

Łączy ich gorąca
namiętność,
rozdzielić może
śmiertelne
niebezpieczeństwo

KRISTEN ASHLEY

My slowy
Rock Chick
anioł stróż

KRISTEN ASHLEY

*Zmysłowy
anioł stróż*

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Lipska-Nakoniecznik



Książkę tę poświęcam pamięci Patricii Ann Mahan Lovell – mojej mamy.

Miała uśmiech mażoretki, który rozświetlał całe otoczenie, a jeśli skierowała go w twoją stronę, to przysięgam, przez moment byłeś jak zaczarowany.



Rozdział pierwszy

Nazywam się Jet

Naprawdę nazywam się Henrietta Louise McAlister i to imię pasuje do mnie znacznie bardziej niż Jet. Nie jestem fajna ani na czasie, ani zwariowana. To mój tata, który jest fanem zespołu Paul McCartney and Wings, dał mi tę ksywkę na cześć ich piosenki.

Nie jestem „odlotowa” pod żadnym względem. Mam metr siedemdziesiąt wzrostu, popielate włosy i orzechowe oczy. Jestem taka pośrodku – ani wysoka, ani niska... nie brunetka i nie blondynka... a moje oczy nie są ani zielone, ani brązowe.

Po prostu nijaka.

A oto moja historia.

Urodziłam się w Denver (rzadki przypadek autochtona) dwadzieścia osiem lat temu w rodzinie Raya McAlistera i Nancy Swanowski. Mam o dwa lata młodszą siostrę, Charlotte, ale wszyscy nazywamy ją Lottie.

Tata właściwie od moich narodzin mówił do mnie Jet, a mama to podchwyciła, ponieważ gotowa była zrobić niemal wszystko, żeby uszczęśliwić tatę, który był kimś w rodzaju kłamliwego, zdradzieckiego sukinsyna (no dobrze, nie był „kimś w rodzaju”, po prostu był sukinsynem).

W taki oto sposób dostałam to przezwisko. Tak czy owak, sztuczki mamy nie podziałały i tata opuścił dom, kiedy miałam czternaście lat. Wpadał z wizytami (które doprowadzały mamę do szału), przysłał kilka razy prezenty na Boże Narodzenie i kartki z życzeniami urodzinowymi (w żadnej nie było pieniędzy, co również doprowadzało mamę do szału) i dzwonił okazjonalnie (w pakiecie z doprowadzaniem mamy do szału). Mimo wszystko, kiedy już się pojawił, był przezabawny i zdecydowanie przechodził samego siebie. Lottie i ja tęskniłyśmy za nim.

W szkole radziłam sobie całkiem nieźle i miałam grono przyjaciół. Po ukończeniu nauki dostałam pracę jako kasjerka w Arapahoe Credit Union. Było to jednostajne, spokojne zajęcie, po którym wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Lubiłam tę pracę.

Lottie, która miała wyjątkową osobowość (czyli była dokładnie taka jak tatuś), wyjechała z miasta od razu po skończeniu szkoły. Przeniosła się do Los Angeles, żeby zostać aktorką. Tyle że właściwie nie została aktorką. Powiększyła sobie biust, swoje popielate włosy rozjaśniła pasmami prawdziwego blond i stała się kimś znanym z tego, że na kanapach wypasionych aut pokazuje połowę tyłka. Od czasu do czasu widuję jej zdjęcia w magazynach, którymi wymieniają się faceci, albo w kalendarzu na ścianie w warsztacie, gdzie przyjeżdżam na wymianę oleju. Może nie powinnam być dumna, ale jestem. Ona jest szczęśliwa, więc ja cieszę się jej szczęściem.

Sprawy toczyły się zwykłym torem. Ale osiem miesięcy temu wszystko się zmieniło. W tym miejscu muszę przyznać, że moje życie było nudne jak cholera, a teraz wszystko stało się o niebo ciekawsze. Jednak nigdy bym nie chciała, żeby moja mama przechodziła przez to, przez co przeszła, żeby mogła prowadzić ciekawsze życie.

Osiem miesięcy temu moja mama przeszła udar. Było źle. Całkiem straciła czucie po lewej stronie ciała. Potem straciła pracę, ubezpieczenie i mieszkanie. Poruszała się na wózku inwalidzkim, więc musiałam przeprowadzić się wraz z nią do mieszkania, gdzie w łazience były poręcze, gdzie był duży hol i drzwi szerokie na tyle, żeby wózek mógł się zmieścić w progu. W naszym budynku mieszkało

mnóstwo starszych i niesprawnych osób. Tak czy owak, ten lokal był o wiele droższy od mojego poprzedniego mieszkania.

Na szczęście mama zaczynała odzyskiwać sprawność. Wprawdzie władza w ręce nie wróciła, ale poruszała nogą, więc powoli zaczynała przemieszczać się po mieszkaniu o własnych siłach. Żeby wspierać postępy, musiałam opłacić jej fizjoterapeutę i terapię zajęciową – każde po dwa razy w tygodniu. Kiedy nie masz dodatkowej kasy z ubezpieczalni, co tydzień z konta w banku wypływa ci spora ilość pieniędzy. Dlatego musiałam postarać się o drugą pracę i zaczęłam wieczorne zmiany w lokalu u Smithiego – co oznaczało niezłą forszę, nieustanny ból głowy z powodu okropnych klientów i wyczerpanie, ponieważ przez niemal całą noc byłam na nogach.

Wreszcie trzy miesiące temu musiałam zrezygnować z posady w Credit Union, bo dosłownie zasypiałam przy biurku. Potrzebowałam pracy, którą można wykonywać w dowolnie wybranych godzinach. No właśnie, łatwo się mówi. Ale wtedy przytrafił mi się pierwszy łut szczęścia i znalazłam najwspanialszą robotę pod słońcem. Zaczęłam pracować w Fortnum.

Fortnum to klimatyczny antykwariat oraz kapitalny salonik z kawą. Właścicielka tego przybytku, India Savage, znana wszystkim jako Indy, jest wyluzowaną i naprawdę fajną osobą. Jest definicją rockowej laski – olśniewająca, z burzą rudych włosów i zabójczo pięknym ciałem. Do tego ma niesamowite poczucie humoru i jest jedną z najśodszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałam.

Przed paroma laty odziedziczyła ten antykwariat po swojej babci i od razu wstawiła bufet z kawą. Przyjęła do pracy paru nieciekawych typków, a kilka tygodni wcześniej, jeszcze zanim mnie zatrudniła, ona i jej chłopak, Lee Nightingale, przeżyli prawdziwą przygodę. Jeśli przyjrzeć się bliżej, cała przeszłość Indy była naznaczona wielkimi przygodami. Ta ostatnia była po prostu najniebezpieczniejsza.

Z kolei knajpa Smithiego to zwykły lokal ze striptizem, znany także jako „bar z cyckami”. Na szczęście ja nie tańczę. Jestem kelnerką od serwowania koktajli. Napiwki nie są złe – naturalnie lepsze dostają tancerki (z wiadomych względów) – ale są wystarczająco dobre, żebym mogła zapewnić mamie terapię zajęciową i spotkania z fizjoterapeutą.

Smithie to porządny gość i dba o wszystkie swoje dziewczyny – włącznie ze mną (choć czasami doprowadzam go do szału). O dziwo, widzi mnie przy rurze i koniecznie chce, żebym tańczyła. Wciąż mnie na to namawia. Niezmiennie odpowiadam, że chyba oszalał, a on śmieje się ze mnie. Praca tam jest dość bezpieczna (no, względnie), ponieważ Smithie zainwestował w doskonałych ochroniarzy. „Gównno będę miał z tego biznesu, jeśli moje laski co kilka tygodni zaczną rezygnować jedna po drugiej – powiada. – To jak ze wszystkim w życiu: jeśli ty o kogoś dbasz, to ktoś dba o ciebie”.

W Fortnum pracuję z Dukiem, który jeździ na harleyu, z Texem, który jest całkiem zwariowanym typkiem, z Jane, kobietą cichą i spokojną, i czasami z Ally, najlepszą przyjaciółką Indy. Ona też jest rockową laską i jest siostrą chłopaka Indy, Lee. Mają za sobą niejedną przygodę. Zazdroszczę im tego. Są ze sobą naprawdę blisko, włącznie z Dukiem, Texem i Jane. Indy ma także dalszą rodzinę oraz przyjaciół, którzy bez przerwy do nas wpadają. Lee jest prywatnym detektywem, podobnie jak chłopcy, którzy dla niego pracują, i kumple, którzy zaglądają do sklepu, łącznie z najbliższym przyjacielem Lee, Eddiem.

To dzięki Eddiemu moje życie stało się ciekawsze, ale tylko w moich snach.

Bo rozumiecie, kiedy tylko zatrzymałam wzrok na Eddiem Chavezie, zakochałam się. Naturalnie on mnie nie zauważał, chyba że przypadkiem znalazłam się tuż pod jego nosem. Szczerze powiedziawszy, obserwując go (co robiłam naprawdę często), doszłam do wniosku, że on czuje miętę do Indy. Przyłapałam go kilka razy, jak zerkał na nią, a wtedy czułam się nieswojo. Czasami, w środku dnia (między zmianami w Fortnum i pracą u Smithiego, czyli w jednej z nielicznych przerw, kiedy mogłam uciąć sobie drzemkę), kiedy próbowałam zasnąć, podczas gdy mama oglądała jedną ze swoich oper mydlanych, rozmyślałam o różnych rzeczach, które Eddie robi ze mną i dla mnie, ale prawdę

powiedziawszy, to wcale nie pomagało mi zasnąć.

Tak jakby coś spieprzyłam w układach z Eddiem.

Nie, właściwie to nieprawda. Naprawdę coś spieprzyłam.

Choć wcale nie miałam takiego zamiaru.

Widzicie, on jest seksowny. Nie tak zwyczajnie. Cholernie seksowny. I tak zabójczo przystojny, że od gapienia się na niego wypala oczy.

Ma chyba z metr osiemdziesiąt wzrostu, może nawet metr osiemdziesiąt pięć, czyli jest wysoki jak na Amerykanina o meksykańskich korzeniach. Jego skóra ma oliwkowy odcień, ma ciemne włosy i jeszcze ciemniejsze oczy. Jest szczupły, ale umięśniony i należy do tych facetów, na których każde ubranie wygląda bombowo.

Eddie jest gliniarzem i z tego, co ludzie mówią, jest w tym całkiem niezły, choć mało konwencjonalny. To znaczy stosuje własne metody, co chyba nie jest mile widziane w Departamencie Policji Denver.

Tak czy owak, kiedy Eddie zwraca ku tobie swoje czarne oczy, to przysięgam na Boga, zaczynasz czuć palenie w płucach, tyle ognia kryje się w jego spojrzeniu.

Jest mega atrakcyjny.

Cóż, ja nie jestem nawet ciut atrakcyjna i raczej taka nie będę. Do tego jestem w nim zakochana po uszy i dlatego w jego obecności zachowuję się nieco dziwnie. Dziwnie, w sensie głupio.

Eddie pierwszy raz odezwał się do mnie jakiś tydzień po tym, jak zaczęłam pracę w Fortnum. Stał na końcu lady, czekając na swoje cappuccino, a ja niosłam zapas czystych filiżanek, więc obie ręce miałam zajęte. Rozmawiał z Lee, który, nawiasem mówiąc, także jest seksowny jak cholera. W pewnej chwili wbił we mnie wzrok i uśmiechnął się, aż błysnęły superbiałe zęby. To nagle zainteresowanie – wymierzone bezpośrednio we mnie – zupełnie wytrąciło mnie z równowagi.

– Hej, Jet, kiedy ty opowiesz nam swoją historię?

Wypowiedział moje imię, więc nie mogłam po prostu go zignorować. Patrzyłam na niego z obojętną miną.

– Moją historię? – spytałam.

Nie opowiadałam Indy, ani nikomu innemu, szczegółów ze swojego życia: ani o mamie, ani o pracy w barze Smithiego. Ludzie reagowali naprawdę sympatycznie, kiedy opowiadałam o mamie, ale było mi dość niezręcznie opowiadać o niej i o nas, i o tym, ile wysiłku musimy wkładać w załatwianie codziennych spraw. Zwykle robili minę mówiącą „och, biedactwo”, a to mnie wkurzało. Coś takiego każdemu może się zdarzyć. I trzeba jakoś sobie z tym radzić.

Tak czy owak, Eddie odwrócił się w moją stronę, a ja poczułam, jak zaczynają mnie piec policzki.

– Tak – potwierdził Eddie. – Opowiedz nam o sobie.

Uwaga, wpadam w panikę! Musiałam znaleźć sposób, żeby powiedzieć im najmniej, jak się da, i zwiewać stąd do diabła.

– Nie ma nic do opowiadania – odparłam. – Jestem Jet. Zwyczajna Jet.

– Zwyczajna Jet...

Jego uśmiech był niesamowity, a ja poczułam, jak serce wywija mi koziołka.

– Tak.

Odłożyłam filiżanki i zaczęłam ustawiać je na stojaku.

Eddie odwrócił się do Lee.

– Nie wiem, jak ty, ale ja myślę, że ta „Zwyczajna Jet” ma jakieś głęboko ukryte tajemnice.

– Każdy ma jakieś głęboko ukryte tajemnice – odparł Lee, nie odrywając ode mnie wzroku.

Mogłabym przysiąc, że czytał w moich myślach i starał się nakłonić Eddiego, żeby dał mi spokój.

– Ja nie – odezwał się Tex, barista Indy, weteran wojny w Wietnamie i były więzień; niebywały gaduła, którego nie dało się nie lubić. Podał Eddiemu jego cappuccino. – To, co na wystawie, to i w sklepie.

Eddie nie odrywał ode mnie wzroku, nawet kiedy sięgał po cukier. (Wsywał do kawy naprawdę sporo cukru, co od razu zapamiętałam, jako że zapamiętywałam wszystko, co dotyczyło Eddiego).

– A co z tobą, „Zwyczajna Jet”? Czy dostaniemy tylko to, co jest na wystawie?

Tak do waszej wiadomości – nie jestem dziewicą i nie cierpiałam na brak partnera. Przez całą średnią szkołę miałam jakiegoś chłopaka, a od tamtej pory zaliczyłam trzech, wszystkich długoterminowo.

Wszyscy byli nudni. Wszyscy przewidywalni. Wszyscy chcieli czegoś więcej, ale nie mieli pojęcia, jak się do tego zabrać. Wszyscy byli... tacy jak ja.

Naturalnie zdarzało się, że ktoś ze mną flirtował. Rzadko, ale się zdarzało. Tylko nie mogłam uwierzyć, że właśnie robi to Eddie, albo przynajmniej, że tak to wygląda.

– Chavez, do jasnej cholery, przestać ją podrywać. Chryste, uganasz się za każdą spódniczką – zawołał Tex (co wyjaśnia, że miałam rację z tym flirtowaniem). – Ona stara się pracować, a ty ją zawstydzasz. Nie widzisz, jak się rumieni?

W tym momencie wyrzuciłam tacę z filiżankami, te wyleciały w powietrze, jedna walnęła mnie w głowę, kilka upadło na Texa... Słowem, były wszędzie. Natychmiast padłam na podłogę, żeby się ukryć, no i pozbierać filiżanki.

Eddie obszedł ladę dookoła i przykucnął obok mnie.

– Wcale nie miałem zamiaru cię zawstydząć.

Podniosłam wzrok. Jego uśmiezek zniknął i teraz zmienił się w uśmiech od ucha do ucha, a oczy nabrały innego wyrazu. Nie potrafię określić dlaczego, ale poczułam, że w środku cała drzę. Nie mogłam przestać myśleć, że on zwyczajnie lituje się nade mną, ale jego oczy wcale tego nie mówiły... Tylko co właściwie mówią?

Byłam zawstydzona jak diabli i może trochę zła na Texa. Jedno spojrzenie na moją minę starło uśmiech z twarzy Eddiego.

– Wcale mnie nie zawstydziłeś – warknęłam, choć nie miałam takiego zamiaru. To był rodzaj samoobrony. Może starałam się przekonać samą siebie? Nie wiem.

Eddie podał mi zebrane filiżanki i popatrzył na mnie, ale w jego spojrzeniu nie było teraz nawet cienia uśmiechu. Unikałam jego oczu, unikałam jego bliskości (przynajmniej na tyle, na ile mogłam uniknąć, skoro on zbierał razem ze mną te cholerne filiżanki). Kiedy skończyliśmy, poderwałam się na równe nogi tak szybko, że zakręciło mi się w głowie. Eddie natychmiast wyciągnął rękę, żeby mnie podtrzymać. Wyszarpnęłam się, jakby jego dotyk palił żywym ogniem. Ściągnął brwi, więc obeszałam go szerokim łukiem. Najszybciej, jak zdołałam, odmaszerowałam w głąb sklepu, między półki z książkami i ukrywałam się tam tak długo, dopóki nie miałam pewności, że Eddie już sobie poszedł.

To był pierwszy raz, kiedy przy Eddiem zachowałam się jak idiotka.

Niestety nie ostatni.

Minęło kilka tygodni. Lepiej poznałam ludzi z Fortnum. Praca tam to były niekończące się wybuchy śmiechu. Wszyscy byli przezabawni i mili, i z łatwością można było stwierdzić, że troszczyli się jeden o drugiego.

Czułam się tam komfortowo i bezstresowo (oczywiście poza wizytami Eddiego). Sama ustalałam godziny pracy i zaczęłam zachowywać się swobodnie – naturalnie z wyjątkiem chwil, kiedy pojawiał się Eddie. Za każdym razem, gdy tam był (a zaczął wpadać coraz częściej i częściej), robiłam się sztywna, zamykałam buzię na kłódkę i przez większość czasu ukrywałam się na zapleczu.

Mniej więcej miesiąc po przyjęciu mnie do pracy Lee i Indy postanowili zrobić imprezę i zaprosili wszystkich łącznie ze mną. Oczywiście pomyślałam, że nie będę mogła pójść. Moja zmiana u Smithiego zaczynała się o siódmej, a start imprezy zaplanowano na siódmą trzydzieści.

Mama odchodziła od zmysłów. Kazała mi iść na imprezę, powiedziała, że mogę po prostu „wpaść na chwilę” i wcześniej zapowiedzieć Smithiemu, że trochę się spóźnię. (Było to coś, do czego zdążył się przyzwyczaić i co doprowadzało go do szału).

Zanim mama doznała udaru, ona i jej najbliższa przyjaciółka Trixie chciały, żebym wreszcie ułożyła sobie życie i znalazła faceta (nawiasem mówiąc, dla mamy i Trixie oznaczało to jedno i to samo). Obie rozwodziły się nad tym, jak urocza jestem i że sama nie zdaję sobie z tego sprawy. Że za grosz w siebie nie wierzę. Że wystarczy, żebym się nieco rozchmurzyła. Gadały tak od lat. Nawet Lottie tak uważała.

– Siostrzyczko – mówiła. – Jesteś seksowna jak cholera. Nawet bez makijażu i z włosami ściągniętymi w ten durny koński ogon. Może od czasu do czasu zerkniesz w jakieś pieprzone lustro, co? Ale Lottie mnie kochała, tak samo jak Trixie i mama.

Trixie, która miała salon fryzur, paznokci, zabiegów na twarz i tego typu rzeczy, nie przestawała dawać mi świątłych wskazówek.

– Przestań skrywać swój blask albo mówiąc prościej, przestań ściągać te gęste, błyszczące włosy w koński ogon. Już rzygać mi się chce, kiedy patrzę na te końskie ogony! Codziennie koński ogon! Już dość końskich ogonów! – grzmiała Trixie.

Razem z mamą zabierały mnie na zakupy, żeby znaleźć coś, co będzie „lepiej pasowało” (czyli obcisłe dzinsy oraz dopasowane T-shirty i sweterki), i zachęcały, żebym z innymi dziewczynami wychodziła na imprezy albo do barów. Raz nawet zasugerowały, żebym umówiła się na randkę w ciemno.

– Daję słowo, że wszyscy faceci będą pchać się do twojego stolika – zapewniała mama.

Wiem, że mama czuła się winna wszystkiemu, co nam się przydarzyło. Miałyśmy za sobą kilka naprawdę paskudnych miesięcy, więc chciała, żebym trochę odpoczęła. Ciężko pracowała nad poprawą swojej kondycji, żeby móc prowadzić w miarę normalne życie, więc tym bardziej mogłam zająć się własnymi sprawami. Mama miała większe marzenia co do mnie niż ja sama. Nie znaczy to, że nie miałam marzeń. Marzyłam na okrągło, zawsze chodziłam z głową w chmurach.

Kiedy tata od nas odszedł, mama na chwilę całkiem się załamała (właściwie to była dość długa chwila). Musiałam jakoś to posklejać, dla mamy, dla Lottie, więc nie miałam czasu na marzenia, kiedy musiałam zajmować się nimi wszystkimi. Wreszcie mama doszła do siebie, ale pomoc nadal była potrzebna. Zanim Lottie wyleciała do Los Angeles, ja zdążyłam się przyzwyczaić do takiego życia i czułam się z tym całkiem komfortowo, więc po co było mieszać?

– Takie przyjęcie to ważna rzecz – stwierdziła mama.

Nie umiałam sprawić zawodu mamie. Nie mogłam jej rozczarować. Po prostu tak było i już. Kazała mi zrobić swoje słynne wafle, przekładane warstwami czekolady i karmelu, i zabrać je na przyjęcie. Na to także nie miałam czasu, ale w tym momencie czułam się tak wykończona i zmasakrowana, że nie wiedziałam, co się dzieje. Poświęcenie dodatkowych piętnastu minut, żeby przygotować dla Indy i jej przyjaciół coś słodkiego, wydawało się najmnijszym z moich zmartwień.

– Mężczyźni uwielbiają słodczyce – dodała, a ja posłusznie powędrowałam do kuchni.

Jakby to było wystarczającą zachętą. W sumie ledwo znajdowałam czas, żeby ogolić nogi. Nie miałam pojęcia, dlaczego mama uważała, że znajdę czas na randki.

Tak czy owak, wszyscy lubili wafle z czekoladą i karmelem, głównie z powodu pięciu składników: ciasta czekoladowego w proszku, masła, wiórków czekoladowych, zagęszczonego mleka i karmelu. Z takimi składnikami wafle musiały być pyszne. Nie trzeba było być szefem kuchni ani kimkolwiek w tym rodzaju.

Pojechałam na przyjęcie. Dotarłam tam dość późno. Musiałam się umalować, ponieważ Smithie lubił, kiedy dziewczyny nosiły ciężki makijaż, co oznaczało mocno podkreślone powieki, wytuszowane rzęsy, błyszczące policzki i grubą warstwę czerwonej szminki.

Znalazłszy się w dwupoziomowym apartamencie Indy i Lee, trafiłam prosto w kłębiący się tłum, a jedyna rzecz, która przyszła mi na myśl, to gdzie, do diabła, będę mogła przebrać się w ubrania do pracy. Nie lubiłam ubierać się na zapleczu razem z tancerkami. Wystarczająco dużo miałam problemu z pewnością siebie, żeby nie nadwyręzać jej konfrontacją z tuzinem doskonale zbudowanych, opalonych w solarium i poprawionych przez chirurga plastycznego ciał. Ale pod żadnym pozorem nie mogłam zjawić się w tym stroju na przyjęciu. Nie ma mowy. Żeby nie wiem co.

Smithie zakupił dla swoich kelnerek czerwone minispódniczki, czarne kabaretki i koszulki na ramiączkach, z napisem „Smithie’s” na samych cyckach. Do tego buty, czerwone albo czarne – akurat to guzik go obchodziło, dopóki były na cienkim, niebotycznie wysokim obcasie.

Miałam jedynie tyle czasu, by położyć na stole wafle z czekoladowym karmelem, poszukać Indy i Lee, powiedzieć im „cześć” i jednocześnie „do widzenia”.

Był niesamowity ścisk, ludzie kłębili się dosłownie wszędzie i wyglądało na to, że świetnie się bawią. Wszyscy gadali i wybuchali śmiechem, muzyka grała głośno, a w szklanych miskach tu i ówdzie stały orzechy nerkowca. Bez wątpienia nerkowce były wyznacznikiem dobrej zabawy. Nagle zorientowałam się, że ugrzęzłam przy stole w jadalni, a ludzie muszą przepychać się obok mnie. Potem nieoczekiwanie zobaczyłam Eddiego. Stał odwrócony plecami, trzymając za rękę efektowną blondynkę. Nie zauważył mnie i pomyślałam, że nadeszła pora, żeby się wymknąć, kiedy po drugiej stronie stołu pojawili się Indy i Hank, starszy brat Lee (który, nawiasem mówiąc, także jest niesamowicie seksownym facetem, a do tego glińiarzem, i to sympatycznym glińiarzem). Indy dostrzegła mnie, zaśmiała się i klasnęła w dłonie, zwracając tym powszechną uwagę.

– Jet! Już myślałam, że nie przyjdiesz!

Tex przepchnął się do stołu, podczas gdy Eddie okręcił się dookoła, żeby spojrzeć w moją stronę. Odwracając się, miał całkiem zadowoloną minę (choć też kryła się w niej pewna ciekawość, albo przynajmniej tak mi się wydawało), ale w chwili, gdy jego wzrok spoczął na mnie, wyraźnie zeszytniał. Wpatrywał się we mnie bez słowa.

– Jezu, kobieto, spójrz na siebie! – zadudnił Tex. – Ja pierdołę, ale z ciebie laska! Gdybyś tak wyglądała za ladą w Fortnum, kolejka wylewałaby się aż za te zasrane drzwi!

Miałam ochotę stamtąd zwiewać. Nie chciałam, żeby wszyscy się na mnie gapili. Popatrzyłam na Indy, żeby jej coś wytłumaczyć, ale nie zdążyłam.

– Czy zrobiłaś te słodkości z karmelem i czekoladą, o których mówiłaś, że masz zamiar zrobić? – zapytała.

– Tak, są tutaj. – Wskazałam na wafle i dodałam prędko: – Posłuchaj, muszę już lecieć. Strasznie żałuję. Mam coś, czego nie mogę odpuścić.

– Gorącą randkę? – zasugerował Tex, sięgając po kwadracik z karmelem i czekoladą.

Odważyłam się kątem oka zerknąć na Eddiego i przekonałam się, że nadal wpatruje się we mnie, ale już nie takim lodowatym spojrzeniem. W jego wzroku kryła się jakaś czujność, coś, czego nie rozumiałam. Postanowiłam zrezygnować z udawania, że wcale nie patrzę na Eddiego, i odpowiedziałam Texowi.

– Właściwie to nie.

– Szkoda. – Tex wbił zęby w chrupiący kwadracik, przeżuł kęs raz i drugi, a jego oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. – Ja pierdołę! – zawołał, a czekolada i karmel trysnęły mu z ust.

Serce we mnie zamarło. Tex wyglądał, jakby miał atak serca, spowodowany przez wafel z nadzieniem czekoladowo-karmelowym.

– Tex! – wrzasnęła Indy. – Plujesz jedzeniem na podłogę!

Tex całkowicie ją zignorował i gapił się na mnie.

– Do cholery, to jest niezmiernie dobre! Chyba w końcu się zakochałem! Zakochałem się w zasranym ciastku z czekoladą!

To były miłe słowa, zwłaszcza w ustach kogoś takiego jak Tex. Uśmiechnęłam się do niego od ucha do ucha, na moment całkiem zapominając o obecności Eddiego.

Na moment, ponieważ Eddie mruknął coś pod nosem i spojrzałam na niego, wciąż jeszcze lekko

uśmiechnięta. I nagle dotarło do mnie, że stoję jakieś dziesięć centymetrów od Eddiego Chaveza, i uśmiech zamarł mi na wargach. Eddie wciąż wpatrywał się we mnie, a jego wzrok zawisł na moich ustach. Poczułam, jak kolana uginają się pod mną. W głowie krążyła mi jedna myśl... Uciekać, uciekać stąd jak najprędzej! Pospiesznie odwróciłam się do Indy.

– Dzięki, że mnie zaprosiłaś. Proszę, zaproś mnie jeszcze kiedyś.

Kiedy mówiłam te słowa, Indy popatrzyła na Eddiego. Zauważyłam, że to samo zrobił Hank. Potem jak na komendę oboje zwrócili wzrok z powrotem na mnie i oboje uśmiechnęli się od ucha do ucha.

– Zawsze jesteś tu mile widziana, kochanie – powiedziała Indy.

Poczułam się wspaniale, słysząc te słowa. W tłumie za mną zrobiła się przerwa, więc odwróciłam się, żeby odejść, ale wówczas Eddie złapał mnie za nadgarstek.

– Zaczekaj, Jet – odezwał się.

Popatrzyłam na swój nadgarstek, a następnie podniosłam wzrok na niego. Czułam jego dotyk dosłownie wszędzie. Zupełnie jakby jego palce uruchomiły jakiś włącznik, ja zaś byłam jak elektryczna żarówka, która nagle rozbłysła, jakby prąd przeszył całe moje ciało. Ogarnęła mnie panika, więc czym prędzej wyszarpnęłam rękę. Gdybym tego nie zrobiła, chyba rzuciłabym się na niego, nie bacząc na obecność jego partnerki. To byłoby o niebo bardziej upokarzające niż incydent z filiżankami, tego jestem pewna.

Podniósł obie ręce, szeroko rozpościerając dłonie. Z jego twarzy zniknął tamten wyraz ożywienia.

– Tak? – spytałam, ponieważ nie mogłam wykrztusić z siebie choćby dwóch słów.

Nawet gdyby ktoś mi obiecał, że uzdrowi moją mamę, że z powrotem będzie mogła chodzić i że odzyska dawną sprawność w ręku, nadal nie dałabym rady powiedzieć niczego więcej poza tym krótkim „tak”.

– Nieważne – odparł i odwrócił się ode mnie.

Wtedy stamtąd uciekłam.

To była wpadka numer dwa. Trzecia okazała się jeszcze gorsza.

Przez kilka następnych miesięcy całkowicie unikałam Eddiego. Przychodziło mi to z trudem, zważywszy że on robił wszystko, żeby nie unikać mnie.

Przed przyjęciem u Indy Eddie wpadał od czasu do czasu, wypijał filiżankę kawy, trochę pogadał i zniknął. Po przyjęciu przychodził bez przerwy, zamawiał kawę, zaczynał rozmowę, a następnie pałętał się w pobliżu, żeby mnie dręczyć. Pozwólcie, że wyjaśnię, na czym polegały „Tortury Eddiego”.

Pewnego razu razem z Jane grzebałyśmy w pudle z używanymi książkami. Miałyśmy zamiar część z nich ustawić na półkach, ale większość miała trafić do pojemnika na makulaturę. Kucnęłam na podłodze, nie bacząc na fakt, że mam na sobie parę dżinsów biodrówek i dopasowany T-shirt. Wtedy dżinsy zjechały nieco w dół, zaś krawędź koszulki podwinęła się, całkowicie odsłaniając mi dół pleców.

Zabrzączał dzwonek u drzwi i odwróciłam się, by ujrzeć, jak do środka wkracza Eddie, boski jak zwykle, w okularach przeciwsłonecznych, które zasłaniały mu oczy. Zdjął je, popatrzył na mnie i jego wzrok ześlizgnął się w dół moich pleców.

– Przenieśmy te książki na ladę – powiedziałam natychmiast do Jane i poderwałam się na równe nogi, podnosząc pudło.

Niestety, ważyło chyba z tonę, więc zatoczyłam się do tyłu, wprost na Eddiego, który jakimś cudem w tak krótkim czasie zdołał pokonać odległość dwóch metrów pomiędzy mną a drzwiami. Zamiast wyciągnąć rękę, żeby mnie podtrzymać, położył obie dłonie na moich biodrach – nisko na moich biodrach.

– Już dobrze – powiedział z ustami tuż przy moim uchu, a mnie przeszył tak mocny dreszcz, że

przysięgam, prawie upuściłam to pudło.

Nagle jego palce zniknęły, podobnie jak on sam. Obszedł mnie dookoła, sięgnął pod pudło, czubkami palców muskając (lekko, ale jednak, wiedziałam o tym doskonale) mój odsłonięty brzuch. Zabrał pudło z moich rąk i podszedł do lady.

Stojąca za ladą Ally gapiła się na mnie z otwartymi ustami. Zignorowałam jej spojrzenie, zignorowałam Eddiego (całkowicie go zignorowałam, nawet nie powiedziałam „dziękuję”), szybko odeszłam na tył sklepu i schowałam się tam do chwili, kiedy zyskałam pewność, że Eddie już sobie poszedł.

W innych wypadkach zdarzało się, że Eddie pojawiał się w trudnych do ominięcia miejscach, więc wciągałam brzuch i próbowałam przejść tak, żeby nie dotknąć go żadną wystającą częścią ciała. Zwykle się to nie udawało, więc muskałam go tym lub owym i w rezultacie wspomniany wcześniej prąd elektryczny przeszywał mnie na wylot. Wcale nie pomagało, że Indy albo Ally wciąż zapraszały mnie na drinka albo do kina, a następnie odwracały się do Eddiego.

– Może masz chęć pójść z nami? – pytały.

Tak czy owak, nie mogłam umawiać się z nimi wieczorami i byłam zadowolona, że mam wymówkę. Z drugiej strony, skoro one nie wiedziały, że zasuwam do drugiej pracy i że muszę dodatkowo zajmować się chorą mamą, te wymówki brzmiały dość nieprzekonująco.

Z biegiem czasu „Tortury Eddiego” przybrały na sile. Na przykład przed kilkoma dniami siedziałam za ladą ze skrzyżowanymi nogami i spuszczoną głową, przeglądając pokwitowania i popijając cappuccino. W tym czasie Eddie rozmawiał z Dukiem.

Z początku Duke budził we mnie przerażenie. Był twardy jak żelazo i mówił niskim, schrypniętym głosem. Później przekonałam się, że był wrażliwcem; widziałam, jak traktował Indy, Ally i Jane (następną weterankę z Fortnum), a czasem nawet Texa (choć przez większość czasu Duke i Tex wrzeszczeli na siebie jak opętani).

Eddie i Duke stali naprzeciw mnie po drugiej stronie lady, co oznaczało, że z założenia nie zwracałam uwagi na Eddiego. Nagle w polu widzenia pojawiła się jego ręka i nieoczekiwanie jego kciuk przesunął się po mojej górnej wardze. Szarpnęłam głową do tyłu i gapiłam się na Eddiego, czując na ustach mrowienie.

– Piana – wyjaśnił, schylając głowę, żeby wskazać na moje cappuccino.

Czułam, że twarz zaczyna mnie piec, więc wbiłam wzrok w filiżankę z kawą, a kiedy podniosłam wzrok, on znowu w najlepsze słuchał tego, co Duke ma do powiedzenia, jakby w ogóle mnie tam nie było, i tylko od niechcienia wsadził palec do ust, żeby oblizać pianę zdjętą z moich ust. Co to miało znaczyć?

Tego typu zagrywki zdarzały się bez przerwy. Znając siebie, musiałam znaleźć jakieś wytłumaczenie, więc doszłam do wniosku, że Eddie po prostu stara się być miły. Bo on był miłym facetem, to mogłam stwierdzić od razu, nawet jeśli zgrywał twardziela. Tex odnosił się do niego szorstko, ale z szacunkiem, a Duke po prostu go lubił. Było oczywiste, że Ally jest dla niego jak młodsza siostra, bo zawsze robił z nią jakieś wygłupy. Z Indy flirtował w sposób, który wydawał się dość seksowny, lecz utrzymany pod kontrolą. Powiedziałam sobie, że Eddie po prostu ustawia mnie w ściśle określonym miejscu, ponieważ niezależnie od tego, jak znaczące wydawały się jego zabiegi, nic z nich nie wynikało. W ten sposób doszłam do wniosku, że moje zadurzenie i sny na jawie (które zdarzały się znacznie częściej, odkąd Eddie zaczął mnie prześladować) sprawiały, że wyolbrzymiałam pewne sprawy, podczas gdy w rzeczywistości były one mało ważnymi epizodami.

Potem Indy zaprosiła mnie do Hanka na oglądanie meczu footballowego. Właśnie doszliśmy do momentu, w którym nie mogłam dłużej odrzucać jej częstych zaproszeń, bo okazałabym się niegrzeczna. Miała tam być ona i Lee, Ally i jej chłopak Carl (nawiasem mówiąc, także przystojny jak cholera i także gliniarz), Hank z jakąś dziewczyną, której nie znałam... i Eddie.

Nie chciałam iść, bo akurat była niedziela. Nie pracowałam tego wieczora u Smithiego, a Fortnum było otwarte krócej, wołałam więc odpocząć, a potem pójść spać i przespać noc, jak normalny człowiek. Niemniej w pracy nie siedziałyśmy dłużej niż do piątej, więc miałam mnóstwo czasu na

wszystko już po zamknięciu Fortnum. Musiałam przyjąć to zaproszenie. Już nie wspominam o tym, że mama nie dawała mi spokoju. Popełniłam błąd, wspominając jej o reakcji Texa po spróbowaniu wafli z czekoladowo-karmelowym nadzieniem, więc mama zaczęła myśleć, że Tex będzie moją świetlaną przyszłością. Musiałam wyprowadzić ją z błędu, mówiąc, że po pierwsze Tex jest wariatem, po drugie ma tyle lat, że to raczej z nią mógłby umawiać się na randki. Przy okazji wymyknięto mi się jakieś słowo o Eddiem.

Kiedy już raz wspomniałam o Eddiem, jakkolwiek przelotnie, musiałam opowiedzieć wszystko, bo mama wzięła mnie w krzyżowy ogień pytań. Była podekscytowana samym faktem, że ściągnęłam na siebie jego spojrzenie. Próbowałam wytłumaczyć, że Eddie kręci się koło Indy, ale nie chciała o tym słyszeć. Starłam się wyjaśnić, że co prawda Eddie rzeczywiście jest przystojnym, seksownym jak cholera i do tego miłym facetem, ale w najmniejszym stopniu nie jest zainteresowany moją skromną osobą, ale tego naprawdę już nie chciała słuchać.

Tak więc zmusiła mnie nie tylko do tego, żebym tam poszła, ale żebym zrobiła i zabrała na spotkanie jej słynne paszteciki z kiełbasą, oliwą i grzybami. Najwyraźniej sądziła, że trafię do serca Eddiego, napełniając mu żołądek kiełbaskami, oliwą i grzybami, oblanymi śmietaną z czosnkiem i tartym parmezanem i zapieczonymi w pieczywie tostowym.

Wkroczyłam więc do mieszkania Hanka, trzymając w ręku talerz przykryty folią. Był wciąż gorący jak cholera po wyjęciu z piekarnika i czułam, jak piecze mnie przez sweter. Spóźniłam się (jak zwykle), nie zabrałam podkładki pod gorące naczynia, więc gdy tylko weszłam do środka, wszyscy poczuli woń kiełbaski i czosnku.

– Ja pierdołę, co to jest? – zawołał Carl, gapiąc się na owinięte folią naczynie.

Był wielkim facetem, wysokim i z seksowną burzą jasnych włosów. Miał taki sposób patrzenia na dziewczyny, że zawsze zaczynałam się rumienić, ponieważ byłam pewna, że on rozbiera mnie wzrokiem.

Z lekkim stuknięciem postawiłam talerz na stoliku do kawy (ponieważ jak już wspomniałam, był dość gorący) i odwinęłam folię. Woń czosnku popłynęła z impetem, jak uderzenie w twarz. Każdy najpierw cofnął się o krok, potem wychylił do przodu i po chwili wszyscy rzucili się na paszteciki jak stado sępów.

Trzymałam wyciągniętą rękę i zaciskałam zęby, ponieważ ból po oparzeniu nie ustępował.

Eddie siedział w wielkim fotelu, ściskając między dwoma palcami szyjkę butelki piwa. Był jedynym w tym gronie, który nie próbował pasztecików. Obserwował mnie, a jego czarne oczy sprawiły, że oparzenie ręki przestało mi dokuczać, ponieważ palił mnie każdy oddech, który wciągałam do płuc (i parę innych miejsc także).

Nagle Eddie podniósł się z miejsca, przeszedł przez pokój, chwycił mnie za rękę i zaciągnął do kuchni. Zatrzymaliśmy się pośrodku, a wtedy delikatnie wykręcił mi nadgarstek i podciągnął rękaw sweterka. Na przedramieniu widniała paskudna czerwonawa plama.

– *Dios mio, cariño* – zawołał, ciągnąc mnie w kierunku lodówki.

– To nic takiego – odparłam.

Bez słowa wyciągnął z lodówki puszkę zimnej coli i przycisnął ją do oparzenia. Musiałam przyznać, że to było miłe uczucie, podwójnie miłe dlatego, że robił to Eddie.

– Mogę sama przytrzymać – powiedziałam, starając się odebrać mu puszkę.

– Ja potrzymam – odparł.

– Nie, naprawdę...

Zatrzymał wzrok na moich oczach.

– Potrzymam – powiedział takim tonem, jakiego jeszcze nigdy nie słyszałam.

Prawdę mówiąc, nie słyszałam, by takim głosem zwracał się do kogokolwiek. Był w nim spokój i pełna kontrola, lecz podszyta niewielką dozą niecierpliwości. Eddie był dobrym, swojskim chłopakiem, zawsze skorym do śmiechu i uśmiechu, do przedrzeźniania, flirtowania i wygłupów. Ale teraz w jego głosie nie było cienia żartu. Ani trochę.

Stałam tam, sztywna jak posąg, i zagryzałam wargi. Gapiłam się na własną rękę. Oparzenie nie

było głębokie, więc poczułam się znacznie lepiej, kiedy zimno ukoilo szczypanie. Ból ustąpił i teraz swobodnie mogłam myśleć o Eddiem... i o tym, że jestem z nim w kuchni sam na sam. W tajemniczy sposób byłam z nim sama. Gdzie się podziiali inni goście?

– Gdzie są wszyscy? – spytałam.

– A kogo chcesz zobaczyć? – odpowiedział pytaniem.

Pomyślałam sobie, że zabrzmiało to dość dziwacznie. Mój umysł w obecności Eddiego nie działał prawidłowo.

– Sama nie wiem.

„Nikogo”, pomyślałam jednocześnie.

Eddie oplótł palcami mój nadgarstek i przyciągnął go do siebie.

– Masz ze mną jakiś problem? – wyszeptał, kiedy znalazłam się tuż obok, tak że mogłam czuć jego zapach.

Zawsze ładnie pachniał. Przez ostatnie miesiące „Tortur Eddiego” wystarczająco często znajdowałam się na tyle blisko, żeby czuć, jak pachnie, i zawsze mi to odpowiadało. Naprawdę odpowiadało. Osunęłam się w coś w rodzaju oszołomienia, przytłoczona jego bliskością, jego zapachem. Mój umysł przestał działać, jakby on nie był jedyną osobą w tym pomieszczeniu, ale jedyną osobą w całym wszechświecie.

– Słucham?

– Czy masz ze mną jakiś problem? – powtórzył, patrząc mi w oczy, a ja uświadomiłam sobie nagle, że jeszcze nigdy nie znaleźliśmy się tak blisko siebie.

Zauważyłam, że Eddie ma cudownie długie rzęsy i tak ciemne źrenice, że zdawały się nie mieć dna. Przypomniało mi się, że zadał jakieś pytanie, ale za nic nie pamiętałam, czego dotyczyło.

– Słucham? – powtórzyłam.

No dobrze, właściwie to odetchnęłam, ponieważ w tej sekundzie uświadomiłam sobie, że brakuje mi w płucach powietrza.

W tej chwili jego wzrok zmienił się z badawczego w jakiś inny. Najpierw zobaczyłam, jak na policzkach Eddiego pojawiły się dołeczki, zanim usta ułożyły się w uśmiech. Delikatnie pociągnął mnie za nadgarstek i przysunął jeszcze bliżej siebie. Byliśmy tak blisko, że nasze ciała prawie się stykały, a wówczas on musiał pochylić niżej głowę, żeby spojrzeć na mnie.

– Zapytałem, czy masz ze mną jakiś problem – powiedział.

– No cóż, tak – odparłam odruchowo, jakby moje usta działały niezależnie od głowy.

Schylił się jeszcze niżej i przysięgam, wcale was nie nabieram, byliśmy tak blisko, że mogłabym go pocałować.

– Jaki to problem? – spytał.

Jego głos był cichy, prawie zmieniał się w szept. Coś dziwnego działo się także z jego oczami. Zrobiły się płynne i podobne odczucie pojawiło się w moich kościach.

– Mam mały problem z tym, że nie podoba mi się... – Chryste, jak mam to ująć?! – Nie podoba mi się to, jaki jesteś.

„To, jaki jesteś” oznaczało fizyczną atrakcyjność. Seksowni faceci zawsze działali na mnie w jeden sposób – język odmawiał mi posłuszeństwa, robiłam się niezgrabna i nieśmiała. Nie sądzę, żeby Eddie odebrał moje słowa we właściwy sposób, ponieważ jego wzrok stwardniał, pojawił się w nim ogień, a uścisk na moim nadgarstku zacieśnił się, i to w mało przyjemny sposób. Mimo wszystko wciąż byłam oszołomiona, więc nie zauważyłam tego od razu.

– Z tym... jaki jestem? – powtórzył.

– Tak – odpowiedziałam.

Puścił mnie natychmiast, jakby mój dotyk parzył go jak kwas, a potem wręczył mi puszkę coli i wyszedł z kuchni. Stałam pośrodku i w miarę jak ustępowało oszołomienie, zaczęłam sobie uświadamiać, jak zabrzmiało to, co powiedziałam.

– Kurwa mać! – syknęłam wściekła jak diabli na samą siebie.

Zwykle staram się nie używać słowa zaczynającego się na „k”, ale w niektórych sytuacjach jest

ono nie do zastąpienia. To właśnie była jedna z tych sytuacji. Nigdy nie zdobędę się na odwagę, by wyjaśnić Eddiemu, co miałam na myśli, on zaś będzie uważał mnie za rasistkę.

Indy weszła do kuchni, wyraźnie zaniepokojona.

– Wszystko w porządku? – zapytała, spoglądając przez ramię do tyłu, a potem znów na mnie.

– Eddie właśnie wybiegł przez tylne drzwi z taką miną, jakby chciał kogoś zabić. Co tu się stało? Dobrze się czujesz?

Na szczęście wciąż miałam na ramieniu torebkę. Telewizor stał w pokoju w tylnej części mieszkania i właśnie tam siedzieli wszyscy, więc droga ucieczki przez frontowe drzwi była wolna.

– Muszę lecieć – oznajmiłam bez dalszych wyjaśnień.

Wyszłam na zewnątrz. Gdy tylko drzwi zamknęły się za mną, popędziłam jak szalona.

Rozdział drugi

Prawda wychodzi na jaw (przynajmniej częściowo)

Pielegnowałam w głowie myśl (albo raczej nadzieję), że ten cały idiotyczny epizod z Eddiem jest już za mną. Eddie nie wyglądał na faceta, który będzie opowiadał o tym na prawo i lewo. Myliłam się. Gdy w poniedziałkowy poranek wkroczyłam do Fortnum, od razu zauważyłam spojrzenia Indy, Ally i Texa i poczułam lodowatą atmosferę. Zanim skończyły się godziny porannego ruchu, wiedziałam już, że moje nadzieje były płonne. Teraz obudziła się we mnie nowa nadzieja, że sprawa w końcu przycichnie.

Co do tego także byłam w błędzie. Gdy tylko przy ladzie z kawą nie było żadnego klienta, Indy od razu odwróciła się do mnie.

– Wiesz, że nie mogę cię wywalić z roboty tylko za to, kim jesteś – oznajmiła bez ogródek. – Ale niezbyt mi odpowiada, że ktoś taki jak ty pracuje dla mnie.

Serce mi zamarło.

– Cholera, ja też nie znoszę rasistów, nawet takich, którzy robią pyszne ciastka – warknął Tex.

Ally tylko spiorunowała mnie wzrokiem.

– Nie jestem rasistką! – zawołałam, czując, że zbiera mi się na płacz.

– Jasne. Ty tylko masz problem z tymi... sprawami. – Ally wtrąciła się do rozmowy.

Moje serce jeszcze mocniej zabiło.

– Lee dogonił wczoraj Eddiego – wyjaśniła Indy. – I Eddie o wszystkim mu opowiedział.

– To wcale nie tak! – odparłam.

– Możesz tu pracować, dopóki nie znajdziesz innej roboty. – Indy skończyła ze mną i odwróciła się.

– Naprawdę, to wcale nie tak! – zawołałam z rozpaczą.

Nadal chciałam tu pracować. To była wspaniała praca. Zresztą nie miałam czasu na rozglądanie się za inną robotą, a poza tym lubiłam ich. Byli fajnymi ludźmi. Gdybym nie była wciąż taka przemęczona pracą po szesnastu godzin dziennie, myślałabym, że to najlepszy okres w moim życiu. Nie chciałam, żeby uważali mnie za rasistkę. To naprawdę mnie zabolowało.

– Wcale nie chcę wiedzieć, jak to było naprawdę – oznajmiła Indy, odsuwając się od lady.

Tex uporczywie wpatrywał się we mnie.

– Za to ja chcę.

– Sama nie wiem, co o tym sądzić. – Indy zignorowała Texa i znowu zwróciła się w moją stronę.

– Zawsze się ukrywałaś, kiedy on był w pobliżu, ale wtedy myślałam... Nieważne. Nieważne, co myślałam.

– Ale ja nadal chcę wiedzieć – upierał się Tex.

– Trudno to wytłumaczyć – odezwał się.

– Och, założę się, że tak – wtrąciła Ally.

Zamknęłam oczy. Byłam całkiem pewna, że lada chwila zwymiotuję. Wtedy Indy odezwała się do mnie.

– Eddie to fajny facet, jak wiesz. Jego rodzina mieszka w tym kraju od trzech pokoleń, więc jest Amerykaninem tak samo jak ty czy ja. Na litość boską, jego babcia jest nawet irlandzką katoliczką! – skończyła, krzycząc na mnie.

Skrzywiłam się, jakby mnie uderzyła.

– Nie musisz mi tego mówić. Nie obchodzi mnie, czy on właśnie przekroczył granicę, czy jest tu od dawna. – Poddałam się czemuś w rodzaju paniki.

Ally wydała z siebie dźwięk, który zabrzmiał jak prychnięcie. Jak gniewne prychnięcie.

– Nie, to wcale nie tak! Ale ty nie zrozumiesz – powiedziałam.

– Nie, nie rozumiem – odparła Indy, pochylając się w moją stronę.

Postarałam się wytłumaczyć.

– Mam problem z tym, jaki on jest, jakim jest typem faceta. Zawsze miałam z tym problemy. Nie chodzi wyłącznie o Eddiego, to dotyczy także Lee, który jak wiesz, jest rdzennym Amerykaninem. To samo dotyczy Vance’a.

Indy wyglądała tak, jakby lada chwila mogła wybuchnąć.

– Nie! – wrzasnęłam. – To także nie tak! Mam pewien problem z Lee, ale też z Hankiem!

– Kurde, o co ci właściwie chodzi? – wydarła się Ally.

– Nie chodzi o ich pochodzenie! – wrzasnęłam. – Chodzi o to, że są seksowni jak cholera!

Wszyscy natychmiast ucichli i gapili się na mnie bez słowa. Czułam się jak skończona idiotka, ale musiałam brnąć dalej.

– Oni emanują seksem, zwłaszcza Eddie. Jak trafiam na przystojnego gościa, tracę rozum i zachowuję się jak kretyńka. Zawsze tak było. Cokolwiek robię, cokolwiek powiem, wszystko jest bez sensu. Więc staram się omijać ich z daleka, bo doszłam do wniosku, że to najlepsze wyjście. Rzecz w tym, że ja i Eddie utknęliśmy we dwoje w kuchni i że on zaczął zachowywać się jakoś dziwnie w stosunku do mnie. Wpadłam w panikę i próbowałam mu wytłumaczyć, że jest niesamowicie atrakcyjny, ale wszystko poszło nie tak, no bo jak można powiedzieć facetowi, że emanuje seksem? On od razu opacznie wszystko zrozumiał, wściekł się i wyszedł, no i... wyszło tak, jak wyszło.

– Jaja sobie ze mnie robisz, kurwa mać? – prychnął Tex.

Potrząsnęłam głową, jednocześnie zagryzając wargę.

– Po prostu on ci się podoba – oświadczyła nagle Indy.

Już nie miała takiej miny, jakby chciała mnie udusić, co uznałam za dobry znak.

– No cóż... – zawahałam się. – Tak.

Czy on mi się podobał? Nie! Ja go kochałam i chciałam mieć z nim dzieci. Tak po prostu.

Indy się uśmiechnęła.

– Wiedziałam! – zawołała. – Nie, spoko, nic mu nie powiem. I ty też nie możesz mu powiedzieć.

Ally podeszła do Indy. Ona także się uśmiechała.

– Ale ty musisz mu powiedzieć!

– Nie mam zamiaru mu mówić. I nikt nie powinien tego robić.

– Nikt ma nie mówić? Ale komu i co? – zapytał głos zza naszych pleców.

Za nami stał Lee i patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym wypełzła spod jakiejś skały.

– Jet nie jest rasistką. Zwyczajnie zakochała się w Eddiem jak wariatka – wyjaśniła Indy.

Wszyscy się uśmiechnęli. Zamknęłam oczy. Czułam, że twarz zaczyna mnie palić. Kiedy podniosłam powieki, Lee wciąż mi się przyglądał.

– Dziwny sposób, żeby okazać komuś miłość – zauważył.

– Bo ona jest cholernie nieśmiała! Od razu zapomina języka w gębie albo wygaduje jakieś pieprzone głupoty – podsumował rzeczowo Tex.

– Proszę, czy możemy przestać o tym rozmawiać? – spytałam.

– Wykluczone! – wykrzyknęła Ally. – Obserwowałam ciebie i Eddiego i jestem prawie pewna, że...

– Ally! – przerwała jej Indy.

– Proszę! – zachnęłam się. – Czy możemy przestać gadać o tym i czy wszyscy możecie mi obiecać, że nie piśnecie ani słówka Eddiemu?

– Wolisz, żeby dalej myślał, że jesteś rasistką? – Indy patrzyła na mnie tak, jakbym właśnie spadła z Marsa.

– Nie! Oczywiście, że nie, ale... Przez to byłoby mi łatwiej go unikać.

– Ale ty jesteś pokręcona! – oznajmił Tex.

– Zamknij się, Tex. – Ally podeszła bliżej i położyła mi rękę na ramieniu. – Na serio, Jet...

– Proszę – powtórzyłam (tak naprawdę błagalnym tonem).

Na szczęście Lee przyszedł mi z pomocą.

- Dajcie jej spokój. Niech robi, co chce.
- Lee! – Ally zabrała rękę z mojego ramienia.
- Wszyscy musicie mi obiecać, że niczego nie powiecie – zażądałam.
- Oczywiście – odparła Indy tak szybko, że pomyślałam, że być może kłamie.

Widziałam, jak Lee patrzy na nią z ukosa. Potrząsnął głową, a cieniutkie linie wokół jego oczu wyraźnie się pogłębiły. Odniosłam wrażenie, że znalazłam się w poważniejszych tarapatach niż wtedy, kiedy uważali mnie za rasistkę, ale okazało się, że to był dopiero początek.

Później tego samego popołudnia przyszedł Eddie. Nie spodziewałam się go zobaczyć. Sądziłam, że zacznie mnie unikać. Wszedł do środka, przesunął wzrokiem po pomieszczeniu, przelatując nim po mnie tak, jakby wcale mnie tam nie było, ja zaś natychmiast zmieniłam zdanie. Już wcale nie zależało mi na tym, by nie uważał mnie za rasistkę.

Wyglądał naprawdę super. Lewisy doskonale podkreślały jego kształty (to znaczy były obcisłe tam, gdzie trzeba, i luźne w innych miejscach), czarne kowbojki, czarna bluzka z długimi rękawami opinała się na jego piersi i bicepsach. Ciemne włosy z jakiegoś powodu były w nieładzie – czy przez wiatr, czy dlatego, że przeczesywał je palcami.

Na jego widok zaparło mi dech. Stałam za kontuarem z kawą, natomiast Indy i Tex kręcili się przy ladzie z książkami. Eddie zobaczył Indy i ruszył prosto do niej, nie zwracając uwagi na nikogo innego. Ogarnęło mnie przerażenie, że Indy mu powie, ale jeszcze bardziej przestraszyłam się, kiedy Tex zniemacka trącił mnie łokciem.

- Powinnaś mu powiedzieć – mruknął scenicznym szeptem.
- Nie mam zamiaru o niczym mu mówić – syknęłam w odpowiedzi.
- Jesteś stuknięta na maksa – odparł Tex.

Dzwonek nad wejściem zabrzączał, ale byłam tak zajęta tą quasi-sprzeczką z Texem, że nawet nie zerknęłam w tamtym kierunku. W pierwszej chwili. Bo zaraz usłyszałam, jak ktoś śpiewa.

– Jet! Jet!

Spojrzałam. Tex podniósł głowę. Indy skierowała tam wzrok. Ally przybiegła z zaplecza. Nawet Eddie odwrócił się na pięcie.

W progu stał Ray McAlister, mój tata. Zatrzymał się na środku sklepu i zarzucając głową, udawał, że uderza w struny gitary. Jednocześnie mruczał donośnie i dźwięk rozchodził się po całym pomieszczeniu. Ze zdumienia otworzyłam usta. Wtedy tata podszedł bliżej, śpiewając piosenkę Paula McCartneya i Wings zatytułowaną *Jet*.

On naprawdę to robił. Śpiewał cały tekst piosenki, wszystkie „ooo”, uderzał w wyimaginowane struny z takim zapamiętaniem, jakby jutro miało nigdy nie nadejść, mocno zarzucając przy tym głową. Bałam się, że lada chwila nadwyreży sobie kark.

Kiedy w tekście pojawiło się słowo „ojciec”, jego twarz rozjaśnił szeroki, głupkowaty uśmiešek. Przyłożył rozpostartą dłoń do serca, a wówczas nie mogłam się powstrzymać. Krok za krokiem ruszyłam dookoła lady w jego kierunku.

– Tatusiu... – szepnęłam.

Wszyscy wytrzeszczali na nas gały. Tex z wyraźną fascynacją i radosnym uśmiechem, Indy z tłumionym chichotem. Ale tata jeszcze nie skończył. Nadal uderzał w struny nieistniejącej gitary i wyśpiewywał „ooo”. Kiedy znalazłam się tuż obok, chwycił mnie w ramiona, przyciągnął bliżej i zaczął ze mną tańczyć, okręcając mnie dookoła i nadal śpiewając, tyle że na cały głos.

Faktycznie, to był ten fragment, w którym McCartney prosi Jet, żeby go kochała, a tata był niemiłosiernie, tak jak zawsze, kiedy śpiewał mi tę piosenkę, czyli za każdym razem, kiedy przyjeżdżał do miasta. W końcu zagwizdał, ja zaś wybuchłam śmiechem. Nic nie mogłam na to poradzić. Mój tata może i był okropnym ojcem, ale był szalony i zabawny, i choć przez ostatnie czternaście lat rzadko pojawiał się w moim życiu, to jednak nadal był moim ojcem.

– Tato! – wrzasnęłam z całych sił, żeby przekrzyczyć śpiew.

Nadal na wpół mnie obracał, na wpół ze mną tańczył, zupełnie nie zwracając uwagi na to, co mówię. Wreszcie skończył piosenkę jak zwykle, czyli objął mnie mocno i kołysał na boki, i jednocześnie mruczał smutną melodię graną przez saksofon.

– Tato... – wyszeptałam ponownie.

Przytuliłam twarz do jego nieogolonego policzka, on zaś przestał mnie kołysać i tylko trzymał w objęciach.

– Jet... – odszepnął, a ja poczułam pieczenie pod powiekami.

Kilka łez pojawiło się w kącikach oczu. Staliśmy tak jeszcze przez kilka sekund, złączeni uściskiem, a potem tata mnie odsunął, wciąż trzymając mnie za rękę.

– Jak mnie tu znalazłeś? – spytałam i wytarłam policzki.

– Poszedłem tam, gdzie kiedyś pracowałaś. Pogadałem słodziutko z tym starym babskiem w okienku, żeby mi powiedziała, gdzie mogę cię znaleźć. Czemu rzuciłaś taką wygodną posadkę?

Tata miał na sobie starą wojskową kurtkę, czarny T-shirt z ciężarówką Mac z przodu, znoszone dżinsy i sznurowane buciory na grubej podeszwie. Jego siwiejące, lekko przerzedzone blond włosy były za długie i nieco nieświeże (jeśli mam być szczerą). Spojrzenie piwnych oczu wydawało się tak samo rozbiegane jak zwykle.

Zignorowałam jego pytanie.

– Co tutaj robisz?

– Przyszedłem zobaczyć się z moją dziewczynką. – Badawczo przesunął wzrokiem po mojej twarzy i zatrzymał się na włosach. Potem podniósł rękę i jednym szarpnięciem zerwał mi gumkę z końskiego ogona, a następnie, nie patrząc, dokąd poleci, rzucił ją za siebie. Patrzyłam w ślad za nią, jak szybuje w powietrzu, i nagle ujrzałam rękę Eddiego, która złapała ją w locie. – Kurczę, masz przepiękne włosy. Po matce. Za cholerę nie rozumiem, dlaczego starasz się je ukrywać.

Poprawił mi włosy, układając je dookoła twarzy.

– Tak jest o wiele lepiej – stwierdził.

– Tato...

Znowu porwał mnie w ramiona i mocno przycisnął do siebie.

– Psiakrew! – wykrzyknął. – Fajnie, że dobrze się czujesz. Tęskniłem za moją dziewczynką.

Kiedy mnie puścił, przekonałam się, że Eddie jest tuż obok. Indy i Ally gapiły się na nas, nawet nie starając się tego ukryć. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że Tex też nas obserwuje. Eddie podał mi gumkę do włosów.

– Dziękuję, Eddie – wymamrotałam.

Czułam, że się rumienię. Tata spojrzał na niego i na mnie.

– Kto to jest, dziecko? Twój chłopak?

Z wrażenia zabrakło mi tchu. Eddie po prostu stał bez ruchu, a tata znów przeniósł spojrzenie ze mnie na niego.

– Cóż? Może zechcesz mnie przedstawić? – poprosił.

Mój umysł całkowicie się wyłączył. Tata wziął więc sprawy we własne ręce.

– Jestem Ray McAlister, tata Jet.

– Eddie Chavez – przedstawił się Eddie i uściśnął rękę taty.

Tata skinął głową i uśmiechnął się.

– Wiedziałem. Jet zawsze miała upodobanie do naszych braci z Południa.

O Boże, miej mnie w opiece!

– Tato...

Gdybym w owej chwili padła trupem, byłabym naprawdę szczęśliwa.

– Co takiego? – spytał tata niewinnym tonem.

– Ciekawe, bo Jet powiedziała, że ma pewien problem z ludźmi takimi jak ja – zauważył Eddie.

Tata odwrócił się do mnie, zabawnie rozszerzając oczy.

– Od kiedy? Jak dotąd każdy twój chłopak był Meksykaninem.

No nic, wcześniej byłam w błędzie. Okazało się, że dopiero teraz nadszedł moment, w którym

najchętniej padłabym trupem.

– Naprawdę? – spytał Eddie, mierząc mnie wzrokiem, a ja mogłabym przysiąc, że słyszę, jak Indy i Ally duszą się od tłumionego śmiechu.

– Tak. Myślałem, że już dawno będę miał piękne, ciemnowłose wnuczeta, ale, kurde, Jet wcale się nie spieszy! No wiesz, nie robię się coraz młodszy – powiedział tata i rozejrzał się dookoła. – Przynajmniej w końcu znalazłaś robotę w fajnym miejscu. To poprzednie może i było ciepłutką posadką, ale... było nudne!

– Może pójdziemy gdzieś pogadać? – zaproponowałam.

– A co, tutaj ci nie pasuje? – spytał, spoglądając na kontuar z kawą. – Chętnie wypiję filiżankę.

– Jaką mam podać? – rozpromienił się Tex.

Zamknęłam oczy. Kiedy je otworzyłam, tata zmierzał w kierunku kontuaru z kawą, a obok mnie był tylko Eddie. Właściwie nie uśmiechał się, ale na jego policzkach pojawiły się dołeczki. Domyśliłam się, że już nie muszę się martwić, że nadal uważa mnie za rasistkę. Zanim zdążyłam otrząsnąć się z odrętwienia, ręka Eddiego powędrowała do góry. Poczułam, jak zakłada mi pasemko włosów za ucho, i zobaczyłam, że przygląda mi się badawczo.

– Tak mi się podoba – powiedział.

Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Bez słowa odwróciłam się plecami do Eddiego, zebrałam włosy w koński ogon i ruszyłam w ślad za tatą, który składał zamówienie u Texa. Kiedy stanęłam obok, otoczył mnie ramieniem i pocałował w czubek głowy.

– Czy ona nie jest przepiękna? – spytał.

– Ona jest świrnięta – odparł Tex.

Tata odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– No co, nie mam racji?

Indy i Ally pojawiły się obok lady. Dokonałam prezentacji, która generalnie zamieniła się w pogaduszki, podczas gdy tata nieśpiesznie sączył swoją latte. Potem wszyscy oddalili się, ale nie na tyle, by nie słyszeć, o czym rozmawiamy. Przypuszczalnie to był rewanż za moją podejrzliwość. Generalnie ludzie są wścibscy. Eddie uplasował się na końcu baru z kawą i nawet nie udawał, że nas nie podsłuchuje.

– Co tak naprawdę tutaj robisz? – spytałam cicho.

– Co robię? Czy nie mogę tak po prostu przyjechać do mojej dziewczynki?

Spojrzałam na niego.

– No dobrze, przyłapałaś mnie. Potrzebuję mety, żeby przekimać się parę nocek.

Ogarnęła mnie panika. Mama i tata w tym samym mieszkaniu to po prostu katastrofa.

– Nie mieszkam w tym samym miejscu co kiedyś – zaznaczyłam.

– W porządku.

– Właściwie nie mam nawet swojego pokoju.

– Wcześniej też właściwie nie miałaś pokoju, ale pozwalałaś mi się zatrzymać – powiedział, spoglądając na mnie z bliska.

Wiedział, że coś ukrywam.

– Wiesz, jest coś...

Nie potrafiłam dokończyć. Eddie był tuż obok. Tata nie wiedział o chorobie mamy, a ja nie chciałam mu o tym mówić. Zresztą mama wpadłaby w szał, gdybym zaprosiła tatę na nocleg. Nawet jedną ręką rzuciłaby w niego czym popadnie, a potem goniłaby go po całym mieszkaniu na swoim wózku inwalidzkim.

– Księżniczko Jet, twój stary musi gdzieś się przytulić. Za długo był w podróży.

– Znajdziemy ci hotel.

Oczy mu błysnęły i zgasły. Cholera. Na pewno nie śmierdział groszem. Ja też miałam pustki w portfelu. Każdego dolara rozmieniałam na tyle centów, na ile się dało. Spojrzałam na tatę. Wyglądał na zmęczonego, potrzebna mu była kąpiel... No i wreszcie, co nie mniej ważne, był moim ojcem. To musiało zboleć, w ten czy inny sposób.

– Chodź, pójdziemy do bankomatu – westchnęłam.

Mogłam wziąć więcej dyżurów u Smithiego. Jeśli Smithie będzie akurat w dobrym humorze.

– Zwrócę ci tę kasę – powiedział tata.

To także już słyszałam. Odwróciłam się w poszukiwaniu Indy i ujrzałam Eddiego. Wciąż opierał się o ladę i wciąż nas obserwował. Zdałam sobie sprawę, że musiał słyszeć każde słowo. Poczulałam się upokorzona – tym razem ze względu na siebie i na tatę.

– Indy, tata i ja mamy zamiar... – Nie musiałam kończyć zdania.

– Kochanie, wiesz, że sami ustaliśmy sobie godziny pracy. Idź z tatą, jeśli chcesz – powiedziała Indy.

Odwróciłam się, starając się nie zwracać uwagi na Eddiego ani na kogokolwiek. Objęłam tatę ramieniem.

– Jadłeś lunch? – spytałam lekko.

Jakbym była kimś, kto swobodnie może pozwolić sobie, żeby pójść na lunch.

– Skąd. – Uśmiechnął się do mnie szeroko. – Twój staruszek umiera z głodu.

– W takim razie zapraszam.

Wyprowadziłam tatę na zewnątrz.

Nie miałam pieniędzy, żeby zafundować mu lunch, ale cóż. Skoro postawiliśmy pensa, trzeba postawić funta.

Ulokowałam tatę w tanim motelu, on zaś zachowywał się tak, jakbym wynajęła mu apartament w Bellagio. Zapłaciłam z góry za dwie noce, dodatkowo wręczyłam tacie pięćset dolarów, ponieważ facet musi mieć pieniądze w kieszeni. W rezultacie zostało mi pięćdziesiąt dolców na rachunku w banku, a przecież musiałam zrobić zakupy i zatankować samochód.

Umówiłam się z tatą, że spotkamy się w Fortnum następnego dnia i że przyniosę pączki. Na szczęście do rana powinnam mieć w portfelu napiwki z baru Smithiego, więc starczy mi na pączki.

Poszłam do sklepu spożywczego, zgarnęłam parę niezbędnych rzeczy, zajechałam jeszcze na stację benzynową, więc dotarłam do domu później niż zazwyczaj. Pomyślałam, że powinnam się przespać, ale na to raczej zabrakłoby mi czasu. Czekają na mnie pranie. Mama starała się pomóc, ale szybko zabrakło jej sił. Próbowwała wrócić do dawnych obowiązków domowych i przynajmniej gotować dla siebie, ale niemożność zrobienia czegoś mocno ją irytowała, więc w rezultacie musiałam kręcić się w kuchni, żeby w razie potrzeby pospieszyć z pomocą. Poza tym musiałyśmy zrobić kilka ćwiczeń, bo następnego dnia mama miała umówionego fizjoterapeutę, a oni nie lubią, kiedy między wizytami opuszcza się ćwiczenia. Potem musiałam zrobić odpowiednio mocny makijaż i wytoczyć się z domu.

Gdy tylko weszłam do salonu z torbami zakupów w rękę, mama spojrzała na mnie badawczo.

– Co się stało? – spytała.

Czasem jej przenikliwość budziła we mnie przerażenie.

– Nic – odpowiedziałam.

Nie miałam zamiaru mówić jej, że tata jest w mieście. O nie, w żadnym wypadku! Poszłam do kuchni i zaczęłam wyjmować zakupy. Mama podjechała wózkami do drzwi i zablokowała wejście.

– Coś poszło nie tak – stwierdziła.

– Skąd, wszystko w porządku.

– Henriette Louise...

Zawsze zwracała się do mnie moim prawdziwym imieniem, kiedy chciała zakomunikować coś ważnego. Albo tak, albo per panienko. Nie wiem, skąd jej przyszła do głowy ta panienka, ale używała tego zwrotu wyłącznie wtedy, kiedy była mocno wkurzona.

Mama miała przejrzyste, zielonkawe oczy i burzę jasnych włosów. Blond, ponieważ Trixie przychodziła do naszego mieszkania i co sześć tygodni strzygła mamę i nakładała jej farbę. Tak samo co dwa tygodnie robiła jej manicure i pedicure. Trixie przyjaźniła się z mamą od czasów szkoły średniej, kochała ją nad życie i była dla nas wyjątkowym skarbem.

Mama miała wspaniały uśmiech. Naturalnie przed udarem. Teraz jej uśmiech wciąż był promienny, lecz nieco krzywy. W szkole średniej była tamburmajorką i jak mówiła, to wtedy nauczono ją, jak trzeba się uśmiechać, kiedy jest się mażoretką. Trzeba przyznać, że zrobili dobrą robotę. To był uśmiech światowej klasy. Nawet tata to przyznawał.

– Wyglądasz na zdenerwowaną.

Zawsze wyglądałam na zdenerwowaną. Nie mieściło mi się w głowie, jak udało jej się odczytać, że jestem bardziej zdenerwowana niż zwykle. Nie miałam dzieci, więc nie została mi wpojona umiejętność matki do wyczuwania niebezpieczeństwa, złości, smutku, kłopotów z chłopakiem ani dni, kiedy inne dziewczyny dokuczają ci w szkole. Postanowiłam podążyć szlakiem pewnego oporu w nadziei, że mama zgubi trop. Innymi słowy, zdecydowałam się na niewielkie kłamstewko.

– Eddie myśli, że jestem rasistką.

Wstrzymała oddech.

– Co takiego?

Wzruszyłam ramionami.

– Dlaczego zaczął tak uważać? – spytała, kiedy odstawiałam mleko.

– Przez nieporozumienie.

– Ja mu wyjaśnię. Chcesz, żebym do niego zadzwoniła?

Właśnie wsadziłam głowę do lodówki, ale na te słowa wyprostowałam się jak struna i odwróciłam.

– Nie! Absolutnie nie wolno ci do niego dzwonić!

Mama mogłaby to zrobić, nie miałam najmniejszych wątpliwości. Co prawda nie posiadała jego numeru, ale na pewno by go znalazła. Nie tylko zadzwoniłaby do Eddiego, ale także do jego matki, żeby zatuszować powody, dla których tak robi i porozmawiać jak matka z matką. Co więcej, mogłaby poprosić Trixie, żeby zajęła się tą sprawą, a tego naprawdę chciałam uniknąć. Pewnie w następnej kolejności zadzwoniłyby do moich byłych chłopaków, Javiera, Luisa, Alexa i Oscara, żeby poświadczyli, że wcale nie jestem rasistką.

– Indy załatwi za mnie tę sprawę – powiedziałam szybko.

To było kłamstwo, ale miałam niejasne przeczucie, że Indy jest osobą, która lubi mieszać się w cudze sprawy.

– No cóż, miejmy nadzieję, że to zrobi. To okropne! Nic dziwnego, że jesteś zdenerwowana.

W duchu odetchnęłam z ulgą. Kiedy ta przeszkoda została usunięta, spokojnie mogliśmy zająć się resztą spraw: praniem, ćwiczeniami, kolacją oraz moją transformacją w lalę Smithiego.

Właśnie drobnymi kroczkami wychodziłam z mieszkania w czarnych szpilkach na dziewięciocentymetrowym cieniutkim obcasie i z paseczkiem dookoła kostek, wołając do mamy „do widzenia”, kiedy otworzyłam drzwi i wydałam stłumiony okrzyk. Przed drzwiami stała Ada, nasza sąsiadka z mieszkania obok. Ada była starsza niż pył, bardziej głucha niż gałka w drzwiach, ale miała duszę stworzoną ze słonecznych promieni. Popatrzyła na mnie, na mój strój zdziwy, i uśmiechnęła się.

– Jaki ładny ciuszek! – zauważyła.

Spojrzałam w dół, na super minispódniczkę i czarną koszulkę na ramiączkach, która ukazywała znacznie większy fragment dekoltu, niżbym chciała. Potem popatrzyłam na Adę. Może była także ślepa jak kret.

– Przyszłam, żeby pooglądać program w telewizji razem z twoją mamą. Dziś wieczorem leci niezły odcinek *Gliniarzy* i nie chcę go przegapić.

Ada była uzależniona od *Gliniarzy* i *Najbardziej niewiarygodnych akcji amerykańskiej policji*, i generalnie od wszystkiego, co miało związek z policjantami, łowcami głów, pościgami, akcjami przeciwnarkotykowymi, filmami z kamer, które rejestrowały pogoń za zbirami uciekającymi przez tylne podwórka i ludzi, których twarze musiały zostać zamazane.

Z szuraniem weszła do środka, ja zaś zamknęłam drzwi.

– Bawcie się dobrze, dziewczynki! – zawołałam na pożegnanie.

Wsiadłam do samochodu, ale nie chciał zapalić. Spróbowałam jeszcze raz. Nadal nic.

Spróbowałam po raz trzeci. Kaplica.

– Co za gówniany szmelc! – ryknęłam i z całej siły walnęłam dłonią o kierownicę.

Potem chyba zaklęłam jeszcze raz i być może nawet przez chwilę lekko uderzałam czołem o kierownicę. Zdaje się, że tankowanie do pełna to były zmarnowane pieniądze.

Poszłam do salonu po nowy samochód tuż przed tym, nim mama dostała udaru. Potem cały plan zakupu poszedł się gonić. Samochód mamy był w jeszcze gorszym stanie niż mój, więc sprzedałyśmy go, bo przy przeprowadzce trzeba było wpłacić kaucję. Teraz ten mój stary gruchot jeździł tylko jakimś cudem i siłą przyzwyczajenia.

Wyszarpnęłam komórkę i wybrałam numer JoJo – jednej z tancerek, która wiecznie się spóźniała. JoJo przyjechała, zgarnęła mnie i obie wtargnęłyśmy przez główne drzwi baru Smithiego mniej więcej kwadrans po czasie, o którym powinnyśmy zjawić się w pracy.

– Kurwa, znowu jesteście kurewsko spóźnione – powiedział Smithie na powitanie.

– Mój samochód nie chciał zapalić – wyjaśniłam, podchodząc do baru.

JoJo wystrzeliła jak rakieta na zaplecze, żeby uniknąć konfrontacji ze Smithiem.

Podał mi mój fartuszek. Wyjęłam komórkę i wsunęłam ją do kieszeni, a potem przekazałam mu torebkę i sweter, który Smithie schował za barem.

– Mogłabyś wreszcie wymyślić coś bardziej oryginalnego – odpowiedział.

– Mówię poważnie.

– Jesteś chodzącą katastrofą.

Uśmiechnęłam się do niego. Smithie często warczał, ale nie gryzł, przynajmniej nie gryzł swoich dziewczyn. Był wielkim czarnoskórym facetem, niegdyś dość muskularnym, ale z biegiem lat jego ciało straciło jędrność. Miał pół tuzina dzieciaków z czterema różnymi kobietami i miał bzika na ich punkcie – z kobietami włącznie.

– Posłuchaj, Smithie, muszę wziąć kilka dyżurów więcej – powiedziałam.

Wzniósł oczy do sufitu.

– Matko jedyna, nie dość, że się spóźnia, to jeszcze prosi o więcej cholernych dyżurów!

– Muszę naprawić samochód – zawołałam, zawiązując w pasie fartuszek.

– Jeśli zaczniesz pracować częściej, będę zmuszony płacić ci nadgodziny, a przecież wiesz, że ja nie płacę nadgodzin.

– Smithie... – Popatrzyłam na niego szeroko otwartymi oczyma, z takim niewinnym spojrzeniem niewinnej dziewczyny, które czasem obserwowałam u innych dziewczyn. U nich to działało, więc chciałam sprawdzić, czy podziała i u mnie.

Jednak Smithie nie był dziś w łaskawym nastroju.

– Chcesz zarabiać więcej kasy, to zacznij tańczyć przy rurze.

Spojrzałam na scenę. Trzy tancerki wiły się wokół rur, każda błyszcząca od olejku i każda ubrana wyłącznie w stringi z wąskim paskiem i naklejki na sutki. Nigdy w życiu!

– Nie będę tańczyła przy rurze – oznajmiłam stanowczo.

– Wyrządziłabyś mi przysługę. Mandy powiedziała dzisiaj, że musi zrezygnować. Jest w ciąży.

Nie mogłam się powstrzymać. Z radości klasnęłam w dłoń. Mandy i jej chłopak Ronnie starali się o dziecko, jeszcze zanim zaczęłam tu pracować.

– To cudownie! – zawołałam.

– Cholera, to wcale nie jest cudownie! Brakuje mi jednej tancerki. Zacznij pracę przy rurze, a będę ci wdzięczny do końca pieprzonego życia i zarobisz tyle kasy, że będziesz mogła kupić porsche.

– JoJo jest twoją najlepszą tancerką, a wcale nie jeździ porsche – zauważyłam.

Tak było. JoJo jeździła corollą.

– JoJo potrafi tańczyć, ale jest dość niska i jej cycki nie są prawdziwe. Chłopcy potrafią odróżnić prawdziwe cycki od silikonowych. Ty masz naturalne piersi i nogi aż do samej pieprzonej szyi, nawet w tych zafajdanych szpilkach! Faceci będą patrzeć na te nogi, dojadą wzrokiem do cycków i od razu dadzą ci pięćdziesiąt baksów napiwku.

– Nie będę tańczyć przy rurze – powtórzyłam takim tonem, że Smithie od razu wiedział, że nie

żartuję.

Westchnął ciężko.

– Chcesz, żeby któryś z chłopaków zerknął na to twoje autko?

Sami widzicie, Smithie miał miękkie serce. Przytaknęłam z uśmiechem.

– Kurde, jesteś dla mnie jak wrzód na dupie – mruknął. – Wracaj do roboty.

Wróciłam więc do roboty i starałam się być podwójnie miła dla pijanych i dla idiotów, którzy płacili dobre pieniądze w zasadzie za nic, choć sami z pewnością nie postrzegali tego w ten sposób. Napiwki były niezłe, obmacywanki zdarzyły się tylko kilka razy i ogólnie była to niezła noc.

Umówiłam się z Lennym, że odwiezie mnie po pracy do domu, i kiedy wszyscy już sobie poszli, czekałam na niego przed wejściem. Lenny był bramkarzem; same mięśnie, ponad sto kilogramów żywej wagi i sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Właśnie kończył magisterkę z biochemii na uniwersytecie w Denver.

– Poczekaj na zewnątrz. Ja tu pozamiatam, nastawię alarm i wszystko pozamykam – poprosił.

– Jasne – odparłam i wyszłam przed główne wejście.

Klub Smithiego mieścił się przy Colorado Boulevard i chociaż była trzecia nad ranem, ruch był całkiem spory. Dni były jeszcze ciepłe, ale w nocy wiało chłodem, więc ciasniej owinęłam się swetrem. Byłam zmęczona, lekko oszołomiona i gapiłam się bezmyślnie przed siebie. Nagle ktoś popchnął mnie na ścianę i w świetle padającym z okien klubu Smithiego dostrzegłam błysk noża. Czyjaś ręka znalazła się na mojej piersi, przyciskając mnie do muru. Na gardle czułam chłód stali.

– Ty jesteś córką Raya McAlistera?

Patrzyłam na chłopaka, który był niższy ode mnie o dobrych kilkanaście centymetrów (wszystko przez te cholerne obcasy). Miał czarne włosy, które wyglądały na farbowane, z usztywnioną żelem grzywką. Był wychudzony, z wyglądu przypominał szczura, i widać było, że nos musiał mieć kilka razy złamany i nigdy nie zrósł mu się prawidłowo.

– Słyszysz mnie, suko?

Skinęłam głową, twierdząco odpowiadając na obydwa pytania.

– Wiesz, gdzie on jest?

Gapiłam się na niego, wstrzymując oddech. Serce waliło mi tak mocno, że myślałam, że wyskoczy mi z piersi. Nagle poderwał głowę i obejrzał się przez ramię.

Po chwili z powrotem odwrócił się do mnie.

– Powiedz mu, że Slick chce dostać to, co jest mu winien. Zrozumiałaś?

Mocniej wbił mi dłoń w pierś, co bolało, bo już byłam przyparta do muru i nie miałam dokąd uciekać. Potem wycofał się, wsiadł do samochodu i odjechał. Następne, co pamiętam, to obecność Vance'a. Pojawił się dosłownie znikąd.

Vance pracował dla Lee. Miał czarne włosy (nie farbowane, zdecydowanie to był prawdziwy kolor), długie i proste, które wiązał w koński ogon. Był wysoki, szczupły, małowówny i był rdzennym Amerykaninem. No i oczywiście był seksowny.

Sama nie wiedziałam, czy bardziej mnie zaskoczyło, że ktoś przystawił mi nóż do gardła, czy fakt, że Vance zmaterializował się na miejscu zdarzenia.

– Dobrze się czujesz? – spytał, kładąc mi rękę na ramieniu.

Taksował mnie badawczym spojrzeniem swoich ciemnych oczu. Wcale nie czułam się dobrze. Daleko mi było do tego. Być może już nigdy nie będę czuła się dobrze, ale tak czy owak przytaknęłam.

– Co on powiedział? – dopytywał Vance.

– Chciał się dowiedzieć, gdzie jest mój tata.

Vance nic na to nie odpowiedział, ponieważ z klubu właśnie wyszedł Lenny i zdecydowanym krokiem zmierzał w naszą stronę.

– Zabieraj łapy! – warknął, płynnie wchodząc w rolę wykidajły.

– W porządku, Lenny, ja go znam – zawołałam.

Jakiś van zbliżał się do nas z piskiem opon. Rozpoznałam, że za kierownicą siedzi Matt, jeden z chłopaków Lee. Pomimo tego ani Vance, ani Lenny nie ruszyli się z miejsca. Trwali w starciu twarzą

w twarz.

- Lenny zawiezie mnie do domu – powiedziałam do Vance’a.
- Vance przeniósł spojrzenie z Lenny’ego na mnie i skinął głową. Raz.
- Tylko odprowadź ją pod same drzwi – polecił.
- Podszedł do SUV-a, wsunął się na fotel pasażera i odjechali.

Rozdział trzeci

Kiedy życie staje się naprawdę interesujące

Napiwki w barze Smithiego były tak dobre, że następnego ranka mogłam pozwolić sobie na taksówkę zamiast wlec się autobusem. Zanim dotarłam do Fortnum, najpierw kupiłam tyle pączków, że mogłabym nakarmić nimi armię głodomorów. Tak naprawdę nie mogłam zjeść ich sama z tatą, nie częstując nikogo poza nami.

Weszłam do pracy dokładnie o siódmej piętnaście. W rękę trzymałam pudło z pączkami, a w głębi duszy żywiłam nadzieję, że Vance i Matt zachowają dla siebie to, co się zdarzyło, i nie podzielą się z nikim wiedzą o nocnym incydencie – konkretnie z Lee, bo Lee natychmiast pogadałby o wszystkim z Indy, a ona mogła roznieść to dalej.

W drodze do domu wczoraj w nocy opowiedziałam Lenny’emu, co się wydarzyło, on zaś obiecał trzymać buzię na kłódkę. Wdaliśmy się w dyskusję, czy należało wzywać policję (wykluczone, nie ma mowy – nie wtedy, kiedy chodzi o mojego tatę), czy ewentualnie zadzwonić do Smithiego (jeszcze gorszy pomysł – Smithie natychmiast dostałby sraczki). W końcu Lenny odprowadził mnie do drzwi i zaczekał, aż wejdem bezpiecznie do domu.

Udało mi się przespać mniej więcej siedem sekund, bo na zmianę albo przeżywałam epizod z nożem przyciśniętym do gardła, albo zamartwiałam się, w co, do diabła, tata wpakował się tym razem. Tata był w pewnym sensie palantem. Nigdy nie śmierdział groszem. Nigdy nie miał stałej pracy, przynajmniej takiej, o której bym wiedziała. W zasadzie odkryłam – a komentarze mamy tylko potwierdzały słuszność moich domysłów – że tata miał dość skomplikowaną przeszłość, terażniejszość i tak też rysowała się przyszłość. Ogólnie rzecz biorąc, tata trochę różnił się od typowego ojca.

Nie nadawałam się do niczego, a już najbardziej do pracy, ale musiałam iść. Nie mogłam pozwolić sobie na luksus wolnego dnia. Kiedy dotarłam do Fortnum, byli tam Tex, Duke i Jane. Nigdzie nie dostrzegłam śladu Indy ani Ally. Uznałam to za dobry znak.

Gdy punktualnie o siódmej trzydzięci otworzyliśmy drzwi, do środka wtargnęła tłum klientów spragnionych kawy.

Tex był głównym baristą u Indy i kimś w rodzaju kawowego wirtuoza. Ludzie nadrabiali drogi, by spróbować któregoś z jego specjałów. To był jeden z powodów, dla których Indy musiała mnie zatrudnić, bo ze względu na popularność Texa wszyscy byli mocno zajęci. Poza tym nieźle radziłam sobie z obsługą ekspresu, co pomogło mi dostać pracę.

Gładko przebrnęłam przez ósmą rano i już zaczęłam się nieco odprężyć, bo pomyślałam, że Vance i Matt zachowali wszystko dla siebie, kiedy zabrzączał dzwonek nad drzwiami i do środka wkroczył Eddie. Wstrzymałam oddech, gdy ujrzałam jego minę. Powiedzieć, że Eddie był niezadowolony, to jak nazwać Wielki Kanion uroczym małym rowem. Innymi słowy, Eddie był w najwyższym stopniu wkurzony.

Powinno mi być się domyślić, że Eddie nie będzie darzył sympatią osoby, przez którą do antykwariatu Indy ściągają podejrzane typy i która potencjalnie może być źródłem niebezpieczeństwa. Zaskoczyło mnie, że Lee nie przyszedł jako pierwszy. Poczułam, jak przez całą długość pomieszczenia Eddie wbija we mnie wzrok. Nie mogłam ruszyć się z miejsca. W tym czasie on szedł wprost na mnie, obszedł dookoła barek, chwycił mnie za nadgarstek i wyciągnął na środek.

– Hej! Co ty wyrabiasz, do diabła?! Nie widzisz, że dwadzieścia osób czeka na kawę?! – huknął Tex.

Eddie nie zwrócił na niego uwagi. Ciągnął mnie dalej, w kierunku półek z kryminałami (co według mnie bardzo pasowało do całej sytuacji). Skręcił, a następnie przeciągnął mnie wzdłuż całego antykwariatu. Znajdowaliśmy się teraz daleko od tłumu kręcącego się po kawiarni, dobrze ukryci przed

spojrzeniami obcych. Nikt nie przyjdzie szukać książek w czasie porannej kawy.

Eddie tak manewrował, że plecami oparłam się o książki, on zaś znalazł się przede mną, trzymając lewą rękę na półce tuż nad moją głową.

– O co chodzi? – spytałam, starając się zgrywać niewiniątko.

– Ty mi powiedz – odparł.

Przejrzał mnie na wylot. Sama nie wiem, dlaczego mi to przyszło do głowy. Może domyśliłam się, widząc jego zmrużone oczy i zaciśniętą szczękę, kiedy tylko skończył mówić.

– Pomagam Texowi robić kawę – powiedziałam.

Potrząsnął głową.

– Porozmawiajmy o wczorajszej nocy.

Moje nadzieje przysły jak bańka mydlana. Cholera.

– O wczorajszej nocy?

– Tak, o wczorajszej nocy.

– Ale jakiej wczorajszej nocy?

Musiałam przyznać, że czułam się odrobinę niepewnie, prawie tak samo jak kilka godzin wcześniej. Moje serce biło tak samo głośno jak wtedy.

– O tym, jak jakiś zbir przycisnął ci nóż do gardła – wyjaśnił Eddie.

Zrezygnowałam z odgrywania niewiniątka.

– Ach, o to ci chodzi... – odparłam nonszalancko.

Nonszalancja okazała się mało szczęśliwym wyborem. Jeśli spojrzenie Eddiego wcześniej wbijało się we mnie, to teraz przeszywało mnie na wylot.

– Tak, właśnie o to – warknął.

– Zapewniam cię, że to nic wielkiego – odparłam.

Popatrzył na mnie tak, jakby na środku czoła nagle wyrosło mi poroże. A potem z szybkością karabinu maszynowego rzucił po hiszpańsku jakąś ognistą frazę. Znałam trochę ten język, bo przecież paru moich byłych chłopaków pochodziło z Meksyku, więc pomyślałam, że to musiało być jakieś okropne przekleństwo, chociaż nie byłam do końca pewna. Tymczasem Eddie przeszedł z powrotem na angielski.

– Chcesz powiedzieć, że nóż na gardle to nie jest nic wielkiego?!

Nie odezwałam się, uznając, że milczenie będzie najlepszą odpowiedzią. Znów się pomyliłam.

Eddie przysunął się bliżej, a ponieważ już wcześniej był naprawdę blisko, to „bliżej” oznaczało, że znalazłam się w szponach drapieży.

– Czy zdarzyło się kiedyś, że ktoś przykładał ci nóż do gardła?

– O ile sobie przypominam, to raczej nie – odpowiedziałam.

W czarnych oczach Eddiego pojawiły się niebezpieczne błyski.

– Mogłabyś zapomnieć o czymś takim? – spytał.

– Nie, na pewno nie – przyznałam.

Przysunął się jeszcze bliżej, aż jego ciało ocierało się o moje.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś po policję? – spytał.

– Bo wydawało mi się, że naprawdę to nic wielkiego – odparłam.

– Jeśli ktoś grozi ci nożem, to owszem, to jest coś wielkiego. Powinnaś była zadzwonić.

Normalnie pewnie przyznałabym mu rację.

– Cholera, Jet, chociaż raz porozmawiaj ze mną jak człowiek – warknął i z pewnością nie była to prośba.

Milczałam. Nie dlatego, że byłam wredną suką, lecz głównie dlatego, że nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Czy znasz tego Slicka? – pytał Eddie.

Pokręciłam głową.

– Vance mówił, że podobno chodziło o twojego ojca – mówił dalej.

Przytaknęłam.

– Wiesz, o co konkretnie chodziło? – badał dalej Eddie.

Znów pokręciłam głową, ale potem coś mi się przypomniało.

– On mówił, że tata jest mu coś winien.

Po minie Eddiego domyśliłam się, że to nie była dobra informacja, i moje serce znów zaczęło bić szybciej.

– Znam Slicka – powiedział krótko Eddie. – To naprawdę nie jest sympatyczny gość.

– Takie też odniosłam wrażenie – zgodziłam się.

Słyszac moją odpowiedź, Eddie znów zacisnął zęby.

– Gdzie jest twój tata? – spytał.

– Obiecał dziś rano przyjść tutaj na pączki.

Eddie podniósł wolną rękę i palcami przeczesał włosy. Widziałam, jak od czasu do czasu to robił, ale teraz ten widok zupełnie mnie zafascynował. Chociaż właściwie fascynowało mnie to nawet z większej odległości. Po prostu chodziło o to, że jeszcze nigdy nie patrzyłam na niego z tak bliska. Eddie znów się odezwał i czar chwili przysł.

– Chcę ci powiedzieć, że wcale, ale to wcale mi się to nie podoba.

– Zajmę się tą sprawą – obiecałam.

Na te słowa wyraz twarzy Eddiego znowu się zmienił. Nie potrafiłam wyczuć, co to oznaczało, ale dostrzegłam zmianę.

– Jak zamierzasz to zrobić? – spytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Czy w ogóle masz pojęcie, co się dzieje?

Pokręciłam głową.

– Więc jak chcesz się do tego zabrać?

– Nie wiem – przyznałam. – Na pewno coś wymyślę.

Oczy Eddiego błysnęły.

– Coś, co znowu będzie wymagało wycieczki do bankomatu?

Skrzywiłam się, bo to pytanie głęboko mnie dotknęło. Dotknęło z dwóch powodów. Po pierwsze, że Eddie wie, że mój ojciec jest łachudrą. Po drugie, ponieważ na koncie nic już mi nie zostało. Cokolwiek wymyślę, żeby naprawić ten bajzel, pewnie będzie wymagało wycieczki do Stripper Boutique i zakupienia stringów z wąskim paskiem oraz naklejek na sutki. Ta myśl naprawdę nie wprawiła mnie w szczęśliwy nastrój.

– Jet... – zaczął Eddie.

Przerwałam smutne rozmyślenia i spojrzałam na niego. Z jego twarzy zniknęła złość.

– To nie fair – wyszeptałam.

Nie odezwał się.

– To nie twoja sprawa – mówiłam dalej. – Żadna z tych rzeczy ciebie nie dotyczy.

– Właśnie chcę, żeby zaczęła mnie dotyczyć – odparł. – Słuchaj, Jet, chcę, żebyś ty zaczęła mnie dotyczyć.

Poczułam jednoczesne drżenie w rozmaitych częściach mojego ciała. Nie byłam pewna, co Eddie chciał przez to powiedzieć, ale wiedziałam, że wystraszył mnie jak diabli.

– Nie zawracaj sobie tym głowy, Eddie – powiedziałam, próbując się wymknąć. Uciec od Eddiego, jak najdalej się da, a potem odszukać tatę i spróbować załatwić tę sprawę. – Ja się tym zajmę – dodałam.

– Co będzie, jeśli nie dasz rady? – spytał.

– Dam.

– Ale co będzie, jeśli jednak nie dasz rady? – powtórzył.

– Dam radę.

Miałam na myśli, że od wielu lat zajmowałam się rozwiązywaniem rodzinnych problemów. Nie chodziło tylko o załamanie nerwowe mamy i o to, że tata nas opuścił. Nie chodziło o jej udar. Nie chodziło o dawanie tacie kasy i organizowanie mu noclegu za każdym razem, kiedy pojawił się

w mieście. Nie chodziło o wyplakiwanie się Lottie na moim ramieniu, wszystko jedno, czy z daleka, czy z bliska, za każdym razem, kiedy kolejny chłopak złamał jej serce. Tutaj chodziło o wszystko. W mojej rodzinie na pytanie „do kogo należy zadzwonić?” nie istniała odpowiedź „do wróżki”. Odpowiedź brzmiała „do Jet”. Eddie oczywiście o tym nie wiedział, ja zaś nie zamierzałam go informować.

– Wydaje mi się, że jakakolwiek sprawa, w którą zamieszany jest Slick, nie jest czymś, co mogłabyś samodzielnie rozwiązać – odparł Eddie.

– Sama to załatwię.

– Jet...

– Sama! Właśnie tak zrobię, okay? Potrafię radzić sobie z różnymi rzeczami. I znajdę sposób, żeby to także załatwić – wrzasnęłam.

Po tym wybuchu Eddie obserwował mnie przez chwilę. Tym razem w jego oczach pojawiło się ciepło, a ja doszłam do wniosku, że to wcale nie jest dobrze, kiedy patrzy na mnie w ten sposób. To niekorzystnie wpływało na mój proces myślowy. Nagle ujrzałam, jak podnosi rękę. Wierzchem dłoni pieszczotliwie przesunął po moim policzku.

– Nie rób tak! – zachnęłam się, odsuwając głowę.

– *Chiquita*, kiedy skończysz dziś po południu pracę, przyjadę po ciebie i zabiorę cię do mnie do domu. Zrobię wiadro margarity, upijemy się i wreszcie zaczniesz rozmawiać ze mną po ludzku.

Gapiałam się na niego oniemiała ze zdumienia.

– O czym? – spytałam, starając się, żeby w moim głosie nie brzmiało przerażenie.

– Tak o niczym – odparł.

Ogarnęła mnie panika. Nie wiem, jak to się stało, że nie poddałam się jej wcześniej. Dopiero teraz poczułam miękkość w kolanach i motyle w brzuchu. W tym czasie Eddie mówił dalej.

– Możemy zacząć od tego, dlaczego w ogóle zaczęłaś pracę u Smithiego, a potem wyjaśnić, dlaczego chciałaś, żebym myślał, że nie lubisz Meksykanów.

Hm... Psiakrew, nie ma mowy!

– Nie mogę – odpowiedziałam.

– Dlaczego nie możesz? – spytał.

– Po prostu nie mogę. Mam inne sprawy do załatwienia.

– Jakie sprawy?

Gapiałam się na niego może przez sekundę.

– No zwyczajnie... różne sprawy.

Zupełnie mnie zignorował.

– Wpadnę po ciebie o trzeciej.

Pokręciłam głową.

W tym niezbyt fortunnym momencie poczułam zapach Eddiego. Pachniał naprawdę ładnie. Zarejestrowałam także bijące z jego ciała gorąco i fakt, że jego ocieranie się o mnie sprawia mi przyjemność. Co więcej, spodobał mi się ten ciepły wyraz jego oczu. W sumie w Eddie'ciu podobało mi się mnóstwo rzeczy. Nie, to nieprawda! W Eddie'ciu podobało mi się wszystko. Wielki Boże! Kiedy roztrzęsiona nabierałam powietrza, zauważyłam, że Eddie mnie obserwuje. Musiałam przyznać, że nawet to mi odpowiada.

– Jet, będę o trzeciej! – powiedział.

– Podoba mi się twój zapach – powiedziałam.

Właściwie wyrzuciłam to z siebie, jakbym była niespełna rozumu. Kiedy już wypowiedziałam ten idiotyczny komentarz, panika zaczęła przedzierać się przez oszołomienie otaczające Eddiego. Zauważył to i położył prawą rękę na półce z książkami po mojej drugiej stronie na wysokości bioder, praktycznie zamykając mnie w pułapce. Spojrzałam w górę. Wyglądał teraz tak niewiarygodnie sexy, że nawet moje kości zrobiły się miękkie z wrażenia, do tego stopnia, że zmuszona byłam złapać się jego koszulki, żeby w ogóle utrzymać się na nogach. Wtedy Eddie powoli pochylił głowę i przysięgam, chyba miał zamiar mnie pocałować!

– Jet?

To był głos Indy. Szarpnęłam się do tyłu, uderzając głową o półkę z książkami. Kiedy znów spojrzałam na Eddiego, już nie opuszczał głowy. Miał zamknięte oczy i przysięgłabym, że zaciskał zęby, lecz nie odsunął się ani trochę.

– Jet! – zawołała znowu Indy. – Ups! Cholera, bardzo przepraszam! – dodała po chwili.

Wspięłam się na palce, żeby rzucić okiem ponad ramieniem Eddiego, i zobaczyłam Indy oraz Lee, którzy zatrzymali się na końcu rzędu regałów. Lee wyglądał na rozbawionego. Uśmiechał się tak szeroko, jakby lada chwila miał wybuchnąć śmiechem.

– Wybacz, nie chciałam przeszkadzać, ale przyszedł twój tata – powiedziała.

– Wspaniale! – zawołałam radośnie, puściłam koszulkę Eddiego i dałam nura pod jego ramieniem. – Dzięki!

Zdołałam odejść może o krok, kiedy coś szarpnęło mnie do tyłu. Obejrzałam się i zobaczyłam, że Eddie zaczepił palcem o szlufkę moich džinsów.

– Zaczekaj, *chiquita*, idę z tobą. Jest kilka rzeczy, o które muszę zapytać twojego tatę.

Spojrzałam na Eddiego. Wcale nie byłam pewna, czy chcę, żeby rozmawiał z tatą.

– On przyszedł tutaj na pączki – wyjaśniłam.

Eddie wbił we mnie wzrok.

– Ja też chętnie zjem pączka.

Wiedziałam, że wcale mu nie chodzi o pączki. Po prostu zamierzał przycisnąć mojego tatę tak samo, jak przed chwilą przycisnął mnie.

Eddie znów szarpnął za moją szlufkę i moje ramiona dotknęły jego piersi.

– Jeszcze nie skończyliśmy – wyszeptał mi wprost do ucha.

Och!

Dreszcz przebiegł całe moje ciało. Zignorowałam ten dreszcz i zignorowałam Eddiego. Już wystarczy, już dość. Musieliśmy to zakończyć. Nie miałam energii na więcej, nie miałam czasu... Zresztą, gdybym dała się porwać płomieniom namiętności, kto zaopiekowałby się mamą?

Indy i Lee ruszyli w naszą stronę. Eddie stał obok, wciąż trzymając moją szlufkę.

– Nie chcę tego słyszeć – powiedział Eddie, najwyraźniej do Lee, ponieważ Lee mu odpowiedział.

– No dalej, nie krępuj się. Ja miałem dziesięć lat. Ile ty miałeś? Kilka miesięcy?

Eddie nie odpowiedział. Indy cofnęła się o krok i stanęła tuż przy mnie.

– O czym oni gadają? – szepnęłam jej do ucha.

– Nie chcesz wiedzieć – odparła.

Kiedy wróciliśmy do przedniej części sklepu, wciąż panował spory ruch. Tata siedział z tyłu kanapy, wsuwał mrożoną czekoladę, zajadał pączka z nadzieniem budyniowym i popijał latte z taką miną, jakby nie miał żadnych zmartwień.

– Księżniczka Jet! – wrzasnął na mój widok.

Eddie wciąż mnie trzymał, więc nie mogłam podbiec do taty i uprzedzić go, żeby uciekał.

– Cześć, tato! – zawołałam radośnie.

Tata popatrzył na nas i zobaczył, że Eddie trzyma rękę za moimi plecami.

– Chavez, wygląda na to, że nie tracisz czasu.

– Ray – brzmiała krótka odpowiedź.

Wzrok taty przesunął się na Indy. Uśmiechnął się do niej, a następnie do Lee, który szedł z nami.

– Ty jesteś Lee Nightingale.

– Zgadza się – potwierdził Lee.

– Psiakrew – odparł tata.

Trochę mnie to zmieszało. Spoglądałam na tatę, to znów na Lee i już otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, kiedy zabrzączał dzwonek nad drzwiami. Usłyszałam, jak ktoś wymawia moje imię.

Odwróciłam się w tamtą stronę i zaniemówiłam. To był Oscar, mój były chłopak. Zerwaliśmy ze sobą mniej więcej na miesiąc przed udarem mamy. Wcześniej byliśmy parą przez dwa lata. Zerwanie nastąpiło za obopólną zgodą (obopólną w tym sensie, że namówiłam Oscara, że powinniśmy zakończyć

nasz związek) i pozostaliśmy przyjaciółmi. Oscar pomógł mi i mamie przy przeprowadzce do nowego mieszkania. Był naprawdę dobrym chłopakiem i od czasu do czasu bardzo mi go brakowało. Był wyższy ode mnie o pięć centymetrów, miał ciepłe piwne oczy, fantastycznie gęste ciemne włosy i trochę blizn po trądziku, które na szczęście dodawały mu uroku.

Wyglądał na wkurzonego, kiedy szedł w naszym kierunku. To niedobrze. Oscar był w gorącej wodzie kąpany, co niestety w krótkim czasie mogło zaowocować niekontrolowanym wybuchem.

– Oscar! Co ty tutaj robisz? – zawołałam.

– Zadzwoiła twoja mama i powiedziała, że jakiś dupek nazwał cię rasistką! *Mamita*, o co chodzi, do kurwy nędzy? Chcę z nim pogadać! Chcę mu powiedzieć, że jest pieprzonym debilem!

Co mogłam na to powiedzieć? Moja mama! Miałam ochotę z wraskiem wybiec z antykwariatu, ale palec zaciśnięty na moim pasku ciągnął mnie do tyłu i moje ramiona wciąż opierały się o piers Eddiego. Tym razem musiałam zostać na miejscu.

– Zdaje się, że to ja jestem tym pieprzonym debilem – odezwał się Eddie.

Oscar przesunął ku niemu spojrzenie i zobaczył, jak stoimy. Myślę, że chyba coś źle zrozumiał, bo jego gniew natychmiast rozpalił się do czerwoności.

– Zabieraj z niej te zsrane łapy! – ryknął i wszyscy (a w środku było sporo osób) odwrócili się w naszą stronę.

– Uspokój się, *amigo*, zaraz wszystko sobie wyjaśnimy! – odparł Eddie.

– Oscar, wszystko w porządku – wtrąciłam.

Ale Oscar nie słuchał.

– Nie będziesz nazywał mojej dziewczyny rasistką, a potem mówił, że „wszystko sobie wyjaśnimy”! I zdaje się, że powiedziałem, żebyś zabierał z niej łapy!

Zapomniałam dodać, że Oscar był dość zaborczy. To jeden z powodów zerwania. Nie wspominam już o tym, że prowokowanie Eddiego do konfrontacji było zwyczajnie głupie. Każdy, kto obserwował ich obu, mógł dojść do wniosku, że Eddie z łatwością przecołga Oscara po podłodze. Eddie był wyższy, smuklejszy i nie miał ani grama tłuszczu, co łatwo można było stwierdzić po obcisłym białym T-shircie, który miał na sobie.

– Twojej dziewczyny? – powtórzył Eddie, napinając mięśnie, a następnie popatrzył na mnie z góry. – Jesteś z tym gościem?

– Nie. Zerwaliśmy ze sobą.

– Kiedy? – dopytywał Eddie.

– Dziewięć miesięcy temu.

Po raz pierwszy tego ranka Eddie uśmiechnął się, a na jego policzkach pojawiły się dołeczki. Odwrócił się z powrotem do Oscara.

– Słyszałeś? Ona mówi, że już nie jest twoją dziewczyną.

Oscar wychylił się do przodu i zaczął wrzeszczeć coś po hiszpańsku do Eddiego, Eddie zaś odwzajemnił się w ten sam sposób.

– Stop! – krzyknęłam.

Miałam już dość. Nie spałam od ponad dwudziestu czterech godzin, zepsuł mi się samochód, ktoś przyłożył mi nóż do gardła, a Eddie właśnie oznajmił, że moja osoba znajduje się w kręgu jego zainteresowań. Nie mogłam wytrzymać niczego więcej. Obaj zamknęli się jak na komendę.

– Oscar, to już załatwione – powiedziałam. – Palnęłam coś głupiego, co on w pierwszej chwili opacznie zrozumiał. Ale już nie myśli, że jestem rasistką, więc wyluzuj.

Ale Oscar wcale nie przestał się wściekać. Teraz zwrócił się do mnie.

– Zdenerwowałaś tylko swoją matkę – warknął.

Cudownie.

– Oscar, wszystko jest pod kontrolą – zapewniłam.

– Gówno prawda, *Mamita*! Twoja mama mówi...

– Przestań słuchać mojej mamy i przestań się wtrącać! Potrafię zadbać o siebie! – zażądałam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Pochylił się do mnie.

– Tak? Nie wydaje mi się. Ostatecznie mam dwoje oczu, prawda? Schudłaś i wyglądasz na padniętą, jakbyś za chwilę miała się przewrócić! Jak możesz zajmować się sobą, skoro jesteś tak cholernie zajęta zajmowaniem się...

– Oscar! – wrzasnęłam. – Zamknij jadaczkę! I przestań pytlować z moją matką!

Przez moment patrzył na mnie, a potem dał spokój. Strzałka na skali gniewu opuściła czerwoną strefę i znalazła się na zielonej. W oczach Oscara ujrzałam autentyczną troskę.

– Jet, potrzebujesz kogoś, kto by się o ciebie troszczył...

– Dam sobie radę – odparłam natychmiast.

Pokręcił głową, wzdychając przy tym ciężko.

– *Mi cielo*, łamiesz mi serce.

W tej chwili już wiedziałam na pewno, że niebezpieczeństwo minęło. Oscar szybko wpadał w gniew i równie szybko łagodniał. Uśmiechnęłam się do niego.

– Zjedz pączka.

– Nie mam czasu na pączki. Prawdę mówiąc, jestem już spóźniony do pracy.

Pochylił się, cmoknął mnie w policzek, spiorunował Eddiego spojrzeniem i wyszedł. Zanim zdążyłam zareagować, w naszym małym kręgu pojawił się Tex.

– Bogu niech będą dzięki za ciebie, pokrecona wariatko – zadudnił, podając mi cappuccino. – Bo już zaczęło robić się nudno – dodał i wrócił za bar.

Teraz wszyscy wpatrywali się we mnie: Eddie, Lee i Indy.

– Oscar jest trochę nadopiekuńczy – powiedziałam, żeby rozładować nieco atmosferę.

– Też tak sądzę – dorzucił tata.

Lee i Indy spojrzeli na niego, ale Eddie nie spuszczał mnie z oka. W jego wzroku znów pojawiła się czujność, a ręka opuściła moją talię i powędrowała wyżej, żeby objąć mnie za szyję i przytulić. Teraz niemal ocierałam się piersiami o jego pierś, więc oparłam dłoń na podbrzuszu Eddiego, żeby choć odrobinę się odsunąć, ale wówczas zacieśnił uścisk i znalazłam się tam, gdzie byłam przedtem.

– Właśnie dodałem parę spraw do tej pieprzonej listy, które musimy przedyskutować. – Eddie wyszeptał mi prosto do ucha.

To nie wróżyło nic dobrego.

– Zdaje się, Ray, że musimy pogadać.

Spojrzenie taty przeniosło się z Eddiego na mnie i z powrotem, a na jego ustach mignął cień uśmiechu.

– Zeszłej nocy pewien typ o nazwisku Slick przytknął nóż do gardła Jet. Wiesz coś na ten temat? – kontynuował Eddie.

Uśmiech taty zgasł, Indy sapnęła z wrażenia. Tata przesunął wzrok na Lee, znowu na Eddiego, a później na mnie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tato, nic mi się nie stało – zapewniłam.

– Psiakrew, Jet! – zawołał tata i opuścił głowę, ukrywając twarz w dłoniach.

– Mówił, że coś mu jesteś winien – dodał Eddie.

Tata poderwał głowę.

– Porozmawiam z nim – powiedział do Eddiego i zwrócił się do mnie. – Obiecuję, że z nim pogadam – powtórzył.

– Jasne, że tak zrobisz – powiedział Eddie. – Jeszcze jedno, Ray. Zaangażowanie Jet w twoje brudne sprawy zaczęło się i skończyło wczoraj w nocy na rozmowie ze Slickiem. Zrozumiałaś?

Moje ciało natychmiast się napięło. Zmierzyłam Eddiego piorunującym spojrzeniem. Ostatecznie to były sprawy rodzinne. Co on sobie wyobrażał, że kim jest? Ale tata odpowiedział na tę zaczepkę.

– Tak! To już koniec. Zajmę się tym. – Tata popatrzył na mnie. – Jet, załatwię tę sprawę, obiecuję.

– Dlaczego nie zrobisz tego od razu? – zasugerował Lee.

Tata popatrzył na niego, a w jego wzroku pojawił się strach.

– Bo teraz nie jest dobry moment.

Wstał, ja zaś oderwałam się od Eddiego i podeszłam do taty.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Świetnie. – Zamknął mnie w uścisku. – Ja to załatwię, księżniczko. Nie musisz o nic się martwić.

Ucałował mnie w policzek, a potem podniósł rękę, jakby zamierzał pogłaskać to miejsce, ale nagle ją opuścił.

– Dzięki za pączka – powiedział i nie mówiąc nic więcej, wyszedł.

Ledwie drzwi zamknęły się za nim, jak furia odwróciłam się do Eddiego. Nie wiem, co mnie napadło. Może brak snu albo na przykład spotkanie z tatą. Cokolwiek to było, wzięło górę nad zwykłym rozsądkiem.

– To są rodzinne sprawy! – warknęłam wściekle.

Eddie spojrzał na mnie.

– Twojej rodziny?

– Mojej!

– Skoro twoje sprawy zaczęły mnie dotyczyć, to podobnie rzecz wygląda ze sprawami twojej rodziny.

Gapiałam się na niego z szeroko otwartymi ustami. Zaraz jednak otrząsnęłam się z tego pełnego złości odrętwienia.

– Lepiej trzymaj się ode mnie z daleka! – wrzasnęłam.

– Jet, postawiłem sprawę jasno. I tak jestem w to zaangażowany – wyjaśnił na tyle spokojnie, na ile zdołał.

Zmrużyłam oczy, jednocześnie opierając ręce na biodrach.

– Już nie. Twoja rola dobiegła końca.

Zakołysał się na obcasach, a na jego policzkach znów pojawiły się dołeczki.

– Nigdy nie widziałem cię rozzłoszczonej.

– To nie jest złość. Jeszcze nie widziałeś, jak naprawdę się wściekam – oświadczyłam.

Kłamałam jak z nut. Ogólnie rzecz biorąc, z natury byłam dość spokojną, ugodową osobą. Rzadko wpadałam w złość i tym razem był to jeden z gwałtowniejszych ataków.

– No cóż, biorąc pod uwagę, że jesteś teraz seksowna jak cholera, mam zamiar doprowadzać cię do szału.

Panika przeszła mnie na wylot, więc podreptałam w stronę regałów z książkami, kiedy usłyszałam za sobą głos Eddiego.

– To już znam. Czyżby nadeszła pora, żeby czmychnąć?

Prawdopodobnie upokorzenie zmieszane z wściekłością, jakiej dotąd nie poznałam, sprawiły, że odwróciłam się na pięcie i ruszyłam na Eddiego. Wszystko przybrało odcień krwistej czerwieni. Chyba rzeczywiście Eddie nie miał dotąd okazji widzieć mnie w ataku wściekłości, ale jak już wspomniałam, dla mnie także było to całkiem nowe doświadczenie. Wspięłam się na palce, żeby wrzasnąć mu prosto w twarz.

– Eddie Chavez, zostaw mnie i mojego ojca w spokoju!

W odpowiedzi pochylił się do mnie tak, że przesłonił mi cały świat.

– Czy to będzie bardzo nie w porządku, jeżeli teraz cię pocałuję? – wyszeptał.

Z mojego gardła wydobyło się niskie warczenie. Byłam zbyt wkurzona, żeby spanikować.

– *Dios mío, cariña*, jesteś czarująca!

– Nie mam zamiaru dłużej z tobą rozmawiać – prychnęłam.

– Ależ masz zamiar. Spotykamy się o trzeciej, ty, ja i wiadro margarity – odpowiedział.

Bez słowa odwróciłam się i odeszłam (zgoda, nieco chwiejnym krokiem) za bar z kawą i zaczęłam głośno ustawiać naczynia, kompletnie ignorując Eddiego oraz wszystkich obecnych. Kilka chwil później podszedł do mnie Tex.

– Już w porządku, kochanie, on sobie poszedł – odezwał się zaskakująco spokojnie.

Popatrzyłam na niego i na Indy, która właśnie weszła za bar.

– Co mam robić? – spytałam.

– Pogodzić się z tym? – zasugerował Tex.

– Chcesz porozmawiać? – wtrąciła Indy.

Potrząsnęłam głową.

– Dzięki. Najpierw muszę pozbierać myśli. Może później – odpowiedziałam.

– O każdej porze, Jet. Chyba o tym wiesz? – spytała.

– O czym wiem?

– Że możesz do mnie zadzwonić, zawsze kiedy będziesz chciała pogadać albo kiedy będziesz czegoś potrzebowała. Mam nadzieję, że o tym pamiętasz?

Łzy zapiekły mnie pod powiekami. Skinęłam głową, wróciłam do pracy i przez to nie zauważyłam spojrzeń, które wymienili Indy i Tex. Nie miałam zamiaru przeżywać załamania nerwowego. Na pewno nie teraz. Bo jeśli teraz się poddam, to pewnie wyłączę się na dobry miesiąc. Musiałam się skoncentrować, ustawić sobie priorytety. Po pierwsze: nie zasnąć. Po drugie: sprawdzić, co się zepsuło w moim samochodzie. Po trzecie: dowiedzieć się, czy u taty wszystko w porządku. I ostatnie – a może pierwsze – znaleźć jakiś sposób, żeby uzupełnić debet na koncie.

Rozdział czwarty

Z niezłej zadymy do łóżka Eddiego

Szczęście się do mnie uśmiechnęło, kiedy Smithie zadzwonił i oznajmił, że jego „przyjaciel” przyjedzie do mnie, żeby sprawdzić, co się da zrobić w kwestii samochodu. Dzięki temu miałam prawdziwy powód, żeby wyjść wcześniej z pracy i uniknąć spotkania z Eddiem. Wysłałam z Fortnum o pierwszej trzydziści, bo musiałam złapać autobus i o wyznaczonej godzinie spotkać się z „przyjacielem” Smithiego. Facet przez parę sekund pomajstrował pod maską, potem wyprostował się i wytarł ręce o swój zatłuszczony niebieski kombinezon.

– Będę musiał toto odholować – oświadczył.

Och, nie!

– Czy jest aż tak źle? – spytałam.

– Nie wiem. Muszę zajrzeć do środka.

Cudownie!

– Ale nie wezmę go dzisiaj. Jutro o którejś godzinie podjadę lawetą.

– Dzięki. Będę wdzięczna.

Zadzwoniłam do JoJo, żeby zorganizować sobie transport, i przyglądałam się, jak mechanik odjeżdża. Później noga za nogą wlokłam się do mieszkania, żeby zdrzemnąć się kilka godzin, zanim będę musiała wyjść do Smithiego. Kiedy otworzyłam drzwi, usłyszałam głos mamy.

– O, jak dobrze, że jesteś wcześniej!

Zajrzałam do salonu. Była tam Trixie i cały pokój wyglądał tak, jakby w salonie piękności ktoś odpalił bombę.

– Hura! Będę miała więcej czasu, żeby popracować.

Bezwzględnie kochałam Trixie. Odkąd pamiętam, nosiła ufarbowane na czerwono włosy, w dodatku drażniąco długie, ale akurat na niej wyglądały świetnie. Była drobna, miała piwne, ciepłe oczy i najpiękniejsze dłonie, jakie kiedykolwiek widziałam. Tak moim zdaniem wyglądają ręce artystki.

– Trixie, co ty tutaj robisz? – zawołałam, obejmując ją.

Trixie zwykle przychodziła z wizytą do mamy w poniedziałki.

– Niespodzianka! Tym razem tobie robimy manicure, pedicure, maseczkę i pasemka.

Jęknęłam w duchu.

– Trixie...

– Nie, nie ma opcji. Ani słowa sprzeciwu. Twoja mama powiedziała, że jesteś wykończona. Więc dzisiaj jest dzień specjalnie dla ciebie: Dzień Piękności Jet.

Manicure i pasemka były mi potrzebne mniej więcej tak jak dziura w głowie. Jedno i drugie wymagało starannego wykonania, wykonanie wymagało czasu i pieniędzy, ja zaś nie miałam w nadmiarze ani jednego, ani drugiego. Trixie krzątała się po pokoju, przygotowując to, co niezbędne, mama uśmiechała się tym swoim nieco krzywym, ale wciąż olśniewającym uśmiechem. Obie myślały, że robią mi uprzejmość. Obie sądziły, że robią coś dobrego. Cholera! Jak można w takiej sytuacji powiedzieć „nie”? Trixie postawiła na środku pokoju jedno z krzeseł z jadalni. Usiadłam, a ona przykryła mnie peleryną.

– Oscar przyszedł dzisiaj do mnie do pracy – odezwałam się do mamy.

– Naprawdę? Jak on się miewa? – powiedziała z udawaną niewinnością.

– Nie mam pojęcia, ponieważ przez większość czasu wrzeszczał coś po hiszpańsku do Eddiego, przez resztę czasu krzyczał na niego po angielsku, a w nielicznych chwilach przerwy wydzierał się na mnie.

– Rany boskie... – mruknęła Trixie.

– Nic nie poszło tak, jak sobie zaplanowałam – powiedziała mama do Trixie.

Moja mama. Gdybym jej nie kochała, zabiłabym ją na miejscu.

– Z Eddiem już wszystko w porządku, więc możesz przestać się wtrącać – powiedziałam.

– Lepiej zadzwonię do Javiera – odpowiedziała spokojnie.

Widzicie, co miałam na myśli?!

– Jak bardzo w porządku są sprawy z Eddiem? – spytała Trixie, obrzucając mnie ciekawskim spojrzeniem.

Uniosłam wzrok do sufitu i błagałam o wybawienie. Jednak tego dnia Pan Bóg miał lepsze rzeczy do roboty. Jakoś udało mi się sprowadzić rozmowę na inny temat niż osoba Eddiego. Podczas pedicure zasnęłam z głową owiniętą folią i musiałam zostać obudzona, żeby podejść do kuchennego zlewu na płukanie włosów.

– Voilà! – zawołała Trixie, wręczając mi lusterko, kiedy wszystko zostało zakończone.

Z niedowierzaniem wpatrywałam się w swoje odbicie. Wyglądałam nieźle. Nie, tak naprawdę wyglądałam wspaniale!

Trixie skróciła mi włosy o dobrych dziesięć centymetrów, tak że teraz sięgały ramion, i obcięła grzywkę, rozczesując ją na boki, co wyglądało prawie seksownie. Rzeczywiście, ta zmiana dodała mi uroku. Moje oczy nabrały bardziej zielonkawego niż piwnego odcienia, a cera wydawała się bardziej rumiana.

– Jest super! – zawołałam.

– Tak! To ty! Wyglądasz doskonale! Całkiem odmieniona Jet! – oznajmiła Trixie.

Trixie umalowała mnie do pracy, więc wyglądałam o niebo lepiej niż zwykle. Postanowiłam uczcić tę odmianę, zakładając do zwykłego stroju seksowne szpilki. Były zrobione z czarnej lakierowanej skóry, ze spiczastymi noskami i z podwójnym paskiem, spinanym na kostce podwójną sprzączką. Smithie określił je mianem „dominatrix” i zdaje się, że miał rację.

Razem z JoJo byliśmy już spóźnione dobre pięć minut, kiedy przemykałyśmy przez drzwi wejściowe. Smithie siedział na swoim zwykłym miejscu, czyli za barem. Odwrócił się, kiedy weszłyśmy, otworzył usta, żeby powiedzieć coś uszczypliwego, i tak już został, bo na mój widok odebrało mu mowę.

Położyłam na ladzie torebkę i sweter.

– Powiedz, że obcięłaś tak włosy dlatego, że zatańczysz przy rurze!

– Nie mam zamiaru tańczyć przy rurze – odparłam stanowczo.

Wręczył mi mój fartuszek, ja zaś jak zwykle wsunęłam do kieszeni telefon. Zawsze tak robiłam. Nosiłam telefon przy sobie na wypadek, gdyby mama dzwoniła.

– Więc zrobiłaś to tylko po to, żebym zapomniał, że wczoraj jakiś kutas przyłożył ci nóż do gardła?

Cholera. Lenny musiał mnie wydać.

– To nic wielkiego – wypaliłam.

– To nie wyglądało jak „nic wielkiego”, wyglądało na coś kurewsko poważnego. Od dzisiaj ktoś zawsze będzie cię tu przyprowadzał i odprowadzał – oznajmił Smithie.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale podniósł rękę. Każdy wiedział, że kiedy Smithie podnosi rękę, należy natychmiast zamknąć buzię.

– W porządku – poddałam się.

– Rozumiem, że twój samochód nadal jest zepsuty, skoro znowu wybrałaś się na przejażdżkę z JoJo?

– Tak jest – przyznałam.

Smithie schował za barem moją torebkę i sweterek.

– W takim razie któryś z ochroniarzy będzie cię przywoził, a potem odstawiał do domu. Nie musisz niczego załatwiać, biorę to na siebie.

Skinęłam głową, ponieważ wyraźnie nie miał ochoty na dyskusję.

– Dobrze – odparł. – Teraz bierz się do roboty.

Wzięłam się więc do roboty i od pierwszej chwili wiedziałam, że to nie będzie łatwa noc. Moja strefa obejmowała trzy stoliki z przodu przy samej scenie. Upłynęły dwie godziny i stoliki zostały zajęte

przez towarzystwo, które urządzało wieczór kawalerski. Na litość boską, nie mam bladego pojęcia, kto organizuje wieczór kawalerski we wtorek, a jednak oni tam byli. Szybko upili się jak baki i wkrótce zorientowałam się, sądząc po tym, jak reagowali na moją obecność (mrugali, wołali per „kochanie”, tręcali łokciami i chichotali za każdym razem, gdy podchodziłam), że będą z nimi kłopoty. Prawdę mówiąc, jak na wtorek panował spory ruch. Wszystkie stoliki były zajęte, a przy barze kłębiło się dwa razy więcej gości niż zwykle.

Było już trochę po północy. Moi goście przeszli od stanu alkoholowej głupawki do alkoholowego awanturnictwa, a ja stałam przy barze, czekałam, aż z kuchni przyślą moje zamówienie, i rozmyślałam, że choć jestem w seksownych butach, to nienawidzę ich z całego serca, bo już nie czuję w nich stóp. Byłam zmęczona i nie mogłam się doczekać tych trzech godzin snu, na które mogłam sobie pozwolić po zakończeniu zmiany, kiedy nagle stanęła obok mnie Tanya, druga kelnerka.

Tanya bardzo chciała tańczyć przy rurze. Wyglądała wspaniale – burza ciemnych włosów, powiększany do rozmiaru DD biust i długie nogi. Raz nawet spróbowała wyjść na scenę, ale tańczyła okropnie. Nie tylko miała dwie lewe nogi, ale żadnego poczucia rytmu, a gdy próbowała seksownie się poruszać... No cóż, brak słów, żeby opisać jej poczynania. To było żałosne. Do tego stopnia, że trudno było na nią patrzeć. Smithie odwołał ją ze sceny i wręczył fartuszek. To złamało jej serce. Zaczęła chodzić na zajęcia z salsy w nadziei, że dostanie jeszcze jedną szansę.

– Zakochałam się – oznajmiła.

– Naprawdę? To cudownie! – zawołałam.

Wybuchnęła śmiechem.

– Ty idiotko! Wcale nie! To raczej czyste pożądanie. Mam w rewirze faceta z rodzaju tych, co nie zaglądną tutaj zbyt często.

Zerknęłam przez ramię na stoliki Tanyi, ale przy barze panował tłok, więc nie zdołałam niczego zobaczyć.

– Który to?

Ktoś przesunął się i nagle zamarłam. Ujrzałam Eddiego, który siedział samotnie przy stoliku z nogami wyciągniętymi przed siebie. Przed nim stała butelka piwa. Miał zupełnie obojętną twarz i oczy skierowane na scenę. Obserwował to, co się działo, z takim samym zainteresowaniem, z jakim pewnie oglądałby operę mydlaną.

– Rany boskie! – wykrzyknęłam, odwracając się z powrotem.

– Wiedziałam! – Tanya się uśmiechnęła. – Prawda, że jest seksowny jak diabli?

Nie. Nie, nie, nie! To nie mogło dziać się naprawdę.

– Jet, dobrze się czujesz? – zapytała Tanya.

Co mogłam zrobić w tej sytuacji? Nie mogłam przecież tak po prostu wyjść. Potrzebne mi były napiwki i godziny pracy, poza tym Smithie wpadłby w szal. Nie mogłam również zostać, ponieważ Eddie był na sali i lada moment mógł mnie zobaczyć w moim roboczym stroju, a sama myśl o tym wydawała mi się nie do zniesienia.

– Znam go – powiedziałam do Tanyi.

– Naprawdę? Kim on jest?

– Błagam, wylej na niego piwo albo wywal mu stolik. Zrób cokolwiek, co zmusi go do wyjścia – prosiłam.

– Czy jego obecność oznacza dla ciebie kłopoty? – spytała, spoglądając w kierunku stolika.

– Nie patrz tam! – wrzasnęłam, złapałam ją za podbródek i zmusiłam, żeby popatrzyła na mnie.

– Czy on cię skrzywdził albo zranił? – spytała zaciśniętymi wargami, aż w końcu ją puściłam.

– Nie, on po prostu... Ja... Cholera!

Musiałam to zrobić. Miałam na sobie strój dziwki, a Eddie był tutaj. Najszybciej, jak mogłam, opowiedziałam Tanyi historię życia, pomijając niektóre fragmenty, przeskakując pewne epizody, ale zasadniczo wprowadziłam ją w problem mojego braku pewności siebie, zauroczenia osobą Eddiego oraz wydarzeń ostatnich kilku miesięcy.

– Hej, dziewczyno, co z tobą jest nie tak? – pytała, wpatrując się we mnie, jakbym straciła rozum.

– Po prostu podejdź do niego.

– Nic nie rozumiesz – powiedziałam.

– Nie, nie rozumiem. I na pewno nie obleję go piwem, chociaż bardzo żałuję, bo chciałabym zobaczyć go w mokrym T-shircie. Ty zaś fantastycznie prezentujesz się w tym stroju i na twoim miejscu nie wstydziłabym się ani trochę. Wyglądasz zabójczo w tych nowych włosach, a on chyba przyszedł tutaj specjalnie dla ciebie, bo wyraźnie niezbyt go interesuje, co się dzieje na scenie. Tak więc powinien cię zobaczyć.

– Tanya...

– No, no, no... – Pokręciła głową, podniosła rękę w geście „gadaj zdrow”, a następnie zabrała tacę i dumnym krokiem ruszyła w kierunku swojego rewiru.

Cudownie!

Zabrałam zamówione drinki i przez następną godzinę ukrywałam się przed Eddiem, obchodząc go szerokim łukiem albo starając się, żeby między nami znaleźli się inni ludzie. Nawet nie rzuciłam okiem w jego stronę, choć wymagało to nadludzkiego wysiłku. W pewnej chwili znalazłam się przy stolikach towarzystwa z wieczoru kawalerskiego. Właśnie wystawiałam z tacy kolejną porcję drinków, kiedy postanowiłam zaryzykować spojrzenie w stronę, gdzie siedział Eddie. Teraz siedziało tam czterech dżentelmenów, którzy gapili się na scenę, jednocześnie drapiąc się po kroczu.

Odetchnęłam z ulgą. Eddie wreszcie poszedł. Dzięki Bogu. Już miałam wrócić do baru, kiedy nagle stanęłam jak wryta. Eddie opierał się o kontuar. Nie miałam szansy zareagować, bo on właśnie zaczął omiatać spojrzeniem pomieszczenie. Prześlizgnął się po mnie i nagle odrzucił do tyłu głowę i wbił we mnie wzrok. Nawet w przyćmionym świetle dostrzegłam, jak ściąga brwi i prostuje się, odchodząc od baru. Wtedy zdałam sobie sprawę, dlaczego do tej pory udawało mi się go unikać. To przez włosy. Pewnie patrzył na mnie już wcześniej, ale mnie nie rozpoznał.

– Psiakrew – wyszeptałam.

W tejsze chwili moje szczęście, które nigdy nie darzyło mnie specjalnymi względami, zamieniło się w paskudnego pecha. Czyjaś ręka dotknęła mojego kolana i popęzła po udzie, prawie docierając do brzegu minispódniczki. Odwróciłam się na pięcie.

– Żadnego macania! – warknęłam do Kawalera Numer Jeden.

Zapamiętałam go jako pierwszego, na którego musiałam zwracać baczną uwagę. W jego oczach dojrzałam zachłanność. Nie spodobał mi się od pierwszego wejrzenia.

– Hej, skarbie, czemu nie jesteś tam wyżej? – Wskazał głową na scenę. – Byłabyś gorąca jak diabli.

Ruszyłam w stronę baru, ale czyjaś ręka złapała mnie za koszulkę i pociągnęła do tyłu. Odwróciłam się.

– Powiedziałam: żadnego macania.

Rozejrzałam się za Lennym albo innym z bramkarzy, ale nikogo nie było w pobliżu. W lokalu panował nieopisany ścisk.

– Poszłaś sobie bez napiwku – powiedział Numer Jeden.

Wyciągnął w moją stronę pięćdziesięci dolarowy banknot. Pięćdziesiąt baksów to był zajebiście dobry napiwek, zdecydowanie zasługujący na słowo na „z”. Nawet tancerki nie dostawały często pięćdziesiątek. Chciałam wziąć ten banknot, ale zabrał go i złożył w pół, wzdłuż dłuższego boku.

– Chcę, żebyś go wzięła zębami – oświadczył i opuścił rękę aż do rozporoka.

Co za bydlak! Poszukałam wzrokiem jego oczu i zupełnie bezwiednie wykrzywiłam usta.

– Nie ma mowy – powiedziałam.

Odwróciłam się, żeby odejść, ale wtedy chwycił mnie w talii i siłą posadził sobie na kolanach. Następnie objął mnie jedną ręką, drugą wsuwając mi banknot między piersi. I to była ostatnia rzecz, którą mi zrobił. Następne, co pamiętam, to dłoń chwytająca mnie za nadgarstek i Eddie, który szarpnięciem poderwał mnie z kolan tego gościa. Siła, z jaką to zrobił, i pęd mojego ciała odrzuciły mnie o dwa metry dalej. Zatrzymałam się dopiero na paru koleśkach, którzy przystanęli, żeby się pogapić. Mimo to zdołałam zauważyć, że Eddie wyciąga Kawalera Numer Jeden za kołnierz, podnosi go z krzesła

i wali na odlew w twarz. To nie wyglądało sympatycznie. Skrzywiłam się, bo do moich uszu doleciał trzask łamanego nosa.

Koledzy z wieczoru kawalerskiego poderwali się z miejsca, żeby ruszyć kumplowi z odsieczą, i rozpętało się piekło. Kilku gości usiłowało skoczyć na Eddiego, ale on nie spuszczał oczu ze swojej ofiary – szarpiącego się jak diabli Kawalera Numer Jeden, który usiłował wyrwać się z pułapki. Chavez wymierzył mu następny cios. To wszystko, co zdołałam zobaczyć. W ścisku ktoś pchnął mnie do tyłu, ja zaś z trudem utrzymywałam równowagę w swoich pantoflach, odpowiednich dla dominującej w seksie partnerki. Lenny jakimś cudem zdołał się przebić do mnie i wyciągnąć z rozkręcającej się coraz bardziej bójki. Ktoś podniósł jednego z kawalerów i rzucił go na scenę. JoJo właśnie tańczyła przy rurze i facet prawie się z nią zderzył. Pisnęła przeraźliwie, a wtedy wszystkie dziewczyny ruszyły biegiem na zaplecze i zniknęły za sceną.

Chciałam przedrzeć się do Eddiego, ale Tanya złapała mnie za rękę, wcisnęła w nią moją torebkę i wyciągnęła na zewnątrz. Stały tam inne kelnerki i kilka tancerek, bo bójka okazała się świetną okazją, żeby zrobić sobie przerwę na papierosa. Za nami wymknęło się kilku gości, żeby uciec od rozgrywającego się w środku pandemonium.

– Ja pierniczę! Czyś ty to widziała? – zawołała Tanya. – Ja widziałam wszystko, od samiuteńkiego początku! Ty byłaś w tłumie, więc ten twój gorący kochaś nie mógł zobaczyć całej akcji z forszą, ale w chwili gdy tamten dupek posadził cię na kolanach, twój facet odepchnął trzech gości, którzy stali mu na drodze, i w mgnieniu oka znalazł się przy tobie. To było mistrzowskie zagranie – dorzuciła, wyraźnie podekscytowana.

Poczułam dreszcz na myśl, że Eddie zrobił to wszystko dla mnie.

Przed barem zatrzymały się trzy policyjne radiowozy i gliniarze wbiegli do środka. Klienci zaczęli wysypywać się na ulicę, my zaś czekałyśmy, aż porządek zostanie przywrócony i będzie można zamknąć tę budę.

Eddie wyszedł z jakimś facetem w mundurze, przeszukał wzrokiem tłum gapiów. Potem powiedział coś do gliniarza i poszedł do mnie. Na białym T-shircie czerwieniły się plamy krwi, ale dzięki Bogu wyglądało na to, że nie jest to krew Eddiego. Jego oczy lśniły w przyćmionym blasku klubowego neonu i ulicznych lamp. Kiedy podszedł bliżej, dostrzegłam, że ma poranione kostki dłoni, i tym razem domyśliłam się, że to jego krew. Bez zastanowienia złapałam go za rękę i obejrzałam dokładnie, a potem nie wypuszczając jego dłoni, podniosłam wzrok.

– Musimy zorganizować trochę lodu – powiedziałam.

Eddie nie miał szans odpowiedzieć, bo pomiędzy nas wtoczył się Smithie.

– Ile razy wam powtarzam, cholerne dziwki, że tu nie przyprawia się swoich facetów? – wrzasnął na mnie. – Kurwa mać, dziewczyno. Jesteś dla mnie jak pieprzony wrzód na dupie! Czy wiesz, ile szkód narobił ten twój zasrany dupek?

Odwrócił się do Eddiego.

– Jak tylko przyszedłeś, od razu wiedziałem, że będą kłopoty.

– On nie jest moim facetem! – zawołałam, a wtedy Smithie znowu odwrócił się do mnie.

– Gówno prawda. Jet, jesteś mi coś winna. Będę musiał naprawić te pierdzielone meble. Jutro wieczorem idziesz tańczyć przy rurze.

– Jeden z twoich klientów zaczął ją obmacywać. Gdzie byli twoi ochroniarze? – spytał Eddie spokojnym tonem, przez co budził jeszcze większe przerażenie.

– Chłopcy byli zajęci. Był tłok – wyjaśnił Smithie. – A Jet świetnie potrafi zatroszczyć się sama o siebie.

– Trzymał ją na kolanach i pakował łapę pod spódnicę – mówił dalej Eddie.

Wzrok Smithiego zamienił się w lód. Nikt nie miał prawa zaczepiać jego dziewczyn. Zasady w lokalu Smithiego były jasne: można się gapić, ale nie wolno dotykać. Smithie odwrócił się do mnie.

– Tak było?

Skinęłam głową.

– Ja pierniczę, Jet! – odparł. – Gdybyś tańczyła przy rurze, moglibyśmy mieć wszystko pod

kontrolą. Kurde, nie dajesz sobie rady na parkiecie! Jutro idziesz na rurę, choćby ze względu na mój święty spokój, jeśli nic innego cię nie wzrusza.

– Inne dziewczyny też bywają zaczepiane – zwróciłam mu uwagę.

– Nawet w połowie nie tak często jak ty! – odburknął. – Wiesz chyba, jakie gównno spotkało tę dziewczynę obok ciebie. Kurwa mać!

– Nie będę tańczyła przy rurze, Smithie – powiedziałam (znowu).

– Jutro idziesz na scenę – oświadczył Smithie.

Eddie zrozumiał, o czym mówimy, i widziałam, jak cały sztywnieje. Każdy mógł to zobaczyć. Każdy mógł to odczuć, bo kiedy się odezwał, zwykła uwaga zabrzmiała w jego ustach jak groźba.

– Ona nie pójdzie na scenę.

Smithie popatrzył na Eddiego, potem na mnie, a potem znów na Eddiego.

– Jesteś dla mnie jak wrzód na dupie – mruknął.

– Rozumiem, że mnie wywalasz, tak?

Czułam, że w końcu posunęłam się za daleko. Tak mi podpowiadała intuicja.

– Nie, do cholery, wcale cię nie wywalam. Mamy bójkę przynajmniej ze dwa razy w roku. To jak zaplanowane. – Mówiąc to, stanął za moimi plecami i szarpnął za wstążki fartuszka. Potem zagroził:

– Ale twój cholerny chłoptaş ma się trzymać z dala, rozumiano?

– On nie jest moim chłopakiem! – wydarłam się na cały głos w plecy Smithiego.

To było głupie z mojej strony, ponieważ cały czas trzymałam Eddiego za rękę i z pewnością ktoś mógłby pomyśleć, że jesteśmy parą.

Eddie odwrócił dłoń i splótł palce z moimi palcami, a następnie pociągnął mnie do przodu.

– Gdzie masz samochód? – spytał.

– Przyjechałam z JoJo – odparłam.

Natychmiast zmienił kierunek.

– Dokąd idziemy? – Szarpnęłam Eddiego za rękę, żeby się uwolnić.

– Muszę zajrzeć na posterunek, a potem odwiozę cię do domu.

Och, nie! Nie mogłam pozwolić, żeby mnie odwoził.

– Eddie, spokojnie mogę wrócić z...

Gwałtownie zatrzymał mnie w miejscu, a następnie zmierzył takim spojrzeniem, że od razu zamknęłam buzię. Potem ruszył w dalszą drogę, ja zaś posłusznie dreptałam obok. Doprowadził mnie do czerwonego, lśniącego dodge'a ram, z takimi fajnymi światełkami na dachu. Otworzył przede mną drzwi, więc usiłowałam z gracją wdrapać się na fotel, co nie było łatwym zadaniem, zważywszy że byłam ubrana w minispódniczkę i szpilki. W końcu mi się udało, ale wypadłam słabo.

– Dlaczego najpierw nie odwieszysz mnie do domu? – spytałam, kiedy usiadł za kierownicą.

– No cóż, dziś po południu straciłem okazję, żeby z tobą porozmawiać. Więc nawet jeśli jest prawie druga w nocy, to skoro pierwszy raz mam cię całkowicie dla siebie, musisz odpowiedzieć mi na kilka pytań.

Zapięłam pas (bezpieczeństwo jest najważniejsze), skrzyżowałam ręce na piersi. Nie miałam czasu, żeby rozmawiać z Eddie (nie wspominając już o tym, że nie miałam najmniejszej chęci z nim rozmawiać). Potrzebowałam się wyspać. Od niedzieli nie miałam ani jednego wolnego dnia. To oznaczało... Byłam zbyt zmęczona, żeby liczyć dni bez snu, ale z pewnością było ich zbyt wiele. Próbowałam zagadać, żeby jakoś się wykręcić.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki mną zainteresowany. Jestem zwyczajną, spokojną osobą. Wiem, że nie chcesz, żebym wywierała zły wpływ na ludzi z Fortnum, ale...

Kiedy mówiłam, Eddie odpalił silnik. Słyszając moje słowa, odwrócił się do mnie, opierając przedramię na kierownicy.

– To nie ma nic wspólnego z Indy. I przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale w najmniejszym stopniu nie jesteś zwyczajna.

Lekko odrzuciłam głowę i spiorunowałam Eddiego spojrzeniem.

– Właśnie że jestem! Jestem zwyczajną, przeciętną, całkiem normalną dziewczyną!

Pokręcił głową.

– Zwyczajna, normalna i przeciętna dziewczyna raczej nie pracuje w klubie ze striptizem. Nie słucha dziwnych serenad, wyśpiwanych przez jej ojca w księgarni, gdzie pracuje. Nie przemienia się w kogoś całkiem innego za każdym razem, kiedy zrobi coś z włosami albo z makijażem. No i nie chroni każdego strzępka informacji na swój temat, jakby to była tajemnica państwowa.

– Nie chronię żadnego strzępka informacji na swój temat – prychnęłam.

– W takim razie opowiedz mi o sobie coś osobistego – zaproponował.

Próbowałam wymyślić coś interesującego, ale byłam zbyt zmęczona i za bardzo przestraszona. Zresztą i tak nie miałam niczego szczególnie ekscytującego do opowiadania. Bez zastanowienia powiedziałam więc pierwszą rzecz, jaka przyszła mi na myśl.

– Moim ulubionym kolorem jest zielony – poinformowałam Eddiego.

Odwrócił się ode mnie, wrzucił bieg i ruszył.

– To się nie liczy.

– Dlaczego?

Wyjechaliśmy na Colorado Boulevard.

– Twój ulubiony kolor nie jest osobistą informacją o tobie.

– Owszem, jest.

– No dobrze, w takim razie twój ulubiony kolor jest mało istotnym strzępkim informacji, który niczego mi o tobie nie mówi.

Poddałam się i zaczęłam wyglądać przez okno. Milczeliśmy przez całą drogę na posterunek. Kiedy Eddie parkował, wyskoczyłam z auta, przeklinając te zasrane buty na wysokich obcasach. Eddie obszedł samochód dookoła, złapał mnie za rękę i wprowadził do środka. Ani razu do tej pory nie byłam na posterunku policji. Panował tu większy porządek, niż się spodziewałam, choć wcale nie wyglądało tu tak jak w *Nowojorskich gliniarzach*. Eddie przeprowadził mnie przez hol aż do pomieszczenia z szafkami. Otworzył jedną z nich, najwyraźniej należąca do niego, i wyciągnął stamtąd miękką flanelową koszulę.

– Włóż to.

To miłe z jego strony, pomyślałam. Nie tylko byłam zmarznięta, ale nigdzie poza pracą nie zakładałam stroju z baru Smithiego. Ta koszula mogła zupełnie zasłonić to, co miałam na sobie.

Włożyłam koszulę i poczułam, jak otula mnie zapach Eddiego. Zapach Eddiego na nim samym był wystarczająco niepokojący. Zapach Eddiego na mnie to było stanowczo za dużo dobrego. Nie miałam jednak szansy na wyrażenie sprzeciwu. Eddie znów wziął mnie za rękę i zaprowadził do sąsiedniego pomieszczenia – ogromnego, pogrążonego w mroku i zastawionego biurkami. Pracował tam jakiś facet, z zapałem wstukując coś na klawiaturze komputera. Podniósł głowę, gdy weszliśmy i ogarnął wzrokiem zaplamioną koszulkę Eddiego i ślady krwi na kostkach jego dłoni.

– Co, ciężka noc? – zapytał.

– Taaa... – odparł Eddie, nie wdając się w dalszą dyskusję.

Facet spojrział na mnie.

– No cóż, wygląda na to, że wygrałeś.

Eddie nie odpowiedział. Zaprowadził mnie na kanapę i zwrócił się do mnie.

– Zaczekaj tutaj. Za pięć minut będę z powrotem – powiedział i zniknął.

Siedziałam na kanapie, a facet zza biurka nie spuszczał ze mnie oczu.

– Była bójka w barze – wyjaśniłam.

– Tak, słyszałem – odparł.

– Ale wszystko zaczęło się z ważnego powodu. – Sama nie wiem dlaczego, ale postanowiłam wziąć Eddiego w obronę.

– Eddie zaczął?

– Tak.

– Z twojego powodu?

Zagryzłam wargi.

– Tak.

– To wystarczająco ważny powód – odparł i wrócił do pracy.

Wykorzystałam okazję, żeby wyjąć zza dekoltu te nieszczęsne pięćdziesiąt dolarów. Ciężko na nie zapracowałam. Właściwie powinienam oddać je Eddiemu za to, że zadał sobie tyle trudu, ale zbyt rozpaczliwie ich potrzebowałam. Wsunęłam banknot do portmonetki i czekałam. Czas płynął, a ja nadal czekałam. W pewnej chwili doszłam do wniosku, że kanapa wygląda na superwygodną. Tak więc postanowiłam sprawdzić, czy faktycznie tak jest. Wyciągnęłam się na niej i po kilku minutach spałam jak zabita.

Obudził mnie zapach Eddiego. Przez chwilę wydawało mi się, że to sen, ale czułam, jak promienie słońca wdzierają mi się pod zamknięte powieki, więc postanowiłam je otworzyć i wówczas moim oczom ukazało się zupełnie obce pomieszczenie. Poderwałam się i usiadłam prosto jak struna.

Znajdowałam się w ogromnym łóżku z gładkimi prześcieradłami i kołdrą obleczonej powłóczką w kratę. W pomieszczeniu znajdowała się także komoda z mnóstwem drobiazgów, drewniana podłoga, ściany w beżowym kolorze, ale bez ozdób, nocna szafka z budzikiem, obok którego leżał telefon i trochę drobnych. Potem zauważyłam, że na podłodze leżą moja jaskrawo czerwona minispódniczka, torebka i szpilki, obok zaś para dżinsów, kowbojskie buty i biały, poplamiony krwią T-shirt.

– Psiakrew!

Wyskoczyłam z łóżka, oglądając się od stóp do głowy: miałam na sobie czarne skąpe majteczki, stanik, który stanowił część stroju z baru Smithiego, oraz flanelową koszulę Eddiego.

Spojrzałam na budzik. Była jedenasta czterdzieści pięć.

– Cholera! Cholera! Cholera! – wykrzyknęłam, sięgając po spódniczkę.

Nie tylko byłam mocno spóźniona do Fortnum, ale przede wszystkim nie zadzwoniłam do mamy. O tej porze musiała już odchodzić od zmysłów, a ja zostawiłam telefon (razem z napiwkami) w kieszeni fartuszka, który zabrał Smithie. Musiałam natychmiast dać jej znać, że u mnie wszystko w porządku. Potem musiałam zadzwonić do Indy, a następnie wezwać taksówkę. I przede wszystkim spieszyć się jak najprędzej.

Wciągnęłam na tyłek minispódniczkę, starając się nie myśleć, jak z posterunku dotarłam do domu Eddiego, do łóżka Eddiego i w jaki sposób pozbyłam się części odzieży. Spojrzałam na łóżko i przekonałam się, że tylko na jednej poduszce znajduje się wgłębienie, na drugiej leżała jakaś kartka.

Poszedłem do pracy. Zadzwoń do mnie, kiedy się obudzisz.

Niżej Eddie zostawił numer telefonu.

– Niech to szlag!

Wybiegłam z pokoju, wciąż mocując się z suwakiem, i wpadłam wprost na Eddiego. Cofnęłam się o krok. Pewnie byłoby to więcej niż krok, gdyby mnie nie złapał.

– Widzę, że się obudziłaś – stwierdził.

Popatrzyłam na niego.

– Muszę natychmiast zadzwonić. Z twojego telefonu.

Żadnego „dzień dobry”, nic w ogóle. Byłam bliska hysterii, Eddie chyba to wyczuł, bo nie odezwał się ani słowem. Po prostu poszedł z holu do salonu, ja zaś pobiegłam za nim. Wreszcie udało mi się zapiąć do końca ten nieszczęsny suwak. Eddie znalazł bezprzewodowy aparat i podał mi go. Chwyciłam telefon, schyliłam głowę i odwróciłam się plecami do Eddiego, żeby wystukać numer do domu. Mama odebrała po pierwszym sygnale.

– Mama?

– Jet? Chryste Panie, myślałam, że zwariuję!

– Dobrze się czujesz? – spytałam natychmiast.

– Nie! Wcale nie czuję się dobrze! Jestem cholernie zdenerwowana! Gdzieś ty się podziewała?!

Jesteś bezpieczna?

– Tak, jestem bezpieczna. Bardzo przepraszam. Zostawiłam telefon w kieszeni fartuszka,

a w klubie Smithiego była mała awantura, więc wylądowałam na posterunku policji i tam zasnęłam.

Co ja wygaduję, na litość boską! Mama nie musiała wiedzieć o takich sprawach. Jeszcze dostanie przeze mnie następnego udaru!

– Słucham? Byłaś na posterunku policji? – spytała, podnosząc głos.

– To nic wielkiego. Nic się nie stało. Zaraz będę w domu.

Usłyszałam, jak mama podaje komuś telefon, i zaraz w słuchawce rozległ się głos Trixie.

– Jet? Gdzie jesteś? Twoja mama odchodzi od zmysłów! O co chodzi z tym posterunkiem policji?

Zamknęłam oczy, obezwładniona ulgą, że mama nie była w domu sama. Bezwiednie osunęłam się na kanapę, a potem pochyliłam do przodu, oparłam łokcie na kolanach i złożyłam głowę na dłoni.

– Trixie, jak dobrze, że tam jesteś! Czy mama dobrze się czuje?

– Nie, wcale nie czuje się dobrze! Obie czujemy się źle, bo nie wróciłaś na noc do domu!

– Wiem. Tak strasznie mi przykro! Ale jak ona się czuje? Dała radę dostać się do łazienki, zająć się sobą? – pytałam bez tchu.

– Tak, spoko dała radę. Podniosła się, poszła do twojego pokoju, zobaczyła, że ciebie nie ma, i zadzwoniła po mnie. Przyszłam więc i wszystkim się zajęłam.

– Czy zjadła śniadanie? – dopytywałam się.

– Tak.

– I dałyście radę ją ubrać? – Nie schodziłam z tematu.

– Tak! – wrzasnęła Trixie. – Gdzie jesteś?! Nie odbierałaś komórki. Zadzwoniłyśmy do księgarni, ale oni nie wiedzieli, gdzie się podziewasz. W klubie nikt nie podnosi słuchawki. Byłyśmy śmiertelnie przerażone.

Nagle przypomniało mi się, gdzie jestem. Podniosłam głowę i popatrzyłam na Eddiego. Stał oparty o ścianę, ze skrzyżowanymi na piersi rękoma, i obserwował mnie uważnie. Cholera! Z powrotem spojrzałam na własne kolana.

– Jestem u Eddiego.

Cisza.

– Trixie? – zawołałam.

Usłyszałam, jak mówi, ale nie do słuchawki.

– Jet jest u Eddiego.

Trixie oddała mamie telefon.

– Jak to jesteś u Eddiego?

Jej ton był jednocześnie wścibski i pełen troski. Nie wróżyło to nic dobrego.

– Och, to długa historia. Później opowiem. Posłuchaj, mam, przyjadę do domu najszybciej, jak zdołam.

– Nie ma pośpiechu! – zawołała szybko. – Dajemy sobie radę. Za chwilę przyjdzie Ada, a Trixie udało się przełożyć wizyty. Tak naprawdę nie musisz się spieszyć.

Zamknęłam oczy, żeby pomodlić się o interwencję sił nadprzyrodzonych. Zaczekałam chwilę, ale nic się nie wydarzyło. Pewnie Pan Bóg był zajęty wojnami, klęską głodu albo czymś w tym stylu.

– Mam, przyjadę do domu tak szybko, jak tylko mi się uda, okay?

– Czy Eddie cię przywiezie? – spytała.

– Nie wiem.

– Czy będę mogła go poznać? – naciskała.

– Nie mam pojęcia. Posłuchaj, mam, muszę lecieć.

– W porządku, lalczko. – Zmieniła ton z matczynego oburzenia na skraj załamania nerwowego na głosik słodki jak miód. – To do zobaczenia.

Nacisnęłam przycisk rozłączający rozmowę i zwróciłam się do Eddiego.

– Muszę jeszcze zadzwonić do Indy.

– Dzwoniłem do niej, zanim wróciłem do domu. Nie martwi się o ciebie. Jej ludzie przychodzą i wychodzą, kiedy im pasuje – powiedział.

To mnie nie dotyczyło. Ja pracowałam rano. Potrzebna byłam w godzinach porannego szczytu

i właśnie wtedy zjawiałam się w pracy. Nigdy nie zdarzyło mi się spóźnić. Wstałam z kanapy, odłożyłam aparat na ładowarkę i przemaszerowałam przez pokój prosto do sypialni, po drodze mijając Eddiego. Złapałam swoje szpilki i przysiadłam na brzegu łóżka.

– Z twoją mamą wszystko w porządku? – usłyszałam głos Eddiego.

Spojrzałam w bok. Stał w przejściu, opierając się o framugę. Złożyłam się wpół i zaczęłam zakładać buty.

– Tak. Trixie jest z nią, a lada moment powinna przyjść Ada.

Zanim zdążyłam zorientować się, co się dzieje, Eddie przykucnął przede mną i zaczął zdejmować mi buty.

– Hej! – zawołałam. – Co jest?

– Chcę, żebyś wróciła do łóżka – wyjaśnił, prostując plecy.

– Co takiego? – zapiszczałam po części wściekła, po części spanikowana.

Zeskoczyłam z łóżka, przez co teraz znalazłam się o centymetry od Eddiego.

– Wracaj do łóżka – powtórzył.

– Nie mogę wracać do łóżka. Muszę iść do pracy. – Próbowałam się wyslizgnąć, ale wtedy Eddie odwrócił się i rzucił moje buty w kąt. Zrobiwszy to, odwrócił się do mnie i wyciągnął rękę, żeby zablokować mi drogę ucieczki.

– Zniosłem cię z posterunku do samochodu, z samochodu do mieszkania, położyłem do łóżka, zdjąłem ci spódnice i buty, a ty przez ten czas spałaś jak zabita. Praca może poczekać. Musisz odpocząć.

– Praca nie może czekać – stwierdziłam stanowczo. – Potrzebuję kasy.

– Ile mu dałaś? – spytał Eddie.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Komu?

– Twojemu tacie. Ile mu dałaś?

Ciśnienie krwi podskoczyło mi do niebotycznej wysokości.

– To nie twój interes – warknęłam.

Posunął się o pół kroku do przodu, przez co zmusił mnie do cofnięcia się.

– Odsuń się! – burknęłam.

– Pytałem, ile mu dałaś – powtórzył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Odsuń się!

– Ile?

– Pięć stówek, okay?

Poddałam się. Musiałam się poddać. Eddie napierał na mnie, a naprawdę potrzebowałam odrobiny przestrzeni.

– Dam ci pięćset baksów, jeśli zaraz wrócisz do łóżka – powiedział.

Szczęka mi opadła ze zdumienia. Nie mogłam wykrztusić słowa. Zresztą nie było słów, które można powiedzieć w takim momencie.

– Mówię zupełnie serio – kontynuował Eddie. – Ty idziesz do łóżka, a ja daję ci pięćset dolarów. Ja wracam do pracy, ty wypoczywasz, jesz z lodówki to, na co masz ochotę, oglądasz telewizję... Zresztą rób, kurde, co chcesz. Tylko dzisiaj nie idź do pracy. W ogóle dzisiaj nic nie rób.

Nie wierzyłam własnym uszom, głównie dlatego, że to było nie do uwierzenia.

– Nie mam zamiaru brać od ciebie pieniędzy ani wypoczywać. Mam mnóstwo spraw do załatwienia – oznajmiłam.

– Jakich spraw?

– Zwyczajnych. Rozumiesz? – Właściwie mu nie odpowiedziałam. – Teraz się odsuń.

Położyłam mu ręce na piersi i popchnęłam z całej siły. Nawet nie drgnął. Cudownie! Oparłam ręce na biodrach i spiorunowałam go wzrokiem.

– Muszę iść do domu.

Nie ruszył się, nie odezwał... Przyglądał mi się zagadkowym spojrzeniem. Zamknęłam oczy i wzięłam potężny wdech.

– Czy wiesz, w jaki sposób zarabiam na życie? – spytał nagle.

Szybko podniosłam powieki i zamrugałam ze zdumienia.

– Tak. Jesteś gliniarzem – odparłam.

– Niezupełnie. Jestem detektywem.

– W porządku. – Nie bardzo wiedziałam, co mogłam powiedzieć.

– Jet, moja praca polega na tym, że dodaję dwa do dwóch i wychodzi mi cztery.

– I? – spytałam.

Nie bardzo wiedziałam, do czego on zmierza. Zresztą cała ta rozmowa przybrała dziwny obrót. Spojrzenie Eddiego zrobiło się ciepłe. Podniósł rękę i ostrożnie założył mi za ucho pasemko włosów. Robiąc to, lekko objął mnie za szyję i kciukiem pomasaował kark.

– Właśnie doszedłem do czterech – powiedział.

Nie mogłam zatopić się w czułych, ciemnych oczach Eddiego, w jego spokojnym głosie ani zajmować się tym, że właśnie mnie rozszyfrował. Postanowiłam pomyśleć o tym później. Moje życie przypominało nieustanną huśtawkę, musiałam wreszcie się skoncentrować, a nie mogłam koncentrować się w obecności Eddiego. To było niemożliwe.

– Eddie, chciałabym wrócić do domu – powiedziałam tonem, który znaczył, że naprawdę mam to na myśli.

Przez sekundę mierzył mnie wzrokiem. Potem zsunął dłoń z mojej szyi i pieszczotliwie przejechał kciukiem po policzku.

– Zgoda. W taki razie zawiozę cię do domu.

Przeszedł przez pokój, sięgnął po moje buty i grzecznie mi je podał. Z powrotem usiadłam na łóżku i w milczeniu zapięłam paseczki. Sięgnęłam po torebkę, wyszliśmy z mieszkania, Eddie wsadził mnie do samochodu i odwiózł do domu.

Rozdział piąty
Nie mogłabym kupić sobie
odrobiny spokoju
(nawet gdybym miała pieniądze)

Eddie właśnie wjeżdżał na parking przed budynkiem, w którym mieszkałam, kiedy zobaczyłam swój samochód podczepiony do haka pojazdu pomocy drogowej. Eddie także go zobaczył. Wyskoczyłam z samochodu i skrzywiłam się z powodu dyskomfortu spowodowanego bólem stóp. Eddie obszedł swoje auto dookoła i podszedł do mnie. Kumpel Smithiego właśnie podczepiał linkę i wyglądało na to, że wciąż miał na sobie ten sam brudny kombinezon co wczoraj. Zauważył mnie i machnął ręką. Odpowiedziałam w ten sam sposób.

– Znasz go? – spytał Eddie.

– To kumpel Smithiego, a to mój samochód. Są z nim małe problemy.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Przy małych problemach wystarczy podłączyć prostownik do akumulatora. Dopiero poważne problemy wymagają holowania – stwierdził.

Wzruszyłam ramionami. Nie miałam zamiaru spierać się z nim o taką błahostkę. I tak bym przegrała. Pewnie dlatego, że Eddie miał rację, ja zaś próbowałam nie wyobrażać sobie, co oznaczają poważne problemy z samochodem. Podeszłam do budynku i zatrzymałam się tuż przed drzwiami.

– Dzięki, że mnie przywiozłeś – powiedziałam, tym samym jasno dając mu do zrozumienia, że drzwi wejściowe są ostatnim punktem, do którego zostanie dopuszczony.

Spojrzał na drzwi, a potem na mnie i kąciuki ust drgnęły mu nieznacznie.

– „Zwyczajna Jet”, jasne – mruknął.

– Coś mówiłeś? – spytałam.

– Nic.

Słyszałam, co powiedział, ale o to także nie chciałam się sprzeczać. To nie tak, że codziennie ktoś trzymał mi nóż na gardle albo że uczestniczyłam w bójkach w barze, ale nie zamierzałam tego podkreślać. Niewiele dziewczyn starałoby się za wszelką cenę przekonać faceta, że są zwykłymi nudziarami – zwłaszcza faceta takiego jak Eddie. Tak czy owak, nie udało mi się to. Wyjął z tylnej kieszeni spodni portfel, wyciągnął wizytówkę.

– Zadzwoń, jeśli będziesz potrzebowała, żeby gdzieś cię zawieźć – powiedział.

Nie wzięłam wizytówki.

– Dam sobie radę.

– Jet...

– Mówię serio. Dam sobie radę.

Ni z tego, ni z owego podsunął się o trzy kroki, wpychając mnie w kąt pod daszkiem, który osłaniał drzwi wejściowe. Uderzyłam plecami o ścianę. To mnie zatrzymało i Eddie znalazł się naprawdę blisko. Podniosłam wzrok, żeby zaprotestować, ale zachowałam milczenie na widok złości, która iskrzyła się w jego oczach.

– Jak ktoś proponuje ci coś miłego, masz to przyjąć, i to bez gadania.

– Dam sobie radę – powtórzyłam z uporem, bo także zaczęłam się wkurzać.

– Wydaje mi się, że to chyba jasne, że kiepsko ci idzie to dawanie sobie rady. Pracujesz w dwóch miejscach. Jedno z nich nie jest oazą bezpieczeństwa. Nie masz czasu, żeby się wyspać. Popsuł ci się samochód. Opiekujesz się swoją mamą, a ona nie jest zdrowa. Twój tatuś wpadł do miasta, wyczyścił ci konto i naraził na atak bandziora. To nie jest okay.

– Będzie lepiej – zapewniłam.

– Kiedy?

– Nie mam pojęcia, ale muszę w to wierzyć, bo jeśli nie, to...

Łzy napłynęły mi do oczu. Zagryzłam wargę. To nie był najlepszy moment, żeby tracić pogodę ducha.

– Muszę już iść – wyszeptałam.

Musiałam uciec od Eddiego. Ale nieoczekiwanie przytulił mnie. Spojrzałam na niego, zaskoczona. Nasze ciała przylegały do siebie. Przeszył mnie dreszcz tak mocny, jakby poraził mnie prąd. Próbowałam się odsunąć, ale wtedy jedną rękę przesunął na moje plecy, a potem pochylił się i... To był najgorszy pocałunek w historii ludzkości. Nie mogłam uwierzyć, że on mnie całuje. On, przystojny, seksowny Eddie Chavez całuje mnie, zwykłą, nieciekawą Henriettę Louise McAlister. No i tak to mnie zaskoczyło, że stałam jak słup soli. Eddie podniósł głowę i popatrzył na mnie. Czułam, jak na moje policzki wypełza krwisty rumieniec. Tak nieudany pocałunek był upokarzający, w dodatku wiedziałam, że to moja wina. Byłabym szczęśliwa, gdybym była gdziekolwiek, byle nie tu. Eddie nic nie powiedział. Po prostu przyglądał mi się. Zaczęłam się wykręcać, ale trzymał mnie w miejscu.

– Spróbujmy jeszcze raz – wymruczał.

– Nie, ja nie... – zaczęłam, ale jego usta znalazły się na moich.

Próbowałam coś powiedzieć, kiedy Eddie zainicjował pocałunek, więc miałam otwarte usta. Wykorzystał to i wślizgnął się językiem do środka. Wielki Boże! Gdy tylko nasze języki się musnęły, poczułam, jak trzepoczą motyle w moim brzuchu, kości robią się miękkie i jak cała roztapiam się w Eddie. Objęłam go za szyję, wsunęłam palce we włosy, przechyliłam głowę na bok i stało się. Ręce Eddiego natychmiast zabłądziły pod cienki materiał bluzeczki. Czułam, jak muska palcami gładką skórę na plecach i jak znowu przeszywa mnie dreszcz. Mocniej wtuliłam się w niego. Jedną rękę nadal trzymałam zanurzoną w jego włosach, drugą zaś wsadziłam mu pod ramię, żeby wyciągnąć koszulkę z dzinsów. Teraz i ja mogłam swobodnie przesuwając dłonią po jego plecach. Prawdę mówiąc, pocałunek był niewiarygodny i chciałam, żeby trwał w nieskończoność.

– Jezu, Jet, zrób mi miejsce!

Podskoczyłam. Eddie natychmiast rozluźnił uścisk, ale nie wypuścił mnie z ramion. Oboje odwróciliśmy się, żeby zobaczyć, jak jeden z moich sąsiadów, RJ, manewruje wózkiem inwalidzkim, usiłując wydostać się na zewnątrz. Poczułam, jak twarz mi płonie. Właściwie cała płonęłam.

– Cześć, RJ – powiedziałam, usiłując dojść do równowagi.

Nie było łatwo, wzięwszy po uwagę, że wciąż znajdowałam się w objęciach Eddiego.

– Co to za gostek? – zainteresował się RJ, zerkając na nas.

Eddie spojrzał przez ramię, ale nie opuścił rąk.

– Ten gostek nazywa się Eddie. Eddie, to jest RJ. RJ, przedstawiam ci Eddiego – przedstawiłam ich sobie, czując się jak skończona idiotka.

Zabrałam rękę spod koszulki Eddiego, lecz nadal trwałam uwieszona u jego boku, bo przeraziła mnie myśl, że nogi odmówią mi posłuszeństwa, jeśli nie będę go trzymać ze wszystkich sił.

Eddie skinął głową RJ i tym gestem jasno dał do zrozumienia, że facet zwyczajnie przeszkadza. W innych okolicznościach mogłabym uznać to za zabawne. W biały dzień ja i Eddie obściskujemy się w drzwiach wejściowych, a Eddie spogląda na RJ tak, jakby naruszono jego prawo do prywatności. Niemniej w tej chwili cała sytuacja nie śmieszyła mnie ani trochę. RJ uważał jednak inaczej i jego twarz przeciął szeroki uśmiech.

– Hej, Jet, zawsze podejrzewałem, że jesteś rockową laską.

Cudownie! Nigdy nie uda mi się przekonać Eddiego, że jestem zwyczajną, przeciętną i niczym niewyróżniającą się dziewczyną.

– No to na razie! – zawołał i po chwili już go nie było.

Popatrzyłam na Eddiego, ale on tylko potrząsnął głową.

– Nigdy nie robiłem czegoś takiego na progu czyjegoś domu, w dodatku w ciągu... Cholera, po prostu nigdy nie robiłem tego na progu czyjegoś domu!

Uśmiechnęłam się do niego, ponieważ w tym momencie wydał mi się zabawny i gdy tylko to zrobiłam, oczy Eddiego zmieniły się, a ja poczułam, jak w środku cała się rozplątam.

– Chryste, Jet, powinnaś częściej to robić – powiedział.

– Co takiego?

– Uśmiechać się.

Ta uwaga natychmiast starła uśmiech z mojej twarzy. Ramiona Eddiego znów objęły mnie mocniej.

– Uhu, żadnego wycofywania się! Zdobyłem przyczołek i nie zamierzam go stracić już po dwóch minutach.

– Muszę iść na górę – poinformowałam go.

– Pozwolę ci iść na górę, jeśli zgodzisz się zjeść dziś ze mną kolację – odparł Eddie.

Co?! Na szczęście znalazłam wymówkę.

– Nic z tego, dziś wieczorem mam zmianę u Smithiego.

Eddie nie dał się spławić.

– W takim razie jutro.

Psiakrew, jutro faktycznie miałam wolny wieczór! Eddie uśmiechnął się od ucha do ucha. Przejrzał mnie na wylot.

– O szóstej. Przyjadę tu po ciebie.

Nie dał mi szansy na odpowiedź. Po prostu schylił się i wargami musnął moje wargi. Czułam, jak wtula się we mnie całym ciałem, jak oplata mnie ramionami. Czułam jego zapach i niedawny dotyk jego ust. Straciłam zdolność do logicznego myślenia. Wtedy jego usta odsunęły się ode mnie.

– Jak zamierzasz dziś wieczorem dojechać do pracy?

Zamrugalam, żeby zrzucić z siebie czar Eddiego.

– Smithie dowiedział się o tym gościu z nożem. Zapowiedział, że mam mieć eskortę przy wejściu i wyjściu, a dopóki mój samochód nie nadaje się do użytku, on załatwi, że któryś z ochroniarzy będzie przyjeżdżał, żeby mnie zabrać do klubu.

Eddie przesunął palcami po moich włosach i skroni i muszę przyznać, że było to miłe uczucie.

– Może Smithie wcale nie jest takim dupkiem, jak sądziłem – zauważył.

– Troszczy się o swoje dziewczyny – odparłam.

– Jest chociaż jedna osoba, która się o ciebie troszczy. Jakkolwiek, sądząc po wydarzeniach z ostatniej nocy, nie idzie mu to zbyt dobrze.

– Zeszła noc to był absolutny wyjątek – starałam się uspokoić obawy Eddiego.

– Ostatnia noc była zwyczajna, jeśli chodzi o kluby ze striptizem. Ubierasz się w dość skąpe ciuchy, dookoła są sami pijani faceci... Różnie może być.

Gapiałam się na niego.

– Czy ty chcesz, żebym wpadła w szal? – wykrztusiłam wreszcie.

Spojrzenie Eddiego znów się zmieniło. Było nadal ciepłe, ale całkiem poważne.

– *Chiquita*, wezmę od ciebie wszystko, co zdołam uzyskać.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Eddie wypuścił mnie z objęć i włożył pomiędzy nas wizytówkę.

– Muszę wracać do pracy. Gdybyś czegoś potrzebowała albo gdyby twoja mama czegoś potrzebowała, masz do mnie zadzwonić.

Wzięłam tę wizytówkę. Choć w pewnym sensie chciałam powtórnie sprawdzić, co się stanie, jeśli jej nie wezmę, ale naprawdę potrzebowałam kogoś, kto może zajrzeć do mamy. Poza tym potrzebowałam kogoś, kto zajmie się tatą. Wreszcie potrzebowałam miliona różnych rzeczy.

– Dzięki, Eddie – wyszeptalam.

Uśmiechnął się, z dołeczkami w policzkach i w ogóle, przesunął pieszczotliwie kostkami dłoni po mojej twarzy, a potem odszedł.

Kiedy wpadłam do pokoju dziennego, mama siedziała na krześle przy oknie, a Ada stała obok niej.

– Czy to właśnie jest Eddie? – spytała mama, nie odwracając głowy.

Podeszłam bliżej i ujrzałam, jak Eddie rozmawia z Dżentelmanem w Brudnym Kombinezonie.

– Tak – potwierdziłam.

– Meksykanin? – zainteresowała się Ada.

Tak samo jak mama nie odrywała wzroku od okna.

– Meksykanin – odpowiedziałam, obserwując Eddiego.

Założył lustrzane okulary przeciwsłoneczne, oparł ręce na biodrach i wyglądał niesamowicie atrakcyjnie i bardzo seksownie.

– Jest milutki – oceniła mama.

Tylko mama mogła użyć takiego określenia w stosunku do Eddiego. Można go opisywać różnymi słowami, ale „milutki” nie pasowało ani trochę.

Eddie zbierał się do odejścia i podniósł głowę, żeby przesunąć wzrokiem po oknach naszego budynku. Odskokzyłam jak oparzona, bo nie chciałam, żeby zauważył, że go obserwuję. Miałam wystarczająco dużo zmartwień z nadchodzącą randką, żeby jeszcze pomyślał, że jestem zakochaną kelnereczką, która tęsknie wypatruje za nim z okna.

– Odsuńcie się od okna – burknęłam.

– Ale ma fajny wóz – zauważyła Ada.

Miała całkowitą rację. Samochód faktycznie był fajny. Oczywiście żadna nie odsunęła się od okna. Mogłabym przysiąc, że kątem oka dostrzegłam, jak mama machnęła mu ręką. Jęknęłam i pobiegłam do łazienki. Po drodze spojrzałam w lustro i aż krzyknęłam. Miałam na sobie połowę makijażu i z pewnością nie była to ta lepsza połowa. Wystarczy jedno słowo: przerażająca. A Eddie mnie całował, kiedy wyglądałam tak okropnie!

Umyłam twarz, przeszłam do sypialni i przebrałam się w dzinsy i T-shirt. Potem zwinęłam koszulę Eddiego i włożyłam pod poduszkę, na pamiątkę. Jeśli poprosi o zwrot, to oczywiście mu oddam, ale jeśli nie, to zamierzałam ją ukraść, bez względu na to, co on sobie o mnie pomyśli.

Poszłam do kuchni, żeby wziąć sobie coś do jedzenia, i usłyszałam, jak mama wtacza za mną swój wózek.

– Dlaczego nie zaprosiłaś Eddiego do mieszkania? – zapytała.

– Bo musiał iść do pracy – wyjaśniłam.

Mama wjechała głębiej.

– Widziałam, jak przyjechaliście. Byłaś z nim na dole bardzo długo. Wystarczająco długo, żeby zaprosić go na górę i przedstawić matce.

Cudownie.

Przemawiała tym swoim urażonym matczynym tonem, żeby wbić mi do głowy, że byłam nieuprzejma.

– Musieliśmy przegadać parę spraw – wyjaśniłam prędko.

– Mogliście przegadać je tutaj, na górze. Mogłam go poczęstować mrożoną herbatą albo nawet przygotować sandwicza. Wiesz, że robię doskonałe sandwicze, a jest pora lunchu. Każdy musi zjeść lunch – zauważyła.

– On jest dość zajęty.

– Na pewno nie na tyle, żeby czegoś nie przekąsić.

– A czym się zajmuje? – zaciekała się Ada, która właśnie zjawiła się za plecami mamy.

– Eddie jest gliniarzem – wyjaśniłam jej.

Oczy Ady, schowane w pomarszczonej twarzy, stały się okrągłe jak dwa spodeczki.

– Naprawdę? – spytała bez tchu i przewróciła oczyma, zapewne już kombinując, jak przymówić się o przejażdżkę.

– Ty po prostu się wstydzisz – zauważyła mama.

Spojrzałam na nią ze zdumieniem.

– Co takiego?

– Wstydzisz się mnie. To dlatego nie przyprowadziłaś go na górę – stwierdziła.

– Wcale się ciebie nie wstydzę – prychnęłam.

I tak było. Nie zaprosiłam Eddiego na górę ze znacznie bardziej skomplikowanych powodów, które nie miały nic wspólnego z mamą.

- Nie ma innej przyczyny – rzuciła oskarżycielskim tonem.
- Już ci mówiłam, że Eddie musiał jechać do pracy.
- Nie chciałaś, żeby zobaczył mnie w takim stanie. – Wskazała na wózek.
- To nieprawda! – odparłam.
- W takim razie dlaczego? – pytała.
- Bo się całowaliśmy! – krzyknęłam.

Tak!

Mama natychmiast zamknęła buzię, a w jej oczach pojawił się blask, zmieszany z rozmarzeniem. Ada aż klasnęła w dłonie, żeby dać wyraz radości. To nie był dobry znak.

– Drogie panie, proszę się nie podniecać – ostrzegłam.

– Jak mogę się nie podniecać? On jest taki miłutki! Ma świetną pracę i dobry samochód. Czy naprawdę nie ma się czym podniecać? – zawołała mama.

– I świetnie wygląda w tych okularach – dorzuciła Ada. – Założę się, że większość gliniarzy chciałaby nosić ciemne okulary z taką klasą jak twój Eddie. On naprawdę robi to super.

W pierwszej kolejności zwróciłam się do Ady.

– Ada, skarbie, to nie jest mój Eddie.

Potem spojrzałam na mamę.

– Nie powinnaś wpadać w zachwyty tylko dlatego, że jest miłym chłopakiem. Na początku wydawało mi się, że on jest interesujący, ale teraz...

Sama nie wiedziałam, jaki jest. Musiałam znaleźć jakieś wytłumaczenie tego, co się zdarzyło: pocałunku, zaciekłości, z jaką zeszej nocy bronił mojej cnoty, w ogóle wszystkiego... Eddie był fajnym facetem, w dodatku gliniarzem, na miłość boską. Musiał się zastanawiać, kim jestem, zwłaszcza odkąd zaczęłam spędzać mnóstwo czasu z jego przyjaciółmi. Teraz dowiedział się, kim jestem, i wyraźnie pragnął mnie uratować. I chociaż osobiście nie miałam nic przeciwko byciu uratowaną przez Eddiego, co mogło wydarzyć się później? Co będzie, kiedy on dojdzie do wniosku, że wcale nie jestem interesująca ani ekscytująca? Co się stanie, gdy odkryje, że tak naprawdę jestem „Zwyczajną Jet”?

Chyba nie chciałam wiedzieć.

– No to jaki on jest? – Z zamyślenia nagle wyrwał mnie głos mamy.

– Nieważne. Zobaczmy, jak to się ułoży. Po prostu niczego sobie nie obiecujcie, okay?

– powiedziałam.

Skinęła głową, ale nadal przyglądała mi się rozmarzonym wzrokiem.

Cudownie.

Pomyślałam o tych pięćdziesięciu dolcach w portfelu.

– Mamo, siedziałaś tu zamknięta od paru dni. Chcę cię zabrać na lunch do Chipotle. Ada, idziesz z nami? Ja stawiam.

Ada natychmiast się rozpromieniła.

- Z przyjemnością. Od wieków nigdzie nie wychodziłam.
- W porządku, drogie panie, ruszamy – oznajmiłam.

Już dawno doszłam do wniosku, że jedzenie jest najlepszym sposobem odwrócenia uwagi od trudnych spraw. Na przykład takich jak przystojni gliniarze i ich fajne samochody.

Dotarłam do klubu Smithiego punktualnie na czas, ponieważ Lenny przyjechał i zabrał mnie z domu. Na mój widok Smithie wznosił oczy do nieba.

– Ja pierdołę, prawdziwy cud! – zawołał.

Uśmiechnęłam się do niego, oddając mu swoją dżinsową kurtkę i torebkę, on zaś wręczył mi mój fartuszek i jakąś kopertę.

– Komórka wciąż jest w kieszeni. W kopercie są twoje napiwki z wczorajszego wieczoru. A twój

zasrany, pogryziony przez mole sweter leży za barem.

– Dzięki, Smithie – powiedziałam.

Otworzyłam wierzch koperty, który był zawinięty do środka, i przeliczyłam pieniądze. Zwykle starałam się zapamiętać, ile dostałam napiwków, a potem w myślach kalkulowałam, ile mam rachunków do zapłacenia i ile muszę przeznaczyć na zakupy. Jednak tym razem przerzucając banknoty, doszłam do wniosku, że musiałam się pomylić. Bo jeśli moje obliczenia były prawidłowe, to w kopercie znajdowało się dwieście dolarów więcej, niż się spodziewałam, a to całkiem niemożliwe. Pamiętałabym, gdybym dostała dwieście dolarów ekstra. Pamiętałabym nawet dwa dolary ekstra. Co prawda wczoraj wieczorem w klubie panował spory tłok, ale napiwki nie były aż tak hojne. Jeszcze raz przeliczyłam banknoty.

– Smithie, wydaje mi się, że dałeś mi część mojej wypłaty.

Plus część wypłaty kogoś innego.

Smithie akurat spoglądał w stronę sceny i nie odwrócił do mnie głowy, kiedy się odezwał.

– Skąd. To było w twoim fartuszku już po wypłacie.

Gapiłam się na niego zdumiona.

– Smithie, tu jest o dwieście dolców za dużo. Może przypadkowo dałeś mi...

Teraz odwrócił do mnie głowę.

– To było w twoim pieprzonym fartuszku!

– Smithie... – spróbowałam raz jeszcze.

Poderwał rękę do góry, jednocześnie robiąc śmieszny minę. Wtedy wiedziałam już na pewno, że celowo wsunął mi dwie stówki więcej.

Zaczęłam pracę w klubie Smithiego, kiedy mama wciąż była w złym stanie. Wtedy ledwo powłócząc nogami, przychodziłam tutaj prosto ze szpitala. Smithie wiedział o mamie i o mojej pracy w Fortnum, a teraz wiedział jeszcze o moim samochodzie. Serce mi się ścisnęło, oczy wypełniły łzami i otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale on wtedy pochylił się do mnie.

– Przestań się mazać, kurde, i w ogóle nie mów ani jednego zasranego słowa. Nie chcę, żeby się rozniosło. Jeśli o ciebie chodzi, to była twoja kasa z zeszłej nocy. Czy mnie zrozumiałeś, kurwa mać?

Skinęłam głowę.

– To dobrze – odparł. – Zabieraj się do pracy.

Miałam nadzieję, że czeka mnie spokojna noc, i wszystko wskazywało, że się nie pomyliłam. To było kompletnie nowe doświadczenie, praca po całonocnym wypoczynku i dodatkowej drzemce.

Zanim pojechałam do pracy, zadzwoniłam do taty do hotelu – tak na wszelki wypadek, gdyby nadal tam był. Powiedziano mi jednak, że tata się wymeldował. Później zadzwoniłam do Indy i na szczęście nie miała nic przeciwko, żebym nadrobiła opuszczone godziny, zresztą było jej obojętne, czy je nadrobię, czy nie. Wszyscy przychodzili i wychodzili z Fortnum jak zwykle i jakoś to działało.

Zbliżała się pora zamknięcia klubu, a ja miałam za sobą całkiem przyzwoitą noc, mnóstwo energii, napiwki z dwóch wieczorów i wspaniałomyślność Smithiego. I gdyby nie narastająca panika z powodu zbliżającej się randki z Eddiem, czułabym się zupełnie zrelaksowana. Właśnie wracałam z przerwy na siku i wychodziłam z łazienki do holu, kiedy ktoś złapał mnie za ramię i odciągnął do tyłu.

– Hej! – zawołałam i odwróciłam się na pięcie gotowa krzyknąć, kiedy przekonałam się, że to tata.

Niedobrze. Wolałam, żeby mój tata nie wiedział, że pracuję w barze ze striptizem, i naprawdę, ale to naprawdę nie chciałam, żeby zobaczył mnie w służbowym uniformie.

– Tato, co tutaj robisz? – spytałam.

– Jet, nie chciałem cię w to wciągać, ale nie mam wyboru. – Z wyraźną paniką rozejrzał się po holu.

– Tato, co się dzieje?

Pociągnął mnie w głąb korytarza, w stronę wyjścia przeciwpożarowego.

– Musimy się zbierać.

Szarpnięciem uwolniłam rękę.

– Nigdzie nie idę. Ja tu pracuję. Powiedz mi, o co chodzi.

Nie zdążył wypowiedzieć słowa, kiedy oboje usłyszeliśmy, jak ktoś wymawia jego imię. Tata natychmiast schował mnie za siebie. Rozejrzeliśmy się po korytarzu i mój wzrok zatrzymał się na Slicku.

– Cholernie trudno cię namierzyć – odezwał się Slick.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że tata przez ostatnie dwa dni wcale nie szukał Slicka, żeby załatwić sprawy, jak obiecał. Tata spędził je, ukrywając się przed nim.

– Musimy pogadać o pewnych sprawach, ty i ja – powiedział Slick.

– Świetnie. Oczywiście. Porozmawiamy. Możemy wejść z powrotem do klubu – odpowiedział tata.

Tata ustawił się przede mną, tak żeby Slick nie mógł się do mnie dostać.

– Nie, nie w klubie. Tutaj – brzmiała odpowiedź. – Ta rozmowa potrwa jakieś dwie sekundy po tym, jak oddasz mi te trzydzieści kafli, które mi wisisz.

Och... Rany boskie...

Trzydzieści tysięcy dolarów?!

Poczułam, jak żołądek opada mi aż do pięt.

Tata wyciągnął ręce i rozpostarł dłonie.

– Nie mam przy sobie tej forsy, Slick. Kto nosi przy sobie taką kasę? Ale mogę pójść i przynieść...

– Tak – odezwał się Slick, spoglądając za plecy taty na mnie. – Ty pójdziesz po forszę, a kiedy ciebie nie będzie, ja zabiorę tę twoją śliczną dziewuszkę i trochę się zabawimy.

Moje serce także opadło, żeby dotrzymać towarzystwa żołądkowi.

– Slick... – zaczął tata, ale tamten wyciągnął nóż.

– Dosyć gadania!

Potem wszystko zdarzyło się tak szybko, że nawet nie miałam czasu pomyśleć.

– Zwiewaj! – wrzasnął tata, odpychając mnie do tyłu.

Pewnie bym uciekła (być może), ale zamiast tego chwytając się do tyłu (tym razem miałam na nogach parę sandałków na wysokiej szpilce w stylu lat czterdziestych, z otworem na palce i rzemykiem dookoła kostek), żeby zaraz ciężko klapnąć na pupę.

Tata rzucił się naprzód i wtedy ujrzałam błysk noża.

Nie zastanawiałam się ani chwili. Zerwałam się na równe nogi i wrzeszcząc z całych sił, także rzuciłam się naprzód. Tata mocował się ze Slickiem, usiłując mu wyrwać nóż i właśnie odwrócił go do mnie plecami. Skoczyłam mu na grzbiet, owinęłam ramiona wokół szyi, nogami otoczyłam biodra i ścisnęłam najmocniej, jak mogłam.

Slick wyplątał się z rąk taty i rąbnął mną o ścianę. Głowa poleciała mi do tyłu, uderzając o tynk.

– Nie rób krzywdy mojej dziewczynce! – ryknął tata, ruszając na napastnika.

– Uciekaj, tato! – wrzasnęłam. – Uciekaj stąd!

Nagle wokół nas pojawiła się grupa ludzi. Wciąż trzymałam Slicka w morderczym uścisku, on zaś szarpał się tam i z powrotem, usiłując mnie zrzucić. Mężczyźni krzyczeli, kobiety piszczwały, czyjeś ręce usiłowały mnie odciągnąć.

Wtedy Slick się wykręcił. Na oślep zaczął zadawać ciosy nożem i wszyscy odskoczyli, łącznie z Vance'em – przystojnym chłopakiem, który pracował dla Lee – co odruchowo zauważyłam.

W pewnej chwili naprzód wysforowała się Tanya i zaczęła okładać Slicka metalową tacą, choć w zależności od sytuacji używała jej także jako tarczy. Vance złapał ją w tali, podniósł i nie zważając na jej mlójące w powietrzu nogi ani na uderzenia na oślep, odciągnął ją w głąb holu.

Slick odwrócił się, popędził do wyjścia przeciwpożarowego i wykręcił się tak, że jego ciężar i rozmach przygniotły mnie do drzwi. Uderzyłam biodrem tak mocno, że krzyknęłam z bólu i puściłam kark ofiary, lądując niepewnie na wysokich obcasach. Slick uciekł. Nie miałam czasu pomyśleć ani cokolwiek przedsięwziąć. Włączył się alarm przeciwpożarowy i jego ryk wypełnił cały korytarz. Wtedy Smithie doskoczył do mnie. Popchnął mnie tak, że wylądowałam w objęciach Lenny'ego.

– Psiakrew, zabierz ją do środka i nie spuszczaaj z oka! – zarządził i ruszył w pogoń za Slickiem.

Lenny wciągnął mnie do wewnątrz. Vance – już bez Tanyi – minął nas pędem i wybiegł przez

tylne drzwi.

Nie zastanawiałam się. Ciągnęłam Lenny'ego za sobą po całym klubie w poszukiwaniu taty, a właściwie kulałam, bo biodro i tyłek bolały mnie jak diabli.

Po tacie nie został nawet ślad.

Kiedy z przebieralni tancerek wciągnęłam Lenny'ego z powrotem do klubu, wszystkie światła były zapalone, a alarm wyłączony. Scena świeciła pustkami, dookoła stali klienci i wszędzie kręcili się gliniarze.

Przeszukałam wzrokiem tłum w nadziei, że gdzieś zauważę tatę, ale nigdzie go nie było.

– Kurwa mać! – ryknęłam na cały głos, bo był najwyższy czas, żeby zakląć.

Smithie wbiegł do środka, sapiąc jak miech kowalski i od razu przyparł mnie do muru.

– Może powiesz mi wreszcie, do kurwy nędzy, co tu się dzieje?! – wrzasnął.

– Nie wiem! – odparłam w taki sam sposób. – Muszę znaleźć tatę! Był tutaj, a Slick go ścigał!

– Zapomnij o tacie! Teraz mówimy o tobie! – warknął Smithie. – To już drugi raz, kiedy jakiś bandzior napada na ciebie z nożem.

– On wcale na mnie nie napadł – powiedziałam.

– Nie. Faktycznie, kurwa, z miejsca, w którym stałem, wyglądało to tak, jakbyś ty napadła na niego! – odpalił Smithie.

– Bo on rzucił się z nożem na tatę! – krzyknęłam.

– No jasne! Jak ktoś wyciąga nóż, to ty robisz unik, psiakrew! Nie skaczesz mu na plecy! Cholera, naprawdę jesteś jebnięta! – wrzasnął Smithie.

– Nie jestem!

Między nas wszedł jakiś gliniarz w cywilu i przerwał naszą kłótnię znaczącym kaszlnięciem. Przedstawił się jako detektyw Jimmy Marker i powiedział, że musi mi zadać kilka pytań.

Smithie wyciągnął w moją stronę wskazujący palec.

– Jesteś dla mnie jak wrzód na dupie – wycedził i ciężkim krokiem ruszył w swoją stronę.

Detektyw wykorzystał tę chwilę, żeby zadać mi dwa pytania, ale potem jego wzrok przesunął się na kogoś za moimi plecami i ujrzałam, jak podnosi podbródek w milczącym powitaniu, które tak bardzo pasuje mężczyznom.

Poczułam, jak czyjś palec wślizguje się za pasek mojej minispódniczki.

Już zaczęłam się odwracać, kiedy usłyszałam głos Eddiego.

– Jimmy, daj mi chwilę.

Och!

Jimmy rzucił Eddiemu spojrzenie, w którym zrozumienie mieszało się z lekkim rozbawieniem, choć za cholerę nie wiedziałam, co mogło go rozbawić. Potem skinął głową i odszedł. Wtedy Eddie odciągnął mnie o parę kroków i stanął przede mną. Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, bym zrozumiała, że moje „och” było dalece niewystarczające. Mina Eddiego stanowczo zasługiwała na co najmniej „ja piernicze”.

Jednym słowem, Eddie wyglądał na wkurzonego jak diabli.

Mówię wam, pech wciąż mnie nie opuszczał.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Eddie odwrócił się do Lenny'ego, który nadal kręcił się koło mnie. Bez słów musiał mu coś dać do zrozumienia, ponieważ Lenny odezwał się pierwszy.

– Dostałem polecenie, żeby jej pilnować.

W odpowiedzi Eddie sięgnął do kieszeni i mignął mu przed oczyma odznaką detektywa.

Lenny skinął głową, spojrzał na mnie i odszedł.

– Eddie... – zaczęłam, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ale on podniósł rękę tak samo jak Smithie i natychmiast zamknęłam buzię.

Ostatnimi czasy zbyt często ktoś uciszał mnie w ten sposób i zaczynało mnie to wnerwiać, jeśli mam być szczerą.

Eddie odczekał chwilę, przyczepiając odznakę do paska dżinsów. Wreszcie pokręcił głową.

– Cholera, nawet nie wiem, co powiedzieć – oznajmił.

– Pozwól, że ci wytłumaczę – zażądałam.

– Potrafisz to wytłumaczyć? Chętnie posłucham.

Tak naprawdę nic nie miałam do powiedzenia, więc zapadła cisza.

– Tak myślałam – powiedział po chwili Eddie.

No dobrze, tego już za wiele, pomyślałam. Ciekawe, co on zrobiłby na moim miejscu?

– Co twoim zdaniem powinnam była zrobić?! On miał nóż i rzucił się na tatę! Skoczyłam mu na plecy, bo chciałam pomóc tacie! – wrzasnęłam.

Okay, jeżeli wcześniej był moment „och”, to teraz nadeszła prawdziwa chwila „ja piernicze”.

Wyraz twarzy Eddiego zmienił się i teraz patrzył na mnie tak, jakbym mu powiedziała, że podczas ferii wiosennych chcę polecieć na Plutona.

– Tej części jeszcze nie słyszałam – odezwał się cichym, przerażającym tonem.

– Eddie... – zaczęłam jeszcze raz.

Nie pozwolił mi skończyć.

– Do diabła, czyś ty postradała zmysły?!

Tego nie powiedział po cichu. Ryknął tak, że wszyscy podskoczyli. Gliniarze, tancerki, bramkarze i kelnerki jak na komendę odwrócili się w naszą stronę. Otworzyłam buzię, żeby coś powiedzieć na swoją obronę, zupełnie jakbym musiała. To znaczy musiałam, ponieważ to był mój tata, ale nie zdołałam wydusić ani jednego słowa.

– Właśnie o tym mówię.

Jakby nie było mi dość konfrontacji z wkurzonym, wrzeszczącym Eddie, z tłumu wynurzył się Smithie i podszedł, żeby przerwać nam czułe tête-à-tête.

– To nie było tak, że sama się prosiłam o zapasy na korytarzu z jakimś pieprzonym gnojem, który w dodatku miał nóż! – rzuciłam do nich obu, bo byłam już dość wnerwiona, i oparłam ręce na biodrach.

– Jak widzisz, że bandzior ma nóż, to masz spierdalać najszybciej, jak zdołasz – warknął Smithie. Teraz się powtarzał, biedaczek.

– Sam spróbuj spierdalać w tych cholernych szpilkach! – odparłam.

– No właśnie. Od dzisiaj na każdej zmianie masz zakładać buty do tenisa! – oznajmił Smithie.

Otworzyłam szeroko oczy i gapiłam się na niego. Żadna z dziewczyn Smithiego nie chodziła w pracy w butach do tenisa. Kelnerki były zobowiązane nosić buty na obcasie nie niższym niż siedem centymetrów (raz widziałam, jak Smithie mierzył obcas), zaś tancerki występowały w niebotycznie wysokich butach na platformie.

– Nie będę chodzić w butach do tenisa! – warknęłam. – Czy wiesz, co wtedy się stanie z moimi napiwkami?

Obaj, Smithie i Eddie, wpatrywali się teraz we mnie, jakbym oznajmiła, że post mortem ofiarowuję swój mózg na badania naukowe.

W końcu Smithie odwrócił się do Eddiego.

– Sam się nią zajmuj, psiakrew. Zostawiam ją w twoich rękach – powiedział.

I odszedł. Kolejny raz.

Eddie przesunął ręką po włosach.

– Eddie – odezwał się Jimmy Marker. – Ja naprawdę muszę zadać jej kilka pytań.

Eddie pstryknął palcami ze zniecierpliwieniem, co zapewne miało oznaczać „wal śmiało”, ale nie odsunął się ani trochę, kiedy detektyw Marker zadawał mi pytania. Opowiedziałam całą historię, czując, jak w miarę opowiadania w Eddie, narasta napięcie. Nie pytajcie, skąd to wiedziałam. Możecie mi wierzyć, że wiedziałam i już.

Detektyw Marker zrobił kilka notatek i zapytał, czy wiem, gdzie mogą znaleźć mojego tatę. Nie miałam pojęcia. Wziął ode mnie numer telefonu i odwrócił się do Eddiego.

– Jest twoja.

Niedobrze.

Zanim Eddie zdążył cokolwiek zrobić albo powiedzieć, pobiegłam szybko do baru po płaszcz, sweter i torebkę. Może Eddie pójdzie w swoją stronę, jeśli zacznę go ignorować.

Zdjęłam fartuszek i rzuciłam go na ladę, żeby się rozliczyć.

Smithie stał za barem, piorunując mnie wzrokiem.

– Jestem zwolniona? – spytałam.

W odpowiedzi porwał z lady fartuszek.

– Jesteś dla mnie jak wrzód na dupie. Dokładnie tak.

Wepchnął fartuszek pod bar i rzucił na ladę moje rzeczy.

– Zaraz się rozliczymy. Twoje napiwki będą gotowe na piątek, jak zwykle.

Domyśliłam się, że on wcale nie ma zamiaru wyrzucić mnie z pracy. Nagle zauważyłam, że obok baru stoi Lee i rozmawia z Vance'em.

Niech to szlag!

Moja noc dobiegła końca.

Co Lee tutaj robi, na miłość boską?

– Cześć, Lee. – Staralam się mówić beztruskim tonem.

Podniósł głowę, w jego oczach coś błysnęło, potem uśmiechnął się szeroko i odwrócił się do mnie.

– Jet!

Uśmiechnęłam się do Vance'a, który także się uśmiechał. Ujrzałam, jak omiata mnie wzrokiem, a później, kiedy napotkał moje spojrzenie, uśmiechnął się tak szeroko, że błysnęła biel olśniewających zębów. Nagle spojrział na kogoś za moimi plecami i jednocześnie poczułam, jak ktoś ujmuję mnie za ramię.

– Idziemy – szepnął mi Eddie wprost do ucha.

Zamarłam i powoli się odwróciłam. Oczywiście, cała akcja z ignorowaniem jego obecności spaliła na panewce.

Spróbowałam innej wymijającej taktyki.

– Lenny odwiezie mnie do domu.

To także nie pomogło. Eddie prowadził mnie w stronę wyjścia.

– Nikt nie odwozi cię do domu. Jedziemy do mnie.

Zaparłam się mimo wysokich obcasów i wyrwałam mu rękę.

– Nie mogę. Muszę wracać do domu – powiedziałam.

– Nie wracasz do domu – upierał się.

Gapiłam się na niego.

– Ale ja muszę wrócić do domu!

– Nie jesteś tam bezpieczna. Będiesz bezpieczna tylko ze mną i ze mną zostaniesz.

Słyszając te słowa, poczułam, jak ogarnia mnie panika.

– Uważasz, że Slick może wdrzeć się do mieszkania? – zawołałam.

– Uważam, że Slick jest gotów na wszystko, żeby odzyskać swoje trzydzieści kafli – mruknął.

Żołądek zwinął mi się w kulkę. Pochyliłam się do przodu.

– Moja mama tam jest... Ona nie może...

Zamilkłam na moment, a potem rzuciłam to swoje dziewczęce „proszę”, które zawsze tak dobrze działało na Smithiego.

– Eddie, ja muszę pojechać do domu.

Przyglądał mi się przez kilka sekund.

– Psiakrew – mruknął i złapał mnie za rękę. – Zgoda, zawiozę cię do domu.

Ulga zalała mnie jak fala, kiedy Eddie przecisnął się przez drzwi wejściowe.

– Dziękuję, Eddie. Bardzo ci dziękuję.

Jednak ulga okazała się krótkotrwała.

– Po drodze wstąpimy do mnie. Wezmę ubranie na zmianę.

Co? Co takiego?!

– Słucham? – zawołałam.

Eddie zatrzymał się przy swoim wozie.

– Nie zostaniesz u mnie w mieszkaniu. Ja zostanę u ciebie.

Nie. Nie, nie i jeszcze raz nie!

– Na pewno dam sobie radę – zapewniłam.

– Jestem o tym przekonany. Głównie dlatego, że tam będę. – Eddie otworzył przede mną drzwi pasażera.

– Nie mamy miejsca dla gości – zaprotestowałam, kiedy pomagał mi wsiąść.

Stał w otwartych drzwiach i patrzył na mnie.

– Ale macie kanapę? – spytał.

– Owszem. Tylko nie jest zbyt wygodna.

– Śpisz na niej? – spytał.

– Nie.

– A twoja mama? – drażył.

Nie wróżyło to niczego dobrego.

– Także nie.

– W takim razie macie miejsce.

– Eddie... – Tyle tylko zdołałam wykrztusić do zatrzaśniętych drzwiczek.

Eddie usiadł za kierownicę, a ja walczyłam z natłokiem myśli, starając się wymyślić jakąkolwiek wymówkę, żeby Eddie nie przyjeżdżał do mnie do domu, nie spał na kanapie i nie bronił przed facetami, którzy grożą mi nożem.

Eddie odpalił silnik i odjechaliśmy... Na moją zgubę.

Rozdział szósty

Nadszedł czas, abym wzięła sprawy we własne ręce

Budzik zabrzączał, więc spojrzałam na wyświetlacz. Dwadzieścia po piątej. Nienawidziłam swojego życia. Wcisnęłam przycisk wyłączający alarm na kilka minut. Budzik znów zabrzączał. Piąta dwadzieścia siedem. Naprawdę nienawidziłam swojego życia. Znów włączyłam tryb drzemki. Po chwili alarm znów się odezwał. Piąta trzydzieści cztery. Moje życie faktycznie było do bani. Wyłączyłam alarm, wytoczyłam się z łóżka. Na wpół śpiąca, powłócząc nogami, przestąpiłam próg i wlokłam się przez pokój dzienny do kuchni. Sprawdziłam, czy mama wieczorem wsypała do ekspresu świeżą porcję kawy. Wsypała, więc pstryknęłam włącznik. Z szuraniem przeczłapałam z powrotem przez pokój dzienny i krótki korytarz, ziewając szeroko i odgarniając jedną ręką opadające na twarz włosy.

Zapukałam do sypialni mamy, a kiedy się odezwała, otworzyłam drzwi i oparłam się o futrynę. Nie miałam dość energii, żeby stanąć prosto.

– Dzień dobry, mammo – powiedziałam przez pokój.

– Dzień dobry, skarbie – odparła.

– Wstajesz? – spytałam.

Podniosłam obie ręce, żeby zebrać włosy na karku i zwinąć je w kok na czubku głowy, i trzymałam je wysoko.

Mama próbowała wstawać razem ze mną. W ten sposób mogłam jej pomóc w porannej toalecie przed wyjściem do pracy. Mogła jeszcze pospać po moim wyjściu, mogła też wcześniej położyć się spać.

– Jasne. Zjemy razem śniadanie – odpowiedziała.

– Chcesz dziś spróbować sama? Czy wolisz, żebym ci pomogła?

Mama troszkę chodziła. W zależności od samopoczucia mogła podnieść się albo usiąść na swoim krześle, przejść do łazienki, położyć po pokoju. Nawet czasem udawało jej się postać przy kuchennym blacie. Poza tym coraz lepiej radziła sobie z ubieraniem, co musi być dość wyczerpujące, jeśli ktoś ma do dyspozycji tylko jedną rękę. Fizjoterapeuta i terapeuta zajęciowy przekonywali ją, że jeśli zacznie to robić, stanie się silniejsza i w końcu będzie mogła pójść na spacer do parku – dosłownie. Co prawda postęp był niewielki, ale był.

Ranki były niezłe. Wieczory bywały znacznie gorsze. Ada przychodziła, żeby razem z mamą oglądać telewizję, ponieważ Ada potrzebowała towarzystwa, ale dzięki temu była na miejscu, gdyby coś się wydarzyło. Była już za stara, żeby przenieść mamę albo pomóc jej wstać, gdyby upadła, ale zawsze mogła zadzwonić albo zejść na dół po któregoś z bardziej sprawnych sąsiadów.

– Spróbuję sama – powiedziała mama, jak zwykle dzielna jak żołnierz.

– Oki doki. – Uśmiechnęłam się.

Przymknęłam drzwi, zostawiając niewielką szparę. Odwróciłam się z rękoma wciąż podtrzymującymi włosy i z oczyma wbitymi w podłogę ruszyłam przed siebie. Uszłam krok i nagle stanęłam jak wryta. Ujrzałam dwie białe stopy; powędrowałam oczyma w górę i mój wzrok napotkał pięknie zarysowane mięśnie brzucha. Wyżej mięśnie brzucha ustępowały miejsca mocno nakreślonej klatce piersiowej, a na górze znajdowała się głowa Eddiego, w komplecie z zaspanymi oczyma i beładną burzą włosów. Gapiłam się jak oniemiała. Zupełnie zapomniałam o obecności Eddiego.

– Gdzie jest łazienka? – spytał nieco zachrypniętym od snu głosem.

Jeszcze nie odzyskałam zdolności mówienia, więc tylko podniosłam rękę i wskazałam drzwi.

Eddie podszedł trzy kroki w moją stronę, podniósł lekko mój podbródek i musnął ustami moje usta. Natychmiast przeszył mnie prąd. Nogi dosłownie wrosły mi w podłogę, a w tym czasie Eddie jak gdyby nigdy nic poszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Stałam tam jeszcze przez sekundę, a potem pełna niespodziewanej energii zakręciłam się na pięcie i pobiegłam do sypialni mamy. Otworzyłam jej drzwi na oścież, wtargnęłam do środka

i zamknęłam drzwi za sobą.

Mama zdążyła włączyć lampę i teraz siedziała na brzegu łóżka. Odwróciła głowę i spojrzała na mnie oczyma, które były jasne i zupełnie przytomne.

– Czyj męski głos słyszałam przed chwilą? – spytała.

Nie odpowiedziałam. Cóż mogłam powiedzieć? Byłam roztrzęsiona. Wbiegłam do łazienki mamy, włączyłam światło i wpatrzyłam się w swoje odbicie w lustrze. Dzięki Bogu, nie wyglądałam jak maskara. Twarz bez makijażu sprawiała wrażenie świeżej, a włosy wcale nie były rozczochrane. Prawdę mówiąc, nowa fryzura Trixie była najlepszą z możliwych. Przez cały czas wyglądała świetnie, nawet po wstaniu z łóżka.

Kiedy się odwróciłam, mama stała za mną, opierając się o futrynę drzwi.

– Co się dzieje? – spytała.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że Eddie nocuje u nas – odparłam.

Szeroko otworzyła oczy.

– Chcesz powiedzieć, że zeszłej nocy przyprowadziłaś tutaj faceta?

– Przepraszam – powiedziałam. – To nie jest tak, jak myślisz...

– To wspaniale! – zawołała.

Zamknęłam oczy. Cała mama. Podniosłam powieki.

– Mamo, to naprawdę nie jest tak, jak myślisz. To długa historia. Później ci opowiem.

– Ostatnio przydarza ci się mnóstwo długich historii – zauważyła. – Nawiasem mówiąc, żadnej nie byłaś uprzejma mi opowiedzieć.

Nie miałam czasu na takie sprawy. Był ranek, a po mieszkaniu kręcił się Eddie.

– Mamo! – jęknęłam głosem sześciolatki. – Eddie jest tutaj!

Przez moment przypatrywała mi się, a później skinęła głową i odwróciła się, jakby sprawa została załatwiona.

– W porządku. Muszę teraz pójść do łazienki, potem pomożesz mi zapiąć biustonosz i wtedy będę mogła się ubrać.

Najpierw więc zajęłyśmy się mamą. Zostawiłam ją prawie ubraną, a potem skorzystałam z jej łazienki. Gapiłam się na własne odbicie w lustrze. Miałam na sobie T-shirt z logo LA Dodgers, który przysłała mi siostra. Był wielki, bezkształtny i sięgał mi do połowy ud. Eddie już zdążył zobaczyć mnie w tym stroju, co w zasadzie nie było niczym strasznym, choć wolałabym mieć na sobie jakąś dziewczęcą piżamę albo nocną koszulkę.

Nie miałam pojęcia, jak się zachować. Jeśli teraz zrobię się na bóstwo przed pojawieniem się we wspólnej części mieszkania, wyjdzie na to, że strasznie mi na nim zależy. Jednak w T-shircie z logo Dodgersów wyglądałam nie najlepiej.

Kogo chciałam oszukać? Ja przecież zawsze tak wyglądałam! Po prostu musiałam się z tym pogodzić.

Kiedy wynurzyłam się z łazienki, mamy już nie było w pokoju. Drzwi do głównej łazienki były otwarte na oścież. Szybko dałam nura do środka, wyszczotkowałam zęby i wyszłam, nasłuchując dochodzących z kuchni głosów.

Wzięłam głęboki wdech, wyprostowałam ramiona i ruszyłam przed siebie.

Weszłam do kuchni, starając się sprawiać wrażenie osoby fajnej i wyluzowanej, jakby bez przerwy nocowali u mnie jacyś faceci i jakbym wcale nie czuła się jak idiotka w T-shircie z logo Dodgersów.

Eddie siedział przy stole. Oprócz džinsów miał na sobie czerwoną obcisłą koszulkę, a na blacie przed nim stał kubek kawy. Popatrzył, kiedy wchodziłam. Przesunął po mnie spojrzeniem i ujrzałam, jak w policzkach pojawiają mu się dołeczki. Nie wiedziałam, co o tym sądzić, ale postanowiłam przyjąć to za dobry znak.

Mama odezwała się, więc od razu przeniosłam uwagę na nią.

– Hej, lalczko, nie musisz się martwić. Ja i Eddie już zdążyliśmy się zapoznać. Na śniadanie robię mu jajka.

Rzuciła mu jeden ze swoich oszalałymi uśmiechów i znów spojrzała na mnie.

– Chcesz kawy?

Mama stała przy blacie, a jej wózek inwalidzki przy stole. Założyła dziś liliową sukienkę z bawełny, z dekoltem w kształcie litery V, ozdobionym wyhaftowanym kwiatem brzoskwini. W takim stroju wyglądała na całkiem nowoczesną mamuszkę. Mimo że sukienka była prosta i mało elegancka, to w tym kolorze mama prezentowała się fenomenalnie.

– Dzięki, mamó. Za chwilę.

Mój mózg powoli zaczynał się budzić i odczuwałam coraz większy niepokój.

Zwróciłam się do Eddiego.

– Czy możemy chwilę porozmawiać?

Nie czekając na odpowiedź, po prostu odwróciłam się i poszłam do pokoju dziennego. Słyszałam, że idzie za mną. Potrzebowałam jakiegoś odosobnionego kąta, więc rozejrzałam się dookoła. Pokój dzienny nie był dobrym wyborem. Mama mogła nas słyszeć (i na pewno by nas podsłuchiwała). Jadalnia stanowiła część pokoju dziennego, a sypialnia mamy nie wchodziła w grę.

Westchnęłam ciężko i skierowałam się do swojego pokoju.

Mój pokój był strasznie monotony. Poprzednie mieszkanie stanowiło część wielkiego wiktoriańskiego dworu, parę dziesiątków lat wcześniej podzielonego na osobne mieszkania. Nie miałam czasu, żeby stworzyć jakąś osobistą przestrzeń, nie tylko w całym mieszkaniu, ale nawet we własnym pokoju. Cały dobytek ze starego mieszkania wciąż znajdował się w kartonowych pudłach, wepchniętych gdzieś w kąt. Pokój był nudny i przygnębiający. Tymczasem Eddie wszedł za mną i nawet się nie rozejrzył. Patrzył wyłącznie na mnie.

– Czy możesz zamknąć drzwi? – poprosiłam.

Zrobił to, a gdy odwrócił się do mnie, bez ogródek powiedziałam, o co chodzi.

– Posłuchaj, Eddie, mama nie wie, że tata przyjechał do miasta, i nie chcę, żeby wiedziała. Oni nie są w dobrych stosunkach, więc wolę jej nie denerwować. Zresztą nie chcę, żeby wiedziała o czymkolwiek, co ostatnio się wydarzyło. Osiem miesięcy temu przeszła udar, więc lepiej jej nie niepokoić. Gdyby to wszystko do niej doszło, na pewno odchodziłaby od zmysłów z nerwów, ciśnienie krwi mogłoby podskoczyć i wolę nie myśleć, co dalej...

Przerwałam, żeby się uspokoić, a potem dokończyłam spokojnie.

– Dlatego proszę, żebyś o niczym jej nie mówił.

Myślałam, że Eddie się sprzeciwi, powie, że się mylę, że to nie fair, bo powinnam ostrzec mamę... Ale on tylko skinął głową.

– W porządku – powiedział.

Zamrugłam ze zdumienia.

– W porządku?

– Tak, w porządku – powtórzył.

Gapiałam się na niego w osłupieniu. Był teraz o wiele bardziej przytomny niż wcześniej. Włosy nadal miał w nieładzie, ale było mu z tym do twarzy (i to jak). Wciąż przyglądał mi się badawczo.

– To wszystko? – spytałam.

– Nie.

Wiedziałam. No to zaczynamy.

– No dobrze, więc o co chodzi?

Przysunął się o krok, wziął mnie w ramiona i pocałował. To był całkiem poważny pocałunek, taki z językiem. Tym razem obyło się bez wstępnego muśnięcia wargami i nie istniała potrzeba zaczynania wszystkiego od początku.

Pocałunek był wyśmienity.

Kiedy skończył i spróbował unieść głowę, przytrzymałam go, jednocześnie wspinając się na palce, żeby nie odrywać ust od jego warg. Nie obchodziło mnie, czy sprawię wrażenie spragnionej albo nienasyconej. Jedyne, co wiedziałam, to że chcę więcej.

Eddie wydał dźwięk, który do złudzenia przypominał jęknięcie, i oddał pocałunek, idąc tyłem.

Przesuwaliśmy się tak we dwoje, aż wreszcie Eddie upadł plecami na łóżko, ja zaś znalazłam się na nim. Podskoczyliśmy, nasze usta się rozłączyły i właśnie miałam coś powiedzieć – coś, co pozwoliłoby mi wyzwolić się z Czarza Eddiego – kiedy Eddie przewrócił mnie na plecy i sam przeturlał się na wierzch.

To wcale nie był żart. To nie była gra. To było coś całkiem na serio. Pieściliśmy się i obmacywaliśmy na całego, a nasze usta, języki i ręce nie znały żadnych ograniczeń. Było nam niewiarygodnie fantastycznie. Wszystko dokądś nas prowadziło, a ja koniecznie chciałam tam dojść. Bardzo tego pragnęłam. Nagle Eddie oderwał usta i cofnął się, przytulając mnie mocno.

– Eddie? – wyszeptałam z ustami przy jego szyi, zaskoczona tą nagłą zmianą, która wcale mi się nie spodobała. Ani trochę.

– Twoja mama. Moje śniadanie – wyjaśnił krótko.

Cholera! Zupełnie o tym zapomniałam. Co więcej, jeśli nadal będę robić to, co robię, z pewnością spóźnię się do Fortnum.

Byłam najbardziej niewdzięczną córką na ziemi i najgorszym pracownikiem w całym wszechświecie. Jeśli zaraz nie doprowadzę wszystkiego do porządku, stracę dwie posady i razem z mamą znajdę się na ulicy, gdzie będziemy żywić się kocią karmą, palcami wybierając ją z puszek.

Uwolniłam się jednym szarpnięciem i wyskoczyłam z łóżka, ale Eddie zdążył zagarnąć kawałek mojej koszulki i znów poleciałam do tyłu.

– Wstrzymaj się na chwilę, *chiquita* – powiedział i nagle znalazłam się na jego kolanach.

Spojrzałam na niego.

– Muszę lecieć – zamruczałam z lekką histerią w głosie. – Muszę wziąć prysznic i biec do pracy, a po pracy muszę znaleźć tatę i spróbować jakoś uporządkować ten bajzel.

Usiłowałam podnieść się z kolan Eddiego, ale złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał je między naszymi ciałami.

– Jet, uspokój się.

– Nie mogę się uspokoić. Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia, po prostu nie mogę...

– Nie możesz mieć swojego życia? – przerwał.

– Właśnie! – Poczulałam taką ulgę, że Eddie mnie zrozumiał, że przestałam się opierać.

W jego oczach pojawił się zagadkowy wyraz.

– Jet. – Pokręcił głową. – Nie będziesz szukać swojego taty, a jeśli on się z tobą skontaktuje, od razu zadzwonisz do mnie.

Spiorunowałam go wzrokiem. Naprawdę nie miałam zamiaru się podporządkować.

– Muszę to rozwiązać, Eddie. Jeśli tego nie zrobię, mogę stracić robotę u Smithiego, a ja potrzebuję tej pracy. Smithie to porządny gość, ale ile jeszcze wytrzyma, jeśli z mojego powodu gliniarze będą mu w środku nocy zamykać lokal? – Potem jak skończona idiotka zaczęłam głośno planować dzień. – Popracuję dłużej u Indy, nadrobię parę godzin, wyjdę wieczorem i zajrzę w parę miejsc, które tata odwiedza, kiedy jest w Denver...

– Chyba o czymś zapomniałaś? – wtrącił Eddie.

Spojrzałam na niego z zakłopotaniem.

– Dziś wieczorem mamy randkę – przypomniał.

Cholera, całkiem wyleciało mi to z głowy.

Eddie zajrzał mi prosto w oczy i zacisnął szczękę.

– Chryste, potrafisz zabić w facetach wiarę w siebie.

Ale ze mnie idiotka, pomyślałam. Nie, więcej niż idiotka, choć nie miałam pojęcia, co owo „więcej” mogło oznaczać.

– Tak strasznie cię przepraszam – powiedziałam, odruchowo przytulając się do niego.

Natychmiast puścił moje nadgarstki i objął mnie w tali. Następnie wtulił mi twarz w szyję.

– Jeśli naprawdę ci przykro, będziesz mogła wynagrodzić mi to dziś wieczorem – szepnęła mi wprost do ucha.

Ech!

– Jajka! – zawołałam, żeby ukryć dreszcz podniecenia.

Eddie odsunął twarz od mojej szyi i uśmiechnął się do mnie, z dołeczkami i tak dalej. Byłam całkiem pewna, że on także poczuł dreszcz. Nagle dołeczki zniknęły i Eddie spojrzał na mnie poważnie.

– Zawiozę cię do pracy, ale muszę prosić, żebyś nigdzie nie wychodziła, jeśli ktoś nie będzie ci towarzyszył. To zbyt niebezpieczne. Czy możesz mi to obiecać?

Pomyślałam o tym. Pomyślałam, czy mogę go okłamać. Zdecydowałam, że tak, więc skinęłam głową.

– Jasne.

Przez chwilę mnie obserwował.

– Mama! – przypomniałam mu, żeby zmienić temat rozmowy i zejść mu z kolan.

Chwyliłam go za rękę i wyciągnęłam z mojego łóżka.

Eddie siedzący na moim łóżku... Ten obrazek nieprędko wyrzucę z pamięci. Prawdę powiedziawszy, miałam nadzieję, że wypalił się w niej na zawsze.

Nie opierał się, ale gdy tylko stanął na własnych nogach, podniósł obie ręce i objął dłońmi moją szyję – dokładnie tam, gdzie szyja gładko przechodzi w ramiona.

– Nie będziesz próbowała mnie okłamywać, prawda? – spytał, obserwując mnie z bliska.

– W czym? – spytałam niewinnie i szeroko otworzyłam oczy.

Nie połknął haczyka.

– W czymkolwiek – odparł.

Wzięłam głęboki wdech i postanowiłam zagrać uczciwie.

– Może, ale tylko wtedy, gdy będzie chodziło o coś naprawdę ważnego.

– Na przykład kiedy twój tata wpadnie w gówno po uszy? Czy o ten rodzaj ważności ci chodzi?

Zagryzłam wargi. Eddie westchnął.

– Masz moją wizytówkę?

Skinęłam głową.

– Wpisz do komórki numer mojego telefonu – nakazał. – Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. I nie rób nic głupiego.

Pierwsze dwie rzeczy nie stanowiły problemu.

Co do trzeciej, wcale nie byłam taka pewna.

Eddie wysadził mnie z auta tuż przed wejściem do Fortnum, dzięki czemu zjawiłam się tylko pięć minut po godzinie otwarcia.

Kolejka do lady z kawą liczyła pięć osób, ale gdy tylko Tex mnie zauważył, wycelował w moją stronę kolbę od ekspresu.

– Hej, świrusko, tu obowiązują pewne zasady!

Pracowałam tutaj od ponad trzech miesięcy i jedyną zasadą, jaką zauważyłam, była zasada, że w kółko słuchaliśmy płyt CD z muzyką country albo rock and rollem. Wolałam nie pamiętać dnia, w którym wsadziłam do odtwarzacza płytę Coldplay. Ally wpadła w szal.

Wyczułam, że Tex wcale nie jest zadowolony, że poprzedniego dnia nie urządziłam żadnego przedstawienia. Od razu poczułam się jak ostatnia kanalia. Właśnie próbowałam coś powiedzieć, kiedy Tex znów się odezwał.

– Następnym razem, kiedy przyjdzie ci do głowy urządzać tu bijatykę albo zapasy z jakimś facetem, koniecznie mnie zawołaj.

Cała piątka klientów jak na komendę odwróciła się i spojrzała na mnie.

Gapiałam się na Texa.

– Co takiego? – wykrztusiłam po chwili.

– Zostałem wyznaczony w Fortnum na ochroniarza – wyjaśnił.

Popatrzyłam na Duke'a, który pracował za barem razem z Texem.

– Tak, faktycznie, on jest kimś w tym stylu – potwierdził Duke.

Muszę przyznać, że od pewnego czasu odczuwałam lekki niepokój. W Fortnum rzeczywiście

istniała potrzeba zatrudnienia ochroniarza. Nie miałam jednak czasu głębiej się nad tym zastanowić, ponieważ Indy pojawiła się za mną, złapała mnie za rękę i pociągnęła za barek.

– Domyślam się, że Lee wszystko ci opowiedział – odezwałam się, kiedy zatrzymałyśmy się i dostrzegłam powagę na jej twarzy.

– Jasne, że mi powiedział. Dobrze się czujesz? – spytała.

– Pewnie – odpowiedziałam, starając się, by zabrzmiało to tak, jakbym panowała nad sytuacją.

Indy nie dała się nabrać. Zmrużyła oczy.

– Jet?

– No nie, naprawdę nic mi nie jest.

Przysunęła się bliżej i ścisnęła mnie za rękę.

– Wiem, że masz nadzieję, że wszystkim zamydlisz oczy – zaczęła spokojnym tonem. – Ale wszyscy tutaj wiemy, że coś jest nie w porządku. Porozmawiaj ze mną, Jet. Może będę mogła ci pomóc.

Nie wiem, co było przyczyną – może uścisk dłoni, może spokojny głos, a może fakt, że Indy zawsze była dla mnie tak bardzo miła – ale już wzięłam głęboki oddech, by wymyślić coś, co pomoże mi uniknąć pytań, i nagle zaczęłam gadać jak najęta. Wylałam z siebie wszystko – opowiedziałam o tacie, który nas porzucił, o załamaniu mamy, o Lottie, która przeniosła się do Los Angeles, o udarze mamy, o tym, jak z trudem sobie radzimy, i o obecnej sytuacji związanej z tatą.

– Jak gdyby nie było dość, w dodatku dziś wieczorem mam randkę z Eddiem i absolutnie nie mam pojęcia, w co się ubrać – zakończyłam.

Przez całą opowieść Indy sprawiała wrażenie zaniepokojonej, czasem zdenerwowanej, czasem gotowej mi przerwać, ale po ostatnim komentarzu po prostu się uśmiechnęła.

– Z tym ostatnim chyba będę mogła ci pomóc. Lee zajmie się resztą.

Wiedziałam, że Lee jest prywatnym detektywem. Wiedziałam też, że miał opinię doskonałego fachowca i że dość drogo liczył sobie za zlecenia. Jeździł fajnym autem, jeszcze fajniejszym motocyklem, zatrudniał ogromną rzeszę ludzi i wynajmował wypasione biuro w centrum Denver. Stanowczo nie mogłam pozwolić sobie na usługi Lee ani żeby być komuś winną przysługę.

– Nie mogę prosić Lee... – zaczęłam, ale Indy mi przerwała.

– Oczywiście, że możesz, ale nie będziesz musiała. Ja go o to poproszę – zapewniła Indy.

– Indy, naprawdę mogę poradzić sobie z tym sama.

– Lee mówi, że to niebezpieczne.

Roześmiałam się.

– Czyżbyś nie słuchała mojej opowieści? Potrafię zatroszczyć się o siebie i o wszystkich dookoła.

Mam doskonałą wprawę.

Indy spojrzała z powątpiewaniem.

– No, nie wiem. Miałam kiedyś zatarg z kryminalnym półświatkiem Denver i zapewniam, że nie było w tym nic zabawnego.

Płonęłam z ciekawości, ale nie zapytałam.

– Będę bezpieczna – zapewniłam ją. – I będę mądra – dodałam, myśląc w duchu, że chciałabym być o tym przekonana, choć wcale nie byłam.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Najpierw muszę znaleźć tatę i dowiedzieć się, o co chodzi. Wtedy będę wiedziała, od czego zacząć.

– Idę z tobą – odparła natychmiast.

Nie! Nie, nie i jeszcze raz nie! Nie mogę ciągnąć jej ze sobą. Gdyby przydarzyło jej się coś złego, Lee i Eddie byliby wściekli na mnie, nie wspominając już o Duke'u, Texie i większości załogi Departamentu Policji w Denver (tata Indy oczywiście był gliniarzem, podobnie jak ojciec Lee i jego brat Hank).

– Nie wydaje mi się... – zaczęłam, ale obok nas pojawił się Tex.

– Ja też idę z wami – obwieścił.

Zamknęłam oczy. Sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli.

– Posłuchajcie mnie wszyscy...

– Nie ma mowy, kochany świrku. Nie będziesz sama zgarniać całej zabawy – zawołał Tex i odwrócił się do Indy.

– Tylko ty musisz prowadzić, bo ja za cholerę nie zmieszczę się za kierownicę tego twojego zabawnego autka. Kiedy będzie moment, że na kawę przyjdzie mniej ludzi, ja polecę do domu i przywiozę swoją dubeltówkę.

Szczęka opadła mi ze zdumienia i byłam prawie pewna, że lada chwila oczy wyskoczą mi z orbit.

– Nie martw się, Jet. Nic nam się nie stanie, dopóki nie wpakujemy się w sytuację, gdzie konieczne będzie użycie granatów. – Indy powiedziała to tak, jakby wcale nie miała zamiaru żartować.

Tex przez sekundę przyglądał się Indy.

– Może jednak zapakuję kilka sztuk, tak na wszelki wypadek – powiedział i oddalił się.

Gapiłam się na nich z otwartymi ustami. Indy spojrzała na mnie dziwnie (przynajmniej tak mi się wydawało) i wybuchnęła śmiechem.

Zaraz po gorączkowej krzątaninie przy kawie w porze lunchu zostawiliśmy Jane i Duke'a na straży w księgarni i wdrapaliśmy się do ciemnoniebieskiego volkswagena beetle, będącego własnością Indy.

Wpadliśmy do hotelu, w którym zatrzymał się tata, ale tam go nie widzieli. Zajrzeliśmy także do kilku barów, w których miał zwyczaj przesiadywać, kiedy pojawiał się w mieście, ale tam też nic. Wreszcie skierowaliśmy się do Lakewood, na zachodnie przedmieścia Denver, żeby złożyć wizytę staremu kumpłowi taty o przydomku Niedźwiedź.

Niedźwiedź został nazwany Niedźwiedziem z oczywistych względów. Był niemal tak samo wielki jak Tex i jeszcze bardziej owłosiony niż Tex. Niedźwiedź wyglądał, jakby właśnie obudził się z trwającego sto lat snu i jeszcze nie zdążył się ogolić.

Niedźwiedź czasami pracował jako hydraulik, ale przez większość czasu zwyczajnie się objął. Był tak samo rozrywkowy i zwariowany jak tata, tyle tylko że potrafił zaciągnąć hamulec. Od ponad trzydziestu lat był żonaty z sekretnicą Lavonne, która przynajmniej raz w roku odchodziła od Niedźwiedzia – jakkolwiek zaraz wracała, z powodów znanych wyłącznie jej samej.

Nie widziałam Niedźwiedzia od ponad roku, kiedy to przyjechali z Lavonne na wielki piknik do Washington Park. Ten piknik wydałam na cześć Lottie, która właśnie wpadła z wizytą.

Dom Niedźwiedzia przypominał parterowy kurnik o ścianach obłożonych żółtawym sidingiem. W ogródku przed wejściem wałała się masa dziecięcych zabawek. To wiele mówiło o gospodarzach, ponieważ dwoje dzieci Niedźwiedzia i Lavonne było mniej więcej w wieku moim i Lottie. Zresztą przed ponad dekadą wyprowadziły się daleko stąd.

Zapukałam i Niedźwiedź otworzył. Na mój widok jego oczy zrobiły się okrągłe, potem pojawiła się w nich panika, a po chwili ostrożność.

Niedobrze.

– Jet! Ja pierdołę! Wieki cię nie widziałem! Co dobrego słyhać? – powitał mnie.

– Cześć, Niedźwiedź.

Przyciągnął mnie swoimi ogromnymi łapskami (jak możecie się domyślać), uściskał, a następnie wypuścił z objęć. Przesunął szybko wzrokiem po Indy i na dłużej zatrzymał się na Texie. Przedstawiłam wszystkim. Podczas prezentacji Niedźwiedź udawał serdecznego, ale daleko mu było do całkowitej swobody.

– Co cię tu sprowadza? – spytał, nie odrywając wzroku od Texa.

– Tata przyjechał – powiedziałam.

Niedźwiedź w końcu spojrzał na mnie.

– Naprawdę? – skłamał.

Z pewnością wiedział, że tata jest w mieście.

– On ma kłopoty, Niedźwiedziu... Czy możemy wejść na sekundę i zamienić kilka słów?
– poprosiłam.

Niedźwiedź nie ruszył się z miejsca. Nadal blokował wejście.

– Chciałbym, dziewczynko, ale Lavonne pracuje nocami i trochę się wścieka, jak ktoś przeszkadza jej w drzemce.

Wreszcie Niedźwiedź powiedział prawdę. Lavonne wkurzała się, kiedy słońce wschodziło, kiedy chowało się za horyzontem i kiedy ziemia krążyła wokół słońca. Ale znowu, Lavonne od trzydziestu lat dzielnie wspierała swojego małżonka lekkoducha, skądinąd uroczego człowieka. Mnie raczej to by wkurzało.

– Czy wiesz coś na temat taty? – spytałam.

– Uch, od wieków nie miałem kontaktu z Rayem – stęknął Niedźwiedź.

Znów kłamał jak z nut. Psiakrew. Westchnęłam ciężko, a potem cofnęłam się do moich ostatnich przygód z tatą, Slickiem i nożem Slicka. Niedźwiedź sprawiał wrażenie rozgniewanego.

– Co ty wyrabiasz? Pracujesz w klubie ze striptizem? – Próbował zmienić temat.

Cudownie.

– To nie ma nic do rzeczy – zauważyłam.

– Właśnie że ma – upierał się. – Potrzebujesz kasy?

Zupełnie jakby Niedźwiedź spał na pieniądzech. Zanim zdążyłam się odezwać, Tex wkroczył do akcji.

– Hej, ludzie, nie zbaczajmy z tematu – zadudnił.

Niedźwiedź zeszytniał i złowrogo spojrzął na Texa. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, były zapasy dwóch wielkich, owłosionych facetów bijących się między resztkami rdzewiejących trzykołowych rowerków. Musiałam odszukać tatę, a potem wymyślić zabójczo seksowny strój na randkę z Eddiem i ogolić nogi. Nie miałam czasu na inne sprawy.

– Niedźwiedziu, ja naprawdę muszę znaleźć tatę – powiedziałam.

Popatrzył na mnie.

– Nie miałem żadnych wieści od Raya. Rozumiesz? Jeśli on się odezwie, dam ci znać. I nie powiem Lavonne, że pracujesz w klubie ze striptizem. Ze złości dostałaby sraczkę.

Po tym nie zostało nam nic jak tylko grzecznie się pożegnać. Wróciliśmy do samochodu. Bez słowa patrzyliśmy na dom.

– Myślisz, że twój tata jest w środku? – spytała w końcu Indy.

– Nie. Ale myślę, że Niedźwiedź wie, gdzie on jest – odparłam.

– Może należałoby zaparkować gdzieś za rogiem i trochę powłóczyć się po okolicy, poobserwować dom... – zaproponowała Indy.

– Pieprzyć to. Nie mam zamiaru stać na czatach. Jestem głodny, bo nie poszedłem na lunch. Zwijamy się stąd – mruknął Tex tonem, z którym nie należało dyskutować.

Indy zawiozła nas do Einstein's Bagles. Tex zamówił cebulową bagietkę z indykiem, kielkami i kremowym serkiem, torebkę chipsów, spore ciasteczko i chrupki ryżowe. Ja i Indy kupiłyśmy dietetyczną colę. Usiedliśmy przy stoliku, żeby Tex w spokoju mógł zjeść.

– Masz jeszcze jakieś pomysły? – spytał Tex z pełnymi ustami.

Pokręciłam głową.

Odwrócił się do Indy.

– Ty miałaś lepszą zabawę.

Słyszałam strzępki rozmów o przygodach Indy, ale nigdy całej historii. Pomyślałam, że skoro ja opowiedziałam szczerze o swoim życiu, może byłoby fair, gdybym zapytała o jej przeszłość. Pora była odpowiednia. Tex miał przed sobą górę jedzenia, więc postanowiłam zapytać. Indy nie wahała się. Nie miała nic do ukrycia. Opowiedziała mi wszystko od początku, a Tex od czasu do czasu wtrącał swoje trzy grosze. Okazało się, że w dramacie Indy odegrał więcej niż drugoplanową rolę. Został postrzelony, kiedy starał się ją ochronić, co tłumaczyło, dlaczego miał rękę na temblaku, kiedy się poznaliśmy. Poznali się zaledwie kilka tygodni przed moim pojawieniem się w Fortnum, co było dla mnie sporym

zaskoczeniem. Sądziłam, że przyjaźnią się od lat.

Kiedy Indy skończyła, nie bardzo wiedziałam, jak zareagować. Jej opowieść sprawiła, że Slick i jego nóż wydali mi się błahostką. No, ale Indy miała wsparcie Lee i jego armii przystojniaków.

Tex wytarł usta papierową serwetką, zmiażdżył ją i rzucił na stół.

– Wracam do domu pobawić się z kotami – oznajmił.

Tex był kimś w rodzaju świrniętego człowieka renesansu – w dzień mistrz parzenia kawy, wieczorami opiekun armii kotów. Najwyraźniej miał tuziny zwierzaków, które przychodziły i wychodziły z jego domu, kiedy im się podobało. Gdy jakiś właściciel kota nie wzbudził w Texie zaufania, po prostu bez ceregieli zabierał mu zwierzę. To wcale mnie nie zaskoczyło. Niewiele osób odważyło się postawić Texowi, nawet jeśli tak po prawdzie kradł twojego kota.

Właśnie zdążyliśmy wstać od stołu, kiedy zauważyłam, że Tex sztywnieje i przygląda się czemuś za moimi plecami.

Odwrociłam się i ujrzałam dwóch mężczyzn, których nigdy dotąd nie widziałam. Wyglądali, jakby poszli do kina na *Wściekłe psy* i postanowili wzorować się na bohaterach filmu. Obaj szczupli, z ciemnymi włosami w czarnych garniturach, białych koszulach i cienkich, czarnych krawatach.

– Czy to ty szukasz Raya McAlistera? – spytał ten wyższy, wyzywająco spoglądając na Texa.

Och, nie! Sprawy zmierzały w zdecydowanie złą stronę. Kim byli ci faceci?

– A co to was obchodzi? – warknął Tex, który najwyraźniej nie odczuwał potrzeby bycia miłym i uprzejmym.

Panowie spojrzeli po sobie.

Tex złapał mnie za brzeg koszulki, pociągnął do tyłu i zasłonił sobą.

– Nie ma o co się złościć, przecież tylko chcieliśmy zadać pytanie – odezwał się ten niższy, próbując zabiegów dyplomatycznych.

– Zgadza się, szukamy McAlistera. Te dwie laski są z drużyny skautów i McAlister podwędził im skarbonkę z pieniędzmi – odparł Tex.

Szkoda mu było silić się na dyplomację. Panowie znów spojrzeli po sobie.

– Chyba nie podoba nam się twoje zachowanie – zauważył ten wyższy.

Tex gapił się na niego.

– Ale o co chodzi? Macie dwa ciała i tylko jeden mózdzek?

Zabrzmiało to tak, jakby Tex chciał wyprowadzić ich z równowagi. Jeśli chciał, zamiar udał się w stu procentach. Ten wyższy przysunął się o krok.

– Pierdol się – burknął.

Och!

– Sam się pierdol – zripostował Tex.

Eee...

– Tex – powiedziała Indy, przeciskając się do mnie. – Idziemy.

Ale dżentelmeni z *Wściekłych psów* jeszcze z nami nie skończyli.

– Jak znajdziesz McAlistera, powiedz mu, że Louie i Vince chcą z nim pogadać – odezwał się ten niższy.

– Jeśli wy go znajdziecie, powiedzcie, że Tex ma mu coś do powiedzenia, ale najpierw chce z nim pogadać Lee Nightingale – odparł Tex.

Tamci znów spojrzeli po sobie, a potem popatrzyli na Indy.

– Tak mi się zdawało, że cię poznaję – powiedział ten wyższy.

– Lepiej przestań się na nią gapić, skurwielu. – Tex wcisnął się między nich a Indy, przez co znalazł się niebezpiecznie blisko wyższego gościa.

– Cofnij się, staruszk. Powtórz Nightingale’owi, żeby nie wsadzał nosa w nie swoje sprawy. Tak samo ci dwaj jego przyjaciele, ten zasrany gliniarz meksykaniec i pieprzony diler.

Patrząc wstecz, może powinnam była policzyć do dziesięciu. Lecz wszystkie inwektywy typu „czarnuch”, „arab”, „meksykaniec” i tak dalej zawsze doprowadzały mnie do szału, tak więc sądzę, że moja reakcja na określenie Eddiego w podobny sposób wcale nie była aż tak zaskakująca. Jak furia

rzuciłam się na tego wyższego. Chyba musiałam go zaskoczyć, bo bezwładnie zatoczył się do tyłu i we dwoje runęliśmy na podłogę między stolikami. Wylądowałam na wierzchu i chyba pozbawiłam go powietrza, bo tylko stęknął głucho „ooch”. Los wyraźnie mi sprzyjał, ponieważ w innym wypadku na pewno gość skopałby mi tyłek. Zyskałam przewagę i teraz toczyliśmy się po podłodze w płataninie własnych rąk i nóg. Usłyszałam czyjś krzyk, ale właśnie wpadliśmy na kilka stolików, które z hukiem walnęły o posadzkę. Chyba Tex wziął się za tego niższego gościa, bo słyszałam odgłosy szamotaniny, ale nie zwracałam na to uwagi, ponieważ mój przeciwnik odzyskał oddech i postanowił mi przyłożyć.

– Kopnij go w jaja! – usłyszałam krzyk Indy.

Ten plan wydawał się całkiem do rzeczy. Znalazłam odrobinę przestrzeni i z całej siły poderwałam kolano, solidnie wchodząc w kontakt z ciałem przeciwnika. Mój przeciwnik wydał dźwięk, po którym nawet ja poczułam dla niego coś na kształt współczucia. Nagle ktoś objął mnie w talii, postawił na nogach i usłyszałam głos Texa.

– W nogi!

Co się popędziliśmy do garbusa i Indy z piskiem opon wyjechała z parkingu. Z tyłu widzieliśmy policyjny wóz, który z rykiem syreny zbliżał się do świateł na skrzyżowaniu Alameda Avenue i Logan. Indy nawet nie zwolniła. Zatrzymaliśmy się dopiero przed Fortnum. Bez słowa wysiedliśmy z auta i weszliśmy do sklepu.

Na nasz widok oczy Duke'a zwięziły się w dwie szparki, a Jane się uśmiechnęła.

– Byliśmy tutaj przez cały dzień, gdyby ktoś pytał – powiedziała Indy.

– Jeśli chcesz, żeby ktoś ci uwierzył, to może powinnaś usunąć frytki z włosów Jet – zauważyła Jane.

Natychmiast przesunęłam ręką po głowie. Gumka do włosów już dawno gdzieś przepadła, więc mogłam swobodnie przeczesać włosy palcami. Frytki fruwały dookoła.

– Przyniosę zmiotkę – mruknęła Indy.

– Może należałoby usunąć tę... plamę z kremowego serka... którą masz na koszulce – zasugerowała Jane.

Spojrzałam w dół.

Tex położył mi rękę na głowie.

– I to mi się podoba, świrusko – powiedział.

Wielki Boże!

Rozdział siódmy

Moja randka z Eddiem

Kiedy uznaliśmy, że na Fortnum nie zostanie przeprowadzony atak przy udziale grupy antyterrorystów, którzy szukają bandytów odpowiedzialnych za bajzel w Einstein's Bagels, Indy zabrała mnie do siebie do domu.

Do pomocy przy poszukiwaniach zabójczo seksownej kreacji na randkę z Eddiem została wezwana Ally. Ally zgarnęła trochę swoich ciuchów i dodatków. Przymierzyłam sto tysięcy różnych kombinacji strojów, zanim na coś się zdecydowałyśmy. Zestaw był niezły. Seksowny, ale nie wyzywający. Fajny, a nie tylko udający fajny; zielony wiązany w pasie top, odsłaniający fragment dekoltu i obcisły wszędzie tam, gdzie trzeba, do tego dzinsy i kilka srebrnych bransoletek Indy, zakładanych na materiał bluzeczki, oraz parę wielkich, wiszących kolczyków należących do Ally. Najlepsze jednak były soczyście zielone sandały z rzemykami. Wyglądały niezwykle seksownie. Zostały pożyczone od sąsiada Indy, znanego w Denver drag queen. Na szczęście gość miał niewielkie stopy – przynajmniej wołałam tak myśleć. Oczywiście nie znaczy to, że ja miałam duże stopy.

Ally odwiozła mnie do domu i jak zwykle okazało się, że jestem spóźniona. Chyba musiałabym mieć dekadę na przygotowania, aby we własnej ocenie stać się odpowiednią partnerką dla Eddiego. Na wyszykowanie się do pracy u Smithiego zwykle potrzebowałam godzinę, ale teraz miałam tylko czterdzieści pięć minut.

Siedziałam w swoim pokoju i szczotkowałam włosy, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi. Od razu wpadłam w panikę.

– Ja otworzę! – zawołała mama.

Na myśl, że Eddie już przyszedł, panika przerodziła się w prawie niekontrolowaną histerię.

– Powiedz mu, że jestem spóźniona! – odkrzyknęłam.

– Dobra dziewczynka! Niech facet sobie poczeka!

Cała mama.

Szybko wykonałam ostatnie muśnięcia, prawie zapomniałam o bransoletkach i zaczęłam lekko fiksować, kiedy nie mogłam znaleźć odpowiedniej do stroju torebki. Właśnie prowadziłam w myślach rozmowę, przekonując sama siebie, że faceci nie zwracają uwagi na takie drobiazgi jak torebka, kiedy rozległo się pukanie do moich drzwi.

– Eddie już jest! – krzyknęła mama. Najwyraźniej doszła do wniosku, że już wystarczy tego czekania.

– Idę! – odkrzyknęłam.

Zbierałam się do wyjścia, kiedy dzwonek znów się odezwał.

– Otworzę – zawołała mama tuż pod moimi drzwiami.

Kto to może być, do diabła?

Wyszłam. Eddie czekał na mnie w pokoju dziennym. Okazało się, że dzinsy były dobrym wyborem, bo Eddie wyglądał tak jak zwykle. Czarna koszulka z długimi rękawami, wytarte dzinsy, czarne kowbojskie buty i czarny pas ze srebrną sprzączką. Nieistotne, i tak mógłby występować w którymś z magazynów mody.

Na mój widok Eddie podniósł się z krzesła, a w jego spojrzeniu coś się zmieniło.

– Cześć – powiedziałam i prawie walnęłam się dłonią w czoło, bo tak bez tchu wydusiłam z siebie to słowo. Zupełnie jakbym przed chwilą biegła w wyścigu.

Eddie nic nie powiedział. Po prostu się uśmiechnął. Żołądek wywinął mi koziołka.

– Zobacz, kto przyszedł! – zawołała mama, wtaczając się do pokoju, a za nią szła Trixie z torbą podróżną.

Wpatrywałam się w nią w milczeniu, aż Trixie sama zaczęła klekotać.

– Pomyślałam sobie: „Co mam robić w nudny czwartkowy wieczór? Sama?“. I znalazłam odpowiedź! „Pójdiesz na nockę do swojej dobrej przyjaciółki Nancy“. I oto jestem! – oznajmiła takim tonem, jakby bez przerwy nocowała u mamy (co tak naprawdę wydarzyło się po raz pierwszy). – Ty musisz być Eddie – dodała z uśmiechem, stawiając torbę na podłodze.

Czy one zawsze muszą zachowywać się tak bezpośrednio? Ale uśmiech Eddiego nie zbladł nawet na chwilę.

– Eddie, to jest najlepsza przyjaciółka mamy, Trixie. Trixie, to jest... hm... Eddie – przedstawiłam ich sobie.

Gdzieś w głębi duszy pragnęłam, aby Slick napadł na nas właśnie w tej chwili i dźgnął mnie nożem. Tak bardzo chciałam, żeby ktoś przerwał moją niedolę.

Eddie grzecznie przywitał się z Trixie, ja zaś z obawy, by sprawy nie wymknęły się spod kontroli, prawie galopem przebiegłam przez pokój i chwyciłam Eddiego za rękę.

– Spóźniłam się, więc musimy lecieć – rzuciłam.

Pociągnęłam Eddiego w stronę drzwi, a on na szczęście ruszył za mną.

– Nie musisz się o nas martwić, damy sobie radę – zawołała Trixie, odprowadzając nas do wyjścia.

Rzuciłam jej przez ramię spojrzenie, które powinno było zamienić ją w kamień. Ale Trixie tylko uśmiechnęła się do mnie.

– Bawcie się dobrze – krzyknęła mama z pokoju dziennego.

– Dzięki, mamusi! – odkrzyknęłam, zatrzymałam się w drzwiach i odwróciłam do Trixie. – Zajmiesz się nią? – spytałam szeptem.

– Czy naprawdę musisz pytać? – odpowiedziała Trixie w ten sam sposób.

– Słyszysz was! – zawołała mama.

Byłam prawie pewna, że Eddie zachichotał. Cudownie. Cmoknęłam Trixie w policzek, zawołałam „pa” do mamy i poprowadziłam Eddiego wzdłuż korytarza. Ledwo zdążyliśmy wyjść przez frontowe drzwi, kiedy odwrócił się do mnie.

– To było całkiem zabawne – zauważył.

Nie odpowiedziałam, ale wyraźnie zwolniłam tempo marszu. Teraz, kiedy znaleźliśmy się z dala od mamy i Trixie, miałam ochotę wlec się noga za nogą. Eddie przejął inicjatywę i poprowadził mnie do swojego auta. Znaleźliśmy się przy drzwiach pasażera, ale nie otworzył ich, tylko bez słowa odwrócił się do mnie.

Czekałam.

– O co chodzi? – spytałam wreszcie.

W odpowiedzi przywarł do mnie całym ciałem i przycisnął do auta, a potem obdarzył długim, namiętym pocałunkiem. Kiedy wreszcie podniósł głowę, jedną ręką obejmował moje plecy, drugą trzymał na moim biodrze.

– Co to było? – spytałam bez tchu.

– Chciałem w ten sposób powiedzieć, że bardzo podoba mi się twój strój.

– Mogłeś wyrazić to słowami.

– Wołałem to okazać w inny sposób.

Muszę przyznać, że ten inny sposób całkiem mi odpowiadał.

Eddie opuścił ręce, odsunął mnie na bok, otworzył drzwi i pomógł mi wsiąść. Trochę czasu trwało, zanim zdążyłam się pozbiierać. Teraz jechaliśmy ulicami Denver.

– Przykro mi to mówić, ale wołałabym nie wracać do domu zbyt późno – powiedziałam wreszcie. – Mama i Trixie są same, a Slick gdzieś tam kręci się w pobliżu.

– Poprosiłem chłopaków o przysługę i wóz patrolowy będzie regularnie pojawiał się w okolicy waszego domu – odparł Eddie.

Zrobiło mi się ciepło na sercu na myśl, że Eddie sam pomyślał o tej sprawie. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam podobnego uczucia i muszę przyznać, że było ono całkiem miłe.

– Skąd będą wiedzieli, czy przypadkiem nie dzieje się coś złego? – zaniepokoiłam się.

- Będą wymyślać jakąś wymówkę i dzwonić – odparł Eddie.
- No ale chyba nie powiedzą... – Zaczęłam na serio się martwić.
- Spoko, Jet. Powiedziałem im, żeby byli na luzie – uspokoił mnie.

Nie wiedziałam, jak zareagować, więc wybąkałam tylko krótkie „dziękuję”. Eddie nie odpowiedział. Zanim się obejrzałam, skręciliśmy w aleję prowadzącą do jego domu. Eddie nacisnął przycisk otwierający bramę i powoli wtoczyliśmy się do garażu na tyłach budynku.

- Czy o czymś zapomniałeś? – spytałam.
 - Nie – odpowiedział, zaciągając hamulec.
- Nieruchomo siedziałam na fotelu pasażera.
- Co będziemy tutaj robić? – spytałam w końcu.
 - Zjemy kolację – odpowiedział Eddie, wysiadając z samochodu.

Przyglądałam mu się, kiedy przechodził przed maską auta, żeby znaleźć się po mojej stronie.

Zjemy kolację? W mieszkaniu Eddiego? Nie miałam pojęcia, jak to sobie tłumaczyć. Na randki ludzie zwykle umawiali się poza domem. No cóż, przynajmniej na pierwsze randki. Co prawda znałam Eddiego od pewnego czasu, stanął do walki w mojej obronie, spędził noc w moim domu, no i zdarzyło mi się spać w jego łóżku, ale to wciąż była nasza pierwsza randka.

Otworzyłam szeroko drzwi i wyskoczyłam. Kiedy znalazłam się na zewnątrz, Eddie trzaśnięciem zamknął drzwiczki, chwycił mnie za rękę i pociągnął, żebym szła za nim.

- Masz zamiar zrobić dla mnie kolację? – To pytanie skierowałam do pleców Eddiego.
- Nie.
- Czyli zamówimy pizzę?

Otworzył tylne drzwi i weszliśmy do kuchni.

- Nie, moja mama ugotowała coś dla ciebie – poinformował mnie.

Zatrzymałam się w progu i gapiłam się na niego.

- Twoja... mama... ugotowała... dla mnie? – wyjąkałam.

Wciągnął mnie do środka, zamknął drzwi i tak manewrował, że oparłam się o blat, jego ręce znalazły się na moich biodrach, a on sam był blisko mnie.

– Tak, zadzwoniła do mnie dzisiaj. Chciała, żebym przyjechał, ale powiedziałem, że mam inne plany. Zapytała o ciebie, przyznałem, że jesteśmy umówieni, i wtedy zdecydowała, że chce ugotować ci kolację.

Zamrugalam.

- Co jej o mnie powiedziałeś?

Przysunął się bliżej. Tak blisko, że musiałam odchyłać głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. Teraz pochylił się i jego twarz znalazła się tuż przy mojej.

– Powiedziałem, że jesteś piękną blondynką o uroczym uśmiechu, która pracuje w dwóch miejscach i jednocześnie opiekuje swoją niesprawną matką.

Zdrętwiałam. Pojawiło się we mnie mało przyjemne uczucie, że zaproszenie na kolację wynikało z litości. Eddie chyba to wyczuł.

– Zaczekaj tutaj, *chiquita*. Mama zwyczajnie rozumie, że ciężko pracujesz i potrzebujesz odpocząć w ten wieczór. Zresztą po kilku dniach łożenia za tobą ja też muszę odpocząć. To wszystko. Mama po prostu stara się być miłą.

– Nie lubię, jak ludzie za dużo o mnie wiedzą – powiedziałam, wciąż sztywna, jakbym kij połknęła.

- Już to przyjąłem do wiadomości.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie. Teraz tylko patrzyliśmy na siebie. Potem poczułam jego zapach i jak zawsze uległam Czarowi Eddiego. Napięcie powoli ustępowało miejsca przyjemnemu mrowieniu.

- Jestem głodna – powiedziałam, żeby zrzucić z siebie czar.

Eddie przesunął palcem po moim policzku, a jego wzrok złagodniał.

- Ja także.

Wiedziałam, że nie mówi o jedzeniu. W dole brzucha poczułam przyjemne mrowienie.

– Więc chodźmy jeść – oznajmiłam.

Kąciaki ust Eddiego wygięły się ku górze, a wzrok spoczął na moich ustach.

– Tak, chodźmy – powiedział niskim, ochrypłym głosem, który sprawił, że od razu zaczęłam zastanawiać się, co ma na myśli.

– Czy mogę jakoś pomóc? – spytałam lekkim, radosnym tonem.

Uśmiechnął się do mnie. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak na mnie działa jego bliskość, i odkryłam, że przewrotnie sprawia mi to przyjemność i denerwuje jednocześnie.

Eddie otworzył wino i powiedział, skąd mam wyjąć talerze.

Jego mama przygotowała kukurydzianą przekąskę, ryż oraz meksykańskie danie z rozgniecionej fasoli.

Nałożyliśmy wszystko na talerze i przeszliśmy do jadalni.

Eddie mieszkał w parterowym domku w Platte Park. Nie zdążyłam go obejrzeć, kiedy byłam tu ostatni raz ani poprzedniego dnia wieczorem, gdy czekałam w samochodzie (głównie drzemiąc), aż Eddie spakuje torbę.

Teraz ujrzałam przestronny salon ze wspaniałym kominkiem, kanapą i fotelem, które miały nie tyle zdobić wnętrze, ile być przede wszystkim wygodne i trwałe. Po lewej stronie znajdowały się wejścia do dwóch sypialni, oddzielonych od siebie łazienką i małym korytarzykiem. Na podłogach położono klepkę z twardego drewna, a ściany były w kolorze mięty. Poza tym brakowało elementów dekoracyjnych – żadnych obrazów czy fikuśnych mebelków. Wystarczył gruby dywanik na podłodze przed kanapą, a na nim mały stolik.

Z salonu wchodziło się wprost do jadalni, gdzie na środku stał stół z surowego drewna oraz kilka krzeseł z drabinkowym oparciem. W wykuszu znajdowało się okno, wbudowany na stałe kredens z lustrem i przeszklonymi drzwiczkami. Kredens był całkowicie pusty.

Spojrzałam na stół. Eddie też spojrzał i rzucił parę słów po hiszpańsku, co zabrzmiało, jakby w połowie był rozszluszczony, a w połowie ubawiony.

Na stole leżały maty, srebrne sztuce, serwetki i stały świece.

Nie sądziłam, by Eddie należał do facetów posiadających w domu takie rzeczy jak lniane serwetki czy świece, i zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem mama Eddiego nie była kimś podobnym do mojej mamy.

Usiedliśmy, a Eddie nawet nie zadał sobie trudu, by zapalić świece.

Zaczęłam się denerwować, bo nie miałam pojęcia, o czym będziemy rozmawiać. Niepotrzebnie się martwiłam. Eddie pytał o sprawy, które nie były dla mnie kłopotliwe. Trochę opowiadałam mu o Lottie, ale głównie rozmawialiśmy o mamie. Potem ja zaczęłam pytać i ze zdumieniem dowiedziałam się, że Eddie kupił ten dom przed trzema laty. Dom znajdował się w kompletnej ruinie, więc Eddie powoli go remontował. Opowiedział mi także, że ma trzy siostry i dwóch braci. On sam urodził się jako drugie dziecko. Jego ojciec zmarł na atak serca ponad rok temu. Rodzina utrzymywała bliskie stosunki. Wszyscy nadal mieszkali w Denver, a śmierć ojca była dla nich strasznym ciosem. Dowiedziałam się też, że Eddie zna Lee od trzeciej klasy szkoły podstawowej i dzięki niemu poznał Indy, Hanka i Ally.

Kiedy skończyliśmy kolację, zorientowałam się, że uległam błogiemu poczuciu bezpieczeństwa. Wielki Boże, co będziemy robić teraz? Wolałam się nad tym nie zastanawiać, więc poderwałam się z krzesła i zaczęłam zbierać talerze.

– Zaraz pozmywam – zawołałam, dochodząc do wniosku, że to niezły plan.

W pośpiechu pobiegłam do kuchni. Właśnie zabrałam się do zmywania talerzy, gdy usłyszałam kroki Eddiego.

– Zostaw to – powiedział za moimi plecami.

Nie odwróciłam głowy.

– Nie, przecież to tylko parę talerzy. Zaraz skończę.

Cokolwiek, byle tylko uniknąć przebywania z nim sam na sam w tym pustym domu. Byłam gotowa posprzątać nawet łazienkę, gdyby zaszła taka potrzeba.

Eddie stanął za mną. Biodrami przycisnął mnie do krawędzi zlewu, jedną ręką objął w talii, drugą zaś odgarnął włosy z szyi. Po chwili jego usta znalazły się w miejscu, gdzie przed chwilą były włosy.

– Zostaw to – powtórzył takim tonem, że stało się jasne, że jego słowa nie są tylko sugestią.

Całe moje ciało przeszył dreszcz, a między nogami poczułam mrowienie.

Usta Eddiego powędrowały w górę, na wrażliwe miejsce za uchem. I wtedy odezwał się dzwonek u drzwi. Ramię Eddiego zamieniło się w stal, a dotyk ust zniknął.

– Chryste... – wymamrotał i choć nie mogłam go widzieć, przysięgłabym, że zrobił to przez zaciśnięte zęby.

Potem wyszedł z kuchni.

Splukałam do końca talerze, włożyłam je do zmywarki i usłyszałam, że dzwoni mój telefon. Szybko wytarłam ręce w kuchenną ściereczkę, chwyciłam torebkę, ale w tej właśnie chwili telefon przestał dzwonić. Spojrzałam na numer pełna niepokoju, że dzwoniła mama, ale okazało się, że to Indy.

Z sąsiedniego pomieszczenia dobiegała rozmowa po hiszpańsku, więc położyłam telefon na blacie, postanawiając, że napiszę do Indy później, i weszłam do salonu. Eddie rozmawiał z jakąś malutką Meksykanką z lśnącymi czarnymi włosami i o okrągłej jak piłeczka figurze. Trzymała w rękach kartonowe pudełko z rodzaju tych, w jakie pakuje się torty. Na dźwięk moich kroków odwróciła się i zmierzyła mnie badawczym spojrzeniem. Po chwili jej twarz rozjaśniła się uśmiechem.

– Dzień dobry – przywitałam ją.

Podeszła bliżej.

– *Hola!* Jestem Blanca, mama Eddiego.

Uch! No tak... Muszę przyznać, że to była niespodzianka. Zerknęłam na Eddiego. Stał z rękoma opartymi na biodrach i oczyma wbitymi w sufit. Nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego. Z jakiegoś powodu (przypuszczalnie resztek hysterii) uznałam, że to szalenie zabawne. Uśmiechnęłam się do Blanki.

– A ja jestem Jet – powiedziałam.

Nagle drzwi stanęły otworem i do środka weszły dwie kobiety, a za nimi jakiś mężczyzna. Nietrudno było stwierdzić, że są krewnymi Eddiego. Jedna z kobiet była smukła i wysoka, podobnie mężczyzna, druga zaś malutka i okrągła jak Blanca. Wszyscy wyglądali wręcz olśniewająco, zupełnie jak Eddie. I wszyscy przyglądali mi się z zaciekawieniem. Eddie spiorunował ich wzrokiem, a potem opuścił głowę i przesunął ręką po włosach, mrużąc przy tym parę słów po hiszpańsku i po angielsku. Żadne z nich nie było miłe.

Spojrzałam na nowo przybyłych.

– Dzień dobry – powiedziałam na powitanie.

Nastąpiła ogólna wymiana uprzejmości, machanie rękoma i mnóstwo, mnóstwo uśmiechów, przy których biel zębów błyszczała na tle ciemnej karnacji.

– To są moje dzieci, Carlos, Rosa i Elena – powiedziała Blanca.

Elena była najmniejsza z całej trójki.

– Ja jestem Jet – powtórzyłam.

Powoli zaczynała kiełkować mi myśl, że to wszystko jest strasznie śmieszne.

– Czy mamy dziś jakiś zjazd rodzinny? – zainteresował się Eddie.

Carlos zachichotał, Rosa i Elena popatrzyły po sobie i uśmiechnęły się szeroko. Blanca rzuciła na Eddiego spojrzenie pełne gniewu i mruknęła coś po hiszpańsku. Później odwróciła się do mnie z czarującym uśmiechem. Tak, matka Eddiego była zupełnie taka sama jak moja mama.

– Zapomniałam o deserze, więc przywiozłam wam napoleonki z cukierni Pasquini – powiedziała.

Nieprawda, wcale nie zapomniała. Celowo postanowiła przywieźć deser później, żeby zobaczyć dziewczynę, z którą spotyka się Eddie. Zastanawiałam się, czy chodziło o mnie, czy takie niespodzianki przytrafiają się Eddiemu przez cały czas. Z drugiej strony nie wyobrażałam sobie, by Eddie wytrzymał takie naloty, więc raczej musiało chodzić o mnie. Nie wiedziałam, co o tym myśleć, więc odsunęłam tę sprawę na bok.

Podeszłam i wzięłam pudełko z ciastkami.

– Och, jakie to miłe. Nawiasem mówiąc, kolacja była znakomita. Bardzo dziękuję.

– *De nada* – odparła, z gracją skinąwszy głową.

Wszyscy stali dookoła z uśmiechami przylepionymi do twarzy. Wszyscy, z wyjątkiem Eddiego. W końcu zdecydowałam się przerwać ciszę.

– Czy dla wszystkich wystarczy ciastek? Może przyniosę talerzyki? – spytałam Blankę.

– Nie – warknął Eddie i mimowolnie wreszcie spojrzałam na niego.

Patrzył na mnie ze złością. Cała jego rodzina obserwowała nas bez słowa. Wreszcie Eddie spojrzał na swoją matkę i burknął coś po hiszpańsku. Nie potrzebowałam tłumacza, by zrozumieć, że chciał ją wyprosić.

– No dobrze, już dobrze, idziemy – powiedziała do syna i odwróciła się do mnie. – Eddie mówił mi o *tua madre*. Jak ona się czuje?

Wciąż się uśmiechałam, zbyt rozbawiona, by się zezłościć, że wiedziała wszystko o mojej mamie.

– Dziękuję, całkiem dobrze – zapewniłam.

– Może trzeba jej dziś wieczorem dotrzymać towarzystwa? Bo jeśli tak, może moglibyśmy...

– zaproponowała Blanca.

Nic nie mogłam poradzić na to, że zachichotałam. Eddie nie sądził, by cokolwiek w tym było zabawnego, więc zaczął mówić, głównie po hiszpańsku. Wyrzucał słowa z prędkością karabinu, a ton jego głosu oscylował między gniewem a groźbą.

– *Ay, Dios mío, mi niño*, ależ jesteś dzisiaj nerwowy – zawołała Blanca do Eddiego.

Carlos wybuchnął śmiechem, Blanca zaś zwróciła się do mnie.

– On jest trochę w gorącej wodzie kąpany, zupełnie jak jego tata.

Bez żartów. Sama miałam okazję się o tym przekonać.

– Będę o tym pamiętała – zapewniłam, starając się zachować powagę.

Blanca podeszła bliżej i zajrzała mi w oczy. Potem skinęła głową i lekko dotknęła mojej ręki. Zbliżyła się do Eddiego, podniosła rękę i pogładziła go po ramieniu. Schylił się, żeby cmoknąć ją w policzek, i wymruczał coś, w czym kryło się zdenerwowanie, ale także odrobina czułości. Ten widok i brzmienie słów sprawiło, że znów zrobiło mi się dziwnie przyjemnie. Musiałam odwrócić wzrok.

Nastąpiła wymiana pożegnań, wymachiwanie rękoma i w końcu rodzina Eddiego ewakuowała się. Wtedy Eddie odwrócił się do mnie, wziął pudełko z ciastkami i pomaszerował do kuchni. Podeszłam za nim i zatrzymałam się w progu.

– To była miła niespodzianka – powiedziałam.

Postawił pudełko na blacie i ruszył w moją stronę. Tym razem jego oczy pociemniały, a intencje wydawały się całkiem jasne.

Ech!

Cofnęłam się, oparłam plecami o ścianę, a Eddie zatrzymał się tuż przede mną. Podniosłam wzrok, odchyliłam do tyłu głowę i przekonałam się, że jego twarz znajduje się zaledwie cal od mojej.

– Jedna rzecz była dobra w tym wszystkim. Nigdy nie widziałem, żebyś tak często się uśmiechała, i nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek słyszał, jak się śmiejesz.

– Twoja mama jest naprawdę zabawna – powiedziałam, przekonując się, że z trudem mogę nabrać powietrza.

Eddie przysunął się jeszcze bliżej i trudności z oddychaniem przestały być moim głównym zmartwieniem, ponieważ tlen w moich płucach osiągnął temperaturę wrzenia.

– Moja matka jest wścibska, lubi się wtrącać i bardzo, ale to bardzo pragnie mieć tuziny wnucząt. Im szybciej, tym lepiej.

Skinęłam głową na tyle, na ile pozwalała mi skąpa przestrzeń. Starłam się nie myśleć o wnuczętach Blanki, ale jeszcze bardziej o tym, co wcześniej musi się wydarzyć.

– To brzmi całkiem znajomo – odparłam.

Eddie podniósł ręce i otulił dłońmi moje policzki. Widziałam, jak jego spojrzenie się rozplywa. Wymamrotał kilka słów po hiszpańsku. Wyłapałam słowa *cariño* i *Hermosa* i już zaczęłam wspinać się na palce, kiedy nagle zabrzęczała moja komórka.

– Nie zwracaj uwagi – szepnął Eddie z ustami na moich ustach.

Chciałam, naprawdę chciałam, ale nie mogłam nie zwracać uwagi.

– Eddie, ja muszę odebrać – wyszeptałam. – To może być mama.

Natychmiast mnie puścił i odsunął się o krok.

Poszłam do kuchni i wzięłam do ręki telefon, który akurat jak na złość przestał dzwonić. Spojrzałam na numer. To znowu Indy. Dziwne, przecież wie, że jestem na randce z Eddie.

– Indy dzwoniła już dwa razy – powiedziałam.

Wręczył mi talerzyk z ciastkiem.

– Jeśli potrzebuje z tobą porozmawiać, zadzwoni jeszcze raz.

Wziął z blatu butelkę wina i poszedł do salonu. Ruszyłam za nim. Postawił wino i talerzyk na stoliku do kawy, poszedł po nasze kieliszki, postawił je obok wina i usiadł. Następnie sięgnął po pilota, włączył telewizor i znalazł jakiś mecz baseballu.

Zatrzymałam się obok kanapy i wbiłam wzrok w ekran.

– Co... Co ty robisz? – spytałam z niedowierzaniem.

Eddie wziął swoje ciastko i oparł stopy na brzegu stolika.

– Mam jeszcze jednego brata, jedną siostrę i z pięć dziesiątek kuzynów. Nie zamierzam niczego zaczynać, dopóki nie skończy się pora na składanie wizyt.

No super! Co za ulga! Usiadłam po przeciwnej stronie kanapy, położyłam na stoliku telefon i zjadłam napoleonkę, nie odrywając oczu od ekranu telewizora. Nie należę do wielkich fanów sportu. Jeśli muszę, pójdę na mecz, głównie dla atmosfery, ale oglądanie czegokolwiek w telewizji nie sprawia mi frajdy. Gdy przełknęłam ostatni kęs ciastka i odstawiłam talerzyk, Eddie nagle zdjął nogi ze stolika. Pochylił się, złapał mnie za łydki i położył sobie na kolanach, a następnie zajął się odpinaniem rzemyków w sandałkach.

– Eddie... – zaczęłam, starając się cofnąć nogi.

Obiema rękoma objął moje łydki.

– Spokojnie, *chiquita*... Musisz się odprężyć.

Rzucił moje sandały dwa metry dalej i zaczął ściągać swoje kowbojskie buty. Usadowiłam się w kącie kanapy najdalej, jak tylko mogłam, myśląc przy tym, że takie zachowanie trochę psuje nastrój. Nie miałam wielkich nadziei, że randka z Eddieem okaże się sukcesem, ale spodziewałam się, że to ja schrzanię coś w ten czy inny sposób, ewentualnie zanudzę Eddiego na śmierć. Nie spodziewałam się, że spędzę wieczór na oglądaniu meczu baseballu.

Nagle Eddie wyciągnął ręce i chwycił mnie, żeby przyciągnąć do siebie, jednocześnie z powrotem opierając stopy o blat. Przytulił mnie tak, że moje ramię znalazło się pod jego pachą, a policzkiem oparłam się o klatkę piersiową. Wreszcie objął mnie w pasie, a jego dłoń znalazła się na moim biodrze.

Wielki Boże! Już nie byłam znudzona. Czułam się dobrze. Naprawdę dobrze! Podciągnęłam stopy na kanapę i zwinęłam się w kłębek. Patrzyłam na mecz, marząc na jawie, że będę tak siedzieć znowu, że być może przez resztę życia co wieczór będę oglądać mecze u boku Eddiego. Następne, co pamiętam, to dzwonek mojego telefonu. Chwilę później odezwał się także telefon Eddiego.

Zdażyłam już zapaść w drzemkę i jakoś tak się stało, że objęłam rękę Eddiego. Teraz obudziłam się, odgarnęłam włosy z twarzy i sięgnęłam po komórkę. Eddie także pochylił się i z tylnej kieszeni dzżinsów wyjął telefon.

Na wyświetlaczu aparatu zobaczyłam numer Indy. Pstryknięciem otworzyłam klapkę.

– Halo? – powiedziałam, słysząc jednocześnie, jak Eddie pyta „tak?”.

– Jet? Jesteś z Eddieem? – spytała Indy na powitanie.

Jej głos brzmiał nieco dziwnie, ale w niedobrym tego słowa znaczeniu.

– Tak. Czy coś się stało? – spytałam.

Zastanowiła się przez moment.

– Czy on rozmawia przez telefon?

Spojrzałam na Eddiego.

– Tak – odpowiedziałam.

– Rozmawia z Lee... Próbowałam go powstrzymać. Przysięgam, zrobiłam wszystko, co przyszło mi do głowy.

Zimny dreszcz spłynął mi wzdłuż kręgosłupa.

– Co się stało? – spytałam.

– Posłuchaj, wyszła na jaw ta awantura w Einstein's Bagels i...

Nie zdążyłam usłyszeć ani słowa więcej, bo ktoś wyrwał mi telefon i zamknął jednym trzaśnięciem. Błyskawicznie odwróciłam głowę.

– Hej! Rozmawiałam z Indy!

– Wiem.

Położył na stoliku oba aparaty, popatrzył na mnie, a jego wzrok był poważny i może nawet lekko wkurzony.

– Co się dzieje? – spytałam, odsuwając się od niego.

– Zdaje się, że miałaś dość intensywny dzień – odparł.

Oho!

Pomyślałam, że w tych okolicznościach lepiej będzie trzymać buzię na kłódkę.

– Wyszłaś szukać swojego taty, chociaż prosiłem, żebyś tego nie robiła, a potem wdałaś się w rozróbę w knajpce z bajglami – zauważył.

Zapomniałam, że lepiej się nie odzywać.

– Eddie, to nie jest twój...

Jego oczy przypominały teraz dwie szparki.

– *Chiquita*, jeśli jeszcze raz powiesz, że to nie mój interes, to przysięgam na Boga, zwyczajnie cię zastrzelę.

Skoczyłam na równe nogi i oparłam ręce na biodrach.

– Bo nie jest! – wrzasnęłam.

Zsunął się z kanapy, postąpił krok w moją stronę.

– Owszem, jest, do cholery! – powiedział przerażającym, cichym głosem.

Spojrzałam na niego z gniewem.

– Ciekawe, jak do tego doszedłeś? – spytałam kąśliwie.

Rozłożył szeroko obie ręce, rozglądając się dookoła.

– Co według ciebie tu się dzieje, do jasnej cholery?!

– Nie wiem! – wrzasnęłam na niego, bo faktycznie nie miałam pojęcia.

Oderwał ode mnie wzrok, przeczesał palcami włosy i zamruczał coś po hiszpańsku. Potem znów odwrócił się do mnie.

– Świadkowie twierdzą, że pewna blondynka, której opis pasuje do ciebie, była widziana w Einstein's Bagels przy Alameda Avenue, jak tarzała się po podłodze z facetem, którego opis odpowiada wizerunkowi niejakiego Vince'a Fratelli.

Znów postanowiłam zachować milczenie.

– Jet, Vince Fratelli to kawał bandziora – powiedział Eddie. – To nie tylko bandyta, to najgorszy gatunek bandyty. W dodatku jest mięśniakiem bardzo, ale to bardzo złego człowieka. Kto wie, co on ma na sumieniu? Na przykład wyłamane kolana, obcięte palce, morderstwa... A ty zaatakowałaś go w tej zaszrannej knajpie!

Niedobrze. Naprawdę niedobrze. Vince faktycznie wyglądał na przerażającego faceta. Postanowiłam przyjąć pozycję obronną.

– Ja nic o tym nie wiedziałam! – wrzasnęłam.

Eddie także odpuścił sobie spokojny ton.

– To co ty sobie myślałaś, do kurwy nędzy?!

– On nazwał ciebie meksykańcem! – ryknęłam na cały głos.

Właśnie!

Eddie stał jak słup soli i gapił się na mnie.

– Słucham? – powiedział po chwili.

– Po prostu nie myślałam. On powiedział tak o tobie, a ja zwyczajnie rzuciłam się na niego i następne, co pamiętam, to że toczyliśmy się po podłodze. Indy wrzasnęła, żebym kopnęła go w jaja, i tak właśnie zrobiłam. Potem złapał mnie Tex i uciekliśmy stamtąd. Cała awantura trwała nie dłużej niż dziesięć minut.

Eddie pokręcił głową.

– Sam nie wiem, czy powinienem cię pocałować, czy potrząsnąć tobą tak, żebyś nabrała rozumu.

Ja wiedziałam, którą opcję bym wybrała, ale Eddie był zbyt zdenerwowany, żebym odważyła się coś sugerować. Odwróciłam się, okrążyłam stół, zgarnęłam z podłogi sandałki i spojrzałam na Eddiego.

– Chciałabym pojechać do domu – zażądałam.

– Nigdzie nie pojedziesz. Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać.

Odwróciłam się i powędrowałam do kuchni. Ach, więc to tak wygląda rozmowa!

Prawie dotarłam na miejsce, kiedy Eddie nagle chwycił mnie za rękę i szarpnął tak, że zakręciłam się dookoła. Nie zważając na nic, wykręcił mi rękę na plecach i przyciągnął do siebie.

– Już kurewsko mam dosyć patrzenia, jak wiecznie ode mnie odchodzisz – warknął.

Serce przestało mi bić. To pewnie objaw tego ognistego temperamentu, o którym wspominała Blanca.

– Eddie...

Nie pozwolił mi nawet zacząć.

– Już wcześniej chodziłaś z chłopakami, którzy pochodzili z Meksyku. Ludzie pieprzą głupoty i to jest ich problem. Ty masz to ignorować.

– Eddie... – spróbowałam ponownie.

Ale on mówił dalej.

– Już ci powiedziałem, że twoje sprawy są moimi sprawami, ale wydaje się kurewsko oczywiste, że to do ciebie nie dotarło. Od miesiący starałem się przyciągnąć twoją uwagę, ale byłaś tak zajęta i wykończona, czy diabli wiedzą co jeszcze, że nic mi się nie udawało. Więc teraz powiem jeszcze raz, prosto i wyraźnie, żeby nie było żadnych nieporozumień. Chcę z tobą spędzać czas, chcę cię poznać i chcę z tobą sypiać, oczywiście niekoniecznie w takiej kolejności.

Nawet nie starałam się odezwać. Nie dałabym rady. Słowa Eddiego odebrały mi zdolność mówienia.

– Kiedy to się dzieje i dopóki trwa, twoje sprawy będą moimi sprawami. To także chcę wyjaśnić raz na zawsze. Będę pilnował, żebyś była bezpieczna i żeby twoja mama także była bezpieczna, o ile coś będzie jej groziło. I nikt nie będzie próbował cię prześladować, nawet tego twojego pieprzonego tatusia, bo w przeciwnym razie będzie miał do czynienia ze mną.

Nie tylko nie potrafiłam się odezwać, ale też poczułam motyle w brzuchu i znów zrobiło mi się dziwnie przyjemnie. Eddie mówił dalej.

– Wiem, że masz z tym problem, jasno i dobitnie dałaś mi to do zrozumienia, ale gównie mnie to obchodzi. Mam zamiar łązić za tobą, aż w końcu ci się to znudzi. Rozumiesz mnie?

Urwał, zmierzył mnie spojrzeniem i domyśliłam się, że czeka na odpowiedź. Jako że nadal nie odzyskałam zdolności mówienia, po prostu kiwnęłam głową.

– Dobrze. Teraz, ponieważ jest całkiem prawdopodobne, że nie tylko Slick będzie cię tropił, ale także Louie i Vince, masz dwie możliwości. Albo zawiozę cię do domu i zostanę tam z tobą, albo wykonam telefon i postawię kogoś pod twoim domem, a ty będziesz spała u mnie.

– Trixie nocuje u nas w domu, więc nie będziesz miał gdzie spać – przypomniałam mu.

– Mogę spać z tobą.

Dobry Boże!

– Będę spać tutaj – zdecydowałam prędko.

– Ale tutaj także będę spać z tobą.

Co?

– Mogę spać na kanapie – zaproponowałam.

- Będziesz spać w moim łóżku.
- W takim razie czy ty nie mógłbyś spać na kanapie? – poprosiłam.
- Będę spał we własnym łóżku z tobą.
- Eddie... – próbowałam się sprzeciwić, ale znów mi przerwał.
- Spokojnie, nic się nie wydarzy. Nie dzisiaj. Jestem za bardzo zmęczony, a do tego wkurzony jak diabli.

Musiałam się zdecydować, czy będę potrafiła zasnąć u boku zmęczonego i wkurzonego Eddiego. Zdecydowałam, że tak.

– Te dwie możliwości wyboru tak naprawdę wcale nie są wyborem – zauważyłam. – Chodzi o to samo, tylko w różnych miejscach.

– To wszystko, co masz – odparł.

– Wcale mi się to nie podoba.

– Mam to gdzieś. Powiedziałem, żebyś dała sobie spokój z poszukiwaniami ojca. Poszłaś go szukać i wpakowałaś się w gigantyczne kłopoty, dokładając je do tych, które miałaś na karku już wcześniej. Jeśli mam zapewnić ci bezpieczeństwo, to zrobię to, co będę musiał, i dlatego chcę cię mieć w pobliżu.

– Ale... spać ze mną? – jęknęłam.

– Chyba nic nie rozumiesz – ściągnął brwi.

– Owszem, wydaje mi się, że tak.

Mój przestrach powoli zaczął zamieniać się w gniew. Eddie uwolnił mój nadgarstek, ale za to mocniej objął mnie ramionami.

– Slick znany jest z tego, że wie, jak używać noża, i to w złym tego słowa znaczeniu. Co do Vince'a, to już ci powiedziałem, do czego jest zdolny. Oni będą cię ścigać i chcę, żeby najpierw trafili na mnie.

Okay, w takim razie niech będzie. Gniew zaczął roztapiać się w tamto dziwnie przyjemne uczucie.

– Nie możesz dla mnie robić takich rzeczy – wyszeptałam.

– Nie robię ich dla ciebie, skarbie. Robię je dla siebie. Bo nie dostanę od ciebie tego, czego pragnę, jeśli wcześniej ktoś poderżnie ci gardło.

Jeśli spojrzeć na sprawę pod tym kątem, wywód Eddiego prawie miał sens. Ale tylko prawie.

– Wszystko dzieje się za szybko, ja...

Znowu nie pozwolił mi skończyć. Wybuchnął śmiechem. Jeśli możecie uwierzyć, on naprawdę ryczał ze śmiechu. Pieszczotliwie przesunął rękoma po moich plecach i pochylił ku mnie głowę.

– Skoro już jestem z tobą szczery, *chiquita*, muszę przyznać, że zwykle bawię się tym, czego chcę, aż uznam, że nadszedł właściwy czas na ruch do przodu. Z tobą ten moment nadszedł cholernie dawno, ale byłaś tak skupiona na własnych gównianych problemach, że nie dałaś mi szansy. To wcale nie jest szybko. Jeśli chcesz, żeby było szybko, pójdziemy do sypialni i pokażę ci, co znaczy szybko. Ale na razie pokazuję, co to znaczy wolno.

Wielki... dobry... Boże...

Na wszelki wypadek, dla własnego bezpieczeństwa, postanowiłam postawić sprawę jasno.

– Nie chcę, żebyś mi pokazywał, co to znaczy szybko.

Eddie dotknął ustami moich ust i znów straciłam oddech.

– Na dzisiejszą noc dostajesz dyspensę – wyszeptał, nie odrywając warg. – Jutro przystąpię do działania.

Co mogłam zrobić z taką informacją? Szczerze powiedziawszy, wydawało mi się, że on już „przystąpił do działania”. I że nie dał mi szansy na zrobienie czegokolwiek.

– Muszę wykonać telefon, a potem idziemy do łóżka – oznajmił.

Och!

Rozdział ósmy

Eddie rozwiązuje jeden z moich problemów

Zabrzączał alarm, ale dźwięk był zupełnie inny niż w moim budziku, więc od razu zorientowałam się, gdzie jestem. Spowijało mnie przyjemne ciepło. Leżałam wtulona w Eddiego Chaveza... Natychmiast zeszytniałam i zaczęłam ostrożnie wysuwać się z jego objęć. Wtedy jego ramię naprężyło się. Jedna noga Eddiego zaklinowała się pomiędzy moimi nogami, zaś moje udo zaczepiło się o jego biodro. Już nie wspominam o tym, że trzymałam rękę opartą o pierś Eddiego, drugą obejmowałam go w pasie i... Ech!

– Musisz wyłączyć budzik – powiedziałam do niego zamiast „dzień dobry”.

– To oznacza, że musiałbym cię puścić – odezwał się seksownie zachrypniętym głosem.

Postanowiłam zignorować fakt, że ten głos mnie podnieca.

– Więc? – spytałam.

– Nie mam zamiaru się stąd ruszać – mruknął i przysunął się jeszcze bliżej, choć nie sądziłam, że to możliwe.

Słuchałam piszczenia budzika. Ten dźwięk doprowadzał mnie do szału.

– Musisz go wyłączyć – powiedziałam w końcu.

– Nic nie muszę – odparł.

– Ależ musisz. Ty masz bliżej, zresztą ja nie wiem, co tam trzeba nacisnąć.

Nie odpowiedział. Słuchałam jeszcze przez chwilę, a następnie spróbowałam się wyplątać. Tym razem Eddie zacisnął nie tylko ramię, ale i udo. Utknęłam.

– Och, na litość boską – warknęłam ze zniecierpliwieniem.

Popchnęłam Eddiego, przetaczając go na plecy i sięgnęłam ponad nim do budzika. To oznaczało, że musiałam rozciągnąć się na nim, więc doszłam do wniosku, że wcale go nie kocham, tylko nienawidzę, i że nie mam zamiaru dać Blance wnucząt.

Na budziku ujrzałam siedem tuzinów przycisków, więc wcisnęłam na oślep jeden z nich w nadziei, że uda mi się wyłączyć alarm. Faktycznie, dzwonienie ustało, ale zamiast tego rozległa się jedna z piosenek Big Head Todd and the Monsters.

Cudownie.

Oparłam się o pierś Eddiego i spojrzałam z bliska na budzik, żeby sprawdzić, czy uda mi się wyłączyć również tę piosenkę. Zobaczyłam, że w budziku znajduje się odtwarzacz CD. Już miałam wcisnąć „stop”, kiedy Eddie przytulił mnie i odwrócił na plecy. Teraz on leżał na mnie.

Niedobrze.

Po tym, jak zeszłej nocy Eddie oznajmił, że idziemy do łóżka, okazało się, że dotrzymał słowa. Wystawił czujkę na parkingu pod wejściem do budynku, gdzie mieszkałam. Kiedy zadzwoniłam do mamy, żeby powiedzieć, że nie wracam na noc, była zachwycona, co objawiło się przeszywającym okrzykiem radości. Mogłabym przysiąc, że Eddie usłyszał go z drugiego końca pokoju. Dał mi spłowiały czarny T-shirt, prany chyba z milion razy, dzięki czemu materiał zrobił się miękki i przyjemny w dotyku. Potem od razu poszliśmy do łóżka i zasnęliśmy – bez żadnego fiki-miki, nic w tym stylu.

Nie zamierzałam ryzykować. Zdecydowałam się postawić na agresję. Musiałam wstać z łóżka, ubrać się i spieprzać stąd ile sił w nogach, więc doszłam do wniosku, że najprościej osiągnę cel, odgrywając wściekłą sukę.

– Złaż ze mnie. Muszę wyłączyć muzykę – zażądałam, zaglądając mu w oczy, które wciąż były senne i dziwnie wpływały na stan mego umysłu.

– Lubię tę piosenkę – poinformował mnie.

Jego twarz zniknęła w zagłębieniu mojej szyi i po chwili poczułam tam dotyk ust. Zdaje się, że

zgrywanie wiedźmy nie podziślało.

– Co robisz? – Usiłowałam przekonać samą siebie, że muśnięcia jego ust wcale mi nie odpowiadają.

– Już jest jutro – odpowiedział, a ja musiałam udawać, że nie podoba mi się jego zaspany, niski głos, wibrujący tuż przy mojej szyi.

– I co z tego?

Przesunął usta wzdłuż mojej szyi i lekko złapał zębami za koniuszek ucha.

– Twoja dyspensa dobiegła końca.

Cholera! Tego się obawiałam.

– Eddie... – spróbowałam coś powiedzieć, ale on zamknął mi usta pocałunkiem.

Naprawdę, to już było zbyt wiele, żebym mogła to znieść! Ciepło ciała Eddiego na mnie, ciepło łóżka pode mną, jego usta na moich, język zanurzony głęboko, ręce penetrujące całe moje ciało... Jak mogłam dłużej się opierać? Nawet nie próbowałam. Odpowiedziałam pocałunkiem na pocałunek i dokładnie tak jak w moich snach pieściłam otwartymi dłońmi jego pierś, brzuch, plecy... Czułam pod palcami mocne, gibkie, jędrne i ciepłe ciało. Eddie wsunął rękę pod moją koszulkę, otulił dłonią pierś i zaczął pocierać sutek poduszczką kciuka. Było mi tak dobrze, że oderwałam usta od jego ust, zamknęłam oczy i wciągnęłam głęboko powietrze. Nagle poczułam, że Eddie podnosi głowę, więc uniosłam powieki, żeby spojrzeć mu w oczy. Błyszczały jak gwiazdy. Wskazujący palec dołączył do kciuka i Eddie zaczął delikatnie rolować sutek między palcami. Prąd przeszył mnie na wylot. Wygięłam szyję w łuk, zagryzłam wargi, jednocześnie chyba wbijając paznokcie w plecy Eddiego.

Doskonale widział, co się ze mną dzieje, w jego oczach pojawił się głód, a na ten widok znów zadrżałam. Eddie wolną ręką podciągnął wysoko T-shirt, który nagle znalazł się na mojej głowie, a potem zniknął. Jego usta znów były na moich ustach, potem zsunęły się niżej i niżej, aż zamknął je na sutku. Wtedy wsunęłam mu rękę we włosy i przytrzymałam głowę tak długo, aż Eddie językiem, zębami i ssaniem doprowadził mnie do jęku rozkoszy. Wtedy wrócił ustami na moje usta, ja zaś całowałam go z całej siły. Położył dłoń między moimi nogami i wsunął palce pod cieniutki materiał majteczek. Podniósł głowę może o cal.

– Chryste, *cariño*, już jesteś gotowa dla mnie.

Jego głos brzmiał ochryple, ale usłyszałam w nim coś na kształt aprobaty. Zesztywniałam, nie bacząc na jego słowa. Potem sięgnęłam ręką w dół, zamknęłam ją na jego nadgarstku i odciągnęłam na bok.

– Nie – powiedziałam stanowczo.

To znaczy, chciałam powiedzieć, że to zbyt upokarzające. Podekscytowana słodką seksualną aktywnością zupełnie o czymś zapomniałam. Zapomniałam, że jestem „Zwyczajną Jet” i że nadejdzie czas, kiedy zda sobie z tego sprawę. Kiedy dama w opałach o imieniu Jet zostanie ocalona i okaże się, że poza tym nie ma w niej nic interesującego. Musiałam stale pamiętać, że nic między nami nie może wiecznie trwać, ponieważ on w końcu dojdzie do wniosku, że jest poza moim zasięgiem. Z pewnością przyjdzie mu do głowy, że ludzie patrzą na nas i myślą, co ktoś taki jak on robi z kimś takim jak ona? Mogłam na chwilę o tym zapomnieć. Ale ta myśl wciąż mi towarzyszyła. Zaledwie dwa miesiące wcześniej Eddie spotykał się ze wspaniałą blondynką. Ja nie miałam orgazmu od ośmiu miesięcy, a Oscar był ostatnim chłopakiem, z którym się przespałam. Eddie cieszył się w szkole dużym wzięciem, podczas gdy ja byłam zwykłą dziewczuszką w okularach, szelkach i śmiesznych ciuchach. To po prostu nie mogło się udać. Eddie wykręcił rękę, uwalniając dłoń z mojego uścisku, i splótł palce z moimi palcami.

– Uhu, Jet... Nie możesz mnie gasić w taki sposób – powiedział i spojrzał na mnie z bliska.

– Muszę iść do pracy – wyjaśniłam.

– Porozmawiaj ze mną – usłyszałam w odpowiedzi.

Drugą ręką pchnęłam jego ramię, jednocześnie naciskając całym ciałem. Eddie nawet nie drgnął. Znajdowaliśmy się dokładnie naprzeciw siebie, skóra przy skórze. Było mi dobrze, ale ni stąd, ni zowąd zebrało mi się na płacz.

– Muszę iść – oznajmiłam z pewną desperacją.

Podniósł moją rękę i przytrzymał ją między naszymi ciałami.

– Porozmawiaj ze mną – powtórzył, tym razem znacznie łagodniej.

Spojrzałam na niego ze złością.

– Muszę już iść – powiedziałam wyraźnie głośniej.

W odpowiedzi podniósł do ust nasze złączone dłonie i musnął je wargami. Potem przytulił je do piersi, ja zaś musiałam przypomnieć sobie, że powinnam oddychać.

– Czy ktoś cię skrzywdził? – zapytał łagodnie.

W jego oczach pojawiły się delikatność i ciepło, i coś jeszcze, czego nie potrafiłam odczytać. Zamrugalam, całkiem zdezorientowana.

– Słucham? – zdołałam wykrztusić.

– Czy ktoś cię skrzywdził? Może dotykał cię tak, jak tego nie chciałaś? – wyjaśnił.

Zamrugalam ponownie. Oddech uwiązał mi w krtani.

– Masz na myśli gwałt? – spytałam.

Nie odpowiedział, po prostu na mnie patrzył.

– Dlaczego przyszło ci to do głowy? – drażyłam.

– W jednej chwili jesteś gorąca jak kotka, w drugiej zimna jak lód i bliska łez. To z pewnością by tłumaczyło, dlaczego tak bardzo się pilnujesz, *cariño*. Chciałbym cię zrozumieć.

Powiedział wprost to, co miał na myśli, a mnie znowu ogarnęło to uczucie błogiej przyjemności, tym razem tak mocne, że prawie straciłam oddech.

– Nie zostałam zgwałcona – oznajmiłam spokojnie.

– Powiedziałaś mi? – spytał.

– Tak, powiedziałabym – potwierdziłam.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo był spięty, zadając to pytanie, dopóki nie odpowiedziałam. Wtedy rozluźnił się, opierając się na mnie całym ciężarem.

– W takim razie powiedz, o co chodzi – nalegał.

– Na pewno nie o to – odparłam.

– W takim razie o co?

– O nic.

– Jet...

– Naprawdę, Eddie. O nic.

Ściągnął brwi, bo chyba właśnie zaświtała mu myśl, że nie jestem skrzywdzoną duszyczką, tylko po prostu zwyczajną idiotką.

– Nie, na pewno o coś chodzi! Gdyby wszystko było okay, to zamiast rozmawiać, leżelibyśmy mniej więcej w tej samej pozycji, tylko trzymałabyś nogi na moich plecach. Musi być jakiś powód!

– Nie ma żadnego – odparłam.

– Jet, na litość boską... – wycedził przez zaciśnięte zęby, wyraźnie tracąc cierpliwość.

– Eddie, ja naprawdę muszę iść do pracy.

– Nie, jedyne, co musisz, to porozmawiać ze mną. Jeśli nie zaczniesz ze mną rozmawiać, założę ci kajdanki i przypnę do łóżka, aż zmienisz zdanie.

Utkwiłam w nim spojrzenie.

– Nie zrobisz mi tego!

– Może chcesz mnie wypróbować?

O rany... O Boże!

Znów wpatrzyłam się w niego, starając się odkryć, czy faktycznie się na to odważy. Mina Eddiego jasno wskazywała, że tak.

– Złaż ze mnie – szarpnęłam się, ale na nic się to nie zdało.

– Mów!

– Od ośmiu miesięcy nie miałam orgazmu! – zawylałam. – Okay? A teraz złaż ze mnie!

Tia...

Orgazmy dziewczyny były dość śmiesznym tematem, ale jednocześnie dość krępującym. Eddie gapił się na mnie z nieukrywanym zdumieniem.

– Żartujesz – powiedział w końcu.

– Czy według ciebie żartowałabym z takich spraw? – zachnęłam się.

– No, ja na pewno bym nie żartował.

Spojrzałam na niego z ukosa, on zaś uśmiechnął się od ucha do ucha.

– To wcale nie jest śmieszne – warknęłam, choć czułam się jak skończona idiotka.

– Masz rację, to wcale nie jest śmieszne. Po prostu jestem zadowolony, że mogę rozwiązać przynajmniej jeden z twoich problemów.

Och!

– Nie sądzę... – zaczęłam, ale zamknął mi usta pocałunkiem.

To był wspaniały pocałunek, w który zaangażowane były nasze ręce, usta, zęby, języki... Był wyśmienity. Był niemalże idealnie piękny. Kiedy Eddie znowu sięgnął między moje nogi, nie zwracał sobie głowy eksperymentami z bielizną. Od razu wsunął głęboko palce, perfekcyjnie trafiając we właściwe miejsce. Poczułam, jak jego dłoń zaczyna się poruszać. To nie trwało długo. Jak już mówiłam, od dawna nie byłam z nikim w łóżku, ale Eddie miał zręczne palce. Ciężko dyszałam pod jego ustami, wtulając się w niego z całych sił, aż zdarzyło się to, co musiało się zdarzyć.

Było cudowne. Kurewsko, niewiarygodnie cudowne! Wierście mi, moje doznania zasługiwały na słowo na „k”. Zasługiwały na tysiąc takich określeń. Kiedy skończyłam, otworzyłam oczy i przekonałam się, że Eddie mnie obserwuje. W jego oczach kryła się czułość i satysfakcja, choć sam przecież nic z tego nie miał. Nie miałam czasu, żeby się wstydzić. Eddie przetoczył się nade mną, ściągnął mnie z łóżka i postawił obok. Potem otoczył mnie ramionami i mocno wtulił w siebie.

– Teraz odwiozę cię do pracy – oświadczył, pochylając głowę, żeby musnąć ustami moje usta.

Wypuścił mnie z objęć i odszedł. Stałam i patrzyłam za nim. Miał piękny tyłek. Przez długie miesiące podziwiałam jego kształt poprzez materiał obcisłych džinsów, ale dopiero teraz mogłam rozkoszować się widokiem w pełni, zwłaszcza że Eddie miał na sobie jedynie bokserki w biało-granatowe paski.

Nawiasem mówiąc, z odtwarzacza CD wciąż dobiegały dźwięki piosenki Big Head Todd and The Monsters.

Eddie zaparkował wóz na zapleczu Fortnum i wysiadłam z auta. On także wysiadł, lecz ja już pobiegłam w kierunku wejścia, choć seksowne zielone sandaalki znacznie spowolniły mój bieg. Dzięki temu Eddie bez trudu mnie dogonił, złapał za rękę i weszliśmy do sklepu razem, ze splecionymi mocno dłońmi.

Indy, Ally i Tex kręcili się za ladą z kawą i na nasz widok podnieśli głowy. Indy i Ally wystarczyło jedno spojrzenie, by na ich ustach zagościł uśmiech. Tex zmarszczył brwi. Przed barkiem stała kolejka dziesięciu osób, gotowych złożyć zamówienie.

– Oho, kawaleria przybyła z odsieczą! – zagrzemiał Tex. – Te dwie laski do niczego się nie nadają. Chodź tutaj szybko, świrusko.

Posłusznie ruszyłam w stronę baru, ale Eddie zacisnął dłoń i odwróciłam się do niego.

– Muszę iść do pracy – powtórzyłam, chyba po raz tysięczny tego dnia.

Eddie otoczył mnie ramionami.

– Zgoda, ale najpierw obiecaj, że nie będziesz szukać tatusia.

Przemyślałam sprawę, a następnie skinęłam głową. Doszłam do wniosku, że jeśli nie użyję słów, może moja deklaracja nie zostanie uznana za całkowite kłamstwo? Może będzie kłamstwem tylko w połowie, albo nawet w jednej trzeciej, a to już nie brzmi całkiem źle, prawda? Eddie przyglądał mi się przez ułamek sekundy, a potem odwrócił się w kierunku regałów z książkami i pociągnął mnie za sobą.

– Eddie, muszę im pomóc. Widziałeś chyba, ile osób czeka w kolejce?

Puścił moją dłoń, ale tylko po to, by położyć mi ręce na ramionach.

– Jest coś jeszcze, co muszę ci wytłumaczyć.

Och, znowu! Tylko nie to! Zebrałam się w sobie, przygotowując na uderzenie.

– Dziś rano pewne sprawy uległy zmianie – oznajmił.

Gapiałam się na niego.

– Jakie sprawy?

– Przedtem było na niby. Tylko udawałem, że twoje sprawy mnie obchodzą. Ale sytuacja zmieniła się, bo spałem z kobietą, doprowadziłem ją do orgazmu i mam zamiar zrobić to ponownie. Teraz po prostu ty jesteś moją sprawą.

Chryste Panie! Z wrażenia nogi ugięły się pode mną i musiałam chwycić koszulkę Eddiego, żeby nie upaść. Pieszczotliwie przesunął kciukiem po moim karku.

– Czy wciąż jeden z ochroniarzy Smithiego będzie odwoził cię do klubu?

Skinęłam głowę.

– Poproś Texa albo Duke'a, żeby odwiózł cię do domu po pracy. Niech odprowadzi cię na górę, pod same drzwi – mówił dalej Eddie. – Ja przyjadę po ciebie, kiedy skończysz zmianę w klubie.

– W... porządku – odpowiedziałam powoli.

Uśmiechnął się – tak od serca, z dołeczkami w policzkach – i pochylił głowę, żeby pocałować mnie długo i głęboko. Następnie puścił moją szyję, żeby założyć mi za ucho kosmyk włosów. Potem odszedł.

Wyszłam spomiędzy regałów, wciąż na wpół odurzona Czarem Eddiego. W tej samej sekundzie Indy i Ally napadły na mnie. Kątem oka dostrzegłam Duke'a, który przyszedł i teraz razem z Texem pracował przy barze.

– No i jak poszło? – zawołała Indy.

– Czy musimy pytać? Ona wciąż ma na sobie ciuchy, które założyła wczoraj wieczorem! Czyli poszło zająć się dobrze! – wykrzyknęła Ally.

Obie wpatrywały się we mnie. Odpowiedziałam tak samo intensywnym spojrzeniem.

– No mów! – Indy prawie wrzasnęła.

W skrócie opowiedziałam im o przebiegu wczorajszej randki z Eddie. Popatrzyły po sobie, a potem odwróciły się do mnie.

– Opowiedz coś więcej – zażądała Ally.

Westchnęłam ciężko i rozszerzyłam opowieść o mamę i Trixie, o spotkanie z Blanką i rodzeństwem Eddiego, o detale dotyczące oświadczenia „śpię z tobą/będiesz bezpieczna/przekonam cię”. Może trochę się zagalopowałam, bo opowiedziałam także co nieco o naszych porannych zajęciach. Kiedy skończyłam, obie gapiły się na mnie z otwartymi ustami i blaskiem w oczach. Miałam nadzieję, że taki sam blask pojawiał się w moich, kiedy znajdowałam się pod działaniem Czarusa Eddiego. Skinęłam głową na znak, że rozumiem ich reakcję.

– Wiem – rzuciłam bez tchu.

– Hej, kwoki! Jak przestaniecie obrabiać tyłek temu biedakowi, może łaskawie byście przysły trochę pomoc? – zawołał Duke.

Faktycznie, chyba nadszedł czas, żeby zabrać się do pracy.

Tak więc zabrałyśmy się do pracy.

Rano był niezmierny tłok. Ally wybrała na tę okazję płytę Nickelbacka i włączyła ją na cały regulator.

Normalnie praca w Fortnum wcale nie wyglądała jak praca. Raczej przypominała przesiadywanie w gronie przyjaciół, od czasu do czasu przerywane epizodami, które zasługiwały na miano pracy. Kiedy wybiło południe, ruch wyraźnie zelżał i wtedy Tex zwrócił się do mnie.

– No to chodźmy, świrusko. Mam plan, jak trzeba rozmawiać z kumplem twojego tatusia.

Spojrzał na Ally.

– Bierzymy twojego mustanga. Ty prowadzisz.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– Czy twój plan zakłada, że będziesz potrzebował dubeltówki? – spytałam.

– Nie – odpowiedział i poczułam coś na kształt ulgi. – Przynajmniej jeśli plan A wypali – dodał. Och!

– W takim razie co z planem B? – naciskałam.

Tex ruszył w kierunku drzwi.

– Miejmy nadzieję, że wystarczy plan A.

Cudownie!

Wsiedliśmy wszyscy (Indy, Tex, Ally i ja) do nowiutkiego kabrioletu Ally i wyruszyliśmy do Lakewood. Ally zaparkowała pod domem Niedźwiedzia i ledwo zdążyliśmy wysiąść z mustanga, kiedy Niedźwiedź pojawił się w drzwiach i starannie zamknął je za sobą. Wyszedł nam naprzeciw i spotkaliśmy się w połowie podjazdu.

– Nie widziałem twojego taty – oznajmił, co zapewne miało wystarczyć za powitanie.

Niedobrze.

– Niedźwiedziu... – zaczęłam, ale drzwi nagle otworzyły się i w progu ujrzałam Lavonne.

Lavonne przystrzyżone na pazia włosy ufarbowała na supersztuczny czarny kolor, ale odrosty pozostały stalowo szare. Była pięć centymetrów niższa ode mnie i przynajmniej dziesięć kilogramów lżejsza, o ile nie więcej. Była malutka, żwawa i mówiła z taką chrypką, jakby dziennie wypalała ze dwie paczki fajek.

– Co tu się dzieje? – wychrypiała i nagle wykrzyknęła – Jet! O mój Boże! Spójrzcie na jej włosy! Super!

Podbiegła, jak zawsze pełna energii, i uściśnęła mnie mocno.

– Strasznie długo cię nie widziałam – zawołała, ale cała przyjemność ze spotkania zaczęła z niej uchodzić, kiedy zobaczyła Indy, Ally i Texa. Zwłaszcza Texa. Wszyscy gapili się na niego. Tex przyciągał wzrok.

Wreszcie spojrzenie Lavonne spoczęło na Niedźwiedziu.

– Co tu się dzieje? – powtórzyła, odczytując sytuację tak, jak mogła ją odczytać jako matka i żona.

– Nic – mruknął Niedźwiedź.

– Szukam taty – odezwałam się jednocześnie.

Lavonne spojrzała na mnie.

– Twój tata był tu nie dawniej jak dzisiaj rano. Nie pojechał zobaczyć się z tobą?

Spojrzałam na Indy. Indy popatrzyła na Ally, Ally zaś na Texa. Tex odwrócił wzrok na mnie.

– Co tu się dzieje? – spytała Lavonne po raz trzeci.

– Czy możemy wejść? – poprosiłam.

Lavonne zasznurowała usta, odwróciła się i wszyscy poszliśmy w ślad za nią.

Wnętrze domu Lavonne i Niedźwiedzia nie różniło się zbytnio od tego, co widzieliśmy na zewnątrz. Lavonne była zwolenniczką ścisłego podziału, co w gospodarstwie należy do obowiązków kobiety, a co do mężczyzny. Mężczyzna powinien troszczyć się o ogród, o śmieci i zadbać o samochód. Kobieta zajmowała się domem, jedzeniem i praniem. Pokój dzienny był schludny, zadbane i przyozdobiony niezliczoną ilością serduszek. Były tam serduszka splecione z gałęzi, z zatkniętymi w nich zaschłymi kwiatkami, serduszka splecione w wianki, malowane serca z drewna, poduszki w kształcie serc na kanapie i ramki w kształcie serc ze zdjęciami dzieci.

Zajęłam się przedstawianiem wszystkich po kolei. Niedźwiedź usiadł na kanapie, Indy i Ally zajęły miejsca na fotelach, ja zaś wołałam stać. Tex stanął obok mnie, jakby chciał mnie pilnować. Lavonne zatrzymała się obok Niedźwiedzia i zapaliła papierosa.

Wszyscy w ciszy wysłuchali historii moich ostatnich nieszczęść.

Nagle Lavonne wyciągnęła rękę i pstryknęła Niedźwiedzia w czubek głowy.

– Hej, kobieto! – zawył Niedźwiedź.

Lavonne odwróciła się do mnie.

– Ray nocował tutaj przez ostatnie dwa dni. Nie wiedziałam o niczym.

Ton jej głosu świadczył o tym, że wcale nie jest szczęśliwa. Po chwili znowu poderwała dłoń i ponownie pstryknęła Niedźwiedzia.

– Hej! Nie! – wrzasnął.

Lavonne oparła jedną rękę na biodrze, w drugiej trzymała papierosa, a w jej spojrzeniu, którym spiorunowała Niedźwiedzia, było samo zło.

– Mój drogi, może raczysz mi wyjaśnić, o co chodzi? Tylko ostrzegam, masz powiedzieć wszystko albo tym razem to nie ja będę się stąd wynosić. Tym razem spakuję twoje torby.

Stało się oczywiste, że to nie są czcze pogroźki, więc Niedźwiedź czym prędzej zaczął mówić.

– Hazard – powiedział, patrząc mi w oczy. – Twój tata jest hazardzistą. Wpakował się w tarapaty, więc poszedł do Slicka, który jest rekinem w branży pożyczek.

Opadłam na oparcie fotela obok Ally w nadziei, że moje serce znów zacznie bić.

– Parę dni temu skombinował trochę gotówki, więc wpakował się w następną grę, bo chciał odzyskać forszę, którą jest winien Slickowi. Zamiast tego przegrał i teraz jest dłużnikiem Marcusa.

Tex, Ally i Indy popatrzyli po sobie. Nie wiedziałam, co znaczą ich spojrzenia, ale postanowiłam, że później będę się nad tym zastanawiać. Na razie miałam inne zmartwienia. Przyплыw gotówki, o którym wspomniał Niedźwiedź, to było moje ciężko zarobione pięćset baksów. Zachciało mi się płakać.

– Ile jest winien temu Marcusowi? – spytałam.

– Piętnaście kafli.

Piętnaście kafli?! Jakim cudem pięćset dolców, które miał w kieszeni, nagle zamieniło się w piętnaście tysięcy?! Czyli w sumie dług wynosił czterdzieści pięć kafli! Nawet gdybym zaczęła robić striptiz, sprzedała wszystko, co mam, i jeszcze przez rok co miesiąc sprzedawała swoje osocze, to i tak nie udało by mi się uzbierać takiej kwoty.

Lavonne znowu pstryknęła Niedźwiedzia.

– Dlaczego nie powiedziałeś jej o tym wczoraj? – warknęła. – I gdzie jest Ray?

– Ray prosił, żebym siedział cicho. Poszedł, bo chce spróbować to wszystko naprawić.

– Niedźwiedź poszukał mnie wzrokiem. – Jet, przysięgam, że on próbuje wszystko naprawić.

Poderwałam się z miejsca.

– Jak? – huknęłam. – Przez hazard? Albo kradzież? Jedno jest pewne jak diabli, że nie dostanie posady kelnera w Bennigan i nie zarobi takiej ilości kapuchy!

Niedźwiedź także wstał.

– On próbuje załatwić wszystko, jak należy!

Lavonne sięgnęła wysoko i wymierzyła mu kolejny pstryczek.

– Nie waż się krzyczeć na Jet!

Wszyscy spojrzeli na niego, a wtedy Niedźwiedź poczerwieniał na twarzy i w końcu wybuchnął.

– Dlaczego wszyscy są wściekli akurat na mnie?! To nie ja utopiłem czterdzieści pięć kawałków na grze w pieprzonego pokera! To nie moja wina!

Chyba doszedł do wniosku, że najlepiej będzie odwrócić od siebie uwagę, więc zaatakował z innej strony.

– Tak w ogóle to Jet pracuje w klubie z panienkami!

Cholera! Wszyscy wstrzymali oddech, kiedy szeroko otwarte, wściekle oczy Lavonne zwróciły się na mnie.

– Co takiego?

– Posłuchaj, Lavonne... – zaczęłam, ale mi przerwała.

– Ty pracujesz w klubie z panienkami?!

Cudownie!

– Nie tańczę. Pracuję jako kelnerka – zapewniłam szybko.

Ale Lavonne nie czuła się usatysfakcjonowana odpowiedzią.

– Klub z panienkami to klub z panienkami. Ty nie jesteś typem dziewczyny, która może

pracować w takim miejscu. Wiem, że twoja mama wychowała cię w inny sposób.

Wyprostowałam plecy. Po pierwsze, nie było nic złego w tym, że pracowałam w klubie ze striptizem. To była dobra, uczciwa praca i pracowali tam dobrzy, uczciwi ludzie (zgoda, może Ritchie, jeden z bramkarzy, był trochę walnięty). Po drugie: mama na toalecie trzymała zdjęcie Lottie, rozciągniętej na masce Corvette, która przyciskała do auta swoje nagie piersi, a przyodżiany w stringi tyłek trzymała wypięty do nieba. Mama zdecydowanie wychowała nas w taki sposób.

– Nie ma nic złego w pracy w klubie ze striptizem – postanowiłam się bronić.

Lavonne zręcznie puściła mimo uszu tę uwagę.

– Czy twoja matka wie o tym? – spytała.

Skinęłam głową.

– I co o tym mówi? – Lavonne drażyła temat.

Zastanowiłam się i z westchnieniem usiadłam z powrotem na fotelu. Opowiedziałam Lavonne resztę historii. Kiedy skończyłam, podeszła do małego biurka (ozdobionego wyciętymi w drewnie serduszkami), które stało w kącie pokoju, wyjęła jakiś papier i mi go wręczyła. Cofnęła się z powrotem do biurka, wypuściła z ust kłębek dymu, a potem przemówiła, niebezpiecznie kołysząc papierosem, którego trzymała w zębach.

– Napisz na tej kartce twój adres i numer telefonu, dziewczyno. Nie mogę uwierzyć, że osiem miesięcy temu Nancy doznała udaru, a ty o niczym mi nie powiedziałaś. Co Nancy musiała pomyśleć, kiedy żadna z jej przyjaciółek nawet nie przyszła w odwiedziny?

Lavonne przekopała się przez stos papierów na biurku, znalazła coś i zaczęła pisać.

– Zawsze brałaś na siebie za dużo, nawet jako małe dziecko. Nigdy z nikim nie dzieliłaś się ciężarem i pozwalałaś, żeby wszystkim dookoła wszystko uchodziło na sucho. Ten twój tatuś wykorzystał was, Lottie zabawia się gdzieś w szerokim świetle i ma wasze sprawy w głębokim poważaniu, a ty szorujesz podłogę w kuchni. Ty jesteś pieprzonym Kopciuszkiem, oto kim jesteś.

Wyrwała czek z książeczki czekowej i podała mi, drugą ręką wyjmując z ust papierosa, żeby wypuścić olbrzymi kłęb dymu.

– Tyle tylko, że Kopciuszek nie miał wyboru. Ty masz.

Wzięłam czek i spojrzałam na kwotę. Czek opiewał na pięćset dolarów.

– Lavonne, ja nie mogę tego przyjąć! – wykrzyknęłam.

Lavonne zdusiła papierosa w popielniczce w kształcie serca i skrzyżowała ramiona na płaskiej jak deska piersi.

– Możesz i przyjmiesz. Wymień ten czek na gotówkę i wykorzystaj na swoje potrzeby.

Gapiałam się na skrawek papieru, a potem gapiałam się na Lavonne.

– Lavonne, ja wiem, że ty nie masz takich pieniędzy – odrzekłam.

– Owszem, mam – odparła. – To miał być prezent na Boże Narodzenie. Zbierałam kasę przez cały rok, żeby kupić temu durniowi telewizor z płaskim ekranem, ale po tym, co dzisiaj wywinął, może zapomnieć o nowym telewizorze.

Niedźwiedź osunął się na kanapę i przyłożył dłoń do czoła. Lavonne skinęła mi głową.

– Wesołych świąt, kochanie.

Próbowałam oddać jej czek.

– Naprawdę, ja nie mogę...

– Czy twoja mama wie, że Ray jest w mieście i co w związku z tym ci się przydarzyło? – spytała.

Uch! Powoli pokręciłam głową.

– I dalej nie będzie o niczym wiedziała, jeśli zrealizujesz ten czek – stwierdziła Lavonne.

Wow! Lavonne była dobra.

– Nie wiem, co powiedzieć – odparłam.

Twarz Lavonne odrobinę złagodniała, a kąciki ust powędrowały do góry.

– Po prostu powiedz „dziękuję” i zadbaj o siebie. Jeśli Ray się pokaże albo odezwie, damy ci znać.

– Ty także? – zagrział Tex i wszyscy podskoczyli.

Już zdążyłam zapomnieć o jego obecności w pokoju. Teraz patrzył na Niedźwiedzia, marszcząc brwi, a jego oczy zwężyły się w dwie kreseczki.

– Co? – mruknął Niedźwiedź.

– Jak zobaczysz jej tatę albo jak on się odezwie, to zadzwonisz do niej, tak? – pytał Tex.

Niedźwiedź machnął ręką. Najwyraźniej wciąż nie otrząsnął się z rozpaczy po stracie telewizora z płaskim ekranem.

– Tia... – mruknął pod nosem.

Napisałam na kartce adres i numer telefonu, oddałam ją Lavonne, ona zaś odprowadziła nas do drzwi.

– Wpadnę do was, żeby odwiedzić Nancy, jak tylko będę mogła – obiecała.

Odwrociłam się do niej z uśmiechem.

– Mama na pewno będzie zadowolona.

Uścisnęliśmy się na pożegnanie, wszyscy powiedzieli „do widzenia” i wsiedliśmy do mustanga.

– Chyba chciałabym być podobna do niej, jak dorosnę – oświadczyła Ally. – Tylko oczywiście nie chcę mieć takiego męża darmozjada.

Spojrzałam na nią z uśmiechem. Właśnie zabrzęczała moja komórka, więc wyciągnęłam ją z torebki i spojrzałam na wyświetlacz. Nieznany numer. Otworzyłam klapkę aparatu w nadziei, że to tata.

Jednak zanim zdążyłam się odezwać, usłyszałam pytanie.

– No i gdzie się podziewasz?

To pytanie zostało zadane przez Eddiego. Może powinnam dodać, że niezbyt zadowolonego Eddiego.

Spanikowałam.

– Mmm... – zamruczałam niewyraźnie, żeby zyskać na czasie. Przeciągałam to mruczenie w nieskończoność.

Indy siedziała obok, na fotelu pasażera, więc kiedy ktoś zapukał w szybę od jej strony, podskoczyliśmy z wrażenia. Wszystkie głowy odwróciły się w tamtym kierunku. Przez szybę zobaczyłam szczupłe biodra, ubrane w obcisłe džinsy. Serce przestało mi bić, bo przez jedną straszliwą chwilę wydawało mi się, że to Eddie, ale potem ujrzałam, że to Lee. Pochylił się, zajrzał do środka. Wyglądał mniej więcej na tak samo zadowolonego jak Eddie, kiedy odezwał się przez telefon.

Cholera... Cholera, cholera i jeszcze raz cholera!

– O kurwa... – wyszeptała Indy.

Miała rację. To był naprawdę kurewsko przykry moment. Nie muszę wspominać, że to Lee nas namierzył i zadzwonił do Eddiego. To nie wróżyło niczego dobrego. Przynajmniej dla Indy. No cóż, dla mnie było dobre chociaż to, że Eddie był przy telefonie, a nie razem z Lee. Wtedy rozległo się pukanie do mojego okna. Wszyscy odwrócili głowy w moją stronę. Zerknęłam przez szybę i z przerażeniem zobaczyłam za nią wąskie biodra ubrane w džinsy i znajomą srebrną klamrę pasa.

– Wsiadaj z auta, Jet – powiedział Eddie wprost do mojego ucha i przerwał połączenie.

Serce przestało mi bić. Niestety, obawiam się, że żadne przekleństwo nie było wystarczająco dosadne.

Rozdział dziewiąty

Jeśli może być gorzej, to na pewno będzie

– Jak leci, chłopaki? – zawołał Tex, kiedy wyskoczył z samochodu.

Ally także wysiadła, zostawiając otwarte drzwi od strony kierowcy. Nagle jej fotel został przesunięty do przodu, męska ręka znalazła się w środku, złapała mnie za ramię i „pomogła” mi znaleźć się na zewnątrz. Jeszcze nie zdążyłam dobrze złapać równowagi w moich sandałkach na wysokim obcasie, kiedy zostałam pociągnięta wzdłuż chodnika przez idącego szybkim krokiem i wkurzonego jak diabli Eddiego Chaveza. Minęłam jakiegoś ciemnoskórego przystojniaka, wysokiego i szczupłego, z burzą czarnych loków, który przyglądał mi się z uśmiechem od ucha do ucha. Nawet nie miałam czasu powiedzieć mu „cześć”, bo Eddie ciągnął mnie dalej. Zerknęłam przez ramię. Sama nie wiedziałam dlaczego, może by wołać o pomoc, i zobaczyłam, że Lee ciągnie Indy w przeciwnym kierunku. Świetnie. Przeze mnie także Indy wpadła w kłopoty. Eddie zatrzymał się kilka domów dalej.

– Co ty tutaj robisz? – spyaliśmy równocześnie.

Eddie przysunął się o krok. Jego oczy błyszczały.

– Ja byłem pierwszy – powiedział, spoglądając na mnie z góry.

– Przyjechałam odwiedzić starych przyjaciół – wyjaśniłam i muszę przyznać, że częściowo wcale nie mijałam się z prawdą.

Eddie zmarszczył brwi.

– Ach, więc ta wizyta nie miała nic wspólnego z faktem, że twój ojciec spędził tutaj ostatnią noc? – spytał z przekąsem.

Wielki Boże, skąd on mógł wiedzieć o takich sprawach? Zdecydowałam, że nie będę pytać ani odpowiadać. Pomyślałam, że zamiast tego może lepiej będzie wymigiwać się od odpowiedzi. Wcześniej nie próbowałam tej taktyki.

– Hm... – mruknęłam niewyraźnie.

Zobaczyłam, jak Eddie zaciska szczękę, i byłam pewna, że zaraz zacznie na mnie wrzeszczeć. Taktyka okazała się do kitu.

– Eddie, to jest mój tata – powiedziałam cicho.

Nagle moje oczy wypełniły się łzami i przysięgam, że nic nie mogłam na to poradzić. Może powinnam bardziej kontrolować swoje emocje, lecz Eddie objął dłonią tył mojej głowy i przyciągnął mnie do siebie. Pachniał obłędnie, jego ciało było zwarte i mocne, a ja wtulając twarz w jego pierś, mogłam udawać, że poza nim nie istnieje nic na całym świecie. Czułam się bezpiecznie, może nawet po raz pierwszy w życiu. Zdecydowanie po raz pierwszy, odkąd skończyłam czternaście lat. Tak więc złapałam z obu stron brzeg jego koszuli i pozwoliłam, żeby łzy popłynęły obfitym strumieniem.

– Zakładam, że wiesz o Marcusie i tych dodatkowych piętnastu tysiącach dolarów? – spytał Eddie.

Nie miałam bladego pojęcia, jak się dowiedział także o tym, ale płakałam tak mocno, że zabrakło mi głosu, żeby zapytać, więc tylko skinęłam głową. Powiedział coś po hiszpańsku i objął mnie drugą ręką. W końcu dałam radę trochę się ogarnąć.

– Moje życie jest do bani – oświadczyłam.

– Muszę się z tobą zgodzić, *chiquita* – zamruczał Eddie.

– Ja... Ja sądzę, że nie uda mi się tego naprawić. – Załkałam prosto w jego pierś, przyznając na głos to, co od paru dni chodziło mi po głowie. – Wciąż próbuję wymyślić, jak się z tego wyplątać, ale nic mi nie wychodzi – dodałam i przysunęłam się bliżej, żeby objąć Eddiego obiema rękoma.

– Pozwól, że ja się tym zajmę – powiedział.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Jak masz zamiar to zrobić?

Potem rozejrzałam się dookoła i uświadomiłam sobie, że Eddie nie odpowiedział na poprzednie pytanie, więc odsunęłam się trochę i wtedy jego ręka opadła z moich włosów na plecy.

– Co tutaj robisz? – powtórzyłam.

– Przyjechałem szukać Raya.

Niedobrze.

– Dlaczego?

– Z różnych powodów – odparł.

Teraz Eddie postanowił udzielać wymijających odpowiedzi.

– Czyli z jakich? – naciskałam.

Podniósł rękę i położył mi dłoń na policzku, kciukiem wycierając łzy. Potem kostkami drugiej dłoni w tym samym celu przesunął po drugim policzku. Przez chwilę patrzył, co robią jego dłonie, a następnie poszukał wzrokiem moich oczu.

– Widzisz, jest pewna dziewczyna. Chciałbym ją poznać, nie mówiąc o innych rzeczach, które chciałbym z nią robić. Ale dopóki nie uporządkuję tego bajzlu, spełnienie tego, czego bym pragnął, wydaje się większym wyzwaniem niż zazwyczaj. Tak więc, sama rozumiesz, że muszę załatwić te sprawy.

Przyjemny dreszcz rozszedł się po moim ciele.

– Ale czy ty nie powinienesz być w pracy?

– Pozwolili, żebym robił wszystko po swojemu.

Szefowie Departamentu Policji w Denver wcale nie pozwolili Eddiemu robić tego, na co ma ochotę. Indy powiedziała mi, że Eddie postanowił działać wedle własnego uznania i ponieść konsekwencje tej decyzji.

– Pozwól, że zrobię to dla ciebie, *chiquita* – powiedział miękkim tonem.

– To sprawy rodzinne, więc nawet nie mogę cię prosić... – Przerwałam, bo nagle uderzyła mnie pewna myśl. – Co Lee tutaj robi?

Obydwoje spojrzeliśmy ponad ramieniem Eddiego. Indy i Lee stali dwa domy dalej i z rękoma opartymi na biodrach dyskutowali o czymś zawzięcie. Nawet z daleka nie wyglądało to na rozmowę dwojga zakochanych.

– Lee pracuje nad równoległą sprawą dla któregoś ze swoich klientów. Wciągnąłem go w poszukiwania Raya.

– Ale mnie nie stać na wynajęcie Lee! – krzyknęłam z przerażeniem.

– Nie musisz go wynajmować, skarbie. Lee jest *mi hermano*, a Indy jest twoją przyjaciółką i jego kobietą. Wszystko na koszt firmy.

– Ale ja nie mogę...

– Przeszujesz wreszcie powtarzać „ja nie mogę”?

– No bo naprawdę nie mogę – zauważyłam.

– Możesz, Jet. To są twoi przyjaciele. Myślisz, że przyszli tutaj dla zabawy?

Znów spojrzałam ponad ramieniem Eddiego i ujrzałam Texa oraz Ally. Ally i ten czarny gość opierali się o mustanga, pogrążeni w rozmowie, Tex natomiast sprawiał wrażenie zniecierpliwionego. Przenosił zachmurzone spojrzenie od Indy i Lee na mnie i Eddiego, co wyglądało tak, jakby oglądał jakąś irytującą rozgrywkę w tenisa. Serce mi się ścisnęło i znów doznałam tego dziwnie przyjemnego uczucia, które towarzyszyło mi od wielkiego wydarzenia pod tytułem *Randka z Eddiem*.

– No, myślę, że przynajmniej częściowo są tutaj dla rozrywki – zauważyłam, starając się ukryć, jak bardzo wzruszyło mnie tak okazane wsparcie.

– Spodziewałem się, że prawidłowo to ocenisz.

Postanowiłam zmienić temat.

– Kim jest ten gość o ciemnej karnacji?

– *Mi otro hermano*, Darius. Razem dorastaliśmy.

– Nie widziałam, żeby przychodził do Fortnum. Czy on także jest gliniarzem?

Wszyscy w kręgu Eddiego, Indy i Lee byli gliniarzami, prywatnymi detektywami albo zwariowanymi ludźmi. Darius nie wyglądał na zwariowanego, więc strzeliłam na chybił trafił.

– Jest dilerem narkotyków – powiedział Eddie takim tonem, jakby oznajmiał, że Darius zajmuje się sprzedażą butów.

– Naprawdę? – wykrztusiłam bez tchu.

Skinął głową.

– To dlaczego nie wsadzisz go do paki?

Dołączki wróciły, tym razem wraz z pełnym, radosnym uśmiechem.

– Nie wsadzę go do paki, ponieważ on jest moim bratem – odparł Eddie.

Oplótł mnie mocniej ramionami i lekko schylił głowę.

– To długa historia. Opowiem ci kiedyś, kiedy nie będziemy na siebie wrzeszczeć, spać ani wyganiać z domu kogoś z naszych zwariowanych rodzin.

– Okay – mruknęłam z uśmiechem.

Eddie przyglądał mi się przez chwilę.

– Czy teraz mogę ci zaufać, że przestaniesz tropić swojego tatę? – spytał.

Przytaknęłam.

– To znaczy, że mogę na ciebie liczyć, czy po prostu wolisz nie wypowiadać kłamstwa na głos?

Nic nie mogłam poradzić. Eddie znów bezbłędnie odczytał moje intencje, więc tylko uśmiechnęłam się do niego. W jego spojrzeniu pojawiło się ciepło.

– Mógłbym zakochać się w tym uśmiechu – mruknął, jakby mówił tylko do siebie.

Zamarłam.

Wyczuł moje zmieszanie. Kąciki jego ust powędrowały w górę, a potem pochylił się i musnął wargami moje usta.

– Nie wszystko naraz – powiedział.

– No i jak ci poszło na randce z Eddie? – zapytała mama.

– Było trochę... dziwnie – odparłam i przesłam obok niej, żeby wejść do mieszkania.

– Poznałam jego mamę.

– Poznałaś jego mamę?! Och, wielki Boże! To cudownie! – zawołała.

Rzuciłam torebkę na kanapę i postanowiłam zmienić temat. Lepiej było nie wspominać, że poznałam także większość członków rodziny Eddiego. Mama mogła wpaść na pomysł, żeby dzwonić do kwiaciarni i załatwiać odpowiedni kościół.

– Dlaczego wstałaś z wózka? – spytałam.

Podeszła kilka kroków. Lewa ręka zwisała bezwładnie, a chód wydawał się niepewny, ale mama wyglądała dobrze, mimo że dzień miał się ku końcowi.

– Bo dobrze się czuję. Nawet udało mi się dwa razy nastawić pranie i rozładować zmywarkę.

Uśmiechnęłam się. Nie mogłam się opanować. To naprawdę były wspaniałe nowiny.

– Czy dzwonił mechanik, co z moim samochodem? – spytałam.

– Nie. – Pokręciła głową, a potem mówiła dalej. – Ale nie uwierzysz, co się stało zeszłej nocy. Było mnóstwo zamieszania. Wyobraź sobie, że policja dzwoniła do nas, żeby powiedzieć, że w budynku jest ekshibicjonista! Chcieli dowiedzieć się, czy ja albo Trixie go widziałyśmy. Oczywiście, że nie, ale to pewne jak cholera, że po takiej informacji od razu wyszłyśmy na klatkę schodową.

Wybuchnęłam śmiechem, wiedząc, że to wszystko zaaranżował Eddie. Od razu poczułam się nieco wyluzowana.

Miałam w portfelu prawie tysiąc dolców z napiwków, miałam życzliwość Smithiego i pięć stówek w czeku, który dała mi Lavonne. W dodatku dziś był dzień wypłaty u Smithiego i w Fortnum. Mama czuła się lepiej, ja zaś miałam wspaniałych przyjaciół, którzy o mnie dbali. Poza tym Eddie obiecał dowiedzieć się, co się dzieje z tatą, a w zeszłym tygodniu udało mi się kilka razy porządnie wyspać. Zaczynałam wierzyć, że mogę podbić świat. Albo przynajmniej przeżyć następny tydzień.

Zwykle byłam w stanie myśleć najwyżej o paru nadchodzących godzinach.

Poleżałam trochę, wzięłam prysznic, a potem zadzwonił Lenny, żeby zapowiedzieć, że dzisiaj to on po mnie przyjeżdża. Drugi raz w tym tygodniu udało mi się dotrzeć na czas do klubu Smithiego.

– Cholera, dwa razy to chyba cud! To znaczy, że świnię zaczęły latać! – zawołał Smithie na mój widok. – Załatwiłaś te swoje sprawy? – dodał, kładąc na ładzie mój fartuszek i następną kopertę z napiwkami.

– Nie, ale wszystko jest na dobrej drodze – powiedziałam i wręczyłam mu torebkę oraz płaszcz. Smithie popatrzył na Lenny'ego.

– Przez całą noc ona ma być nie dalej jak pięć kroków od ciebie. Zrozumiano?

Lenny skinął głową.

– No dobrze, to zabierajcie się do roboty.

Był piątek, a w piątki w klubie zawsze jest spory tłok, jak to bywa w dni wypłaty. Wypłata oznacza także, że chłopcy bywają wspaniałomyślni, co oznacza obfitsze napiwki. Przy dwóch dobrych nockach w tygodniu plus zmianie w sobotę wieczorem powinnam móc wyjść na prostą, naturalnie o ile naprawa samochodu nie będzie kosztowała fortunę.

Pół godziny przed zamknięciem lokalu poczułam na ramieniu czyjąś ciężką dłoń. Lenny natychmiast zmaterializował się obok.

– Zabieraj łapę, wielgasio – ostrzegł.

Usłyszałam wybuch śmiechu Texa, więc odwróciłam się, strząsając z siebie muskularną dłoń.

– Hej, on myśli, że może mnie zlać. – Tex wydawał się naprawdę rozbawiony.

– W porządku, Lenny, to mój przyjaciel.

Lenny odsunął się, choć nadal nie spuszczał z nas oczu, ja zaś odwróciłam się do Texa.

– Co ty tutaj robisz? – spytałam.

– Chcę pogadać z Indy, żebyście wy dziewczynki zaczęły nosić w Fortnum takie wdzianka jak to tutaj. Wtedy wszyscy już po roku będziemy mogli przejść na emeryturę.

Wspaniale. Jak tak dalej pójdzie, każdy przyjdzie oglądać mnie w stroju z klubu Smithiego. Udałam, że mam zamiar mu przylać, on zaś udawał, że się kuli ze strachu. Wreszcie zdecydował się odpowiedzieć na pytanie.

– Dzwonił Chavez. Jest zajęty czymś, co wygląda na policyjną robotę z prawdziwego zdarzenia, więc prosił, żebym cię odstawił do domu. Powiedział, że zobaczycie się jutro.

Natychmiast ogarnęło mnie uczucie rozczarowania, ale zaraz poczułam potrzebę udawania, że wcale tak nie jest. Uśmiechnęłam się promiennie do Texa.

– To jeszcze chwilę potrwa.

– Nie szkodzi, mam czym się zająć – odparł i ruszył w stronę baru z oczyma przyklejonymi do sceny.

Pracowałam do końca zmiany i pomogłam ustawić wszystko na następny wieczór. Nie zdawałam sobie sprawy, jak szczęśliwa jestem, że dziś nie doszło do żadnych incydentów aż do chwili, gdy oddawałam fartuszek i napiwki Smithiemu.

– Chyba zdrowo mnie pojebało – odezwał się do mnie Smithie. – Jestem naprawdę głęboko rozczarowany, że dziś w związku z tobą w moim lokalu nie zdarzyło się żadne pandemonium.

– Może jutro? – pocieszyłam go.

Smithie zareagował ledwo dostrzegalnym uśmiechem.

– No już, spadaj stąd.

Tex czekał za drzwiami i odprowadził mnie do swojego brązowego el camino. Wsiadliśmy, zapięliśmy pasy i Tex ruszył z impetem rakiety, aż poczułam, jak przeciążenie wciska mnie w fotel. Z odtwarzacza na cały regulator popłynęła ósma piosenka z płyty George'a Thorogooda.

– Co się stało z twoim samochodem? – Tex próbował przekrzyczeć muzykę. W jego głosie był pewien spokój, jakby nie rozpędzał nas do miliona kilometrów na godzinę na spotkanie naszego przeznaczenia przy wtórze dźwięków *Bad to Bone*.

– Jest u mechanika – odkrzyknęłam.

Tex milczał przez ułamek sekundy, a potem znów krzyknął.

– Mam odłożone trochę forsy, więc gdybyś potrzebowała...

Przerwałam mu w połowie zdania.

– Nie, Tex, dam sobie radę.

– Z mojego punktu widzenia wygląda to inaczej, droga pani.

– Naprawdę – powiedziałam odrobinę spokojniej, ale nadal głośno, żebym w ogóle była słyszalna. – Wszystko się ułoży!

W odpowiedzi usłyszałam dźwięk, który brzmiał jak prychnięcie.

– Jeśli będziesz w potrzebie, pamiętaj o tej forsie. Tylko to chciałem powiedzieć.

Znów ciepło rozlało się po moim wnętrzu.

Tex zaparkował pod moim domem na miejscu dla niepełnosprawnych i wysiadł z auta, żeby odprowadzić mnie do mieszkania. Stałam już przy drzwiach i wstukiwiałam kod, czując za plecami obecność Texa, kiedy usłyszałam jakiś dźwięk i odgłosy krótkiej samotaniny. Odwróciłam się i ujrzałam, jak Tex się przewraca. Uderzył w ziemię z głuchym łomotem, jak padający pień sekwoi. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Louiego i Vince'a, wciąż w tych samych ciuchach z *Wściekłych psów*. Obaj wpatrywali się we mnie. Twarz Louiego była całkiem bez wyrazu, zaś Vince wyglądał tak, jakby chciał złamać mnie na pół.

Louie przysunął się o krok i złapał mnie za ramię.

– Idziemy. Marcus chce z tobą rozmawiać.

Cholera! Cholera, cholera, cholera! jeszcze raz cholera!

Powinno być nadal się martwić, ponieważ w moim wypadku, jeśli coś może być gorzej, to na pewno będzie.

Zawieźli mnie na południe, do luksusowej dzielnicy Englewood, gdzie znajdowały się wielkie posiadłości z domami za wiele milionów dolarów. Skręciliśmy w prawo, w leżącą na uboczu alejkę, aż w końcu samochód zatrzymał się przed domem, który wyglądał bardziej jak pałac niż jak dom. Podczas krótkiego spaceru obaj mnie pilnowali, Louie po lewej, Vince zaś po prawej stronie, i tak przeszliśmy przez mostek przerzucony nad czymś, co wyglądało jak fosa.

W normalnych okolicznościach uznałabym to za zabawne – zamek z fosą pośrodku Denver. Jednak w tej chwili nic nie wydawało mi się śmieszne.

Przeszliśmy przez bramę i ruszyliśmy wzdłuż długiego, szerokiego korytarza, wyłożonego kamiennymi płytami, z czerwonym pluszowym chodnikiem ułożonym na całej długości przejścia. Raz na jakiś czas drogę oświetlała lampa, umieszczona na ścianie i stylizowana na pochodnię. Znajdowały się tam również dwie pełne zbroje, mnóstwo herbów oraz wiszące z boku skrzyżowane miecze.

Wreszcie skręciliśmy w prawo, do wielkiego pokoju, a potem znowu w prawo, do pokoju wyglądającego na salon, skąd umieszczone po lewej stronie drzwi prowadziły do gabinetu. Tutaj znajdowało się jeszcze więcej elementów ze średniowiecznego zamku – ciężkie, głęboko rzeźbione biurko, wykładane skórą krzesła i zestaw chorągwi, zawieszonych na belce pod sufitem.

W gabinecie stał jakiś mężczyzna. Był znacznie młodszy niż władca zamku z mojej wyobraźni, a w dodatku niezwykle przystojny. Na pewno zwróciłabym na niego uwagę, gdybym spotkała go na ulicy. Wysoki, o ciemnej karnacji, z błękitnymi oczami o poważnym spojrzeniu, w których jednak kryło się coś przerażającego, jakby ich właściciel wszystko już widział, wszystkiego dokonał i jakby nic na tym świecie nie mogło go wystraszyć. Szybko przesunął po mnie wzrokiem. Na widok mojego mundurka z klubu Smithiego w jego oczach mignął jakiś błysk, jednak momentalnie zdołał go stłumić.

– Proszę usiąść – zaprosił mnie do zajęcia miejsca.

Od razu zrobiłam to, czego sobie życzył, zajmując jedno z krzesel stojących przed biurkiem. Louie i Vince ustawili się za moimi plecami, natomiast gospodarz usiadł naprzeciwko.

– Ty jesteś Jet McAlister? – zapytał.

Skinęłam głową na znak potwierdzenia.

– Córka Raya? – pytał dalej.

Znowu przytaknęłam. Choć wiedziałam, że musi chodzić o tatę, moje serce troszeczkę umarło na myśl, że to on ściągnął na moją głowę tę kolejną katastrofę.

– Szukam Raya – oznajmił.

Znów skinęłam głową, niepewna, co powinnam powiedzieć. Zresztą byłam zbyt przerażona, żeby powiedzieć cokolwiek.

– Widziałaś się z nim? – badał dalej.

Potrząsnęłam głową. Wzrok gospodarza powędrował do Louiego i Vince'a, a następnie znów przywarł do mnie.

– To bardzo ważne, żeby go znalazł. Czy wiesz, gdzie on może być? – zapytał.

– Ja... – Przełknęłam żabę, która utkwiła mi w gardle, żeby móc się odezwać. – Ja także go szukam. On nie umie spokojnie czekać, kiedy sprawy zaczynają się... komplikować.

Na te słowa rysy faceta stwardniały, a ta przerażająca część jego spojrzenia nabrała takiej intensywności, że byłam pewna, że lada chwila ze strachu posikam się w majtki. Nigdy wcześniej nie spotkałam takiej osoby. Złowrogie wibracje, które z niego emanowały, były równie realne jak fizyczny dotyk. Chciałam uciekać, lecz nogi wrosły mi w podłogę. Miałam przeczucie, że ten człowiek zrobi mi krzywdę albo każe Vince'owi zrobić mi krzywdę i żadna z dwóch opcji mi nie odpowiadała.

– Kotku, co ty robisz o tak... Och, nie wiedziałam, że mamy gości.

Odwrociłam się na dźwięk kobiecego głosu o silnym nosowym zabarwieniu. Kiedy zobaczyłam, kto to mówi, ze zdumienia otworzyłam buzię.

W przejściu stała Dolly Parton albo ktoś ładujący do niej podobny. Wspaniałe blond włosy, drobne ciało, wydatne cycki, różowy peniuar ozdobiony piórami marabuta, klapki na wysokich obcasach... Zdałam sobie sprawę, że to nie może być Dolly, bo dziewczyna wyglądała na kogoś w moim wieku. Może była starsza o rok lub dwa.

Nie mam pojęcia, co podniosło mnie z krzesła, ale wstałam i odwróciłam się w jej stronę. Spojrzała na mnie i jej wielkie błękitne oczy stały się jeszcze większe. Potem spojrzała na mężczyznę za biurkiem i zmarszczyła brwi.

– Co ty tutaj robisz z jedną z dziewczyn Smithiego? – spytała, opierając rękę na biodrze.

– Daisy, kochanie, to są sprawy biznesowe – odezwał się mężczyzna za biurkiem.

– Z dziewczyną od Smithiego? W środku nocy? Nie sądzę! – Ostatnie dwa słowa wypowiedziała wyraźnie podniesionym tonem.

– To nie tak, jak myślisz, skarbie – odparł.

– Cokolwiek myślę, Marcus, lepiej, żeby chodziło o co innego.

Louie, Vince i ja obserwowaliśmy dyskusję, przenosząc spojrzenia tam i z powrotem pomiędzy uczestniczącymi w niej osobami. Marcus popatrzył na nas.

– Wynoście się – zarządził.

Ruszyłam za Louiem i Vince'em, ale mnie zatrzymał.

– Jet, ty zostajesz.

Nie wiedziałam, czy cieszyć się, czy smucić, że zostaję sama z Marcusem i Daisy. Jednak z drugiej strony trudno było się spodziewać, bym miło spędziła czas w towarzystwie Vince'a.

Daisy przesunęła się na tyle, by tamci mogli wyjść, a potem starannie zamknęła drzwi i weszła do pokoju. Jej oczy śledziły każdy mój ruch.

– Jet, zgadza się?

Przytaknęłam. Budziła we mnie strach, choć nawet na wysokich obcasach była ode mnie niższa o dobre pięć centymetrów. Odwróciła się do Marcusa.

– No więc o co chodzi?

Marcus oparł się plecami o tył krzesła.

– Jej ojciec jest mi winien piętnaście tysięcy. Poker.

Napięcie Daisy nieco zelżało. Znów zerknęła na mnie, ale już przychylniejszym okiem.

– A ty jesteś bardzo związana z tatusiem, kochanie? – spytała.

Ponieważ atmosfera w gabinecie wyraźnie się poprawiła, odprężyłam się nieco i odzyskałam głos.

– Ojciec zostawił nas, kiedy miałam czternaście lat, ale od czasu do czasu przyjeżdża. Pewnie ludzie nie powiedzieliby, że jesteśmy blisko... No ale zawsze to mój tata.

Daisy skinęła głową, jakby doskonale rozumiała sytuację. Z powrotem odwróciła się do Marcusa.

– Może zechcesz jeszcze raz mi wytłumaczyć, dlaczego Jet jest tutaj?

– Bo nie mogę namierzyć jej ojca – wyjaśnił.

Atmosfera znowu zgęstniała.

– Czy widzisz, jak ona jest ubrana? – spytała Daisy.

Marcus westchnął ciężko.

– No przecież widzę.

– Nikt nie będzie pogrywał z dziewczyną od Smithiego. Nikt, nawet ty. *Comprende?* – warknęła, a potem odwróciła się do mnie. – Ja też pracowałam u Smithiego. Tańczyłam przy rurze. Właśnie tam Marcus mnie poznał, więc to miejsce ma dla nas specjalne znaczenie. Jak się miewa Smithie? Od wieków go nie widziałam!

Jej ton w mgnieniu oka zmienił się z wkurzonego w dziewczęcą słodycz. Staralam się podtrzymać tę korzystną dla mnie zmianę.

– Och, ja wciąż doprowadzam go do szału – powiedziałam, korzystając z tego, co jak miałam nadzieję, było szczęśliwą dla mnie zmianą okoliczności.

Zaśmiała się. Jej śmiech brzmiał perłście, jak srebrzyste dzwoneczki.

– Wszystkie doprowadzałyśmy Smithiego do szału – oznajmiła z nutką nostalgii.

– Ja często słyszę, że jestem dla niego jak wrzód na tyłku – mówiłam dalej.

– Ja też byłam dla niego jak wrzód na dupie. Potem wyszłam za mąż za Marcusa. No i teraz, jak sama widzisz, teraz dla niego jestem jak wrzód na dupie.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko i olśniewająco. Miała tak białe zęby, że mogły świecić w ciemności. Poczulałam, że bezpiecznie mogę odpowiedzieć jej uśmiechem. Tak czy owak, była zabawna i wydawała się słodka wtedy, kiedy akurat nie była straszna.

– Słuchajcie, dziewczyny, jak już skończycie te wasze wspominki, to może mógłbym zadać Jet kilka pytań? – wtrącił Marcus.

Na szczęście oszczędzono mu następnej uszczypliwości ze strony Daisy, bo rozległo się pukanie do drzwi i Louie zajrzał do środka.

– Przyjechał Nightingale.

Dzięki Bogu! W duchu westchnęłam z ulgą. Marcus przymknął oczy, jakby ta informacja mocno go zirytowała, natomiast Daisy klasnęła w dłoń.

– Lee jest tutaj! Nie widziałam go od wieków!

Drzwi otworzyły się na całą szerokość i do gabinetu wkroczył Lee. Od razu zmierzył mnie wzrokiem. Wydawał się zadowolony, co upewniło mnie, że nie wyglądam nawet w przybliżeniu na tak przestraszoną, jak naprawdę byłam. Wreszcie popatrzył na Daisy.

– Cześć, Daisy – mruknął.

– Lee, kochanie, jesteś tak samo przystojny jak zawsze. – Mrugnęła do niego.

Jego usta drgnęły.

– Pozwól, niech zgadnę – odezwał się Marcus. – Ta laska też jest pod twoją opieką, mam rację? Więc co? Zacząłeś zbierać sobie harem?

Lee pokręcił głową.

– Tę sprawę załatwiam za Eddiego.

Marcus, który już wydawał się godzić z losem, momentalnie zeszywniał. Odniosłam wrażenie, że chyba nie darzy Eddiego sympatią.

– Co to ma wspólnego z Eddiem Chavezem? – spytał Marcus, zwracając się do Lee.

– Jet – odparł Lee, choć wcale nie zwracał się do mnie. Mówił do Marcusa. Moje imię było odpowiedzią na pytanie.

– Kurwa mać – mruknął Marcus i spojrział na mnie tak, jakbym teraz to ja była dla niego wrzodem na tyłku. Potem znów popatrzył na Lee. – Powiedz Chavezowi, że chcę dostać z powrotem moje piętnaście kawałków.

– Załatwiał to sobie z McAlisterem, okay? I dobrze ci radzę, Marcus, trzymaj Jet z dala od tych spraw. Musiałem się cholernie nagadać, żeby odwieść Eddiego od pomysłu przyjechania tutaj z kilkoma koleśkami w mundurach. Chyba nie chcesz ściągnąć na siebie kłopotów?

– Już i tak mam kłopot z tobą? – spytał Marcus i czułam, że napięcie rośnie.

– Pilnuj Vince'a i skoncentruj się na McAlisterze. Jeśli mu się powiedzie, trzymaj go z dala od swoich stolików do gry. Zrób, co mówię, to ze mną nie będziesz miał już problemów – powiedział do niego Lee.

Spojrzałam na Daisy. Obserwowała całą sytuację jak jastrząb. Zauważyła, że na nią patrzę, więc podeszła i wzięła mnie pod rękę.

– Odprowadzę cię do drzwi, kochanie – powiedziała, wyciągając mnie z pokoju.

– Przykro mi, że przeze mnie musiałaś zrywać się w środku nocy – przeprosiłam, kiedy szliśmy przez długi korytarz.

Machnęła ręką.

– To bez przerwy się zdarza.

Hm... Co takiego?

– Musiałaś niedawno skończyć zmianę, więc pewnie ledwo stoisz na nogach – mówiła dalej Daisy.

Skinęłam głową. Zatrzymała się przy drzwiach i popatrzyła na mnie poważnym wzrokiem.

– Nie stanie ci się żadna krzywda, dopilnuję tego. Ale lepiej, żeby twój tata załatwił swoje sprawy. Nie mówię tego po to, żeby cię wystraszyć, ale sama wiesz, jak jest. *Comprende?*

Znów przytaknęłam.

– Może któregoś dnia wpadnę do Smithiego – dodała zupełnie innym tonem.

– Pracuję jutro wieczorem.

Właściwie dlaczego jej to powiedziałam? Nie chciałam przecież zaprzyjaźniać się z żoną Przerazającego Marcusa. A może właśnie chciałam?

– Całkiem mi pasuje – odparła.

Obok nas stanął Lee.

– Nie zachowuj się tak obco – zawołała za nami i nie wiedziałam, czy miała na myśli Lee, czy mnie.

Nightingale wsadził mnie do swojego srebrnego crossfire'a. Zapięłam pas. Kiedy wsiadł za kierownicę, odwróciłam się do niego.

– Dorwali Texa tuż przed wejściem do budynku, w którym mieszkam.

– Wiem, użyli paralizatora. Kiedy doszedł do siebie, od razu do mnie zadzwonił. Nic mu się nie stało.

Skinęłam głową i zadrżałam na całym ciele, z opóźnieniem reagując na niedawne wydarzenia, podczas gdy Lee skręcił w University Boulevard.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

Potrząsnęłam głową i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że przecież on prowadzi auto, więc nie mógł widzieć mojej reakcji.

– Nie – powiedziałam na głos.

– Czy Vince... – zaczął Lee.

– Nie! – Przerwałam mu. – Oni ogłuszyli Texa, złapali mnie, wepchnęli do samochodu i zawieźli prosto do Marcusa. Nie wdałam się w żadną bijatykę ani nic w tym stylu.

Nie wiedziałam, czy zareagowałam właściwie, czy nie, dopóki nie usłyszałam, jak Lee mruknął coś pod nosem.

– Sprytnie.

Lee podjechał pod mój dom. El camino nadal tam stał, podobnie jak czerwony wóz Eddiego, on

sam zaś stał oparty o auto w swobodnej pozie, krzyżując ręce i nogi. Wrażenie swobody okazało się mylące i zniknęło natychmiast, gdy tylko w światłach crossfire'a Lee zobaczyłam twarz Eddiego. Obok kręcił się Tex.

Lee zaparkował kilka metrów za autem Eddiego. Rozpięłam pas i już chciałam wysiąść, kiedy Lee położył mi rękę na ramieniu.

– To raczej mało prawdopodobne, żeby Marcus zrobił ci coś złego. To nie w jego stylu. On jest skoncentrowany, nie lubi bałaganu, zresztą nie ty jesteś jego zmartwieniem. Gdybyś musiała mieć do czynienia z kryminalistami, chciałabyś, żeby byli tacy jak Marcus. Zgarnął cię, żeby doszło to do twojego taty, bo na wieść, że znalazłaś się na linii ognia, może uda się wykurzyć go z kryjówki.

Poczułam ulgę po zapewnieniach Lee i Daisy. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie, bo z tatą to już całkiem inna historia. Ktoś otworzył drzwiczki od mojej strony, ale Lee jeszcze nie skończył, więc nie odwróciłam się.

– Z Vince'em sprawa wygląda inaczej. On będzie szukał okazji, żeby zrewanżować ci się za to, co zaszło w Einstein's Bagels. Vince nie należy do facetów, którzy bez oporów pozwolą, żeby ich reputacja doznała uszczerbku.

Mój spokój natychmiast rozwiął się bez śladu.

– Bądź ostrożna – mówił dalej Lee. – Trzymaj się Eddiego, a jeśli zdarzy się, że go nie będzie w pobliżu, dzwoń do Texa albo Duke'a. W razie problemów daj mi znać, to podeślę któregoś z moich chłopców. Rozumiesz?

Skinęłam głową. Lee wpatrywał się we mnie.

– Mówię całkiem serio – powiedział i rzeczywiście w jego głosie brzmiała powaga.

Znowu skinęłam głową. Ja także byłam poważna. Poważna jak atak serca, który, jak wiadomo, jest bardzo poważną sytuacją, zważywszy że prawie od tygodnia codziennie byłam nim zagrożona.

Lee uwolnił mnie i skinął do kogoś, kto znajdował się za mną. Odwróciłam się i ujrzałam Eddiego. Pomógł mi wysiąść z samochodu, zatrzaskał drzwiczki i Lee natychmiast odjechał. Tex podszedł do nas i położył mi na głowie swoją wielką łapę.

– O w mordę, kobieto – powiedział, potrząsnął głową i powtórzył raz jeszcze. – O w mordę...

Zdałam sobie sprawę, że martwił się o mnie, i zebrało mi się na płacz.

– Wszystko w porządku, Tex – zapewniłam. – Nie zrobili mi krzywdy.

Spojrzenie Texa powędrowało na Eddiego.

– Spieprzyłem sprawę, Chavez. To więcej się nie powtórzy, przysięgam na Chrystusa.

Eddie skinął głową.

– Wracaj do domu, Tex.

Tex obrzucił mnie spojrzeniem i wolno powlókł się do swojego el camino.

Odwróciłam się do Eddiego i otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Zostaję u ciebie na tę noc, w twoim łóżku, i nie mam zamiaru kłócić się z tobą – oświadczył.

Znów zalała mnie fala ulgi. Nie chciałam być tej nocy sama. Za nic w świecie.

– Okay. – Tylko na tyle było mnie stać.

Rozdział dziesiąty

Eddie uważa, że jestem tego warta

Mogłabym przysiąc, że usłyszałam pukanie do drzwi. Całe ciepło uciekło, łóżko zakołysało się, usłyszałam szelest wciąganego pośpiesznie ubrania, a potem skrzypnięcie zawiasów.

– Eddie! – sapnęła mama.

Zagrzebałam się głębiej w poduszki, żeby znowu odnaleźć krainę ze snu. Chciałam udać się tam, gdzie życie jest bezpieczne, normalne i prozaiczne, gdzie nikt nie przyciska ci noża do gardła, nie zabiera dokądś wbrew twojej woli, a seksowni chłopcy nie uganiają się za tobą wbrew wszystkim prawom natury.

– Jet musi się dzisiaj wyspać – wyszeptał Eddie.

Nastąpiła chwila zastanowienia i byłam całkiem pewna, że mama w myślach projektuje moją suknię ślubną.

– Powiedz jej, że Lavonne wpadła z niezapowiedzianą wizytą i że zabiera mnie na śniadanie – odszepnęła mama. – Nie będzie nas w domu przez kilka ładnych godzin – dodała znacząco.

Cała mama. Ukryłam się głębiej w poduszkach. Eddie nie odpowiedział werbalnie, ale usłyszałam, że drzwi się zamykają. Potem znów zaszeleściło ubranie, łóżko ugięło się, a ciepło powróciło w postaci częściowo nagiego ciała, które dopasowało się do łuku moich pleców.

– Czy mama siedziała na swoim wózku? – spytałam głosem nieco stłumionym przez poduszkę.

Obejmujące mnie ramię zacieśniło uścisk.

– Twoja mama stała. Śpij dalej.

Zaczęłam podnosić się z łóżka.

– Ona musi zabrać wózek. Pokażę Lavonne, jak się go składa, tak na wszelki wypadek.

Eddie pociągnął mnie z powrotem w ciepłą pościel.

– Sama do tego dojdzie. Śpij.

– Która godzina? – spytałam. – Muszę iść do banku, zrobić zakupy...

Dłoń Eddiego popęzła do góry i zamknęła się na mojej piersi.

– Jeśli się obudziłaś, to...

Przeszył mnie prąd.

– Już śpię – skłamałam, układając się wygodniej, już w dwóch trzecich odwrócona do Eddiego.

Zatrzymał rękę tam, gdzie była, ale nie wykonał nią żadnego ruchu, tylko mocniej przyciągnął mnie do siebie. Ku swojemu zdumieniu po kilku minutach spałam jak suseł.

Obudziłam się szczęśliwa i spokojna. Ten stan trwał mniej więcej dwie sekundy, bo zaraz z impetem wróciłam do pełnej świadomości. Leżałam zwinęła dookoła Eddiego, który ułożył się na plecach. Jedną ręką obejmował mnie w talii, drugą zaś trzymał na swojej piersi, tuż przy mojej twarzy. Zerknęłam na niego, żeby sprawdzić, czy już się obudził, i ostrożnie zsunęłam policzek z jego piersi, ale nie – spał głęboko, miał zamknięte oczy i całkiem pogodną, rozluźnioną twarz. Nigdy wcześniej go takim nie widziałam. Zazwyczaj był odjazdowym skurczybykiem, zawsze tryskającym pełną magnetyzmu energią – we śnie był na swój sposób jeszcze bardziej seksowny, jeszcze przystojniejszy, bardziej pociągający i zdecydowanie bardziej niebezpieczny. Ta myśl spowodowała, że kompletnie zwariowałam, choć wydawało mi się, że ten stan osiągnęłam już wcześniej.

Spróbowałam ostrożnie wysunąć się z jego objęć, ale wtedy jego ramię naprężyło się, on sam zaś przetoczył się na bok, częściowo układając się na mnie. Podniósł głowę, otworzył oczy i spojrzał.

– Cześć – powiedziałam, bo nic innego nie przyszło mi do głowy.

Jego oczy wciąż były zaspane, ale na ustach pojawił się cień uśmiechu.

Nie odpowiedział na moje „cześć”, tylko podniósł rękę i przesunął palcami po włosach, które

przykleiły mi się do skroni, bacznie obserwując ich drogę. Potem pieszczotliwie pogłaskał mój policzek.

– Nadszedł czas na rewanż – wymruczał.

Objął dłonią mój podbródek, musnął kciukiem dolną wargę, wciąż uważnie przyglądając się własnym poczynaniom.

– Słucham? – spytałam.

Nerwowość ustąpiła miejsca przemożnemu Czarowi Eddiego. Jego twarz zniknęła w zagłębieniu mojej szyi.

– Wczoraj zaopiekowałem się tobą. Dzisiaj oboje dostaniemy to, na co mamy ochotę – wyszeptał mi wprost do ucha.

Potem przycisnął do mnie uda i już wiedziałam, czego on chce, ponieważ wyraźnie poczułam to na nodze. Serce zabiło mi mocniej, a potem zamarło.

Czułam, jak Eddie czubkiem języka gładzi wrażliwe miejsce za uchem i zadrżałam.

Okay, no dobrze, niech będzie. Założmy, że prześpię się z Eddiem. Założmy, że on złamie mi serce. Ostatecznie zdarzały mi się gorsze rzeczy, mam rację? Przesunęłam rękoma po jego plecach, zarzuciłam nogę na jego udo i odwróciłam głowę, żeby miał łatwiejszy dostęp do szyi. I wtedy zobaczyłam na budziku, która godzina. Zamarłam.

– Chryste Panie! – wrzasnęłam na cały głos.

Próbowałam się wyrwać, lecz Eddie leżał na mnie całym ciężarem, więc zamiast tego uderzyłam go czołem w szczękę, żeby poczuł moje napięcie i spojrzął na mnie.

– Ja pierdolę – mruknął. – O co chodzi?

– Słyszałeś, żeby mama wróciła? – spytałam cała w nerwach.

– Nie.

– Złaż ze mnie! Złaż ze mnie, ale to już! – zażądałam, odpychając go z całej siły.

– Jet. – Eddie ujął mnie za nadgarstki. – Uspokój się.

– Nie mogę się uspokoić! Jest jedenasta, mama wyszła całe wieki temu! A jeśli coś się stało? Gdzie moja komórka? – Z paniką w oczach rozglądałam się dookoła.

– Leży na nocnej szafce, Jet. Uspokój się. Mama jest dużą dziewczynką i na pewno by zadzwoniła, gdyby coś się stało.

Sporunowałam go wzrokiem.

– Muszę lecieć do banku, zrobić zakupy, zadzwonić do tego jebniętego mechanika i dowiedzieć się, co dzieje się z moim zaszranym samochodem! Nie mogę przespać całej pieprzonej soboty jak normalni ludzie! Mam mnóstwo spraw do załatwienia!

Okay, może sam w sobie to nie był odpowiedni moment, żeby aż tak kłąć, ale nie mogłam pozwolić, żeby Czar Eddiego zmarnował mi życie. Ogarnął mnie stan mega wielkiego niepokoju ducha. Eddie uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Wydawało mi się, że jesteś normalnym człowiekiem, zważywszy jak przeciętne życie wiesz na co dzień, ale...

Pomyślałam, że pewnie tego pożałuję, ale warknęłam głucho. Szeroki uśmiech zmienił się w zwykły, pogodny uśmieszek. Eddie puścił moje nadgarstki.

– *Chiquita*, jesteś po prostu przeurocza.

– Złaż ze mnie!

Opuścił głowę i wtulił mi twarz w szyję.

– Kiedy jestem gotowy...

– Złaż! Za godzinę zamykają Credit Union! Puść mnie!

– Nie.

Spojrzęłam na niego ze złością. Wciąż się uśmiechał i wyglądał tak, jakby moja złość go... bawiła. To nie wyglądało dobrze.

– Proponuję ci układ, *cariño*. Jeśli zdołasz mnie zrzucić, będziesz mogła sobie pójść. Jeśli nie, spędzimy ten ranek tak, jak ja chcę.

Wybałuszyłam gały.

– To nie fair – zawołałam. – Jesteś ode mnie o wiele silniejszy.

– Spróbuj coś wykombinować.

Otworzyłam usta ze zdumienia. Ostatecznie może należało przywalić mu kolaniem w jaja, ale to mogło zakończyć raz na zawsze marzenia Blanki o gromadce wnucząt, a ja polubiłam Blankę. Spróbowałam więc dziewczęcych niewinnych minek. Eddie schylił się i pokrył pocałunkami moją twarz. Kiedy skończył, nie myślałam już o niczym, a najmniej o tym, żeby zrzucić go z siebie. Marzyłam, żeby został tam, gdzie jest. Usta Eddiego zsunęły się z policzka w dół i poczułam, jak skubie mi zębami płatek ucha, jednocześnie podwijając mi nocną koszulę. Na chwilę uniosłam głowę i ups! Koszula poleciała gdzieś na bok. Super! Widać Eddie nie zamierzał się obijać ani tracić czasu. Przypuszczam, że zrozumiał, na czym polega Szaleństwo Jet, i wołał nie ryzykować.

– To naprawdę nie fair – zamruczałam. – Jak mam cię zwalić z siebie, skoro jestem na wpół naga?

– Nie mogłaś zrobić tego wcześniej, więc tym zabawniej będzie, jeśli spróbujesz teraz – wyszeptał z ustami na moich ustach.

Jednocześnie otulił palcami moją pierś i zaczął pocierać kciukiem sutek. Zamknęłam oczy i powtórzyłam przedstawienie z poprzedniego dnia. Kiedy znów spojrzałam, z oczu Eddiego zniknęło rozbawienie, ustępując miejsca pożądaniu. Domyśliłam się, że dostał ode mnie to, czego pragnął.

– Nie wydaje mi się, żebym cię lubiła – powiedziałam, choć moje ramiona nadal go obejmowały (przysięgam, że z ich własnej woli).

Uśmiechnął się tuż przy moich ustach.

– Owszem, lubisz mnie – odparł i znów obdarzył mnie pocałunkiem.

Kiedy tylko odsunął się, potrząsnęłam energicznie głową.

– Nie, nie lubię cię. Tak naprawdę wcale cię nie lubię.

Nieoczekiwanie zsunął rękę po moim brzuchu i niżej, zanurzył ją w majteczkach i za chwilę rozszerzyła oczy, jednocześnie wyginając plecy w łuk, bo trafił palcami we właściwe miejsce.

– Lubisz mnie – odezwał się słodko, a ja wiedziałam, że właśnie uzyskał dowód.

Tak samo szybko wysunął rękę, chwycił moją dłoń i pociągnął ją między nas. Wsunął mi palce pod bokserki, żebym objęła nimi jego twardość. Teraz ja też miałam dowód.

– Ja też cię lubię i mniej więcej właśnie teraz mogę ci powiedzieć, że bardzo chciałbym znaleźć się w środku ciebie – wyszeptał.

Mniej więcej teraz miałam ochotę na to samo.

Przesunęłam po nim dłonią, rolując kciukiem sam czubek członka. Eddie wydał z siebie chrapliwy dźwięk, który zawibrował w całym moim wnętrzu i wpił mi się w usta namiętym pocałunkiem. Nigdy wcześniej tak się nie całowałam, choć naturalnie moje doświadczenie w tym względzie nie było imponujące. Ten pocałunek był o wiele gorętszy, o wiele bardziej niszczący moje zdrowie psychiczne, a przy tym niesamowicie dziki. Eddie przeturlał się na plecy, porywając mnie ze sobą. Nadal trzymał rękę między moimi nogami, ja zaś nie wypuszczałam spomiędzy palców jego męskości.

– Teraz możesz wstać – wyszeptał mi do ucha.

Przesunęłam ustami po jego szyi, chłonąc zapach skóry. Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę tego zapachu ani moich palców owiniętych dookoła jego członka, lecz będę nosiła te wspomnienia do końca życia.

– Właśnie zmieniłam zdanie – odpowiedziałam.

– Akurat w porę – mruknął.

Zabrał rękę z moich majtek, zamknął palce na nadgarstku i oderwał mnie od siebie. Potem położył się na wznak, ja zaś usiadłam na nim okrakiem i pochyliłam głowę, on zaś odchylił się do tyłu, żebym mogła sięgnąć ustami do jego ust. Obie dłonie zanurzyłam w jego włosach, on zaś zajął się ściąganiem bielizny z moich pośladków.

– Jest ktoś w domu? – krzyknęła moja matka.

Obydwoje znieruchomieliśmy – z ustami przy ustach, on z rękoma na moich majtkach, ja z palcami w jego włosach.

– Ja pierdolę, to chyba jakieś żarty – rzucił Eddie przez zaciśnięte zęby.

– Nic nie rozumiem, Jet nigdy nie wstaje o tak późnej porze, a wóz Eddiego wciąż stoi pod domem. Lavonne, nastaw kawę, ja sprawdzę, o co chodzi.

Eddie czym prędzej podciągnął mi majtki, złapał w tali i na pół przesunął, na pół zrzucił na bok. Sam wyskoczył z łóżka, złapał dżinsy. Jednocześnie usłyszeliśmy skrzypiący głos Lavonne.

– Nie ma sprawy, Nancy.

Przekręciłam się na bok, porwałam swoją nocną koszulę i czym prędzej wciągnęłam ją na siebie, bo akurat rozległo się pukanie do drzwi.

– Jet, kochanie, jesteś tam?

– Tak, mam! Już wychodzę – odkrzyknęłam.

Stałam po jednej stronie łóżka, Eddie po przeciwnej. Z pięciu guzików w dżinsach zdążył zapiąć trzy. Jego twarz była ciemna jak chmura gradowa.

– Czy Eddie też tam jest? – dopytywała się mama.

Eddie odwrócił się do mnie z taką miną, jakby gotów był popełnić morderstwo. Zdusiłam chichot i uśmiechnęłam mu się prosto w twarz. To znaczy, dobrze go rozumiałam. Tego już za wiele. Byliśmy jak para dzieciaków, które zostały przyłapane na obmacywaniu się na kanapie.

– Tak. Zaraz wychodzimy! – zawołałam.

– W porządku, kochanie – usłyszałam, jak utykający krok mamy oddala się od drzwi.

Eddie popatrzył na mnie. Jego oczy błyszczały.

– Lepiej, żebyś była tego warta – warknął.

Choć wiedziałam, że chciał, by zabrzmiało to jak żart, uśmiech natychmiast zniknął z mojej twarzy. Stałam się zupełnie poważna.

– Nie jestem – zapewniłam szczerze.

Obserwowałam, jak twarz Eddiego się zmienia. Ten niewiarygodny blask zbladł, a na jego miejscu pojawiło się coś innego. Coś, czego nie potrafiłam odcyfrować. Nie chciałam odcyfrować. Zanim Eddie zdążył się odezwać, odgarnęłam włosy z twarzy i wyszłam z pokoju.

Wzięłam najkrótszy prysznic w moim życiu, w pośpiechu wciągnęłam dżinsy, włożyłam czarną, zapinaną z przodu na guziczki koszulę (kolejny prezent od Lottie) i parę butów na wysokim obcasie. Ostatecznie Eddie wciąż przebywał w mieszkaniu, więc musiałam się postarać. Ściągnęłam włosy w koński ogon i spryskałam się najlepszymi perfumami, jakie miałam. Nie zwracałam sobie głowy robieniem makijażu, ponieważ nie było już na to czasu. Po prostu wyszłam z pokoju.

Eddie był już ubrany. Siedział w kuchni, sącząc kawę i plotkował z mamą i Lavonne, jakby była to normalna rutyna dnia codziennego. Zupełnie jakby mama nie przeszkodziła mu, kiedy językiem penetrował moje usta, a rękoma ścigał mi majtki. Nie miałam czasu na uprzejmości ani na panikę, że Eddie kręci się po kuchni razem z mamą i Lavonne, ani ogólnie na denerwowanie się, że tak wygląda całe moje życie.

– Hej, Jet, świetnie wyglądasz! – zawołała Lavonne na mój widok.

– Cześć, Lavonne. – Uśmiechnęłam się na powitanie i odwróciłam do Eddiego. – Mam dziesięć minut, żeby dojechać do banku. Będziesz mógł mnie podwieźć?

Nie chciałam prosić go o przysługę, ale nie miałam wyboru. Naprawdę był najwyższy czas, żeby dowiedzieć się, co dalej z moim samochodem. Eddie wstał, co zapewne miało oznaczać „tak”.

– Nie wypijaś kawy – zauważyła mama.

Szybko wlałam trochę mleka i kawę do kubka termicznego i spojrzałam na Eddiego.

– No to idziemy.

Eddie maszerował wielkimi krokami, ja zaś biegłam za nim w butach na wysokich obcasach. Bez słowa wsiedliśmy do auta, Eddie odpalił silnik i ruszyliśmy. Byliśmy w połowie drogi i zostało dosłownie parę minut. Nie wytrzymałam nerwowo.

– Czy nie możesz jechać szybciej? – prawie wrzasnęłam.

– Spokojnie, *chiquita*, i tak jadę o dziesięć mil szybciej, niż wynosi dopuszczalna prędkość.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– No i co z tego?

Na szczęście nie zauważył tego spojrzenia.

– Nie masz przypadkiem takiego przenośnego koguta jak Kojak? – spytałam.

– Owszem, ale nie wolno mi używać go na wyprawę do Credit Union. No chyba że jadę po browar w czasie przerwy po pierwszej połowie.

Naprawdę? Jak zwykle szczęście mnie opuściło. Ledwie Eddie zdążył zatrzymać się na parkingu przed Credit Union, kiedy otworzyłam drzwiczki i wyskoczyłam z auta.

Amy właśnie zamykała drzwi, kiedy wbiegłam do środka. Kilka lat pracowałyśmy razem. Byłyśmy przyjaciółkami i zawsze trzymałyśmy sztamę: chodziłyśmy do kina, wspólnie popijałyśmy margaritę albo rozrywałyśmy na strzępy licznych chłopaków Amy. Amy była słodka i zabawna, i bardzo mi jej brakowało. Teraz widywałam ją tylko wtedy, kiedy przychodziłam dokonać wpłaty.

Gdy tylko przekroczyłam próg, błagalnie złożyłam ręce, bezgłośnie wypowiadając słowo „proszę”. Amy od razu otworzyła drzwi.

– Jet! Nie widziałam cię przez cały tydzień!

– Bo mam kłopoty z samochodem – wyjaśniłam, przeciskając się obok niej. – Przywiozłam napiwki z całego tygodnia, które muszę wpłacić na konto.

– *No problemo*, jeszcze nie podliczyłam kasy – odparła.

– Dzięki. Jesteś prawdziwym skarbem – zawołałam.

Spojrzałam na ukos przez salę, skinęłam głową i uśmiechnęłam się do Jody.

Jody miała krótko przycięte włosy koloru słomy i okulary. Pracowała w Arapahoe Credit Union od początku wszechświata i o ile wiem, tylko raz w życiu zdarzyło się jej uśmiechnąć, kiedy komornik zabrał samochód klientowi, którego szczerze nie znosiła.

Jej oczy powędrowały od drzwi i oczu Amy z powrotem do drzwi.

– Już zamknięte – oświadczyła Jody tonem stróżującego psa.

– Ja go obsługuję – zawołała Amy, zbyt zafascynowana, by zauważyć, że jej zachowanie nie jest zbyt taktowne.

Nie musiałam się oglądać, by wiedzieć, że Eddie wszedł za mną.

– Przyszedłem z Jet – usłyszałam za plecami.

Obie, Amy i Jody, gapiły się na mnie tak, jakbym wygrała na loterii trzysta bilionów dolarów.

Widzicie, kim jestem? Ludzie nie mogą wyjść z podziwu, co taki ktoś jak Eddie robi z kimś takim jak ja. Nawet przyjaciele i znajomi przyglądają mi się z zadziwieniem.

Czym prędzej chwyciłam dowód wpłaty i podeszłam do stanowiska Amy. Jody wyszła zza kasy, częściowo po to, by zamknąć nas w budynku, ale głównie po to, by nie wpuścić nikogo innego.

Wyciągnęłam plik banknotów oraz otrzymany od Lavonne czek i fachowo zaczęłam liczyć pieniądze, całkiem skupiona na zadaniu. Moje palce szybko przekładały banknoty, automatycznie układając je setkami. Eddie uplasował się tuż obok, oparł łokcie na kontuarze i bacznie śledził każdy mój ruch.

– Jak miewa się twoja mama? – spytała Amy.

Zabrała jeden stos pieniędzy i dwukrotnie przeliczyła, czy wszystko się zgadza.

– Wczoraj udało jej się kilka razy zrobić pranie i nawet rozładować zmywarkę. No i teraz o wiele częściej chodzi – powiedziałam, podnosząc głowę i uśmiechając się do Amy.

Od miesięcy co tydzień zdawałam jej raport o stanie zdrowia mamy. Obie wiedziałyśmy, jakie to ważne.

– Może wrócisz do nas do pracy, kiedy twoja mama zacznie znowu chodzić? Już nie jest tak samo jak wtedy, kiedy tu byłaś – powiedziała Amy.

To wymagało nadludzkiego wysiłku, żeby w tym momencie nie spojrzeć na Eddiego. Nie wiedział nic na temat mojej przeszłości i nie chciałam, żeby cokolwiek wiedział. Może kiedyś będę musiała powiedzieć Eddiemu, gdzie jest moje miejsce, i wyjaśnić, że kiedy nasze zauroczenie przyblaknie, ja znajdę się daleko od niego. Jeszcze nie wiedziałam, jak to zrobić, ale na pewno znajdę

sposób. Podjęłam decyzję, że to, co zdarzyło się rano, już nigdy więcej się nie powtórzy. Nigdy przynigdy. Musiałam to zatrzymać albo wkrótce stracę na zawsze spokój umysłu, nie wspominając o sercu.

– Być może... – odpowiedziałam Amy.

Ta odpowiedź sugerowała raczej „prawdopodobnie”. Porzucenie Fortnum na pewno będzie bolesne, ale praca w Fortnum oznaczała, że wciąż widywałam się z Eddie, a to nie wchodziło w grę.

Amy odwróciła się do Eddiego z uśmiechem.

– Z Jet strasznie fajnie się pracowało. Teraz już tak nie jest. Teraz ani trochę nie jest tu zabawnie. Ale... – Spojrzała na mnie i jej uśmiech stał się szerszy. – Pamiętasz ten dzień, kiedy pojechaliśmy odwiedzić dzieciaka Donny w szpitalu na chemioterapii? Wtedy zebrałaś w zatoce przy windzie wszystkie dzieciaki z oddziału i zaczęłaś się z nimi bawić w strzelaninę, używając zamiast karabinu własnych rąk? To było przezabawne!

Znowu odwróciła się do Eddiego.

– Jet w pewnym momencie zaczęła turlać się po podłodze i przypadkiem podcięła pielęgniarkę, który akurat tamtędy przechodził. Myślałam, że posikam się w majtki ze śmiechu.

Zarumieniła się po czubki włosów, kiedy zdała sobie sprawę, że właśnie opowiedziała seksownemu facetowi o sikaniu w majtki. Ja także zarumieniłam się, bo właśnie dotarło do mnie, że Amy zdradziła Eddiego szczegóły mojego tarzania się po szpitalnym korytarzu. Jakoś nie czułam, żeby specjalnie było czym się chwalić.

Przerwałam liczenie i spojrzałam na nią ze zgrozą. Zdecydowanie to nie był odpowiedni moment na wycieczki w głąb dawno minionej przeszłości.

Eddie uśmiechnął się do Amy. Efekt był hipnotyzujący (nawet dla mnie, a przecież ten uśmiech nie był skierowany w moją stronę) i okazało się, że Amy nie potrzebowała większej zachęty. Wysunęła się naprzód i odwróciła do mnie z błyskiem w oku, zdecydowanie pod wpływem mini-Czaru Eddiego.

– A pamiętasz, jakiego psikusa zrobiliśmy Davidowi, kiedy zaczął spotykać się z tą nową dziewczyną? – Amy znów spojrzała na Eddiego. – Nawiasem mówiąc, była z niej paskudna suka. Całkowicie zasłużyła na to, co ją spotkało.

– Nie gadaj, była dobrą dziewczyną – wtrąciła Jody, która właśnie polizała palec, by sprawniej liczyć banknoty.

– Amy... – zaczęłam, lecz Amy wyraźnie się rozkręciła.

– David jadł z nią kolację w Wazee Super Club, a Jet wkroczyła do środka w wałkach na głowie, zniszczonych kapciach i starym szlafroku i zaczęła się na niego wydzierać, że on wychodzi na spotkania z jakimiś laskami, podczas gdy ona musi siedzieć w domu i pilnować sześciorga bachorów.

– Nigdy tego nie zapomnę – wtrąciła Jody. – Wszyscy poszliśmy, żeby to zobaczyć. Warto było odpuścić mecz Broncos.

Amy trajkotała dalej.

– Teraz on ożenił się z Lisą i wszyscy naprawdę ją lubimy.

Zamknęłam oczy i w duchu poprosiłam Pana Boga, żeby mi pomógł, o ile nie jest zbyt zajęty.

– Pamiętam jeszcze, że kiedy... – zaczęła Amy.

Dobry Bóg poprosił, żebym dała mu jakąś wskazówkę.

– Amy, Eddie wcale nie ma ochoty słuchać takich opowieści – przerwałam jej.

– Właśnie, że mam – powiedział.

Cudownie.

Jody podniosła głowę i popatrzyła na mnie uważnie.

– No więc, sama widzisz – paplała Amy, głucha na wszystko, i już szykowała się do następnej tyrady, kiedy Jody odeszła od swojej kasy i stanęła przy stanowisku Amy.

– Pomogę ci liczyć, Jet. Na pewno masz mnóstwo zajęć przy mamie i tak w ogóle – powiedziała.

Poczułam, jak opada ze mnie całe napięcie, i byłabym ucałowała ją ze szczęścia, gdyby nie obawa, że dostanę po buzi za samą próbę.

– Dzięki, Jody – powiedziałam z ulgą.

– Och, strasznie cię przepraszam, Jet. Nie pomyślałam o tym – wybełkotała Amy i posłała Eddiemu nieśmiały uśmiech, a następnie skoncentrowała się na przeliczaniu mojej wpłaty.

Domyśliłam się, że dobry Bóg właściwie odczytał wskazówkę i zesłał w swoim zastępstwie anioła pod postacią Jody. Zresztą to nieistotne. Najważniejsze, że się powiodło.

Wyszliśmy z Credit Union. Rzuciłam się do samochodu Eddiego, porwałam kubek termiczny, który stał w trzymaku, i chciwie upiłam pierwszy tego dnia łyk kafeiny. Potrzebowałam jej. Tak naprawdę pragnęłam, by została wzmocniona odrobiną jacka danielsa, ale trudno, musiałam wypić taką. Eddie wsiadł z drugiej strony i spojrzał na mnie.

– Więc kiedyś tu pracowałaś, tak?

Unikałam jego spojrzenia. Patrzyłam przed siebie przez przednią szybę i siorbałam kawę.

– Tak – przyznałam po chwili.

– Musisz mnie nauczyć, jak robi się to turlanie. Może mi się przydać, jeśli znajdę się w środku wymiany ognia.

Gdzie podziewają się dzikie zygzaki błyskawic, kiedy człowiek ich potrzebuje? W tym momencie guzik mnie obchodziło, czy mnie zniszczą, czy porażą Eddiego, czy może zagarną nas obydwójce. Odwróciłam się do niego.

– Czy często się zdarza, że bierzesz udział w jakiejś strzelaninie?

– Tak naprawdę to nie.

– W takim razie nic ci się nie stanie.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Jak się miewa tamten dzieciak? – spytał.

Patrzyłam na niego, zupełnie zbita z tropu.

– Jaki dzieciak?

– Ten, z którym bawiłaś się w szpitalu w wymianę ognia – wyjaśnił.

Zupełnie niespodziewanie poczułam pod powiekami piekące łzy, więc wciągnęłam oddech, żeby je powstrzymać.

Eddie wpatrywał się we mnie.

– Cholera... – mruknął.

– Tak... – odpowiedziałam szeptem.

Devin był dobrym dzieciakiem, a Donna superprzyjaciółką. Po jego śmierci ona i jej mąż przeprowadzili się do Montany. Nie mogli dać sobie rady ze wspomnieniami, więc chcieli zacząć nowe życie. Jeśli jej ostatni list mógł być jakąś wskazówką, to nie do końca im się to udało.

– Możesz mnie teraz odwieźć do domu.

– Myślałem, że chcieliśmy pojechać na zakupy.

Odwróciłam spojrzenie i upiłam łyk kawy.

– Jeśli Lavonne wciąż u nas jest, to poproszę, żeby mnie zawiozła. Lavonne może jest malutka i potrafi być miła, ale jest przebiegła jak lis. Nikt nie chce z nią zadzierać. Ty możesz już jechać i robić... Cokolwiek, co zwykle robisz w soboty.

Eddie przekreślił kluczyk.

– W tę sobotę mam zamiar zawieźć cię na zakupy.

Cudownie.

Eddie zawiózł mnie do ogromnego hipermarketu na Colorado Boulevard. Złapałam wózek i ruszyłam na obchód sklepu krokiem znanym także jako „nie mam na nic czasu, muszę stąd wyjść za dwadzieścia minut”. W biegu wrzucałam do wózka potrzebne rzeczy, Eddie zaś szedł obok. Zgubiłam go w dziale owocowo-warzywnym, ale dogonił mnie, kiedy zatrzymałam się przy czytniku cen, żeby sprawdzić, ile kosztuje puszka chili. Dokonałam wyboru i rzuciłam się do biegu, ale zdążył złapać mnie za ramię.

– Czy my jesteśmy na jakimś wyścigu? – spytał.

Popatrzyłam na jego rękę na moim ramieniu, a potem na niego. Potem podniosłam rękę i wyliczyłam na palcach, co mnie jeszcze czeka.

– Muszę wrócić do domu i coś zjeść. Później zrobić z mamą jej ćwiczenia. Następnie muszę zapłacić rachunki i zrobić bilans książeckiej czekowej. Potem zajmę się zrobieniem kolacji, bo mamy z mamą taki zwyczaj, że w soboty jadamy razem, choćby nie wiem co. Jak skończymy jeść, to...

Eddie przysunął się tak blisko, że wstrzymałam oddech.

– Czy jestem zaproszony na kolację? – spytał.

Niech to szlag. Postanowiłam nie owijać sprawy w bawełnę.

– Nie masz nic lepszego do roboty? Może wolałbyś obejrzeć jakiś mecz? Albo doprowadzić paru bandziorów przed oblicze sprawiedliwości?

Eddie pokręcił głową. Co więc miałam powiedzieć? Że nie? Oczywiście, mogłam powiedzieć „nie”, ale to byłoby nieuprzejme.

– No pewnie – odparłam z westchnieniem (jakby to westchnienie nie było niegrzeczne).

Z jakiegoś powodu Eddie wyglądał na rozbawionego. Nagle obydwójce usłyszeliśmy czyjś głos.

– *Mio hijo!*

Odwrociłam się i ujrzałam, jak Blanca kieruje się w naszą stronę. Pchała przed sobą wózek wypełniony taką ilością zakupów, że mogłaby wyżywić Denver Broncos, Colorado Rockies i Dowództwo Północnoamerykańskiej Przestrzeni Powietrznej i Kosmicznej razem wzięte. W ślad za nią dreptała jakaś niewysoka kuzynka rodziny, która miała minę identyczną z tą, jaką często widywałam u Eddiego.

Eddie pochylił się i na powitanie cmoknął matkę w policzek. Następnie Blanca podeszła do mnie, podniosła rękę, ujęła mnie za głowę, żeby wycisnąć na moich ustach staromodnego, soczystego całusa. Wreszcie puściła mnie i odwróciła się do stojącej z tyłu dziewczyny.

– To jest Jet, dziewczyna Eddiego – oznajmiła Blanca i popatrzyła z powrotem na mnie. – A to jest moja najmłodsza córka, Gloria.

Przywitałyśmy się. Nie zwracałam sobie głowy wyjaśnieniami, że ja nie jestem dla Eddiego nikim bliskim (albo przynajmniej staram się nie być), i zauważyłam, że Gloria ma identyczne dołeczki w policzkach jak Eddie.

– Widzę, że razem robicie zakupy – oświadczyła i było jasne, że z jej punktu widzenia ta sytuacja wydaje się prawie zabawna.

Mama Eddiego skinęła głową z aprobatą, zupełnie jakby przyłapała nas w salonie Dillarda na wybieraniu prezentów ze ślubnej listy. Nagle jej oczy zaślniły.

– Dziś wieczorem musicie przyjść do mnie na kolację – zawołała.

Nie! Nie, nie i jeszcze raz nie!

– Dziś wieczorem jemy kolację u Jet, razem z jej mamą – wyjaśnił Eddie i od razu poczułam przyływ ulgi.

Ulga trwała jakąś nanosekundę. Blanca rozszerzyła oczy, a potem je zmrużyła i wybuchnęła potokiem słów po hiszpańsku. Wyłapałam słowa *madre de ella primera* i *comida* i wiedziałam, że znalazłam się w kłopotach.

– W takim razie musicie przyjść do mnie jutro! – zakończyła wywód.

Nie! Nie, nie, nie, po tysiącokroć nie! Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale Eddie mnie uprzedził.

– Zgoda, będziemy o szóstej.

Moje usta pozostały otwarte.

To było dla mnie olbrzymią przeszkodą w realizacji planów dotyczących Eddiego, żeby trzymać go na długość ramienia (co oznaczałoby ramię Guliwera, zakładając, że ja byłam Liliputem).

– Zabierz ze sobą mamę, *chiquita* – dorzuciła Blanca. – Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać.

Jak to się stało, że ścigało mnie tylu zbirów, a żaden nie zdołał mnie zabić ani choćby okaleczyć? To tak bardzo uprościłoby mi życie.

– Mama na pewno się ucieszy – odpowiedziałam, zresztą zgodnie z przewidywaniami.
To będzie spotkanie dusz. Spotkanie dusz w piekle.
Gloria przyglądała się nam z szerokim uśmiechem.

– Może powinniśmy zaprosić jeszcze paru kuzynów – zasugerowała.

Odwrociłam się z gniewnym spojrzeniem do Eddiego w nadziei, że mi pomoże, ale on tylko objął mnie za szyję i przyciągnął do siebie.

Blanca obserwowała nas z wyrazem twarzy, który można określić jako stan błogiej szczęśliwości. Nagle się otrząsnęła.

– Gloria, przyprowadź następny wózek – zarządziła. – Musimy jeszcze raz przelecieć przez półki. *Hasta mañana!* – zawołała tak zaaferowana nową misją, że nawet zapomniała obdarzyć mnie buziakiem na pożegnanie.

Odwrociłam się do Eddiego. Wciąż obejmował mnie za szyję, co oznaczało, że stoimy naprzeciwko siebie, więc musiałam odchylić głowę do tyłu.

– Mogłeś coś z tym zrobić, do jasnej ciasnej – warknęłam.

– Na przykład co? – spytał, zbliżając twarz do mnie na taką odległość, że czułam się niezbyt komfortowo.

Próbowałam się cofnąć, ale nic z tego.

– Nie wiem. Na przykład uprzejmie odmówić.

– Jem kolację z twoją mamą, zanim ty zjesz z moją. Albo wóz albo przewóz. Moja mama jest w znacznej mierze podobna do twojej. Wierz mi, lepiej wcześniej niż później. Dzięki temu będzie miała mniej czasu, żeby coś zaplanować.

– Moje życie jest do bani – powiedziałam bez zastanowienia.

Eddie wyraźnie stężał.

– To tylko kolacja z moją matką. To przecież nie koniec świata.

Owszem, dla mnie koniec, pomyślałam.

– Nie to miałam na myśli.

Poniekąd właśnie to, ale nie w złym znaczeniu, jak odczytał Eddie. Jego wzrok spoważniał.

– Będziemy musieli jeszcze raz porozmawiać – oświadczył.

– Nie! – Prawie krzyknęłam, ogarnięta atakiem paniki. – Żadnych więcej rozmów.

Ściągnął brwi. Próbowałam załagodzić sytuację.

– Przynajmniej aż do czasu, kiedy będę pewna, co ja chcę powiedzieć.

– Ile czasu to może potrwać? – spytał.

Jakieś cztery długości życia.

Oczywiście zapewne będę musiała jakoś to przyspieszyć. Potrzebowałam przywrócić swoje życie do dawnej normalności, do nudnej rutyny codziennego dnia. Ale najpierw potrzebowałam zajrzeć do sklepu monopolowego i kupić butelkę jacka. Nie pijałam jacka, ale pomyślałam, że teraz zdarza się świetna okazja, żeby spróbować bourbona. Jednak nie podzieliłam się tą informacją z Eddie.

– Nie wiem – odpowiedziałam wymijająco.

– No dobrze, masz czas do jutra – odpowiedział.

Szczęka opadła mi ze zdumienia, ale zaraz ją zatrzasnęłam z powrotem.

– Chcesz powiedzieć, że wyznaczasz mi ostateczny termin?

Rozluźnił uścisk ramienia, ale nadal obejmował mnie za szyję i pchając wózek drugą ręką, zmusił do marszu.

– Nie należysz do osób porywczych i jakikolwiek termin wyznaczę, w ostatniej chwili będziesz próbowała się wycofać. Nie ma takiej opcji. Więc tak, wyznaczam ci ostateczny termin.

Doszłam do wniosku, że najwyższa pora przerwać rozmowę. Przeszliśmy przez mękę zakupów bez poważniejszego incydentu aż do momentu, gdy ustawiliśmy się w kolejce do kas. Byłam trochę rozproszona, więc zanim się zorientowałam, Eddie wsunął do czytnika swoją kartę kredytową.

– Co robisz? – spytałam.

– Płacę za twoje zakupy – odpowiedział.

Oniemiałam, a potem zmierzyłam go piorunującym spojrzeniem.

– Nie możesz płacić za moje zakupy – zawołałam.

– Dlaczego nie?

Nie miałam pojęcia.

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, ale zaraz przysłała mi do głowy pewna myśl.

– Bo to nie są twoje zakupy! – dokończyłam.

– Ale będę część z nich jadł, zgadza się?

To prawda, będzie jadł.

Odwrócił się ode mnie z powrotem do kasjerki.

Domyśliłam się, że rozmowa dobiegła końca. Schyliłam się i walnęłam głową w biurko do wypisywania czeków.

– Ja tam bym pozwoliła mu zapłacić za moje zakupy. – Kasjerka zdecydowała się wtrącić swoje trzy grosze.

Nie odpowiedziałam. Podeszłam do końca taśmociągu, przejęłam wózek, gdy tylko pomocnik kasjera wstawił do niego ostatnią torbę i nie oglądając się za siebie, wymaszerowała ze sklepu.

Ujrzałam Dżentelmena w Zabrudzonym Kombinezonie tuż przed tym, nim skręciliśmy z Eddiem na parking przed moim domem. Momentalnie ogarnęła mnie euforia. Mój samochód nie tylko był na chodzie, ale lśnił po niedawnym woskowaniu, jakby ktoś podarował mu drugie życie.

Eddie zaparkował, ja zaś z rozmachem otworzyłam drzwiczki i podbiegłam do Dżentelmena w Zabrudzonym Kombinezonie.

– Udało się go naprawić! – wykrzyknęłam z radością.

– Tak, do naprawienia było to, to, to i jeszcze tamto. A potem wyszło znowu to i to.

Oczywiście zamiast „to” mechanik używał nazw konkretnych części, ale ja nawet nie starałam się ich zapamiętać.

– Ile płacę? – spytałam, spoglądając z uczuciem na moje autko, bo ono oznaczało dla mnie wolność, niezależność i zero wydatków na taksówkę albo autobus.

– Siedemset pięćdziesiąt dolarów.

Zabrakło mi tchu, serce na moment przestało bić i byłam pewna, że zaraz się porzygam. Popatrzyłam na Dżentelmena w Zabrudzonym Kombinezonie.

– Dlaczego nie zadzwonił pan do mnie, zanim zaczął cokolwiek naprawiać? – spytałam.

Mechanicy mieli obowiązek dzwonić i mówić, co ile będzie kosztowało, zanim zgodzisz się, żeby wysłali z ciebie krew. Tak to działało. Myślałam, że takie jest prawo.

– Och, to jest taka wstępna kalkulacja, jeszcze dochodzi wymiana oleju, wymiana filtra i nowe wycieraczki. Aha, i jeszcze miała pani zepsuty wskaźnik hamulca – wyliczył.

Zaczęłam głęboko oddychać, choć groziło to hiperwentylacją.

Dżentelmen w Zabrudzonym Kombinezonie przyglądał mi się tak, jakbym była wyjątkowo nieudolną performerką. Potem popatrzył na Eddiego. Odwrócił spojrzenie z powrotem na mnie, kiedy zaczęłam wrzeszczeć.

– Nie mam tyle kasy! Ten samochód nawet nie jest wart takich pieniędzy!

Mechanik znów popatrzył na Eddiego, a ja poczułam, jak ręka Eddiego wsuwa się w okolice mojego krzyża.

– Wszystko zostało już przecież uregulowane – odparł Dżentelmen w Zabrudzonym Kombinezonie, a jednocześnie usłyszałam mruknięcie Eddiego.

– Jet...

– Uregulowane? – zaczęłam mówić i nagle uderzyła mnie pewna myśl.

Razem z mamą i Adą patrzyłam przecież, jak Eddie rozmawiał na parkingu z Dżentelmenem w Zabrudzonym Kombinezonie. Odwróciłam się i wpatrzyłam się w Eddiego.

– Nie zrobiłeś tego.

Jakiś samochód wjechał na parking. Dżentelmen w Zabrudzonym Kombinezonie wręczył

Eddiemu kluczyki do mojego auta, wsiadł do tamtego samochodu i odjechał. Przez ten cały czas nie odrywałam spojrzenia od Eddiego.

– Zrobiłem – odparł.

Zastanawiałam się przez moment, czy nie należałoby wydrapać mu oczu. Potem pomyślałam, że to chyba nie byłoby zbyt uprzejme. To znaczy w sytuacji, kiedy przed chwilą wydał prawie tysiąc dolarów, żeby naprawić ten główniany kawał blachy. Potem doszłam do wniosku, że może trzeba zacząć wrzeszczeć, ale postanowiłam oszczędzać siły. Kto wie, co jeszcze się wydarzy, i pomyślałam, że muszę być gotowa. Zamiast tego ciężkim krokiem ruszyłam w stronę auta Eddiego, szarpnięciem otworzyłam drzwiczki i sięgnęłam po torby z zakupami, ale nagle ktoś mnie odciągnął. Eddie zatrasnął drzwiczki. Tego było już za wiele. Odwróciłam się dookoła, żeby stanąć z nim twarzą w twarz.

– Oddam ci tę forszę, co do centa! Zaraz, jak tylko wejdę na górę, wypiszę ci czek!

W moim wypadku było to tak, jakbym obrabowała bank, ale i tak miałam zamiar to zrobić.

– Nie mam zamiaru wziąć od ciebie pieniędzy – odparł spokojnie.

– Weźmiesz. Nie lubię mieć długów wobec kogokolwiek.

Zwłaszcza wobec ciebie, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Podniósł rękę na wysokość mojego brzucha i delikatnie przycisnął mnie do samochodu.

– Właśnie w tym rzecz. Chcę, żebyś była moją dłużniczką.

Co takiego?!

– Coś ty powiedział? – wrzasnęłam.

Oparł się ramionami o samochód, odcinając mi drogę odwrotu. Zresztą i tak byłam zbyt wściekła, żeby myśleć o wycofywaniu się dokądkolwiek.

– Jeśli będziesz mi coś winna, to będziesz ze mną związana. Cokolwiek sprawia, że troszczysz się o swoją mamę, o swojego tatę, o dzieciaki, które dostają chemię, albo przyjaciółki, które umawiają się na randki z niewłaściwymi facetami, będzie dotyczyło także mnie, ponieważ jesteś moją dłużniczką. Gdybyś nie była ze mną związana w taki sposób, to wszystko między nami dobiegłoby końca w chwili, gdy wyjaśni się sprawa z twoim tatą. Chcę mieć pewność, że nic podobnego nie nastąpi.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Eddie bezbłędnie odczytał moje zamiary. Jak do tego doszło? Niemniej jednak spróbowałam coś powiedzieć.

– Ja... Ty...

Przerwał mi, pochylił głowę i sam zaczął mówić. Był tak blisko, że czułam jego zapach, bijące od niego gorąco i muszę przyznać, że to działało na mnie jak zwykle.

– Cokolwiek następnego ci się nie uda, chcę przy tym być. Robić z tobą zakupy, naprawiać ci samochód, zajmować się twoim tatą i czort wie, czym jeszcze. Chcę, żebyś czuła, że jesteś mi coś winna. To daje mi przewagę, a ja potrzebuję mieć przewagę, żeby osłabić twój upór. I jeszcze jedno, Jet...

Przerwał, popatrzył mi w oczy i zobaczyłam w nich ten sam wyraz co dzisiejszego ranka, jeszcze zanim wyszłam z pokoju, kiedy mama i Lavonne niespodziewanie wróciły do domu. Wyraz w oczach Eddiego sprawił, że poczułam mrowienie w dole brzucha, a nogi ugięły mi się w kolanach.

– Co takiego?

Pomyślałam, że oczekiwanie za chwilę mnie zabije.

– Dzisiaj jedna rzecz stała się pewna.

Przysunął się jeszcze bliżej. Teraz ocierał się o mnie całym ciałem, a jego twarz znalazła się o cal od mojej twarzy.

– Co takiego? – prawie krzyknęłam.

Co mogłam powiedzieć? To był ciężki dzień. Myślałam, że zaraz padnę ze zmęczenia.

– Cokolwiek się wydarzy, jesteś warta, by o ciebie zabiegać, i nie chcę więcej słyszeć, jak mówisz, że nie jesteś. Rozumiesz?

Spowiło mnie przyjemne ciepło i nie miałam słów, żeby odpowiedzieć, więc tylko skinęłam głową.

Rozdział jedenasty

Kolacja u mnie w domu

– Ja otworzę! – krzyknęła mama.

Byłam akurat w kuchni i kończyłam przygotowania do kolacji. Byłam pewna, że to Eddie.

Częściowo przygotowałam się na zmianę do Smithiego, to znaczy zrobiłam już odpowiedni dla dziwki makijaż, ale nadal chodziłam w codziennych ciuchach. Postanowiłam przebrać się w służbowy strój dosłownie w ostatniej chwili. Mama zrobiła się dziwnie milcząca, chyba wyczuwała mój nastrój. Nie mogłam się tym martwić. Miałam już wystarczająco dużo zmartwień, starczyłoby ich na całe życie.

Mama podjechała wózkami do kuchennych drzwi. Tego dnia trochę przeszacowała swoje możliwości i widziałam po jej minie, że jest zmęczona. Niemniej nie zamierzała rezygnować z dzisiejszego wieczoru. Za nic, w żadnym wypadku! Kiedy oznajmiłam, że Eddie przychodzi dziś na kolację, przyłożyła do policzków obie dłonie, otworzyła usta ze zdumienia, a jej oczy wypełniły się łzami. Tak właśnie wygląda reakcja mam, które mają wielkie plany co do córek, kiedy na kolację przychodzą seksowni faceci, którzy mają świetną pracę i jeżdżą dobrymi samochodami. Postanowiłam zaczekać z informacją, że jutro idziemy do Blanki. Mama i tak już unosiła się na chmurce numer dziewięć i było stanowczo za wcześnie, by przeniosła się jeszcze wyżej.

– Eddie już przyszedł – powiedziała.

Całkiem niepotrzebnie, ponieważ jakimś cudem wyczuwałam jego obecność.

– Super. Kolacja gotowa. Zapraszam wszystkich do stołu – odparłam obcesowo.

Dokładnie zaplanowałam cały wieczór. Mieliśmy półtorej godziny na zjedzenie posiłku, bo po tym czasie musiałam jechać do pracy. Według mnie było to wystarczająco dużo czasu, by gość nie odniósł wrażenia, że jestem nieuprzejma, a jednocześnie na tyle mało, żeby nie przytrafiła się jakaś prawdziwa katastrofa.

– Ale... – zaczęła nieśmiało mama. – Czy nie powinniśmy najpierw zaproponować mu drinka? Albo zwyczajnie posiedzieć i pogawędzić o tym i o owym?

Nie uważałam tego za konieczne. Żadnych pogawędek. Eddie może napić się przy stole, między jednym kęsem a drugim.

– Nie ma czasu, kolacja gotowa, a ja zaraz będę tłuc ziemniaki. Idź już, idź, idź!

Mama wytoczyła wózek z kuchni, wyraźnie pełna sprzeciwu wobec moich poleceń.

– Zapytam przynajmniej, czego chciałby się napić.

– Tylko pośpiesz się, proszę – zawołałam za nią, wiedząc, że Eddie nas słyszy. – Nie chcę, żeby ziemniaki były zimne.

Chowałam się w kuchni. Wiedziałam, że zachowuję się jak ostatni cienias, ale guzik mnie to obchodziło. Mama wróciła, przygotowała dla Eddiego mrożoną herbatę i po chwili jej nie było.

Nałożyłam potrawy na półmiski i ruszyłam do jadalni. Przygotowałam smażone drobiowe steki, ogromną miskę tłuczonych kartofli z sosem czosnkowym oraz fasolkę. Mama zmusiła mnie do usmażenia wszystkich ośmiu kupionych przeze mnie kotletów – zamiast czterech, jak zamierzałam – twierdząc, że Eddie jest mężczyzną, a mężczyźni mają ogromny apetyt. Osobiście nie znałam nikogo, kto mógłby wsunąć dwa ogromne kotlety z kurczaka – nie wspominając już o pięciu – ale kogo to obchodziło. Nie miałam siły, żeby się z nią sprzeczać. Zresztą może Eddie tyle zje. Może robi to ze zwykłej uprzejmości, a potem zapadnie w śpiączkę cukrzycową. Obchodziło mnie wyłącznie najbliższe półtorej godziny. Miałam nadzieję, że jakoś uda mi się je przetrwać. Śpiączka cukrzycowa byłaby ekstra bonusem.

– No to jedzmy – zarządziłam, kierując się do stołu.

Niosłam dwie miski i talerz i prawie je upuściłam, kiedy Eddie spojrzał na mnie. W chwili, gdy mnie ujrzał, w jego wzroku pojawił się wyraz zdziwienia, jakieś rozleniwienie zmieszane

z rozbawieniem. Wyraźnie oceniał mój wygląd. Potem opuścił powieki, kąciki ust powędrowały w górę, a na policzkach pojawiły się znajome dołeczki.

– Przyniosę sos – powiedziała mama i wytoczyła wózek.

Zauważyłam, że mama położyła nakrycia dla pięciu zamiast dla trzech osób, a potem zorientowałam się, że Eddie stanął za mną.

– Usiądź, proszę – powiedziałam, nie odwracając się w jego stronę.

Wiem, że moje zachowanie było nieuprzejme, ale guzik mnie to obchodziło. Postanowiłam wrócić do strategii okropnej suki. Liczyłam na to, że nikt, nawet Eddie, nie lubi przebywać w towarzystwie wrednej osoby.

Tymczasem on położył ręce nisko na moich biodrach, poczułam ucisk i odwróciłam się do niego. Wtedy opasał mnie ramionami, wciąż trzymając je nisko na biodrach, więc kiedy przytulał mnie do siebie, jego dłonie znalazły się na moich pośladkach. Spojrzałam w górę. W oczach Eddiego wciąż było rozleniwienie, ale połączone z uśmiechem.

– Jedzenie wystygnie – zauważyłam.

– O co ci teraz chodzi? – spytał.

Zamrugałam.

– O co mi chodzi? O nic.

Obserwował mnie przez chwilę i coś zapaliło się w jego oczach. Nie wiem, co to było, ale sądząc po reakcji Eddiego, było to coś, co uczyniło go szczęśliwym człowiekiem.

– Ty po prostu boisz się mnie – wymruczał, przyciągając mnie bliżej.

Znowu zamrugałam i zrobiłam się całkiem sztywna.

– Wcale się ciebie nie boję – skłamałam.

Eddie już wcześniej się uśmiechał, ale teraz w tym uśmiechu pojawiło się zadowolenie.

– Ależ tak. Boisz się mnie.

– Wcale nie – zaprzeczyłam.

– Boisz się i powinnaś się bać.

Moje oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Dlaczego?

– Bo wiesz, że jeśli nie dasz mi tego, czego chcę, to sam sobie to wezmę.

– Czyli co mam ci dać?

– Cokolwiek – powiedział i zbliżył usta do moich ust. – Wszystko.

Dobry Boże!

Zabrakło mi tchu i cała zadrżałam. Szybko uchwyciłam się ramion Eddiego, podczas gdy on schylał się, żeby mnie pocałować. Dałam się opętać Czarowi Eddiego do tego stopnia, że – aż strach przyznać – oddałam mu pocałunek. Kiedy wreszcie Eddie podniósł głowę, dopiero po kilku sekundach odważyłam się otworzyć oczy.

– *Chiquita*, jesteś zbyt cudowna – zamruczał, obserwując mnie.

Z jego wzroku zniknęło rozleniwienie, ustępując miejsca dobrze znanemu mi wyrazowi pożądania.

Zabrzęczał minutnik. Aż podskoczyłam.

– Ja przyniosę! – zawołała mama i w ślimaczym tempie wytoczyła się z kuchni, żeby dostarczyć nam sos.

Wiedziałam, że chciała, żebym została z Eddiem przez kilka chwil sam na sam, i zapewne podsłuchiwała, co robimy. W dodatku musiała siedzieć przy samych drzwiach, bo prawie od razu wyszła z kuchni. Moje życie było do kitu.

– Nie lubię cię – warknęłam do Eddiego.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnął. Wypuścił mnie z objęć, ale nadal był blisko. Odwróciłam się. Do pokoju weszła Ada, a za nią mama, wciąż z sosjerką w ręku.

Wyjaśniło się, dla kogo było czwarte nakrycie i czemu mama kazała mi przygotować jedzenie, które starczyłoby dla całej armii. Miałam poważne podejrzenia, kto może zjawić się jako piąty gość,

i zmrużonymi oczyma wpatrywałam się w mamę. Mama zupełnie mnie ignorowała.

– Jet, ślicznie wyglądasz – powiedziała Ada.

Tylko Ada mogła określić mój makijaż jako śliczny.

– Cześć, Ada – powiedziałam na powitanie i schyliłam się, żeby cmoknąć ją w policzek.

Popatrzyła na Eddiego i jej oczy załśniły.

– Ty jesteś Eddie.

Podawała mu rękę, uściśnęła ją i uśmiechnął się szeroko. Ada zwróciła ku mnie rozpromienione spojrzenie.

– Hej, to prawdziwy przystojniak!

Miała całkowitą rację.

– Słuchajcie, jedzenie stygnie – powtórzyłam, bo jednocześnie zaczęła ogarniać mnie panika i zdenerwowanie i żadnemu z tych uczuć nie mogłam pozwolić dojść do głosu.

– Ale Trixie jeszcze nie przyszła – zaprotestowała mama, kiedy wszyscy ruszyli z talerzami w stronę okrągłego stolika.

– Trudno, będzie musiała nadrobić – odparłam, przechodząc od krzesła do krzesła, bo mama i Ada robiły wszystko, żebym zajęła miejsce obok Eddiego.

Cholera. Cholera, cholera i jeszcze raz cholera!

– Jet mówi, że jesteś oficerem policji – zauważyła Ada, kiedy zaczęliśmy podawać sobie półmiski.

Mama drżącą ręką nalewała herbatę dla wszystkich. Wiedziałam, że powinnam jej tego zabronić. Stawiała sobie wyzwania – zgodnie z sugestiami terapeutów – bo chciała popisać się przed Eddie. Mimo to wolałam, żeby nie próbowała sił przy nalewaniu gorącego płynu.

– Tak – potwierdził Eddie, nałożył sobie kotlet i podał mi półmisek.

– Brałeś kiedyś udział w pościgu? – spytała Ada i podała Eddiemu fasolkę.

– Raz albo dwa – odpowiedział i nałożył sobie fasolkę.

Ada patrzyła na niego okrągłymi z podziwu oczyma.

– I co, był jakiś wypadek?

– Nie.

Teraz wyglądała na mocno rozczarowaną, ale zaraz się pozbierała.

– Może uczestniczyłeś w strzelaniu?

Eddie nałożył kopiastrą porcję ziemniaków, spojrzał na Adę, a następnie na mnie.

– Owszem.

Serce na moment przestało mi bić na myśl, że Eddie znalazł się w środku wymiany ognia. Dziś rano żartował na ten temat, ale wtedy nie przyszło mi do głowy, jak bardzo w rzeczywistości niebezpieczna jest jego praca.

– Czy zastrzeliliście kogoś? – zawołała Ada podekscytowanym tonem.

W oczekiwaniu na odpowiedź napięłam całe ciało.

– Nie – odparł Eddie.

Dzięki Bogu.

Ada zasnurowała usta. Była zła, że zabrakło opowieści o krwawych szczegółach.

– Czy kiedykolwiek zdarzyło się, że ktoś zginął? – naciskała, podając Eddiemu sos.

– Tak.

Twarz Ady natychmiast się rozpromieniła.

Wstrzymałam oddech na myśl, że Eddie mógł kogoś zastrzelić. Zawsze sprawiał wrażenie niebezpiecznego twardziela, ale odebranie komuś życia mogło sprawić, że to określenie nabierało całkiem innego wymiaru. Zerknęłam na niego spod oka i ujrzałam, że choć stara się być uprzejmy, wyraźnie nie ma ochoty dyskutować na temat pracy. Lecz z drugiej strony, kto chciałby opowiadać o zabijaniu – nawet kogoś złego – i nawet wtedy, jeśli sam jest prawdziwie niebezpiecznym skurczybykiem? Ada już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie pozwoliłam jej dojść do słowa.

– Ada, kochanie, może ty i Eddie porozmawiacie sobie o strzelaniu do ludzi, kiedy już

skończymy jeść?

Zacisnęła usta z wyraźną złością. Eddie schował rękę pod stół i palcami przesunął po moim udzie. Domyśliłam się, że to miało być takie bezgłośnie podziękowanie. Muszę przyznać, że ten sposób bardzo mi się spodobał.

Ada spróbowała odmiennej taktyki.

– Czy policja nadal urządza takie przejażdżki, no wiesz, kiedy zabiera na patrol cywilów?

Eddie znowu popatrzył na mnie, a potem zaczął kroić kotlet.

– Oczywiście – odparł.

Ada wpadła na mamę na chmurce numer dziewięć, a teraz szybowała po złoto.

– Czy zabierają także starszych obywateli? Bo co prawda ja skończyłam osiemdziesiąt jeden lat, ale przysięgam, że wciąż mam refleks jak sześćdziesięciolatka.

Zatrzymałam się w pół drogi, trzymając na widelcu kawałek kurczaka i trochę ziemniaków polanych sosem, bo ciekawa byłam, jak Eddie z tego wybrnie. Tym razem postanowiłam mu nie pomagać.

– Raczej nie – powiedział uczciwie, nawet na chwilę nie przerywając jedzenia.

Przeżuł kęs i połknął. Ha! Wyraźnie postanowił pokrzyżować jej szyki i zyskać na czasie.

– Ale mogę ci zorganizować wycieczkę na posterunek, jeśli chcesz – dokończył.

Twarz Ady rozpromieniła się szerokim uśmiechem.

– Myślisz, że będą chcieli wziąć ode mnie odciski palców? – spytała. – No wiesz, tak dla hecy?

– Nie ma sprawy – odparł Eddie.

Ada wyglądała tak, jakby właśnie umarła i trafiła do nieba. Chmurka numer dziewięć była już tylko odległym wspomnieniem. Teraz przebywała na chmurce numer dwanaście i zasiadała obok samego Pana Boga.

– Byłoby super – sapnęła.

Cudownie.

Teraz Eddie postanowił wyświadczać przysługi moim przyjaciółom. W ten sposób nigdy nie zdołam spłacić długów i pozbyć się go z mojego życia.

– Ada jest uzależniona od filmów o policjantach – wyjaśniła mama.

Eddie uśmiechnął się. Jednocześnie odezwał się dzwonek do drzwi.

– Ja otworzę – powiedziałam, ponieważ mama siedziała nieruchomo, oczarowana uśmiechem Eddiego.

Za drzwiami stała Trixie.

– Cześć, Jet. Przepraszam za spóźnienie.

Poczułam ulgę, że tym razem nie przyniosła torby podróżnej.

– Już zaczęliśmy jeść – oznajmiłam.

Trixie mnie nie słuchała. Zdążyła wejść do pokoju i promiennie uśmiechnąć się do Eddiego.

– Eddie! Miło znowu cię zobaczyć! Cześć, Ada! – powiedziała, a potem usiadła, nalała sobie mrożonej herbaty i bez dalszych ceregieli zajęła się nakładaniem na talerz porcji jedzenia.

– Eddie obiecał, że załatwi mi wycieczkę na posterunek – pochwaliła się Ada. – Wezmą ode mnie odciski palców i co tam jeszcze trzeba!

– To fantastycznie – rzuciła Trixie i odwróciła się do mamy. – Jesteś spakowana?

Patrzyłam to na jedną, to na drugą, a mama w tym czasie kiwnęła głową.

– Spakowana? – powtórzyłam.

Trixie spojrzała na mnie.

– Tak, mama spędzi tę noc u mnie.

Zamknęłam oczy, wznosząc do nieba nieme zapytanie „Boże, dlaczego mi to robisz?”. Ale Bóg nie udzielił żadnej odpowiedzi.

Stół został przeznaczony dla czterech osób i w piątkę było nam dość ciasno. Eddie wsunął ramię za oparcie mojego krzesła, ani na chwilę nie przerywając przy tym jedzenia.

Spojrzałam na niego z ukosa. Wyraźnie bawił się tak dobrze jak jeszcze nigdy w życiu. Napotkał

moje spojrzenie.

– Naprawdę cię nie lubię – wyszeptałam.

Doleczki natychmiast znalazły się na swoich miejscach.

– O co chodzi? – zainteresowała się mama.

– O nic – mruknęłam i zaczęłam wypychać jedzenie do ust.

– Jet, kolacja jest wysmienita – odezwała się Trixie, a następnie popatrzyła na Eddiego. – Jet jest doskonałą kucharką.

– Najlepszą pod słońcem – wtrąciła mama.

– Powinieneś skosztować pieczeni rzymskiej w jej wykonaniu. Nikt nie robi takiej pieczeni rzymskiej jak Jet – dodała Ada.

Dobry Boże... Pieczeń rzymska to pieczeń rzymska, i już. Taaak...

– I jeszcze robi świetny tort bezowy o smaku cytrynowym, całkiem od zera, nawet spód z kruchego ciasta piecze sama. I ten kruchy spód zawsze jest lekki i puszysty. Nigdy w życiu nie jadłeś czegoś równie pysznego – zachwalała Trixie.

– Jet zawsze była dobrą kucharką. Po prostu ma dziewczyna talent – dodała mama.

Zastanawiałam się, jak bardzo niegrzeczna będę, jeśli teraz wstanę i sobie pójdę, i nie zatrzymam się, aż dotrę do Vancouver.

– Ona jest wspaniałym dzieckiem – mówiła dalej Trixie, mrugając do mnie.

– Nie mogłabym życzyć sobie lepszej córki. Miała świetne stopnie, nigdy nie sprawiała mi kłopotów. Nawet kiedy jej tata od nas odszedł, Jet od razu zaczęła działać... Zajęła się dosłownie wszystkim – powiedziała mama.

Zamarłam. Ta rozmowa nie miała prawa się zdarzyć teraz ani kiedykolwiek.

– Mamo... – powiedziałam ostrzegawczo, rzucając jej mordercze spojrzenie.

– No co? Tak było! – Mama spojrzała na Eddiego. – Jet miała zaledwie czternaście lat, a już znalazła sobie pracę, żeby pomóc mi zarobić na życie...

– Mamo... – powtórzyłam, tym razem głośniej.

– Co? – spytała mama, także nieco podniesionym tonem. – Tak robiłaś. Nie wstydzę się przyznać, że kiedy twój tata się wyprowadził, ja zupełnie się rozkleiłam. Nie przyszło mi wtedy do głowy, że udało mi się wychować córkę, która utrzyma rodzinę w całości.

Odwróciła się do Eddiego z tym swoim olśniewającym uśmiechem małżonki.

– To całkowicie moja zasługa.

Pochyliłam się nad nią, co według mnie musiało wyglądać groźnie.

– Przestań gadać – zażądałam, wciąż nie wychodząc z roli okropnej suki.

Domyślałam się, że chyba nie wypadłam szczególnie groźnie.

– Powinnaś być z siebie dumna – powiedziała tym swoim nieznoszącym sprzeciwu matczynym tonem.

Zignorowałam ją.

– I co z tego? Na moim miejscu każdy zrobiłby to samo – odparłam.

– Wcale nie. Lottie nie zrobiła – zauważyła Trixie.

To była prawda. Lottie niczego nie zrobiła, głównie dlatego, że jej na to nie pozwoliłam. Chciałam, żeby nadal mogła być dzieckiem, i tak się stało.

– Może zmienimy temat – zaproponowałam.

– Eddie – zawołała Ada, kontynuując wątek. – Jak ci się podoba nowa fryzura Jet? Prawda, że jest urocza?

Zrezygnowałam z jedzenia i odchyliłam się do tyłu.

– Proszę, niech mnie ktoś zabije – błagałam wpatrzona w sufit, opadając na oparcie.

Eddie objął palcami mój kark i poczułam, jak gładzi mnie kciukiem. Delikatne mrowienie przewędrowało od mojej szyi aż do sutków.

To był zły pomysł. Zapomniałam, że Eddie trzyma rękę na moim krześle. Natychmiast pochyliłam się do przodu.

– Co jest na deser? – spytała Trixie. Jej rozbiegane spojrzenie świadczyło, że zauważyła akcję z kciukiem. – Mam nadzieję, że tort cytrynowy z bezą.

Powinłam była się zastrzeżić. Upiekłam blachę ciasta czekoladowego. Trixie uwielbiała moje ciasto i domagała się, żebym co roku piekła je na jej urodziny. Tym razem należało pójść i kupić ciasteczka.

– Jest ciasto czekoladowe – obwieściła mama.

Oczy Trixie zrobiły się wielkie. Odwróciła się do Eddiego.

– Jak tylko spróbujesz jej ciasta czekoladowego, od razu powinieneś poprosić ją o rękę.

Czym prędzej odsunęłam krzesło, wstałam i złapałam swój talerz.

– Ja już skończyłam. Czy ktoś oprócz mnie też ma dość jedzenia?

Mama popatrzyła na mnie.

– Jet, usiądź. Jeszcze nikt nie skończył.

– W takim razie zrobię następny dzbanek mrożonej herbaty – powiedziałam i uciekłam do kuchni.

Cholerna mama. Tak, zdecydowanie w tej chwili zasługiwała na takie określenie.

Schowałam się w kuchni, zrobiłam mrożoną herbatę i przygotowałam kawę do deseru. Wyjęłam też talerzyki i widelczyki do ciasta, umyłam garnki, splukałam swój talerz i sztucce, włożyłam je do zmywarki i wytarłam starannie wszystkie blaty. Wtedy weszła Trixie, niosąc przed sobą resztki potraw. Spiorunowała mnie wzrokiem.

– To było niegrzeczne.

Nie za bardzo mnie obchodziło, czy moje zachowanie było niegrzeczne. Nieuprzejmość była w porządku. Absolutnie byłam jej zwolenniczką.

– Nie rozumiesz, co się dzieje – powiedziałam jej.

– Może więc będziesz uprzejma mi wytłumaczyć? – odpała.

Niestety nie mogłam, ponieważ sama nie do końca rozumiałam, co się tu wyprawia.

– Po prostu mi zaufaj. To nie jest tak, jak ci się wydaje – powiedziałam.

– Mmm... – zamruczała Trixie, wciąż na mnie zła.

Widziałam, że mi nie wierzy, nawet odrobinę. Włożyła naczynia do zlewu i oparła rękę na biodrze. Żyłam w otoczeniu kobiet, które demonstrowały swój stosunek do różnych spraw, opierając rękę na biodrze. I znowu musiałam zapytać, dlaczego ja?

– Z mojego miejsca wyglądało to tak, że on był superzainteresowany każdym słowem, które tam padło. Z mojego miejsca on przez cały czas wydawał się bardzo zajęty patrzeniem na ciebie. Wedle moich obserwacji on wydaje się całkiem miłym gościem.

– Skąd wiesz? Nie pozwoliłaś mu dojść do głosu! – zauważyłam.

Przez chwilę Trixie wydawała się zbита z tropu, ale zaraz to ukryła.

– Może faktycznie byliśmy odrobinę za bardzo natrętne?

– Odrobinę? – warknęłam.

Trixie oderwała rękę od biodra. Kiedy chwyciła mnie za ramiona, jej twarz wyraźnie się zmieniła.

– Jet, skarbie, kto powiedział, że nie masz prawa być szczęśliwa?

– Nikt. Ja będę szczęśliwa... Kiedyś. Ale nie z Eddie.

– Dlaczego nie z Eddie?

– Czy ty przyjrzałaś się Eddie? – spytałam.

W oczach Trixie pojawiło się rozmarzenie. Tak, zdecydowanie przyjrzała się Eddie.

– Już wystarczy – zakończyłam temat.

Wpatrzyła się we mnie, wracając do rzeczywistości.

– Czy to, jak Eddie wygląda, ma coś wspólnego z ceną herbaty w Chinach? – dopytywała się.

Jak to wytłumaczyć? Widzicie, chodzi o to, że dobre rzeczy jakoś mnie omijają. To nie tak, że wiodłam smutne, godne pożałowania życie. Nie było ono lepsze ani gorsze niż życie innych ludzi. Miałam wzloty, zdarzały się też upadki. Zgoda, było mnóstwo upadków, ale było także sporo całkiem dobrych dni.

Po prostu wiedziałam, że nie mam szczęścia. Znałam swoje ograniczenia. Wreszcie zdawałam sobie sprawę, że marzenia nie staną się rzeczywistością, tak samo jak dotyczące mnie marzenia mojej mamy, marzenia najlepszych przyjaciółek mamy, nie wspominając już o moich własnych. Życie miało własne plany dotyczące szczęścia i układało je po swojemu.

Wiedziałam, że ja także odnajdę swoje okruszki szczęścia, ale nawet jeśli Eddie faktycznie czuł jakieś dziwne przyciąganie do mnie, to nigdy, nawet za milion lat, nie zdołam ułożyć sobie z nim życia. Zawsze zastanawiałabym się, kiedy się mną znudzi i znajdzie kogoś lepszego. Nie chciałam żyć w taki sposób.

Właśnie dlatego przystojni ludzie wiązali się z atrakcyjnymi partnerami, zaś ci zwyczajni ze zwyczajnymi.

Nie należało zabiegać o taki rodzaj nieszczęścia.

Trixie dwukrotnie była zamężna, a teraz znów znalazła się na rynku matrymonialnym. Podobali jej się tacy sami faceci co mojej mamie i Lavonne, ale miała dość pewności siebie, żeby pozwolić im spadać, kiedy już jej się znudzili. Zawsze mogła znaleźć kogoś innego. I rzeczywiście znajdowała. Była takim typem kobiety, że kiedy samotność dawała jej się we znaki, po prostu przestawała być samotna. Ona nigdy by mnie nie zrozumiała.

– Nieważne – westchnęłam.

Trixie wpatrywała się we mnie.

– Kiedy następnym razem zobaczę Raya, mam zamiar go zabić.

Cóż, będzie musiała ustawić się w kolejce.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Nieważne – odparła.

Oplukaliśmy talerze i wstawiliśmy je do zmywarki. Potem Trixie zabrała blachę z ciastem, a ja szłam w ślad za nią z lodami i talerzykami. Trixie nakładała ciasto, ja zaś nalewałam kawę. Przez ten cały czas unikałam zerkania na Eddiego.

– Przyjadę po was jutro o piątej trzydzieści – powiedział Eddie, kiedy skończył jeść ciasto.

Spojrzał na mamę, a ja uświadomiłam sobie, że wciąż nie powiedziałam jej o zaproszeniu na kolację u Blanki.

– Słucham? – spytała mama, przenosząc spojrzenie ode mnie na Eddiego.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że jutro jesteśmy zaproszone na kolację u mamy Eddiego – powiedziałam.

Trixie uśmiechnęła się, mama rozpromieniła, a Ada klasnęła w dłonie. Usiadłam na krześle i zamknęłam oczy.

– Panie także możecie przyjść, jeśli macie ochotę. Moja mama wydaje przyjęcie – powiedział Eddie do Trixie i Ady.

Wychyliłam się do przodu, otworzyłam oczy i spiorunowałam Eddiego wściekłym spojrzeniem.

– Co masz na myśli, mówiąc „przyjęcie”?

– Zaprosiła rodzinę, Indy i Lee, wszystkich Nightingale’ów oraz tatę Indy – wyjaśnił Eddie.

Nie. Nie, nie i jeszcze raz nie. To nie mogło dziać się naprawdę.

– Przyjdę z przyjemnością – oświadczyła Trixie.

– Będę zachwycona. Ja nigdy nigdzie nie bywam – dodała Ada.

Cudownie.

– W takim razie ja też przyjadę o piątej trzydzieści, zabiorę Adę i pojedziemy za wami – zaproponowała Trixie, spoglądając na Eddiego, a on kiwnął głową na znak, że się zgadza.

Ponownie wstałam z krzesła, tyle że tym razem miałam solidną wymówkę.

– Muszę się przygotować do wyjścia do pracy.

Nie czekając na odpowiedź, poszłam do swojego pokoju. Byłam już w stroju obowiązującym w klubie Smithiego i siedziałam na łóżku, zapinając parę czarnych balerinek, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołałam przekonana, że to mama albo Trixie chcą mi zrobić kolejny wykład.

Eddie wszedł i zamknął za sobą drzwi. Cholera.

– Już prawie jestem gotowa – powiedziałam.

Wstałam, złapałam dzinsową kurtkę i włożyłam ją na siebie.

Eddie przyglądał mi się, a zwłaszcza temu, co miałam na sobie. Stał oparty plecami o drzwi i krzyżując na piersi ramiona. Po raz pierwszy tego wieczora nie wyglądał na szczęśliwego.

– O co chodzi? – spytałam.

– Nie podoba mi się, że tam pracujesz – odparł.

Złapałam torebkę, ale on jeszcze nie skończył.

– Szczególnie nie podoba mi się, że robisz to w takim stroju.

Westchnęłam.

– Nie mam wyboru – stwierdziłam, idąc ku niemu. – Zresztą jakie to ma znaczenie, czy ci się podoba, czy nie? To przecież nie ma z tobą nic wspólnego.

Eddie nadal stał oparty o drzwi i nawet nie drgnął.

– Czy będziesz uprzejmy przesunąć się, żebym mogła przejść? – poprosiłam, podnosząc na niego wzrok.

Powinno mi być żal spojrzeć na niego wcześniej. Jego oczy błyszczały, co oznaczało, że już przestał być nieszczęśliwy i teraz jest wkurzony.

– Myślałem, że już to omówiliśmy... – powiedział złowieszczy tonem.

Oho! Postanowiłam go zignorować.

– Nie mogę spóźnić się do pracy.

– Widzę, że mój plan się nie powiódł – odparł Eddie, zmieniając temat.

– Jaki plan? – spytałam.

Stałam na tyle daleko, na ile mogłam stać bez cofania się i bez sugerowania, że staram się zachować bezpieczną odległość. Poczułam, jak dreszcz przerażenia pełnie mi wzdłuż kręgosłupa.

– Postępowałam uczciwie, usiłowałam być miłym facetem, robiłem dobre uczynki, postarałem się, żebyś była moją dłużniczką...

Gapiałam się na niego przestraszona, co on jeszcze powie.

– Więc? – spytałam.

W porządku. Nawet jeśli nie miałam ochoty, musiałam wiedzieć, co on knuje.

– Więc będzie trzeba wymyślić nowy plan.

Jeśli poprzedni plan polegał na tym, że Eddie był uczciwy, miły i robił same dobre rzeczy, to wolałam nie wiedzieć, co teraz wykombinuje. Tak czy owak, powiedział mi, w czym rzecz.

– Ja to widzę tak: w chwili, gdy włożyłem ci rękę w majtki i doprowadziłem do orgazmu, prawie przez cały dzień byłaś dla mnie miła. Ani razu na mnie nie wrzasnęłaś, płakałaś w moich ramionach i zasnęłaś w moich objęciach. Tak więc sądzę, że to najlepsza droga, żebyś wciąż była słodka.

Och... Dobry... Boże... Gapiałam się na niego, nic nie mówiąc. Zresztą, co miałabym powiedzieć? Tymczasem on kontynuował.

– Zawiozę cię do pracy, potem cię odbiorę i spędzisz noc u mnie w domu.

Co takiego?! Wreszcie odzyskałam głos.

– Twój plan wcale mi nie odpowiada.

– W takim razie przestań zachowywać się jak suka. Nie jesteś taka i to zupełnie do ciebie nie pasuje.

Szczęka opadła mi ze zdumienia. Wiedziałam, że jestem wredną suką, ale w życiu bym się nie spodziewała, że on nazwie mnie w taki sposób.

Zmrużyłam oczy, jednocześnie opierając dłoń na biodrze. Ostatnio często mi się to zdarzało. Nigdy nie sądziłam, że jestem typem kobiety, która reaguje w ten sposób, ale cóż, proszę bardzo!

– Słucham?

– Twoja mama i jej przyjaciółki bardzo cię kochają i są dumne z ciebie. Dziś wieczorem upokorzyłaś swoją mamę.

– Tutaj nie chodzi o nią – warknęłam. – Tu chodzi o ciebie!

- Wiem, że chodzi o mnie. To jednak nie ma znaczenia. Ty ją zawstydzasz.
 - Jakoś to przeboleje.
 - Czy mam się spodziewać, że podobnie zachowasz się jutro wieczorem wobec mojej mamy?
- spytał.

Trixie, Ada i mama darują mi złe traktowanie. Byłam tego pewna. Ale to absolutnie wykluczone, żebym zachowała się złośliwie czy agresywnie wobec Blanki. Blanca była miłą kobietą. Jednak Eddie nie musiał o tym wiedzieć. Jeśli zamierzałam być suką, musiałam trzymać się tej roli przez cały czas. Wychyliłam się do przodu o kilka centymetrów.

- Być może – skłamałam.

Eddie oderwał się od drzwi i ruszył w moją stronę.

- Cóż, w takim wypadku będę musiał się postarać, żebyś była w dobrym nastroju.

Co? Co takiego?! Wyciągnęłam obie ręce, żeby go powstrzymać.

- Możesz po prostu wycofać się i zostawić mnie samą.

Oparł się klatką piersiową o moje dłonie i napierał tak mocno, że ścisnął je pomiędzy naszymi ciałami.

- Nie ma mowy, żeby coś takiego się wydarzyło.

Spojrzałam w górę na niego. On opuścił wzrok na mnie. Urządziliśmy konkurs na spojrzenia. W końcu przegrałam, bo westchnęłam ciężko, odprężyłam się i oparłam o Eddiego całym ciężarem.

- W porządku, przestanę zachowywać się jak suka. – Poddałam się.

Przerazający błysk w oczach Eddiego ustąpił, a na jego miejscu pojawił się blask ciepła.

- Wiedziałem, że długo nie wytrzymasz – powiedział.

To była prawda. Mimo to spojrzałam na niego z ukosa. Wtedy objął mnie za szyję i poprowadził do drzwi.

- Teraz odwiozę cię do pracy.

Rozdział dwunasty

Dosyć znaczy dosyć

Eddie wszedł razem ze mną do klubu. Smithie rzucił na nas jedno jedyne spojrzenie.

– Zamówiłem nowe meble i nie mam ochoty znowu kupować następnego kompletu! Zabieraj stąd tego pieprzonego gościa!

Eddie trzymał rękę na moich plecach, ale po tych słowach jego dłoń osunęła się na mój pośladek. Pomyślałam, że to niedobry znak, więc szybko spojrzałam w górę, żeby ocenić stopień zagrożenia.

Na twarzy Eddiego nie dostrzegłam uśmiechu, ale dołeczki były na swoich miejscach, więc uznałam, że mogę się odprężyć.

Jak zwykle położyłam na barze kurtkę i torebkę i wsunęłam komórkę do kieszeni fartuszka, który podał mi Smithie.

– On tylko mnie tutaj przywiózł – wyjaśniłam.

Smithie patrzył z gniewem na Eddiego, ten zaś od niechcienia oparł łokieć o bar, jakby zamierzał spędzić tu całą noc. Słyszając odpowiedź, skierował spojrzenie na mnie.

– Zakładam, że skoro nadal chodzisz z pieprzoną eskortą, to jeszcze nie udało ci się załatwić tamtej gównianej sprawy.

– Nie – przyznałam.

– Ritchie! – ryknął Smithie, aż podskoczyłam.

Ritchie był największym palantem wśród ochroniarzy. Natychmiast podbiegł truchtem, mierząc wzrokiem Eddiego i mnie (bardziej mnie, jeśli chcecie poznać szczerą prawdę). Był blondynem o niebieskich oczach, wyższym ode mnie o pięć centymetrów i cięższym o przynajmniej trzydzieści kilogramów.

– Dziś wieczorem masz dyżur przy Jet. Nie oddalasz się od niej dalej niż na półtora metra, rozumiano? – zarządził Smithie.

Ritchie skinął głową.

Eddie zmierzył Ritchiego wzrokiem i chyba nie spodobało mu się to, co zobaczył, bo wyraźnie zacisnął szczęki.

Smithie odwrócił się w moją stronę.

– Już chyba wspominałem, że jesteś dla mnie jak cholerny wrzód na dupie? Bierz się do roboty.

Odeszłam od baru, jednocześnie zawiązując w taliu fartuszek. Eddie poszedł za mną, więc zatrzymałam się i popatrzyłam na niego.

– Lepiej już idź. Jeśli zostaniesz, Smithie dostanie ataku apopleksji.

Eddie popatrzył na mnie, a następnie przesunął palcami po mojej skroni, odgarniając na bok pasemko włosów. Obserwował je przez chwilę, potem spojrzał mi prosto w oczy i położył dłoń na zgięciu szyi.

– Tak czy owak muszę iść, mam parę rzeczy do zrobienia. Nie pakuj się w żadne kłopoty. Jeśli Slick znowu się pojawi i wyciągnie nóż, nie próbuj zgrywać bohaterki. Uciekaj i zadzwoń do mnie.

Zaczekał chwilę, żeby przekonać się, czy dotarło do mnie to, co powiedział. Skinęłam głową, odrobinę ciekawa, jakie to pilne sprawy Eddie musi załatwić. Ale nie zapytałam, bo przypuszczałam wcale nie chciałam wiedzieć.

– Przyjadę po ciebie, kiedy skończysz – powiedział jeszcze.

Nie miałam wyjścia jak tylko zaakceptować ustalenia. Lee kazał mi się trzymać Eddiego lub kogoś innego, ja zaś byłam tak bardzo przerażona, że stosowałam się do jego poleceń. Skoro nie chciałam o trzeciej nad ranem dzwonić po Duke'a albo Texa, żeby po mnie przyjechali, ani prosić o przysługę żadnego z chłopaków Lee, to w zasadzie nie miałam wyjścia. Musiałam odłożyć na inny czas plan unikania Eddiego.

– Pojedziemy do mnie – dokończył.

To nie było pytanie. Postanowiłam jednak potraktować tę wypowiedź tak, jak gdyby była pytaniem. Nie muszę mówić, że plan unikania Eddiego nie uwzględniał spędzania z nim nocy.

– Wolałabym wrócić do domu.

– Nie obraż się, ale moje łóżko jest wygodniejsze.

– Chciałam powiedzieć, że wrócę tam sama – wyjaśniłam.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, jakbym powiedziała coś zabawnego, pochylił się i musnął wargami moje wargi. Potem odszedł.

Westchnęłam, patrząc w ślad za nim, i muszę przyznać, że podobało mi się to, co widziałam. Załóżmy, że jednak spędzę tę noc z Eddie.

– Czyli to nie jest twój pieprzony chłopak, co? – wrzasnął do mnie Smithie.

Cudownie.

Noc zaczęła się nieźle. Było tłoczno, ale spokojnie. Żadnych wieczorów kawalerskich, żadnych bójek, żadnych facetów z nożami. Niestety, szczęście nie trwało długo.

– Jet!

Stałam przy stanowisku kelnerki i na dźwięk mojego imienia odwróciłam się na pięcie. Za mną stali Indy, Ally i dwóch facetów, których nie znałam.

– Kurde, cholernie podobają mi się te ciuchy – zauważyła Ally.

Przyglądała mi się wielkimi oczyma, a w jej wzroku widziałam aprobatę.

– Mnie także – odezwał się jeden z mężczyzn. – Mogę je wypożyczyć? Wyglądałyby bosko w *She Works Hard for the Money*, nie sądzisz?

Zwracał się do Indy, ale nie czekając na odpowiedź, rozejrzał się dookoła.

– Czekaj, może mają tutaj sklepik z pamiątkami, gdzie można kupić taki top?

Domyśliłam się, że to musi być sąsiad Indy, Tod, i jego partner Stevie.

– Pożyczyłam twoje buty – powiedziałam. – Wielkie dzięki! Wciąż je mam. Oddam jutro, dobrze?

– Możesz je zatrzymać. – Machnął ręką. – Sukienka, do której pasowały, niestety podarła się i jest nie do naprawienia. To straszne. Uwielbiałem ją, więc w tej sytuacji buty byłyby jedynie paskudnym wspomnieniem tej okropnej tragedii.

– Ale... – zająknęłam się, oszołomiona tą niespodziewaną wspaniałomyślnością. – To są naprawdę wspaniałe buty!

Wzruszył ramionami.

– Więc pomyśl, że jestem dobrą wróżką, która ci je podarowała, okay?

Powiedziawszy to, wykonał gest, jakby dotknął mojej głowy wyimaginowaną czarodziejską różdżką.

– Niech te buciki pomogą ci stworzyć własne dobre wspomnienia.

Gapiałam się na niego przez sekundę, a potem on do mnie mrugnął. Nic nie mogłam poradzić, że odpowiedziałam szerokim uśmiechem. Następnie odwróciłam się do Indy, żeby nas sobie przedstawiła.

– Co wy tu robicie? – spytałam, kiedy dokonała prezentacji.

– Przyszliśmy popatrzeć, jak wygląda twoje życie. Chyba nie masz nic przeciwko temu? – spytała.

Pokręciłam głową, bo z jakichś powodów faktycznie nie miałam nic przeciwko. Była już późna pora, mój sekret stał się ogólnie znany i właściwie wszyscy zdążyli już zobaczyć mnie w stroju, w którym pracowałam.

– Usiądźcie przy stoliku w moim sektorze. – Wskazałam, gdzie to jest. – Postaram się dobrze was obsłużyć.

– Hej, ty! – zawołał Smithie i poczłapał wzdłuż baru w naszą stronę, żeby wskazać Ally. – Albo ty – zwrócił się do Indy. – Jesteście przyjaciółkami Jet?

Obie przytaknęły.

– Czy któraś z was potrafi tańczyć? – spytał, kiedy dotarł do stanowiska kelnerki.

Och! Niedobrze.

– Smithie... – zaczęłam.

– Cicho, Jet, nie widzisz, że prowadzę pieprzoną rekrutację? – uciszył mnie.

Na te słowa wszyscy czworo – Indy, Ally, Tod i Stevie – popatrzyli na scenę. Później spojrzeli na Smithiego.

– Chyba nie ten rodzaj tańca – zauważyła Ally.

– Uwierz mi, mogłabyś zbić pieprzoną fortunę – zapewnił ją Smithie.

– Czy możesz mi przeliterować „ojej” – wyszeptał dość głośno Tod do Steviego.

Smithie nie zwrócił na niego uwagi.

– Przemyśl sprawę, weź od Jet mój telefon i zadzwoń. Za miesiąc będziesz jeździć porsche – obiecał.

– Mnie też mówiłeś, że za miesiąc będę jeździć porsche – wtrąciłam.

– No cóż, ty wzięłaś sobie za chłopaka pieprzonego nerwusa, zakichanego gliniarza, który nie chce cię widzieć na scenie, psiakrew, podczas gdy ja wciąż jestem do tyłu o jedną tancerkę. Więc szukam, a te dziewczyny mają talent.

– Hm... Dziękuję? – powiedziała Indy.

– Kurde, serdecznie zapraszam – odparł Smithie i odwrócił się do mnie, podnosząc brew. – Halo, to nie jest klub towarzyski dla gorących lasek i gejów. Wracaj do roboty.

Poczłapał z powrotem w stronę baru.

Tod spojrzął na Steviego.

– Widzisz? Mówiłem, że będzie ciekawie.

Stevie spojrzął na niego z ukosa.

– Jeśli ktoś nas tu zobaczy, wylecimy na zbity pysk z Gay Club.

– Wyluzuj – odparł Tod, ruszając w kierunku mojego rewiru. – Kto może nas tutaj zobaczyć?

Indy i Ally machnęły na nich i we czwórkę usiedli przy jednym ze stolików.

Półtorej godziny później serwowałam Indy i jej towarzystwu czwartą kolejkę drinków, kiedy znów ktoś wymówił moje imię. Odwróciłam się.

– Hej, cóż to za rozkoszna gromadka!?

To była Daisy. Miała na nogach parę eleganckich butów na platformie i sukienkę wyszywaną taką ilością cekinów i koralików, że mieniła się jak kula dyskotekowa. Dół sukienki został wycięty wysoko na udzie z jednej strony, z drugiej zaś sięgał do połowy łydki i na całej długości był obrębiony taśmą z paciorkami. Daisy nosiła głęboki dekolci i bałam się, że przy najlżejszym ruchu jej piersi wyskoczą na zewnątrz. Całości dopełniała fryzura z włosów tak mocno tapirowanych, że było ich dwa razy więcej niż zeszłej nocy. Na pierwszy rzut oka zdawały się wypełniać większą część przestrzeni.

– Daisy! – Ucieszyłam się na jej widok.

Objęła mnie, jakbyśmy od lat były zażyłymi przyjaciółkami, a nie spotkały się zaledwie wczorajszej nocy, w dodatku w naprawdę nieciekawych okolicznościach. Wreszcie wypuściła mnie z objęć.

– Wiesz, po tym, jak rozmawiałyśmy wczoraj wieczorem, ogarnęła mnie nostalgia. Pomyślałam, że wpadnę tutaj zobaczyć, jak sobie radzą moje dawne kumpelki. – Spojrzała na scenę. – Ale ja nie znam żadnej z tych dziewczyn.

Popatrzyłam na scenę z myślą, że striptiz nie jest zawodem o długiej perspektywie. JoJo i Mandy były jedynymi tancerkami, które pracowały od chwili, gdy zaczynałam. Większość była nowa, a niektóre zdążyły przyjść i odejść w ciągu minionych ośmiu miesięcy. Prawdę powiedziawszy, nie licząc Tanyi, byłam najstarszą stażem weteranką pośród kelnerek. Smithie często zmieniał pracowników.

– Nie chcę być niemila, ale te dziewczyny powinny nauczyć się kilku sztuczek – zauważyła Daisy. – Kiedy wjeżdżałam na parking, nie zauważyłam tam żadnego porsche ani corvette. To smutne.

– Czy ty jeździłaś corvette, kiedy tutaj pracowałaś? – spytałam.

– Jasne, kotku. Kupiłam auto w drugim miesiącu pracy.

O rany... Spojrzałam na towarzystwo przy stoliku Indy. Gapili się na Daisy w niemym podziwieniu.

– Daisy, chciałabym ci przedstawić moich przyjaciół.

Daisy odwróciła się i obrzuciła wszystkich uśmiechem o mocy kilku megawatów. Podziw na twarzy Toda natychmiast zamienił się w szacunek.

– To jest Indy Savage, Ally Nightingale i hm... Tod i Stevie – skończyłam, bo nie znałam ich nazwisk.

Teraz Daisy szeroko otworzyła oczy.

– Indy Savage i Ally Nightingale! Słyszałam o was, dziewczyny. Znam Lee.

Indy i Ally popatrzyły po sobie.

– Jestem żoną Marcusa – wyjaśniła Daisy.

Nagle dotarło do nich, z kim mają do czynienia, i obie skinęły głowami. Marcus uczestniczył w dramacie Indy, ale najwidoczniej Indy dotąd nie miała okazji spotkać Daisy.

Indy uśmiechnęła się.

– Masz ochotę na drinka?

– Kotku, to najlepsza propozycja, jaką dostałam dziś wieczorem – zawołała z entuzjazmem Daisy, a Stevie natychmiast poderwał się z miejsca i przysunął jej krzesło. Trzymał je, gdy sadowiła na nim swój zgrabny tyłeczek.

– Ale z ciebie słodki chłopak – zachichotała Daisy jak srebrny dzwoneczek, rzucając Steviemu następny olśniewający uśmiech.

– Przyniosę ci drinka – zawołał Stevie i gdyby nie był gejem, mogłabym przysiąc, że zakochał się od pierwszego wejrzenia.

– To moja robota, żeby przynosić wam drinki – zaprotestowałam, kładąc dłoń na ramieniu Steviego i uśmiechając się od ucha do ucha. Potem odwróciłam się do Daisy. – Co mam podać?

Przyniosłam jej drinka. Smithie dopadł mnie przy stanowisku kelnerki, kiedy przygotowywałam zamówienia dla innego stolika.

– Przy stole razem z twoimi przyjaciółmi siedzi Daisy. Traktuj ją jak królową. To teraz cholerna celebrytka. Kiedyś tańczyła tutaj, a jak raz jesteś w drużynie Dziewczyn Smithiego, na zawsze zostajesz Dziewczyną Smithiego. Ona jest nawet kimś więcej, bo wyszła za mąż za najgorszego pieprzonego zabijakę w całym Denver.

– Znam Daisy – powiedziałam. – I znam też Marcusa.

Smithie gapił się na mnie z podziwem.

– Psiakrew, w jaki sposób udało ci się poznać Marcusa?

Zastanowiłam się, czy może lepiej będzie skłamać, ale ostatecznie odrzuciłam tę możliwość.

– On w pewnym sensie uprowadził mnie wczoraj w nocy, kiedy wracałam z pracy. Tak poznałam Daisy. Można powiedzieć, że ona mnie uratowała.

Natychmiast zdałam sobie sprawę, że jednak powinnam była skłamać. Smithie nadal wpatrywał się we mnie, ale w jego wzroku pojawiła się iskra szaleństwa. Potem potrząsnął głową. Nie wiedziałam, czy chciał zrzucić z siebie napięcie, czy dać do zrozumienia, że moje życie to jeden wielki bajzel. Wreszcie odzyskał głos.

– Oczywiście, że Daisy musiała uratować ci tyłek. Ostatecznie jesteś Dziewczyną Smithiego.

– Właśnie to powiedziała.

Smithie wyglądał na mocno zmartwionego.

– Trzymaj się z dala od Marcusa. To nie jest dobry facet. On jest pieprzonym, niebezpiecznym gnojkiem, takim przez duże G.

Zgodziłam się bez zastrzeżeń. Od początku miałam zamiar trzymać się jak najdalej od Marcusa.

Zaczęłam ustawiać drinki na tacy, ale Smithie złapał mnie za nadgarstek.

– Mam przyjaciela, właściwie brata, który jest mi winien przysługę. Poproszę, żeby cię przechował, żebyś nie była na widoku, dopóki twoje kłopoty się nie wyjaśnią. A on jest takim gościem, z którym nikt nie chce zadzierać. Jeżeli Marcus wplątał się w to pieprzone gówno, jestem gotów poprosić

przyjaciela o tę przysługę. Domyślałam się, że ten twój gliniarz stara się ciebie chronić, ale jak tylko dowiem się, że wyłożył się na tej robocie, od razu bierzesz pieprzony urlop.

Poczułam, jak ciepło rozlewa się po moim wnętrzu. Uśmiechnęłam się do Smithiego.

– Dziękuję, Smithie, ale ja nie mogę wyjechać. Mam mamę, o którą muszę się troszczyć.

– Twoja mama pojedzie do LaTeeshy.

LaTeesha była jedną z kobiet Smithiego. Spotkałam ją kilka razy przy różnych okazjach i muszę przyznać, że ją polubiłam. Była asystentką pielęgniarki w domu opieki dla starszych osób. Według wszelkich przesłanek kochała swoją pracę, a staruszkowie kochali ją. Najlepszym dowodem było to, że podopieczni uwzględniali ją w swoich testamentach.

– Smithie... – zaczęłam, ale poderwał w górę rękę.

– Nie ma żadnej pieprzonej dyskusji. Będę cię miał na oku.

Z tymi słowami wypuścił moją dłoń i odszedł.

Cudownie.

Noc była pracowita i tak spokojna, jak może być noc w lokalu ze striptizem. Indy, Ally, Daisy, Tod i Stevie wciąż zamawiali kolejki drinków, dosłownie zataczali się na nogach, a od ich stolika dochodziły co chwila wybuchy śmiechu. Ich obecność była dodatkową rozrywką dla klientów, bo Indy, Ally i Daisy nawet w pełnym ubraniu przyciągały męskie spojrzenia.

Zbliżała się pora zamknięcia lokalu, kiedy przyniosłam drinki do stolika ustawionego w najdalszym kącie od sceny. Nigdy nie lubiłam tutaj przychodzić, nawet kiedy jeszcze moje życie nie było tak popieprzone jak teraz. Kąt był ciemny i wydawał się oddzielony od reszty klubu. Odwróciłam się i prawie wpadłam na Vince'a Fratellego. Zamarłam i serce przestało mi bić. Z przerażeniem patrzyłam na niego.

– Obserwowałam cię od dłuższego czasu. Wiem, że masz osobistego ochroniarza i że jesteś pod opieką Chaveza – powiedział, a jego spojrzenie było twarde jak kamień. – Jednak nadejdzie czas, kiedy nie będziesz pod niczyją opieką. Chcę, żebyś wiedziała, że będę w pobliżu, kiedy nastąpi ten moment.

Serce znów zaczęło mi bić i teraz uderzało w przyspieszonym tempie. Moje spojrzenie pofrunęło ponad ramieniem Vince'a i ujrzałam Ritchiego, który co prawda był niedaleko, ale nie zwracał na mnie uwagi, bo gapił się na stół, przy którym siedziała Indy.

– Patrz na mnie, suko, kiedy do ciebie mówię.

Z powrotem popatrzyłam na Vince'a. Na te słowa głos z przerażenia uwiązał mi w gardle.

On zaś mówił dalej.

– Spędziłem sporo czasu na rozmyślaniach, co chciałbym ci zrobić. Myślisz, że jesteś bezpieczna, bo jesteś dziwką Chaveza. Powinnaś wiedzieć, że Marcus i Chavez nienawidzą się jak diabli. Marcus da mi bonus, będę mógł ci przelecieć i nieważne, co powie Daisy. Marcus jest gotów na wszystko, byle wbić nóż Chavezowi. Na wszystko. Nawet na wojnę z Nightingale'em.

Nogi wrosły mi w ziemię. Chciałam uciekać, wrzeszczeć, ale ciało odmawiało mi posłuszeństwa. Mój umysł totalnie wyłączył myślenie.

– Na czworakach – powiedział, napierając na mnie. – Zerznę cię na czworakach, a ty będziesz mnie o to błagała, nawet gdybym musiał przystawić ci broń do głowy.

Przez chwilę pomyślałam, że zaraz zemdleję, ale jego już nie było. Zniknął tak szybko, jak się pojawił. Po prostu rozplynął się w tłumie. Oparłam się plecami o ścianę, przycisnęłam do siebie tacę i wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić.

Teraz sprawa oficjalnie wymknęła się spod kontroli. Pragnęłam komuś o tym powiedzieć, zawołać kogoś, żeby mnie chronił, żeby zapewnił mi bezpieczeństwo.

Nie znałam Eddiego zbyt dobrze, ale poznawałam go w naprawdę szybkim tempie i miałam przeczucie, że jeśli ktoś w tak gorącej wodzie kąpany dowie się prawdy, kompletnie straci głowę. Jeśli powiem Smithiemu, zmusi mnie do wyjazdu na „wakacje”, a przecież nie mogłam pozwolić sobie na urlop. Jeśli powiem Indy, ona podzieli się tą informacją z Lee, on powie Eddiemu i rozpęta się wojna. Nie wiedziałam, na czym taka wojna może polegać, ale wojna to wojna, a ja nie chciałam, żeby Eddie albo Lee wplątywali się w tego typu rozgrywki, zwłaszcza z mojego powodu. Nawet w zatłoczonym

klubie ze striptizem nigdy nie czułam się tak samotna i przerażona. Nigdy, w całym moim życiu.

Odzyskałam jasność umysłu w chwili, gdy ujrzałam Tanyę. Szła jakoś dziwnie, a tuż za nią facet, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Oboje zmierzali w kierunku korytarza, przy którym mieściły się garderoby tancerek. Kelnerki rzadko wchodziły na zaplecze podczas dyżuru, a klienci w ogóle nigdy nie byli tam wpuszczani.

Przyjrzałam się uważniej i przekonałam się, że ten gość trzyma broń wycelowaną w plecy Tanyi.

O... mój... Boże...

Co teraz?

Z jakiegoś powodu wcale się nie zastanawiałam. Po prostu ruszyłam do działania. Wołałam nie ściągać na siebie uwagi Tanyi, a zwłaszcza tego faceta, ale nie chciałam też tracić czasu. Muszę przyznać, że miałam nadzieję, że Ritchie pójdzie za mną. Na tym polegała jego robota, chociaż nigdy za bardzo nie przejmował się swoimi obowiązkami.

Najszybciej, jak mogłam, poszłam prosto do przebieralni tancerek.

Usłyszałam, jak facet rzuca jedno słowo: „wynocha!” i pobladłe jak ściana tancerki wybiegły na korytarz. Jedna po drugiej przepychały się obok mnie.

– Powiedz Smithiemu – wyszeptałam do JoJo, gdy przechodziła obok.

Skinęła głową.

Weszłam do przebieralni jak gdyby nigdy nic.

– Hej, Tanya, co się dzieje? Stolik numer dziesięć prosi o drinki!

Twarz Tanyi przypominała stężałą w grymasie przerażenia maskę. Na ten widok mój żołądek ze strachu zwinął się w kłębek.

– Tanya? – spytał. – Myślałem, że ty jesteś Jet.

O kurwa! Kurwa, kurwa, kurwa... Możecie mi wierzyć, to był odpowiedni moment, żeby rzucać przekleństwa.

Postanowiłam się przedstawić.

– To ja jestem Jet – powiedziałam i w tej samej chwili usłyszałam wrzask Tanyi.

– Nie!

Gość zwrócił się do mnie. Był wysoki, z brązowymi włosami, a jego twarz przecinała paskudna blizna, która biegła od kąca ust w dół, w stronę szczęki. Serce waliło mi jak młotem, ale zacięło się i przestało bić, kiedy skierował broń prosto we mnie.

– Zostawię wiadomość dla Raya – odezwał się. – Ktoś musi zapłacić za to, co drań mi ukradł. Wygląda na to, że ty zapłacisz.

Bez chwili zastanowienia nacisnął spust. Moje szczęście tym razem mi sprzyjało, bo jakimś cudem chybił. Dałam nura w bok, rzucając tacę w przeciwnym kierunku.

Tanya uwolniła się i też rzuciła się do ucieczki.

Toczyłam się po podłodze, słysząc huk następnych strzałów. Potem poderwałam się na równe nogi. Kręciło mi się w głowie i jedyne, z czego zdawałam sobie sprawę, to że jestem wkurzona. Wkurzona jak... jak diabli.

Naprawdę. Dosyć znaczy dosyć. Wystartowałam do ataku i zgięta wpół walnęłam napastnika ramieniem prosto w brzuch. Obydwoje zwaliliśmy się na podłogę, ja zaś momentalnie wyciągnęłam rękę, żeby chwycić rewolwer.

Rozległ się strzał i jak przez mgłę dotarło do mnie, że w pokoju jest ktoś jeszcze. Wkrótce zrobiło się tłoczno, wszyscy kłębili się po podłodze, wszędzie było pełno rąk i nóg, a przede wszystkim paznokci – drapiących wściekle paznokci. Do bijatyki dołączyła JoJo, ubrana jedynie w skąpe stringi, bo nalepki na sutki już dawno gdzieś się zapodziały. Tanya także tam była. Najwidoczniej poczuła chęć, by odpłacić facetowi pięknym za nadobne. Doskoczyły do nas inne striptizerki, wykręciły pistolet z łap napastnika i po chwili wszystkie siedziałyśmy na nim okrakiem – ja przyciskałam mu ramiona do podłogi. JoJo trzymała kolanem jeden nadgarstek, Tanya obiema rękoma przyduszała drugi, a Meena, jedna ze striptizerek, leżała mu płasko na udach.

Właściwie nie musiałyśmy go trzymać. Ujrzałam obok nas Indy, która celowała z pistoletu prosto

w bandziora. Miała minę twardzielki i w ogóle zachowywała się tak, jakby umiała obchodzić się z bronią.

– Nie ruszaj się, skurwielu – warknęła.

– Co to ma być, kurwa mać? – wrzasnęłam bandziorowi prosto w twarz.

Splunął na mnie wściekle, ale także tym razem szczęście mi dopisało. Ślina wystrzeliła w powietrze i wylądowała dokładnie na jego policzku.

– Gadaj albo przysięgam na Boga, że uduszę cię jak psa. O co chodzi, do kurwy nędzy? – Zazgrzytałam zębami.

W owej chwili nie byłam kobietą, która dotarła do kresu wytrzymałości. Byłam kobietą, która ten kres przekroczyła i teraz unosiła się swobodnie na fali wściekłości.

Zdażyłam podnieść ręce, żeby złapać go za gardło, kiedy ktoś poderwał mnie i odciągnął. Kopałam wściekle i warczałam, podczas gdy Ritchie i pozostali bramkarze podnieśli faceta, z głuchym łomotem przycisnęli go twarzą do ściany, kopniakiem rozsunęli mu nogi i obszukali.

– Świetnie – wyszeptał Smithie i obejmując mnie ramieniem w talii, pociągnął do drzwi.

Ujrzałam Ally, Daisy, Toda i Steviego. Wszyscy czworo stali w pobliżu wejścia do garderoby i gapili się na mnie. Tod i Stevie wyglądali na zmęczonych i pełnych z troską, zaś Ally i Daisy sprawiały wrażenie tak samo wkurzonych jak ja.

Smithie delikatnie, acz zdecydowanie przycisnął mnie do ściany w korytarzu i pozwolił mi się wyprostować. Walczyłam, bo chciałam wrócić i dopieprzyć tamtemu draniowi.

– Spokojnie, dziecko, już po wszystkim – powiedział uspokajająco.

Jego spokojny ton przywrócił mi jasność myśli. Chęć walki od razu wyparowała.

– Smithie! Co to było, do wszystkich diabłów?! Myślałam, że twoje dziewczyny mają solidną ochronę! – Daisy oparła ręce na biodrach, żeby podkreślić swoje oburzenie, zaś Indy i Ally trzymały się obok niej jak kompania reprezentacyjna.

Zobaczyłam, jak barman prowadzi korytarzem dwóch funkcjonariuszy policji. Jednym z nich był chłopak Ally, Carl. Wszyscy biegli w naszą stronę. Bez słowa weszli do przebieralni. Smithie zignorował Daisy i odwrócił się do mnie.

– Od tej chwili oficjalnie jesteś na urlopie.

– Co tutaj się dzieje? Czy mam zadzwonić do Marcusa? – zagroziła Daisy, która nie była przyzwyczajona, żeby nikt nie zwracał na nią uwagi.

– No kurwa, jasne, że nie – odparł Smithie. – Sytuacja jest pod kontrolą. Tyle że od dzisiaj Jet jest na urlopie.

– Rozumiem, że masz jakieś kłopoty. Jakiego rodzaju? – spytała Daisy.

Zamknęłam oczy i oparłam głowę o ścianę. Kiedy je otworzyłam, zwróciłam spojrzenie w stronę Indy.

– Powiedział mi, że tata go okradł.

Oczy Indy zapłonęły gniewem. Daisy była w swoim żywiole. Kiedy zaczęła mówić, momentalnie utkwiłam w niej spojrzenie.

– Żaden gnojek nie będzie zadzierał z którąś z Dziewczyn Smithiego. Żaden! To oburzające! Skarbie, porozmawiam z Marcusem. Zobaczymy, co da się z tym zrobić.

– Proszę, nie – błagałam. – Nie rozmawiaj z Marcusem.

Marcus to było to samo co Vince. Nie chciałam mieć nic wspólnego z którymkolwiek z nich i z pewnością nie chciałam mieć długu wdzięczności wobec jednego, podczas gdy drugi zamierzał mnie zgwałcić.

Nagle poczułam, że coś wisi w powietrzu. Coś mocniejszego i bardziej złowrogiego niż zachowanie Daisy. Spojrzałam w lewo i zobaczyłam Eddiego, który zmierzał w naszą stronę.

Uch, sprawa robiła się poważna.

Widziałam w jego sylwetce, że kontroluje swoje zachowanie, ale że naładowany jest wrogością. Oczy Eddiego błyszczały i wszystko wskazywało na to, że granice wkurzenia zostały już przekroczone i że teraz wypełnia go furia. Zanim jednak zdążył otworzyć usta, do akcji wkroczył Smithie. Jak na tak

potężnego mężczyznę, potrafił poruszać się z zadziwiającą lekkością. Na korytarz wszedł Ritchie. W mgnieniu oka Smithie złapał go za ramię i walnął nim o ścianę. Jednocześnie puścił rękę Ritchiego i zacisnął palce na jego gardle.

– Kurwa, wydaje mi się, że ci powiedziałem, że masz nie oddalać się od niej na pięć kroków!
– ryknął mu prosto w twarz.

Ritchie gapił się na Smithiego i usiłował coś powiedzieć, ale Smithie nie dał mu dojść do głosu.

– Zwracasz większą uwagę na to, co się dzieje na tej pieprzonej scenie, niż na to, że masz kogoś ochraniać! Za to dziewczyny na sali nie są taką atrakcją dla ciebie, ty pierdolnięty gnoju! Jesteś tu po to, żeby one były bezpieczne. Ale teraz wylatujesz z roboty. Nie chcę więcej widzieć twojej żalostnej dupy w pobliżu mojego lokalu! Zrozumiano? – ostrzegł Smithie.

Ritchie popatrzył na mnie, a w jego wzroku dostrzegłam wściekłość i pretensję. Potem skinął głową na znak, że rozumie polecenie Smithiego.

Cudownie. Następnym wróg.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować i stanąć w obronie Ritchiego. Nie dlatego, że był dobrym ochroniarzem, bo nie był. Smithie miał rację. Ritchie przychodził tutaj dla własnej rozrywki, zgrywał ważniaka i przede wszystkim gapił się na dziewczyny. Ale nie chciałam, żeby kolejny gość miał powód, aby mnie ścigać. Jednak nie zdążyłam niczego powiedzieć, bo Eddie zaczął działać.

– Spójrz na mnie – warknął do Ritchiego, a następnie siłą zmusił Smithiego, żeby się odsunął, i wymierzył Ritchiemu cios prosto w szczękę.

Być może Eddie fizycznie nie sprostałby mu w walce wręcz, ale teraz jego wściekłość wystarczyła, żeby utrzymać Ritchiego przyduszonego do ściany. Kiedy oczy Ritchiego napotkały jego wzrok, Eddie rzucił mu tylko jedno zdanie.

– Nawet, kurwa, o tym nie myśl.

Ritchie wpatrywał się w Eddiego, twarz mu się zmieniła i wcale nie byłabym zdziwiona, gdyby posikał się w portki. W sumie Ritchie był na sali tamtego wieczoru, gdy Eddie zajął się Kawalerem Numer Jeden, a Eddie nie był wówczas nawet w połowie tak wkurwiony jak teraz.

Eddie odwrócił się do mnie w tej samej chwili, gdy zauważyłam, że za plecami Indy i Ally pojawili się Lee oraz Carl. Nie miałam nawet szansy na reakcję, bo Eddie ujął mnie pod rękę.

– Idziemy – rzucił.

– W żadnym wypadku. – Smithie zastąpił nam drogę. – Jet bierze urlop. Ona nie jest bezpieczna, a ty nie zapewnisz jej bezpieczeństwa. Więc ona musi stąd zniknąć, dopóki ten bajzel się nie skończy.

Eddie, choć już wcześniej był spięty jak diabli, teraz zamienił się w bryłę lodu.

– Słucham? – spytał tym swoim spokojnym, złowrogim tonem. – Wydaje mi się, że była akurat pod twoją opieką, kiedy do niej strzelano.

Przez twarz Smithiego przemknął wyraz zakłopotania.

Eddie mówił dalej.

– Znajdź sobie inną kelnerkę. To był ostatni wieczór Jet w tym lokalu.

Teraz nadeszła moja kolej na zmienianie się w głaz.

– Co takiego? – spytałam Eddiego.

Eddie nie odpowiedział.

– Idziemy – powtórzył.

– Nie ma mowy! – wrzasnęłam. – Ja potrzebuję tej roboty!

– Zajmę się tobą – odparł, jakby to była najłatwiejsza rzecz pod słońcem, i zaczął ciągnąć mnie w stronę wyjścia.

Wyszarpnęłam rękę z jego uścisku.

– Tak? To dla ciebie takie proste? Będziesz płacić za terapię mamy? I czynisz za wynajem mieszkania przystosowanego dla niepełnosprawnych? I za wszystkie rezonanse magnetyczne, które mama musi zrobić? Nie masz bladego pojęcia, o czym mówisz! To nie jest tak proste jak zapłacenie za zakupy albo naprawa tego zasranego samochodu. To gówno nigdy się nie kończy. I to właśnie jest moje życie! – wrzasnęłam.

Wszyscy gapili się na mnie, ale teraz guzik mnie to obchodziło. Zwróciłam się do Smithiego.

– Czy mam rozumieć, że jestem zwolniona z pracy? – zapytałam tak samo jak milion razy wcześniej.

Potrząsnął głową. Na jego twarzy wciąż malował się gniew, ale rysy wyraźnie łagodniały.

– Nie jesteś zwolniona, dziecko, ale tak czy owak nie możesz tutaj przychodzić. Nie jesteś tu bezpieczna. Będę trzymał dla ciebie to miejsce do chwili, gdy będziesz mogła wrócić bez obaw, że ktoś zacznie do ciebie strzelać.

Mój świat, który wirował jak szalony poza wszelką kontrolą, wyraźnie przechylił się i mogłabym przysiąc, że zaraz rozpadnie się na kawałki. Nie było absolutnie niczego, co mogło dać mi oparcie. Trzymałam się więc jedynej rzeczy, jaka jeszcze mi pozostała. Wyprostowałam ramiona. Nigdy nie byłam w gorszych tarapatkach niż teraz, to prawda, ale zawsze udawało mi się znaleźć jakieś wyjście. Teraz też znajdę. Jakoś.

– Doskonale – warknęłam i oderwałam się od Eddiego.

Przeszłam obok Smithiego, minęłam Daisy, Indy, Ally, Lee, Carla, Toda i Steviego, i tuzin tancerek, bramkarzy i kelnerów.

Pieprzyć to. Pieprzyć to wszystko.

Wkroczyłam do klubu, podeszłam do baru, złapałam swoją torebkę i kurtkę, wyjęłam komórkę z kieszeni i podałam fartuszek barmanowi.

– Wrócę po swoje napiwki – powiedziałam, ruszając w stronę drzwi.

Eddie stał obok wejścia, ale nie zaszczyciłam go ani jednym spojrzeniem. Nie miałam pojęcia, co teraz zrobię ani dokąd pójdę. Jedyne, co wiedziałam, to że nie wolno mi płakać, choć miałam na to wielką, naprawdę wielką ochotę.

Wciąż zastanawiałam się nad tym, kiedy wyszłam na zewnątrz. Wtedy Eddie złapał mnie za rękę i zaciągnął do swojego wozu. Wsiadliśmy, ruszyliśmy i przez całą drogę do jego domu jechaliśmy w kompletnym milczeniu. Powinnam była protestować, ale nie miałam na to siły. Walczyłam, żeby utrzymać pod kontrolą targające mną emocje. Ścigał mnie bandyta z nożem, inny postanowił mnie zgwałcić, a następny usiłował mnie zastrzelić. Nie było sensu wdawać się w bezsensowne utarczki.

Eddie zaprowadził mnie do kuchni, gdzie rzuciłam na blat torebkę, a potem stałam pośrodku i czekałam, aż zamknie drzwi. Podszedł do mnie, ale zrobiłam unik, przemknęłam do drzwi i otworzyłam je na całą szerokość. Schyliłam się, zdjęłam jeden but na wysokim obcasie i wyrzuciłam go do ogródka za domem, a potem zrobiłam to samo z drugim. Wreszcie zamknęłam drzwi i odwróciłam się do Eddiego.

Wpatrywał się we mnie, a w głębi jego oczu wciąż połyskiwały resztki niedawnej wściekłości.

– Nienawidzę tych butów – wyjaśniłam, choć było to oczywiste.

Przeszłam przez kuchnię, weszłam do sypialni i po kolei zaczęłam otwierać i zamykać szuflady. Albo raczej otwierałam je na całą szerokość i przekopywałam się przez zawartość, szukając jakiegoś T-shirtu.

Eddie wszedł za mną, delikatnie odciągnął mnie od nieszczęsnej komody i wziął w ramiona.

– Nie. – Wykręciłam się z jego uścisku. – Muszę iść do łóżka. Muszę znaleźć coś do spania.

Odwróciłam się do szuflad. Znowu mnie odciągnął i wziął w ramiona, tym razem mniej delikatnie i z większą determinacją.

– Przestań, Eddie. Nie mogę się rozkleić – powiedziałam z twarzą ukrytą w jego koszulce.

Jeśli nadal będzie mnie trzymał w ramionach, przegram z kretelem. Doskonale o tym wiedziałam.

– Dlaczego? – spytał Eddie.

Podniosłam wzrok i przekonałam się, że patrzy na mnie czujnie, ale bez wrogości. Wrogość zniknęła.

– Dlaczego co?

– Dlaczego nie możesz się rozkleić?

Wpatrzyłam się w niego.

- Bo nie mogę sobie pozwolić na słabość – powiedziałam, myśląc, że to chyba oczywiste.
- Jet, każdy musi w końcu odpuścić.
- Nie ja – odpowiedziałam.

Przytulił mnie mocniej. Próbowалаm się od niego odsunąć.

- Dlaczego nie ty?

Nie odpowiedziałam. Potrząsnął mną lekko.

- Dlaczego nie ty? – powtórzył.

Poczułam pod powiekami łzy.

- Jet...

Potrząsnęłam głową.

- Nie mogę, bo nie ma nikogo, kto mógłby mnie podnieść, kiedy upadnę.

Czułość zniknęła, ustępując miejsca cieplej serdeczności. Już wcześniej patrzył na mnie ciepło, ale nigdy tak jak teraz. Ten wzrok współgrał z wyrazem czułości i był tak niesamowity, że zabrakło mi tchu.

- Wszyscy czekają z wyciągniętymi do ciebie rękoma, żebyś zechciała którąś z nich wziąć.

Cariño, musisz nauczyć się przyjmować czyjaś dłoń, zanim upadniesz.

Nic nie mogłam na to poradzić, że dotarłam do kresu wytrzymałości. Oparłam czoło o pierś Eddiego, objęłam go w pasie i pozwoliłam sobie na zupełne odprężenie. Chwilę później poczułam, jak łzy ciekną mi po policzkach.

Eddie trzymał mnie w objęciach i gładził po plecach. Muszę przyznać, że było mi z tym dobrze. Bardzo dobrze.

Obydwoje usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

– To musi być Jimmy – powiedział cicho Eddie, odsunął się nieco i spojrzał na mnie. – Jak tam? Dasz sobie radę?

Wytarłam łzy i skinęłam głową. Wtedy Eddie pocałował mnie w czoło i z tym także było mi dobrze.

Przeszliśmy do salonu, a Eddie wpuścił do mieszkania detektywa Markera. Marker przywitał się ze mną. W jego oczach ujrzałam pełne troski zainteresowanie. Z detektywem przyszło jeszcze dwóch policjantów – przystojny czarnoskóry facet i dość młodo wyglądający chłopak, obaj w mundurach. Eddie przedstawił ich jako sierżanta Williego Mosesa i oficera Briana Bonda.

– Przykro mi, ale musimy zadać kilka pytań, dopóki sprawa jest świeża – wyjaśnił detektyw Marker. – To nie potrwa długo.

Usiadłam na kanapie i potulnie odpowiadałam na wszystkie pytania. Eddie przez pewien czas stał obok mnie, a potem zobaczyłam, jak brodą daje znak Williemu – temu ciemnoskóremu policjantowi – i obaj znikają w kuchni. Nadal odpowiadałam na pytania, ale co chwila zerkałam w tamtą stronę.

Eddie i Willie znajdowali się poza moim zasięgiem wzroku. Raz tylko zobaczyłam, jak Eddie zatrzymuje się w wejściu, przyciskając do ucha komórkę. Ale zaraz znów zniknął mi z oczu.

– Myślę, że to by było na tyle – powiedział detektyw Marker. – Czy masz jeszcze tę wizytówkę, którą ci dałem ostatnim razem?

Skinęłam głową.

– Zadzwoń, jeśli coś ci się przypomni albo jeśli coś się wydarzy – poprosił, a ja znowu przytaknęłam. – Chavez! Już skończyłem! – zawołał.

Eddie i Willie weszli do salonu. Wstałam, a Eddie odprowadził ich za drzwi. Przez okno przyglądałam się, jak detektyw Marker odjeżdża, zaś Eddie, Willie i Brian zatrzymują się na chodniku obok wozu patrolowego. Eddie coś mówił, tamci słuchali. Wreszcie Willie spojrzał na dom, powiedział coś do Eddiego i Eddie także podniósł wzrok. Nadal stałam przy oknie i obserwowałam, co robią. W końcu Eddie odłączył się od nich i machnął ręką na pożegnanie. Nie ruszyłam się z miejsca, dopóki nie wrócił do mieszkania.

Zatrzymał na mnie wzrok, jednocześnie zamykając i ryglując drzwi.

- Zaraz znajdziemy ci jakiś T-shirt – powiedział spokojnie.

Nie wykonałam najlżejszego ruchu.

– O co chodziło? – Wskazałam głową na okno.

Stałam, splatając ręce na piersi i starałam się nie wyglądać na tak cholernie zmęczoną, jak naprawdę byłam.

Eddie podszedł, objął mnie ręką za szyję i pociągnął do sypialni. Tam mnie puścił, otworzył jedną z szuflad i podał mi biały T-shirt.

Wzięłam koszulkę i popatrzyłam na niego.

– O co chodziło? – powtórzyłam.

Odwrócił się i stanął prosto przede mną, ale mnie nie dotknął.

– Zostałaś oznaczona.

Zamrugłam. To nie brzmiało dobrze.

– Słucham? – spytałam.

– Powiedziałem Williemu, zadzwoniłem do Lee i Dariusa. Dziś wieczorem rozejdzie się informacja, że należysz do mnie. Ktokolwiek zechce z tobą zadrzeć, zadrze też ze mną. I z całą policją, z wszystkimi chłopakami z Nightingale Investigations i Dariusem Tuckerem. Dzwoniłem do wszystkich moich kumpli. Nie mam zamiaru dłużej ryzykować. Teraz masz armię ochroniarzy, wszystko jedno, czy chcesz tego, czy nie.

Patrzyłam na niego, a dziwne uczucie stopniowo wypełniało całe moje wnętrze.

– Ale... – wyszeptałam. – Ale dlaczego?

Wtedy Eddie podszedł do mnie, objął za szyję i przyciągnął delikatnie do siebie, aż nasze ciała się dotknęły. Potem spojrział w dół i przekonałam się, że w jego wzroku coś się zmieniło. Nadal były tam ciepło i delikatność, ale było także coś jeszcze. Coś, czego nie potrafiłam odczytać.

– Dlatego, że robisz obłędnie dobre ciasto czekoladowe – powiedział.

Rozdział trzynasty

Wstań, napij się kawy i zjedz śniadanie

Obudziłam się w łóżku Eddiego. Byłam sama. Podciągnęłam się i rozejrzałam dookoła. Eddie przyszedł do sypialni razem ze mną, ułożył się naprzeciwko mnie, objął ramionami i trzymał w objęciach, dopóki nie zasnąłam. Teraz zniknął. Po jego stronie leżała jedynie jakaś kartka, a obok niej nowa szczoteczka do zębów.

Chwyciłam liścik: „Wstań, napij się kawy i zjedz śniadanie”. To wszystko.

Wygrzebałam się z łóżka i poszłam do łazienki. Przeszukałam szafkę nad umywalką i znalazłam pastę do zębów. Umyłam zęby i usunęłam z twarzy smutne resztki wczorajszego makijażu. Moja skóra natychmiast zaczęła domagać się kremu nawilżającego. Niestety, na to będzie musiała poczekać.

Przeszłam do kuchni, żeby odszukać komórkę i zadzwonić do mamy, ale zanim ją znalazłam, usłyszałam w torebce jej brzęczenie. Wyciągnęłam ją i na wyświetlaczu ujrzałam trzy esemesy oraz cztery nieodebrane połączenia. Ze zdziwieniem wpatrywałam się w telefon. Nigdy nie cieszyłam się wśród znajomych aż tak dużą popularnością.

Pierwsza wiadomość była od Indy: „Odpisz. Daj znać, czy wszystko w porządku”.

Druga od Toda i Steviego: „Tu Tod i Stevie. Dzięki za ekscytujący wieczór. Wpadliśmy na koktajl, wyszliśmy, zostawiając uzbrojonych bandytów. Całuski!”

Trzeci napisała Ally: „Następnym razem nie chodź nigdzie sama. Pamiętaj, jesteśmy z tobą!”.

Po przeczytaniu wiadomości od Ally oczy wypełniły mi się łzami, ale wzięłam kilka głębokich oddechów i zdusiłam płacz. Następnie odsłuchałam pocztę głosową.

Pierwszy nagrał się Tex: „Świrusko, co jest, do kurwy nędzy? Zdaje się, że powiedziałem ci, że jestem twoim osobistym ochroniarzem. I co? Raz nawaliłem i wyrzuciłaś mnie z roboty?”. Koniec nagrania.

Nagle całkowicie zmienił mi się nastrój i po wysłuchaniu wiadomości Texa wybuchnęłam głośnym śmiechem.

Druga była Daisy: „Indy dała mi twój numer. Myślała, że tak będzie w porządku. Nie powiem Marcusowi, złotko, ponieważ mnie o to prosiłaś, ale czuję, że musimy porozmawiać. My dziewczyny musimy trzymać się razem”. Dalej Daisy podawała swój numer telefonu.

To było wspańiałomyślne i słodkie, lecz wciąż nieco przerażające.

Potem nagrała się Indy: „Lee powiedział mi, że Eddie zaopiekuje się tobą. Zadzwoń do mnie, kochanie, chcę wiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku”.

W czwartej wiadomości usłyszałam głos Duke’a. Zaczął mówić jeszcze przed piknięciem, więc brakowało kilku początkowych słów: „... ten rodzaj gówna, dziewczyno. Dolores powiada, że masz przywieźć tu swoją mamę, żeby została z nami w Evergreen. Mieszkamy na odludziu, a Tex zawsze może zrobić na ścieżce kilka pułapek. Pomyśl o tym”. Piknięcie, rozmowa zakończona.

Oparłam się biodrem o kuchenny blat. To dziwaczne ciepło, które wciąż we mnie wzbierało, już nie wydawało się takie dziwne. Już wiedziałam, że to właśnie są te ręce, o których wspomniał Eddie. I że ludzie rzeczywiście wyciągają je do mnie.

Wzięłam głęboki wdech, ponieważ właśnie miałam zrobić coś szalenie poważnego i wpisałam do telefonu kilka całkiem nowych numerów. Potem wystukałam jedno zdanie: „Wszystko w porządku” i wysłałam wiadomość do Indy, Ally, Daisy, Toda i Steviego. Tak, nawet do Daisy. Ani Duke, ani Tex nie mieli telefonów komórkowych.

Nagle drzwi otworzyły się i do domu wszedł Eddie. Dziś ubrany był w obcisłą szarą koszulkę z długim rękawem, mocno wypłowiałe dżinsy – tym razem bez paska – a na nogach zamiast wysokich kowbojskich butów miał buty do biegania.

Pierwszy raz widziałam go bez kowbojskich butów i dziwnie to na mnie wpłynęło, zupełnie jakby zdjął jakiś rodzaj maski i ukazał mi innego Eddiego. Eddiego, którego nikt nie znał. Niósł dwie kawy i jakąś białą torbę, ale mój telefon zadzwonił, zanim któreś z nas zdążyło cokolwiek powiedzieć.

Eddie podniósł brew, więc szybko wyjaśniłam, że to Indy, i odblokowałam klawiaturę.

– Cześć – powiedziałam.

– Cześć. Co tam u ciebie? Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak – odpowiedziałam.

Eddie wręczył mi kawę i wysypał na blat zawartość papierowej torby. Ze środka wypadły dwie ogromne muffinki z borówką amerykańską.

– Gdzie jesteś? – dopytywała Indy.

Pociągnęłam łyk kawy. Cappuccino bez cukru, dokładnie taka, jaką bym wybrała. Eddie wiedział, jak bardzo lubię taką kawę.

Och!

Eddie oparł się o blat, oddał z muffinki papiera i odgryzł potężny kęs, jednocześnie przesuwając drugą babeczkę w moją stronę.

– U Eddiego – odpowiedziałam na pytanie Indy.

Patrzyłam prosto na niego. Eddie nie odrywał ode mnie oczu i czułam, że twarz zaczyna mnie palić. Cała sytuacja wydawała mi się dziwnie intymna, a ja nie byłam na to gotowa. Przeżyłam zbyt wiele emocjonalnych zawirowań, żeby móc teraz stać w kuchni Eddiego i spokojnie zajadać ciastka, jakbym robiła tak co niedziela.

Opuściłam głowę i odstawiłam kubek z kawą na blat. Próbowałam zdjąć papier z muffinki jedną ręką, ale bez powodzenia. Na nowo doceniłam wysiłki mamy, która pomimo swojej niesprawności radziła sobie z różnymi rzeczami.

– Lee powiedział mi, że Eddie cię oznaczył – oświadczyła Indy. – Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby ktoś tak to nazywał, ale Lee to samo zrobił ze mną, kiedy przechodziłam przez tamtą gehennę. Spuścił łomot facetowi, który mnie uderzył i postarał się, żeby wieść o tym się rozniosła. To naprawdę dobry pomysł, Jet.

Najwyraźniej starała się mnie namówić, żebym w pełni zaufała Eddiemu i żebym zaniechała wariowania z przerażenia. Za późno. Tamto już dawno miałam za sobą i z pewną nostalgią spoglądałam wstecz na moje niezliczone napady paranoicznego strachu. Teraz byłam w nastroju, który można określić jako Wkurzoną Kobietę, Która Musi Wyrównać Rachunki.

– Eddie wytłumaczył mi to wczoraj wieczorem. Wszystko w porządku – zapewniłam.

W końcu zdołałam odwinąć papiera i oderwać spód muffinki. Ugryzłam kęs.

– Pożegnaj się – powiedział, obrzucając mnie ciepłym spojrzeniem.

Żołądek podszedł mi do gardła i czym prędzej przełknęłam odgryziony kęs.

– Czy tam jest Eddie? – zaciekała się Indy. – Powiedz mu „cześć”.

– Indy cię pozdrawia – powtórzyłam Eddiemu.

Pochylił głowę.

– Pożegnaj się – wymruczał z ustami na moich ustach.

Odwrociłam głowę, by umknąć przed pocałunkiem.

– Eddie także cię pozdrawia – powiedziałam do Indy.

Czułam się jak skończona idiotka, ale trzymałam Indy na linii, jakby od tego zależało moje życie.

Usta Eddiego osunęły się na moją szyję i poczułam dreszczyk, który rozprzestrzenił się po całym ciele.

Indy zachichotała.

– Słyszałam, co on powiedział. No to już cię uwalniam. Zobaczymy się wieczorem.

– Nie! – zawołałam rozpaczliwie, ale ona zdążyła już się rozłączyć.

Odsunęłam telefon od ucha, a następnie pstryknięciem zamknęłam klapkę. Eddie jedną ręką objął mnie w talii i przysunął bliżej siebie. Poczułam jego język poniżej mojego ucha i przyjemne mrowienie przybrało na sile.

Wtedy mój telefon znowu zadzwonił.

Eddie podniósł głowę i zanim zdążyłam odebrać i wdać się w długą, naprawdę długą pogawędkę z tym kimś, kto do mnie zadzwonił, wyjął mi z dłoni aparat, rzucił okiem na wyświetlacz, a potem pstryknięciem otworzył telefon i przyłożył go do ucha.

– Tak? – powiedział i zawiesił głos. – Ona czuje się doskonale. Zadzwon później.

Zamknął klapkę, nawet nie żegnając się z osobą, z którą rozmawiał.

Kiedy kładł telefon na blacie, spojrzałam na niego z gniewem.

– Kto to był? – spytałam, a wówczas oba ramiona oplotły moją talię.

– Ally. Chciała się zameldować.

– Miałam zamiar zamienić z nią parę słów – oświadczyłam urażonym tonem.

Nigdy dotąd nie przypuszczałam, że potrafię tak się odezwać.

– Wiem, *chiquita*, że tak bardzo się mnie boisz, że gadałabyś nawet z Tedem Bundym, żeby uniknąć pójścia ze mną do łóżka.

– To nieprawda! – skłamałam.

To była prawda. Ted Bundy był okropny, ale rozmowa z nim mogła okazać się interesująca, a poza tym obawiałam się, że za chwilę znajdę się z powrotem w łóżku Eddiego, w dodatku z Eddiem obok mnie.

– To jest prawda i to się nie wydarzy. Wreszcie trafił mi się prawie cały dzień, kiedy nie musisz biegać w kółko jak jakaś wariatka, w dzikim pędzie wpadać do sklepu po zakupy ani błagać kasjerek w banku, żeby jeszcze przez chwilę nie zamykały oddziału. I nie musisz iść do pracy. Jesteś moja przez cały dzień i w związku z tym mam pewne plany.

Dobry Boże...

Eddie ma plany!

Poczułam mrowienie między nogami.

– Eddie, muszę zadzwonić do mojej mamy. – Spróbowałam kolejnego wybiegu. – Potem muszę pójść po jakieś kwiaty dla twojej mamy. A potem muszę coś zrobić, jeszcze nie wiem co, ciasteczka albo paszteciki... Cokolwiek, byle nie iść do Blanki z pustymi rękoma. Moja mama padnie trupem ze wstydu, jeśli zjawimy się u twojej mamy bez jakiejś pieczonej pyszności. A później muszę...

Eddie wziął mój telefon i włożył mi go do ręki, a potem znów otoczył ramieniem.

– Masz pięć minut na rozmowę z mamą – pozwolił łaskawie.

Szczęka opadła mi ze zdumienia.

– Pięć minut? Co takiego? Będziesz wyliczał mi czas?

– Tak – odpowiedział krótko.

W porządku. Więc po to wpisywałam nowych znajomych do telefonu i bez sprzeciwu zgodziłam się na ten cały biznes z naznaczaniem mnie. Tylko tyle mogła zrobić dziewczyna.

Może faktycznie było coś między mną a Eddiem i może głupio robiłam, nie starając się zgłębić tematu. Jednak najpierw musiałam wytropić paru zbirów, a przede wszystkim odnaleźć mojego pieprzonego tatusia. Nie mogłam spędzić całego dnia na leżeniu w łóżku.

Przynajmniej tak sobie wmawiałam. Nie żebym była śmiertelnie przerażona, że okażę się kiepska w łóżku i że tylko go rozczaruję. Albo gorzej, że po raz pierwszy w życiu będę naprawdę szczęśliwa, wiedząc, że to nie potrwa długo.

Znów spróbowałam spiorunować Eddiego wzrokiem. To nie podziałało wcześniej, ale ja wciąż się starałam.

– Nie możesz zmusić mnie, żebym poszła z tobą do łóżka – oświadczyłam.

Na policzkach Eddiego pojawiły się dołeczki. Jedną ręką sięgnął pod moją koszulkę i dotarł do piersi.

– *Chiquita*, do niczego nie będę cię zmuszać.

Otulił dłonią moją pierś, ja zaś otworzyłam usta, kiedy ciepła dłoń Eddiego podtrzymała jej ciężar.

Cholera! Cholera, cholera i jeszcze raz cholera.

– Naprawdę, ja wcale cię nie lubię – powiedziałam.

– Zadzwoń do mamy – odparł, a jego ręka opuściła moją pierś i powędrowała w dół aż na plecy. Zadzwoiłam do Trixie, jednocześnie wpychając do buzi cały spód muffinki. Eddie nie wypuścił mnie, ale słyszałam, jak tłumi chichot. Nadal obrzucałam go piorunującym spojrzeniem. Być może moje wysiłki były skazane na niepowodzenie, ale przynajmniej czułam się lepiej.

– Halo? – odezwała się Trixie.

– Trixie? – spytałam z pełnymi ustami.

– Jet? To ty?

Z trudem przełknęłam.

– Co u was?

– W dechę. Ja i twoja mama właśnie zjadłyśmy śniadanie na mieście i myślimy, żeby wybrać się na zakupy. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, chyba niczego – powiedziałam zniechęcona.

– Jesteś w domu? – pytała Trixie.

Spojrzałam na Eddiego. Przyglądał się, jak poruszam ustami.

– Jestem z Eddiem.

– Super. Baw się dobrze. Widzimy się o piątej trzydzieści.

– Tak jest – odparłam. – Czy mogę zamienić parę słów z mamą?

Ale Trixie zdążyła się rozłączyć.

Psiakrew! Wszyscy sprzysięgli się przeciwko mnie.

Zatrzasnęłam kłapkę telefonu. Natychmiast zadzwonił, ale Eddie wyrwał mi go z dłoni.

– Przestań to robić – warknęłam.

W odpowiedzi wrzucił telefon do mojej torebki i odwrócił mnie plecami do drzwi. Sam ruszył do przodu, zmuszając mnie do maszerowania w tył.

– Zostawią ci wiadomość – powiedział.

Jedną rękę wciąż trzymał pod moją koszulką wysoko na plecach, drugą także wsunął pod T-shirt i powędrował nią w górę. Po chwili druga ręka spotkała się z pierwszą, potem rozdzieliły się i pierwsza ruszyła w górę pleców, druga zaś zamknęła się na moim pośladku. Przez cały czas Eddie szedł, więc ja poruszałam się do tyłu. W końcu zbliżył usta do moich ust, musnął mnie wargami i zaraz przesunął je w dół, w kierunku szyi. Eddie skrzył w stronę sypialni. Rozpaczliwie kombinowałam, jak opóźnić jego zamiary.

– Już zdecydowałam, co chcę powiedzieć. – Postanowiłam improwizować.

– Później – zamruczał z ustami na mojej szyi.

Ręka obejmująca pośladek powędrowała do góry, a potem nagle zanurkowała, wsuwając się pod majtki. To było przyjemne uczucie.

Jet, skoncentruj się, pomyślałam w duchu.

– To naprawdę ważne – wydyszałam.

Eddie wepchnął mnie na korytarz i ustami poszukał moich ust.

– T o jest ważne, reszta może poczekać – powiedział i pocałował mnie, zanurzając głęboko język.

Zanim zdążyłam pomyśleć, co się dzieje, w sutkach czułam rozkoszne mrowienie, cipka drżała w oczekiwaniu, ja zaś oddawałam namiętne pocałunki. Wreszcie łydkami oparłam się o brzeg łóżka.

W tej samej chwili Eddie zatrzymał się, obiema rękoma ściągnął ze mnie T-shirt i odrzucił go na bok.

– Eddie... – wyszeptałam, na wpół oszołomiona jego czarem, na wpół pełna sprzeciwu.

Odsunął mnie nieco i zaczął mi się przyglądać.

– Nawet jeszcze nie zdążyłem ci się przyjrzeć, *cariño* – zamruczał.

Obrzucił mnie przeciągłym spojrzeniem, a potem położył obie ręce na środku moich pleców i delikatnie nacisnął, wyginając je w łuk. Mruczał przy tym jakieś hiszpańskie słowa, ja zaś myślałam jeszcze o tym, jak się wymknąć, aż do chwili, gdy Eddie pochylił głowę i wargami dotknął mojego sutka.

– Tak – wyszeptałam.

Wargi Eddiego wędrowały po mnie i jakiegokolwiek myśli o ucieczce opuściły mnie na dobre. Zamiast uciekać wyszarpnęłam brzeg jego koszulki zza paska dżinsów i wsunęłam rękę pod materiał; przesunął usta na moją drugą pierś. Wtedy pociągnęłam w górę jego koszulkę. W lot pojął, o co chodzi, i jednym ruchem uwolnił się od niej. Potem przywarł ustami do moich ust, ale teraz to ja go całowałam i to było... No cóż, właśnie to.

Wszystko wymknęło się spod kontroli, nasze usta, ręce, języki. Wreszcie udało mi się rozpiąć trzy guziki dżinsów, ale wtedy moja cierpliwość dobiegła końca, więc dałam za wygraną i po prostu przesunęłam ręką po kroczu Eddiego. Poczułam, że jego penis jest twardy jak skała i że zupełnie nie satysfakcjonuje mnie dotykanie go przez spodnie, więc wsunęłam dłoń do środka i zamknęłam na nim palce.

Eddie nie nosił bielizny.

Mniam... Pychota!

Jęknął, nie odrywając warg od moich ust, a potem złapał mnie za nadgarstek i odciągnął moją rękę. Usiłowałam zaprotestować, ale dałam spokój, bo Eddie popchnął mnie lekko. Upadłam na łóżko. Chciałam się podnieść, ale zamiast tego patrzyłam, jak zrzuca buty i ściąga dżinsy. Ujrzałam go dosłownie przez mgnienie oka, ale nawet ta sekunda wystarczyła, żeby zauważyć, że jest naprawdę wielki! Jednak wówczas Eddie zerwał ze mnie majtki i odrzucił je gdzieś na bok. Byłam tak oszołomiona i odurzona, że wszystkie myśli wyparowały.

Tymczasem on oparł kolano na łóżku, rozsunął mi nogi i położył się na mnie. Czułam bijący od niego żar, który rozlewał się po każdej części mojego ciała.

– Proszę, powiedz, że bierzesz tabletki antykoncepcyjne – wymruczał mi prosto do ucha.

Podczas miesiączek miewałam strasznie bolesne skurcze, a poza tym krwawienie było zbyt obfite, więc zażywałam środki hormonalne, odkąd skończyłam siedemnaście lat. Oczywiście nie powiedziałam tego Eddiemu.

– Tak, jestem na pigułkach – odparłam.

Natychmiast wszedł we mnie. Ustami nakrył moje usta, ale gdy cały znalazł się wewnątrz, jęknęłam z rozkoszy. Wypełniał mnie głęboko i czułam się z tym wspaniale. Poruszał się wcale nie powoli ani delikatnie. Niczego nie udawał ani nie tracił czasu. Jego ruchy były szybkie, były gwałtowne i były brutalne.

Owinęłam nogi dookoła jego bioder, a ręce oparłam na jego ramionach. Zdążyłam jeszcze wyszeptać mu do ucha słowo „mocniej”, zanim poddałam się całkowicie, docierając na sam szczyt. Nie spokojnie, nie delikatnie, ale w pełni, z wyginaniem szyi, napięciem kończyn i jękiem rozkoszy przeżyłam orgazm.

– Teraz możesz powiedzieć mi to, co masz do powiedzenia – zakomunikował Eddie.

Minęło już trochę czasu, nasze serca i oddechy zdążyły się nieco uspokoić. Leżeliśmy na łóżku twarzami do siebie. Eddie przerzucił moją nogę przez swoje biodro, ja zaś ukryłam twarz w jego szyi.

Normalnie wpadłabym w panikę, jednak ostatnie przeżycia były zbyt intensywne. Dobrze było czuć obok mocne ciało Eddiego, wdychać jego zapach... Poza tym byłam po prostu za bardzo zmęczona, żeby przejmować się tym wszystkim.

– Już zapomniałam – postanowiłam skłamać.

Gładził mnie ręką po plecach, przesuując palcami wzdłuż kręgosłupa, ale nagle znieruchomiał, podniósł głowę i przysunął ją do mojego ucha.

– *Mi pequeña mentirosa* – wyszeptał.

Poderwałam głowę, prawie uderzając o niego. Użyłam piorunującego spojrzenia.

– Nie jestem kłamczuchą – parsknęłam.

Uśmiechnął się serdecznie i z zadowoleniem.

– Ależ tak, jesteś – odparł, a potem przyciągnął moją głowę i z powrotem przytulił ją do szyi.

– Nie masz pojęcia, co chciałaś powiedzieć.

– Właśnie że mam – wyburczałam prosto w jego szyję.

– W takim razie powiedz.

Cholera. Cholera, cholera i jeszcze raz cholera!

– No cóż... – Przeciągnęłam te dwa słowa, aż poczułam, że ciało Eddiego drży. Podejrzywałam, że ze śmiechu.

Natychmiast poderwałam głowę.

– Śmiejesz się ze mnie?

Śmiał się z dołeczkami i błyskiem białych zębów na tle ciemnej skóry.

– *Chiquita*, jesteś godna uwielbienia.

– Wcale nie jestem – warknęłam.

Potrząsnął głową i przekręcił się na plecy, pociągając mnie za sobą, przez co znalazłam się na górze. Podciągnęłam się na łokciach, opierając je po obu stronach Eddiego.

– Ależ jesteś – odparł, kiedy patrzyłam na niego z góry. – Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która może mieć tak niesamowity orgazm, a pięć minut później klócić się jak najęta.

– Wcale nie miałam niesamowitego orgazmu – skłamałam.

Twarz Eddiego się zmieniła. Wyraz zadowolenia był jeszcze bardziej widoczny, więc wstrzymałam oddech.

– Miałaś. Obserwowałam cię.

Cudownie.

– W porządku. Więc jak, naprawdę chcesz wiedzieć, co miałam ci do powiedzenia? – Doszłam do wniosku, że wolę dyskutować o tym niż prowadzić rozważania na temat mojego orgazmu.

Podniósł brwi.

– Czyli jednak pamiętasz?

Zmrużyłam oczy.

– Nie bądź sukinsynem.

Znów się przetoczył – tym razem wylądowałam na plecach – i oparł się na przedramionach, częściowo leżąc na mnie.

– Okay, *chiquita*, cały zamieniam się w słuch.

Rzeczywiście zastygł w oczekiwaniu.

Psiakrew! Niech to diabli!

Spojrzałam w sufit.

– Dobrze. No więc, ty i ja... To nie może się udać.

Nie odezwał się, więc popatrzyłam na niego.

Przyglądał mi się, ale z jego spojrzenia trudno było coś wyczytać. Wreszcie się odezwał.

– Ach, więc to tak?

Skinęłam głową.

– Właśnie tak.

– Pozwól więc, że powiem, jak ja to widzę. – Nie poruszył się, tylko nadal mnie obserwował.

– Leżysz naga w moim łóżku i mówisz, że ze mną zrywasz?

Nie wiedziałam, że jest między nami coś, co można zerwać, ale na wszelki wypadek przytaknęłam.

– Dlaczego? – zapytał.

Bałam się, że zada takie pytanie. Bałam się głównie dlatego, że nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Przynajmniej co odpowiedzieć jemu, tym bardziej że sama nie do końca rozumiałam, o co mi chodzi.

W końcu zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam zrobić. Tonący brzytwy się chwyta, pomyślałam.

– Wiem, że czujesz miętę do Indy – odparłam.

Uch...

Och!

Powinłam była zostawić to dla siebie.

Twarz Eddiego nadal nie zdradzała żadnych emocji, absolutnie żadnych. Tylko oczy błysnęły

i zobaczyłam, że zacisnął szczęki. Potem rzucił coś po hiszpańsku, ale zaraz przetłumaczył na angielski.

– Ciężki przypadek z ciebie. Jesteś gotowa gadać byle bzdury, żeby przed czymś się ochronić, choć sama nie wiesz, przed czym.

– Chcesz mi powiedzieć, że Indy ci się nie podoba?

Znów zacisnął szczękę, tym razem tak mocno, że mówił przez zaciśnięte zęby.

– Nie, tego nie powiedziałem. Powiedziałem tylko, że cokolwiek do niej czułem, zniknęło w chwili, gdy upuściłaś te przekłętą filiżanki.

Otworzyłam buzię i gapiłam się na niego jak cielę na malowane wrota.

Tymczasem Eddie kontynuował.

– To było oczywiście dla każdego, kto obserwował nasz idiotyczny taniec. Jesteś jedyną osobą, która niczego nie dostrzegła.

Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć, ponieważ bezwzględnie miał rację. Fakt, dla mnie to nie było oczywiste. Dla mnie była to nowość, i to taka, że nie miałam pojęcia, jak się z nią zmierzyć.

– Chryste! – Eddie przesunął ręką po włosach, a potem przewrócił się na plecy. – Ja wiem, że jesteś tego warta, a mimo wszystko zastanawiam się... – wymruczał i teraz nadeszła jego kolej na gapienie się w sufit.

Jeszcze przez chwilę leżałam bez ruchu, a potem poderwałam się i chwyciłam T-shirt, w którym spałam zeszłej nocy. Nie miałam pojęcia, dokąd mam stąd iść. Włożyłam koszulkę przez głowę i właśnie wsuwałam w nią ręce, kiedy silne ramię otoczyło moją talię i pociągnęło w stronę łóżka.

– Co ty wyprawiasz? – spytał Eddie, zawisając nade mną.

– Wstaję.

– Ale dlaczego?

Zamrugalam.

– Byłeś na mnie zły, więc pomyślałam, że powinnam sobie pójść.

W odpowiedzi zmrużył oczy.

– Czy to twoja nowa taktyka? Chcesz mnie wkurzyć, żebym pozwolił ci odejść?

Nie pomyślałam o tym, ale faktycznie to była niezła taktyka. Szkoda, że wcześniej nie wpadłam na taki pomysł. W pewien sposób wpasowywał się w strategię suki, której celem było przekonanie Eddiego, że nie jestem warta jego starań. Teraz, kiedy stwierdził, że jednak jestem warta i że nie potrafię wytrwać w roli wścieklej suki dłużej niż półtorej godziny, musiałam szukać innych sposobów.

Eddie obserwował, jak zmieniam się pod wpływem natłoku myśli, a potem przeturlał się na mnie. Obie ręce wsadził pod mój T-shirt i zerwał go ze mnie szybciej, niż trwało jego zakładanie. Odrzucił go daleko, daleko za łóżko. Zdecydowanie poza zasięg moich rąk.

Potem rozsunał mi nogi i położył się na mnie.

Dobry Boże.

– Eddie... – powiedziałam tylko.

– Myślałem, że chcę usłyszeć to, co masz mi do powiedzenia, ale teraz doszedłem do wniosku, że wolę, jak jesteś tajemnicza. Twój przyjaciele i rodzina powiedzą mi wszystko, co pragnę wiedzieć, i w dodatku na pewno powiedzą prawdę.

– Eddie... – spróbowałam ponownie.

– *Chiquita*, przyszedł do mnie w komplecie z paroma zbirami, którzy ścigają cię z pistoletami i nożami, z tym dupkiem tatusiem, który zabrał cię na przejażdżkę i wpakował w kłopoty, mamusią, o którą musisz się troszczyć o wiele mniej, niż ci się wydaje, i instynktem samozachowawczym, który jest nie do pokonania.

– Eddie... – starałam się mu przerwać, ale Eddie już był na fali.

– Masz też najbardziej uroczy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem, i najpiękniejszy tyłeczek, jaki dotąd miałem. Nie wiem, czy to się równoważy, ale teraz, w tej chwili, głównie mnie to obchodzi. Nigdzie stąd nie pójdziesz i to by było na tyle.

– Eddie! – wrzasnęłam na cały głos.

– Co?! – odpowiedział takim samym wrzaskiem.

– Okay! Zostanę! I zobaczymy, czy to nam się uda!

Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, otworzyłam szeroko oczy. Co ja sobie myślę? Czy do reszty straciłam rozum?

Nie. Nie, nie i jeszcze raz nie.

Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby się wycofać.

Eddie znowu obserwował, co się dzieje na mojej twarzy, i potrząsnął głową.

– Oho! *Cariño*, już nie ma odwrotu. Jesteś moja.

Pocałował mnie, głęboko zanurzając język, i w tej samej chwili wszedł we mnie i zaczął się poruszać. Przysunął usta do mojego ucha i wtedy musiałam coś zrobić.

– Nie mogę, Eddie – wyszeptałam. – Mam mnóstwo spraw do załatwienia. Muszę znaleźć następną pracę... I muszę...

– Cicho, Jet – przerwał, nadal poruszając się we mnie. – Jakoś to załatwimy.

Objęłam go ramionami, a moje biodra zaczęły współgrać z jego ruchami.

– Nic nie rozumiesz – szepnęłam.

– Jakoś to załatwimy – powtórzył.

– Nie mogę przecież prosić cię o... – Zaczęłam coś mówić, ale wówczas ręka Eddiego wślizgnęła się między nasze ciała. Poczułam jego palce i moje usta pozostały otwarte, choć nie wydobył się z nich żaden dźwięk, kiedy prąd elektryczny przeszył mnie na wskroś.

Wtedy usta Eddiego powędrowały do moich ust.

– Jakoś to załatwimy – wyszeptał.

Rozdział czternasty

Impreza u Blanki

– Czyż to nie jest pasjonujące?

Ada siedziała w aucie między mną a Eddiem. Właśnie jechaliśmy do Blanki. Mama i Trixie podążały naszym śladem. Po prostu mamie łatwiej było wsiąść do samochodu Trixie, a jej wózek bez problemu mieścił się do bagażnika. Ada wołała jechać „tym odlotowym wozem” i nikt nie miał serca jej odmówić. We trójkę staraliśmy się namówić ją, żeby jechała taksówką, ale w końcu upchnęliśmy ją między nas i ruszyliśmy w drogę.

Tak więc nasz mały konwój nieuchronnie zbliżał się do miejsca, gdzie miałam spotkać swoje przeznaczenie.

Większą część dnia spędziłam na wylegiwaniu się w łóżku Eddiego. Eddie większość czasu spędził we mnie. Gdzieś koło trzeciej po południu kątem oka spojrzałam na zegarek i wpadłam w panikę. Wypchnęłam Eddiego z łóżka i zrzędziłam tak długo, aż w końcu poszedł wziąć prysznic.

Potem odpisałam Daisy na drugą wiadomość głosową (nagraną wtedy, kiedy Eddie nie pozwolił mi odebrać telefonu), ustalając spotkanie następnego dnia. Eddie w tym czasie brał prysznic i ubierał się. Jak zwykle włożył na siebie to, co według mojego skromnego doświadczenia było „Strojem Eddiego”, czyli czarny cienki sweter z wycięciem w kształcie litery V, założony na biały T-shirt, mocno wypłowiałe dżinsy (chyba tylko takie kupował), czarne kowbojki, które już stały się jego znakiem firmowym, oraz pas ze srebrną sprzączką.

Wreszcie siłą zaciągnęłam go do kwaciarni po kwiaty dla Blanki. Nawet włożyłam strój z klubu Smithiego i maszerując w zdirowatej sukience przez sklepy przy eleganckiej Cherry Creek, starałam się nie zwracać uwagi na zgorzone spojrzenia.

Później pojechałam do swojego mieszkania. Wzięłam prysznic, potem zrobiłam ciasteczka z masłem orzechowym i kiedy już wyjęłam je z piekarnika, gorące i puszyste, dodałam do nich pokruszoną wielką tabliczkę czekolady. Biegałam tam i z powrotem między kuchnią a łazienką jak napalona wariatka.

Eddie przetrwał tę nadmierną aktywność, na zmianę oglądając mecz footballowy oraz obserwując moje poczynania. W którymś momencie przespacerował się do kuchni i skorzystał z chwili nieuwagi, żeby porwać jedno z ciasteczek. Przełknął je całe i natychmiast sięgnął po następne. Dałam mu po łapach.

– To dla twojej mamy.

W odpowiedzi objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Trixie nie miała racji. Twoje ciasto czekoladowe kupiło ci ochronę. Rób je dla mnie, to założę ci obrączkę na palec.

Wielki Boże!

Trixie i mama wróciły do domu, na szczęście obie w nowych kreacjach, które, jak twierdziły, zostały zakupione tego samego dnia w TK Maxx. Zdążyły także zrobić fryzury i makijaż.

Straciłam mnóstwo cennego czasu na przymierzaniu siedmiuset pięćdziesięciu strojów, w których koniecznie chciały mnie obejrzeć. Jednocześnie przyciskałam do ucha komórkę, bo każda wersja musiała zostać dokładnie opisana i uzyskać opinię Ally.

Ustaliśmy, że założę zieloną sukienkę, którą dostałam od Trixie w zeszłym roku na urodziny. Miała luźne rękawy, kwadratowy dekolt z przodu i taki sam z tyłu, który odsłaniał łopatki. Sięgała do kolan, co należało uznać za długość odpowiadającą wymogom przyzwoitości. Problem polegał na tym, że była dość obcisła. To przemawiało przeciw niej, natomiast zaletą było dopasowanie do zielonych seksownych sandałów, które podarował mi Tod. Zresztą nie miałam niczego bardziej odpowiedniego i mama, Trixie oraz Ally wyraziły aprobatę, więc postanowiłam ubrać się właśnie w tę sukienkę.

Trixie ułożyła mi włosy, ja w tym czasie robiłam makijaż. W uszy wpięłam wielkie złote koła, na rękę wsunęłam grube bransoletki z rzeźbionego drewna, skropiłam się perfumami i wreszcie wyrwałam się z sypialni.

Na dotarcie do domu Blanki zostało nam pięć minut.

– Lecimy – zarządziłam.

Wepchnęłam tacę z ciasteczkami Trixie, kwiaty dałam mamie, wyprowadziłam towarzystwo na zewnątrz i stojąc przy drzwiach wejściowych, szerokim gestem poganiałam każdego z osobna.

Eddie zatrzymał się przy drzwiach i zawołał w głąb korytarza do mamy i Trixie, które właśnie pukały do mieszkania Ady.

– Za minutkę będziemy gotowi.

Z tymi słowami zamknął nasze mieszkanie i przycisnął mnie do drzwi.

– Eddie! – zaprotestowałam. – Musimy iść! Zaraz będziemy spóźnieni!

Nie odpowiedział, tylko przywarł do mnie całym ciałem i obdarzył pocałunkiem. To nie było lekkie muśnięcie warg, lecz pełnoprawny, namiętny pocałunek. Byłam cała pod wpływem Czarza Eddiego, kiedy wreszcie oderwał ode mnie usta. Opierając się czołem o moje czoło, przesunął po moim ciele dłońmi.

– Podoba mi się ta sukienka – powiedział.

To akurat rozumiałam. Palce Eddiego przesunęły się po suwaku z boku sukienki.

– Podoba mi się, ale bardziej będzie mi się podobało, kiedy będę ją zdejmował.

Och!

Eddie zatrzymał się przy krawężniku pod bungalowem Blanki. Na ulicy stało mnóstwo samochodów i słychać było odgłosy zabawy. Przyjęcie rozkręciło się na całego.

Mama wzięła mnie pod rękę, a Trixie poszła szukać miejsca do parkowania. Eddie wolno sunął autem w ślad za nią. Przyglądałam im się przez chwilę, a potem odwróciłam się do mamy.

– Czy przygotować ci wózek?

Pokręciła głową.

– Nancy, czy to rozsądne z twojej strony? – zapytała cicho Ada, przyglądając się uważnie mamie i biorąc tacę z ciastkami i kwiaty.

– Mam zamiar wejść tam na własnych nogach – odparła zdecydowanie mama.

Nie chodziło o to, że chciała coś zademonstrować albo stawiać sobie jakieś wyzwania. Chodziło o zwykłą kobiecą dumę. Ale mama miała za sobą długi dzień i to trochę mnie niepokoiło. Wiedziałam, że nie należy się o to z nią spierać, zresztą na szczęście byłam w pobliżu, żeby ją podtrzymać, gdyby miała upaść. I byłam w pobliżu, żeby miała się na kim wesprzeć. Trzymała moje ramię w śmiertelnym uścisku. Szłyśmy wolno w kierunku domu i zobaczyłam, jak zza rogu wychodzi Rosa, siostra Eddiego.

– *Hola!* – zawołała z uśmiechem na nasz widok. – Tak mi się wydawało, że słyszę samochód Eddiego. Siedzimy w ogrodzie za domem, proszę tędy.

Poprowadziła nas do ogrodu po drugiej stronie budynku. Ogród okazał się najbardziej magicznym miejscem, jakie dotąd miałam okazję widzieć. Późnym latem był w pełnym rozkwicie, na krzewach błyszcząły rzędy bożonarodzeniowych lampek, kolorowe latarnie kołysały się wysoko na gałęziach drzew, a w trawie tu i ówdzie iskrzyły się jasne ogniki.

Wyglądało na to, że dziś wieczorem zostało tu przyniesione każde krzesło z sąsiedztwa i każdy stolik do kart. Większość stolików ugiwała się pod półmiskami pełnymi jedzenia, dookoła zaś kłębiło się więcej osób niż przy otwartych bagażnikach na parkingu przed stadionem Mile High, kiedy drużyna Broncos grała mecz. Dostrzegłam w tłumie Indy, Lee, Ally, Hanka, ich rodziców i ojca Indy. Pomachałam im na powitanie.

W tle rozlegały się ciche dźwięki meksykańskiej muzyki, którą ktoś grał na gitarze. Natychmiast uświadomiłam sobie, że powinnam była zrobić więcej ciasteczek.

Zaimponowało mi, że Blanca zdołała przygotować tak wystawne przyjęcie w czasie krótszym niż

czterdzieści osiem godzin. Byłam zachwycona, że to wszystko odbywa się dla mnie i dla Eddiego. Nie mogłabym życzyć sobie bardziej eleganckiego przyjęcia, nawet weselnego.

– Jet! – Blanca oderwała się od towarzystwa i pospieszyła mi na spotkanie.

Grupka ludzi, z którą akurat rozmawiała, odwróciła się i teraz wszyscy bez najmniejszego skrepowania gapili się na mnie.

Poczułam zapach Eddiego na chwilę przed tym, nim położył mi dłoń na plecach. Z drugiej strony wyłoniła się Trixie, obok niej Ada.

– Jak się masz? – zapytała z uśmiechem Blanca.

Jej oczy błyszczały radością szczęśliwej matki, która zamierza dożyć swoich dni na rozpieszczaniu wnuków i zmienianiu ich w stado nieznośnych bachorów, i widzi, że ta świetlana przyszłość majaczy tuż przed nią.

– *Bien. Y tú?* – odpowiedziałam.

W odpowiedzi chwyciła mnie za policzki, pociągnęła do siebie i obdarzyła serdecznym buziakiem.

– *Bien, mi hija* – odparła miękkim tonem, uwalniając moją twarz.

Och!

W ciągu mniej niż tygodnia, kiedy ja i Eddie odbyliśmy jedną (w dodatku dziwną) randkę, ona zdążyła awansować mnie na swoją *hija*. To znaczy na córkę.

Ech...

Odsunęłam na bok panikę i zaczęłam prezentację.

– Blanca, pozwól, że ci przedstawię moją mamę, Nancy, i nasze przyjaciółki, Trixie i Adę.

Dotąd mama wbijała paznokcie w moje ramię, ale teraz odważyła się mnie puścić i starając się utrzymać równowagę, wyciągnęła rękę do Blanki. Blanca ujęła ją w obie dłonie.

– Witam cię w moim domu – powiedziała.

Mama obdarzyła ją swoim uśmiechem małżonki i widziałam po oczach Blanki, że została nim olśniona.

Potem mama z powrotem chwyciła mnie za ramię i obie prawie znalazłyśmy się na trawniku, bo straciłam równowagę, kiedy przeniosła na mnie ciężar ciała. Wzrok Blanki przesunął się na zaciśnięte palce mamy, a potem na mnie. W jej oczach dostrzegłam pytanie. Pokręciłam prawie niezauważalnie głową na znak, że nie potrzebuję pomocy, i Blanca natychmiast skierowała uwagę na Trixie i Adę.

– Jet zrobiła dla ciebie ciasteczka! – wykrzyknęła Ada i podała jej tacę.

Popatrzyłam na Eddiego, odwracając się od mamy na tyle, na ile było to możliwe, bo mama wciąż opierała się o mnie. Wspięłam się na palce, położyłam wolną rękę na bicepsie Eddiego i wyszeptalam mu wprost do ucha:

– Potrzebny jest wózek mamy. Teraz, zaraz.

Nasze spojrzenia się spotkały. Eddie skinął głową i przelotnie musnął wargami moje usta. Mogłabym przysiąc, że usłyszałam zbiorowe westchnienie.

Cudownie.

– Nancy, może podać ci drinka? – zapytał, przenosząc jej rękę z mojego ramienia na swoje i prowadząc ją w głąb ogrodu.

Patrzyłam, jak odchodzą. Jak mama ciężko opiera się na Eddie.

Okay, pomyślałam. Mogę kochać tego faceta.

No i proszę bardzo. Wreszcie to przyznałam.

Niech to diabli!

Następne dwie godziny spędziłam na powolnym przesuwaniu się między Blanką, Eleną a Rosą, bo we trzy przedstawiały mnie całej rodzinie Eddiego: wszystkim ciotkom, wujkom i kuzynom. Było ich naprawdę bardzo wielu. W tym czasie Eddie częściowo zniknął mi z oczu. Był tam, ale jakby go nie było. Widziałam go z Lee. Widziałam go z Hankiem. Widziałam go z ojcem Lee, Malcolmem, i z ojcem

Indy, Tomem. Widziałam go w towarzystwie niektórych z jego licznych męskich kuzynów (niepotrzebnie to mówię, ponieważ istniał wyraźny podział na część męską i żeńską). Tylko ani razu nie widziałam go przy mnie.

Wpychano we mnie takie ilości jedzenia, jakich zwykle nie pochłaniam w ciągu tygodnia, ale jadłam wszystko, co mi nałożono na talerz, żeby nie okazać niegrzeczności. Miałam też wrażenie, że mistyczna szklaneczka z margaritą, którą trzymam w ręku, po prostu nie ma dna. Zresztą nieważne, czy czułam się najedzona – rezultat był taki, że byłam lekko wstawiona. W pewnym sensie musiałam się upić, ponieważ odkryłam, dlaczego zorganizowano cały ten jubel ze świątecznymi bożonarodzeniowymi i stołami, które uginają się od potraw. Okazało się, że w całym swoim trzydziestotrzyletnim życiu (tak, tego również się dowiedziałam) Eddie przyprowadził i przedstawił rodzinie tylko dwie kobiety. Gorsze niż ten wart „ochów” fakt było jedynie to, że tylko ja spodobałam się Blance. Teraz dowiedziałam się sporo na temat Eddiego. Może nawet za dużo.

Widzicie, był pewien powód, dla którego Eddie wydawał się niebezpieczny. Otóż miał za sobą dość zróżnicowaną przeszłość i wszyscy, łącznie z najdalszymi kuzynami, wznosili dziękczynne modły do Świętej Trójcy, że Eddie wybrał Akademię Policyjną zamiast na dobre związać się ze światem przestępczym. Choć musiał tam całkiem niezłe sobie radzić, sądząc z licznych, naprawdę licznych opowieści o jego wyczynach.

W wywołanym upojeniem alkoholowym oszołomieniu słuchałam opowieści którejś z ciotek o pewnej konkretnej sytuacji (a było ich kilka), kiedy Eddie ukradł samochód, gdy nagle czyjaś ręka objęła mnie za ramię. Odwróciłam się i ujrzałam jedną z siostr Eddiego, Glorię. Powiedziała do ciotki coś po hiszpańsku i odprowadziła mnie na bok. Zerknęłam przez ramię. Ciotka wydawała się nieco wzburzona, że przerwano jej mrozące krew w żyłach wywody, więc zwróciłam się do Glorii.

– Według mnie to mogło wydawać się niegrzeczne – powiedziałam.

– Powinnaś mi podziękować, że cię uratowałam – odparła Gloria. – Oni starają się ciebie przestraszyć. Sprawdzić, czy masz twardy charakter. Dziewczyna Eddiego musi mieć twardy charakter. Ty miałaś taką minę, jakbyś była gotowa do ucieczki.

Gloria miała rację. Naprawdę chciałam stamtąd zwiewać.

– Musisz wypić jeszcze jedną margaritę – zdecydowała Gloria.

To była jedyna rzecz, której zdecydowanie nie potrzebowałam.

– Jeszcze dwa łyki i będę zalana w trupa – oświadczyłam.

Prawdę mówiąc, i tak miałam problemy z utrzymaniem równowagi, a język plątał mi się niemiłosiernie.

Gloria się roześmiała.

– Musisz wypić te dwa łyki i zalać się w trupa, żeby wytrzymać z moją rodziną.

Pomyślałam, że w tej kwestii także ma rację. Gloria zaprowadziła mnie do Indy i Ally. Bez sił opadłam na wolne krzesło. Tymczasem ona szybko zabrała moją szklaneczkę i skierowała się do najbliższego dzbanka.

– Dobrze się czujesz? – Indy się uśmiechnęła.

Pijana czy nie, nie widziałam w tym nic zabawnego.

– Moje życie jest do kitu – oznajmiłam.

Indy roześmiała się na głos.

– Możemy uznać, że to była nowoczesna próba ognia – uznała Ally, rozglądając się dookoła.

– Dobrze to ujęłaś, siostrze – odparłam.

Gloria podała mi drinka i usiadła obok nas.

– Raczej wołałabym, żeby zaczęli do mnie strzelać.

– Noc jeszcze młoda – zauważyła Ally.

Pomyślałam, że lepiej, żeby to nie była prawda.

Przez tłum gości przedarł się chichot damskich głosów, więc rzuciłam okiem w kierunku, gdzie mama, Trixie i Ada siedziały w towarzystwie mamy Ally, Kitty Sue, oraz Blanki i kilku ciotek Eddiego.

– Twoja mama chyba dobrze się bawi – zauważyła Indy.

- Poznałaś ją? – spytałam.
- Tak, jest przemiłą osobą – odpowiedziała Indy.
- Jest diabłem wcielonym – mruknęłam.

Teraz przyszła nasza kolej na niepołamane wybuchy śmiechu. Kiedy już przestałam chichotać i wycierać z kącików oczu łzy, które popłynęły po histerycznym ataku wesołości, dostrzegłam, że Eddie mi się przygląda. Stał niedaleko razem ze swoim bratem, Carlosem, a obok nich Lee i Hank. Zauważyłam, że trzyma w rękę piwo. Wyglądał niesamowicie atrakcyjnie.

- Eddie jest seksownym facetem – powiedziałam na głos, nie zwracając się do nikogo.

Jak na komendę wszystkie dziewczyny spojrzały w jego kierunku. Widziałam, że usta mu drgnęły i zaraz odwrócił wzrok.

- Tak, masz bezwzględna rację, siostrzyczko – powiedziała Ally.

Westchnęłam z rozmarzeniem.

– Ach, on jest całkowicie spoza mojej ligi. Co ja robię najlepszego? – pytałam, znów nie zwracając się do nikogo.

Wszystkie wpatrzyły się we mnie.

- Żartujesz, prawda? – spytała Gloria.

Pokręciłam głową, założyłam nogę na nogę i jednym haustem przełknęłam połowę margarity.

– Dziś uprawialiśmy seks. Mnóstwo razy. Było niesamowicie, wspaniale, zdecydowanie można powiedzieć, że kurewsko dobrze. – Nagle zorientowałam się, że obok siedzi Gloria. – Och, przepraszam.

- Nie zwracaj na mnie uwagi – wymamrotała, uśmiechając się szeroko do Indy.

– Naprawdę mam przechlapane, i to w większym wymiarze, niż sądziłam.

Nagle zachichotałam, właściwie nie wiadomo dlaczego, i wszystkie zaniósł się chichotem.

- Może ta margarita to faktycznie nie był dobry pomysł – zauważyła Gloria.

Torebka na moich kolanach nagle zaczęła wibrować. Oddałam szklaneczkę Indy i wygrzebałam ze środka telefon.

– To pewnie Tex. Jest wkurzony na mnie jak diabli, że nie było go w czasie strzelaniny – wyjaśniłam.

Gloria uniosła brwi tak wysoko, że prawie zwały się z linią włosów, podczas gdy ja otworzyłam telefon.

- Halo? – zawołałam śpiewnym głosem.

– Ładna sukienka – odezwał się męski głos, który pamiętałam zbyt dobrze, bo jego brzmienie na zawsze zapisało się w mojej pamięci.

Wytrzeźwiałam w mgnieniu oka. Cała zrobiłam się sztywna.

- Może każę ci ją założyć, kiedy przyjdę cię zgwałcić – powiedział Vince.

Ciarki przebiegły mi wzdłuż kręgosłupa, w gardle urósł kłęb waty. Nie mogłam wydobyć głosu.

Nie miałam pojęcia, w jaki sposób udało mu się zdobyć mój numer telefonu. Nawet nie chciałam tego wiedzieć.

– Owinę ci ją dookoła bioder... – powiedział Vince i urwał nagle. – Och, jakie to słodkie. Idzie ten twój meksykański chłoptaş.

Poderwałam głowę i ujrzałam Eddiego, który szedł w moją stronę.

Dobry Boże!

Vince musi nas widzieć! Wstałam na trzęsących się nogach i w przestrachu rozglądałam się dookoła, zastanawiając się, gdzie on mógł się ukryć. Ogród ciągnął się aż do ulicy, a po jej obu stronach stało kilka domów. Wszędzie kręciło się mnóstwo ludzi. Drżenie z nóg przeniosło się na całe ciało, więc przycisnęłam do brzucha rękę.

- Tak, suko, obserwuję cię. Czekał na dogodny moment. I mam w dupie, jaką ochronę...

Nagle ktoś wyrwał mi z ręki aparat. Eddie był tuż obok mnie. Przyłożył telefon do ucha i słuchał przez chwilę. Najwyraźniej Vince jeszcze nie skończył. Twarz Eddiego zmieniła się, jego wściekłość przekraczała to, co widziałam zeszłej nocy. Przekraczała wszystko, czego doświadczyłam. Była wręcz nie do opisanego. Zatrzasnął kławkę telefonu i przez moment wpatrywał się w ziemię, zaciskając szczęki.

Wstrzymałam oddech.

Potem Eddie odwrócił się i z brutalnym rozmachem cisnął mój telefon przez ogród. Aparat trzasnął w dzbanek z margaritą z taką siłą, że naczynie rozpadło się w drobny mak, podobnie jak mój nieszczęsny telefon. Kawałki plastiku przebiły się przez szkło i wylądowały na stole, reszta poleciała na trawnik.

Wszyscy umilkli i jak jeden mąż gapili się na nas. Parzyłam nieruchomo w miejsce, gdzie upadł mój telefon.

– Eddie...

To był Lee. Stał obok nas, mówił niskim głosem, a w jego oczach była powaga.

Zorientowałam się, że usta mam suche jak pieprz. Z trudem przełknęłam ślinę.

Eddie przesunął spojrzenie na Lee.

– Fratelli. – To było wszystko, co powiedział.

Widziałam, jak policzek Lee zaczyna pulsować.

– *Mi hijo...* – Blanca zatrzymała się obok i cicho mówiła coś po hiszpańsku do Eddiego. On rzucił kilka słów w tym języku i wówczas jej zdumione spojrzenie powędrowało do mnie.

– *Si* – odpowiedziała.

Eddie odwrócił się w moją stronę.

– Twoja mama zostanie tutaj na dzisiejszą noc, a jutro przeprowadzi się do Texa.

To nie był dobry czas na dyskusję i zdecydowanie zły na sprzeczenie się. Eddie był bardziej niż wściekły, a ja tak przerażona, że odjęło mi mowę. Trixie i Ada podeszły bliżej, mama opierała się na ramieniu Trixie. Wszystkie wyglądały na mocno zaniepokojone.

Skinęłam głową.

– Ty idziesz ze mną – zarządził Eddie.

Znowu przytaknęłam.

– No to już po imprezie – dodał na zakończenie.

Rozdział piętnasty

Kompletnie wykończona

Kiedy Eddie oznajmił, że kończymy imprezę, przekonałam się, jak szybko Blanca potrafi wykonać nawet tak zaskakujące polecenie.

Siostry i ciotki Eddiego rzuciły się do sprzątanania, podczas gdy ja, Eddie, mama, Trixie, Ada, Blanca i – dla moralnego wsparcia – Ally i Indy przenieśliśmy się do salonu w głębi domu.

Hank oraz Lee pojawili się tuż za nami, a chwilę później Tom wniósł wózek inwalidzki mojej mamy i wręczył jej kluczyki od auta Trixie. Potem wszyscy panowie zgromadzili się w holu, gdzie w ściśle męskim gronie dyskutowali o czymś po cichu z bardzo poważnymi minami.

Wkrótce Hank i Lee odłączyli się od grupy i gdzieś zniknęli. Malcolm, Tom i Kitty Sue także wyszli.

Musiałam wyznać mamie, w jakie bagno wpadłam. Próbowałam zrobić to jak najłagodniej, żeby nie dostała kolejnego udaru. Siedziałam na kolanach przed nią, ona zajmowała miejsce na kanapie, a Eddie stał obok mnie. Opowiedziałam wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatniego tygodnia.

Mama zbladła jak ściana, ale jej wzrok stwardniał.

– Ten twój pieprzony tatuś – warknęła, gdy skończyłam.

O rany! Chyba nigdy dotąd nie słyszałam, żeby użyła takiego słowa.

– Mamo, uspokój się – poprosiłam.

– Jestem spokojna. Jestem spokojna na tyle, by oświadczyć, że kiedy już zamkną mnie za zamordowanie twojego ojca, będzie wiadomo, że zrobiłam to z premedytacją. Zabiję tego dupka jak psa, nawet tylko z jedną sprawną ręką.

Spojrzała na Eddiego.

– Przepraszam cię, Eddie.

Lekko pochylił głowę na jedną stronę, jakby chciał zasugerować, że na razie nie zamierza zakuć jej w kajdanki.

– Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś?

– Nie mówiłam, bo... – zaczęłam, ale mi przerwała.

– Wiem, dlaczego nic nie powiedziałaś – odezwała się tym denerwującym tonem matki, która przemawia do głupiej córeczki. – Nie chciałaś, żebym znowu się rozchorowała. Jet, na litość boską, ja przecież nie jestem ze szkła! Nie możesz do końca mojego życia traktować mnie tak, jakbym zaraz miała rozsypać się na kawałki!

– Łatwo ci mówić – wyszeptałam, patrząc na nią.

Nie widziała siebie na szpitalnym łóżku, kiedy tamto się wydarzyło, kiedy cała lewa strona stała się wiotka i bezwładna, twarz zrobiła się dziwnie nieruchoma, mowa niewyraźna, a oczy nie mogły skoncentrować spojrzenia. To było coś okropnego.

Jej ręka powędrowała do mojego policzka.

– Dziękuję ci, kochanie – powiedziała miękko. – Od tego momentu jesteś zwolniona ze służby.

Przeprowadzam się do Trixie – oznajmiła.

Sapnęłam z wrażenia.

Eddie odezwał się spokojnym tonem.

– Dzisiaj wieczorem zostaniesz u mojej mamy. Jutro przeniesiesz się do przyjaciela, który zapewni ci bezpieczeństwo. Nie wiem, co teraz się wydarzy, więc nie mam zamiaru ryzykować. Jak wszystko się skończy, będziesz mogła zamieszkać z Trixie – powiedział w taki sposób, żeby od razu było wiadomo, że to nie igraszki.

– W porządku – odpowiedziała natychmiast mama, najwyraźniej dochodząc do tego samego wniosku.

– Ale... – zaczęłam, żeby zaprotestować.
Eddie podciągnął mnie do góry i nad moją głową mówił dalej.
– Trixie, pojedziesz z nami i spakujesz torbę dla Nancy. Tak, żeby wystarczyło na tydzień.
– Popatrzyl na mnie. – Ty też masz spakować torbę.
Już otworzyłam usta, ale on nie zwracał na mnie uwagi, tylko wydawał następne polecenia Trixie.
– Możesz przywieźć z powrotem torbę Nancy, ale nie chcę, żebyście we dwie gdzieś wychodziły, dopóki nie zorganizuję kogoś, kto będzie was pilnował. Czy rozumiesz, co powiedziałem?
Trixie skinęła głową. Jej oczy były okrągłe jak dwa spodki.
Tymczasem Eddie kontynuował.
– Indy, ty wstąpisz do Texa. Powiesz mu, że przez jakiś czas będzie miał towarzystwo.
Indy także skinęła głową.
Eddie pociągnął mnie w kierunku drzwi.
– Idziemy – rozkazał.
Spojrzałam na Blankę.
– Tak mi przykro – wykrztusiłam, biegnąc truchtem, bo Eddie ciągnął mnie do wyjścia.
– Zaopiekuję się *tu mama* – obiecała.

Pojechaliśmy do mojego domu. Ada, zanim weszła do swojego mieszkania, mocno mnie objęła.
– Jesteś dobrą dziewczynką – powiedziała, a jej oczy błyszczały.
Skinęła głową Eddiemu i zniknęła za drzwiami.
Obiecałam sobie, że nie będę płakać, i na szczęście moje ja mnie posłuchało. Trixie spakowała torbę dla mamy.
– Wszystko będzie dobrze – powiedziała na pożegnanie.
Chciałabym móc jej uwierzyć.
Trixie odjechała, spakowałam swoje rzeczy i razem z Eddiem pojechaliśmy do niego do domu. Po drodze nie zamieniliśmy ani słowa. Eddie zdecydowanie był w złym humorze. Prawdę powiedziawszy, ja także nie miałam ochoty rozmawiać, ale swój zły nastrój zachowałam dla siebie. Zresztą moje myśli krążyły dokoła mojego pieprzonego tatusia. Gdzie był teraz? To nie miało znaczenia. Miałam zamiar go odszukać i powiedzieć mu dokładnie, co o nim myślę.
Było coś jeszcze. Nigdy dotąd nie byłam tak bardzo przerażona jak dzisiaj. Nigdy.
Eddie zaniósł moją torbę do sypialni. Potem przeszedł się po mieszkaniu, zaciągnął wszystkie żaluzje i upewnił się, czy drzwi są zamknięte na klucz.
Stałam na środku salonu i powoli obracałam się, śledząc każdy jego ruch. Miał zaciętą minę i mogłabym przysiąc, że ledwie kontroluje swoje zachowanie. Kiedy już był pewien, że jesteśmy bezpiecznie zamknięci, chwycił mnie za rękę i pociągnął do sypialni. Tam wypuścił moją dłoń i odwrócił się, żeby ściągnąć sweter.
– Eddie – zawołałam.
Zerknął w moją stronę, a następnie usiadł na łóżku, żeby zdjąć buty.
– Muszę ci coś powiedzieć, ale obiecaj, że nie wpadniesz w szal – powiedziałam.
Albo przynajmniej nie wpadniesz w większy szal, pomyślałam.
Jego oczy zamigotały, a ja od razu poczułam motyle w brzuchu.
Eddie zdjął drugi but, wstał i podszedł do mnie.
– O co chodzi? – spytał.
Jego głos był równie napięty jak rysy twarzy.
Wzięłam głęboki oddech.
– Wiesz, ja widziałam Vince’a wczoraj wieczorem u Smithiego, tuż przed tym, jak pojawił się ten facet z rewolwerem. Wtedy po raz pierwszy zaczął mi grozić. Nie powiedziałam ci o tym, bo... No cóż, wydawało mi się, że w pewnym sensie tamten facet z rewolwerem jest ważniejszy.
Okay, przynajmniej w połowie byłam szczerą. To nie był dobry moment, żeby powiedzieć

Eddiemu, że w ogóle nie zamierzałam mówić mu o spotkaniu z Vince'em. To był moment, żeby mieć pewność, że Eddie usłyszał każdą informację, która mogła okazać się przydatna... Cokolwiek zamierzał zrobić.

– Powiedział, że chce mnie przelecieć, że to będzie taki bonus od Marcusa i że dostanie go ze względu na ciebie... Powiedział, że ty i Marcus serdecznie się nienawidzicie... Powiedział, że Marcus jest gotów nawet na wojnę z Lee, żeby ciebie dorwać. Cokolwiek to oznacza.

Widziałam, jak Eddie porusza szczęką.

– Powiedział coś jeszcze? – spytał po chwili.

Potrząsnęłam głową, odwracając spojrzenie.

– Nie. Opowiadał tylko, co ze mną zrobi.

– Mnie też to powiedział.

Było jasne, że żadna z tych informacji nie wpłynęła na jego obecny nastrój.

– Bardzo mi przykro, że do tego doszło. Nie możesz... – Zatrzymałam się w pół słowa i opuściłam wzrok, bo nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

Odsunęłam się o krok, ale wtedy Eddie złapał mnie w tali i przyciągnął z powrotem.

– Jet, spójrz na mnie.

Posłusznie podniosłam wzrok.

– On nawet cię nie dotknie.

Powiedział to w taki sposób, że uwierzyłam bez zastrzeżeń. Potem sięgnął ręką do mojego boku i powoli zaczął rozpinąć suwak spódniczki.

– Nikt cię nie tknie – mówił dalej i podciągnął spódniczkę na wysokość bioder, zwijając ją w tali, a potem hop! Jednym szarpnięciem zdarł ją ze mnie. – Nikt... Tylko ja – zakończył.

Jego spojrzenie było twarde. Odniosłam wrażenie, że tu chodzi o coś więcej niż groźby Vince'a. Tu nie chodziło o kogokolwiek, gdziekolwiek. Tu chodziło o mnie.

– W... porządku – powiedziałam drżącym głosem.

Eddie ściągnął T-shirt, a potem otoczył mnie ramionami i rozpiął stanik. Zsunął ramiączka i rzucił gdzieś w bok.

– Jesteś zły? – spytałam.

Patrzył na moje ciało, ale teraz spojrzał mi w oczy.

– Tak, jestem zły – przyznał.

Obiema rękoma ściągnął mi majtki, ujął mnie za pośladki i podniósł, ja zaś nie miałam wyjścia, jak tylko objąć go ramionami, a nogi zarzucić mu na biodra. Potem delikatnie ułożył mnie na materacu i położył się na mnie.

– Może powinniśmy porozmawiać – wyszeptałam.

– Ona teraz chce rozmawiać – mruknął z ustami przy mojej szyi.

Znow poczułam drżenie. Wreszcie ustami powędrował do mojego ucha, a jego palce dotknęły wrażliwego miejsca między nogami. Natychmiast wstrzymałam oddech.

– Za chwilę będę cię pieprzył. Mocno. A potem będziemy tak wyczerpani, że od razu zapadniemy w sen. Możemy porozmawiać, ale jutro. Czy to ci pasuje?

Przygryzłam wargę i skinęłam głową. Tak, bardzo mi to pasowało.

– Dobrze – zamruczał Eddie.

Potem zrobił tak, jak obiecywał.

Obudziłam się. W sypialni panowała ciemność, ale wiedziałam, że coś jest nie tak. Eddiego nie było w łóżku, a z sąsiedniego pokoju dochodziły czyjeś głosy.

Wysunęłam nogi z łóżka, poszukałam na podłodze czegokolwiek, czym mogłabym się okryć, i moja ręka natrafiła na sweter Eddiego. Wciągnęłam go przez głowę i podeszłam do drzwi.

– ...trzeba skończyć z tym gównem. – Poznałam głos Eddiego.

– Mogę się tym zająć, dla ciebie – odpowiedział mężczyzna.

Nie było odpowiedzi.

– Wystarczy jedno twoje słowo, Eddie, a zajmę się Fratellim.

Z wrażenia wstrzymałam oddech.

– Darius, nie możesz sprzątnąć Fratellego z powodu mojej dziewczyny!

Co takiego?! Eddie nazwał mnie swoją dziewczyną?!

– Nie, chcę go sprzątnąć, ponieważ jest cholernym dupkiem. Będę szczęśliwy, wydając taki rozkaz. Zresztą dopilnuję wszystkiego osobiście i sprawi mi to cholerną radość.

Och... Dobry Boże...

Znowu nastąpiła przerwa w konwersacji, a ja czułam fale negatywnych emocji, które rozbijały się o drzwi.

– Zapomniałeś o czymś, *mi hermano* – odparł Eddie. – Jestem gliniarzem.

Darius przerwał niezręczną ciszę.

– Cóż, oferta jest aktualna.

– I niech tak pozostanie – odparł Eddie.

Znow cisza. Wyobraziłam sobie, jak Darius wzrusza ramionami.

– Nie opowiadaj Smithiemu o tym bajzlu. Powiedział ci, że dla Jet jest gotów upomnieć się o dług wdzięczności. Nie chcę, żeby przyjął tę ofertę, którą właśnie mi złożyłeś – nakazał Eddie.

Teraz wystarczyło, żeby ktoś popchnął mnie palcem, i upadłabym.

To Darius był tym „bratem”, który miał dług wobec Smithiego! Czy Denver naprawdę było tak małym miastem? A jeśli tak, to dlaczego nie mogłam odnaleźć swojego ojca?

Wtedy Eddie zadał pytanie.

– Trafiałeś na jakiś ślad McAlistera?

– Ten gość to szczwany lis. Wiem, że zeszłej nocy grał w karty i nawet nieźle mu szło. Nie na tyle, żeby spłacić Marcusa, chociaż i tak go spłaca. Zastanawiam się, czy oddał mu tyle, ile podwędził u Kinga.

U Kinga? Do diabła, kim był ten King? To musiał być facet, który do mnie strzelał.

– Ile wziął od Kinga? – dopytywał się Eddie.

– Czyżby gliny nie wiedziały takich rzeczy? – Darius wydawał się autentycznie zdziwiony.

– King od razu zamknął jadaczkę. Nic nie powiedział, tylko zażądał kontaktu z prawnikiem.

– No cóż, to niezbyt mądre strzelać do dziewczyny gliniarza – zauważył Darius.

Tak, czyli to on chciał mnie zabić. Poza tym znowu ktoś nazwał mnie dziewczyną Eddiego.

Dobry Boże.

– Cokolwiek to było, wziął przynajmniej dwadzieścia patyków. To wszystko, co wiem

– zakończył Darius.

Dwadzieścia tysięcy dolarów?!

Kurka wodna! Ja też strzelałabym do kogoś, kto ukradłby mi dwadzieścia tysięcy dolarów. No cóż, może jednak nie, ale na pewno wzięłabym pod uwagę taką możliwość.

– Slick nadal jest w grze? – To był Eddie.

– Slick został przyciśnięty do muru. Ma na głowie całą policję w Denver, poza tym depczą mu po piętach chłopcy z Nightingale Investigations. Slick nie pokazuje się od długiego czasu.

No, nareszcie jakaś dobra wiadomość.

– Co na to Marcus?

– Spisał Vince’a na straty. Musiał to zrobić, bo straciłby Daisy. Nie ma mowy, żeby chciał ją stracić – odparł Darius.

Byłam w szoku. Co się stało z zapowiadaną wojną? Oczywiście to nie tak, że chciałam wojny.

– Chcesz powiedzieć, że Vince jest zdrajcą? – W głosie Eddiego pobrzmiwało niedowierzanie.

– Vince ma do wypełnienia misję i Vince działa sam.

Nie uznałam tego za dobrą wiadomość.

– To źle. Chciałem, żeby Marcus się w to wplątał – odparł Eddie.

Eddie także nie uznał tej informacji za korzystną. Darius się roześmiał.

– Będziesz musiał jakoś inaczej go przyszpilić, Eddie. Rzecz w tym, że Daisy polubiła Jet, a Marcus chce, żeby Daisy była szczęśliwa. Wiesz, jak to jest.

Na to nie było żadnej odpowiedzi. Nastąpiła długa chwila ciszy.

– Czy ona jest tego warta? – spytał cicho Darius.

– Kto? Jet? – Eddie odpowiedział pytaniem.

– Tak – potwierdził Darius.

Otworzyłam drzwi na całą szerokość, starając się zrobić przy tym jak najwięcej hałasu, i poszłam do łazienki.

Nie chciałam słyszeć odpowiedzi Eddiego, a wiedziałam, że nie uda mi się zamknąć drzwi tak cicho, żeby nie zorientowali się, że podsłuchuję.

Zrobiłam w łazience sporo zamieszania, z rozmachem przestawiając rzeczy. Potem wróciłam do sypialni, po drodze unikając zerkania w stronę salonu. Przez chwilę stałam na środku i zastanawiałam się, co teraz, a potem pogrzebałam w torbie, wyjęłam dzinsy i wciągnęłam je na siebie.

Wreszcie poszłam do salonu. Spojrzałam na Eddiego, potem na Dariusa. Obaj stali na środku salonu i obaj przyglądali mi się podejrzliwie.

– Czy wszystko w porządku? – zapytałam, zatrzymując się obok Eddiego.

Natychmiast otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Obudziliśmy cię? – spytał łagodnie.

– Poczułam, że odszedłeś – zamruczałam.

Na chwilę opuścił powieki, a jego usta rozluźniły się.

– Wracaj do łóżka. Za chwilę do ciebie przyjdę – odpowiedział.

Skinęłam głową, położyłam mu rękę na brzuchu, żeby go odepchnąć, ale wtedy odezwał się Darius.

– To ja spadam. Będziemy w kontakcie.

Mówił do Eddiego, ale patrzył na mnie. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Być może szacował moją wartość.

Darius był dilerem narkotyków. Odniosłam wrażenie, że w gruncie rzeczy jest miłym facetem. Pomyślałam, że nie był tym, kim chciał, lecz kim musiał być. Na odchodne podał rękę Eddiemu, ale do mnie nie powiedział ani słowa. Eddie zamknął za nim drzwi i wróciliśmy do sypialni. Eddie ubrał się, żeby porozmawiać z Dariusem. Teraz zdjął ubranie, nie zapalając światła. Ja także zdjęłam dzinsy, ale nie ściągnęłam swetra. Wróciłam do łóżka. Eddie dołączył do mnie, od razu włożył ręce pod mój sweter i chciał go ściągnąć.

– Zimno mi – zaprotestowałam.

Odwrócił mnie twarzą do siebie i przytulił.

– Już niedługo.

Przez chwilę trzymał mnie w objęciach i okazało się, że ma rację. Prawie udało mi się zasnąć. Nie pytajcie, jak to się stało. Pewnie dzięki ciepłu, które promieniowało z ciała Eddiego i jego ramionom, które wciąż obejmowały mnie ciasnym uściskiem. Nagle Eddie odezwał się i gwałtownie wróciła mi świadomość.

– Ile słyszałaś z naszej rozmowy?

Cholera! Przyłapał mnie.

– Nie wiem – przyznałam. – Pewnie całkiem sporo.

Eddie nic nie powiedział.

– Wiem, że nie powinnam była podsłuchiwać – przyznałam przeproszająco.

– Ja tam bym podsłuchiwał – odparł.

Nic nie mogłam poradzić. Uśmiechnęłam się wtulona w jego szyję.

– Będziesz musiał opowiedzieć mi co nieco o Dariusie – wyszeptalam.

Eddie nie zastanawiał się.

– Bardzo się przyjaźniliśmy, kiedy byliśmy dziećmi. Darius był dobrym chłopakiem. Trochę szalonym, ale nie tak jak ja czy Lee. Potem jego ojciec został zamordowany i cała rodzina ciężko to

przeżyła. Wtedy Dariusz wybrał drogę, która wówczas wydawała się łatwa, pozwalała szybko zdobyć pieniądze i dawała szansę na wydobyć się z tego gówna. Ta droga stopniowo stawała się coraz cięższa, ale Dariusz dokonał wyboru i nie chciał oglądać się za siebie.

– To bardzo smutne – zauważyłam.

Eddie nie skomentował mojej uwagi. Musiał wiedzieć, jak trudny był ten wybór, przecież już tyle lat przyjaźni się z Dariuszem.

– Dlaczego przyszedł tutaj w środku nocy? – spytałam.

Eddie milczał chwilę, jakby zastanawiał się, czy powiedzieć mi o wszystkim. Potem zaczął mówić.

– Czasami współpracujemy, co przynosi nam obopólne korzyści. Tyle tylko, że trzymamy to w tajemnicy. W departamencie chcieli, żeby Dariusz zginął, więc raczej nie byłiby zadowoleni z naszego układu. Jestem gliną, a to nie cieszy się dużą popularnością wśród naszych braci.

– To nie jest bezpieczne – wywnioskowałam.

– Tak, nie jest – przyznał.

– Dla żadnego z was?

– Tak.

– Ale mimo to pracujecie teraz razem?

Nie odpowiedział.

– Robicie to ze względu na mnie?

Znowu milczenie.

– Według mnie jesteś trochę straszny – powiedziałam.

Położył się na plecach i przyciągnął mnie do siebie.

– Nie słuchaj moich ciotek. Nie jestem w połowie tak straszny, jak chciałyby, żebym był.

Nie miał racji.

Dla mnie był po prostu kimś przerażającym.

Rozdział szesnasty

Ekspres do kawy

Budzik zabrzączał donośnie, więc Eddie go wyłączył i wytoczył się z łóżka. Głębiej zakopałam się pod poduszkami. Wtedy objął mnie w talii i wyciągnął z pościeli.

– Co ty robisz? – zapytałam na wpół śpiąca, na wpół wkurzona, podczas gdy on ciągnął mnie przez pokój.

– Czas na prysznic, a potem trzeba odnaleźć kilku bandytów – powiedział Eddie.

Prysznic?

Wciąż byłam półprzytomna, kiedy podniósł mnie i wsadził pod strumień ciepłej wody. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem i zamrugałam, kiedy woda zalała mi oczy. Eddie dołączył do mnie i zaciągnął wokół nas zasłonkę.

– Musisz dowiedzieć się czegoś o mnie – powiedziałam. – Jestem „dziewczyną z funkcją drzemki”.

Uśmiechnął się, sięgnął ręką gdzieś poza moje plecy po mydło. Ale nic nie odpowiedział. Odwróciłam się do niego plecami, wciąż jeszcze krępowalam się swojej nagości. Dlaczego mężczyźni z taką łatwością akceptują własne ciało? To nie w porządku. No ale Eddie był idealny. Z pewnością nie potrzebował niczego ukrywać. Gdybym ja miała takie ciało, pewnie przez cały czas chodziłabym nago. Oczywiście to nie tak, że byłam jakąś szkaradą. Miałam zaokrąglenia tu i ówdzie, w absolutnie właściwych miejscach. Przed kilkoma miesiącami te zaokrąglenia były bardziej widoczne, bo wtedy po prostu zajadałam stres.

– Naprawdę cię nie lubię – powiedziałam do słuchawki prysznicowej.

Namydlone dłonie objęły mnie wpół, a potem Eddie przytulił się do moich pleców i jego usta poszukały mojej szyi.

– Rzeczywiście czegoś się o tobie dowiedziałem. Rankami lubisz zrzędzić.

– Wcale nie lubię rano zrzędzić – marudziłam.

Obejmujące mnie wpół ręce rozłączyły się i jedna spoczęła na mojej piersi, druga zaś powędrowała między nogi.

– Ależ skąd, zrzędzisz, odkąd wstałaś – powiedział takim tonem, jakby to było zabawne.

Tylko częściowo zwracałam uwagę na jego słowa. Bardziej interesowało mnie to, co robił rękoma. Palce jednej dłoni zajmowały się moim sutkiem, a drugiej zanurzyły się głęboko w moim wnętrzu. To było bardzo przyjemne. Odchyliłam głowę do tyłu i oparłam ją na ramieniu Eddiego.

– Dowiedziałem się także, co robić, żebyś znowu była słodka – zamruczał tuż przy moim policzku.

Musiałam przyznać, że zdecydowanie udało mu się opanować tę sztukę. Odwróciłam głowę i przesunęłam językiem po jego szyi. Poczulałam smak wody i Eddiego i ochota na marudzenie przeszła mi jak ręką odjął.

Po naszym przedłużonym w czasie i niewiarygodnie przyjemnym prysznicu umyłam zęby, włożyłam bieliznę i jeden z T-shirtów Eddiego, a potem poszłam do kuchni, żeby zaparzyć kawę.

Nie mogłam nigdzie znaleźć ekspresu. Prawdę powiedziawszy, właściwie nie udało mi się znaleźć czegokolwiek. Wróciłam do łazienki, zapukałam do drzwi. Eddie stał przy umywalce ubrany jedynie w dżinsy i właśnie kończył się golić.

– Nie mogę nigdzie znaleźć ekspresu do kawy – powiedziałam.

Jego wzrok przesunął się na mnie.

– Bo ja nie mam ekspresu do kawy.

Wpatrywałam się w niego ze zdumieniem. W tym kraju każdy miał ekspres do kawy. To przecież Ameryka. Co więcej, Eddie był gliniarzem. Każdy wie, że gliniarze piją morze kawy i wsuwają mnóstwo pączków. Popatrzyłam na mocno zarysowane mięśnie brzucha. Zgoda, może Eddie nie jadł mnóstwa pączków. Otrząsnęłam się ze zdziwienia.

– Poza tym nie mogę znaleźć czajnika ani rozpuszczalnej kawy.

– Bo nie mam czajnika ani rozpuszczalnej kawy – wyjaśnił.

Gapiłam się na niego z otwartymi ustami.

– To w jaki sposób parzysz kawę? – spytałam po chwili.

Wzrok Eddiego powędrował z powrotem do lustra.

– Chodzę na kawę do Fortnum – wyjaśnił.

– No cóż, w takim razie co ja mogę zrobić, na przykład teraz, żeby napić się kawy? – spytałam.

– Przygotować się do wyjścia do pracy? – zaproponował.

– Potrzebujesz kobiety – oświadczyłam, starając się jednocześnie pokazać swoją wyższość i podejście do sprawy.

To nie było mądre posunięcie. Wzrok Eddiego powrócił do mnie i na widok jego miny poczułam, że cała się roztopiam. Och! Czym prędzej uciekłam z łazienki.

Zrobiłam delikatny makijaż, włożyłam dzinsy i szkarłatny T-shirt z długimi rękawami i dekoltem w kształcie litery V, który kupiła mi mama i który – tak jak się domyślacie – był dość dopasowany. Wysuszyłam włosy i ściągnęłam je w koński ogon. Byłam w odpowiednim nastroju, więc założyłam zajebiste jasnobrązowe buty na wysokim obcasie oraz pasek tak szeroki, że ledwo zmieścił się w szlufkach.

Eddie wciągnął na siebie biały podkoszulek z długim rękawem, buty i pas. Z szuflady przy łóżku zabrał broń i kajdanki i przyczepił je do pasa. Ostatnim szlifem było zabranie odznaki z toaletki przy łóżku.

Wyszliśmy przez tylne drzwi. Byliśmy w połowie ogródka, gdy zorientowałam się, że Eddie pilnie przeszukuje wzrokiem okolice. Żołądek natychmiast ścisnął mi się ze zdenerwowania i sama także zaczęłam rozglądać się w poszukiwaniu oczu, które obserwują nas ponad wysokim płotem otaczającym posesję. Eddie otworzył garaż i po chwili byliśmy już w wozie, czekając, aż podniesie się brama garażu. Eddie spojrzał we wsteczne lustro, ale jednocześnie szukał czegoś w kieszeni. Nagle wyciągnął do mnie dłoń, a na niej pęk kluczy.

– Klucze do mieszkania. – To wszystko, co powiedział.

Eddie włączył silnik. Już miał wrzucić bieg, gdy nagle położyłam mu dłoń na przedramieniu. Spojrzał na mnie.

Tyle rzeczy miałam mu do powiedzenia. „Dziękuję” było najważniejsze z tej listy, choć trudno było oddać je słowami. „Przykro mi, że jestem dla ciebie utrapieniem” także miało wysoką lokatę. Wiedziałam, że powinnam coś powiedzieć – cokolwiek – ale nie miałam pojęcia co.

– Sama nie wiem, co powiedzieć – odezwałam się w końcu.

Brwi Eddiego powędrowały do góry. Zabrałam rękę i odwróciłam wzrok.

– *Chiquita*, czy chodzi ci o te klucze? – zapytał.

– O wszystko – powiedziałam w stronę okna.

Zapadła cisza.

– Hej! – zawołał i w końcu popatrzyłam na niego.

Jego oczy były zupełnie poważne.

– Domyślam się, że właśnie doszłaś do wniosku, że masz wobec mnie potężny dług wdzięczności.

Skinęłam głową. Eddie powoli się uśmiechnął. Najpierw pojawiły się dołeczki, potem kąciki ust powędrowały ku górze, a następnie w uśmiechu błysnęła biel zębów.

Spojrzałam na niego z ukosa, odwróciłam się, zapięłam pas bezpieczeństwa i skrzyżowałam na piersi obie ręce.

– Naprawdę cię nie lubię – warknęłam.

Zaśmiał się.

– Wcale nie żartuję – dodałam.

– Masz głowę wypełnioną pierdołami – odparł, ale takim tonem, jakby to było coś dobrego.

Cudownie.

Razem weszliśmy do Fortnum. Do otwarcia zostało jeszcze parę minut, ale przed wejściem już czekały dwie osoby. Wpuściłam je do sklepu i zostawiłam otwarte drzwi.

Jane i Tex stali za barkiem. Gdy weszliśmy do środka, obydwójce podnieśli głowy i Tex już otworzył usta, żeby rzucić jakąś celną uwagę, ale zdążyłam go uprzedzić.

– Wyobraź sobie, że Eddie nie ma ekspresu do kawy! Kawa! Prędko! Bez gadania!

Poszłam za barek i gapiłam się na Texa. Miotał się przy maszynie do parzenia kawy z uśmiechem od ucha do ucha, przygotowując dla mnie mocną americano i jednocześnie cappuccino dla Eddiego.

Wręczyłam Eddiemu cappuccino, chlapnęłam mleko do swojej kawy i bez mieszania upiłam spory łyk. Spojrzałam na Texa. Nadal uśmiechał się promiennie.

– Co cię tak śmieszy? – spytałam.

– Ty, świrusko. – Odwrócił się do Eddiego. – Wybacz, Chavez, ale kiedy ktoś do niej strzela, ona robi się bardziej zabawna niż zwykle.

– Jesteś kretynem – powiedziałam prosto z serca.

– Zgadza się, skarbie – odparł całkiem bez skrępowania i odwrócił się do pierwszego klienta.

W tym czasie Eddie przyparł mnie do barku tuż za maszyną do kawy.

– Muszę lecieć. – Objął mnie obiema rękoma, choć w jednej wciąż trzymał filiżankę.

Moje ręce znalazły się między nami i albo musiałam objąć Eddiego, albo rozlać kawę. Kawa w tym momencie zapewniała mi energię życiową, więc nie mogłam jej zmarnować. Zdecydowałam się objąć Eddiego.

W jego oczach zobaczyłam czułość.

– Po pracy pójdziemy kupić ekspres do kawy – powiedział.

Dobry Boże. Mam iść z Eddiem po ekspres do kawy? Jak mogło do tego dojść?

Siłą woli powstrzymałam się przed sprawdzeniem, czy moje włosy i brwi zdążyły się osmalić, ponieważ nasza znajomość rozwijała się z prędkością błyskawicy. Eddie obserwował mnie przez chwilę i przysunął bliżej twarz.

– Żałuję, że muszę to powiedzieć, ale po części cieszę się, że jesteś przyparta do muru. W ten sposób nie możesz się wycofać, choć widzę, że masz na to wielką ochotę.

– Co się stanie, jeśli uda mi się oderwać od tego muru i już nie będzie potrzeby, żebyś mnie ratował?

To było pytanie za sześć milionów dolarów i wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Wszystko w swoim czasie – odparł wymijająco.

To nie była odpowiedź, na którą czekałam.

– Nie, ja naprawdę chcę wiedzieć! Co się stanie, jeżeli już nikt nie będzie do mnie strzelał i przestanę być tak interesująca?

Jego oczy zmieniły się i teraz spojrzał na mnie tak, jakbym spytała, czy mogę spędzić popołudnie na malowaniu jego domu w odcieniu różowego leku na sraczkę, a potem chciała ozdobić ogródek plastikowymi flamingami.

Wreszcie odezwał się.

– No tak. Ty uważasz, że jestem odrobinę przerażający, ja z kolei myślę, że jesteś nieco stuknięta.

W porządku, chyba nadszedł czas, żeby ogłosić rozjem.

– Nie jestem stuknięta! Możesz posądzać mnie o wszystko, tylko nie o to, że jestem stuknięta! Nie jestem stuknięta, wręcz przeciwnie! Eddie, przykro mi to mówić, ale jestem nieciekawa, nudna jak flaki z olejem!

Obserwował mnie przez chwilę, a potem wybuchnął śmiechem. Otworzyłam buzię ze zdumienia.

Nagle Eddie opuścił głowę i trącił czubkiem nosa moją szyję.

– Normalnie szalona wariatka – zamruczał. – W dodatku naszpikowana różnymi bzdetami. Nie potrafiłabyś być nieciekawa, nawet gdybyś bardzo się starała. A jeśli to twoja następna taktyka, żeby mnie odstraszyć, próbuj śmiało. To będzie świetna zabawa przyglądać się, jak próbujesz być nieciekawa. Prawie tak samo świetna jak przyglądanie się, jak starasz się być normalna.

Cóż, co można odpowiedzieć na coś takiego? Poza tym, że byłam... tak cholernie... pewna swego. Nie odczytał mojej w najwyższym stopniu nieszczęśliwej miny albo, co bardziej prawdopodobne, postanowił ją zignorować. Zamiast tego musnął ustami moje usta i odszedł.

Taaak... Nawet prawda nie wystarczyła.

Późnym rankiem przez drzwi wejściowe przecisnęła się Indy.

– Jak sobie radzisz? – spytała, kiedy dotarła do mnie.

W jej oczach ujrzałam autentyczną troskę.

– Po pracy ja i Eddie idziemy na zakupy... Po ekspres do kawy – odpowiedziałam w nadziei, że Indy zrozumie moje trudne położenie.

Zamrugęła.

– Nie, ja pytam, jak sobie radzisz z tym facetem, który groził, że cię zgwałci.

Machnęłam ręką i wróciłam do parującego mleka.

– Ach, o to? Jakoś to przebolełam.

Indy otworzyła usta ze zdumienia, ale po chwili je zamknęła.

– Wczoraj wieczorem, kiedy cię widziałam z tym telefonem przyciśniętym do ucha, wyglądałaś, jakbyś miała dostać zawału.

– To było wczoraj wieczorem. Zaskoczył mnie. Teraz czuję, że mogłabym rzucić się na niego, skopać mu tyłek, obrzucić wyzwiskami... Cokolwiek. – Urwałam, bo nie miałam przygotowanej mowy godnej macho. – Już mam dość przejmowania się byle czym – dokończyłam.

– Doskonale, świrusko! – wsparł mnie Tex, który właśnie przy użyciu brutalnej siły wyszarpnął z maszyny filtr do kawy, chociaż wcale nie musiał tego robić, i teraz wytrząsał jego zawartość.

– Co masz zamiar zrobić? – zapytała Indy.

Spojrzałam na nią.

– Nie mam pojęcia, ale coś wymyślę. Jediną rzeczą, której nie zamierzam robić, jest czekanie z założonymi rękoma.

Przyglądała mi się przez sekundę, a potem na jej ustach pojawił się uśmiech.

Zbliżało się południe, kiedy zabrzączał dzwonek nad drzwiami i do środka weszły mama oraz Blanca.

– Wspaniale. Oto ona – zwróciłam się do Texa. – Masz okazję poznać moją mamę.

Tex podniósł głowę i spojrzał przez całą długość sklepu. Nagle jego twarz zastygła.

– Mmm... – wymamrotał.

– Cześć, laleczko! – zawołała mama.

Uśmiechnęłam się, pomachałam na powitanie do niej i do Blanki, ale zaraz odwróciłam się do Texa.

– Co to znaczy to „mmm”? – spytałam nerwowo.

Tex nadal stał bez ruchu. Mama podeszła do lady i obrzuciła go swoim słynnym uśmiechem mażoretki.

– Ty musisz być Tex – powiedziała.

W odpowiedzi wydał z siebie jakiś gardłowy dźwięk, chwycił mnie za ramię i wyciągnął zza kontuaru. W żabich podskokach znalazłam się tuż obok Indy. Tex także ją chwycił za ramię i wepchnął nas obie między regały z książkami, w dział fantastyki od litery M–N–O. Tam zatrzymał się wreszcie

i spiorunował mnie spojrzeniem.

– Nie uprzedziłaś mnie, że ona jest taka ładna – powiedział z wyrzutem.

Spojrzałam na Indy. Indy popatrzyła na mnie.

– Kobieto, daj mi swój telefon. – Tex zwrócił się do Indy.

Wręczyła mu aparat. Tex pstryknięciem otworzył klapkę i zaczął wciskać coś na oślep. Telefon zapiszczał przenikliwie.

Indy wyrwała Texowi aparat.

– Do kogo chcesz dzwonić? – spytała.

– Do Chaveza. Połącz mnie z Chavezem.

Indy przesunęła listę kontaktów, aż w końcu znalazła numer Eddiego. Tex wziął od niej telefon i przycisnął go do ucha.

– Chavez? – przerwał na chwilę. – Jest pewien problem.

Powędrował z telefonem przy uchu wzdłuż rzędu, mrużąc coś niewyraźnie. Popatrzyłam na Indy. Uśmiechała się, więc zareagowałam w ten sam sposób.

– Hu, hu – mówił Tex. – Hu, hu! – powtórzył, kiwając głową. – Psiakrew, nie! – wrzasnął po chwili ciszy.

Podskoczyłam z wrażenia.

– W porządku – dokończył Tex i rzucił telefonem w Indy.

Złapała aparat i zamknęła go pstryknięciem. Tex odwrócił się do mnie.

– No dobrze, świrusko. Teraz możesz przedstawić mnie swojej mamie.

Wróciliśmy do frontowej części sklepu. Nic nie mogłam poradzić na to, że prawie wybuchnęłam śmiechem. Więc Tex uważał, że moja mama jest ładna! Mama i Blanca czekały na nas z niepewnymi minami.

– Spróbujmy jeszcze raz – zdecydowałam, kiedy podeszliśmy bliżej. – Tex, to jest Nancy i Blanca. Nancy i Blanca, to jest Tex.

– Lubisz koty? – zagrzmiał Tex, zwracając się do mojej matki.

Mama podskoczyła. Wpatrzyła się w Texa i w końcu skinęła głową.

Na jej miejscu każdy by przytaknął, nawet gdyby nienawidził kotów.

– W takim razie wszystko może się udać – oświadczył Tex. – Jadę do domu o pierwszej. Dasz radę wytrzymać tak długo?

– Jasne...? – Ni to spytała, ni odpowiedziała mama.

Widocznie nie była pewna, w którą stronę podążyć. Wszyscy staliśmy w gromadzie, gapiąc się na siebie nawzajem.

– Może zrobiłbyś im kawę? – zaproponowałam w końcu.

Tex odwrócił się do mnie. Jego twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu. Trochę zrobiło mi się go żal. To znaczy rozumiałam, jak musi się teraz czuć.

– Na co macie ochotę? – odezwała się Indy. – Tex jest najlepszym baristą w Rocky Mountains. Cokolwiek sobie zażycycie, na pewno będzie fantastycznie smakować.

– Może latte? – poprosiła mama.

– Dla mnie zwyczajna kawa – powiedziała Blanca.

Tex poczłapał za kontuar.

– Trochę z niego dziwak, prawda? – szepnęła mama, pochylając się w moją stronę.

– Zaryzykowałby dla ciebie swoim życiem, co ważniejsze, zrobiłby to dla Jet – odpowiedziała Indy takim tonem, jakby to było oczywiste.

Mama i Blanca popatrzyły po sobie.

Nic więcej nie było im trzeba.

Dwadzieścia minut później do sklepu weszły Ally i Kitty Sue.

– Blanca! *Qué pasa?* Co słyhać, Nancy? – Kitty Sue usiadła przy nich.

Ally podeszła do mnie. Wręczyła mi nowy, błyszczący i bardzo kosztowny telefon komórkowy.

– To prezent ode mnie i od mamy. Już wpisałam ci wszystkie kontakty i naładowałam baterię. Teraz musisz tylko wysłać esemesy, żeby każdy miał twój numer – powiedziała Ally.

Popatrzyłam na telefon, a potem podniosłam wzrok na Ally. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale zdążyła mnie uprzedzić.

– Pomyśl, że to prezent na Boże Narodzenie – oświadczyła, żeby uciszyć mój protest.

– Jest dopiero październik – zauważyłam.

Wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem, co powiedzieć – odezwałam się cicho.

– Może wystarczy zwyczajne „dziękuję” – zawołała mama na cały sklep, używając „swojego głosu”.

Tex zadławił się ze śmiechu, ale zaraz zamilkł i mogłabym przysiąc, że jego policzki zrobiły się lekko różowe. Spojrzałam na Ally i przełknęłam ślinę.

– Dziękuję – wyszeptalam.

W kącikach oczu Ally pojawiły się drobniutkie zmarszczki.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedziała z uśmiechem.

Napisałam do wszystkich, których Ally umieściła na liście kontaktów, łącznie z Indy, Ally, Todem, Steviem i Daisy. Napisałam nawet do Eddiego, żeby on też miał mój nowy numer.

Kitty Sue wkrótce wyszła, podobnie jak Blanca. Tex zapakował wózek mamy i jej torbę do bagażnika el camino, ją samą umieścił na fotelu pasażera i odjechał z rykiem silnika przy wtórze *Winning* Carlosa Santany.

Duke pojawił się zaraz po odjeździe Texa, a piętnaście minut później zabręczał dzwonek nad drzwiami i do środka wszedł Vance.

Wstrzymałam oddech. Każda kobieta wstrzymywała oddech na widok Vance’a, wszystko jedno, czy miała pięć, czy sto pięć lat. On był po prostu tak niesamowicie piękny. Miał na sobie wojskowe spodnie w kolorze butelkowej zieleni, na pierwszy rzut oka często noszone, do tego obcisły T-shirt w kolorze burgunda, który tak ciasno opinał jego bicepsy, że zastanawiałam się, czy Vance nie ma kłopotów z krążeniem, oraz brązowe kowbojskie buty wyglądające tak, jakby włożono je w strzemiona (i to więcej niż raz). Lśniące czarne włosy związane były z tyłu w koński ogon, zaś ciemne oczy przysłaniały rzęsy tak gęste, że mógłbyś nazwać je dziewczęcymi, oczywiście gdyby zależało ci na szybkiej śmierci.

– Dobrze! Wreszcie przyszedłeś! – wykrzyknęła natychmiast Indy, więc popatrzyłam na nią.

Złapała mnie za ramię i pociągnęła do Vance’a. Na nasz widok on tylko pokręcił głową.

– Myślałem, że powiem ci prosto w twarz, że nic z tego nie będzie – powiedział Vance do Indy.

Indy zmrużyła oczy.

– Z czego nic nie będzie? – zapytała.

Vance odwrócił się do mnie.

– Na zebraniu pracowników była mowa o tobie i głosowałem za opcją, żeby cię zamknąć w naszym pokoju bezpieczeństwa.

Otworzyłam buzię.

Nie wiedziałam nawet, co to takiego ten pokój bezpieczeństwa, ale czułam, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego. I nie chciałam myśleć o tym, że jestem punktem porządku obrad na spotkaniach załogi *Nightingale Investigations*.

– Słucham? – spytałam z niedowierzaniem.

– Eddie dostałby pierdolca, gdybyś łaźła po biurze w godzinach pracy, bujała się z chłopakami. Lee uważał, że to będzie nas rozpraszało, ale chłopcy głosowali za mną.

Szybko przesunął po mnie wzrokiem, a wyraz jego oczu zmienił się tak, że poczułam, jak coś mnie do niego ciągnie, jakby miał w sobie seksualny promień ściągający o wielkiej mocy, który zaczął

na mnie oddziaływać.

– Czasami takie rozproszenie jest czymś pozytywnym – powiedział łagodnie. – W twoim przypadku byłaby to satysfakcja z pracy.

Wielki Boże. Usta wyschły mi na wiór. O co w tym wszystkim chodziło, do diabła?

– Lee postawił veto – dokończył Vance i promień ściągający zgasł.

Dzięki Bogu.

Wzięłam się w garść.

– Jeśli nam nie pomożesz, wyjdziemy same – zagroziła Indy, kompletnie ignorując ten dziwny, naładowany seksem wątek poboczny.

– Ty możesz spróbować wyjść sama. Ja złapię Jet i zawiozę ją do biura. Eddie może ją stamtąd odebrać, a tobą zajmie się Lee – powiedział Vance.

Och!

To nie brzmiało zachęcająco. Nie chciałam, żeby Vance mnie łapał (przynajmniej nie w taki sposób... co ja sobie myślę?! Przecież sypiałam z Eddiem i nie chciałam, żeby mnie łapał w jakikolwiek sposób). I zdecydowanie nie chciałam, żeby Lee „zajmował się” Indy. Lee był straszny przez duże „S”.

– O czym wy mówicie? – wtrąciłam się do rozmowy.

Indy odwróciła się do mnie.

– Chcesz znaleźć swojego tatę, a Vance jest dobry, naprawdę dobry w poszukiwaniu zaginionych osób. Poprosiłam, żeby nam pomógł.

Spojrzałam na Vance’a. Nie odrywał wzroku od Indy, kiedy mówiła, ale gdy ja się odezwałam, od razu popatrzył na mnie.

– To bardzo miło z twojej strony, jeżeli zdecydujesz się nam pomóc – powiedziałam.

Tak naprawdę wolałabym nie korzystać z pomocy Vance’a, ale odnalezienie taty było warte, by o nią prosić.

– Zapłacę ci – dodałam szybko.

Oczywiście nie miałam kasy, żeby mu zapłacić, ale może udałoby mi się wynegocjować rozłożenie należności na raty.

Vance całkiem odwrócił się do mnie, a promień ściągający znów dał o sobie znać.

– Znajdę twojego ojca, a ty nie będziesz musiała mi w tym pomagać ani nie będziesz musiała mi płacić. Chociaż to nie będzie całkiem za darmo. Staniesz się moją dłużniczką.

Dobry Boże! Dług wobec następnego faceta? Nie wiedziałam, czy zdołam sobie z tym poradzić. Nie, wiedziałam, że sobie nie poradzę. Zajrzałam mu w oczy, bo musiałam dowiedzieć się, w jakiej formie przyjdzie mi odwdziaczyć się za tę przysługę. Nie trzeba było być wróżką, żeby dotrzeć do sedna. Vance czekał na moją odpowiedź, a w jego oczach pojawił się dziwny wyraz. Dziwny z całkiem jednoznacznym, seksualnym podtekstem.

– Dziewczynka od kawy w ciągu dnia nabiera manier – zamruczał. – Ale pamiętaj, że widziałem cię w stroju od Smithiego.

Słodki Jezu! To zupełnie jak ze strojem Supermana. Nikt nie zwracał uwagi na Supermana, kiedy był zwyczajnym Clarkiem Kentem. Ale wystarczyło, że włożył kostium, i wszystkie kobiety padały mu do stóp. Widocznie strój od Smithiego miał tę samą moc.

– Już nie pracuję w lokalu Smithiego – powiedziałam.

Wzrok Vance’a powędrował na mój T-shirt.

– To wielka szkoda.

Zmusiłam się do spokojnego oddychania i spojrzałam na Indy. Wywaląta na mnie gały, zupełnie jakbyśmy były w piątej klasie, a do mnie na przerwie przyszedł najprzystojniejszy chłopak w szkole. Znowu spojrzałam na Vance’a.

– Myślę, że pójdę sama – powiedziałam.

Vance gapił się na mnie przez sekundę.

– Na to także nie mogę ci pozwolić – odparł.

Hm... Co takiego?

– Słucham? – spytałam.

– Nie wiesz, z czym masz do czynienia, i sama nie wiesz, co robisz – odpowiedział.

W porządku. Powoli zaczynałam mieć trochę dość facetów, którzy mówili mi, co mogę, a czego nie mogę robić. Nawet tych superseksownych.

– Nie jestem pewna, czy masz wybór – poinformowałam go.

Byłam dumna z siebie. To wszystko wynikało z mojego nastawienia i przekonania. Wystarczyło, żeby ciemne oczy Vance'a zamigotały. Przez moment wydawało mi się, że jest wściekły, ale zaraz przeszedł nad tym do porządku dziennego i usta mu drgnęły.

– Chavez ma przejebane.

Nie wiedziałam, co to znaczy, i nie zapytałam.

Vance spojrzał na Indy.

– Jedziemy do Zipa.

Indy natychmiast klasnęła w dłoń.

– Juhu!

– Zip? – spytałam.

– Sklep z bronią – wyjaśniła Indy.

– Co takiego?! – prawie wrzasnęłam.

Na litość boską, do czego mogła nam być potrzebna broń?! Vance odpowiedział na moje niezadane na głos pytanie.

– Nie będę wam pomagał, ale nie pozwolę, żebyście we dwie włóczyły się po Denver bez żadnej ochrony. Musimy załatwić wam jakiś sprzęt.

Odwrócił się do Indy.

– Weź swój samochód. Jet pojedzie ze mną na harleyu.

Na harleyu? Znaczy się, chodziło o motocykl Harley Davidson? Z Vance'em? Nigdy w życiu! Nie, nie, nie i jeszcze raz nie!

– Pojadę z Indy – zdecydowałam.

– Na mojej warcie nie znikniecie mi z oczu – odparł tonem twardziela, który nie znosi sprzeciwu. Cudownie.

Jeszcze nigdy w życiu nie jechałam na tylnym siedzeniu motocykla, nie mówiąc o jeździe na harleyu. Muszę przyznać, że całkiem mi się podobało. No dobrze, bardzo mi się podobało.

Dowiedziałam się, że ten Zip nie sprzedaje po prostu broni. Ole Zip handlował mnóstwem różnych typów broni: miał w ofercie pistolety, strzelby, karabiny. Były tam także noże, amunicja, ogłuszacze, paralizatory, maczugi, gaz pieprzowy oraz kalendarze ze zdjęciem mojej siostry na pierwszej stronie. Pokazałam to Indy w chwili, kiedy Vance nie zwracał na nas uwagi.

– Ładne – powiedziała, przeciągając samogłoski i przyglądając się Lottie, która ubrana w skąpe bikini przeżyła na motocyklu BMW ociekające wodą ciało, choć jej włosy wydawały się zaskakująco suche.

Vance wyposażył nas w tasery, paralizatory oraz gaz pieprzowy. Wyjaśnił, jak się ich używa, dał wskazówki dotyczące bezpieczeństwa i próbował uregulować rachunek. Sprzeciwiłam się. Odpowiedział mi Miną Twardziela. Zdecydowałam się użyć Piorunującego Spojrzenia. W tym czasie Indy zdążyła za wszystko zapłacić.

Całkiem mi to pasowało. Mogłam być dłużniczką Indy. W jej przypadku uprzejmość nie miała nic wspólnego z moim roboczym strojem z lokalu Smithiego.

Wyruszyliśmy z powrotem do Fortnum, nasze torby z delikatesami podróżowały w garbusie razem z Indy, która jechała za nami. Nie miałyśmy za dużo czasu, bo byłyśmy umówione na drinka z Daisy w Oxford Hotel i zaczynałam robić się niespokojna. Nie chciałam, żeby Daisy czekała. Mogła się przestraszyć, gdybyśmy nie zjawiły się o czasie.

Zatrzymaliśmy się na światłach na Colfax. Siedziałam przytulona do Vance'a, z kroczem przy

jego pośladkach, z piersiami przyklejonymi do jego pleców, z podbródkiem opartym na jego ramieniu. Vance jeździł szybko i ostro. Z początku próbowałam trzymać dystans i tylko obejmować go w pasie, ale prawie przeokoziółkowałam z motocykla, kiedy oderwał się od krawężnika.

To była jazda typu „ratuj się, kto może”. Jakiś samochód wtoczył się na pas obok i zatrzymał się na światłach. Odruchowo spojrzałam w prawą stronę. Oczy rozszerzyły mi się, kiedy zobaczyłam to, co zobaczyłam, i mam wrażenie, że nawet pod kaskiem wydałam z siebie lekki okrzyk. Na fotelu kierowcy siedział Eddie. Wyglądał przez okno, jego lustrzane okulary skierowane były prosto na mnie, a mina świadczyła o morderczych zamiarach.

Co prawda miałam na głowie kask, ale nosiłam dość charakterystyczny szkarłatny T-shirt, spod kasku wydostawały się włosy, ponieważ musiałam zdjąć gumkę spinającą koński ogon, byłam z Vance'em, a tuż za nami stał samochód Indy. Nie trzeba było być policyjnym detektywem, żeby mnie rozpoznać, a Eddie był policyjnym detektywem i sądząc z wyrazu twarzy, natychmiast zorientował się, że to ja.

Psiakrew! Cholera, cholera i jeszcze raz cholera!

Za naszymi plecami rozległ się klakson, Vance spojrział w lusterko, a ja obejrzałam się przez ramię. Indy gestykulowała zawzięcie, wskazując Eddiego i machając ręką na bok. Spojrzałam na stojący obok niej samochód. Za Eddiem jechał crossfire. Crossfire należący do Lee, Lee zaś siedział za kierownicą.

Kurwa mać! Niech to wszyscy diabli...

Vance zerknął w prawo. Nie miał na głowie kasku, więc gestem pozdrowił Eddiego. Normalnie Pan Luzik, pomyślałam.

Teraz wszyscy zmierzaliśmy w stronę Fortnum, ja i Vance na czele konwoju, który zasługiwał na miano Konwoju Nieuchronnego Przeznaczenia. Przez całą drogę starałam się wymyślić jakieś wiarygodne wytłumaczenie, czytając: przekonujące kłamstewko.

Vance zajechał przed wejście do księgarni, Indy i Lee zaparkowali z tyłu budynku, Eddie zatrzymał się tuż za nami. Ledwo zdążyłam zsiąść i zdjąć kask, kiedy zjawił się obok mnie.

– Co jest, do kurwy nędzy? – spytał tym swoim spokojnym, złowieszczym tonem, spoglądając na Vance'a.

Vance zsiadł z motocykla i uśmiechnął mu się prosto w twarz. Moim zdaniem to nie był dobry pomysł. Pomyślałam, że to coś w rodzaju dążenia do konfrontacji. Choć to pogarszało sytuację, musiałam przyznać, że podziwiam Vance'a za to, że ma jaja i właśnie tak postąpił.

Postanowiłam rozładować napięcie.

– Eddie, mogę wszystko wytłumaczyć – powiedziałam.

Zwrócił spojrzenie na mnie. Stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi, z szeroko rozstawionymi nogami, i pomyślałam, że może powinnam była pozwolić, żeby wyładował gniew na Vansie. Vance także był groźnym twardzielem. Przynajmniej mogli walczyć jak równy z równym.

– Tak? – spytał Eddie tonem, z którego przebijała nieufność.

Okay, przez całą drogę wysilałam się, żeby wykombinować wiarygodne kłamstwo. Problem w tym, że mi się nie udało.

– No cóż... – Przeciagałam każde słowo, żeby zyskać na czasie.

Nieoczekiwanie Eddie złapał mnie za ramię, wyrwał mi kask i cisnął go w ręce Vance'a, a potem odciągnął mnie o przynajmniej półtora metra w bok. Zdaje się, że nie miał zamiaru dać mi czasu na wymyślanie kłamstw. Eddie usiłował coś powiedzieć, ale nie pozwoliłam mu dojść do słowa.

– Widzę, że jesteś wściekły, nie mam pojęcia dlaczego, ale...

Przerwał mi w pół zdania.

– Naprawdę nie wiesz dlaczego?

– Nie, bo widzisz... – spróbowałam ponownie.

– Nie wiesz? – powtórzył wciąż tym przerażająco cichym głosem.

– No cóż, nie. Chciałam jedynie powiedzieć, że...

– Jadę sobie po ulicy, zatrzymuję się na światłach i widzę, jak kobieta, która mieszka w moim

domu, która ze mną sypia, przytula się do jakiegoś faceta. Ty jesteś tą kobietą i naprawdę nie wiesz, czemu się wściekam?

Cóż, nie wyglądało to dobrze, skoro Eddie ujął sprawę w taki sposób.

– Eddie...

Przysunął się bliżej. Jego oczy błyszczały, a głos wciąż był przerażająco spokojny.

– Przestań pieprzyć głupoty. Zdaje się, że muszę wszystko wyłożyć ci od zera, więc słuchaj uważnie, *chiquita*. Zeszłej nocy, kiedy powiedziałem, że nikt poza mną nie będzie cię dotykał, oznaczało to także, że ty nie będziesz dotykała nikogo poza mną, jasne?

Oparłam rękę na biodrze. Czy on naprawdę mógł pomyśleć, że go zdradzam?

– To absolutnie nie jest to, o czym wyraźnie myślisz. Po prostu Vance zawiózł mnie i Indy do Zipa! – poinformowałam go.

Uch! Natychmiast dostrzegłam swój błąd. Powinnam była powiedzieć, że pojechaliśmy na lunch, że odwiedziliśmy schronisko dla psów, żeby pobawić się z zamkniętymi w klatkach szczeniaczkami, że kupowaliśmy prochy... Cokolwiek, tylko nie to, że byliśmy w sklepie Zipa.

– Co robiłaś u Zipa? – spytał od razu Eddie głosem, który był jeszcze o ton cichszy i przez to bardziej przerażający.

Zdecydowałam się nie kłamać, ale nie dlatego, że uważałam to za słuszne. Raczej dlatego, że nie potrafiłam wystarczająco szybko wymyślić następnej bajeczki.

– Vance postanowił wyposażyć nas w pewien sprzęt.

– W jaki sprzęt? – pytał Eddie.

Postanowiłam nie precyzować.

– Ach, w to i owo – mruknęłam.

– Czyli konkretnie w co?

Nie powinnam była odpowiadać wymijająco. Wiedziałam już przecież, że Eddie nie znosi uników.

– Tasery, paralizatory i gaz pieprzowy – wyjaśniłam.

– Po co?

Wzięłam głęboki wdech. Skoro raz postanowiłam być szczerą, należało iść na całość.

– Bo miałam zamiar pojechać na poszukiwania taty.

Oczy Eddiego zmieniły się w dwie szparki. Zacisnął usta, a mnie żołądek podszedł do gardła, ale postanowiłam nie okazywać, że przez niego prawie straciłam panowanie nad sobą.

– Pokaż – polecił krótko.

Wpatrywałam się w niego. Przez chwilę myślałam, że może warto go zignorować, ale doszłam do wniosku, że lepiej tego nie robić. Na pewno by naciskał i w końcu i tak postawiłby na swoim.

Tasery i paralizatory znajdowały się w samochodzie Indy. Ja miałam przy sobie jedynie gaz pieprzowy, który schowałam do torebki. Otworzyłam zamek i ledwie zdążyłam wyciągnąć gaz, kiedy Eddie gwałtownie wyciągnął rękę i uderzył mnie w dłoń, przez co spray smyrgnął mi spomiędzy palców i poszybował w stronę chodnika.

– Hej! – warknęłam, podrywając głowę.

Tym razem moje spojrzenie naprawdę było pełne gniewu.

– Co ty sobie myślisz? – spytał i przysunął się bliżej.

Czułam, że za chwilę wpadnę w szał. Eddie zwyczajnie zrobił ze mnie debila. Wiedziałam, że zachował się w taki sposób, żeby mi coś udowodnić, ale mimo wszystko nie powinien.

Nie, chwileczkę! Szybko zrewidowałam swoje emocje i doszłam do wniosku, że już jestem wściekła.

– No więc? – Nachylił się w moją stronę.

Założyłam pasek od torebki na ramię i oparłam na biodrach obie ręce, jak Podwójnie Groźna Diwa.

– To nie było fair. Ty jesteś Eddie. Ja nie byłam gotowa...

– Nie byłaś gotowa także wtedy, kiedy to gówno się zaczęło.

Teraz to ja pochyliłam się w jego stronę.

– Ale do tej pory radziłam sobie całkiem nieźle.

– Do tej pory miałaś mnóstwo szczęścia.

W porządku, wystarczy. Wyrzuciłam w górę obie ręce, przysunęłam twarz do jego twarzy i wrzasnęłam mu prosto w nos:

– Tak?! No cóż, wreszcie! Pierwszy, cholerny raz mam w tym moim zaszranym życiu trochę pieprzonego szczęścia i zamierzam nadal płynąć na tej fali! Stanowczo nie zamierzam siedzieć na dupie w jakimś pieprzonym domu, za zaciągniętymi żaluzjami i zamkniętymi na klucz drzwiami, i czekać, aż inni ludzie rozwiążą za mnie moje cholerne problemy! I przez ten cały zafajdany czas odchodzić od zmysłów ze strachu!

Tak! Rzuciłam znaczną wiązką przekleństw, ale chwila wymagała stanowczej reakcji.

– Musisz być mądra – powiedział, nie odsuwając się o krok z miejsca, na które nacierałam.

– Jedyne, co muszę, to odzyskać kontrolę nad własnym życiem i zamierzam to zrobić, gówno mnie obchodzi jak! Może ci się to nie spodobać, ale właśnie taki mam zamiar!

– Jeśli stąd odejdziesz, nie będę mógł zapewnić ci bezpieczeństwa.

Gapiłam się na niego bez słowa. Później – przysięgam, że nic nie mogłam na to poradzić – wybuchnęłam śmiechem. I na coś jeszcze nie mogłam poradzić. Skoro stałam tak blisko Eddiego, wsparłam się na nim całym ciężarem, objęłam go w pasie obiema rękoma i przyłożyłam czoło do jego piersi. Musiałam to zrobić, żeby nie upaść z nadmiaru wesołości, która opanowała mnie bez reszty.

– Kurwa, to wcale nie jest śmieszne – mruknął Eddie w czubek mojej głowy.

Ręce nadal trzymał na biodrach, nie dotykał mnie i wcale nie wyglądał na zadowolonego. Spojrzałam na niego.

– Eddie, czy ty tego nie rozumiesz? – spytałam łagodnie, nadal rozbawiona. – Nigdy nie czułam się bezpieczna. Nigdy. Aż do teraz.

Coś zamigotało w jego oczach, ale nadal się nie ruszył. Przytuliłam się jeszcze mocniej.

– Gdyby coś podobnego przydarzyło mi się trzy miesiące temu, siedziałabym w domu za zaciągniętymi żaluzjami i zamkniętymi drzwiami i trzęsłabym się ze strachu!

Zastanawiał się przez moment, a potem poczułam, jak jego ciało się rozluźnia. Podniósł rękę i delikatnie przesunął kciukiem po moim policzku.

– *Chiquita*, pieprzysz głupoty – powiedział cicho, ale z jego głosu zniknął ten przerażający ton.

Patrzył mi prosto w oczy, złe błyski zniknęły i już wiedziałam, że zwyciężyłam. Wreszcie udało mi się wygrać pojedynek z Eddie. Miałam ochotę zatańczyć z radości, ale zamiast tego przytuliłam go mocniej.

– Wcale nie – odparłam.

– To pewne jak cholera, że tak samo byłąbys gotowa zaryzykować, żeby uwolnić od kłopotów ukochanego tatuśka. Tyle że wtedy nie było przy tobie żadnej zwariowanej Rock Chick, żeby chronić twój tyłek, kiedy wpakujesz się w tarapaty.

– Indy nie jest zwariowaną Rock Chick.

– I nie jest jedyną, która chroni twój tyłek.

Uśmiechnęłam się do niego. Wiedziałałam, co miał na myśli. Znowu pojawiło się to przyjemne uczucie, ale postanowiłam, że trochę mu dokuczę. Przechyliłam na bok głowę.

– Wiem. Ally też mnie pilnuje.

Och! Flirt podziałał. Jego wzrok zrobił się miękki. W brzuchu poczułam stado motyli, kiedy Eddie objął mnie ramieniem, a jego kciuk powędrował pod mój podbródek. Odchyliłam głowę jeszcze mocniej.

– Ally jest zwariowaną Rock Chick – powiedział.

Nic nie poradzę na to, że zachichotałam. Eddie obserwował mnie przez chwilę, a potem spoważniał.

– Nie podoba mi się to, co robisz. Nie zgadzam się z tym i spróbuję temu zapobiec, jeśli tylko będę mógł.

Cudownie. Mnie z kolei nie podobało się to, że jemu się nie podoba, ale potulnie skinęłam głową. Znaleźliśmy się w impasie i oboje o tym wiedzieliśmy.

– Czy to twój nowy sposób, żeby udowodnić mi, jak bardzo jesteś nieciekawa? – spytał Eddie.

– Jeśli tak, to od razu uprzedzam, że to nie działa.

Pokręciłam głową, a potem znów spróbowałam powiedzieć prawdę.

– Eddie, uwierz mi, ja naprawdę jestem nieciekawa.

Dołączki pojawiły się na swoich miejscach.

– Według mnie jesteś szalona.

– Nie jestem.

– Co będziesz teraz robić?

– Indy i ja spotykamy się z Daisy na drinka w Cruise Room.

Oczy Eddiego błysnęły.

– Jesteś szalona.

– Nie jestem.

Przez chwilę spoglądaliśmy na siebie. Przygotowywałam się do następnej batalii, ale ku mojemu zdziwieniu Eddie znów dał za wygraną.

– Na litość boską, *chiquita*, bądź ostrożna – powiedział.

Mocniej wtuliłam się w jego ciało. Właściwie nie miałam wyboru, bo jego ramiona opasywały mnie tak mocno jak nigdy dotąd.

– W porządku – odparłam.

Rozdział siedemnasty

Daisy, Indy i ja

– Nieświęta Trójca

Z Daisy spotkałyśmy się w superfajnym, urządzonym w stylu art déco Cruise Room w hotelu Oxford. Daisy już czekała na nas. Była ubrana w obcisłą dżinsową sukienkę z kryształkami górskimi oraz zapinany na dwa guziki żakiet, odsłaniający rozległe poacie dekoltu. Fioletowo-różowy neon, który od prawie stu lat tworzył niezwykłą atmosferę Cruise Room, rozświetlał jej platynowoblond włosy, tak mocno natapirowane i spryskane lakierem, że pomyślałam, że ekologiczna straż obywatelska spokojnie może prowadzić kampanie mające na celu powstrzymanie Daisy przed niszczeniem na własną rękę warstwy ozonowej.

Zamówiłyśmy wytrawne martini i usadowiłyśmy się obok niej. Daisy zwróciła na mnie spojrzenie swoich intensywnie chabrowych oczu.

– W porządku, skarbie, teraz opowiedz cioci Daisy o wszystkim, co cię spotkało.

Nie zastanawiałam się. W sumie po wyczynach w klubie Smithiego Daisy i tak wiedziała co nieco na mój temat. Opowiedziałam jej więc historię mojego życia. Jeśli żywiłam jakieś nadzieje, że uda mi się załatwić wszystko dyskretnie, to te nadzieje już dawno zniknęły. W połowie opowieści Daisy chwyciła mnie za rękę i już jej nie puściła. Kiedy skończyła, ścisnęła ją z uczuciem.

– Jet, kochanie, czy widziałaś *Stalowe magnolie*? – zapytała nagle.

Skinęłam głową.

– To mój ukochany film wszech czasów – oświadczyła.

Wcale mnie to nie zdziwiło.

– Kochanie, to my jesteśmy Stalowymi Magnoliami. Ty i ja.

Potem puściła moją rękę i bez dalszych ceregieli zaczęła opowiadać o sobie.

Jej historia była o całe niebo smutniejsza i bardziej przerażająca niż moja. Tym razem to ja w połowie opowieści chwyciłam jej rękę i nie wypuściłam jej aż do końca. Kiedy to zrobiłam, oczy Daisy wypełniły się łzami, ale nie pozwoliła im popłynąć.

To także mnie nie zdziwiło. Daisy nie zaznała dobroci całe swoje życie. Szczerze mówiąc, Marcus i Smithie byli jedynymi znanymi jej mężczyznami, którzy potraktowali ją, jak należy. Kiedy skończyła, z uczuciem ścisnęłam jej rękę.

– Teraz jestem z Marcusem i, nie zrozum mnie źle, przeważnie jestem z nim szczęśliwa – powiedziała Daisy. – Ale dziewczyna przecież musi mieć przyjaciółki, *comprende*?

Indy i ja przytaknęłyśmy na znak, że świetnie ją rozumiemy.

– I jestem tutaj, żeby wam powiedzieć, że te nadęte suki z najlepszego towarzystwa Denver po prostu nic nie pojmują! Na całym świecie nie mam nawet jednej jedynej koleżanki, która by mnie nie obgadywała za plecami albo śmiertelnie nie bała się Marcusa.

– Chyba czas na następne martini – powiedziała Indy i dała znak kelnerce.

Kiedy dostałyśmy drugą kolejkę, Daisy wróciła do opowiadania.

– Nie wstydę się przyznać, że od wieków nie bawiłam się równie dobrze jak wtedy, gdy spotkałam się z wami i waszymi przyjaciółmi u Smithiego. Oczywiście zanim ten gość zaczął do ciebie strzelać – wyjaśniła, patrząc na mnie.

– Oczywiście – odparłam.

Wszystkie milczaliśmy przez chwilę, powoli sącząc drinki i zastanawiając się nad tym, co zostało powiedziane.

– Jak uważasz, czy powinnam bać się Vince’a? – spytałam.

Skrzywiła się.

– Vince jest parszywym skurwysynem, przepraszam za wyrażenie. Nie pomyślałabym, że może

sprzeciwić się Marcusowi, ale bydlak jest potwornie przewrażliwiony na punkcie swojej męskości, akurat w tym przypadku w sensie dosłownym.

Zachichotała jak srebrny dzwoneczek.

Nie byłam pewna, czy mnie także to rozśmieszyło.

Daisy kątem oka zauważyła moją minę, bo nagle jej wesołość zniknęła.

– Poproszę Marcusa, żeby miał go na oku.

Hm... Moim zdaniem to nie był dobry pomysł. Nie sądzę, żeby Eddie był zadowolony, że Marcus dołączył do mojej „gwardii przybocznej”.

– Daisy...

Pokręciła blond główką, pogroziła mi palcem i natychmiast zamilkłam. Nie dlatego, że chciałam uniknąć sprzeczki. Zauroczył mnie jej paznokiec – niesamowicie długi, morderczo zaokrąglony i ozdobiony czterolistną koniczynką, a w każdym z listków zatopiony był malutki sztuczny diament. Opuściła palec i wszystkie wypiliśmy drinki z drugiej kolejki.

– Co więc zamierzasz zrobić w sprawie twojego taty? – zapytała w końcu Daisy.

Wzięłam głęboki wdech.

– Właśnie się zastanawiam – odparłam. – On, zdaje się, grywa w pokera, prawda?

Indy i Daisy skinęły głowami.

– No więc zdecydowałam. Muszę pójść tam, zasiąść do gry i popytać o niego. Może ktoś będzie wiedział, gdzie on się podziewa.

Daisy gapiała się na mnie tak, jakbym właśnie oznajmiła, że mam zamiar najechać Nikaragę.

– Grasz w pokera? – spytała z niedowierzaniem.

– Nie.

– To bardzo poważne rozgrywki, dziewczynko – powiedziała. – Po pierwsze, oni cię nie znają, więc pewnie nie pozwolą ci tam wejść. Po drugie, niezbyt lubią, kiedy do gry siada kobieta. Po trzecie, nie siadaj do stolika, dopóki nie będziesz pewna, że wiesz, co masz robić.

Akurat tego sama się domyślałam.

– Mam pewien plan – powiedziałam i faktycznie tak było.

To był głupi plan, ale poza nim nie miałam niczego.

– Zamieniamy się w słuch – ponagliła mnie Indy, kiedy przez chwilę nic nie mówiłam.

– No cóż, pomyślałam, że mogłabym założyć nieco zmodyfikowany mundurek od Smithiego. Ten mundurek ma jakąś dziwną władzę nad mężczyznami, więc jeśli go założę, może pozwolą mi wejść. Zatem, jeszcze zanim to zrobię, przeczytam jakiś podręcznik gry w pokera, a później... – Zastanowiłam się. – Cóż, później będę improwizować.

Daisy znów zanosła się swoim srebrzystym chichotem.

– Czyż ona nie jest słodka? – powiedziała, skończywszy się śmiać.

Hm, zdaje się, że mój plan jest do kitu, pomyślałam. Nagle oczy Daisy zrobiły się całkiem poważne.

– Ja grywam w pokera. Usiądę do partyjki, nikt nie odważy się mnie krytykować. Ty i Indy pójdziecie ze mną i to ja będę zadawała pytania. Tamci chłopcy dobrze mnie znają i będą odpowiadać, bo pomyślą, że pytam dla Marcusa. Dowiemy się, gdzie jest twój tata, i załatwimy tę sprawę raz na zawsze.

Nie byłam przekonana, czy to dobry pomysł.

– Może powinnam spróbować załatwić to sama? Ty i Indy...

Daisy stanowczo pokręciła głową i odezwała się ze szczerą brutalnością, która, jak zauważyłam, była u niej czymś normalnym.

– Kochanie, ja nie mogę mieć dzieci. Razem z Marcusem próbujemy już od dwóch lat. Ale mam instynkt macierzyński, możesz mi wierzyć, więc ta oto mama niedźwiedzica nie pozwoli, żeby jej nowe potomstwo zostało pożarte przez wielkie złe lwy, *comprende?*

Nie byłam pewna, czy jedno z drugim ma jakiś związek, ale nie zamierzałam się odzywać.

– Będzie super ubaw – stwierdziła, zmieniając nagle nastrój, choć perspektywa pożarcia przez

wielkie złe lwy nie wydawała się szczególnie zabawna. – Ubierzemy się, zrobimy sobie małą nocną imprezkę. Macie jakieś ciuchy z cekinami?

Pokręciłam głową w nadziei, że to będzie dobra wymówka, ale Indy zdążyła się wtrącić.

– Pamiętasz Toda? – zawołała, a Daisy przytaknęła. – No cóż, on jest drag queen i ma bardzo urozmaiconą garderobę.

Cudownie.

Te dwie miały gotową receptę na wszystko.

Daisy jednym haustem zassała połowę swojego martini. Na ten widok poczułam pieczenie w gardle.

– Znakomicie – odezwała się, kiedy skończyła pić. – Robimy to dzisiejszej nocy.

Prawie zadławiłam się martini. Dzisiejszej nocy?

– Wydaje mi się, że będę miała z tym kłopot – powiedziałam.

Indy i Daisy obie popatrzyły na mnie.

– Eddie nie jest zachwycony, że usiłuję wytropić tatę, a ja w pewnym sensie z nim mieszkam – zwierzyłam się. – Dziś wieczorem idziemy kupić jakiś ekspres do kawy, a potem sama nie wiem, co będziemy robić. Nie jestem pewna, czy uda mi się wyrwać z domu.

– Ooo, ekspres do kawy... Zdaje się, że Eddie traktuje cię całkiem serio – zauważyła Daisy.

Spojrzałam na nią z ukosa. Zachichotała.

Indy usiadła z powrotem.

– Właśnie tutaj mogę wkroczyć do akcji. Przez cały czas byłam uziemiana, więc nabrałam trochę wprawy. Właściwie stałam się specjalistką od uciezek. Zostawcie to mnie.

Znów zadźwięczał srebrzysty śmiech Daisy.

– Z minuty na minutę robi się coraz ciekawiej.

Nie dla mnie, pomyślałam. Dla mnie brzmiało to coraz gorzej, ale nie miałam wyboru. Nie chciałam zostać zgwałcona ani żeby znów ktoś do mnie strzelał, poza tym byłam wdzięczna grupie moich nowych przyjaciół za uratowanie mi życia i ocalenie nieco splamionego honoru. Musiałam zacząć działać.

Wysączyłyśmy więc kolejne martini i omówiłyśmy nasz plan: Daisy z chichotem, Indy z uśmiechem od ucha do ucha, ja zaś ze ściśniętym z nerwów żołądkiem.

Godzinę później sączyłyśmy powoli czwartą kolejną martini (czyste szaleństwo), kiedy wzrok Daisy zatrzymał się na kimś za moimi plecami. Zobaczyłam, jak gwałtownie wciąga powietrze.

– Och, słodki Jezu, gdybym nie miała mojego Marcusa, mógłbyś mi dać kogoś takiego!

Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam Eddiego, który przeczesywał spojrzeniem wewnątrz lokalu. Zauważył mnie i ruszył do naszego stolika.

W moim brzuchu zatrzepotało stado motyli. Zignorowałam motyle i odwróciłam się z powrotem do Daisy.

– To jest Eddie.

Daisy opuściła wzrok na odznakę, którą nosił przy pasku.

– Eddie, czyli Eddie Chavez? – Była zdumiona.

Przytaknęłam.

– Widząc, jak moje maleństwo zareagowało na jego wejście, muszę przyznać, że normalnie nie lubię glin, ale tym razem zrobię wyjątek – oświadczyła Daisy.

Poczułam, jak czyjaś ręka obejmuje moją szyję, więc odrzuciłam głowę do tyłu, żeby spojrzeć w górę. Eddie pochylił się i musnął ustami moje usta. Motyle w brzuchu nabrały przyspieszenia, ale Eddie wyprostował się i spojrzał na Indy i Daisy.

– Moje panie – przywitał się.

Przedstawiłam mu Daisy. Włożyła swoją drobną rączkę w jego dłoń.

– Kotku, ależ ty jesteś przystojny – powiedziała bez ogródek.

Eddie uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. Zresztą co mógłby powiedzieć? Spojrzał na mnie.

– Mamy sprawę do załatwienia – przypomniał mi tak, jakbym mogła zapomnieć.

Wstałam i machnęłam do dziewczyn.

– Zadzwoń do ciebie później – powiedziała Indy, patrząc na mnie znacząco.

Skinęłam głową w jej stronę, podczas gdy Eddie sterował mną ku wyjściu. Musiał bardzo się wysilać, bo niezłe szumiało mi w głowie. Kiedy wpadłam na niego, tylko popatrzył na mnie i zsunął na plecy rękę dotąd obejmującą moją szyję, ale nie przerwał marszu do drzwi.

– Jesteś pijana – zauważył nieco ubawionym tonem.

– Może troszeczkę – przyznałam. – Powinnam była skończyć na trzecim martini.

Wyszliśmy z baru i zatrzymaliśmy się obok samochodu. Eddie przycisnął mnie do auta i przysunął się bliżej.

– Jak więc rozumiem, nie skończyłaś na trzecim martini?

Potrząsnęłam głową.

– I przez to jesteś trochę pijana? – pytał dalej.

Przytaknęłam.

– To nudne jak cholera – mruknął.

– Zapamiętaj moje słowa, Eddie Chavez, i nie mów, że cię nie uprzedzałam. Kiedy to wszystko się skończy, będziesz zachodził w głowę, co do diabła robisz z kimś takim jak ja. Jestem nieciekawa... Nieciekawa!

Byłam dość zadowolona, że mimo stanu poważnego upojenia alkoholowego udało mi się przeliterować słowo „nieciekawa”.

– Jak bardzo będziesz rano marzyła o kawie? – spytał.

Zamrugłam, najwidoczniej nie nadążając za tokiem konwersacji.

– Dlaczego pytasz?

– Bo zastanawiam się, biorąc pod uwagę, w jakim stanie jesteś, czy równie nieciekawa będziesz wydawać się nago.

Och!

– Na pewno będę rano marzyła o kawie – oświadczyłam stanowczo.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– W porządku.

Wsiedliśmy do auta i Eddie ruszył.

– Co miało znaczyć to spojrzenie? – spytał, kiedy zmierzaliśmy w kierunku centrum miasta.

– Jakie spojrzenie? – Postanowiłam udawać niewiniątko.

Oczywiście Eddie musiał zauważyć, jak patrzyła na mnie Indy.

– Indy – wyjaśnił.

Widzicie, co miałam na myśli?

– To nie było żadne spojrzenie – skłamałam.

– Ale kity mi wciskasz – mruknął.

Tym razem nie był daleki od prawdy.

Przyjechaliśmy do sklepu z elektroniką i Eddie od razu skręcił w stronę ekspresów do kawy. Stałam na środku alejki, chwiejąc się nieco nie tylko z powodu martini, ale także dlatego, że byłam tu z seksownym facetem i razem kupowaliśmy ekspres do kawy. Gapiłam się na niezliczoną ilość maszyn stojących na wystawie, jakby któraś z nich mogła wyszczerzyć zęby i mnie ugryźć.

– Co chcesz kupić? – spytał Eddie.

– Ekspres do kawy – odparłam.

– Dobrze. – Uśmiechnął się do mnie. – Ale który?

Spojrzałam na ekspresy, szybko sprawdziłam ceny i wskazałam na ten najtańszy.

Eddie pokręcił głową. Uśmiech nie schodził mu z twarzy. Przeszedł obok wskazanego przeze mnie ekspresu i wziął taki ze średniej półki, z programatorem. Kitchen Aid na czternaście filiżanek. Może nie była to matka wszystkich ekspresów, ale także nic takiego, na co można by kręcić nosem.

Eddie wsadził go pod pachę, złapał mnie za rękę i pociągnął wzdłuż alejki.

– Czy jest jeszcze coś, dzięki czemu rankami będziesz mniej zrzędzić? – pytał. – Blender?

Opiekacz do grzanek?

Stanęłam jak wryta i gapiłam się na niego z otwartymi ustami.

– Chcesz powiedzieć, że nie masz w domu tostera? – spytałam z autentycznym przerażeniem.

Eddie bez słowa skręcił w stronę tosterów.

Wpadliśmy do mojego mieszkania, żeby zgarnąć kilka niezbędnych drobiazgów, głównie kawę, a potem wyruszyliśmy do domu Eddiego.

Eddie wypakowywał wszystkie nowe urządzenia, a ja zadzwoniłam do pizzerii, żeby zamówić wielką pizzę: połowę ze wszystkimi dodatkami, a połowę z trzema rodzajami sera oraz pieczarkami. Eddie słyszał, jak składałam zamówienie, bo właśnie podłączał do prądu ekspres do kawy, i widziałam, jak unosi brwi ze zdziwienia.

– Tylko dla sera warto żyć – westchnęłam.

Spojrzenie Eddiego spłynęło po moim ciele. Wykrzywił się, pstryknięciem otwierając instrukcję obsługi ekspresu do kawy. Nie byłam pewna, co to miało oznaczać, ale byłam przekonana, że nie zapytam. Zostawiłam go, żeby dalej bawił się elektrycznymi urządzeniami, sama zaś poszłam do salonu, usiadłam na kanapie i zadzwoniłam do mamy.

– Cześć, mamó – powiedziałam, kiedy się odezwała.

– Cześć, kochanie – odparła.

– Jak sobie dajesz radę? – spytałam.

Eddie wszedł do salonu, usiadł obok mnie i włączył telewizor. Przeskakiwał z kanału na kanał z taką prędkością, że pilot chyba się przesterował.

– Razem z Texem pijamy gorzałę – oznajmiła mama.

Siedziałam wygodnie oparta, ale słysząc te słowa, usiadłam prosto.

– Nie możesz pić alkoholu przy tych lekach, które bierzesz! – wrzasnęłam.

Wzrok Eddiego natychmiast powędrował do mnie.

– Tylko kapeńkę – poprosiła mama.

– Nie! Natychmiast przestań pić! – rozkazałam.

Jej głos przypłynął do mnie, kiedy odezwała się szeptem, całkowicie ignorując moje polecenie.

– Wydaje mi się, że Tex chyba mnie lubi.

Po chwili zachichotała.

– Tex to świr – odparłam krótko.

– On jest słodki.

Tex? Słodki?

– Więc uważasz, że Tex jest słodki? Ile tej gorzały wlałaś w siebie? – warknęłam.

– Och, muszę iść! Tex znalazł taką zabawkę z laserem i idziemy bawić się z kociakami. Kocham cię!

Z tymi słowami rozłączyła się. Pstryknięciem zamknęłam telefon i wpatrywałam się w niego bez słowa.

Eddie odłożył pilota, wyjął mi z ręki telefon i rzucił go na stolik kawowy. Potem przyciągnął mnie do siebie i wrócił do przeskakowania po kanałach. Zupełnie nie zwrócił uwagi na mój komentarz.

– Eddie, czy ty słuchasz, co mówię? Wydaje mi się, że coś zaiskrzyło między mamą a Texem.

Eddie nie odrywał wzroku od ekranu.

– Dobrze. To powinno złagodzić usposobienie Texa, a według mnie posłuży także twojej mamie. Co?!

– Chyba nie mówisz poważnie?

Eddie znalazł na którymś kanale mecz baseballa i rzucił pilota na stolik.

– Ona jest kobietą, w dodatku całkiem ładną. On jest mężczyzną i z pewnością to zauważył.

– On nie jest mężczyzną! Jest zwariowanym dziwołagiem. Ma dubeltówkę i według mnie ma także granaty!

– Z tego, co słyszałem, ma także gaz pieprzowy.

To tyle. Wyswobodziłam się z objęć Eddiego i wstałam.

– Wystarczy, przedyskutowaliśmy sprawę i... Uch!

Eddie objął mnie wpół, pociągnął z powrotem na sofę i sam przetoczył się na mnie.

– Masz wystarczająco dużo problemów, *chiquita*. Nie musisz wymyślać sobie dodatkowych pierdół.

Moje oczy zrobiły się okrągłe.

– Nie wymyślam żadnych pierdół!

Spojrzenie Eddiego zrobiło się ciepłe. Opuścił powieki, a jego dłonie zaczęły wędrować i wkrótce musiałam zacząć się martwić innymi rzeczami. Potem jego usta także zaczęły błądzić i wtedy wszystko przestało mnie obchodzić.

– Zobaczysz, jeszcze tamta sprawa wypali i Tex zostanie twoim ojczymem – wyszeptał Eddie z ustami na mojej szyi, wsuwając dłonie pod koszulkę.

Przemyślałam jego słowa. Faktycznie, to wcale nie byłoby złe rozwiązanie. Tex był szalony, ale poza tym był porządnym facetem.

– Tex będzie wspinałym ojczymem – wyszeptałam prosto do ucha Eddiego.

Eddie spojrzał na mnie z góry.

– Czasami wszystko układa się w dziwny sposób. – Dotknął wargami moich warg, a potem podniósł głowę. – Dwa miesiące temu nie mogłem doczekać się, żebyś raczyła na mnie spojrzeć, a teraz mieszkamy razem.

– Przez pewien czas – sprecyzowałam.

– Wszystko jedno. Dopóki mogę cię zmusić w trybie roboczym, żebyś była miła, reszta spraw gównie mnie obchodzi.

Wstrzymałam oddech. Rozległ się dzwonek do drzwi.

– Czas na pizzę! – zawołałam odrobinę za głośno, zważywszy, że twarz Eddiego była tuż przy mojej twarzy.

Oczy Eddiego zaświeciły. Uśmiechnął się, pocałował mnie, nadal nie przestając się uśmiechać (doskonale to czułam). Dostawca pizzy musiał chwilę poczekać. Wreszcie Eddie podniósł się i zostawił mnie na kanapie, dyszącą resztką sił. Wtedy przyszło mi do głowy, że dopóki Eddie całuje mnie w taki sposób w zwykłym, roboczym trybie, nie chcę, żeby to trwało tylko przez pewien czas.

Obydwoje zdjęliśmy buty i usadowiliśmy się wygodnie, żeby spędzić wieczór.

Zjedliśmy pizzę, Eddie wypił kilka piw, ja zaś, jako że już przekroczyłam swoją dzienną dawkę alkoholu, zadowolona się dietetyczną colą. Przez pewien czas oglądaliśmy mecz. Było mi dobrze. Było miło. Było tak dobrze i tak miło, że nawet mogłabym się do tego przyzwyczaić. Wiedziałam, że nie powinnam, ale zdecydowałam, że to tylko tak... Tak na razie. Kiedy Eddie sprzątał ze stolika pudełko po pizzy, zadzwonił mój telefon. To była Indy.

– Nic nie mów, tylko słuchaj – poleciła mi.

Och, nie. No to ruszamy.

– Okay – odpowiedziałam.

– Około dziesiątej Ally zadzwoni do drzwi. Eddie pójdzie jej otworzyć. Ty w tym czasie masz być w sypialni. Zostaw notatkę dla Eddiego i wyczołgaj się przez okno. Nie musisz niczego zabierać, weź tylko torebkę, no i siebie. Mamy przygotowane wszystko, co potrzeba.

Dobry Boże! To wcale nie wyglądało na superplan ucieczki! Prawdę mówiąc, wyglądało na totalną, okropną amatorszczyznę, którą Eddie bez problemu rozszyfruje. Spojrzałam na godzinę. Było trochę po dziewiątej.

– Zrozumiałaś wszystko? – spytała Indy.

- Tak – mruknęłam bez przekonania.
- Godzina dziesiąta, okno sypialni. To do zobaczenia.
- Jasne – odparłam.

Rozłączyła się. Pstryknięciem zamknęłam telefon i położyłam go na stoliku.

- Wszystko w porządku? – zapytał Eddie.
- Tak – skłamałam, starając się nie oddychać za szybko.
- Jesteś pewna? – Stał tuż obok kanapy.

Spojrzałam w górę i obdarzyłam go promiennym, całkowicie fałszywym uśmiechem.

- Pewnie, że jestem pewna – skłamałam ponownie.

Spojrzał mi prosto w twarz, ściągnął brwi i byłam zupełnie pewna, że za chwilę mi powie, że znów kłamię jak bura suka.

Musiałam mieć jakiś powód, żeby za niespełna godzinę znaleźć się w sypialni. Zawsze byłam porządną dziewczynką. Nigdy nie dostałam szlabanu. Nigdy nie miałam powodu, żeby być przebiegłą. Nie, nie wypadłam z wprawy. Nigdy jej nie nabyłam. Wstałam, starając się rozegrać to najlepiej, jak potrafię.

- Muszę iść do łóżka – oświadczyłam.

Eddie spojrzał w stronę sypialni i popatrzył na mnie podejrzliwie spod zmarszczonych brwi.

- Dobranoc – powiedziałam i przeszłam obok niego, zmierzając do sypialni.

Wyszarpnęłam z torby piżamę: ażurowa koszulka w brzoskwiniowym kolorze oraz lekkie bawełniane spodenki wiązane tasiemką. Była naprawdę urocza. Kupiłam ją sobie w prezencie na poprzednie święta Bożego Narodzenia, ale rzadko kiedy zakładałam. Teraz jednak doszłam do wniosku, że ta piżamka jest tak cienka, że w mgnieniu oka mogę nałożyć na nią normalne ubranie. Wciąż byłam skupiona na piżamce i ćwiczeniu długiego oddechu, kiedy do sypialni wkroczył Eddie.

Od razu ruszyłam do łazienki.

– Nie musisz kłaść się razem ze mną, możesz obejrzeć mecz do końca – powiedziałam, mijając go po drodze, ale wtedy on złapał moją piżamkę i rzucił ją tak, że wylądowała z powrotem na torbie.

Zatrzymałam się i patrzyłam, jak leci.

- Miałam zamiar ją założyć – zauważyłam.

Ramiona Eddiego otoczyły mnie ciasno. Jego twarz była tuż przy mojej, a oczy obserwowały bacznie.

Wstrzymałam oddech.

- Łóżko brzmi nieźle – odezwał się w końcu.

Cholera! Zmusił mnie do marszu wstecz, włożył ręce pod mój T-shirt, podciągnął go pod szyję i po chwili koszulka zniknęła.

Hm, zdaje się, że sprawy nie przebiegały zgodnie z planem. Jeśli nie zdołałam trzymać się ustaleń na samym początku, to jak mam dokonać tego na późniejszym etapie? Postanowiłam spróbować szczęścia.

- Eddie, jestem zmęczona. Wyczerpana. Mam za sobą nieprzespane noce, rozumiesz? – rzuciłam.

W odpowiedzi ściągnął swój T-shirt i rzucił go w tym samym kierunku, w którym pofrunął mój. Wciągnęłam powietrze. Ten facet był pięknie zbudowany, cóż jeszcze mogłam powiedzieć?

- Nie martw się, *chiquita*, wykonam wszystko za nas oboje.

Och!

Rozpiął mi pasek i popchnął mnie do tyłu, tak że upadłam na łóżko. Zrobił to delikatnie, ale zdecydowanie po męsku, więc poczułam, jak serce zaczyna mi szybciej bić, a moją cipkę przenika rozkoszne drżenie.

Eddie rozpiął pasek w swoich džinsach. Usłyszałam brzęknięcie klamry, a potem ujrzałam, jak manewruje przy guzikach rozporoka. Przeturlałam się na bok i zaczęłam pełznąć po łóżku.

– Zmieniłam zamiar, chyba mam ochotę obejrzeć końcówkę tego meczu – skłamałam, bo zaczęła ogarniać mnie panika.

- Zaczekaj, *chiquita*.

Złapał mnie za łydki, pociągnął z powrotem i jednym szarpnięciem odwrócił na plecy. Zanim zdążyłam zaprotestować, on już leżał na mnie, a jego usta szukały moich ust. Ally, Indy, Daisy i wszystkie plany na tę noc natychmiast wyleciały mi z głowy. Wciąż mnie całując, rozpiął suwak w moich dżinsach i sięgnął ręką między moje nogi. Przywarłam do niego i wsunęłam dłonie w jego spodnie, obejmując palcami jego światowej klasy pośladki. Miał najpiękniejszy tyłek na świecie, a przynajmniej najpiękniejszy, jaki zdarzyło mi się widzieć.

Palce Eddiego nacisnęły mocniej. Przesuwałam się pod jego ręką, dyszałam z rozkoszy pod jego ustami i nagle, zupełnie nieoczekiwanie, jego palce zagłębiły się wewnątrz mnie. Powietrze paliło mi płuca.

– Wielki Boże – odetchnęłam, nie odrywając warg od ust Eddiego.

– Może chcesz mi opowiedzieć, co tam planujecie na dzisiejszą noc? – spytał.

Miałam zamknięte oczy. Po tym pytaniu otworzyłam je gwałtownie i spojrzałam w oczy Eddiego. Było w nich ciepło, ale także determinacja i już wiedziałam, że Eddie rozszyfrował moje zamiary.

Niech to szlag.

– Nie.

Poruszył palcem. Zagryzłam wargi.

– Chcesz, żebym przykuł cię do łóżka? – spytał.

– Nie – wyszeptalam, bo pewnie by to zrobił.

Jego palec wysunął się ze mnie i zaraz wniknął z powrotem. To było tak rozkoszne, że na skali rozkoszy przekroczyło wszelkie normy.

– Czy ty i Indy macie zamiar zrobić coś głupiego?

Przytuliłam twarz do jego szyi i musnęłam go językiem – częściowo po to, żeby zyskać na czasie, ale głównie dlatego, że miałam na to ochotę. Musiałam być szczerą. Byłam zbyt nakręcona, żeby próbować jakichś sztuczek.

– Może – odpowiedziałam.

Palec Eddiego cofnął się, lecz tylko po to, by zaraz powrócić i znaleźć lepsze miejsce.

– Jak myślisz, czy uda mi się odwieść cię od tego zamiaru? – spytał.

Jedna z moich rąk przesunęła się z pośladków na krocze Eddiego. Był twardy jak cholera. Uznałam, że to obiecujący sygnał.

– Raczej nie.

Na obietnicy się skończyło, bo Eddie odsunął biodra i wyjął ze mnie palec, a potem zaczął się podnosić.

Och, nie. Nie, nie i jeszcze raz nie.

Przetoczyłam się razem z nim, ujęłam go za ramiona i włożyłam na niego, siadając okrakiem. Wrywał się i prawie udało mu się mnie zrzucić, ale ja trzymałam się twardo. Teraz siedział na brzegu łóżka, ja zaś siedziałam mu na kolanach. Spojrzałam na jego twarz i przeraziłam się, tak bardzo był wkurzony. Poczułam, jak serce mi się ściska. Wiedziałam, że muszę coś zrobić, żeby rozproszyc jego gniew. Nie tylko dlatego, że chciałam, żeby skończył to, co się zaczęło, ale dlatego, że naprawdę nie podobało mi się, że jest zły właśnie na mnie. Nie wiedziałam, co począć, więc postanowiłam poprosić.

– Muszę to zrobić i chciałabym, żebyś mnie zrozumiał – wyszeptalam. – Proszę, nie wściekaj się na mnie.

Postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę. Ujęłam w dłonie jego twarz, pochylałam się i pocałowałam go. Myślę, że to był pierwszy raz, kiedy obdarzyłam go pełnym pocałunkiem tak zwyczajnie, nie w szale namiętności (no dobrze, była tam namiętność), po prostu po to, żeby go pocałować. Pocałunek był superdobrym pomysłem. Dosłownie po chwili Eddie otoczył mnie ramionami, jedną rękę włożył w moje dżinsy, drugą zaś rozpiął stanik. Zsunął mi go z ramion, lekko nacisnął na środek pleców, uwolnił usta z pocałunku i zamknął je na jednym z sutków. Było mi tak dobrze, że wygięłam plecy w łuk i zanurzyłam palce w jego włosach. Wtedy Eddie otulił dłonią moją drugą pierś i odchylił do tyłu głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Ile czasu mamy?

W jego oczach już nie było złości. Uśmiechnęłam się do niego. Uśmiechnęłam się, ponieważ byłam szczęśliwa, ponieważ on był dobrym facetem i ponieważ miało mnie spotkać coś przyjemnego.

– Ally powinna zapukać do drzwi około dziesiątej, a ja mam w tym czasie wysliznąć się przez okno.

Pokręcił głową nad naszą głupotą, przewrócił mnie na plecy, ściągnął mi dżinsy i cisnął je gdzieś w bok. Miałam ochotę skakać z radości, ale wtedy musiałabym wstać z łóżka, a tego za żadne skarby świata nie zamierzałam zrobić.

– Kiedy skończymy, zadzwoń do Indy i powiedz jej, żeby przyszła pod drzwi razem z Ally.

Przesunęłam czubkiem języka po jego policzku i po uchu, żeby okazać, jak bardzo go doceniam.

– Dziękuję, Eddie – wyszeptałam.

– Jestem pewien, że możesz wymyślić bardziej wyrafinowany sposób, żeby okazać mi swoją wdzięczność.

Dobry Boże... Odepchnęłam się stopami i przewróciłam Eddiego na plecy. Kiedy podnosiłam głowę, moje włosy rozsypały się wokół nas.

– Oczywiście, że mogę – powiedziałam i byłam przekonana, że potrafię to zrobić, albo w najgorszym razie przynajmniej będę próbowała.

Zaczęłam działania od jego piersi.

– Lepiej, żebyś tu była rano – wyszeptał, gdy moje usta znalazły się przy jego brzuchu.

Przesunęłam czubkiem języka wzdłuż paska dżinsów, a wtedy on wsunął palce w moje włosy.

– Zrobię ci kawę – obiecałam.

– Gówno mnie obchodzi kawa. Myślałem o prysznicu.

Rozdział osiemnasty

Poker i paralizatory

Do wyjścia przygotowywałyśmy się w mieszkaniu Ally i przekonałam się, że Indy zwerbowała Toda i Steviego do udziału w wieczornej przebierance.

Ledwie weszłam przez frontowe drzwi, a już Tod bez słowa przywitania obejrzał mnie od stóp do głowy.

– Mam coś w sam raz dla ciebie.

Przekopał się przez stos sukienek, odstawiając na bok buty i odrzucając boa z piór. W końcu rzucił we mnie czymś, co wyglądało na skrawek materiału w kolorze głębokiego granatu. Złapałam, potrząsnęłam i materiał ułożył się w kształt sukienki. Była malutka, elastyczna, z cienkimi jak spaghetti ramiączkami, ozdobiona pierdyliardem maleńkich plastikowych tarcz w kolorze niebieskim.

– Jeszcze buty! – krzyknął Tod i pstryknął palcami na Steviego.

Stevie zmierzył Toda gniewnym spojrzeniem, które mogło rywalizować o miano Gniewnego Spojrzenia Wszech czasów, tak wielki był jego majestat. Wciąż z tym samym wyrazem na obliczu wysunął się do przodu, żeby podać mi szpilki bez pięt, na cieniutkim jak ołówek obcasie i o przeraźliwie zaostrzonym nosku, ozdobionym rzędem takich samych plastikowych kółeczek, jakie były przy sukience.

– Tod najpierw znalazł te buty, potem udało się dobrać sukienkę – poinformował mnie Stevie.

– Nie mogę jej włożyć – wyszeptałam do niego. – Ona jest dla małej dziewczynki.

– Jest elastyczna – odszepnął w odpowiedzi.

– Musi być – odparłam.

I była. Zakrywała wszystko, co należało zakryć (ledwie), a kiedy bardzo się postarałam, udało mi się ją dociągnąć do połowy ud.

Tod zrobił mi makijaż o połowę mniej intensywny niż ten, który zwykle nosi drag queen, a Daisy ułożyła mi fryzurę w sposób znany chyba tylko jej. Kiedy przejrzałam się w lustrze, na głowie miałam cztery razy więcej włosów niż zwykle i zupełnie nie przypominałam siebie. Wyglądałam jak gwiazdeczka na filmach z lat osiemdziesiątych.

– Jak udało ci się zrobić takie cuda z moimi włosami? – spytałam Daisy.

– Czary, skarbie – odrzekła.

Ally i Indy nosiły tak samo skąpe wdzianka. Indy włożyła obcisłą sukienkę z zielonej lycry, a Ally czerwoną kieckę, robioną na szydełku i wykończoną u góry golfem, ale bez rękawów i z rozcięciem w kształcie łezki na dekolcie. Sukienka była tak krótka, że Ally nie mogła się schylać w obawie, że ktoś niechcący zobaczy księżyc w pełni.

– Moje dziecińki, ale jestem z was dumny! Wyglądacie jak prawdziwe Burgundki – gruchał Tod, obejmując nas i po kolei obdarzając uściskiem. Jako drag queen nosił imię Burgundzka Róża i istniało niebezpieczeństwo, że będzie chciał odstawić na ulicy jakiś show.

– Lepiej się zbierajmy – powiedziała Indy, zanim Tod włączył płytę CD z Tiną Turner i zmusił nas do wykonania chóru do *Proud Mary*.

Stevie stał przy drzwiach.

– W porządku, dziewczynki. – Wręczał nam torby, kiedy w szeregu przechodziłyśmy obok niego.

– Wszystko sprawdzone. Paralizatory i tasery są naładowane, gaz pieprzowy pod ręką... Powalcie ich.

Dobry Boże.

Wzięłam swoją torbę, cmoknęłam Steviego w policzek na pożegnanie i z trudem wytoczyłyśmy się z mieszkania. Prawie nie mogłyśmy zmieścić się do mustanga z powodu naszych fryzur, ale na szczęście byłyśmy skąpo odziane, więc jakoś to poszło.

– Jet? – zawołała Indy i odwróciła się na fotelu pasażera, żeby na mnie spojrzeć.

Ally włączyła silnik i jechała według wskazówek dawanych jej przez Daisy.

– Tak? – odkrzyknęłam.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że mundurek od Smithiego ma dziwną władzę nad mężczyznami?
– spytała.

Wzruszyłam ramionami i nagle zorientowałam się, że musnęłam nimi włosy.

– Słyszałaś, co mówił Vance – odparłam tonem wyjaśnienia.

– Na przyjęciu u Blanki mówiłaś, że Eddie jest poza twoją ligą. O co chodziło? – rzuciła Ally.

– Naprawdę tak uważasz, skarbie? – Daisy także odwróciła się do mnie.

– No cóż... – odparłam, czując się mało komfortowo. – Tak.

Daisy wybuchnęła śmiechem.

– On z pewnością jest słodziutkim ciasteczkim, to jasne jak słońce – zauważyła. – Ale we dwoje wyglądacie super. Wręcz fenomenalnie. On jest wysoki, ciemny i przystojny, a ty jasnowłosa, słodka i urocza. Doskonale do siebie pasujecie, *comprende*?

Wyrzałam przez okno.

– Po prostu wszystkie mnie lubicie – wymamrotałam.

Nie mówiłam tego, żeby dopraszać się o więcej komplementów. Prawdę powiedziawszy, w ogóle nie chciałam być tematem rozmowy. Daisy ujęła moją dłoń i zamknęła ją w żelaznym uścisku.

– Skarbie, to szczerą prawdą. Ja cię lubię, ale nie ma mowy, żebym wpuściła jakąś swoją przyjaciółkę w maliny, gdyby wdała się w układ z jakimś dupkiem, który wyżej sra, niż dupę ma.

Chryste, Daisy nie przebierała w słowach.

– Jesteś zachwycająca – wtrąciła Indy.

– Proszę, nie rozmawiajmy o mnie – odezwałam się błagalnym tonem.

Indy całkiem mnie zignorowała.

– Eddie tak uważa.

– Eddie po prostu chce mnie uratować – wyjaśniłam.

Daisy zaniósła się srebrzystym śmiechem, a potem odezwała się do mnie.

– Eddie chce znacznie więcej niż tylko to, o czym mówisz. Żaden facet nie kupuje ekspresu do kawy z kobietą, którą chce uratować. Nie ma takiej opcji. Kupuje ekspres z kobietą, z którą chce się pieprzyć. Cholernie chce. Do tego przez długi czas i nie mam na myśli wyłącznie pieprzenia, ale po prostu czas. *Comprende*?

Wielki Boże. Jak mogłabym nie *comprende*?

– Vance uważa, że jesteś seksowna – powiedziała Indy.

– Vance widział mnie w mundurku od Smithiego – przypomniałam.

– Ale Hank nie widział cię w mundurku od Smithiego, a on także uważa, że jesteś seksowna – dorzuciła Ally.

Otworzyłam usta ze zdumienia i ujrzałam, jak zarys włosów Indy odwraca się w stronę Ally.

– Powiedział ci o tym? – spytała Indy.

– Słyszałam, jak rozmawiał z Lee.

– Jasny gwint! – mruknęłam, bo byłam, jak by to rzec, w totalnym szoku.

– Hm, wybacz, ale czegoś nie rozumiem. Czy ty nigdy nie patrzysz w lustro? – zapytała Ally.

– To samo mówi moja siostra – szepnęłam.

– Kochanie, mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, co powiem. Twój tatuś cię porzucił, ponieważ twój tatuś jest zwykłym dupkiem, a nie dlatego, że ty jesteś do niczego. Jestem tu po to, żeby ci to uświadomić. Smithie nie wzięłyby do roboty dziewczyny, która nie miałaby w sobie tego czegoś, i to jest najświętsza prawda, jak Bóg w niebie – zapewniła Daisy.

Tak, to była prawda. Każda dziewczyna u Smithiego była seksowna jak diabli. Takie były wymogi rekrutacyjne.

– Myślę, że Smithie mi współczuł ze względu na mamę – odparłam.

Daisy puściła moją dłoń i prychnęła przez nos.

– Smithie dałby ci pięćdziesiąt dolców i powiedział, żebyś poszła się bujać. Na pewno nie kazalby

ci włożyć szpilek ani kusej sukieneczki i nie pozwoliłby, żebyś włóczyła się dookoła baru. Rzecz w tym, że on zatrudnia tylko takie dziewczyny, na widok których facetom stają fiuty, bo dzięki temu mają ochotę siedzieć dłużej, zamawiać więcej drinków i dobrze się bawić. Smithie nie trzepałby takiej kasy, gdyby po jego lokalu chodziły jakieś zdziwy z płaskimi tyłkami.

Zobaczyłam, że Indy kiwa głową. No cóż, może to miało sens, ale nadal czułam się z tym mało komfortowo.

– W porządku. Czy możemy przestać rozmawiać, jak bardzo jestem seksowna i że na mój widok facet może mieć wzwód? – poprosiłam.

– Jasne, skarbie. – Daisy odpuściła. – Może pogadamy o twoim Eddiem i o tym, jak mu staje na twój widok? Powiedz, czy to, co on ma w spodniach, jest rzeczywiście tak wspaniałe, jak się wydaje? Powiedz, że tak. To byłoby straszne rozczarowanie, gdyby się okazało, że on wpycha w dżinsy jakąś skarpetkę albo coś w tym stylu.

– Nie, Eddie nie używa skarpetki i do tego stopnia nie rozczarowuje, że czasami bywa to przerażające – wyznałam.

– Jak przerażające? – zawołała Ally.

– Niewyobrażalnie przerażające – odpowiedziałam.

– Zawsze chciałam wiedzieć, czy Eddie jest choć w części tak dobry, jakim się wydaje, ponieważ wydaje się niesamowicie i cholernie męski – zauważyła Ally.

Pomyślałam o Eddiem. Pomyślałam o tym, jak mama wspierała się na jego ramieniu. Pomyślałam, że Eddie z mojego powodu tak wściekł się na Kawalera Numer Jeden, że spuścił mu lanie. Pomyślałam o chwili, gdy cisnął moim telefonem. Pomyślałam o jego dłoniach na moim ciele i o jego ustach na moich ustach. Pomyślałam o tym, jak wspaniale poruszał się we mnie. Pomyślałam o tym, jak leżałam na kanapie, wtulona w Eddiego.

Westchnęłam długo i głęboko.

Indy wyprostowała się na swoim fotelu.

– Mam wrażenie, że już dość zostało powiedziane.

– Masz całkowitą rację, siostrze – zauważyła Ally.

Dotarliśmy do pokerowego stolika, który znajdował się gdzieś, gdzie nigdy nie byłam i gdzie za nic w świecie nie chciałabym znaleźć się ponownie. Wiem jedynie, że usytuowany był na zapleczu porządnego, choć niezbyt modnego baru i że trzeba było tam wejść po marnie oświetlonych schodach, na których nie pachniało najpiękniej.

Daisy zapukała do drzwi. Otworzył je jakiś wielki facet. Najwyraźniej nie ucieszył się na jej widok, ale zaraz skrzętnie to ukrył i rozpląnął się w uśmiechach.

– Daisy! – zawołał na powitanie.

– Jak tam, Butch? Gracie? – spytała.

– Jasne, Daisy – odparł Butch.

– Znajdzie się dla mnie miejsce?

– Dla ciebie zawsze, Daisy.

Powędrował wzrokiem do Indy, Ally i do mnie, ja zaś zastanawiałam się, dlaczego on każde zdanie kończy jej imieniem.

– To są moje przyjaciółki – wyjaśniła Daisy. – One nie będą grać, chcą tylko się przyglądać.

Butch nerwowo zaszurał nogami.

– Nie jestem pewien, czy tak można, Daisy – odparł.

– Tam, gdzie ja idę, idą też moje dziewczynki. – I wepchnęła się do środka.

Przyznaję, podziwiam ją, choć potrafiła mi napędzić niezłego stracha. Ten facet był od niej dwa razy większy. Ze słodkimi minkami (bardzo w stylu Daisy) wlażyliśmy do pokoju, ale tam okazało się, że Daisy „Śmiejąca się Jak Srebrzysty Dzwoneczek” zniknęła. Teraz na jej miejscu stała Daisy „Poważna Od Kopania Zadków”.

– Cześć, chłopaki – mruknęła, przesuając uważnym wzrokiem po stoliku.

Siedzący mężczyźni gapili się na nią. Potem przenieśli wzrok na nas. Nie sprawiali wrażenia zadowolonych z naszej obecności. To nie wyglądało tak jak w *Rzykowej grze*, kiedy Brad Pitt uczy pseudogwiazdy, jak grać w pokera. Pokój był brudny, zadymiony, przesiąknięty potem, więc myśl, że mój tata włóczy się po takich spelunach, spędzając tu noc po nocy, wcale mi się nie spodobała. Krótko mówiąc, była przygnębiająco smutna.

Panowie skończyli grę, znaleźli dodatkowe krzesło i Daisy usiadła. Butch podał jej żetony, ona zaś oddała mu zwitek banknotów. Wywaliłam gały na widok takich pieniędzy, ale wtedy Daisy spojrzała na mnie, a jej usta ułożyły się w bezgłośnie „nie”, więc siłą woli w ostatniej chwili powstrzymałam okrzyk zaskoczenia.

Razem z Indy i Ally stałam w milczeniu kilka kroków od stolika. Nikt nie rozmawiał. Wszyscy skupieni byli na kartach.

Daisy złożyła swoje pierwsze rozdanie. Przy drugim dostała wycisk. Wygrała wysoko za trzecim razem. Kiedy rozkładali czwartą kolejkę, odezwała się do siedzącego obok niej mężczyzny.

– Gdzie dziś wieczorem podziewa się Ray? – spytała od niechcenia, jakby tata był stałym gościem na wieczornych przyjęciach.

– Nie wiem – mruknął w odpowiedzi, nie spojrzawszy na nią.

– Marcus go szuka – oznajmiła Daisy, a gość wyraźnie skurczył się w sobie.

– Wydawało mi się, że on już załatwił swoje zobowiązania wobec Marcusa – odezwał się drugi z graczy.

– To nowa sprawa – odpowiedziała Daisy.

– Ray to pierdolony głupek – zauważył inny z graczy.

Cóż, mogłam być wściekła na mojego tatę, ale nie spodobało mi się, że ktoś nazywa go pierdolonym głupkiem. Zesztywniałam, wyobrażając sobie, jak trzymam w ręku paralizator, ale Daisy, nadal w nastroju matki niedźwiedzicy, spojrzała na mnie z ukosa i jej włosy znów zafalowały, kiedy prawie niezauważalnie pokręciła głową.

Zwróciła się do „Faceta Od Pierdolonego Głupka”.

– Wiesz może przypadkiem, gdzie można go dziś znaleźć?

– Jeśli jest sprytny, to spieprzył do Argentyny. Ale ponieważ nie jest wystarczająco inteligentny, to siedzi gdzieś przy jakimś stoliku. – Jego wzrok napotkał spojrzenie Daisy. – I nie, nie wiem, gdzie on jest.

Daisy złożyła następne rozdanie, a w kolejnym przegrała, i to bardzo wysoko. Sądzę, że celowo. Potem wstała, skinęła na nas i rozliczyła się z Butchem. Wyszliśmy z pokoju, nie zegnając się z nikim, ale nie przypuszczam, by ktoś pomyślał, że jesteśmy nieuprzejme. Zeszliśmy do baru piętro niżej, zamówiliśmy drinki i stałyśmy, starając się nie zwracać uwagi na spojrzenia, którymi nas obrzucano.

– Powiem krótko, jesteś niesamowita – powiedziała Ally do Daisy.

Indy i ja potwierdziłyśmy.

Daisy „Srebrzysty Dzwoneczek” znów powróciła.

– Dzięki, skarbie – zachichotała.

– Czy celowo dałaś się ograć za ostatnim razem? – spytałam.

Przytaknęła.

– To nie był najlepszy pomysł, żeby wysoko wygrać. Oczywiście jeśli nie chcę narobić kłopotów mojemu Marcusowi.

Musiałam przyznać, że to była prawda. Daisy naprawdę była niesamowita. Wiedziała wszystko.

– Jednak wciąż nie mamy pojęcia, gdzie jest tata Jet – zauważyła Indy.

Zgoda, może Daisy nie wiedziała wszystkiego. W odpowiedzi Daisy zagrzechotała kostkami lodu w szklaneczce.

– Poczekaj, skarbie, wieczór jeszcze się nie skończył.

Wyszliśmy z baru, wsiadliśmy do mustanga i Daisy znów dała wskazówki Ally, jak jechać. W ten sposób dotarliśmy do jakiegoś lokalu w okolicy, gdzie nigdy dotąd nie byłam.

Weszłyśmy do środka i zauważyłam, że tutaj proporcja ras była odwrotna – kilka białych twarzy, lecz większość to Afroamerykanie. Nasze przybycie wzbudziło niejaką sensację, a ja czułam, jak od tej sensacji jeżą mi się wszystkie włoski na karku. (Tylko my byłyśmy ubrane w obcisłe i kuse sukieneczki z lycry i z taką ilością lakieru we włosach, że starczyłoby go dla zespołu Denver Broncos Cheerleaders na cały sezon).

Daisy przepchnęła się przez bar z taką miną, jakby ten lokal należał do niej. Weszła w korytarz prowadzący na zaplecze i załomotała do zamkniętych drzwi.

Jakaś potężna Murzynka, z burzą włosów jeszcze większą niż fryzura Daisy (nie muszę zaznaczać, że ogromną), otworzyła drzwi. Miała minę ponurą jak burzowa chmura. Wciągnęłam powietrze i mocniej przytuliłam do piersi torebkę, żeby móc łatwiej sięgnąć po gaz pieprzowy. Nagle chmura zniknęła, a usta kobiety ułożyły się w szeroki uśmiech.

– Daisy, kochanie! – zawołała, wyszła do nas na korytarz i zamknęła maleńką Daisy w mocnym uścisku.

– Shirleen! Jak leci? – zapytała Daisy, kiedy tamta wypuściła ją z objęć.

– Chujowo. Oni zawsze są chujowi, wiesz przecież – odpowiedziała Shirleen, choć uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Pomyślałam, że to dość dziwne, skoro sprawy mają się tak „chujowo”.

– Pozwól, że przedstawię ci moje dziewczynki – zawołała Daisy i dokonała prezentacji.

– O, zdaje się, że dziś w nocy robicie sobie przyjemną rundkę po knajpach – stwierdziła Shirleen, mierząc nas aprobującym spojrzeniem swoich piwnych oczu.

– To jedyny sposób, żeby poznać miasto – odezwała się Ally.

– Dobrze to ujęłaś, siostró – zauważyła Shirleen i wszystkie zareagowałyśmy uśmiechem.

Daisy bezzwłocznie przystąpiła do załatwiania interesów.

– Szukamy Raya McAlistera. Jest może tutaj?

– Ray? Nie widziałam go od ładnych paru dni. Podobno ma kłopoty, wiesz chyba, co to znaczy? – odparła Shirleen.

Daisy zakołysała włosami, podobnie jak ja, Ally i Indy. Wszystkie wiedziałyśmy, co to znaczy.

– To jest jego córeczka. – Daisy wskazała na mnie.

– Niech to szlag! – pisnęła Shirleen i jej oczy zwróciły się ku mnie, wielkie, szeroko otwarte i pełne szczęścia. – Nie mogłam się doczekać, żeby cię poznać! Każdy tutaj gada o tobie. Słyszeliśmy o tym, jak w knajpce z bajglami napadłaś na Fratellego i kopnęłaś go w jaja! Szkoda, że mnie tam nie było! Mogłabyś sprzedawać bilety na takie widowisko!

– Och, to była reakcja pod wpływem impulsu. Ten drań nazwał mojego chłopaka meksykańcem – wyjaśniłam.

Psiakrew. Teraz to ja mówię o Eddiem „mój chłopak”. Uśmiech Shirleen zbladł, a jej oczy zwęziły się w dwie szparki.

– Cholerny kutas – zauważyła. – Fratelli nie jest też wielkim fanem braci.

Odwróciła się do Daisy.

– Na przykład Marcus to porządny gość. Darzy braci szacunkiem. Chyba najwyższy czas, żeby uwolnić się od tamtego chuja.

Daisy znów zakołysała włosami.

– Jak zobaczysz Raya, zadzwoń do mnie, proszę. Zrobisz to, Shirleen? – poprosiła.

– Jasne. – Shirleen położyła dłoń na gałce od drzwi. – Muszę wracać. Idź do baru i powiedz, że Shirleen kazała cię ugościć.

– Jesteś rewelacyjna – odparła Daisy.

Shirleen zniknęła za drzwiami. Poszłyśmy do baru i powiedziałyśmy barmanowi, że Shirleen zaprosiła nas na drinki. Nie sprzeczał się i polecił nam szczerze.

– Co teraz? – zapytała Ally, sącząc dietetyczną colę.

– Wiem o jeszcze jednym miejscu, ale nie ma mowy, żeby mnie tam wpuścili, i nie ma opcji, żebym próbowała. Marcus dostałby szału – odpowiedziała Daisy.

To nie była dobra wiadomość. Oznaczała, że nasza nocna wyprawa zakończyła się klapą. Nie

spotkałam się z tatą, nie odzyskam kontroli nad własnym życiem, nocne koszmary nie odejdą w niepamięć. Tyle przebierania, tyle trudów i wszystko na nic. Cholera.

Rozejrzałam się po lokalu i nagle poczułam, jak zmieniam się w bryłę lodu. Zobaczyłam Dariusza. On dostrzegł mnie w tej samej chwili i przesunął wzrok na Ally i Indy. Potem bez zastanowienia sięgnął do tylnej kieszeni dżinsów i wyciągnął komórkę.

– Psiakrew! – syknęłam, odwracając się do baru.

– Co jest? – spytała Indy.

– Darius jest tutaj. Widział nas. Właśnie dzwoni do Eddiego. – Spojrzałam na nią. – Albo do Lee. Indy rzuciła okiem na drugi koniec lokalu, zauważyła Dariusza i także odwróciła się do baru.

– Kurwa mać – syknęła.

– Idę powiedzieć mu „cześć” – oznajmiła Ally.

Indy złapała ją za rękę.

– Nie mów mu „cześć”! Jesteśmy na terytorium Dariusza. Z pewnością nie chciałby, żeby jakaś biała laska w czerwonej, szydełkowanej kiecce i z tyłkiem na wierzchu podchodziła do niego, żeby się przywitać.

– Ale on jest Dariuszem – upierała się Ally, jakby to wszystko wyjaśniało.

Trzeba coś wiedzieć o Ally, mianowicie, że niczego się nie bała. Daisy patrzyła wprost przed siebie, niewzruszona jak głaz. Patrzyła prosto na Dariusza.

– Znacie go, dziewczyny? – spytała.

Kiwnęłyśmy głowami. Odwróciła się do nas. Znow zobaczyłam Daisy „Poważną Od Kopania w Tyłek”.

– No to teraz go nie znacie, dobrze?

Ally gapiała się na nią.

– W porządku – odparła Indy, ciągnąc Ally z powrotem do baru.

Szczęśliwie to było dobre rozwiązanie. Sącyłyśmy wódkę. Ja i Indy zamówiłyśmy drinka z dodatkiem soku z żurawiny, Daisy tylko z lodem. To tyle, jeśli chodzi o nocną niebezpieczną wyprawę na miasto z dziewczynami.

– Hej, suko!

Odwróciłyśmy się jak na komendę, żeby zobaczyć, która z nas to suka. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że chodzi o Indy.

Jakaś mała, okrągła Murzynka z mnóstwem kędziorów na głowie natarła na Indy.

– Pamiętasz mnie?

Indy zamrugwała ze zdziwienia.

– Umm... – wymamrotała.

– Ona mnie nie pamięta. – Nie wiedzieć czemu nieznajoma zwróciła się do mnie.

Gapiałam się na nią oniemiała. Chyba jednak myliłam się co do nocnej niebezpiecznej wyprawy z dziewczynami.

Kobieta odwróciła się z powrotem do Indy.

– Kilka miesięcy temu potraktowałaś mnie paralizatorem.

Ally, Daisy i ja popatrzyłyśmy na Indy. Widać było po jej minie, że coś sobie przypomina.

– Och... – wybełkotała Ally.

– „Och” to właściwa reakcja, suko – odparła kobieta, nie odrywając spojrzenia od Indy.

Spowijające nas jak welon negatywne emocje wzniosły się na wyższy poziom.

– Kogo nazywasz suką? – zawołała Ally, opierając dłoń na biodrze.

Okay, więc udało nam się osiągnąć poziom zerowy w „Kurewsko Nieprzyjemnej Sytuacji”.

Kobieta przysunęła się bliżej Ally.

– Ciebie tak nazywam, cholerna suko.

Pomyślałam, że to raczej nie była właściwa odpowiedź.

– Może przynieść ci drinka? – zaproponowałam, żeby choć trochę rozładować atmosferę.

– Nie chcę drinka – odburknęła, nawet na mnie nie patrząc. – Nikt nie będzie mną pomiatał.

Słyszysz, zdiro, co mówię?

Gdy mówiła, loczki na jej głowie podskakiwały energicznie i nie uznałam tego za dobry znak.

– To nie ja wtargnęłam tutaj, żeby pyskować komuś prosto w twarz. Właśnie to jest brakiem szacunku. Czy ty słyszysz, co ja mówię? – odpaliła Ally, potrząsając włosami.

„Kurewsko Nieprzyjemna Sytuacja” znów przybrała na sile.

– Moje panie... – próbowałam się wtrącić, kiedy nagle nieznajoma wysunęła przed siebie pięść.

Momentalnie dałam nura i jej ręka ominęła mnie, trafiając Daisy prosto w oko. Podniosłam się i patrzyłam. Daisy cofnęła się o krok na swoich jasnoniebieskich platformach, ozdobionych górskimi kryształkami. Potem odzyskała równowagę.

– Och! – zawołałyśmy unisono Indy, Ally i ja.

Wtedy Daisy przystąpiła do ataku. Wystarczy powiedzieć, że rozpętało się piekło. Ally skoczyła w kłębowisko rąk i nóg, które należały do tarzających się na podłodze Daisy i czarnej kobiety. Z kolei do nas podbiegła kumpelka napastniczki, rzuciła się na Indy i zaczęła się szamotanina. Niektórzy przyglądali się nam albo dochodzili do wniosku, że może fajnie byłoby się przyłączyć, więc zaczęli popychać innych albo okładać ich pięściami. Stojąc w środku zamieszania, otworzyłam torebkę, wyjęłam paralizator i go włączyłam. Zaczął trzeszczeć i syczeć, więc doszłam do wniosku, że jest gotowy do działania.

Okazało się, że się nie pomyliłam. Gdy schylona dotknęłam nim czarnej damy numer jeden, wydała z siebie przeraźliwy pisk, a jej mięśnie zwiotczały. Wtedy dotknęłam urządzeniem czarnej damy numer dwa. Rezultat był ten sam – z tą różnicą, że pani stała, więc z głuchym łomotem uderzyła o podłogę.

Spojrzałam na paralizator, a potem popatrzyłam na Indy.

– Rock’n’roll! – wrzasnęła Indy, wyrzucając w górę obie ręce.

Wyłączyłam paralizator, schowałam go do torebki, a następnie pomogłam wstać Daisy i Ally. Złapałam Indy za rękę i popędziłam do wyjścia, ciągnąc ją za sobą.

Jeszcze zdążyłam rzucić okiem za siebie, na rozwijającą się w błyskawicznym tempie awanturę, i ujrzałam, jak Ally macha do Dariusza. Uśmiechał się od ucha do ucha.

Wsiadłyśmy do mustanga i Ally ruszyła z piskiem opon. Byłyśmy już dobre kilka kilometrów dalej, kiedy Indy odezwała się.

– Zdaje się, że podarłam kieckę Toda. Jak nic zesra się ze złości.

– To małe piwo, skarbie. Ja mam podbite oko i złamany paznokieć – odparła Daisy.

Na sekundę zapadła cisza.

– To była absolutnie zajebista akcja – powiedziała cicho Ally.

– Masz w stu procentach rację, siostrzyczko – zgodziła się Indy.

Najpierw podwiozłyśmy Daisy, a potem Ally podrzuciła mnie do mieszkania Eddiego.

Zatrzymała auto przy krawężniku, a ja siedziałam na przednim fotelu i patrzyłam na dom. Światła były pogaszone.

– Psiakrew, niech to szlag... – szeptałam cicho.

Zdecydowanie był to odpowiedni moment, żebym klęła jak szewc.

Nagle zapaliły się lampy na zewnątrz, otworzyły drzwi zewnętrzne i drzwi antywłamaniowe. W wejściu stał Eddie. Był boso, ale w dżinsach i flanelowej koszuli, rozpiętej na całej długości i częściowo odsłaniającej pierś oraz górne partie brzucha. Włosy miał w seksownym nieładzie, a na twarzy wyraz, który trudno mi było odczytać.

– Rany boskie... – sapnęła Indy z tylnego siedzenia.

– Psiakrew, niech to szlag... – powtórzyłam.

Myliłam się. Dopiero teraz nadszedł moment, żebym klęła jak szewc.

– Sama nie wiem, czy ci współczuć, czy potraktować paralizatorem i zająć twoje miejsce – mruknęła Ally.

– Myślę, że następnym razem on po prostu przypnie mnie kajdankami do łóżka – powiedziałam.
– Lee próbował tak zrobić ze mną, ale nic z tego nie wyszło – poinformowała mnie Indy.

Co?

– Chyba powinnaś powoli się zbierać. On nie wygląda, jakby miał zamiar czekać całe wieki, a ja nie jestem pewna, czy chciałybyś się dowiedzieć, co zrobi, jak mu się znudzi to czekanie – zauważyła Ally.

– Dzięki – wyszeptałam.

– Miałyśmy super ubaw – odszepnęła Indy.

Pomachałam do Ally na pożegnanie. W odpowiedzi przesłała mi pocałunek. Wtedy podeszłam do Eddiego. Odsunął się na bok, żeby mnie wpuścić do mieszkania.

– Cześć – powiedziałam, mijając go.

Byłam zaskoczona, że w moim głosie nie ma śladu przestachu.

Obejrzał mnie uważnie od góry do dołu, a potem powoli pokręcił głową.

Najkrótszą drogą pomaszzerowałam do łazienki, zostawiając Eddiego, żeby zamknął drzwi.

Umyłam twarz i starannie wyszczotkowałam włosy. Z trudem udało mi się zmienić je z „Szalonej Diwy” na „Aniołka Charliego”.

Kiedy otworzyłam drzwi łazienki, w domu panowała ciemność. Jedyne z sypialni sączyło się wątłe światło.

Eddie leżał w łóżku, przykryty kołdrą do pasa i przyglądał mi się uważnie. Jego twarz nadal była nieprzenikniona.

Och!

Zgasilałam światło, zrzuciłam buty, ściągnęłam sukienkę i założyłam górę od piżamy, która wciąż leżała na mojej torbie. Zostawiłam spodenki na inną okazję. Wczołgałam się do łóżka i ułożyłam wygodnie, odwrócona plecami do Eddiego. Nie poruszył się.

– Dzięki, że mnie wpuściłeś – powiedziałam do ściany, wciąż starając się odszyfrować jego nastrój.

Zero odpowiedzi.

– Dobranoc – spróbowałam jeszcze raz.

Przesunął się i ułożył, najwyraźniej na plecach, nie dotykając mnie i nie mówiąc ani słowa.

Hm...

Było z tym parę problemów. Po pierwsze, byłam pod wpływem sporej dawki adrenaliny – adrenaliny, która musiała zostać jakoś przepracowana, i nawet wiedziałam, jak to osiągnąć. Po drugie, byłam zbyt onieśmielona, by samej zainicjować cokolwiek, i zdecydowanie nie byłam zdolna do wykonania pierwszego ruchu. I ostatnie: wydawało się pewne, że Eddie jest wkurzony jak diabli, więc nawet gdybym nie była zbyt nieśmiała, on i tak nie był w odpowiednim nastroju.

Zamiast więc działać, wierciłam się, kręciłam, przewracałam się z boku na bok i próbowałam liczyć owce. Właśnie po raz trzeci układałam sobie poduszki, kiedy Eddie wyciągnął ramię, przesunął mnie po łóżku i przytulił do swojego boku. Nareszcie.

– Zbyt podekscytowana? – spytał.

– Mmm... Tak.

– Cóż, wszystko przez to, że napadasz z paralizatorem na wściekłe Murzynki w barach w Colfax. Wspaniale. Darius musiał donieść na mnie.

– Darius... – mruknęłam.

Eddie nie odpowiedział.

– Przysięgam, próbowałam prowadzić mediacje. Nawet zaproponowałam jej drinka. Ale najwyraźniej Indy kilka miesięcy temu potraktowała ją paralizatorem, więc ona nazwała Ally suką, a Ally wcale się to nie spodobało. Potem walnęła Daisy pięścią w oko. Daisy skoczyła na nią, Ally dołączyła i zaczęły kotłować się na podłodze. Wtedy jakaś inna baba popchnęła Indy i...

– Możesz przestać teraz o tym gadać? – przerwał mi Eddie.

Natychmiast zamknęłam buzię i przez kilka sekund leżałam w milczeniu, przytulona do ciepłego,

twardego ciała. Po chwili (przysięgam, że nic nie mogłam poradzić, może to była adrenalina, a może moja nowo odkryta pewność siebie) przesunęłam dłonią po piersi Eddiego, później po brzuchu i znowu po piersi, aż w końcu mój paznokieć niby przypadkiem zahaczył o jego sutek.

Eddie złapał mnie za rękę i przytrzymał w miejscu.

– Jesteś zmęczony? – wyszeptałam.

– Jest już po pierwszej – odpowiedział, choć nie była to odpowiedź na moje pytanie.

Przemyślałam sprawę i wpadło mi do głowy rozwiązanie.

– Ja zajmę się wszystkim – szepnęłam.

Nie odpowiedział ani się nie poruszył. Psiakrew. Wreszcie w ciemności rozległ się jego głos.

– Proszę, powiedz mi, że nie musiałaś pochylać się w tej kusej sukience.

W myślach przebiegłam przez wydarzenia wczorajszego wieczoru. Nie, nie musiałam. Z wyjątkiem momentu, kiedy używałam paralizatora. Postanowiłam nie wspominać o tym Eddiemu.

– Nawet nie siadałam, oczywiście z wyjątkiem jazdy mustangiem.

Nic nie odpowiedział. Przysunęłam się bliżej.

– Hm... – kontynuowałam poprzedni temat. – Co ty na to, żebym to ja zajęła się wszystkim?

W odpowiedzi wciągnął mnie na siebie, zsunął ręce na moje pośladki, na tył ud i dotarł aż do kolan. Rozsunął je tak szeroko, że usiadłam na nim okrakiem.

– Czy mam rozumieć, że tak? – spytałam.

Nie odezwał się, ale ściągnął mi koszulkę. Domyśliłam się, że Eddie wyraża zgodę. Zaczęłam działać zgodnie ze swoim domysłem i okazało się, że miałam rację.

Rozdział dziewiętnasty

Lottie

Odezwał się budzik. Eddie nacisnął przycisk i wysunął się z łóżka. Naciągnęłam kołdrę na głowę. Może jeśli dobrze się schowam, Eddie zapomni, że tam jestem? Nic z tego. Zerwał ze mnie kołdrę, złapał za rękę i wyciągnął na zewnątrz.

– Czy nie słyszałaś, co mówiłam o włączeniu funkcji drzemki? – spytałam.

– Dobrze się składa, *chiquita*, że jesteś tak urocza, ponieważ przeważnie zachowujesz się jak wrzód na dupie – usłyszałam w odpowiedzi.

Nie musiałam parzyć kawy. Eddie ustawił program poprzedniego dnia wieczorem i teraz, kiedy weszłam do kuchni, dzbanek był pełny. Czternaście filiżanek mocnej, aromatycznej jawy.

Niebo.

Przygotowując się do wyjścia, wypiałam dwie filiżanki. Resztę przelałam do dwóch kubków termicznych, a potem wsiedliśmy do samochodu i Eddie odwiózł mnie do Fortnum. Zatrzymał się przed wejściem, pocałował mnie głęboko, ale krótko i poczekał, aż wejść do środka. Otworzyłam drzwi, pomachałam Eddiemu na pożegnanie i weszłam do środka, on zaś założył okulary przeciwsłoneczne i ruszył w dalszą drogę.

Dopiero wtedy zerknęłam na ladę z kawą. Za barem stali Duke i Jane, ale nigdzie nie dostrzegłam Texa.

– Gdzie jest Tex? – spytałam.

Pierwszy klient wszedł zaraz za mną.

– Tutaj go nie ma – odparł Duke.

– Co to znaczy, że tutaj go nie ma? – dopytywałam się.

Duke rozejrzał się dookoła.

– No, to znaczy... że tu go nie ma.

– Ale on zawsze tu jest! – upierałam się.

– No cóż, teraz go nie ma – stwierdził Duke.

– Kurwa mać! – wrzasnęłam, aż przerażony klient odwrócił się do mnie. – Przepraszam – mruknęłam.

Odstawiłam kubek termiczny na regał z książkami i wyciągnęłam komórkę. Wybrałam numer mamy, ale odezwała się poczta głosowa. Nagrałam wiadomość: „Zadzwoń do mnie, jak tylko odbierzesz”. Potem rozłączyłam się, przesunęłam palcem po liście kontaktów i wybrałam numer Texa.

Tex nie miał automatycznej sekretarki, więc odczekałam chyba dwadzieścia sygnałów, zanim w końcu zrezygnowałam. Po chwili spróbowałam jeszcze raz. Odebrał po siódmym dzwonku.

– Co jest? – odezwał się dziwnie przytłumionym głosem.

– Tex? Gdzie jesteś? – pytałam.

– Nigdzie. Mam kaca – odparł.

– Mama nie odbiera komórki. Gdzie ona jest? Dobrze się czuje?

– Tak, całkiem nieźle.

Tex przerwał połączenie, a ja stałam i gapiłam się na telefon.

– Tex właśnie rzucił słuchawkę – powiedziałam do Duke’a i Jane.

Patrzyli na mnie bez słowa.

– Mówił, że ma kaca – dodałam, kiedy w drzwiach pojawił się drugi klient.

– Może ma – odezwała się Jane.

Przesunęłam listę kontaktów na numer Eddiego i nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Tak? – odezwał się po chwili.
– Cześć, to ja – powiedziałam.
– Tak? – powtórzył.
– To ja, Jet – oznajmiłam, żeby upewnić się, że Eddie wie, z kim rozmawia.
Na moment zapadła cisza.
– *Chiquita*, wiem przecież, kto dzwoni – powiedział.
Słyszałam w jego głosie uśmiech.
– Mamy kryzysową sytuację – poinformowałam Eddiego.
Znow zapadła cisza, a potem usłyszałam pytanie.
– Zdaje się, że podwoziłem cię do pracy nie dalej jak pięć minut temu?
– Tak.
– W jaki sposób w ciągu pięciu minut mógł zaistnieć jakiś kryzys?
– Tex nie przyszedł do pracy. Mówi, że ma kaca – odpowiedziałam.
– Skoro tak mówi, to widocznie tak jest – zauważył Eddie.
– On nie może mieć kaca i jednocześnie opiekować się mamą! Mama musi przeprowadzić się do nas! – zawołałam.
Znow zapadła cisza.
– Twoja mama nie przeprowadzi się do nas – powiedział po chwili.
W tym zdaniu nie było już cienia uśmiechu.
– W takim razie my przeniesiemy się do mojego mieszkania – stwierdziłam.
– Ostatnim razem, gdy spaliśmy u ciebie w mieszkaniu, twoja mama zapukała do drzwi akurat wtedy, kiedy wsadziłem rękę w twoje majtki. Nie przeprowadzimy się do twojego mieszkania ani twoja mama nie zamieszka u nas.
– Eddie! – krzyknęłam.
– Jet, mój plan miał dwa cele. Pierwszy to zadbać o bezpieczeństwo twoje i twojej mamy. Drugi to zapewnić nam odrobinę prywatności, żebyśmy mogli lepiej się poznać. Jeśli twoja mama zamieszka z nami, drugi punkt będę mógł spuścić w kiblu.
– Równie dobrze możemy się poznawać, kiedy mama jest w pobliżu.
– Nie w taki sposób, w jaki bym chciał, żebyśmy się poznali.
W brzuchu znow coś zatrzepotało i poczułam skurcze w trzech różnych miejscach. Wzięłam głęboki oddech i otrząsnęłam się.
– Założę się, że gdyby mama była z nami, zacząłbyś ustawiać funkcję drzemki – zauważyłam.
– Owszem, ale potem nie mielibyśmy czasu na długi prysznic.
Dobry Boże. Muszę przyznać, że polubiłam długie prysznice.
– Teraz jestem całkiem pewna, że cię nie lubię.
– Pieprzysz jak potłuczona – odparł.
W jego głosie znowu był uśmiech. Westchnęłam i pstryknięciem zamknęłam telefon. Co innego mogłam zrobić?

Indy przyjechała do pracy około południa.
– No i jak ci poszło z Eddiem? – spytała.
– Dariusz mnie zakablował – odparłam.
Skinęła głową.
– Mnie także.
– Jak Lee to przyjął? – spytałam.
– Lee zdążył się już przyzwyczaić, że wciąż pakuję się w jakieś rozróby. Ja tylko chcę wiedzieć, jak zareagował Eddie.
– Nie był zachwycony, ale jakoś przeszedł nad tym do porządku dziennego.
Z jakiegoś powodu na samą myśl poczułam się uszczęśliwiona i uśmiechnęłam się do Indy.

Odpowiedziała szerokim uśmiechem.

Pół godziny później do Fortnum wkroczył Vance, razem z innym chłopakiem z drużyny Lee, niejakim Mace'em.

Mace rzadko pokazywał się u nas. Pracował głównie wieczorami. Zabójczo piękne ciało i metr dziewięćdziesiąt wzrostu (co chyba było warunkiem wstępnym w Nightingale Investigation), ciemne włosy, oczy w kolorze jadeitu i szczęka tak kwadratowa, że mogła być wykorzystywana na lekcjach matematyki.

Indy doniosła, że ma w sobie domieszkę krwi hawajskiej i jest doskonałym surferem. To nie było niczym zaskakującym. Jak na tak wielkiego faceta Mace poruszał się z gracją lekkoatlety. Zrezygnował z zawodów surfingowych, kiedy odkrył snowboard. Potem, gdy zaczął się dym z jego siostrą, stracił ducha do snowboardingu i rzucił także ten sport, żeby zająć się nim rekreacyjnie w wolnym czasie. Teraz w swoim już nie tak wolnym czasie ścigał ludzi dla Lee i rozwałał im głowy, kiedy był w odpowiednim nastroju (co zdarzało się często). Indy nie wiedziała, o co chodziło w tym dymie z jego siostrą, wiedziała tylko tyle, że to było coś cholernie niedobrego i że nieustannie wprawiało Mace'a w zły humor.

Jeszcze jedno: Mace był bardzo seksownym facetem. Wszyscy chłopcy od Lee byli seksowni w ten czy inny sposób, ale Mace był trochę inny. Mace był przepełniony seksowną melancholią.

Dziesięć minut po tym, jak Vance i Mace z filiżankami kawy w ręku zasiedli wygodnie w części wypoczynkowej, do sklepu wkroczyli Lee oraz następny z jego chłopaków, Matt.

– Narada – mruknął Duke, przyglądając się chłopcom.

Czasami Lee faktycznie odbywał narady w Fortnum. Nie wiem dlaczego. Nigdy o to nie pytałam, a kiedy trwało spotkanie, ja trzymałam się z daleka.

Ranga narady wzrosła niesamowicie, kiedy pojawił się Hank i nawet nie zwracał sobie głowy zamawianiem kawy. Hank był gliniarzem, a nie jednym z chłopaków Lee, więc jego obecność nadawała spotkaniu rangę oficjalnego zebrania. Poza tym dzięki niemu współczynnik seksowności w kąciku wypoczynkowym Fortnum wzniósł się ponad podziałkę skali.

– O jejku – powiedziała Indy.

Dzwonek nad drzwiami zabrzączał, więc podniosłam głowę. W progu pojawił się Tex. Przed sobą pchał wózek z mamą.

– Cześć, kochanie – powiedziała mama.

– Nie rozmawiam z tobą – zawołałam na tyle głośno, że seksowne komando uciszyło się i spojrzało na mnie. Postarałam się nie zwracać na nich uwagi. – I z tobą także – dokończyłam, patrząc na Texa.

– Co ja takiego zrobiłam? – pytała mama z okrągłymi ze zdumienia oczyma.

– Nie wciskaj mi kitów, świrusko – zagrzmiał Tex, choć dość cicho (nie pytajcie mnie, w jaki sposób, ale jakoś tego dokonał). – Nie jestem w nastroju.

– Upiłeś moją mamę, łajdaku! – wrzasnęłam, opierając rękę na biodrze.

Tex skrzywił się niemiłosiernie.

– Przestań wrzeszczeć.

– Wcale nie wrzeszczę! – wrzasnęłam.

Zbliżyli się i mama złapała mnie za rękę, całkowicie ignorując mój wybuch.

– Tex ma zamiar nauczyć mnie, jak parzyć kawę: espresso, cappuccino, latte, dosłownie każdy rodzaj kawy. Mówi, że mamy przynajmniej dwanaście różnych smaków syropów, nawet płynny prawoślaz! Mam rację, prawda, Tex?

Jej oczy lśniły. Wielki Boże.

– Racja, Nance – odparł Tex i zabrał wózek z mamą ze środka sklepu, gdzie stałam.

– Nance? – powtórzyłam, obracając się wolno w ślad za nimi.

Mama rzuciła mi swój słynny uśmiech mażoretki. Tex popatrzył na mnie spode łba.

– Nie masz nic lepszego do roboty jak tylko stać i się gapić? – warknął.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć. Sama nie wiedziałam co, ale czułam, że muszę jakoś zareagować, kiedy dzwonek nad drzwiami znowu zabrzączał. Spojrzałam w tamtym kierunku i zobaczyłam Smithiego.

Przeniosłam na niego pełne złości spojrzenie.

– Nie rozmawiam z tobą! – krzyknęłam.

– Jeszcze się zobaczy, suko. W czym problem? – warknął w odpowiedzi.

– Wywaliłeś mnie z roboty! – krzyknęłam.

Oparł ręce na bokach.

– Nie wywaliłem cię. Po prostu nie zostałeś uwzględniona w grafiku, bo wysłałem cię na bezpłatne wakacje.

– Owszem, zwolniłeś mnie! – odburknęłam.

– Sądząc z tego, jak się wściekasz, jeszcze nie zdołałaś załatwić swoich spraw – zauważył Smithie.

– Nie, nie zdołałam. Ale przynajmniej robię coś w tym kierunku, rozumiesz? – wypaliłam.

Podszedł do mnie i wręczył mi kopertę.

– To są twoje napiwki z soboty – powiedział.

Natychmiast opadła ze mnie cała złość. To było miłe z jego strony, że chciało mu się fatygować taki kawał drogi do Fortnum, żeby oddać mi moje napiwki. Wzięłam kopertę.

– Dzięki – mruknęłam.

– Tam jest jeszcze dodatkowa kasa od dziewczyn i od bramkarzy. Zrobili zbiórkę, bo wiadomo, że forsa będzie ci teraz potrzebna – powiedział.

Cholera. Takie mam szczęście po dwudziestu ośmiu latach życia, że kiedy ludzie starają się zrobić dla mnie coś miłego, ja zaczynam wściekać się i miotać dookoła. Poczułam, jak łyzy podchodzą mi do gardła, więc czym prędzej je przełknęłam.

– Nie wiem, co powiedzieć – wymamrotałam, wpychając kopertę do tylnej kieszeni.

– Może zwykle „dziękuję”? – rzuciła mama zza kontuaru z kawą, używając znów matczynego głosu. – Tak... Mógłbyś pomyśleć, że źle ją wychowałam – powiedziała do Texa.

– Czy to twoja mama? – zapytał Smithie.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, kiedy dzwonek nad drzwiami znów zabrzączał. Odwróciłam się i ujrzałam w progu moją siostrę, Lottie.

Miała na sobie obcisłe czarne dżinsy i czarną koszulkę z kółkami Audi, zakreślonymi dookoła jej wydatnych piersi w rozmiarze D. Była przy tym strzaskana na brąz, a jej gęste blond włosy opadały na plecy, związane w luźny węzeł, który miał wyglądać jednocześnie seksownie i bezładnie. I tak wyglądał.

– Aaaa! – pisnęłam, zachwycona jej obecnością. Zapomniałam o całym świecie: o Texie, Duke’u, Smithiem, Jane, Indy, mamie oraz o seksownym komando.

Podbiegłam i rzuciłam się jej na szyję. Lottie także pisnęła i objęłyśmy się, rechocząc na cały głos.

Mama podjechała wózkiem, a potem zdołała podnieść się o własnych siłach, żeby także uściskać Lottie. Lottie pomogła jej z powrotem usiąść, potem odwróciła się do mnie i błysnęła swoimi wybielonymi zębami w uśmiechu rodem z Los Angeles.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam, cały czas uśmiechając się do niej.

– Dostałam telefon najpierw od Lavonne, potem od Trixie, znowu od Lavonne i wreszcie od mamy – odparła.

Mój uśmiech zniknął, a cała radość wywołana jej przybyciem rozplynęła się bez śladu.

– Co ci powiedziały? – spytałam.

Lottie także przestała się uśmiechać.

– No cóż, powiedziały, co tutaj się dzieje.

Cudownie. Moja ręka odruchowo powędrowała na biodro.

– Nie powinny tego robić.

Lottie też oparła rękę na biodrze.

– Właściwie dlaczego nie? Czekaj, a dlaczego ty do mnie nie zadzwoniłaś? – spytała.

– Bo daję radę sama wszystko ogarnąć.

Lekko pacnęła mnie w ramię. Cała zeszywniałam.

– Ty durna babo, niczego nie ogarniasz – zauważyła.

– Ja mówię to samo – wtrącił Smithie.

Lottie nawet nie wiedziała, kim on jest, ale skinęła głową. Natychmiast przybrałam pozę obrażonej diwy i oparłam obie ręce na biodrach.

– Właśnie, że daję radę!

Lottie znowu dotknęła mojego ramienia.

– Nie popychaj mnie! – warknęłam, oddając jej wet za wet.

– Dziewczynki! – odezwała się mama ostrzegawczo.

Tak jak przez nasze całe życie, nie zwróciłyśmy na nią najmniejszej uwagi.

– Pomieszało ci się w głowie – powiedziała Lottie. – Tyle gówna wypłynęło w związku z tatą, w dodatku pracujesz w barze ze striptizem!

Popchnęłam ją mocniej.

– Nie ma nic złego w pracy w lokalu ze striptizem – odparłam.

– Masz rację, nie ma nic złego w pracy w lokalu ze striptizem poza tym, że to ty tam pracujesz!

Nie jesteś typem dziewczyny, która nadaje się do pracy w takim miejscu.

Popchnęła mnie i w dodatku szarpnęła za włosy.

– Co masz na myśli, mówiąc, że się nie nadaję?! – wrzasnęłam. – I przestań mnie szarpać za włosy.

Mówiąc to, pociągnęłam ją za kosmyk.

– Dziewczynki! – zawołała mama, która z doświadczenia wiedziała, że szarpanie za włosy oznacza znaczącą eskalację wrogości.

– Będę cię szarpać, jak tylko będę miała na to ochotę – odparła Lottie i złapała mnie za włosy, ja zaś popchnęłam ją całkiem mocno.

Zignorowała moją akcję i mówiła dalej.

– Zawsze wszystko bierzesz na siebie, nie dzwonisz, nie mówisz, że ci potrzebna kasa, zapieprzasz na dwóch posadach... Jesteś skończoną idiotką!

– Nie jestem idiotką! – ryknęłam na cały głos.

– Jesteś! Powinnaś była zadzwonić! – odwrzasnęła.

– Nie! Nie chciałam cię martwić! Chciałam, żebyś żyła swoim życiem! – powiedziałam nieco spokojniej.

– Ty kretynko! Ty i mama jesteście moim życiem.

Znów mnie popchnęła.

– Przeprowadzam się do Denver.

Tym razem chwyciłam ją za oba ramiona.

– Nigdzie się nie przeprowadzasz! – krzyknęłam.

W odpowiedzi złapała mnie za włosy, szarpnęła i nie wypuściła spomiędzy palców.

– Właśnie że tak! – odparła w ten sam sposób.

Po chwili kłębiliśmy się po podłodze, szarpiąc się za włosy i wrzeszcząc jedna na drugą. Toczyłyśmy się tam i z powrotem, aż w końcu Lottie ugryzła mnie w ramię, ja zaś wsadziłam jej pod żebra łokieć. Oczywiście to nie było nic niezwykłego, wcześniej wiele razy robiłyśmy to samo, choć ostatnio w czasach gimnazjum.

Nagle zostałyśmy polane wodą. Zamarłyśmy, spoglądając w górę na mamę, która trzymała w ręku pusty plastikowy dzbanek. Spojrzałyśmy po sobie. Byłyśmy zupełnie mokre, ale Lottie wyglądała całkiem nieźle. Pewnie dlatego, że miała na sobie czarną koszulkę na ramiączkach. Tylko po policzkach spływały jej strużki rozmazanego tuszu do rzęs.

Ja miałam dziś na sobie bluzkę z długimi rękawami i dekoltem w łódkę, która została przemoczona do cna. W dodatku założyłam koronkowy stanik. Prześwitywał teraz spod koszulki.

– Moje córki tarzają się po podłodze w kawiarni. Na litość boską, wstańcie i nie róbcie widowiska – warknęła mama.

Stała nad nami w pozie obrażonej diwy i muszę przyznać, że wychodziło jej to lepiej niż mnie, choć mogła używać tylko jednej ręki.

Posłusznie podniosłyśmy się z podłogi.

Odwróciłam się do Lottie.

– Czy faktycznie masz zamiar przeprowadzić się do Denver?

– Tak – odpowiedziała.

– Ale przecież uwielbiasz Los Angeles.

– Johnny i ja postanowiliśmy się rozstać. Los Angeles bez Johnny’ego to wielka kupa gówna. Zresztą tęsknię za górami. Wracam do domu.

Uśmiechnęła się do mnie. Wcale nie tęskniła za górami, tęskniła za rodziną. Uśmiechnęłam się do niej. Musiałam przyznać, że fajnie będzie mieć Lottie z powrotem w domu.

– Chcesz dostać pracę? – spytał nagle Smithie, który nie wiadomo skąd znalazł się obok nas.

Wielki Boże!

Dokonałam niezbędnych prezentacji, choć ociekałam wodą. Zresztą miałam to gdzieś.

– To jest Smithie, mój szef z klubu ze striptizem. Smithie, to jest Lottie, moja siostra.

– Psiakrew, wiem przecież, kto to jest! Lottie Mac, królowa kalendarza Corvette – powiedział do mnie i odwrócił się do Lottie. – Możesz tańczyć w moim klubie. Zrobię ci pieprzony afisz, postawię w świetle reflektorów. Zostaniesz sama na scenie. Będę musiał kupić pieprzony sznur z aksamitu i zatrudnić nowych bramkarzy. Rozumiesz, za tydzień stać cię będzie na porsche.

Lottie popatrzyła na niego.

– Całkiem mi to pasuje – odparła.

– Co takiego? – wrzasnęłam.

Smithie odwrócił się do mnie.

– Jeśli zatańczysz u mnie razem z siostrą, anuluję ci te nieplanowane wakacje, a w dodatku zapiszę ci coś w pieprzonym testamencie.

– Nie będę tańczyła przy rurze! – ryknęłam.

– W porządku, uspokój się. Mam to gdzieś – odparł Smithie.

Właśnie wtedy poczułam coś, co nie było nieprzyjemne, ale w pewien sposób przerażające. Coś, co prześlizgnęło się po mojej skórze. Spojrzałam w górę i ujrzałam cały gang seksownych dżentelmenów, którzy stali nade mną, obserwowali mnie i każdy uśmiechał się od ucha do ucha.

– Na co się gapicie? – burknęłam.

Nie skierowałam tego pytania do nikogo konkretnie, tylko mniej więcej w ich kierunku. Nie pytajcie, dlaczego nie uciekłam, żeby schować się między regałami pełnymi książek. Po prostu nie zrobiłam tego i już. Przypuszczam, że zwyczajnie nie byłam sobą.

– Skarbie, dzięki tobie będę często tu zaglądał – powiedział Mace.

Spojrzałam na niego groźnie, a wtedy uśmieszek zamienił się w uśmiech. Nigdy nie widziałam, żeby Mace się śmiał. Nigdy nie widziałam, żeby się uśmiechał, i na ten widok poczułam, jak twardnieją mi sutki.

Lottie wreszcie dostrzegła chłopaków i otworzyła buzię z zachwytem.

– Chryste Panie... – wyszeptwała.

– Nie zwracaj na nich uwagi – powiedziałam. – Bez przerwy tu przesiadują.

Lottie powoli odwróciła się i spojrzała na mnie.

– Trzymałaś to przede mną w tajemnicy – odparła. – Powinnaś była ugryźć cię mocniej.

Indy zabrała nas do swojego dwupoziomowego apartamentu, żebyśmy tam mogły przebrać się w suche ubrania. Na nieszczęście mój tusz do rzęs także popłynął, więc obie z Lottie musiałyśmy dodatkowo wykonać pospieszny makijaż. Wpadł Tod. Obwieścił, że w King Soopers była wyprzedaż

i że Stevie kupił roczny zapas wędlin z indyka, więc wszyscy poszliśmy do ich apartamentu, żeby zjeść kanapki z serem i szynką z indyka.

Podeszliśmy do tylnych drzwi kuchni i tam stanęliśmy oko w oko z suczką chow-chow, dość niedużą jak na tę rasę. Dookoła szyi miała potężny kołnierz z sierści, za to całkiem wygolony zadek, przez co wyglądała na miniaturowego lwa z charakterkiem. Zaszczekała dwukrotnie, a później po kolei podbiegła do każdego z nas, żeby otrzeć się o nasze łydki.

Uklękałam, żeby ją pogłaskać, a ona dyszała mi prosto w nos i pozwalała się pieścić z taką miną, jakbym to ja właśnie wygrała los na loterii. Później w podskokach wypadła z kuchni, a jej puszysty ogon powiewał nad wygolonym zadkiem.

– To nasz piesek, Chowleena. – Tod uśmiechnął się do mnie. – Wyraźnie cię polubiła.

Siedzieliśmy dookoła stołu w jadalni. Lottie, Indy i Tod dyskutowali właśnie o najnowszych metodach przedłużania rzes, kiedy odezwał się mój telefon. Otworzyłam pstryknięciem klapkę aparatu.

– Cześć, Daisy – powiedziałam.

– Cześć, skarbie, co tam dobrego słyhać? – spytała.

– No cóż, wydaje mi się, że moja mama jest na najdłuższej randce w historii z pewnym zwariowanym weteranem z wojny w Wietnamie, który jest byłym przestępcą, a do tego ma dubeltówkę, granaty, gaz pieprzowy i dwadzieścia pięć kotów. Z kolei ja siedzę w mokrym T-shircie, znokautowana i przeciągnięta po podłodze w Fortnum przez własną rodzoną siostrę, która dopiero co przyjechała z Los Angeles. Och, zapomniałam wspomnieć, że świadkami bójką była większość chłopaków, którzy znajdują się na liście płac Lee Nightingale’a.

Cisza.

– Kochanie, ty wiesz, jak korzystać z życia – odezwała się w końcu Daisy.

– Normalnie to jestem nieciekawa jak diabli – odparłam.

Zaśmiała się. Najwyraźniej ona także mi nie wierzyła.

– A co u ciebie? – spytałam.

– Miałam telefon od Shirleen. Chodzą plotki, że Ray ma dziś w nocy zjawić się u niej przy stoliku.

Spojrzałam na Indy, Toda i Lottie.

– Jak tam, dziewczynki? Jesteście gotowe na powtórkę z rozrywki? – usłyszałam w uchu głos Daisy.

– Zaczekaj sekundę. Indy jest tutaj, więc zaraz zapytam.

Przekazałam tę wiadomość obecnym. Indy i Tod zareagowali uśmiechem, ale Lottie wyglądała na rozgniewaną.

– Tata jest zasranym gnojkiem – oznajmiła.

– No i jak, jedzicie z nami? – spytałam.

Tod i Lottie zgodnie skinęli głowami.

– Ally ma dziś wieczorem zmianę w Brother’s, ale ja jadę – stwierdziła Indy.

Ally była barmanką w My Brother’s Bar. Wielka szkoda, że nie mogła przyjść, ale doszłam do wniosku, że z Lottie i Todem w drużynie jakoś zdołamy nadrobić jej nieobecność.

– Ally pracuje, ale Tod chce jechać z nami i tak samo moja siostra – powiedziałam do Daisy.

– Czy to ci będzie pasowało?

– Fantastycznie, skarbie. Już nie mogę się doczekać, kiedy poznam twoją siostrę – odparła Daisy.

– Być może ją znasz. To Lottie Mac, królowa kalendarza Corvette.

– Serio? Jasne, że ją znam, kochanie. To prawdziwa celebrytka.

Uśmiechnęłam się do siostry.

– Tak – odparłam z dumą, ale zaraz się zawahałam. – Nie masz nic przeciwko temu, że będziemy we własnych ciuchach?

Po drugiej stronie rozległ się chichot.

– Oczywiście, skarbie, o ile będziecie choć trochę błyszczeć.
Doszłam do wniosku, że spokojnie damy radę.
– Powiedz jej, że spotykamy się tutaj – wtrącił Tod.
– Tod mówi, że spotykamy się w jego mieszkaniu – powtórzyłam do słuchawki, a potem powiedziałam, jak dojechać, i rozłączyłam się.
– Jesteś na to gotowa? – spytałam Lottie.
– Gotowa, żeby skopać tacie tyłek? O tak! – zawołała Lottie.
Przewróciłam oczyma. Lottie i Tod uśmiechnęli się do siebie. Przypuszczam, że Lottie zyskała tym ostateczną aprobatę. Mój telefon znowu zadzwonił.
– Uch... – mruknęłam.
– Czy to Eddie? – spytała natychmiast Indy.
– To twój nowy chłopak? – włączyła się Lottie.
Tod przytaknął, odpowiadając im za mnie.
Wciąż nie byłam gotowa nazywać Eddiego moim chłopakiem. Powiedziałam to raz i raz w zupełności wystarczył.
– Ciekawe, kto teraz o mnie nagadał? – spytałam, otwierając telefon.
– Och, z pół tuzina osób, możesz wybierać – odparła Indy.
Moje życie było do kitu.
– Halo? – odezwałam się.
Odpowiedziała mi cisza.
– Eddie? – zawołałam, kiedy cisza niebezpiecznie się przedłużała.
– Jesteś pewna, że chcesz trzymać się tej taktyki z nudą? Muszę ci powiedzieć, *chiquita*, że to naprawdę nie działa.
Cudownie.
– Lee zadzwonił do ciebie? – zgadywałam.
– Lee, Hank, Duke, nie wspominając Mace’a i pół tuzina gliniarzy, którzy dowiedzieli się o wszystkim pocztą pantoflową i chcieli potwierdzić poziom zaangażowania w naszym związku.
– Słucham? – spytałam z niedowierzaniem.
– Na marginesie, postawiłem sprawę jasno, że poziom naszego zaangażowania znajduje się w czerwonej strefie.
Dobry Boże.
– Ale byliśmy na zaledwie jednej randce – przypomniałam.
Cisza. Potem usłyszałam jakiś pomruk po hiszpańsku i wreszcie konkretne pytanie.
– Czy może masz ochotę znowu porozmawiać?
Nie! Żadnych więcej pogawędek.
– Myślę, że już załapałam – powiedziałam mu.
– Mam nadzieję, *chiquita*, bo jeśli nie, to i tak w końcu załapiesz.
Eee...
– Załapałam – odparłam stanowczo.
– Cholera, dobijasz mnie. – Wydawał się sfrustrowany.
Postanowiłam zmienić temat.
– Moja siostra jest w mieście.
– Tak, to też słyszałam. Chciałbym ją poznać, ale mam robotę i będę zajęty do późnego wieczora.
Przyjadę po ciebie do Texa.
Rozejrzałam się dookoła stołu. Wszyscy wpatrywali się we mnie.
– Prawdę mówiąc, dziś wychodzę z Indy, Todem, Lottie i Daisy. Pewnie późno wrócę.
To wszystko, co mogłam powiedzieć. Reszty musiał domyślić się sam.
Znowu cisza. Znowu hiszpański. Czyli Eddie odgadł resztę.
– Eddie... – zaczęłam.
– Poproszę Lee, żeby za wami pojechał – powiedział wreszcie.

– Nie! – zaprotestowałam. – Chyba uda nam się przyskrzynić tatę, a Lee mógłby tylko go wystraszyć.

Lee mógłby wystraszyć każdego. Jedno spojrzenie na nasze towarzystwo pod dowództwem Lee, jedno słowo, które rozniesie się lotem błyskawicy, i tata zniknie bez śladu.

– Wszystko będzie okay – zapewnił mnie Eddie.

– Ktoś go z nami zobaczy i...

Eddie zaśmiał się łagodnie, ale to był śmiech całkiem na poważnie.

– Jeśli Lee będzie was śledził, nikt go nie zauważy, nawet ty.

Z jakiegoś powodu to jeszcze mocniej mnie przeraziło.

– Nie sądzę... – zaczęłam.

– Zaufaj mi, *chiquita*.

– Nie jestem pewna... – spróbowałam ponownie.

– Chcę, żebyś mi zaufała, i proszę, żebyś zrobiła to dla mnie. Dzięki temu będę o ciebie spokojny.

Dziś wieczorem być może będę miał paskudną sprawę do załatwienia. Nie chcę dodatkowo martwić się o ciebie.

Wstrzymałam oddech. To było coś, zaufać Eddiemu, zrobić coś dla Eddiego i martwić się o niego jednocześnie. W ułamku sekundy podjęłam decyzję.

– Zadzwoni do Lee – powiedziałam.

Znów powiedział coś po hiszpańsku, ale miękkiem, uspokajającym tonem. Znałam kilka słów i wiedziałam, że były miłe.

– Kiedy skończycie, przyjedź do mojego domu – powiedział na zakończenie.

Tym razem to nie była prośba.

– Dobrze – odparłam.

Czar Eddiego działał.

– Zostaw swoją siostrę u Texa – polecił.

– Tak.

– Bądź ostrożna.

– Ty także – odpowiedziałam cicho, podkreślając znaczenie obydwu słów.

Eddie milczał przez chwilę.

– Widzisz, także dlatego jesteś tego warta.

Zamrugłam, nie nadążając za jego tokiem myślenia.

– Słucham?

– Masz dwie ogromne zalety i obie bardzo mi się podobają – powiedział i się rozłączył.

Wielki Boże...

Rozdział dwudziesty

Wojna

Całe popołudnie minęło jak z bicza strzelił. Duke podwiózł mnie do banku, a Lottie pojechała z mamą i Texem, żeby zostawić swoje rzeczy.

Tex wydawał się zaskakująco zadowolony. Przez całe lata był samotnikiem i kimś w rodzaju odludka, więc teraz musiał nadrobić stracony czas.

Po pracy Indy i Lee zawieźli mnie do mojego mieszkania, żebym mogła zabrać kilka niezbędnych rzeczy. Lee sprawdził, czy jest bezpiecznie. Czułam się nieco głupio, stojąc w korytarzu, nie mówiąc już o tym, że sytuacja w ogóle była mało komfortowa. Uprzejmość, z którą się spotykałam, zataczała coraz szersze kręgi. Tak szerokie, że nigdy nie będę w stanie się odwdziaczyć.

– Wszystko w porządku – powiedział Lee i dał nam znak podbródkiem, że możemy wchodzić.

Indy poszła ze mną do sypialni, podczas gdy Lee zatrzymał się w salonie i wyjął z kieszeni komórkę. Zanim weszłam do swojego pokoju, spojrzałam na niego przelotnie, jak rozgląda się po naszym mieszkaniu, i poczułam, że dreszcz spływa mi w dół kręgosłupa.

– Lee w pewien sposób mnie przeraża – powiedziałam do Indy, gdy znalazłyśmy się w mojej sypialni.

Rzuciła się na łóżko i patrzyła, jak zabieram się do pakowania.

– Owszem, umie budzić przerażenie – przyznała.

– Jak dajesz sobie z tym radę? – spytałam i natychmiast wróciłam do grzebania w szafie. To było dość obcesowe pytanie i na pewno nie była to moja sprawa. – Wiesz, pytam o to, bo Eddie też w pewien sposób mnie przeraża. Jest gliniarzem. Powiedział, że dziś w nocy szykuje się jakaś zadyma. Nie wiem, o co chodzi, ale to nie brzmiało dobrze. Przestraszyłam się. Jak radzisz sobie z takimi rzeczami?

Indy chyba nie uważała, że jestem wścibska, bo tylko wzruszyła ramionami.

– No cóż, ja go kocham.

Tak po prostu.

Pojechaliśmy do apartamentu Lee i Indy. Zamknęłyśmy się w sypialni, żeby się wystroić. Lee w milczeniu przyniósł nam pikantny rum i dietetyczną colę, a później zniknął. Powoli zaczynałam rozumieć, dlaczego Indy go kocha, oczywiście poza tym, że był przystojny jak cholera. Chodziło nie tylko to, że przynosił jej drinki (choć to było miłe), ale o sposób, w jaki się zachowywał. Nie zadawał zbędnych pytań, nie robił wielkiej sprawy z byle czego i muszę przyznać, że mnie to ujęło.

Szykując się do wyjścia, chichotałyśmy i gadałyśmy jak najęte i przysięgam, że miałam wrażenie, jakbym znowu była w liceum i wychodziła na jakąś szkolną imprezę.

Włożyłam jedwabną tunikę w kolorze fioleto przełamanej szarością, z długimi rękawami i rozcięciami po bokach, do tego dżinsy (miałam nadzieję, że Daisy nie będzie się o nie sprzeczać) i trampki, tak na wszelki wypadek, gdyby trzeba było uciekać. Zrobiłam mocny makijaż i ułożyłam włosy.

Gdy w końcu wyszłyśmy z sypialni, okazało się, że Lee zniknął, ale zostawił liścik. Poszłyśmy więc do mieszkania Toda i Steviego. Daisy już tam była. Sącyła koktajl i bawiła się z Chowleena. Tylko uważny obserwator mógł dostrzec pod warstwą korektora ślad siniaka pod jej okiem. To kolejny dowód, że Daisy była zajebiście olśniewającą kobietą. Mnie nigdy nie udałoby się tak dokładnie ukryć podbitego oka i w dodatku wyglądać równie szalowo jak ona.

Na nasz widok Tod otworzył szeroko oczy.

– Hej, dziewczynki, jesteście jak królowe kameleonów! Za każdym razem, gdy was widzę, wyglądacie całkiem inaczej niż poprzednio!

Uśmiechnęłam się.

– Czy to dobrze?

– Psiakrew, jasne, że dobrze – odpowiedział. – Nosisz tę tunikę z gracją, chociaż jesteś tylko w moim salonie. Świat wstrzymał oddech, kiedy przekroczyłaś próg.

Daisy uśmiechnęła się tylko.

– Widzisz? – spytała, jakby słowa aprobaty ze strony Toda mogły czegoś dowodzić.

– On jest gejem – powiedziałam do niej.

Tod spoglądał to na mnie, to na Daisy.

– Czy moja preferencja seksualna ma tutaj jakiegokolwiek znaczenie? – zapytał.

Daisy odwróciła się do niego.

– Ona uważa, że jest nijaką szarą myszką i zwykłą nudziarą.

Tod przesunął na mnie spojrzenie.

– Dobrze. Musisz to sobie przepracować.

Rozległ się srebrzysty śmiech Daisy.

– Cholernie dobrze powiedziane, skarbie!

I przybili piątkę.

Wielki Boże.

– Kto został wyznaczony na kierowcę? – spytała Indy.

– Ja mogę prowadzić, wypiliśmy tylko jeden rum i colę – zaproponowałam.

– Nie sądzę – zaproponowała Daisy. – Będziesz potrzebowała płynnego wzmacniacza, żeby stanąć twarzą w twarz ze swoim tatusiem. To będzie mój ostatni drink i mogę jechać.

W drzwiach pojawiła się Lottie. Przedstawiłam ją Daisy i po pięciu minutach gadały ze sobą jak najlepsze kumpelki, dzieląc się historiami o operacjach powiększania piersi.

Zamówiliśmy chińskie jedzenie. Nie chcieliśmy zjawiać się na miejscu naszej ostatniej zbrodni zbyt wcześnie, tym bardziej, że Shirleen powiedziała Daisy, że tata zwykle przychodzi dość późno. O dwudziestej trzeciej trzydziści zaczęliśmy zbierać się do wyjścia, ale nagle Tod zatrzymał się na środku kuchni.

– Uhu! Próbowałem. Naprawdę próbowałem, ale mi nie wyszło. Zaraz wracam – powiedział i pobiegł po schodach na górę.

Staliśmy wszyscy w kuchni, gapiąc się po sobie, a Tod po chwili wrócił z parą oksydowanych srebrnych szpilek ze szpiczastym noskiem i cieniutkim paskiem dookoła kostki oraz z pasującym do bucików paskiem. Wręczył mi pasek, a potem uklęknął u moich stóp.

– Co ty wyrabiasz? – spytałam, gdy uniósł mi jedną nogę, zdjął trampek i cisnął pod ścianę w salonie.

Chowleena stała w wejściu do kuchni. Patrzyła, jak mój but przelatuje jej nad głową, szczerknęła raz i usiadła na wygolonym zadku.

– Nie modłę się przy ołtarzu Sarah Jessiki Parker i nie podoba mi się, co tam robią w *Seksie w wielkim mieście*, kiedy fajne dziewczyny łązą cały czas w trampkach. Możesz je nosić, jak masz osiem, a potem dziewięćdziesiąt osiem lat, ale w międzyczasie to wykluczone.

– Tod...

– Dobra – prychnął tylko.

Wiedziała, że nie należy się z nim spierać. Jeśli więc coś nie wypali i nie będę mogła uciekać, to przynajmniej umrę wystrojona od stóp do głowy.

Po dotarciu na miejsce od razu skierowaliśmy kroki do baru. Przeszukałam wzrokiem tłum w poszukiwaniu Dariusa albo tamtej wścieklej Murzynki. Na szczęście droga była wolna. Barman od razu podszedł prosto do nas.

– Shirleen kazała powiedzieć, że macie tu czekać, aż da wam znak – powiedział do Daisy.

Daisy skinęła głową, a potem odwróciła się do mnie.

– Jesteś gotowa na to spotkanie, skarbie? – spytała.

Nie, nie byłam gotowa. Było mnóstwo spraw, o których chciałam tacie powiedzieć, chociaż nie

bardzo wiedziałam, jak to zrobić. Zresztą czy to miało znaczenie? Vince nadal mnie ścigał. Po prostu miałam zamiar jakoś przetrwać ten moment.

– Tak gotowa, jak to tylko możliwe – odparłam.

Daisy ścisnęła mnie za ramię.

– Dzielna dziewczynka.

Całe towarzystwo odwróciło się do baru, żeby zamówić drinki, i nagle zostałam sama.

– Postawić ci drinka? – odezwał się jakiś facet, więc odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Mój wzrok napotkał dobrze zarysowane kości obojczyków i szyję, która wyłaniała się z granatowej koszulki Henleya. Podniosłam wzrok.

Obok mnie stał Mace.

– Powiedz „tak”, a potem udawaj, że ze mną flirtujesz – powiedział szeptem.

Żołądek od razu mi się ścisnął i zignorowałam jego polecenie, bo ogarnęło mnie coś w rodzaju miniszaleństwa. Mace mógł przyprawić o szaleństwo każdą dziewczynę, zwłaszcza proponując jej flirt, a już szczególnie odzywając się do niej tym miękkim, uwodzicielskim tonem.

– Co takiego? – spytałam z głupia frant.

Przesunął spojrzenie i podbródkiem dał znak barmanowi.

– Dwa piwa – powiedział.

Otrząsnęłam się z szaleństwa i pochyliłam do niego.

– Co tutaj robisz? – spytałam.

Okrążył mnie, zbliżając się bardziej. Tym samym odgrodził mnie od mojej paczki i zmusił, żebym odwróciła się plecami do sali. Potem oparł się łokciem o bar, dla całego świata wyglądając jak ktoś, kto właśnie zaczął obiecujący flirt. I to ja byłam obiektem tego flirtu.

– Lee wysłał wiadomość, że dziś w nocy szykuje się jakaś masakra. Zwołał cały zespół.

Nie! Nie, nie i jeszcze raz nie! Nie będzie żadnej masakry ani żadnego zespołu. Mogłam załatwić wszystko w gronie przyjaciół, którzy oferowali mi moralne wsparcie, a przy okazji miło spędzali czas. Nie potrzebowałam grupy szturmowej, która dostawała od Lee kasę za nadgodziny. To był o jeden krok za daleko, jeśli chodzi o przyjacielską przysługę.

Barman postawił na blacie nasze kufle. Mace wsunął mu banknot, choć nawet nie tknął piwa, podobnie jak ja.

– Jeśli to coś niebezpiecznego, to zaraz wyjdziemy – powiedziałam do niego.

Pokręcił głową.

– Skończ to, co zaczęłaś – odparł. – My będziemy cię ubezpieczać.

– C o będziecie ubezpieczać?

– Nie wiem. Jeśli coś się wydarzy, będziemy działać.

Och...

– Co tu się dzieje? – spytałam.

– Przyszłaś tutaj, żeby porozmawiać ze swoim ojcem. Lee jest gdzieś na zewnątrz, nie wiem gdzie, podobnie jak Vance i Matt. Ja zostałam przydzielony do ciebie. Jak coś zacznie się dziać, to cię łapię i zwiewamy w bezpieczne miejsce.

Bezpieczne miejsce? Bezpieczne miejsce? To nie brzmiało dobrze. Prawdę powiedziawszy, brzmiało całkiem niedobrze. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale on jeszcze nie skończył.

– Jeśli coś się wydarzy i ja cię złapię, to masz iść za mną. Bez żadnych kłótni, walki, denerwowania się, co z twoimi przyjaciółkami... Inaczej będę zmuszony cię obezwładnić i zrobię to bez wahania. Zrozumiałaś?

O... mój... Boże...

Byłam całkiem pewna, że nie chcę, żeby Mace mnie obezwładniał. Nie wiedziałam, jak ma zamiar to zrobić, i na pewno nie chciałam się tego dowiedzieć. Postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę.

– W takim razie odwołujemy całą sprawę. Nie będziesz musiał mnie obezwładniać, ja nie będę się martwić o przyjaciół i nie będę dłużna Lee kasy za nadgodziny, które ci płaci – oświadczyłam.

Obserwował mnie przez chwilę i coś zmieniło się w jego twarzy. Rysy wyraźnie stwardniały, ale w zielonych oczach pojawiła się jakaś miękkość. Przyglądałam mu się całkiem zafascynowana.

– Wyrzuć to sobie z głowy i skoncentruj się. To są nadgodziny w wolontariacie. Dla nas wszystkich.

Gapiałam się na niego, próbując przyswoić sobie to, co powiedział, ale on nie dał mi szansy. Przysunął się bliżej i zniżył głos do szeptu.

– Kochanie, przyglądałam ci się przez kilka ostatnich miesięcy, jakbym patrzył na rozwijający się kwiat. Nie spraw nam rozczarowania.

Z tymi słowami odszedł. Stałam i patrzyłam w miejsce, w którym był przed chwilą.

– Hej tam... Halo? – zawołał Tod, specjalnie przeciągając ostatnie słowo.

Wzdrygnęłam się i popatrzyłam na nich. Wszyscy gapili się na mnie.

– Mace był tu przed chwilą – powiedziałam.

– Naprawdę? – spytała Indy, rozglądając się dookoła.

Nie mogłam uwierzyć, że go nie widzieli, ale nie ciągnęłam tematu, bo były nieco pilniejsze sprawy do załatwienia.

Powtórzyłam im wszystko, co mi powiedział.

– Musimy się stąd ulotnić – zdecydowałam.

Popatrzyli po sobie.

– Nigdzie nie idziemy, skarbie – odezwała się w końcu Daisy. – On miał rację. Musisz skończyć to, co zaczęłaś.

Lottie obserwowała mnie, a na jej ustach pojawił się leniwy uśmiech.

– Nie potrafiłabym tego określić, ale według mnie to prawda. Jesteś jak kwiat. Z początku myślałam, że to te włosy, ale to nie włosy. To ty.

Moja siostrzyczka...

– Proszę... – wymamrotałam.

Skinęła głową, najwyraźniej szczęśliwa w obliczu pewnego niebezpieczeństwa. Przesunęłam spojrzenie na Indy.

– Do diabła, co on miał na myśli, mówiąc, że obserwował mnie przez kilka miesięcy i że rozwijałam się jak kwiat? O czym on mówił? Przecież rzadko kiedy zaglądał do Fortnum!

– Hm, chyba zapomniałam ci o czymś powiedzieć – mruknęła Indy z wyraźnym zakłopotaniem.

– O czym?

– Lee założył w Fortnum monitoring – zaczęła. – Kamery, mikrofony, dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Podłączył to wszystko, kiedy przeżywałam tamten dramat, i tak już zostało. Chłopcy w biurze obserwują nas ze względów bezpieczeństwa i dla... dla haju.

Gapiałam się na nią oniemiała.

– Żartujesz – wysapałam wreszcie, jednocześnie modląc się w duchu, żeby przyznała, że to był żart.

W odpowiedzi pokręciła głową. Wiem, że to samolubne, ale naprawdę chciałabym, żeby Pan Bóg zwracał na mnie większą uwagę. Powoli przyswajałam tę informację, przypominając sobie wszystko, co wydarzyło się w Fortnum: Eddie, moje ucieczki i ukrywanie się przed nim, serenady taty, bójkę moją z Lottie...

– Kurwa mać – sapnęłam.

Indy zagryzła wargi. Nagle Daisy zeszywniała.

– Mamy wyraźny sygnał – szepnęła.

Nie miałam teraz czasu na przeżywanie. Nadszedł moment konfrontacji. Widziałam, jak wszyscy biorą się w garść.

– Macie paralizatory? – spytał Tod.

– Już nie mogę się doczekać, żeby uścisnąć tatusia – warknęła Lottie.

– No to ruszamy – powiedziała Indy.

Wielki Boże!

Przeszliśmy do korytarza z tyłu baru. Shirleen już na nas czekała.

– Teraz chłopaki mają przerwę na sikanie, ale Ray został przy stoliku. Możecie wchodzić – powiedziała.

Daisy skinęła głową i wszyscy rozstąpili się przede mną. Spojrzałam na Shirleen.

– Dziękuję – powiedziałam, zawierając w tym jednym słowie całą moją wdzięczność.

Popatrzyła na mnie i jej rysy złagodniały.

– Dziecko, nie masz za co mi dziękować. Jeśli pojawia się szansa na dobry uczynek, należy z niej skorzystać. Idąc tym tokiem myślenia, jeśli zrobisz komuś coś dobrego, to dobro kiedyś do ciebie wróci. Karma.

Nie byłam pewna, czy chcę akurat w tym momencie zaczynać dyskusję na temat karmy, ale na szczęście Shirleen nie czekała na moją odpowiedź. Po prostu odsunęła się na bok.

Weszłam do tego ciemnego, zadymionego i przesiąkniętego smrodem potu pomieszczenia. Tata był sam. Siedział przy stoliku i wyglądał na bardziej zaniedbanego i wyczerpanego niż przed tygodniem, kiedy widziałam go ostatni raz.

– Tato... – wyszeptałam.

Podniósł wzrok. W jego oczach pojawił się blask, a moje serce ścisnęło się z żalu.

– Księżniczka Jet. – Tata wstał od stołu, a potem jego wzrok powędrował za mnie. – Lottie! – rozpromienił się.

Przez chwilę miałam wrażenie, że on chce porwać ją w ramiona, ale mowa ciała Lottie nie zachęcała do takich gestów.

– Tato, musisz wyjechać z miasta. To musi się skończyć. Jesteśmy z mamą w niebezpieczeństwie. Musimy się ukrywać. Eddie stara się załatwić nasze sprawy, ale im więcej kłopotów przysparzasz, tym trudniej mu to zrobić. Wyjedź.

Byłam konkretna, spokojna i opanowana, choć w środku szalała burza emocji.

Miałam ochotę rozbeczeć się jak dziecko, chciałam wpakować tatę do auta i uciekać gdzie pieprz rośnie. Chciałam zabrać go na spotkanie Anonimowych Hazardzistów. Chciałam wziąć go w objęcia i tańczyć z nim, śpiewając piosenki Paula McCartneya. Chciałam go spytać, dlaczego porzucił mamę, Lottie i mnie. Chciałam wiedzieć, dlaczego był taką łajzą. Zamiast tego stałam w miejscu i patrzyłam na niego bez słowa.

– Ja wszystko załatwię, księżniczko Jet. Już nad tym pracuję – powiedział.

– Niczego nie załatwisz, uprawiając hazard i kradnąc – odparłam. – Już zdarzyło się, że ktoś do mnie strzelał, a ktoś inny zagroził, że mnie zgwałci.

Tata zacisnął usta.

– Nic podobnego się nie wydarzy, Jet. Mam Fratello na oku.

– Tak, na pewno – wymamrotała Lottie.

Zerknęłam na nią przez ramię. Stała o krok za mną, ze skrzyżowanymi rękoma i wściekłą miną. Reszta towarzystwa trzymała się za nią, ale ich oczy nie były skierowane na tatę, tylko na mnie. Tod uśmiechnął się i mrugnął do mnie, żeby dodać mi odwagi.

Spojrzałam z powrotem na tatę.

– Dziewczynki, musicie dać mi trochę czasu. Zobaczycie, że wkrótce wygram kupę forsy i zabiorę was na francuską Riwierę.

Lottie nie czekała ani chwili.

– Już to słyszałyśmy – prychnęła.

Miała rację. Słyszałyśmy to wiele razy.

Tata spojrzał na Lottie ze złością.

– Dajcie mi czas! – wrzasnął, aż obie podskoczyłyśmy.

Tata był dobrym i miłym mężczyzną. Nigdy nie podnosił głosu. Nigdy przenigdy.

– Sam to załatwię. – Jego twarz poczerwieniała z gniewu. – Niczego nie rozumiecie i gównu do

was dociera. Mam zamiar wrócić, ale dopiero wtedy, kiedy uda mi się zgarnąć wygraną. Tylko wtedy, kiedy Nancy i dziewczynki będą mogły być ze mnie dumne, wtedy będziemy mogli żyć długo i szczęśliwie, tak jak na to zasługujecie.

Każde jego słowo uderzało boleśnie, jakby walił we mnie kamieniami. Czy on oszalał? Co za bzdury próbował nam wciskać? Położyłam obie ręce na biodrach i wysunęłam się naprzód.

– Za późno! Trzeba było to zrobić czternaście lat temu! Już połowa mojego życia upłynęła mi bez ciebie! – wrzasnęłam. – Teraz żyjemy dalej. Wszystko już skończone. Musisz wyjechać z miasta, tato, i nigdy tu nie wracać. Dla twojego własnego dobra, ale przede wszystkim ze względu na nas.

Zachwiał się, jakbym go uderzyła.

– Chyba nie myślisz tak na serio, księżniczko Jet.

Nie myślałam. Ani jedno słowo nie było zgodne z prawdą. Chciałam, żeby do nas wrócił, chciałam, żebyśmy znów byli razem. Ale to było tylko marzenie, a ja wiedziałam, że marzenia nigdy nie stają się rzeczywistością. Tata mnie tego nauczył. Nie miałam czasu, żeby wrócić do tego, co powiedziałam, złagodzić cios albo dojść do sedna. Właśnie w tym momencie zorientowałam się, co to znaczy rozpętać wojnę.

Spoglądając wstecz, widzę wszystko zaskakująco dokładnie, minutę po minucie. Moglibyście pomyśleć, że wewnątrz domu wariatów człowiek łatwo traci orientację, ale ja pamiętam każdy szczegół, i to tak wyraźnie, że nigdy w życiu nie zdołam tego zapomnieć.

Był więc czas, kiedy w środku zadymionego pokoju byliśmy tylko ja, tata, Lottie i stojąca za nami ekipa. Potem nagle drzwi stanęły otworem i do środka wtargnął Slick. Slick i jego kumple. Najwyraźniej Slick ukrył się w jakiejś norze i załatwił sobie wsparcie. Liczne wsparcie, zbyt liczne, jak na nasze siły. Poza tym Slick przyjął inną taktykę i zdecydował, że nóż nie będzie najlepszym wyborem. On i jego koledzy mieli ze sobą pistolety. Na nieszczęście gdzieś po drodze tata także zdecydował, że należy zaopatrzyć się w broń.

Eddie miał rację. Kiedy pociski zaczęły gwizdać mi nad głową, paralizator w mojej torebce okazał się nieprzydatny. To nie wyglądało jak w kinie. Zabrakło mądrych komentarzy, żeby człowiek miał czas się przygotować. Po prostu Slick postanowił wykonać tę zasraną robotę i to wszystko. Strzelali od wejścia, tata zaś wyszarpnął pistolet z za pasa i odpowiedział ogniem.

– Dziewczynki, na podłogę! – wrzeszczał przy tym.

Rzuciłam się na Lottie i obie upadłyśmy. Przeturlałam się na bok, pociągając Lottie za sobą. Próbowaliśmy się czołgać, kiedy osłaniałam siostrę własnym ciałem.

Znowu rozgorzała strzelanina. Zrobiło się tak głośno, że brzęczało mi w uszach, a nos zatykał smród prochu. Potem usłyszałam krzyki, wrzaski, tupot nóg, uderzenia ciała o ciało. Zobaczyłam Lee, jak biegnie zgięty w pół i w biegu porywa Indy, jakby ważyła nie więcej niż piórko. Odwrócił się i oboje zniknęli.

Matt przycupnął razem z Daisy, przerzuciwszy ją sobie przez ramię, jak strażak, który wynosi ofiarę z pożaru. Minęła chwila i Matt zniknął za drzwiami.

Nagle czyjaś ręka złapała mnie za łydkę i pociągnęła do tyłu. Puściłam Lottie i przeturlałam się na bok, myśląc, że to Mace przyszedł po mnie. Ale to nie był Mace. To był Fratelli. Co za cholerny pech. Poderwał mnie na równe nogi, objął w talii i trzymając mnie pod pachą, zaczął przesuwać się ku drzwiom. Zauważyłam, że w pewnej chwili przeskoczył nad Shirleen, która leżała na korytarzu twarzą do podłogi. Psiakrew!

Nie pozwoliłam sobie na to, żeby zaskoczenie na jego widok wzięło nade mną górę ani żeby troska o Shirleen zaćmiła mi ostrość widzenia. Teraz w grę wchodziły życie i śmierć. Nie chciałam, żeby to ostatnie stało się moim udziałem, więc skupiłam się na pierwszej i starałam się nie wypuścić jej z rąk. Wiłam się, walczyłam i krzyczałam z całych sił. W tym momencie pojawił się Mace. Zobaczyłam go, ale Vince też go zobaczył i zatrzymał się. Szarpnął mnie, ustawiając przed sobą, i ramieniem ścisnął mocno moją klatkę piersiową.

– Ani kroku – warknął, a ja poczułam, jak coś zimnego opiera się o moją skroń.

Mace zamarł z wycelowanym w naszym kierunku pistoletem.

W tym momencie miałam dwa wyjścia. Mogłam pozwolić wywlec się stąd i mieć nadzieję, że ktoś mnie znajdzie i zajmie się Vince’em, zanim on zdoła mnie zgwałcić i przypuszczalnie potem zabić. Albo mogłam walczyć, być może stracić w tej walce życie, ale przynajmniej nie spędzić kilku ostatnich godzin w obłądnym przerażeniu i oszczędzić sobie cierpienia. Hm, właściwie nie miałam wyboru.

Lekko pochyliłam głowę do przodu, a potem błyskawicznie ją cofnęłam. Moja czaszka z głuchym trzaskiem uderzyła o podbródek Vince’a, choć z jakiegoś powodu wcale mnie to nie zabolowało. Broń wystrzeliła i poczułam na skroni piekący ból. Tym razem bolało. Cholernie bolało. Pomyślałam, że na pewno nie żyję, ale moje kończyny wciąż przyjmowały polecenia mózgu, mózg nadal działał i znajdował się wewnątrz czaszki. Kątem oka zobaczyłam, że Mace rusza na nas jak błyskawica.

Opasujące mnie ramię zwolnił ucisk. Vince musiał się bronić. Mace odepchnął mnie na bok. Byłam wolna i mogłam uciekać, więc to zrobiłam.

Słyszałam za sobą odgłosy walki i stęknienie bólu, ale nie odwróciłam się, żeby spojrzeć. Na kolanach przedostałam się do Shirleen. Na szczęście żyła. Wtedy ktoś postawił mnie na nogi. Tym razem to był Mace. Biegł, ciągnąc mnie za sobą. Pamiętałam jego rozkazy i nie próbowałam na siłę wracać, choć naprawdę, naprawdę chciałam to zrobić.

Minęliśmy bar i nie zwalniając ani trochę, wypadliśmy na ulicę. Mace wciąż trzymał mnie za rękę. Pobiegliśmy w stronę SUV-a i tak, przekonałam się, że w podbramkowej sytuacji potrafię biegać na szpilkach.

Mace wcisnął mnie do środka i przesunął na fotel pasażera. Potem wskoczył za kierownicę, odpalił silnik i ruszył z piskiem opon, zanim którekolwiek z nas zdążyło zapiąć pasy. Wóz pędził wzdłuż Colfax, ale nagle Mace skręcił na jakiś pusty parking, który znajdował się z tyłu pogrążonego w mroku budynku. Zahamował, wyłączył światła i odwrócił się do mnie. Zanim zorientowałam się, co zamierza zrobić, delikatnie objął palcami mój podbródek. Była głęboka noc, nie było mowy, żeby Mace mógł cokolwiek zobaczyć, a mimo to wiedziałam, że mi się przygląda.

– Draśnięcie – zawyrokował. – Kurwa mać – wymruczał jeszcze.

Wypuścił mnie, pochylił się do przodu i miałam dziwne wrażenie, że na chwilę gdzieś zniknął.

– Kurwa! – wrzasnął nagle na cały głos i to jedno słowo było jak kontrolowana, niema eksplozja, która ku mojemu zdziwieniu nie strzaskała szyb w oknach.

Przyłożyłam rękę do skroni i ostrożnie obmacałam palcami wilgotne miejsce, ale od razu czułam, że to nic poważnego.

– Mam bardziej poobijane kolana niż głowę – powiedziałam do Mace’a.

Na te słowa odwrócił się do mnie. Jedną ręką objął mnie w talii, przyciągnął do siebie i wpił mi się w usta pocałunkiem.

Ech... To był prawdziwy, namiętny pocałunek, taki z językiem i w ogóle... Nie powinnam była nań odpowiedzieć, ale odpowiedziałam. Nie wiem dlaczego. Może to reakcja na zagrożenie życia, może zachwyty, że wszystko dobrze się skończyło, a może desperacki akt wdzięczności? Albo odpowiedziałam dlatego, że po prostu był to wspaniały pocałunek. Był wszystkim, czego można oczekiwać, a nawet czymś więcej. Nie zamierzałam tego analizować. Miałam zamiar poddać mu się, a potem pogrzebać w niepamięci. W głębokiej niepamięci. Wreszcie Mace podniósł głowę, ale nie wypuścił mnie z objęć ani nie odsunął się ode mnie.

Tak więc siedzieliśmy oboje w ciemności, w milczeniu ciężko oddychając i wpatrując się w siebie przez spowijającą nas ciemność.

Dla Mace’a ten moment był czymś istotnym. Czułam to. Nie pojmowałam, w czym rzecz, ale czułam się wyróżniona. Jedyne, czego byłam pewna i co dotyczyło mnie bezpośrednio, to fakt, że ocalił mi życie. Wreszcie Mace przerwał tę ciszę.

– Jeśli powiesz Chavezowi, że cię całowałam, to zwiejemy do Meksyku, gdzie nikt nas nie znajdzie.

Słodki Jezu! On powiedział „my”. Nie mogłam wszystkiego przypisywać wrażeniu, jakie robił

mundurek Smithiego.

– O co ci chodziło? – spytałam szeptem.

Przez moment się nie odzywał.

– Cieszę się, że po tym wszystkim jeszcze masz twarz, żeby można było cię całować.

Hm...

Przypuszczam, że Mace w ten sposób wyrażał zachwyt, że udało mu się mnie uratować.

Tak, mężczyźni czasem bywają dziwni.

Wreszcie Mace wypuścił mnie z ramion. Wyciągnął z kieszeni scyzoryk, odciął kawałek materiału ze swojej koszulki i przycisnął go do mojej skroni. Przejęłam zadanie uciskania rany, a wówczas Mace odwrócił się i zapiął pas. Ja także zapięłam pas i ruszyliśmy.

Zajeżdżał na parking przy centrum handlowym niedaleko domu Indy. Stało tam kilka samochodów. Zobaczyłam też Lottie, stała obok Vance'a. Lee obejmował Indy, Tod trzymał Daisy. Matt opierał się o jeden z samochodów. Nigdzie nie zauważyłam taty.

Zauważyłam też Eddiego. Przeczesał ręką włosy, ale gdy światło reflektorów naszego auta omiotło parking, natychmiast ruszył w naszym kierunku, jeszcze zanim Mace zdążył podjechać bliżej.

Mace zakręcił szerokim łukiem i zatrzymał auto. Nie położyłam jeszcze ręki na klamce, kiedy drzwiczki otworzyły się na całą szerokość, rozbłyły wewnętrzne lampki i Eddie zobaczył, jak wyglądam.

– *Dios mio...* – wyszeptał, miękko i spokojnie.

– To nic takiego, to tylko...

Nie pozwolił mi skończyć. Sięgnął w głąb auta, rozpiął pas bezpieczeństwa, a następnie wyciągnął mnie na zewnątrz i zamknął w ramionach w tak mocnym uścisku, że ledwo mogłam oddychać.

– ...draśnięcie – dopowiedziałam na resztkę powietrza.

Eddie odchylił się do tyłu, odciągnął dłoń, którą trzymałam przy skroni, i obejrzał ranę.

– Jedziemy do szpitala – zdecydował.

– Eddie, to nic wielkiego. Wystarczy przeczyszczyć i...

Wbił we mnie spojrzenie i natychmiast zamilkłam.

– Jedziemy do tego pieprzonego szpitala – powiedział tonem, któremu nie należało się sprzeciwiać.

Nawet nie próbowałam, choć mogłoby się wydawać, że sprzecam się z Eddiem o każdy drobiazg.

– Okay – mruknęłam.

Lottie na mój widok załała się łzami, Indy zrobiła się tak blada, że jej twarz zaświeciła w ciemności, a Tod zaklął siarczyście.

– Trzeba to przerwać – prychnęła Daisy. – Mam po dziurki w nosie tej zaszrannej sprawy. Kochanie, do tej pory załatwiałaś wszystko po swojemu, ale już dość. Dzwonię do Marcusa, a to oznacza wojnę.

Eddie zignorował komentarz Daisy i poprowadził mnie w stronę swojego auta. Otworzył drzwiczki od strony pasażera i pomógł mi wsiąść. Zanim je zatrzasnął, obok nas pojawił się Lee.

Eddie popatrzył na niego.

– Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób wszystko wymknęło się spod kontroli – powiedział do Lee i byłam pewna, że jest na niego wściekły i że obarcza go winą za całe zdarzenie.

Widziałam, jak policzek Lee zaczyna pulsować. Skinął głową, najwyraźniej przyjmując na siebie to oskarżenie.

– Nie – powiedziałam.

Eddie spróbował zamknąć drzwiczki, ale wysunęłam nogę, żeby je zatrzymać.

– Nie – powtórzyłam głośno i wyraźnie.

– *Chiquita*, przesun nogę.

W jego głosie nie było gniewu, kiedy zwracał się do mnie. Były ciepło i czułość.

– Nie oskarżaj Lee i nie oskarżaj Mace’a. Nikogo nie oskarżaj. Mace uprzedzał, że może być ostra jazda. Wszystkim o tym powiedziałam i sami zdecydowaliśmy, że zostajemy. Zresztą to przeze mnie każdy znalazł się w tym okropnym miejscu i jeśli musisz kogoś winić, to tylko mnie.

Ale Eddie nie słuchał. Wyraźnie był skoncentrowany na czymś innym.

– Przesuń nogę – powtórzył.

Zastanowiłam się nad tym, co przed chwilą powiedziałam.

– Właściwie jeśli w ogóle można mówić o winie, to winny jest mój tata – uzupełniłam poprzednią wypowiedź.

Wzrok Eddiego przesunął się na mnie.

– *Mio amor*, prosiłem, żebyś przesunęła nogę.

Przeszukałam wzrokiem naszą grupę i dostrzegłam Lottie, która stała za plecami Lee tuż obok Indy.

– Nasz tata jest pieprzonym dupkiem – oświadczyłam.

Faktycznie, jeśli w jakimś momencie należało używać brzydkich słów, to ten moment był całkiem odpowiedni.

– Jet, pozwól, żeby Eddie zawiózł cię do szpitala – ponagliła mnie Lottie.

Wszystko uderzyło mnie właśnie teraz. Opóźniona reakcja.

– Myślał, że dzięki hazardowi uda mu się zarobić mnóstwo forsy i że wszyscy będziemy żyć „na bogato”, jak mówił. Jakim jebniętym głupkiem trzeba być, żeby tak uważać? – spytałam ją.

– Jet, jedź do szpitala – powtórzyła Lottie.

– Kurwa, pracuję, odkąd skończyłam zaszrane czternaście lat, a on przepuścił każdego pierdolonego dolca, którego kiedykolwiek ode mnie dostał. Co za pieprzony chuj! – wrzasnęłam.

Żeby podkreślić mój punkt widzenia, walnęłam otwartą dłońią o krawędź szyby i syknęłam z bólu.

Spojrzałam na Eddiego.

– Skaleczyłam się w rękę – poinformowałam go, całkiem zresztą niepotrzebnie.

Najpierw na jego policzkach pojawiły się dołeczki, a potem usta ułożyły się w szeroki uśmiech.

– Może poprosimy, żeby lekarze ją obejrzel, ale już po tym, jak obejrzą tę ranę postrzałową na twojej głowie.

Zamrugłam, patrząc na niego.

– To chyba dobry pomysł.

– W takim razie czy teraz możesz zabrać nogę? – spytał.

– Ależ oczywiście – odpowiedziałam niczym uosobienie uprzejmości, a następnie zrobiłam to, o co prosił.

Wszyscy sprawiali wrażenie głęboko wstrząśniętych. Z wyjątkiem Daisy, która wyglądała na wkurzoną jak diabli. I z wyjątkiem Lee oraz jego chłopaków. Zauważyłam, że oni z trudem ukrywali uśmiech.

Eddie wsiadł do samochodu i odpalił silnik. Na znak, że wszystko jest w porządku, na pożegnanie błysnęłam olśniewającym uśmiechem i beztrząsco pomachałam im ręką.

Siedziałam na brzegu leżanki na izbie przyjęć w Denver Health, a pielęgniarka czyściła mi ranę.

– Strasznie dużo krwi – zauważyłam, spoglądając bez emocji na gazę, którą trzymała w ręku. Zupełnie jakby chodziło o krew obcej mi osoby.

– Rany na głowie zwykle mocno krwawią – odparła nieco znużonym tonem.

Tylko tyle zdążyłam usłyszeć, ponieważ... zemdlałam.

Kiedy się ocknęłam, przy moim łóżku siedział Eddie.

– Cześć, *cariño* – wyszeptał.

– Nie mów nikomu, że straciłam przytomność – odpowiedziałam takim samym szeptem.

W jego oczach pojawił się uśmiech, choć nie było go na ustach.

– Musieli pomyśleć, że zwariowałam, kiedy zaczęłam pomstować na tatę, a krew ciekła mi po twarzy – zauważyłam.

– Nie sądzę, żeby myśleli o czymkolwiek poza tym, że są szczęśliwi, że żyjesz i możesz pomstować – odparł.

Doszłam do wniosku, że Eddie ma rację.

Pomógł mi usiąść, a później poszedł do poczekalni, żeby powiedzieć naszym przyjaciółom, że ze mną wszystko w porządku. Ja w tym czasie wypełniałam rozmaite formularze. Modliłam się przy tym, żeby okazało się, że Smithie zdążył zapłacić za mnie ubezpieczenie. Mówiono mi, że Smithie dba o swoje dziewczyny. Przypuszczalnie żaden inny lokal ze striptizem nie zapewniał dobrego ubezpieczenia.

Wtedy Eddie wrócił.

– Powinnaś wiedzieć, że ktoś zadzwonił do Duke’a i do Texa i teraz obaj są na zewnątrz. Twoja mama oczywiście też. Powiedziałem, że miewasz się dobrze, że się tobą zaopiekuję i że mają wracać do domu. Będziesz mogła porozmawiać z nimi jutro.

Przerażenie spowodowane myślą, że mama wie, że trafiłam na izbę przyjęć, ustąpiło uczuciu wdzięczności. Byłam wdzięczna, że mam przyjaciół, którzy siedzieli w szpitalnej poczekalni, żeby usłyszeć nowiny o moim zdrowiu, i wdzięczna, że Eddie zajął się nimi, żebym ja nie musiała tego robić. Poszukałam palcami jego dłoni i uściśniłam ją. Podniósł moją dłoń i przesunął wargami po palcach. Ten gest był tak intymny, że od razu poczułam dreszcz.

W tym momencie do sali wszedł detektyw Marker. Jedyłą dobrą wieścią, jaką miał mi do przekazania, było to, że Shirleen czuje się dobrze. Doznała urazu głowy. Zabrano ją do szpitala na obserwację i stwierdzono niewielki wstrząs mózgu.

– Czy wiadomo, gdzie jest tata? – spytałam detektywa Markera.

Spojrzał na mnie. Westchnął, popatrzył na Eddiego, potem znów na mnie.

– Mamy świadków, którzy widzieli, jak zabierał go Slick. Był żywy, ale wyglądał na rannego. Nie odezwał się, nie dał znaku życia. Szukamy go i będziemy szukać – zapewnił.

Ręka Eddiego powędrowała do mojej głowy i delikatnie mnie przytulił.

– Wszystko w porządku – skłamałam.

– Nie pleć bzdur.

I uśmiechnął się od ucha do ucha.

Zawiózł mnie do siebie do domu, pomógł się rozebrać, a następnie poszliśmy razem pod prysznic. Trzymał mnie z dala od natrysku, opłukując wyłącznie przy pomocy słuchawki, i ostrożnie, żeby broń Boże nie zamoczył opatrunku, zmył szamponem krew z włosów. Wytarliśmy się do sucha, Eddie położył mnie nagą do łóżka i mocno przytulił.

Po chwili ciepło bijące od niego zaczęło sączyć się we mnie i znów poczułam się bezpiecznie.

– Martwię się o tatę – wyszeptałam, zupełnie jakbym wyznawała jakiś ciężki grzech. – Wiem, że nie powinnam, ale martwię się.

– Nie byłabyś sobą, gdybyś się nie martwiła – odpowiedział delikatnym tonem.

Mogłabym przysiąc, że była w nim nawet odrobina czułości (albo może wcale nie odrobina).

– Eddie?

– *Si, mio amor?*

– Chcę ci o czymś powiedzieć, ale musisz mi obiecać, że nie wpadniesz w szal.

Milczał przez chwilę.

– Obiecujesz? – naciskałam.

Westchnął ciężko.

– Dobijasz mnie – mruknął.

Przywarłam mocniej do niego.

– Musisz mi obiecać.

– Obiecuję.

Może obiecał, ale wyraźnie nie czuł się szczęśliwy z tego powodu.

Opowiedziałam mu ze szczegółami, co zdarzyło się z Vince'em i Mace'em. Słuchał w całkowitym milczeniu, tylko jego ciało spinało się coraz mocniej i mocniej.

Wreszcie opowiedziałam mu o pocałunku i wtedy całkiem znieruchomiał.

– Po prostu to było... Nie wiem, co myślisz... To było... Sama nie wiem co. Mace kazał mi w ogóle ci o tym nie wspominać, ale...

Eddie przerwał mi.

– Siostra Mace'a została zamordowana na jego oczach. Zmusili go, żeby patrzył. Odstrzelili jej głowę, celując prosto w skroń.

Teraz ja z kolei znieruchomiałam. Krew w żyłach ścięła mi się z przerażenia.

– Przypuszczalnie to żadna przyjemność dla niego przeżywać coś takiego raz jeszcze i wydaje mi się, że pocałunek to reakcja na inne zakończenie.

Nic nie mogłam poradzić. To było jak przebłysk wspomnień, które wciąż powracały. To było paskudna świadomość, dlaczego Mace przez cały czas wydaje się wściekły. Wybuchnęłam płaczem.

Eddie głąaskał mnie po plecach i szeptał coś po hiszpańsku, aż w końcu przestałam płakać i adrenalina opadła. Zaczęła ogarniać mnie senność, więc przytuliłam się mocniej do niego. Zanim zdążyłam zapaść w sen, usłyszałam jeszcze jego szept.

– Jutro będziemy musieli pogadać.

– Wydaje mi się, że właśnie gadamy – szepnęłam na wpół uśpiona.

– To nie będzie pogawędka typu leżymy–nago–w–łóżku–po tym–jak–zostałam–postrzelona–w skroń. To będzie pogawędka z rodzaju jestem–całkiem–przytomna–słucham–Eddiego.

Dobry Boże. Wszystko, byle nie to. Chociaż jeśli przeżyłam trzymanie mnie na muszce, to przetrwam także kazanie Eddiego.

Z tą myślą zapadłam w sen.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Kiedy z dziewczyny awansujesz na kobietę

Zadzwonił budzik. Eddie pstryknięciem wyłączył alarm i przewrócił się w moją stronę, żeby mnie przytulić.

Napięłam wszystkie mięśnie, pewna, że on zaraz zrzuci ze mnie kołdrę i każe wstawać z łóżka. Zamiast tego Eddie przywarł do moich pleców.

– Jak twoja głowa? – zapytał czule.

Dokonałam analizy stanu własnego ciała. Bolały mnie kolana. Głowa napięprzała jak cholera, a całe ciało wydawało się zeszywniałe. Ale oddychałam, nikt nie zamknął mnie w kostnicy, więc doszłam do wniosku, że właściwie czuję się całkiem nieźle.

– Nie mogę uwierzyć, że musiałam zostać ranna, żebyś wreszcie po prostu wyłączył ten zasrany alarm – powiedziałam w odpowiedzi.

Nie poruszył się.

– Czy możemy zawrzeć umowę? – spytał, nadal delikatnym tonem.

Nie byłam jeszcze na tyle przytomna, żeby zawierać z Eddiem jakąś umowę, ale też nie chciałam się sprzeczać.

– Może – odparłam wymijająco, myśląc, że to dobry kompromis.

– Chodzi o to, że to ma być ostatni żart dotyczący faktu, że ktoś do ciebie strzelał.

Wstrzymałam oddech i przez chwilę nie oddychałam. Usta Eddiego znalazły się na mojej szyi.

– Więc jak? Umowa stoi?

– W porządku – odparłam, wypuszczając całe powietrze z płuc.

Musiałam przyznać, że słowa Eddiego i ich znaczenie głęboko zapadły mi w serce.

– Może weźmiemy prysznic? – zaproponowałam.

Ostrożnie odwrócił mnie, tak że teraz leżeliśmy twarzami do siebie, i zsunął obie ręce po moich plecach na pośladki. Przechyliłam głowę na bok, żeby na niego spojrzeć, a jego oczy natychmiast powędrowały ku mojej skroni.

– Według mnie najlepiej będzie, jak sobie tu poleżymy.

Przytaknęłam, ponieważ przypuszczalnie miał rację. Jakimś cudem przeżyłam strzelaninę. Niepotrzebna mi była tragiczna śmierć, spowodowana orgazmem w trakcie kąpieli pod prysznicem.

Potem Eddie mnie pocałował i przestałam w ogóle myśleć.

Później zaczął się ze mną kochać.

Tym razem nasze zbliżenie przypominało wolno rozpalający się ogień. Było delikatnie. Było słodko. Było tak wolno, delikatnie i słodko, że w końcu zaczęłam posapywać i wyginać szyję w spazmach orgazmu. Teraz moje ciało nie było już ani trochę zeszywniałe.

– Spóźnimy się do pracy – powiedziałam prosto w szyję Eddiego, kiedy leżałam wtulona w jego ramiona.

Zacieśnił uścisk, tym samym dając mi do zrozumienia, że nigdzie się nie wybieramy.

– Indy nie zmartwi się, jeśli dzisiaj nie przyjdiesz. Poza tym każdy wie, że wczoraj w nocy strzelano do mojej dziewczyny. Nie sądzę, żeby ktoś spodziewał się, że nas dzisiaj zobaczy.

Boże, on znowu wypowiedział to słowo na „d”!

– Więc wszyscy... wiedzą?

Pytanie dotyczyło wyłącznie tego, czy wszyscy wiedzą, że jestem... że jestem... No, tym, co zaczyna się od „d”.

– No wiesz, gliniarze gadają między sobą. Byłaś głównym tematem rozmów, odkąd dostałem

burę po awanturze z wieczorem kawalerskim.

Och... Dobry... Boże...

Podparłam się łokciem. Eddie przetoczył się na plecy, więc mogłam patrzeć na niego z góry.

– Co to znaczy, że dostałaś burę po tamtej awanturze? – spytałam.

Eddie miał tak zadowoloną minę, że od razu poczułam w brzuchu przyjemne ciepło. Wsunął mi za ucho niesforny kosmyk włosów, objął dłonią mój podbródek i delikatnie przesunął kciukiem po dolnej wardze. Subtelne drżenie w brzuchu zmieniło się w radosne wirowanie.

– No cóż, w zasadzie nie dostałem pozwolenia na rozpoczęcie bójki ani złamanie facetowi nosa na kilka dni przed jego ślubem.

– Chcesz powiedzieć, że miałaś przeze mnie kłopoty?

– Odpręż się, *chiquita*. – Uśmiechnął się szeroko i przyciągnął mnie bliżej. – Nic wielkiego z tego nie wyszło. Narzeczony nie był na tyle odważny, żeby poskarżyć się swojej oblubienicy, że złamano mu nos w lokalu ze striptizem za wkładanie łap pod spódniczkę kelnerki. A Smithie nie rozdmuchiwał sprawy, głównie ze względu na ciebie.

Pomyślałam o Kawalerze Numer Jeden, który bierze ślub z opuchniętym wielkim nochem. To musiało mocno zepsuć weselne fotografie. Przyznaję jednak, że ta myśl sprawiła mi przyjemność. Głównie dlatego, że gość był zwykłym dupkiem i w związku z tym z wielu powodów współczułam jego narzeczonej.

Nic nie mogłam poradzić, że wyobrażenie ślubnych fotografii zagnieździło się w moich myślach i wywołało uśmiech na twarzy. Jednak ponieważ leżałam wtulona w Eddiego, od razu to poczuł i pocałował mnie w czubek głowy.

Potem pomyślałam o czymś innym i uśmiech wyparował.

Eddie z mojego powodu miał kłopoty w pracy. Zeszłej nocy powinien być gdzieś, gdzie coś „mogło się wydarzyć”, ale zamiast tam jechać, siedział ze mną w szpitalu.

Doszłam do wniosku, że nadszedł czas na Pogawędkę z Jet.

– Eddie? – zaczęłam.

– Cholera, wydawało mi się, że już znam te twoje „Eddie”, ale widzę, że pojawiło się coś nowego – droczył się ze mną.

Zignorowałam tę uwagę.

– Mówiłeś wczoraj, że w nocy masz jakąś robotę do zrobienia.

– Bo miałem.

– Czy to, co „mogło się wydarzyć”, faktycznie się wydarzyło? – spytałam.

Przesunął dłoń w górę po moich plecach i zaczął bawić się włosami.

– Słyszałem wezwanie przez radio. Indy ma swój własny kod, co nie powinno cię dziwić.

Wiedziałem, że jesteś z nią, więc się pojawiłem.

Zamknęłam oczy.

– Jestem jak wrzód na dupie – szepnęłam.

Delikatnie pociągnął mnie za włosy, więc musiałam na niego spojrzeć. Opuścił podbródek i przyglądał mi się badawczo z całkiem poważną, ale jednocześnie łagodną miną. To było dla mnie coś nowego, ale spodobało mi się, tak jak wszystkie miny Eddiego.

– Zastawiliśmy zasadzkę, nic się nie wydarzyło i było coraz bardziej oczywiste, że nic się nie wydarzy. Zrobiło się nudno jak cholera. W niczym nie przeszkodziłaś.

Uff, to była prawdziwa ulga.

Zdecydowałam się poruszyć temat numer dwa. Nie wiedziałam, jak zacząć, więc postanowiłam niczego nie owijać w bawełnę.

– Musisz przestać wydawać na mnie tyle pieniędzy.

Przewrócił mnie na plecy i położył się na mnie.

– *Chiquita*...

– Mówię serio. Wiem, że chcesz, żebym była twoją dłużniczką, ale powoli to zaczyna być śmieszne. Forsa za samochód to już było za dużo. Do tego ekspres do kawy...

Wybuchnął śmiechem. Nie byłem pewna, co, do cholery, mogło tak go rozśmieszyć. Według Daisy zakup ekspresu do kawy to była całkiem poważna sprawa, a Daisy po prostu знаła się na wszystkim.

– Co w tym jest zabawnego? – spytałam. – Nie, czekaj. Będę ci mówiła, co nie jest śmieszne, i to naprawdę nie jest. Mówię całkiem poważnie.

– Ty naprawdę masz jakiś problem z tym ekspresem do kawy, mam rację? – spytał w odpowiedzi.

– Eddie...

– *Cállate, mio amor...* – powiedział.

Usłyszałam w jego głosie prawdziwą czułość. Nie byłem gotowa na żadne próby rozśmieszania, przynajmniej nie wtedy, kiedy dyskutowaliśmy o sprawie tak poważnej jak ekspres do kawy.

– Tylko nie mów mi, że mam się zamknąć – uprzedziłam.

W jego spojrzeniu wciąż kryło się rozbawienie.

– Wiem, że ciężko pracujesz, żeby zarabiać pieniądze. Ale powinnaś wiedzieć, że przypuszczalnie dla ciebie znaczy to więcej niż dla mnie.

– Pieniądze mają znaczenie dla każdego. Wiem, że nie tarzasz się w forsie, i dlatego ci mówię, że musisz przestać przepuszczać ją na mnie.

Naturalnie całkiem zapomniałam, że Eddie był Amerykaninem o meksykańskich korzeniach, oni zaś starają się być dumni i jednocześnie męscy. Teraz sponiewierałam oba te uczucia.

Jednak nie bardzo mnie to obchodziło. Wszystko szło o wiele dalej i o wiele za szybko, żebym czuła się z tym komfortowo. Prawdę mówiąc, nawet ta rozmowa powodowała we mnie uczucie dyskomfortu. Należało nacisnąć hamulce, i to już, natychmiast.

– To nie jest tematem naszej rozmowy, *chiquita* – zauważył.

– Owszem, właśnie że jest! – odpaliłam.

– W porządku, zatem niech tak będzie – powiedział.

Uhu!

– Nadszedł czas, żebyśmy porozmawiali poważnie – oznajmił.

Miałam więc rację. Pogawędka Jet zbcoczyła niebezpiecznie z drogi, prowadząc wprost do Pogawędki Eddiego. Niech to szlag!

– Zanim zaczniemy rozmawiać, chętnie napiłabym się kawy – powiedziałam w nadziei, że kupię trochę czasu.

– Później. Najpierw musimy wyprostować parę spraw, ty i ja.

Cholera, psiakrew, niech to diabli i jeszcze kurwa mać!

Nie radziłam sobie zbyt dobrze z niedopowiedzeniami między mną a Eddie. Naprawdę nie chciałam niczego prostować. Przyspieszenie relacji niezbyt mi pasuje, gdy moje życie pogrążone jest w chaosie.

– Eddie...

– Już wiem, co oznacza takie „Eddie” – zaczął. – Równie dobrze możesz oszczędzić sobie wysiłku. Nic ci z tego nie przyjdzie.

Kurczę, w jaki sposób odgadł tak dokładnie, o co mi chodziło? Dałam za wygraną i tylko zmierzylam go gniewnym spojrzeniem.

– Wiesz, nawet przy śmigających pociskach chcę mieć szansę lepiej cię poznać. Możesz uważać, że jestem szalony.

Gniewne spojrzenie zrobiło się jeszcze bardziej gniewne. Eddie nie zwracał na nie uwagi.

– To znaczy pociski naprawdę śmigają. Wczoraj w nocy jeden prawie roztrzaskał twoją śliczną buzię, więc muszę ci powiedzieć, że zamierzam diabelnie się starać, żebyś doczekała swoich następnych urodzin. I widzę to w następujący sposób: masz tylko dwa wyjścia. Pierwsze: dasz sobie spokój z tym odzyskiwaniem kontroli nad własnym życiem i pozwolisz, żebym zadbał o twoje bezpieczeństwo, czyli zaczniesz robić dokładnie to, co ci powiem, i przestaniesz włączyć się po mieście z tą swoją bandą na wysokich obcasach. Drugie: robisz wszystko po swojemu. Jeśli wybierzesz opcję numer dwa, będę musiał poprosić Lee, żeby cię zamknął w pokoju bezpieczeństwa, dopóki nie załatwię twoich

gównianych spraw. Jeśli to oznacza, że między nami koniec, to i tak jestem gotów podjąć ryzyko, bo kiedy sprawy się wyprostują, ty będziesz żyć i oddychać, nawet jeśli wylądujesz w łóżku innego faceta.

Sapnęłam, wciąż rzucając gniewne spojrzenie.

– Eddie...

– Nie ma żadnego „Eddie”. Musisz dokonać wyboru, tu i teraz. Wyjście numer jeden albo numer dwa. Żadnej dyskusji.

Nie sądziłam, że to prawda. On przecież nie zamierzał leżeć w łóżku i stawiać mi ultimatum. Odepchnęłam go i usiadłam tyłem do niego.

– Zawsze jest jakaś przestrzeń do dyskusji – powiedziałam.

– Nie tym razem – odparł.

Zmrużyłam oczy, a potem powiedziałam coś niewiarygodnie głupiego. Nie pytajcie dlaczego, po prostu zrobiłam tak i już. Może przez nowo odkrytą pewność siebie? Zwyczajnie nie umiałam utrzymać jej pod kontrolą. Na swoją obronę mam tylko tyle, że Eddie naprawdę bywał nieco apodyktyczny.

– Wyjście numer trzy jest takie, że zrobię, co zechcę, a Daisy pomoże mi unikać ciebie, dopóki będę to robiła. Wyjście numer cztery wygląda tak, że podwijam ogon i zwiewam stąd, namawiając Mace’a, żeby pomógł mi i mamie zniknąć w Meksyku, tak jak mówił zeszłej nocy.

W oczach Eddiego nie pojawiały się niebezpieczne błyski. Oczy Eddiego miotają błyskawice.

– Słucham? – spytał.

Hm... Może lepiej było trzymać buzię zamkniętą na kłódkę.

– Chętnie posłucham jeszcze raz tego kawałka, jak to Mace pomaga ci zniknąć – powiedział Eddie.

Doszłam do wniosku, że tak naprawdę on wcale nie chce tego słuchać powtórnie, więc postanowiłam nic nie mówić.

– Opowiedz mi o planach Mace’a – nalegał.

– Nie – odparłam.

– Wydaje mi się, że coś mi umknęło, więc może powinniśmy wrócić do waszego pocałunku – zaproponował.

Czułam bijące od niego fale negatywnych emocji, które uderzały bezpośrednio we mnie.

– Eddie...

– Do kurwy nędzy, Jet! – wybuchnął, a ja nigdy nie słyszałam, żeby odezwał się aż tak głośno. To znaczy słyszałam, jak krzyczy, ale tym razem to był ryk. – Wczoraj w nocy ktoś do ciebie strzelał!

– Wyobraź sobie, że wiem! – ryknęłam w odpowiedzi, ale nie byłam tak dobra jak on.

– Nie będziesz włóczyć się diabli wiedzą gdzie i masz więcej nie zbliżać się do Mace’a! – wrzasnął.

– Nie mów mi, co mam robić!

Zmrużył oczy.

– A właśnie że będę!

Krew pulsowała mi w skroni, więc opadłam na poduszki, zamiast stawać do następnego pojedynku na spojrzenia. I tak do tej pory żadnego nie udało mi się wygrać.

Zamknęłam oczy i przyłożyłam rękę do głowy.

Oczywiście Eddie miał rację i właśnie to mnie tak wkurzyło. Nie miałam żadnego interesu w tym, żeby stąd wychodzić. Sama nie wiedziałam, w co się pakuję. Eddie starał się mi to uświadomić przy okazji incydentu z gazem pieprzowym, ale czy go posłuchałam? Nie. Tak więc skończyło się na tym, że wylądowałam na podłodze w brudnym, zadymionym lokalu, osłaniając własnym ciałem moją siostrę, podczas gdy moi przyjaciele znaleźli się na linii ognia. Shirleen, którą ledwo co znałam, leżała nieprzytomna na korytarzu przed wejściem, mnie zaś jakiś bandzior przystawił pistolet do głowy, w dodatku na oczach Mace’a, dla którego było to odnowieniem koszmarnego wspomnienia. Cholera, niech to szlag trafi!

– W porządku – warknęłam, otwierając oczy. – Wyluzuję, ale w zamian musisz mi obiecać, że nie wspomnisz Mace’owi, że ci o wszystkim powiedziałam.

Przewrócił się na bok i przetoczył na mnie, przyciskając mnie do materaca.

– To nie wchodzi w grę. Ja i Mace odbędziemy małą pogawędkę.

– Nie! Musisz mi obiecać!

– Słuchaj, właśnie wybrałaś opcję numer jeden, co oznacza, że wybrałaś mnie, co z kolei oznacza, że zostajesz w moim życiu i w moim łóżku. Wiem, że ci się to nie podoba, *chiquita*, ponieważ za każdym razem, kiedy wspomnę, że nasz związek jest jak najbardziej na serio, masz taką minę, jakbyś zamierzała zwiewać. Jednak to oznacza, że teraz jesteś oficjalnie moją kobietą, więc w związku z tym będę musiał zamienić parę słów z Mace'em.

Nie miałam czasu przerazić się, że teraz jestem kobietą Eddiego. To było coś znacznie gorszego, niż być jego dziewczyną. O wiele gorszego. Tysiąc razy gorszego.

– Mace uprzedzał, że jeśli ci powiem, to na zawsze znikniemy gdzieś w Meksyku! Nie możesz mu powiedzieć! To wszystko zepsuje, cokolwiek to dla niego znaczyło! Jego właściwie tam nie było, on był w innym czasie i innym miejscu. Widziałam to, czułam. Zdarzyło się to, co się zdarzyło, bo akurat ja byłam obok, ale równie dobrze mógł tam być ktoś inny. Tylko że to byłam ja i to nas połączyło, ale nie w niewłaściwy sposób. Nie możesz tego zrozumieć, bo cię tam nie było. Ale ja ci o wszystkim opowiedziałam. Nie kłamałam ani nie próbowałam niczego ukrywać. Nie każ mi teraz żałować, że nie skłamałam.

Eddie zacisnął szczęki i nie spuszczał ze mnie oczu.

– Eddie, obiecaj mi – nalegałam.

– Jet, ty dla tych chłopaków nie jesteś jakąś tam przypadkową dziewczyną. Lee ma w Fortnum kamery i podsłuchy. Oni obserwowali cię od miesiący i podobało im się to, co widzieli. Wiem, bo słyszałem, jak gadali. Kiedy Lee powiedział, że dotarły do niego informacje, że Slick zaczął działać, i pytał, kto jest chętny na wolontariusza, żeby ochraniać twoją paczkę podczas nocnej eskapady, zgłosili się wszyscy chłopcy, których ma na liście płac! Musiał osobiście wybierać do zespołu swoich najlepszych ludzi, bo w kolejce ustawili się dosłownie wszyscy. Wszyscy chcieli za darmo zapewnić ci ochronę!

Słodki Jezu... On chyba żartował.

– Eddie, to żart, prawda? – wyszeptalam.

Pokręcił głową. Nagle przekonałam się, że mam trudności z oddychaniem. Nigdy nie zdołam sobie tego przyswoić. To przekraczało moją zdolność pojmovania spraw.

– Dlaczego? – wysapałam.

– Myślę, że dlatego, że każdy chciałby znaleźć się na moim miejscu. Miałem farta, że znalazłem się tu jako pierwszy i jasno dałem do zrozumienia, że jestem zainteresowany. To znaczy jasno dałem do zrozumienia wszystkim poza tobą... Jezu, Jet, ty naprawdę nie masz o tym zielonego pojęcia, prawda?

Doszłam do wniosku, że już mam dość tej pogawędki. Dla mnie rozmowa się skończyła. Chciałam wstać z łóżka. Chciałam pójść do pracy, sprawdzić, co z Shirleen, przekonać się, czy mama i Lottie są bezpieczne, i przyzwyczać się do faktu, że teraz oficjalnie jestem Kobieta Eddiego. Na pewno nie chciałam dalej prowadzić dyskusji.

– Muszę napić się kawy – powiedziałam.

Przez chwilę uporczywie wpatrywał się we mnie, a w jego spojrzeniu pojawiło się ciepło. Ciepło i czułość. Powoli zaczynałam zapominać o przerażeniu ostatniej nocy.

– *Chiquita*, kobiety spędzają mnóstwo czasu na siedzeniu i narzekaniu, że na świecie nie ma już przyzwoitych facetów. Przykro mi to mówić, ale na świecie nie ma także zbyt wielu dobrych kobiet. Różnica polega na tym, że facet wie, kiedy spotyka dobrą kobietę. Wtedy zaczyna chodzić za nią i łamie jej opór tak długo, aż ją zdobędzie. Wtedy już nie pozwoli jej odejść, jeśli w ogóle zasługuje na miano faceta.

Och! Cała sprawa wyglądała coraz gorzej i gorzej.

– Naprawdę muszę napić się kawy – rzuciłam.

Eddie nieco opuścił powieki i na jego policzkach pojawiły się dołeczki, choć usta nie ułożyły się do uśmiechu.

– Widzę, że nadal jesteś w nastroju gotowości do ucieczki, więc dam ci trochę odetchnąć. Tylko chcę zakończyć temat: mam nadzieję, że teraz rozumiesz, dlaczego będę musiał wyjaśnić pewne kwestie z Mace'em.

Westchnęłam. Wszystko wskazywało na to, że to kolejna batalia, której nie mam szans wygrać, więc postanowiłam oszczędzić siły na taką, w której będę mogła zwyciężyć. Jeśli w ogóle kiedyś to się wydarzy... Przymuszczałam wtedy, kiedy skończę dziewięćdziesiąt osiem lat i będę chodziła w czarnych pantoflach na płaskim obcasie.

– Tylko pamiętaj, że jeśli Mace mnie uprowadzi i znikniemy gdzieś w Meksyku, będziesz mógł mieć pretensję wyłącznie do siebie.

Teraz na ustach Eddiego pojawił się uśmiech.

– Chyba zaryzykuję – powiedział.

Użyłam najlepszego słowa w kobiecym arsenale argumentów, które bez wątpienia uznawane było przez mężczyzn za jedno z tych zasługujących na wyróżnienie.

– W porządku – zakończyłam, choć wcale nie uważałam sprawy za zakończoną. – Czy teraz mogę napić się kawy?

Jakimś cudem Eddie uznał moje „w porządku” za szalenie zabawne. Widziałam to wyraźnie po serdecznym blasku w jego oczach, który dołączył do ciepła i czułości. Cudownie. To by było na tyle, jeśli chodzi o wciskanie hamulców. Zamiast tego z przyspieszania naszej relacji przeszliśmy gładko do hipernapędu.

Eddie musnął ustami moje usta.

– Tak, teraz możesz napić się kawy.

Rozdział dwudziesty drugi

Jedna z moich dziewczyn

Późnym rankiem pojawiliśmy się w Fortnum. Jedną ręką obejmowałam Eddiego w pasie, drugą trzymałam na jego sześciopaku. Eddie otaczał ramieniem moją szyję, zaś przedramię trzymał luźno, dzięki czemu mogłam bezpiecznie wtulić się pod jego pachę.

Postanowiłam nazwać tę pozę „Bezpiecznym Miejscem Kobiety Eddiego”. I chociaż sformułowanie „Kobieta Eddiego” wciąż mnie drażniło, to musiałam przyznać, że „Bezpieczne Miejsce” brzmiało całkiem niezłe.

W chwili gdy przekroczyliśmy próg Fortnum, miałam ochotę odwrócić się na pięcie i zwać gdzie pieprz rośnie. Nie jestem fanką znajdowania się w centrum uwagi.

Duke i Tex kręcili się za barkiem, Jane i Ally stały za ladą z książkami. Mama, Trixie, Ada, Blanca i Lottie zebrały się w kąciку wypoczynkowym, Gloria, Tod, Stevie i Indy skupili się przy jednym ze stolików, zaś zupełnie osobną grupę stanowiło Komando Szturmowe plus Hank.

– Cześć – powiedziałam.

Nikt się nie poruszył. Westchnęłam ciężko.

– Jestem w całkiem niezłej formie – rzuciłam.

Duke wysunął się zza kontuaru z kawą, złapał miotłę, która stała oparta o ścianę, i wypadł na zewnątrz. Zamierzył się miotłą na maszt telefoniczny i zrobił to z taką siłą, że rozpadła się na dwoje. Jedna część pofrunęła na Broadway, gdzie samochody szczęśliwie właśnie zatrzymały się na skrzyżowaniu na światłach. Drugą Duke cisnął wprost na ulicę i wbiegł z powrotem do sklepu.

Wszyscy obserwowali jego poczynania. Gdy wszedł do środka, wyciągnął palec w moim kierunku i patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Jesteś skończona – oświadczył swoim zachrypniętym głosem, niskim i pełnym ledwo powstrzymywanych emocji.

Skinęłam głową. Byłam zbyt przerażona, żeby zrobić coś więcej.

Wtedy Duke wskazał Eddiego.

– Masz dwa dni na załatwienie tego syfu. Jak tego nie zrobisz, Jet i jej matka znikną. Wszędzie mam znajomków, którzy są mi winni przysługę. Bo jeśli nadal będzie jej groziło tak wielkie niebezpieczeństwo, wsadzę ją na tylne siedzenie mojego gruchota i tyle będziesz ją widział. Zrozumiałeś?

Ten wybuch zupełnie mnie zaskoczył.

Po pierwsze, nie spodziewałam się, że Duke tak bardzo mnie lubi. Duke bywał gburowaty, więc myślałam, że z trudem znosi moją obecność, a nie, że mnie lubi. Albo że nie lubi mnie na tyle, by połamać miotłę i iść na zwanie z Eddiem. Po drugie, byłam wyprowadzona z równowagi faktem, że Duke stawiał czoło Eddiemu. Wiedziałam, że Eddiemu to się nie spodoba.

– Uspokój się, *hombre* – odezwał się Eddie ostrzegawczym tonem.

Miałam rację. Eddiemu ani trochę nie spodobało się to, co powiedział Duke.

– Uspokój się, jak nie będę musiał w środku nocy wskakiwać na motor, żeby sprawdzić, czy jednej z moich dziewczyn ktoś nie odstrzelił głowy – odparł Duke.

– Duke, to tylko draśnięcie – wtrąciłam, czując, jak słowa o „jednej z moich dziewczyn” ześlizgują się ze mnie jak jedwab.

– Gównu mnie to obchodzi! – wybuchnął. – Jeszcze centymetr i połowa twojej głowy mogła zmienić się w miazgę! Chryste Panie!

Nie miałam szans, żeby rozładować jakoś sytuację. Wtedy poczułam na sobie czyjeś ręce. Ktoś wysupłał mnie spod ramienia Eddiego i zamknął w uścisku. Poczułam pod policzkiem muśnięcie flanelowej koszuli Texa, a potem jego brodę, którą przycisnął do mojego czoła.

– Ja pierdolę, świrusko... – mruknął i tym razem absolutnie nie mogło być mowy o huknięciu. Tego było już za wiele. Tex zawsze mówił grzmiącym głosem. Łzy napłynęły mi do oczu i zupełnie nie dałam rady utrzymać ich pod kontrolą.

– Wszystko w porządku, nic mi nie jest – wyłkałam.

– Bez ciebie świat byłby o wiele uboższym miejscem – odparł szeptem.

Naprawdę szeptem!

– Nic mi nie jest – powtórzyłam, obejmując go w pasie, albo przynajmniej starając się to zrobić.

Tex był potężnym facetem, więc moje ręce nie wystarczyły, żeby całkiem go objąć. Gdyby dwa tygodnie temu ktoś powiedział mi, że będę obejmowała Texa, roześmiałabym mu się prosto w twarz. Tymczasem proszę!

W końcu ramiona Texa rozluźniły uścisk. Teraz obrócił mnie twarzą w stronę mamy, która stała za mną. Teraz jedną ręką przyciągnęła mnie do siebie i od niej rozpoczęła się kolejka przytulań, całusów w policzek (z wyjątkiem Blanki, która pocałowała mnie prosto w usta) i moich zapewnień, że wszystko w porządku.

Całkiem już wyczerpana przycupnęłam na kanapie między mamą a Trixie. W rękę kurczowo ścisnęłam chusteczkę Ady, na której znalazła się większość mojego tuszu do rzęs.

– Tak mi przykro – szlochałam. – Chciałam tylko załatwić pewne sprawy.

Mama podniosła głowę i popatrzyła na mnie z góry.

– Czy możesz wyświadczyć mi pewną przysługę, kochanie?

Skinęłam głową.

– Może pozwolisz, żeby tym razem ktoś inny załatwił sprawy za ciebie?

Spojrzałam na Eddiego, bo to on był osobą, która miała załatwić za mnie pewne sprawy.

Rozmawiał z Mace'em przyciszonym głosem. Wreszcie przestali gadać i odsunęli się od siebie.

Cholera... Westchnęłam ciężko. No cóż, wszystko w swoim czasie, jak powiedziałaby Eddie.

– Jasne – odpowiedziałam.

Mama od razu się rozluźniła, opierając się o mnie.

– Teraz czuję się o niebo lepiej – odparła.

Siedząca naprzeciwko nas Blanca powiedziała coś po hiszpańsku. Popatrzyłam na nią.

– Słucham? – spytałam.

Potrząsnęła głową, ale Gloria odpowiedziała za nią.

– Ona mówi, że jesteś warta, żeby na ciebie czekać.

Mocniej zacisnęłam palce na trzymanej w rękę chusteczce. Taaak... Czyżbym miała kłopoty albo coś w tym stylu?

– Dziękuję – wyszeptałam.

W tejże chwili Ada szurając nogami, przysunęła się do nas. Jej oczy lśniły, kiedy wskazywała Vance'a.

– Tamten chłopiec jest łowcą nagród i ma motocykl! I obiecał, że zabierze mnie na przejażdżkę!

Dobry Boże! Wyobraziłam sobie Adę na harleyu Vance'a i nic nie mogłam poradzić na to, że wybuchnęłam śmiechem.

Mace zniknął mi z oczu, za to Eddie wrócił. Nie byłam pewna, czy właściwie odczytałam wyraz jego twarzy, z wyjątkiem faktu, że cokolwiek myślał, nie było to nic dobrego.

Wstałam i podeszłam do niego. Gdy tylko znalazłam się bliżej, złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie, otaczając ramieniem w talii. Wtulił mnie w siebie, a następnie dotknął ustami moich ust.

– Muszę lecieć do pracy – powiedział, kiedy się rozłączyliśmy.

Hm... Teraz to on stosował taktykę uników.

– Jak poszło z Mace'em?

Jego oczy zamigotały, co nie wróżyło niczego dobrego.

– Teraz przynajmniej wie, na czym stoimy.

– Eddie...

Ramię opasujące mnie w talii przesunęło się na szyję. Eddie popatrzył z bliska w moje oczy.

– Trzymaj się z dala od Mace’a – rozkazał.

Och!

– Co to ma znaczyć? – zawołałam.

– To ma znaczyć, że masz trzymać się z dala od Mace’a – powtórzył.

– Eddie...

Przysunął mnie jeszcze bliżej.

– Mace wie, jakie jest moje stanowisko, a ja wiem, jakie jest jego. W związku z tym, że teraz wiem, proszę cię, żebyś trzymała się od niego z daleka.

Co to mogło znaczyć? Nie, nie chciałam wiedzieć.

– Nigdy nie widuję Mace’a, on jest nocnym markiem.

– Dobrze.

Znów musnęła wargami moje usta, więc uznałam, że próba się powiodła.

– Rozmawiałem z Lee. Będziesz miała ochronę za każdym razem, gdy będziesz szła gdzieś beze mnie. Pierwszy będzie Matt.

Nie! Nie, nie i jeszcze raz nie!

– Eddie, nie mogę...

– *Chiquita*, nie będziemy wdawać się w sprzeczkę. Bywałem już w towarzystwie, gdzie rozgrywały się takie sceny jak ta, kiedy tu weszliśmy, ale zawsze byłem z boku. Nie bardzo podoba mi się udział w czymś takim i nie chcę patrzeć, jak ludzie, których szanuję, łamią miotły i rzucają mi inwektywy prosto w twarz. Jeśli gdzieś wychodzisz beze mnie, dostajesz ochroniarza. Koniec dyskusji.

Wykorzystałam gniewne spojrzenie, ale zrobiłam to raczej na pokaz i Eddie chyba o tym wiedział, bo zareagował uśmiechem.

– Jesteś cudowna – powiedział.

– Wcale nie jestem – odparłam.

Znów dotknął ustami moich ust, ale tym razem inaczej. Dłużej i z muśnięciem języka. To było wspaniałe doznanie. Znalazłam się całkowicie pod wpływem Czarar Eddiego.

Czułym gestem założył mi za ucho niesforny kosmyk włosów i wyszedł.

Dziesięć minut po wyjściu Eddiego do Fortnum wkroczyła Daisy. Wybrała raczej niefortunny moment, bo atmosfera właśnie zaczęła się uspokajać.

Trixie pojechała do pracy, a Gloria odwiozła Blankę do domu. Ada cały dzień siedziała z mamą przy kawie, podczas gdy ja i Tex pracowaliśmy. Lottie i Indy wyszły do Walgreens. Stevie i Tod pojechali do siebie, a Seksowne Komando i Hank zniknęli, zostawiając na posterunku Matta.

– No cóż, czyż nie jest odlotowo? – parsknęła takim tonem, że stało się jasne, że ona absolutnie nie czuje się odlotowo. – Kochanie, jeśli zostanie ci szrama, to osobiście tymi oto pieprzonymi pazurami rozdrapię paskudną mordę Vince’a Fratello.

Uch! Co?!

– Daisy, ja naprawdę czuję się całkiem nieźle – powtórzyłam już chyba po raz tysięczny tego dnia.

Daisy podniosła Rękę.

– To wszystko wina Marcusa. Dostał wczoraj to, na co zasłużył, i nie myśl, że mu odpuściłam. Obiecał, że wszystko naprawi. Jeśli nie naprawi, to odetnę mu dostęp do wodopoju, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Prawdę mówiąc, nie rozumiałam, ale Daisy była tak nakręcona, że nie musiałam długo czekać na wyjaśnienie.

– Nie dostanie nawet kawałeczka mnie, dopóki nie będę pewna, że nikt nie odważy się ciebie tknąć. *Comprende?* Razem musimy ustalić jakieś spotkanie Marcusa z Eddie i wreszcie załatwić te zaszranie sprawy.

To nie był dobry pomysł. Sądziłam, że Eddie nie zacznie skakać z radości na myśl, że musi

spotkać się z Marcusem. Oczywiście Daisy, która zawsze wiedziała wszystko i o wszystkim, także wpadło to do głowy.

– Nie musisz się tym zamartwiać, skarbie. Wiem, że nasi panowie niezbyt się lubią. Mogą przysłać swoich zastępców. Ustalić warunki pokoju. Marcus wybrał Smithiego. Domyślam się, że za Eddiego przyjdzie Lee.

– Daisy...

Znów ujrzałam Rękę.

– Za późno. Marcus już wie, że piłka jest w grze. On bardzo lubi swój wodopój, więc raczej nie będzie zwlekał. Wydaje mi się, że Eddie jakoś teraz powinien odebrać telefon. Ty tylko musisz go namówić, żeby przyjął propozycję.

Cudownie. Nie miałam nawet szans wyrazić sprzeciwu, bo Daisy już skończyła i teraz rozglądała się dookoła. Jej wzrok zatrzymał się na mamie.

– Czy to jest twoja mama? – pisała.

Nagle jej nastrój całkowicie się zmienił. Podeszła do mamy, pochyliła się i uścisnęła ją serdecznie.

– Och, nie mogłam się doczekać, żeby cię poznać.

Ada gapiła się na Daisy szeroko otwartymi oczyma. Mama sprawiała wrażenie całkiem osłupiałej albo może jej rysy stężyły po zbyt bliskim kontakcie z supermocnym lakierem na włosach Daisy.

– Masz ekstra buty – zauważyła Ada.

Daisy zwróciła na Adę spojrzenie swych błękitnych oczu.

– Ach, ależ jesteś miła! Cześć, jestem Daisy.

Zostawiłam je, żeby same dokonały prezentacji, i cofnęłam się za barek z kawą.

– Czuję, że tracę grunt pod nogami – powiedziałam do Duke'a, Texa i Jane.

– Bo tak właśnie jest – odparł Duke, spoglądając spode łba w kierunku Daisy.

Niech to szlag.

Zabręczała moja komórka. Eddie. Westchnęłam ciężko i odebrałam rozmowę.

– Posłuchaj, to nie był mój pomysł. Nie miałam z tym nic wspólnego, przysięgam.

– *Chiquita*... – odezwał się Eddie.

– Nie musisz tego robić – zniżyłam głos do szeptu, żeby Daisy mnie nie usłyszała. – Wymyślę coś, żebyś mógł się z tego wyplątać.

– Już się zgodziłem.

Zamilkłam.

– Eddie... – powiedziałam po chwili.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że chciałbym dożyć twoich następnych urodzin?

Poczułam, jak zapadam się w grząskim gruncie aż po kolana.

– Eddie...

– *Chiquita*, trzymaj się blisko Matta. I nie martw się, wszystko będzie dobrze. Zadzwoń później.

Połączenie zostało przerwane. Spojrzałam na Texa. Obserwował mnie.

– Eddie właśnie umówił się na spotkanie ze swoim śmiertelnym wrogiem, i to z mojego powodu.

Daisy odcięła Marcusowi dostęp do wodopoju. Duke połamał miotłę. Lee wydaje mnóstwo kasy, żeby zapewnić mi ochronę. To wciąż trwa i trwa. Jak to się stało? Dlaczego do tego doszło? Pytam, bo naprawdę chciałabym wiedzieć.

Tex delikatnie położył mi na czubku głowy swoją ciężką, masywną dłoń.

– No cóż, świrusko, historia lubi się powtarzać.

Nagle ciężar dłoni zniknął.

– Cześć, Daisy! – zagrzmiął Tex na cały lokal. – Jak się masz?

Stałam za barkiem z kawą, przyswajając sobie ten wykład na temat karmy. Cóż, pieprzyć to, pomyślałam. Jeżeli wszyscy zamierzają być mili dla mnie, należy im pozwolić. Później zastanowię się nad konsekwencjami. Mentalnie wyciągnęłam się z grząskiego gruntu, kiedy Daisy podeszła do barku, żeby zamówić kawę, podwójną czekoladę i odtłuszczone mleko. Gapiłam się na nią.

– Czekolada jest dobra, mleko nie. Gówno mnie obchodzi, co gadają w reklamach te wypasione gnojki z wąsami – powiedziała.

Wszystko jedno.

– Czy wiesz, co tam u Shirleen? – spytałam.

– Nie, ale mogę się dowiedzieć – odparła. – Czy chcemy złożyć jej wizytę?

Nie spodziewałam się, że zdarzy się jeszcze sytuacja, w której będziemy w liczbie mnogiej, ale cóż, z Daisy można było wszystkiego się spodziewać.

Odwrociłam się do Texa.

– Zrób wszystkie zamówienia w kubkach na wynos.

Spojrzałam na Daisy.

– Zadzwoń do Shirleen.

Podeszłam do Matta.

– Odpalaj silnik, bo zaraz jedziemy.

Daisy spoglądała na mnie uważnie.

– Cholera, skarbie, czy to ten Vince dodał ci trochę takiej apodyktycznej pewności siebie?

Tex cichutko zachichotał.

– Nie wolno mi stroić sobie żartów z tamtej strzelaniny – oznajmiłam, kiedy Tex podawał mi kubki.

– Kto tak mówi? – obruszyła się Daisy.

– Eddie – odpowiedziałam.

Przechyliła lekko głowę i przytaknęła.

– Pamiętasz, co mówiłam ci o ekspresie do kawy?

Cudownie.

Shirleen mieszkała na strzeżonym osiedlu, składającym się z nowych, wielkich, eleganckich domów, wybudowanych tak blisko jeden drugiego, że mogłeś przez okno podać sos sąsiadowi z budynku obok. Mimo wszystko było to lepsze niż cokolwiek, w czym dotąd sama mieszkałam, więc domyśliłam się, że prowadzenie baru ze stolikiem do pokera na zapleczu musi przynosić niezłe dochody.

Razem z Daisy i Mattem wkroczyłam do budynku.

Cóż, Matt właściwie nie wkroczył. Po słuchaniu przez całą drogę paplaniny Daisy, która przeskakiwała z tematu na temat – od planowania zemsty po wskazówki dotyczące pielęgnacji skóry – biedak włókł się za nami z taką miną, jakby chciał być gdziekolwiek, byle nie tutaj. Pewnie nawet by wolał, żeby ktoś do niego strzelał albo wrywał mu paznokcie.

Daisy zastukała do drzwi. Upłynęło może kilka sekund, zanim ktoś otworzył. Na progu stał Darius. Do diabła, co to ma znaczyć?!

– Co tutaj robisz? – spytałam, zbyt zszokowana jego obecnością, żeby silić się na uprzejmość.

– Cóż, jestem członkiem rodziny Shirleen – wyjaśnił, najwyraźniej wcale niezdziwiony moją reakcją.

Cudownie.

Tylko ja mogłam wciągnąć w pieprzoną awanturę kobietę z rodziny groźnego dilerka narkotyków i doprowadzić do tego, że ktoś walnął ją w głowę, pozbawiając przytomności. Takie właśnie mam zasrane szczęście. Nie było się nad czym rozwodzić, należało przejść do konkretów.

– Możemy z nią porozmawiać? – spytałam.

Odsunął się na bok i weszliśmy do środka. W pokoju dziennym otwartym na kuchnię, z cholernie wysoko wysklepionym sufitem kłębiło się z pół tuzina ludzi. Wszyscy skierowali na nas wzrok.

Shirleen leżała na wielkiej puchatej sofie, ozdobionej czarnymi zawijaszami na białym tle. Od samego patrzenia zakręciło mi się w głowie.

Sama Shirleen wyglądała niezłe, ale skąd mogłam mieć pewność? Ostatecznie nie jestem pielęgniarką.

- Cześć, Shirleen – zawołała Daisy.
- Cześć, Daisy, dziecinko – odpowiedziała Shirleen.

Na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech, ale potem przesunęła spojrzenie na mnie i uśmiech zgasł. Chyba to nie był dobry znak.

- Cześć, Shirleen – odezwałam się, bo nie miałam pojęcia, co powiedzieć.
- Co ci się stało w głowę? – zapytała.

Popatrzyłam na Daisy, a potem z powrotem na Shirleen.

- Fratelli trzymał mnie na muszce. Próbowałam się uwolnić i wtedy zostałam draśnięta. Shirleen patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczyma, a potem zacisnęła usta.
- Wszystko w porządku? – spytała.

Skinęłam głową.

- A ty jak się czujesz? – odwzajemniłam jej zainteresowanie.
- Głowa mi pęka i jestem wkurzona jak cholera, ale poza tym jest całkiem nieźle.
- Bardzo przepraszam.
- Za co przepraszasz?

Jeśli sama nie wiedziała, to może lepiej jej nie wyjaśniać, co miałam na myśli?

No cóż, skoro postawiliśmy pensa, trzeba postawić funta.

- To moja wina, że zostałam ranna.

W tym momencie Shirleen wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Dziewczyńko, chyba coś ci się nieźle pomieszało. Czy to ty walnęłaś mnie w głowę?
- Nie – odpowiedziałam.

– Nie musisz martwić się o Shirleen. Shirleen sama da sobie radę, a jeśli nie, to znajdzie kogoś, kto się o nią zatroszczy.

Z tymi słowami odwróciła się do Dariusza.

- Wiedziałaś, że Jet została postrzelona? – spytała.

Skinął głową.

- Dość tego, synu. Czy słyszysz, co do ciebie mówię? – kontynuowała.

Znow przytaknął, tylko tym razem kąciki jego ust powędrowały nieco w górę. Coś przerażającego wisiało w powietrzu. Wiedziałam, że się nie mylę, kiedy ujrzałam, jak Matt się spina i jak Daisy spogląda na mnie szeroko otwartymi oczyma.

– Shirleen – powiedziała Daisy, znowu odwracając się do niej. – Wciągnęłam do sprawy Marcusa.

– Cóż, w takim razie Marcus bierze w tym udział. To dobrze. To oznacza, że tym walniętym skurwielom nic nie ujdzie na sucho, nieprawdaż? Skurwysyny myślą, że mogą robić burdel przy stoliku do gry w lokalu Shirleen, że mogą strzelać do jej przyjaciół. Nie sądzę...

Nie. Nie, nie, nie.

To znaczy cieszyłam się, że Shirleen nie jest na mnie wściekła i że darzy mnie przyjaźnią, ale z toku rozmowy domyśliłam się, że ktoś może zostać sprzątnięty. Chociaż chciałam załatwić swoje sprawy i chciałam załatwić je raz na zawsze, to jednak nie byłam gotowa na aż tak radykalne rozwiązanie.

- O czym my właściwie mówimy? – spytałam.

Shirleen już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Daisy była szybsza.

- Jej mężczyzną jest Eddie Chavez – wtrąciła.

Shirleen zamknęła buzię, jednocześnie szeroko otwierając oczy. Cudownie. Teraz Eddie został oficjalnie moim „mężczyzną”.

Wzięłam głęboki oddech. W sumie to wszystko jedno.

- Ja naprawdę nie mogę... – zaczęłam.

– Zamknij mordeczkę, nalej sobie mrożonej herbaty i posadź tyłek gdzieś, gdzie jest trochę wolnego miejsca. Zaraz będziemy oglądać *Dni naszego życia*.

Bez dalszych ceregieli pstryknęła pilotem, żeby włączyć telewizor, podczas gdy ktoś podał mi

mrożoną herbatę. Trochę bałam się Shirleen, więc nie odważyłam się jej sprzeciwić, chociaż miałam inne sprawy do załatwienia. Mnóstwo innych spraw. Na przykład należało uprzedzić Eddiego, że jestem dość pewna, że właśnie słyszałam, jak Shirleen wydawała polecenie zamordowania Vince'a Fratellego. Zamiast tego jednak posłusznie podeszłam i usiadłam na krześle wykończonym fioletową tapicerką w kolorze Dinozaura Barneya.

Wzrok Shirleen podążył za Mattem i Dariusem, którzy ruszyli w stronę drzwi.

– Ona jest pod ochroną Nightingale'a – powiedziała Daisy, sadwiąc się na kozetce u stóp Shirleen ze szklaneczką mrożonej herbaty w ręku.

– Domyśliłam się tego, kiedy wczoraj wieczorem ujrzałam tę jego armię, co przewalała się po moim barze. Ten chłopak przeistoczył się z dzikiego dzieciaka prosto w zatwardziałego skurwysyna i teraz cholernie się go boję.

Trochę się zdziwiłam, słysząc, że Lee budzi przerażenie w Shirleen. Shirleen nie wyglądała na osobę, która boi się czegokolwiek, chociaż wiedziałam, skąd pochodzi. Przytaknęłam na znak, że się z nią zgadzam. Kątem oka zauważyła moje skinienie i spojrzała prosto na mnie.

– Co to za historia z tobą i Eddiem Chavezem? – spytała.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Daisy znów weszła mi w słowo.

– Niedawno kupili razem ekspres do kawy.

Oczy Shirleen prawie wyskoczyły z orbit. Nagle wybuchnęła gromkim śmiechem.

– Eddie Chavez i ekspres do kawy! Święci pańscy! Darius, słyszałeś o tym? – zawołała.

Darius stał przy drzwiach razem z Mattem. Spojrzał w głąb korytarza, niezbyt zadowolony, że ktoś mu przerywa.

– Słyszałem – odparł krótko.

– Jet, kochanie, niedługo staniesz się legendą! Kopiesz w jaja Fratellego, włóczysz się po mieście pod ochroną Nightingale'a, kupujesz ekspres do kawy z Eddiem Chavezem... Ja pierdołę! Darius! – ryknęła Shirleen na cały głos.

Albo była kompletnie nieświadoma, albo zwyczajnie miała w głębokim poważaniu fakt, że Darius nie życzy sobie, aby mu przeszkadzano. Postanowiłam skoncentrować się na tym względnie pozytywnym fakcie zamiast na nowej, okropnej zmianie tematu rozmowy.

– Ciekawe, ile dziewczyn marzy o tym, żeby kupować ekspres do kawy z Eddiem Chavezem! Chyba z setka, co?

Wzniosłam modlitwę do dobrego Boga, że naprawdę, ale to naprawdę potrzebuję boskiej interwencji.

Shirleen pochyliła się do mnie i wkrótce zdałam sobie sprawę, że powinnam była bardziej szczegółowo określić swoje oczekiwania wobec boskiej interwencji.

– Darius jest moim siostrzeńcem. Znam Eddiego od dziecka. Ten chłopak rznął wszystko, co się ruszało. Przy nim Lee Nightingale to zwyczajny ministrant. Eddie własną matkę doprowadził do rozpaczki. Kiedy zdecydował, że zostaje gliną, to jego rodzina chyba musiała napisać do papieża, że oto wydarzył się prawdziwy cud. Mimo tego nawet kiedy już nosił odznakę, nadal pieprzył każdą, która mu się napatoczyła. I to bez najmniejszych widoków na ekspres do kawy. Jet, dziewczynko, jesteś zajebistą laską!

Daisy odchyliła się do tyłu, wsadzając pod swój szczupły tyłek dżinsowe buty na platformie, co zapewne miało oznaczać, że zostaniemy jeszcze przez chwilę. Natychmiast zdałam sobie sprawę, że powinnam była przyjechać tu sama. Dobrze się stało, że nie podzieliłam się z nią informacją o tosterze.

– Jet uważa, że jest nudziarą i nie zasługuje na Eddiego – rzuciła Daisy.

Zabiłam ją wzrokiem. W odpowiedzi zaśmiała się jak srebrzysty dzwoneczek. Shirleen dołączyła z kolejnym głośnym atakiem wesołości. Odstawiłam na podkładkę szklanę z herbatą, skrzyżowałam ręce i nogi i z pełnym złości zniecierpliwieniem tupałam stopą w podłogę. Przywołałam także gniewne spojrzenie.

– Psiakrew, nie wiem, co was tak cholernie śmieszy – burknęłam.

Może nie warto było używać przekleństw i może nie powinnam rzucać nieprzyjemnych słów

w związku z czymś, co sprawiało radość Shirleen i Daisy, ale byłam już trochę wkurzona.

– Same się przekonacie. Kiedy to wszystko się skończy, Eddie natychmiast zniknie z mojego życia.

Nie zwróciły uwagi na mój zły nastrój. Co chwila wybuchały salwami śmiechu i nie byłabym zdziwiona, gdyby w końcu z tej radości zaczęły tarzać się po podłodze. Kiedy wreszcie udało im się trochę uspokoić, Shirleen wyciągnęła rękę w stronę jednej z kręcących się po salonie psiapsiółek i pstryknęła palcami.

– Wanda, podaj mi telefon. Muszę zadzwonić do Dorothei. Ta historia jest tak śmieszna, że grzechem byłoby nie puścić jej dalej.

Wspaniale.

– Dorothea? – spytała Daisy, jednocześnie ostrożnie wycierając z policzków ślady łez, żeby nie rozmazać tuszu do rzęs.

Wanda wręczyła Shirleen telefon.

– To matka Dariusza. Na pewno moja opowieść jej się spodoba. – Oczy Shirleen powędrowały do mnie, kiedy kciukiem wystukiwała na telefonie numer. – Jaki to był ekspres, kochanie?

Spojrzałam na telewizor.

– KitchenAid – mruknęłam bez entuzjazmu.

– Łał! Dla Eddiego Chaveza nie może być jakiś durny Mr. Coffee! Kiedy ten chłopak coś robi, zawsze idzie na całość – zagrzmiała Shirleen, przyciskając telefon do ucha. – Dorothea? W życiu nie uwierzysz w to, co ci teraz powiem!

Daisy zachichotała, a ja zacisnęłam zęby. Moje życie było do kitu.

Rozdział dwudziesty trzeci

Szarość

Słuchałam, jak Shirleen opowiada matce Dariusa o zakupie ekspresu do kawy. Najwyraźniej obie oceniały znaczenie tego epizodu o wiele wyżej niż ja. Potem wszyscy oglądaliśmy *Dni naszego życia*.

Pojawiła się też Dorothea. Okazało się, że to niezwykle urocza kobieta. Jej oczy rozjaśniły się na mój widok, ale tylko na chwilę. Próbowwała ukryć kryjący się w nich smutek, ale z marnym rezultatem.

W końcu wyszliśmy stamtąd. Dorothea wymogła na mnie obietnicę, że pozdrowię od niej wszystkich znajomych, zaś Shirleen zażądała kolejnych odwiedzin. No i oczywiście informacji o wszystkich nowych urządzeniach do kuchni, które zakupimy wspólnie z Eddiem.

Dariusz wyszedł dawno temu. Matt miał taką minę, jakby miał zamiar zażądać podwyżki. Daisy opuściła mnie w chwili, gdy dotarliśmy do Fortnum. Tam dowiedziałam się, że mama, Tex i Lottie pojechali do naszego mieszkania po rzeczy mamy, a potem zamierzali objechać sąsiedztwo w poszukiwaniu mieszkania do wynajęcia.

Zadzwoiłam do Eddiego. Nie odebrał. Nagrałam krótką wiadomość: „Zadzwoń do mnie”. Zamykając telefon, pomyślałam, że może powinnam była pożegnać się albo powiedzieć coś dowcipnego. Potem spędziłam trochę czasu na wymyślaniu dowcipnych i zabawnych rzeczy, które mogłabym wykorzystać, jeśli jeszcze będę nagrywała jakąś wiadomość dla Eddiego. Ale nie byłam ani dowcipna, ani zabawna.

Razem z Indy zamykałyśmy Fortnum, kiedy coś przykuło uwagę Matta.

– Dozo – mruknął i było to chyba jedyne słowo, jakie wypowiedział przez cały dzień. Potem odszedł.

– Chłopaki od Lee nie bardzo lubią pracować jako ochroniarze – wyjaśniła Indy. – Oni lubią być w akcji.

Skinęłam głową i zobaczyłam, jak w naszą stronę idzie Hank.

Hank był tego samego wzrostu co Eddie, no może był o dwa centymetry wyższy. Miał ciało atlety, smukłe i umięśnione. Miał także gęste ciemnobrązowe włosy i piwne oczy. Hank nie był pieprzonym twardzielem ani cholernym sukinsynem. Hank był chłopakiem z sąsiedztwa, w którym można było zakochać się na zabój. Hank był marzeniem każdej matki i erotycznym snem każdej dziewczyny. I właśnie teraz narodziło się we mnie niejasne podejrzenie, że to Hank będzie moim następnym aniołem stróżem.

– Przyjechałeś na dyżur przy Jet? – spytała Indy.

Hank obrzucił mnie przelotnym spojrzeniem.

– Tak.

Sądząc po głosie, nie sprawiał wrażenia szczególnie zadowolonego. Indy zaśmiała się i popatrzyła na mnie.

– Nie bierz tego do siebie, Jet. Kiedy Hank ostatnim razem robił za ochroniarza, zabrałam go na farmę i potem to znalazło się we wszystkich trzech wydaniach wiadomości. Nie pytaj, opowiem ci później.

Uścisnęła mnie na pożegnanie i odjechała. Stałam na chodniku i patrzyłam na Hanka, czując się wysoce niekomfortowo.

– Co teraz? – spytałam.

– Pora coś zjeść – odpowiedział, wziął mnie za ramię i zaprowadził do czarnego SUV-a, który stał zaparkowany dalej przy ulicy.

– Hm... Gdzie jest Eddie? Dzwoniłam do niego...

– Eddie jest zajęty – odparł Hank.

– Zajęty? Czym? Spotkaniem z Marcusem?

Popatrzył na mnie.

– To będzie później.

– O ile później?

– Znacznie później – odparł.

Otworzył przede mną drzwi. Tak jak przypuszczacie, to było wszystko, czego zdołałam się dowiedzieć o planach Eddiego na wieczór.

– Przykro mi, że musisz zajmować się czymś takim – powiedziałam do przedniej szyby.

Czułam się dziwnie. Często spotykałam się z Hankiem, ale nigdy sam na sam. W dodatku Ally wspominała, że Hank uważał mnie za seksowną laskę. Co mogłam z tym zrobić?

– Każdy w końcu musi zjeść kolację. Równie dobrze mogę to zrobić z ładną dziewczyną, nawet jeśli to kobieta mojego przyjaciela.

Taaak...

Znowu to słowo na „k”.

Hank zawiózł mnie do Bonnie Brae Tavern, którego wystrój nie zmienił się od siedemdziesięciu lat. Specjalnością lokalu była pizza i znaleźliby się tacy, którzy mogli nakłąć ci po ryju, gdybyś im powiedziała, że to nie jest najlepsza pizza w Denver. Osobiście wolałam Famous, ale nie zamierzałam o tym mówić głośno.

Na szczęście mieli także sporo innych dań, z których większość smakowała naprawdę nieźle.

Usadowiliśmy się w zielonym boksie, otoczeni mnóstwem neonów z piwem i symbolami zespołów sportowych z Colorado, które tworzyły atmosferę Denver. Zamówiłam reubena, Hank zdecydował się na cheeseburgera. Potem sprawdziłam aparat, czy nie było połączenia.

– Czekasz na jakiś telefon?

Hank, rozsiadał się wygodnie, uważnie mnie obserwując.

– Zostawiłam Eddiemu wiadomość na sekretarce – powiedziałam.

– To może chwilę potrwać, zanim uda mu się oddzwonić.

Hm. Rozterka.

Rozumiecie, po pierwsze nie miałam wielkiego doświadczenia w prowadzeniu rozmowy z seksownymi facetami. Owszem, ostatnio miałam mnóstwo okazji do zdobywania doświadczeń, ale głównie polegały one na sprzecznaniu się z Eddie, kiedy akurat nie uprawialiśmy seksu, albo zdarzały się, kiedy byłam w ekstremalnej sytuacji pomiędzy życiem a śmiercią. Nie bywałam z przystojniakami w podrzędnych pizzeriach. Po drugie byłam pewna, że szykuje się jakieś przestępstwo, w czym częściowo miałam swój udział, a Hank był gliniarzem. Rozmyślałam, czy nie powinnam o wszystkim mu opowiedzieć, chociaż lubiłam Shirleen i nie chciałam wyjść na kapusia.

Jednak.

Uciekałam od niego wzrokiem i rozpaczliwie usiłowałam wymyślić coś, co mogłabym powiedzieć. Kiedy zabrakło miejsc do oglądania, przekonałam się, że Hank przygląda mi się z szerokim uśmiechem.

– Co jest? – spytałam.

– To jest niesamowicie urocze – odparł.

– Co? – spytałam ponownie.

– Twoje zawstydzenie. Podoba mi się. Jest lepsze niż zły humor, chociaż też działa.

Otworzyłam buzię ze zdumienia. Zamknęłam ją czym prędzej i skupiłam się na neonie reklamującym piwo Coors z zamiarem zapamiętania każdego szczegółu.

Hank pochylił się w moją stronę i wtedy na niego spojrzałam.

– Jet, odpręż się. Nie mam zamiaru cię ugryźć.

Och!

– Mam pewien problem – wypaliłam.

– Masz wiele problemów – zauważył.

Spiorunowałam go wzrokiem. Może zrobiłam to bez przekonania, ponieważ nie znałam go zbyt dobrze, ale tak czy owak, w moim spojrzeniu było coś na kształt gniewu.

– Taaak... – mruknął, a kiedy na mnie popatrzył, w jego oczach pojawił się wyraz rozleniwionego flirtu. – To także działa...

Słodki Jezu. Skoncentrowałam się na celu, który chciałam osiągnąć.

– Muszę z tobą pogadać o czymś, co mnie dręczy.

Z powrotem usiadł prosto.

– No to dawaj.

– Jesteś gliniarzem – oznajmiłam.

Usta mu drgnęły, ale przytaknął z powagą.

– No dobrze, załóżmy, że ktoś... Nie mówię kto... Ale ktoś wie, że ma się wydarzyć coś złego. Coś naprawdę złego. Powiedzmy, że ta zła sprawa naprawdę się zdarzy. Czy ten ktoś będzie miał kłopoty, jeśli ona... Albo on... nie zgłosi tego na policję tak od razu?

Jego wzrok znów się zmienił. Już nie próbował ze mną flirtować.

– Jak bardzo złe jest to coś?

– Złe – odpowiedziałam.

– Na przykład jak kradzież batonika czy gorsze?

– Gorsze, o wiele gorsze.

Pochyliłam się ponad stołem i dałam mu znak, żeby zrobił to samo.

– Chodzi o morderstwo – wyszeptalam, kiedy znalazł się kilka centymetrów ode mnie.

Usiadłam prosto. Zrobiłam to. Uff, ciężar spadł mi z serca.

Hank został tak, jak był. Z kamienną twarzą i poważną miną skinął na mnie palcem.

Och!

Ciężar natychmiast wrócił na poprzednie miejsce. Nie chciałam tego robić, ale pochyliłam się do Hanka.

– Mów – zażądał.

Westchnęłam. Potem opowiedziałam mu o Dariusie i Shirleen, oczywiście nie wymieniając imion, ale nie trzeba było być geniuszem, żeby domyślić się, o kogo chodzi. Kiedy skończyłam, Hank usiadł wygodnie i znowu oparł rękę na zagłówku kanapy.

– Ja pierdolę – mruknął, odwracając wzrok.

Kelnerka przyniosła nam jedzenie i od razu zabrała nasze drinki, żeby je uzupełnić, choć każde z nas wypilo zaledwie kilka łyków.

– Czy właśnie dlatego koniecznie chciałaś porozmawiać z Eddiem? – spytał Hank.

Skinęłam głową.

– Czy Lee wie? – pytał dalej.

– Matt był przy tym – powiedziałam.

– Czyli Lee wie – mruknął Hank pod nosem.

Pogrzebał w kieszeni džinsów i wyciągnął komórkę. Nie zwracał uwagi na talerz z jedzeniem, podobnie jak ja, mimo że nie jadłam lunchu i byłam bardzo głodna.

Przyłożył telefon do ucha. W jego oczach dostrzegłam błysk, kiedy zwrócił się do mnie.

– Jedz. Ja muszę jeszcze wykonać kilka telefonów.

Jadłam.

Hank zadzwonił do kilku osób, a potem zajął się jedzeniem.

– Nie chcę, żeby tamci byli na mnie źli – powiedziałam, gdy skończyliśmy.

– Kto? – spytał.

– No, ci ludzie, którzy... Cóż, myślę, że oni są moimi przyjaciółmi... I w pewnym sensie robią to dla mnie... I myślę, że to dobrzy ludzie, tylko robiący złe rzeczy.

– Sprawa jest całkiem prosta. Zło to zło, nieważne, kto je robi i dlaczego. A morderstwo jest najgorszym złem.

Miał rację, choć osobiście uważałam, że zmuszanie dziewczyny do życia w ciągłym strachu przed

zgwalceniem także mieści się wysoko na skali.

– Jet – zawołał Hank, więc spojrzałam na niego. – Fratelli ma teraz jednego prawdziwego przyjaciela i to ty nim jesteś. Marcus nie jest szczęśliwy, ponieważ nie tylko Daisy jest na niego wkurzona. Vince też psuje mu wizerunek. Eddie i Lee zamierzają przez całe spotkanie namawiać Marcusa, żeby zrezygnował z wydania takiego samego rozkazu jak ten, który dzisiaj usłyszałaś. Marcus zacznie udawać, że podejmuje grę, ponieważ jeśli tego nie zrobi, Eddie będzie chciał go udupić. Po prostu szuka jakiejś wymówki. Ale Marcus i tak wyda ten rozkaz. Tu chodzi tylko o sposób, w jaki to robi. Vince znalazł się w naprawdę nieciekawej sytuacji, skoro obaj, Darius i Marcus, chcą go dorwać. Musisz od razu informować Eddiego albo mnie o wszystkim, kiedy tylko coś usłyszysz. Może uda nam się ich powstrzymać, zanim dojdzie do najgorszego.

Skinęłam głową.

Hank obserwował mnie przez chwilę.

– Nie wyglądasz na zadowoloną – zauważył.

– Bo czuję, że zdradziłam przyjaciółkę – wyszeptałam.

Hank złapał mnie za rękę, którą trzymałam na stole, i pociągnął ją do siebie.

– Czy Eddie mówił ci coś na temat Dariusza? – spytał.

Przytaknęłam.

– Znam oboje, Dariusza i Shirleen, chyba przez całe życie. Dariusz pochodzi z porządnej rodziny, ale Shirleen wyszła za męża za fatalnego faceta. Jej mąż, Leon, był skończonym sukinsynem. Skąpy jak diabli i zdemoralizowany do granic możliwości. To właśnie on zmienił Dariusza. Shirleen była wówczas całkiem inną Shirleen, była poniżana, bita i bezsilna. Nie była w stanie kontrolować tego, co działo się z Dariuszem, a Leon już znacznie wcześniej także ją umoczył w tym gównie. Leon został sprzątnięty dwa lata temu, a kiedy król był martwy, Dariusz i Shirleen przejęli odpowiedzialność za biznes. Zrobili to, ponieważ nie znali niczego innego i tylko w tym miejscu czuli się bezpiecznie.

Przełknęłam ślinę. Hank uściskał moją dłoń.

– Jet, to naprawdę zły zestaw – powtórzył Hank. – Ty zrobiłaś jedyną rzecz, którą należało zrobić. Osobiście lubię ich oboje i bardzo bym nie chciał zobaczyć, jak idą na dno, ale jeśli tak się stanie, w pełni na to zasłużyli.

Przesunęłam się odrobinę w jego stronę, żeby zadać pytanie.

– Jak ty możesz prowadzić takie życie? To przecież są twoi przyjaciele. Jak sobie z tym radzisz? Ja na pewno bym nie wytrzymała.

W jego oczach coś się zmieniło, a ręka na mojej dłoni zacisnęła się jeszcze mocniej.

– Mogę to zrobić, ponieważ syf, jaki sprzedają, nie pozostaje w ich kręgu. Przesącza się do dzieciaków, które chodzą do szkoły, do starych ludzi, którzy pragną tylko spokojnego życia, a zmuszeni są mieszkać obok melin, do ładnych dziewczyn, które pracują w księgarni i mają ładnie wyglądających tatuśków... Ktoś musi stanąć w obronie tych wszystkich ludzi.

– Ty to robisz – powiedziałam.

– Ja i oczywiście Eddie – odparł.

– Nie dostrzegasz szarości – powiedziałam.

Nagle uwolnił moją dłoń.

– Słucham?

– Widzisz tylko czarne i białe, nie dostrzegasz szarości – wyjaśniłam.

– Zgadza się, nie widzę szarości. Nie na tym polega moja praca. To robota sędziego, widzieć szarość.

Mówił tak i naprawdę tak myślał. Widziałam to po jego zaciętej minie. Wpatrywałam się w niego. Był chłopakiem z sąsiedztwa, który miał w sobie coś niepokojącego.

– Ty także jesteś przerażający – powiedziałam szczerze.

Uśmiechnął się szeroko, żeby rozładować napięcie.

– Wcale nie. Jestem dobrym chłopcem – powiedział.

– Jesteś dobrym chłopcem, który budzi strach – poprawiłam go.

Gestem przywołał kelnerkę. Rozmowa dobiegła końca.

– Odwiozę cię do domu.

W tym wypadku „do domu” oznaczało do domu Eddiego.

Otworzyłam drzwi, po raz pierwszy używając własnego klucza.

Hank rozsiadł się na kanapie i natychmiast wyszukał w telewizji jakiś mecz, a ja zastanowiłam się, dlaczego zawsze na którymś kanale jest transmisja meczu. Czy fani tych sportów nie odpoczywają od nich nawet w nocy?

Przyniosłam dla siebie i Hanka po puszcze piwa, a następnie zadzwoniłam do mamy i Lottie. Właśnie grały z Texem w Trivial Pursuit. Zadzwoniłam więc do Daisy. Czekwała, aż Marcus wróci do domu, i w wolnym czasie robiła sobie maseczkę na twarz. Zadzwoniłam do Ally. Wrzeszczała do mnie ponad rykiem tłumu, który przewalał się w The Brothers. Zadzwoniłam do Indy. Pilnowała Chowleeny, podczas gdy Tod i Stevie polecili Bóg wie gdzie (to jej słowa) i piekła ciasteczka, żeby następnego dnia przynieść je do Fortnum.

Skończyła mi się lista ludzi, do których mogłam zadzwonić, więc zdjęłam buty, usiadłam na kanapie, oparłam stopy o krawędź stolika i pociągnęłam solidny łyk piwa. Przez mniej więcej pięć sekund przyglądałam się, jak grają. Znudziło mnie to jak cholera.

– Hank, nudzę się – powiedziałam na głos.

Hank spojrział na mnie przelotnie, ale zaraz wrócił do meczu.

– Nie jestem pewien, czy potrafię zapewnić ci rozrywkę, jaką lubisz – odparł.

– Czyli jaką? – spytałam.

– Ogłuszanie ludzi paralizatorem, ucieczka typu „ratuj się kto może”, bójki w barze... Moglibyśmy wyjść i spróbować wszcząć gdzieś jakąś burdę, ale chyba Eddiemu by się to nie spodobało.

– To może chociaż masz jakichś podejrzanych, których trzeba poobserwować? – spytałam z nadzieją, choć mój głos brzmiał depresyjnie jak głos Ady. – Zrobię kawę do termosu – zaproponowałam.

Usta Hanka wygięły się w uśmiechu.

– Dziś wieczorem nie jestem na służbie.

Hm...

– Może umiesz grać w pokera? – próbowałam.

– Grasz w pokera? – spytał.

– Nie, ale pomyślałam, że mógłbyś mnie nauczyć.

W jego oczach znów pojawił się ten leniwy flirt. Natychmiast pomyślałam, że to zły pomysł, ale już było za późno. Hank kliknięciem wyłączył telewizor, wstał, złapał mnie za rękę i pociągnął do góry.

– Chodź, zobaczymy, czy Eddie ma jakieś karty.

– Jasny gwint, Hank! Serio?

Przez sen usłyszałam głos Eddiego. W dodatku wydawał się lekko wkurzony.

– Zasnęła. Nie chciałem jej budzić. – Teraz odezwał się Hank, a w jego głosie brzmiało rozbawienie.

Byłam przyzwyczajona, że w moich snach pojawiał się Eddie, ale do tej pory nie zdarzyło mi się śnić o Hanku. Sny o Hanku i jednocześnie o Eddiem raczej nie zapowiadały niczego dobrego. Spróbowałam otworzyć oczy.

Otworzyły się bez problemu. Najpierw zobaczyłam długą nogę, na końcu której znajdował się brązowy but, oparty o blat stolika. Za stolikiem ujrzałam następną parę nóg, ubraną w wypłowiałe dżinsy. Przesunęłam spojrzenie w górę i zobaczyłam pas Eddiego, brzuch Eddiego, potem pierś Eddiego, a na końcu jego twarz.

– Cześć – powiedziałam do niego, wciąż na pół uśpiona.

Wpatrywał się we mnie i tak, miałam rację. Był nieco poirytowany.

Zamrugalam.

– O co chodzi?

– Może byłabyś uprzejma nie trzymać głowy na kolanach Hanka?

Podskoczyłam, jednocześnie obracając się i zrobiłam to tak gwałtownie, że zakręciło mi się w głowie i musiałam podeprzeć się ręką. Pech chciał, że moja ręka wylądowała na udzie Hanka. Natychmiast ją cofnęłam, zupełnie jakbym się oparzyła. Patrzyłam na Hanka. Uśmiechał się do mnie szeroko.

Moje pieprzone szczęście. Zdecydowanie Hank był chłopakiem z sąsiedztwa, ale takim, który skrywa w sobie niepokojącą tajemnicę. Teraz wyciągnął rękę, podłożył mi ją pod głowę, a potem pochylił się i pocałował w czoło. Później cofnął się, ale spoglądał mi prosto w oczy.

– Jet, to była fajna noc – zamruczał.

Wstał i uśmiechnął się do Eddiego.

– Zjedliśmy kolację, zegraliśmy w pokera. Nikt do nas nie strzelał. Potem oglądaliśmy film i Jet zasnęła. Uważam, że powinieneś mi podziękować.

Eddie wbił w niego spojrzenie. Najwyraźniej wcale nie czuł wdzięczności. Jego mina sprawiła, że uśmiech Hanka zamienił się w uśmiech od ucha do ucha.

– Sam się odprowadzę – zaproponował, wciąż pełen radości.

Widocznie uważał tę sytuację za szalenie zabawną.

Wstałam i przeniosłam spojrzenie z Eddiego na Hanka. Eddie nie miał także ochoty na okazywanie grzeczności, sama więc odprowadziłam Hanka do drzwi.

– Dzięki, Hank – powiedziałam, kiedy wychodził.

Odwrócił się, mrugnął do mnie i już go nie było. Zamknęłam drzwi na zamek i już odwracałam się, by wrócić do pokoju, kiedy ramieniem uderzyłam w Eddiego. Spojrzałam na jego minę. Oho!

– Dobrze się bawiłaś? – spytał.

Szczerze mówiąc, tak. Hank ograł mnie w pokera, rozdanie po rozdaniu, ale ponieważ stawką były obwarzanki, więc zbytnio się tym nie przejęłam. Poza tym flirtował ze mną w absolutnie skandaliczny sposób, co z początku przeraziło mnie jak diabli, ale potem doszłam do wniosku, że Hank po prostu bawi się ze mną, i sama także zaczęłam się bawić. Oczywiście nie powiedziałam Eddiemu o żadnej z tych rzeczy.

– Eddie...

Nie pozwolił mi skończyć. Objął mnie w talii, przyciągnął do siebie, a potem podniósł moje ręce, a razem z nimi mój T-shirt. Po chwili już nie miałam go na sobie.

– Eddie...

– Ostatni wieczór spędziłem z Marcusem – oznajmił, idąc do tyłu i ciągnąc mnie za sobą.

– Z Marcusem, który handluje bronią, dragami i dziwkami. To znaczy babrze się w prochach, ale koncentruje na ciele i sprzedaje gówno, które masakruje to ciało.

Och!

Minęliśmy stolik do kawy i kanapę i myślałam, że lada chwila skęcimy do sypialni, ale byłam w błędzie. Zamiast tego Eddie odwrócił mnie plecami do ściany i napał na mnie całym ciężarem.

– Wszedłem z nim w pewien układ. Jeśli on znajdzie Vince'a, Slicka albo twojego tatę, przekaże ich mnie. I tak ich wszystkich szuka, głównie ze względu na Daisy, więc to nie będzie takie złe, z tym wyjątkiem, że będzie musiał przekazać ich w moje ręce.

Mówiąc to, gmerał palcami przy moich džinsach, odpinając pasek, a potem guziki džinsów. Kiedy skończył, pochylił się, żeby ściągnąć džinsy aż do kostek, a razem z nimi moją bieliznę. Przez cały czas drugą rękę trzymał mi na brzuchu i przyciskał mnie do ściany.

Dobry Boże.

– Eddie... – spróbowałam ponownie.

Wyprostował się, obiema dłońmi otoczył moje pośladki i poderwał mnie w górę. Objęłam go ramionami i oplótłam nogami, żeby utrzymać równowagę, on zaś przycisnął mnie do ściany. Mój

żołądek zafalował i nie było to całkiem nieprzyjemne uczucie (prawdę mówiąc, było całkiem przyjemne).

Usta Eddiego znalazły się przy mojej szyi, ale mimo to mówił dalej.

– Problem w tym, że Marcus nie robi niczego za darmo.

Delikatnie złapał zębami płatek mojego ucha. Przeszył mnie dreszcz. Eddie szeptał mi wprost do ucha.

– Tak więc, żeby dostać od niego tych facetów, a są spore szanse, że dotrze do nich przede mną, będę zmuszony w zamian zrobić coś dla niego.

Przerwał na moment, żeby zsunąć się językiem w dół po mojej buzi. Nic nie mogłam poradzić, że ogarnęło mnie podniecenie, choć chciałam być wściekła albo oburzona. Nie wiem, jak to świadczyło o mnie, ale miałam to gdzieś. Eddie powędrował wargami w górę, do policzka, i dalej w stronę ust.

– Nie lubię być dłużnikiem Marcusa.

Wstrzymałam oddech, podniosłam powieki i zajrzałam z bliska w oczy Eddiego. Były błyszczące, ale jednocześnie ciepłe. Zupełnie inne niż dotychczas.

– Tak mi przykro – wyszeptałam.

Puścił moje pośladki, ale ja trzymałam go z całych sił. Ręka Eddiego znalazła się między nami. Czułam, że rozpina dżinsy.

– Przykro ci, że będę winien Marcusowi przysługę, czy że wróciłem do domu i znalazłem cię z głową na kolanach Hanka? – spytał.

Wiem, powinnam była powiedzieć, że z obu powodów, ale powiedziałam coś innego.

– Z powodu Marcusa. Nie chciałam zasnąć na kolanach Hanka. To jakoś samo tak wyszło.

Palce Eddiego oderwały się od dżinsów. Nagle jeden z nich bez uprzedzenia wsunął się w głąb mojego ciała.

– O mój Boże... – wyszeptałam.

Inaczej nie mogłam. Wrażenie było tak niesamowite, że jak najbardziej zasługiwało na taką reakcję.

– Mnóstwo paskudnych rzeczy wydarza się wtedy, kiedy jesteś z innymi facetami – mruknął Eddie przytłumionym głosem z ustami na moich ustach, a potem jego palce poruszyły się.

Do działania dołączył kciuk i poczułam, jak cała zaczynam się rozplýwać. Zamknęłam oczy, jednocześnie mocniej przywierając do Eddiego biodrami.

– To naprawdę nic – wyszeptałam resztką tchu.

– Jet, otwórz te pieprzone oczęta i spójrz wreszcie na mnie.

Zrobiłam, jak chciał. Wbijał we mnie palące spojrzenie. Lekko odurzona ogarniającym mnie oszołomieniem zdałam sobie sprawę, że coś się wydarzyło. To coś miało dużo wspólnego z wybuchowym temperamentem Eddiego, z faktem, że teraz jestem jego kobietą, oraz tym, że niezbyt spodobało mu się, kiedy po zaszrajce wraca do domu i znajduje mnie śpiącą na kolanach innego faceta. Nie mogłam powiedzieć, że mam mu to za złe.

Jego palce nie przestawały mnie dręczyć, kiedy Eddie wreszcie się odezwał.

– Będziesz musiała wreszcie uświadomić sobie, co się dzieje wokół ciebie. Czy sądzisz, że Hank nie pragnie tego...

Palec Eddiego wysunął się ze mnie i zaraz powrócił, i byłam całkiem pewna, że teraz dołączył do niego jeszcze jeden.

– Jesteś w błędzie – dokończył.

Trudno mi było utrzymać koncentrację na naszej rozmowie, ale czułam, że to ważne i że muszę się postarać.

Spróbowałam wszystko wytłumaczyć.

– Hank jest twoim przyjacielem. On widzi tylko czarne i białe. Zawsze postępuje zgodnie z zasadami. Sam mi o tym powiedział. Rozumiesz więc, że Hank nigdy nie starałby się mnie wykorzystać.

Eddie nie sprawiał wrażenia przekonanego.

– Myślę, że byłaś cholernie odporna na to gówno, które cię otacza, ale uprzedzam, że dziś wieczorem to się skończyło. Czy rozumiałaś?

Skinęłam głowę, chociaż tak naprawdę nie rozumiałam. Dopiero zaczynałam rozumieć. Eddie wyciągnął ze mnie palce, ale zaraz sam znalazł się na ich miejscu i natychmiast zaczął się poruszać.

– Nie rozumiesz. Za cholerę niczego nie rozumiesz – szeptał z ustami przy mojej szyi.

Nigdy nie uprawiałam seksu poza łóżkiem. Oczywiście nie licząc tego, co razem z Eddiem robiliśmy pod prysznicem. Tylko pod prysznicem nie dochodziło do penetracji ani akrobatyki, zaangażowane były tylko palce, usta i w końcu następował orgazm. W większości wypadków mój orgazm. No dobrze, to zawsze był mój orgazm.

Wszystko to było dla mnie nowe. Nowe i wyśmienite.

Zaryzykowałam i oderwałam rękę, którą dotąd zaciskałam ze wszystkich sił dookoła ramion Eddiego, i zanurzyłam palce w jego włosach.

– Eddie... – wyszeptałam.

Podniósł głowę.

– Słucham – powiedział, nie przestając się poruszać.

– Czy skończyłaś już mówić?

Mocniej wcisnął we mnie biodra, a ja zagryzłam wargę.

– Tak.

– W takim razie czy mógłbyś mnie pocałować?

Błysk zniknął z oczu Eddiego, pozostawiając w nich żar. Poczułam w środku ulgę, potem mocne pchnięcie w innym miejscu, a potem Eddie spełnił moje żądanie.

Rozdział dwudziesty czwarty ***Zakrwawione T-shirty***

Budzik zaczął dzwonić. Eddie nacisnął wyłącznik i wyturlał się z łóżka. Stężałam, czekając, że za chwilę wyciągnie mnie spod kołdry, ale nic takiego nie nastąpiło. Słyszałam, jak chodzi po pokoju, więc otworzyłam oczy. Zauważyłam, że było jeszcze ciemno, dużo za wcześnie, żeby wstawać, więc miałam cichą nadzieję, że Eddie po prostu wstał do łazienki albo może zapomniał włączyć program w ekspresie do kawy. Znowu zapadłam w sen.

Później usłyszałam pikanie budzika, jakby ktoś ustawiał przyciski, więc otworzyłam oczy. Leżałam na łóżku po stronie Eddiego, wtulona w jego poduszkę i odurzona jego zapachem, prawdopodobnie pochodzącym z poduszki i z niego samego, bo Eddie przykucnął obok łóżka i coś majstrował przy budziku.

– Eddie? – wymamrotałam.

Odwrócił do mnie głowę.

– Ciii, *cariño*, śpij dalej.

Spojrzałam na budzik. Nadal było cholernie wcześnie. Wsparłam się na łokciu.

– Co się dzieje? – wybełkotałam.

Było tak wcześnie, że miałam kłopoty z wymawianiem słów. Eddie usiadł na brzegu łóżka.

– Jadę do pracy – powiedział.

Zamrugałam, przytomniejąc.

– Co z naszym prysznicem?

– Może weźmiemy prysznic później.

Zdecydowanie coś było nie w porządku. Eddie lubił nasze wspólne kąpiele, nawet bardzo lubił (przynajmniej takie odnosiłam wrażenie).

Usiadłam, czując się nieco dziwnie. Może nawet byłam lekko przestraszona.

– Jesteś na mnie zły? – wyszeptałam.

Podniósł rękę i zatknął mi za ucho kosmyk włosów.

– Dlaczego tak uważasz?

Poczułam, że coś utknęło mi w gardle. Wiedziałam, co to było. Strach.

– Bo zeszedł nocy... Hank... – zaczęłam.

Przez sekundę Eddie tkwił w bezruchu, a potem objął mnie rękoma w talii i wyciągnął z pościeli. Po chwili siedziałam mu na kolanach. Ustami musnął moją szyję.

– Wczoraj w nocy nie byłem na ciebie zły – powiedział.

– Jestem pewna, że byłeś.

– To nie była złość, tylko frustracja.

Dobry Boże, jeżeli faktycznie to nie była złość, to raczej nie chciałabym przekonać się, jak ona wygląda. Eddie podniósł głowę i popatrzył na mnie w ciemności.

– Nie lubię Marcusa – oznajmił.

– Myślę, że to do mnie dotarło.

Mogłabym przysiąc, że nawet po ciemku widziałam, jak się uśmiechnął.

– Tak samo nie lubię widzieć cię z innymi facetami.

– Nie bywam z innymi facetami.

– A Vance?

Hm...

– Mace?

Cóż mogłam powiedzieć? Znalazłam się w naprawdę niebezpiecznej sytuacji.

– Hank?

W tym momencie nie miałam już żadnego wytłumaczenia.

– Będę bardziej uważać – obiecałam.

– Naprawdę bardzo się postaraj.

Uch! Chyba nadszedł czas na zmianę tematu. Poczułam, że Eddie zamyka mnie w ciasnym uścisku, więc przywarłam do niego całym ciałem, a potem objęłam w pasie i położyłam mu głowę na ramieniu.

– Wczoraj nic się nie wydarzyło. Nikt do mnie nie strzelał, z nikim nie walczyłam, a paralizator przez cały dzień spoczywał w torebce. Gdyby nie to, że usłyszałam, że Shirleen i Darius mają zamiar sprzątnąć Vince’a, wczorajszy dzień mogłabym uznać za naprawdę udany.

Eddie nawet nie drgnął, kiedy wymieniałam imiona Shirleen i Darius.

– Nie martw się, powiedziałam o wszystkim Hankowi, a on wykonał parę telefonów – zapewniłam go.

– Lee wspominał mi o tym wczoraj wieczorem. Czy dlatego zostawiłaś mi wiadomość?

Przytaknęłam, nie odrywając głowy od ramienia Eddiego. Wyraźnie się odprężył.

– Moim zdaniem powinniśmy to uczcić – zdecydowałam, podnosząc głowę, żeby na niego spojrzeć. – Oczywiście nie to, że Darius zamierza rozprawić się z Vince’em, tylko fakt, że wczorajszy dzień upłynął bez żadnych mrożących krew w żyłach wydarzeń. Dziś wieczorem zrobię ci kolację.

Eddie przesunął dłoń po moich włosach i oparł ją na szyi.

– Będzie miło, jeśli zrobisz kolację – powiedział miękko.

W brzuchu poczułam znajome łaskotanie.

– Może mama i Lottie też mogłyby przyjść? I Tex?

– Twoja siostra przeprowadza się do Denver, prawda? – zapytał.

– Owszem.

– W takim razie mogą przyjść kiedy indziej.

Łaskotanie przeistoczyło się w rozkoszne drżenie.

– W porządku – zgodziłam się z entuzjazmem.

Dotknął ustami moich ust.

– Dlaczego wychodzisz dziś tak wcześnie? – spytałam, kiedy skończyliśmy się całować.

– Muszę zająć się pewną gównianą sprawą.

– Moją sprawą?

– Twoją.

Cudownie. No cóż, zawsze wiedziałam, że jestem jak wrzód na dupie. Wtuliłam twarz w szyję Eddiego.

– Tak mi przykro... – wyszeptałam tuż przy jego skórze. – Nienawidzę tego.

– *Mi amor*, wkrótce będzie po wszystkim.

– Mam taką nadzieję. Kto by pomyślał, że zatęsknię za swoim dawnym, nudnym i normalnym życiem.

Eddie zatrzęsł się ze śmiechu.

– *Chiquita*, nie jestem pewien, czy w ogóle potrafisz być nieciekawa i normalna.

– Poczekaj, to sam się przekonasz – wymamrotałam.

– Ustawiłem ci budzik. Bobby przyjedzie o siódmej trzydzieści i odstawi cię do Fortnum.

Bobby był kolejnym chłopakiem z drużyny Lee, więc przypuszczałam, że właśnie jemu przypadł dziś w udziale „Dyżur przy Jet”.

– W porządku – westchnęłam.

Pocałował mnie, lekko muskając wargami i jednocześnie wsuwając mi do ust koniuszek języka. Takie pocałunki lubiłam najbardziej. Kogo zamierzałam oszukiwać? Wszystkie jego pocałunki lubiłam najbardziej.

– Bądź grzeczna – powiedział z ustami na moich ustach.

– Postaram się – znowu westchnęłam.

Zaśmiał się, kładąc mnie z powrotem do łóżka. Dopiero gdy wyszedł, zdałam sobie sprawę, że

strach nadal ściska mnie za gardło. To był zupełnie inny rodzaj strachu. Wiem, że uznacie mnie za wariatkę, ale ten strach był o wiele gorszy.

Włączył się budzik. Od razu wcisnęłam przycisk drzemki, dziękując Bogu, że przycisk drzemki zawsze był największy i łatwo było w niego trafić. Ten scenariusz powtórzył się jeszcze dwukrotnie.

O siódmej piętnaście wpatrzyłam się zaczerwienionymi oczyma w tarczę zegara, krzyknęłam z przerażenia i wyskoczyłam z łóżka. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, byłam jeszcze w bieliźnie i w jednej z flanelowych koszul Eddiego, miałam mokre po pospiesznym prysznicu włosy i biegałam w zdenerwowaniu po całym mieszkaniu.

To był Bobby. Bobby budową ciała przypominał mocarne drzewo i wyglądał jak członek rodziny Texa, tylko w młodszej wersji i przed tym, zanim mu odbiło. Tuż przed tym. Przesunął po mnie wzrokiem i w zadziwieniu podniósł brew.

– Przepraszam za spóźnienie. Czy możesz poczekać? – spytałam błagalnie.

Wzruszył ramionami, przycupnął na brzegu kanapy, wziął do ręki pilota i natychmiast wyszukał na którymś z kanałów jakiś mecz.

– Jak to możliwe, że o siódmej trzydzieści już grają w piłkę nożną? – spytałam lekko zirytowana, gapiąc się w ekran.

– To angielski football, tam jest trochę później. Towarzyski mecz Manchester United kontra Arsenal.

Zabrzmiało to, jakby posługiwał się jakimś kodem, ale ja właściwie go nie słuchałam. Wpatrywałam się w ekran. Ci faceci nie nosili naramienników ani kasków, które zakrywały im twarze. Mieli na sobie śmieszne szorty i ochraniacze, które osłaniały staw skokowy. Wszyscy ubrani byli w spodenki i T-shirty i, co łatwo dało się zauważyć, wszyscy byli superprzystojni.

Usiadłam na oparciu kanapy i przyglądałam się, jak grają. Jakiś oficjalnie wyglądający gość machnął żółtą chorągiewką.

– Co to znaczy? – zainteresowałam się.

Bobby wytłumaczył, że któryś z zawodników popełnił jakiś błąd, ale ja nie słuchałam. Wszyscy gracze byli mocno wkurzeni i wyraźnie mieli do siebie pretensję.

Odepchnęłam Bobby'ego i sama także usadowiłam się na kanapie.

Dwadzieścia minut później Bobby spojrzął na mnie.

– Czy nie powinnaś jechać do pracy? – spytał.

– Cholera! – wrzasnęłam.

Skoczyłam na równe nogi i popędziłam do łazienki.

To był dość niezwykły jak na Colorado dzień – mroźny, jasny i słoneczny. Włożyłam więc dopasowany T-shirt w ciemnoszarym kolorze, na to rozpinany wełniany sweter w kolorze bakłażana, do tego džinsy oraz czarne buty na wysokim obcasie. Włosy związałam w koński ogon, zrobiłam minimalny makijaż, spryskałam się perfumami i byłam gotowa do wyjścia.

Do Fortnum dotarliśmy dość późno. Nikt nie zwrócił na to uwagi. Mama i Lottie siedziały na kanapie. Ucałowałam je w przelocie i poszłam za barek, żeby pomóc Duke'owi i Texowi obsługiwać kolejkę klientów.

– Widzę, że jeszcze żyjesz – zauważył Duke.

Widać zebrało mu się na marudzenie. Czułam, że najlepiej będzie nie odpowiadać na zaczepkę. Okazało się jednak, że to wcale nie było najlepsze rozwiązanie.

Duke przez chwilę wpatrywał się we mnie, a następnie odwrócił się do odtwarzacza CD, wyjął stamtąd płytę Steppenwolfa, która należała do Texa, i włożył Charliego Daniela. Normalnie byłoby to wskazówką, że szuka zaczepki. Wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedź Texa.

Tex nie rzucił się z zębami. To było dziwne. Tex zawsze reagował w ten sposób. Oboje z Dukiem gapiliśmy się na niego.

– Dobrze się czujesz? – zwróciłam się do Texa.

Spojrzał na mnie.

– Mam zamiar zaprosić twoją mamę na kolację i potrzebuję twojego błogosławieństwa. Ze zdumienia otworzyłam usta. Duke wydał taki dźwięk, jakby ktoś pacnął go w żołądek.

– No i co? – ponaglił mnie Tex.

Przez chwilę walczyłam, żeby wydobyć z siebie głos.

– Hm... No cóż, obydwójce jesteście dorosłymi ludźmi. Nie potrzebujecie mojego błogosławieństwa.

– Nie chcę, żebyś ty albo twoja siostra wycięły mi jakąś arogancką sztuczkę, tak jak robią te cholerne bachory w telewizji – wyjaśnił Tex.

Zamrugałam.

– Bachory w telewizorze są zazwyczaj dziećmi, a nie dorosłymi osobami zbliżającymi się do trzydziestki, jak Lottie i ja.

Krzaczaste brwi Texa prawie złączyły się z linią włosów.

– Świrusko, dorosłe osoby nie ciągną się za włosy ani nie tarzają się po podłodze w jakiejś pieprzonej bójce.

No cóż, miał rację.

– Masz moje błogosławieństwo – powiedziałam.

Potem uśmiechnęłam się, bo spodobała mi się myśl, że Tex zaprasza moją mamę na randkę.

Spojrzał na mnie groźnie.

– O co chodzi? Dałam ci przecież moje błogosławieństwo – przypomniałam mu.

– Teraz muszę ją zapytać.

Spojrzałam na mamę. Obserwowała nas. Albo może obserwowała Texa. Odwróciła wzrok w tej samej chwili, w której ja popatrzyłam na nią.

Wróciłam spojrzeniem do Texa.

– Wydaje mi się, że mama się zgodzi.

– Tak? – Wciąż był pełen wątpliwości.

Ze wszystkich sił starałam się opanować atak śmiechu. Nie udało się.

– Cholera... – mruknął, odwracając się do mnie plecami.

Drzwi otworzyły się i do środka wkroczyła Daisy, uczesana w dwa warkoczki sterczące po obu stronach głowy. Zostawiłam Texa na pastwę dręczących go myśli, Duke'a z jego podłym humorem i wyszłam z kontuaru.

– Jak tam, kochanie? Jesteś gotowa? – spytała Lottie.

– Co się dzieje? – zwróciłam się do niej.

– Daisy zabiera mnie do Smithiego, pokaże mi, jak mam się ruszać, i upewni się, że dostanę to porsche – wyjaśniła Lottie. – Mama jedzie z nami.

Pomyślałam o mamie, która będzie kręcić się po lokalu Smithiego i przyglądać się, jak jej córka kręci tyłkiem, ćwicząc rozbierany taniec. Moja rodzinka.

Odwróciłam się do Daisy.

– Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby po drodze zajrzeć do naszego domu? Może Ada też chciałaby wpaść. Odkąd mama przebywa poza mieszkaniem, Ada nie ma zbyt wielu rozrywek i pewnie nudzi się jak diabli. Przypuszczam, że zechce obejrzeć wasz taniec.

Może to zabrzmiało dziwnie, ale to była prawda.

– Nie ma sprawy, kochanie – odparła Daisy, a potem spojrzała na Texa. – Tex, będziesz robił za ochroniarza?

– Kurde, jasne, że tak! – zagrział Tex.

– No to jedziemy – zarządziła Daisy i całe towarzystwo wyszło na zewnątrz.

Jane przyjechała dziesięć minut później, a Ally dziesięć minut po Jane. Po kolejnych dziesięciu minutach zabręczała moja komórka. To Eddie.

– Cześć – przywitałam się.

– Wszystko w porządku? – odparł.

Och!

– A nie powinno być?

– *Chiquita*, w twoim przypadku zawsze jest ryzyko.

Cudownie.

Wyszłam zza kontuaru, pozwalając, by Ally sama zajęła się obsługą klientów. Stałam przy oknie i wyjrzałam na zewnątrz.

– Jak ci mija dzień? – pytał Eddie.

– Wcisnęłam drzemkę chyba z dziesięć razy. Potem Bobby tłumaczył mi, na czym polega gra w piłkę nożną, więc spóźniłam się do pracy. Teraz jestem w Fortnum. Najpierw Tex poprosił mnie o błogosławieństwo, bo chciał zaprosić mamę na randkę, potem przyjechała Daisy i zgarnęła mamę, Lottie i Texa i razem pojechali do Smithiego, gdzie Daisy ma zamiar uczyć Lottie, jak się robi striptiz. Po drodze mają wstąpić do nas do domu i zabrać Adę, tak na wszelki wypadek, bo może będzie chciała pojechać.

Cisza.

– Smithie obiecuje, że Lottie za tydzień będzie jeździć porsche – dodałam.

Znowu cisza. No to zaczęłam gadać i gadałam jak najęta. Wyglądało, że nie mogę przestać, nawet gdybym chciała.

– Smithie mówi, że jeśli wystąpimy jako siostry w duecie, to zapisze mi coś w testamencie.

Teraz usłyszałam parę słów po hiszpańsku. Uśmiechnęłam się.

– Co się z tobą dzieje? – spytałam, czując się już nieco głupio.

To była dziwna rozmowa właśnie dlatego, że była całkiem zwyczajna. To była całkiem przeciętna, normalna rozmowa, jaką każda dziewczyna codziennie prowadzi ze swoim chłopakiem, albo w bardziej poważnym związku każda kobieta ze swoim mężczyzną.

Eddie coś odpowiedział, ale go nie słuchałam. Dostrzegłam jakiś samochód, który zahamował na środku Broadway, dokładnie naprzeciwko miejsca, gdzie stałam. Samochód nie zatrzymał się całkiem, tylko zmniejszył prędkość, a potem tylne drzwiczki otworzyły się i ktoś wypchnął na zewnątrz bezwładne ciało.

Ciało, które do złudzenia przypominało ciało taty.

– Tata – wyszeptałam do telefonu.

Patrzyłam, jak tata toczy się po jezdni, bezwładnie potrząsając rękoma i nogami, i w najmniejszym nawet stopniu nie stara się zatrzymać ani kontrolować tego turlania.

– Tato! – wrzasnęłam, przyglądając się tej scenie.

W samochodzie ktoś zatrzasnął drzwiczki i auto ruszyło z piskiem opon.

Oderwałam komórkę od twarzy, zatrzasnęłam klapkę, wepchnęłam telefon do kieszeni džinsów i biegiem ruszyłam do wyjścia.

– Łap ją! – zawył Duke, ale ja już byłam na zewnątrz.

Wybiegłam przez drzwi na ulicę i klucząc między samochodami, pędziłam wprost do leżącego twarzą do ziemi człowieka.

Samochody skręcały gwałtownie, żeby nas ominąć, trąbiąc przy tym wściekle, ja zaś upadłam na kolana na środku jezdni, tuż obok taty.

Leżał na boku, a krew była dosłownie wszędzie. Na jego ubraniu, we włosach... Niektóre plamy były mokre, inne suche. Świeże i stare.

Ostrożnie przewróciłam go na plecy i widok, który ujrzałam, sprawił, że zebrało mi się na wymioty.

Twarz taty była jedną krwawą miazgą. Ledwo mogłam go rozpoznać. Spuchnięte powieki były mocno zaciśnięte, wargi popękane i całe we krwi, nos zupełnie spłaszczony, a policzki pocięte. Większość ubrania wisiała w strzępach, a z każdej dziury lała się krew.

Pochyliłam się i nasłuchiwałam, czy oddycha, jednocześnie palcami starając się wyczuć puls. Z oddali usłyszałam Bobby'ego wydającego rozkazy: „Dzwoń na dziewięćset jedenaście” i „Uważaj na samochody”.

W końcu udało mi się wyczuć puls. Nic nie wiem na temat pulsu, ale fakt, że w ogóle go znalazłam, oznaczał, że Pan Bóg wreszcie przełamał klincz. Usiadłam na jezdni, ściągnęłam sweter i podłożyłam go tacie pod głowę.

– Jet... – powiedział Bobby, kładąc mi rękę na ramieniu.

Wysunęłam się spod jego dłoni i ostrożnie rozerwałam koszulkę taty, żeby obejrzyć rany pokrywające całą jego pierś, które wydawały się ranami od noża i od kul. Niektóre były stare, inne całkiem nowe. Sączyła się z nich krew, niekiedy jasnoczerwona, innym razem w odcieniu brązu i czerwieni. Zbyt dużo krwi, pomyślałam. Nikt nie może stracić tyle krwi i przeżyć.

– Jet – powtórzył Bobby i kucnął obok mnie.

Słyszałam wycie zbliżających się syren. Usiadłam, podciągając bezwładne ciało taty do pozycji siedzącej. Oparłam cały jego ciężar na sobie, objęłam tatę ramionami i przysunęłam usta do jego ucha.

Nie wiedząc, co jeszcze mogłabym dla niego zrobić, zaczęłam nucić cichutko piosenkę Paula McCartneya *Jet*.

– Zabierzcie ją stąd – usłyszałam gdzieś blisko warknięcie Duke'a.

Pominięłam fragment piosenki i przeskoczyłam do naszego ulubionego fragmentu – tego o pragnieniu Jet, żeby zawsze mogła go kochać.

Właśnie w tym momencie jakiś policjant w mundurze ostrożnie wysupłał bezwładne ciało z moich ramion, inny zaś podniósł mnie na równe nogi. Odwróciłam się, a tam już czekały na mnie ramiona Duke'a i zamknęły w mocnym uścisku. Przyglądaliśmy się, jak pracuje policja, potem zjawił się ambulans. Duke odprowadził mnie do SUV-a Bobby'ego i Bobby ruszył zaraz za ambulansem. Jechał mu niemal na zderzaku. Przez cały czas trzymał przy uchu komórkę, słuchając kogoś.

– Jest źle – mruknął do telefonu.

Tak, miał rację. Było źle. Było naprawdę bardzo, bardzo, bardzo źle. Bobby skręcił na zastrzeżone miejsce parkingowe obok Denver Hospital, ale ja zdążyłam wyskoczyć, zanim zupełnie zatrzymał wóz. Po chwili mnie dogonił i razem weszliśmy na oddział ratunkowy.

Recepcjonistka wpatrzyła się we mnie, a jej oczy robiły się coraz większe z przerażenia. Powoli podniosła się z krzesła.

– Ona nie jest ranna – wyjaśnił szybko Bobby. – To krew innej osoby.

Wyjęłam telefon z tylnej kieszeni dżinsów, przewinęłam listę kontaktów, aż znalazłam Daisy i stuknęłam w jej numer.

Daisy odebrała po drugim sygnale.

– No cześć, skarbie. Właśnie zabraliśmy Adę i teraz jedziemy...

Przerwałam jej.

– Piętnaście minut temu na Broadwayu ktoś wyrzucił tatę z jadącego samochodu. Został pobity, dźgnięty nożem i postrzelony. Jestem w szpitalu. Czy możesz jakoś oględnie powiedzieć o tym mamie i Lottie i przywieźć je tutaj?

Daisy milczała najwyżej przez sekundę.

– Masz to jak w banku, skarbie.

Pstryknięciem zamknęłam klapkę telefonu i zobaczyłam, że Bobby bierze od recepcjonistki kawałek materiału. Złapał mnie za rękę i pociągnął we wskazanym przez nią kierunku. Weszliśmy na oddział ratunkowy. Bobby otworzył jakieś drzwi i znaleźliśmy się w pustej sali, gdzie na środku stał stół operacyjny, stolik z narzędziami chirurgicznymi, a przy ścianie znajdował się zlew. Poprowadził mnie prosto do zlewu.

– Zdejmuj koszulkę – rozkazał.

– Co takiego?!

Złapał obydwoma rękoma za brzeg koszulki na wysokości bioder i ściągnął mi ją przez głowę. Stałam jak wryta i gapiłam się na Bobby'ego.

– Nie chcesz chyba, żeby twoja matka zobaczyła cię w tym zakrwawionym T-shircie. Musimy jakoś cię wyczyścić.

Wręczył mi górę zielonego chirurgicznego kostiumu, którą dostał od recepcjonistki. Założyłam

ją, podczas gdy on znalazł pojemnik na odpady medyczne i wepchnął tam moją koszulkę. Zmoczył gazę pod kranem i wrócił do mnie.

– Cholera, cała jesteś we krwi – mruknął i zaczął mnie wycierać.

Był skupiony na tym, co robił, i miał tak kamienny wyraz twarzy, że wydawała się wyrzeźbiona w kamieniu.

Krew była na moich rękach, na szyi i na dżinsach.

– Bobby... – powiedziałam i głos mi się załamał.

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie. Nie rób tego, Jet. Wytrzymasz. Nie załamuj się.

Skinęłam głową, przetykając ślinę. Bobby opuścił wzrok na moją szyję i zaczął mnie wycierać, ale akurat w tej chwili drzwi otworzyły się i do środka wszedł Eddie. Spojrzałam na niego i Bobby też spojrzał. Eddie popatrzył na nas oboje.

– Chryste Panie... – wyszeptał, ale doskonale go słyszałam, mimo że znajdował się po przeciwnej stronie sali.

– To nie moja krew – powiedziałam prędko.

Eddie podszedł do mnie. Bobby wręczył mu gazę i zaraz się ulotnił. Eddie nie zastanawiał się. Nie spojrzał na mnie, po prostu zabrał się do wycierania. Wreszcie wrzucił zakrwawioną gazę do zlewu i poszedł po następną. Postanowiłam się odezwać dopiero, kiedy skończył mnie wycierać.

– Było naprawdę mnóstwo krwi.

Popatrzył na mnie.

– Widzę.

– Nie, miałam na myśli tatę.

Jego dłoń pieszczotliwie otuliła mój podbródek.

– Wiem, co miałaś na myśli.

Wpatrywałam się w niego.

– Chce mi się płakać.

Z oczu Eddiego znikła pełna ostrożności pustka i pojawił się dobrze mi znany, ciepły blask.

– Płacz, *chiquita*.

– Bobby powiedział, że mam się nie załamywać.

– Bobby to narwany idiota.

Oderwał dłoń od mojego podbródka, wsunął ją we włosy i przyciągnął moją głowę do piersi. Natychmiast otoczyłam go ramionami. Wzięłam głęboki wdech. W środku już kilka razy byłam bliska załamania, ale nie pozwoliłam sobie na płacz. Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, przytuleni do siebie. Nagle zdałam sobie z czegoś sprawę. Z czegoś, co było niesamowicie wspaniałe i jednocześnie przerażające. Eddie był moją kotwicą. Ja byłam jak łódka, rzucana po morzu przez paskudny sztorm, który chce mnie zatopić, Eddie zaś utrzymywał mnie w stabilnej i bezpiecznej pozycji. Jak mogło do tego dojść?

Byłam rzucana po morzach przez dwadzieścia osiem lat. Przyzwyczaiałam się, że fale ciskają mną we wszystkich kierunkach, ja zaś jak szalony głupiec staram się wylewać wodę z łódki. Jak to się stało, że przywykłam do kotwicy? A jeśli kiedyś kotwica się oderwie?

Niech to diabli, pomyślałam. Bobby miał rację, nie mogę się załamywać. Nadal muszę wylewać wodę, nie mogę pozwolić sobie na luksus korzystania z kotwicy.

– Mama i Lottie pewnie już tu są – wymamrotałam prosto w pierś Eddiego.

– *Cariño*...

Podniosłam głowę, oparłam obie ręce na brzuchu Eddiego i odepchnęłam się lekko, żeby popatrzeć mu w oczy.

– Muszę stąd wyjść i porozmawiać z nimi. I zobaczyć, czy lekarze mogą nam już coś powiedzieć. Przez chwilę wpatrywał się we mnie.

– Pamiętaj, że nie jesteś z tym sama – powiedział.

Próbowałam się odsunąć, ale on zacieśnił uścisk i przyciągnął mnie z powrotem.

– Jet, nie jesteś sama – powtórzył.

Skinęłam głową i próbowałam się uśmiechnąć. Nic z tego. Ręce Eddiego powędrowały do mojej twarzy, objęły czule podbródek, a potem poczułam na ustach muśnięcie warg.

– U mnie wszystko w porządku – wyszeptałam.

Usta Eddiego drgnęły, ale nie potrafiłam powiedzieć, czy moje słowa go rozbawiły, czy wręcz przeciwnie.

– Ale pieprzysz głupoty – odszepnął.

Rozdział dwudziesty piąty

Chili

Mama, Daisy, Tex, Ada i Lottie zdążyli przyjechać, zanim z powrotem dotarliśmy na oddział ratunkowy. Tata był na stole operacyjnym.

Eddie wyjął z tylnej kieszeni džinsów swoją odznakę, przyczepił ją do paska i podszedł do recepcjonistki w nadziei, że teraz uda mu się uzyskać więcej informacji.

Przyląpałam całe towarzystwo na gapieniu się na zaplamione krwią džinsy, a potem mama wysunęła się do przodu i objęła mnie zdrową ręką. Po chwili dołączyła do nas Lottie i tak stałyśmy w gromadce samych McAlisterów.

Tex objął nas wszystkie swoimi szerokimi ramionami, później wtuliły się w nas Daisy i Ada. Zrobili jedyną rzecz, jaką mogli zrobić: ofiarowali nam pociechę, a my przyjęłyśmy ją z wdzięcznością.

Eddie wrócił do nas.

– Rany postrzałowe są z poprzedniego dnia i powinny być do wyleczenia, natomiast dźgnięcia nożem zostały zadane całkiem niedawno. Stracił mnóstwo krwi. Slick spowodował spore obrażenia. Nie wygląda to dobrze.

Byłam zadowolona, że powiedział to wprost. Chciałam wiedzieć. Poza tym świadczyło to o jego zaufaniu do mnie, skoro zdecydował się powiedzieć prawdę, mimo że z oczu Lottie popłynęły łzy.

Indy przyjechała kilka minut później z ciasteczkami. Zaraz za nią zjawiała się Ally z tacą pełną papierowych kubeczków z kawą przygotowaną przez Jane.

To był początek widowiska.

Mama wykonała kilka telefonów, więc wkrótce pojawili się Trixie, Lavonne oraz Niedźwiedź. Lavonne i Trixie uplasowały się obok mamy jak dwie strażniczki, zaś Niedźwiedź usiadł osobno i schował twarz w dłoniach, przypuszczalnie rozmyślając nad swoim życiowym wyborem kariery menela.

Vance i Matt wpadli przelotem, kiwnęli mi głowami, zamienili parę słów z Bobbym i Eddiem, a potem zwinęli się i już ich nie było.

Po chwili wyszła Daisy, zabierając ze sobą Adę i Trixie. Wróciły z torbami pełnymi burgerów i frytek, i z kolejnymi kubeczkami pełnymi napojów.

Daisy wręczyła mi burgera.

– Nic nie określa poczekalni w szpitalu tak dosadnie jak ociekające tłuszczem frytki i burger z żółtym serem – powiedziała.

Pomyślałam, że to raczej wątpliwe, żeby punkt gastronomiczny użył tego określenia w następnej kampanii reklamowej.

W poczekalni zjawił się Lee i Indy od razu podeszła do niego. Eddie wciąż stał obok, ale teraz chwycił mnie za rękę i poprowadził do nich.

– Cześć – powiedział łagodnie Lee, a potem objął mnie w talii i ucałował w skronie, tuż powyżej bandaża, który wciąż nosiłam. Wcale nie żartuję.

– Cześć – odpowiedziałam, kiedy mnie puścił.

Oczy Lee były ciepłe i pełne troskania, więc pomyślałam, że może on wcale nie jest takim przerażającym gościem, za jakiego dotąd go uważałam.

Lee spojrział na Eddiego i nagle całe ciepło i troska wyparowały.

– Dorwaliśmy Slicka.

Oboje z Eddiem znieruchomieliśmy.

– Przywiozłeś go tutaj? – spytał Eddie.

Lee krótko potrząsnął głową.

– Siedzi u nas w izolatce. Musimy mu zadać jeszcze kilka pytań, a potem odstawimy go na

posterunek.

Nie miałam bladego pojęcia, czym jest izolotka, ale nie brzmiało to zachęcająco. Nie czułam nawet odrobiny współczucia dla Slicka. Wiem, że to może źle o mnie świadczyć, ale nie czułam i już.

Eddie nie wydawał się szaleć ze szczęścia po tym oświadczeniu. Wydawał się zrezygnowany, jakby to nie wydarzyło się po raz pierwszy.

– Slick skończył już z twoim tatą, więc nie będzie dalej prześladował twojej rodziny.

Nie wiedziałam, czy Slick skończył z tatą, ponieważ spuścił mu łanie i pokroił na kawałki, czy dlatego, że Lee tak to załatwił. Wolałam nie pytać, ponieważ wyraz twarzy Lee nie zachęcał do dalszej dyskusji.

– Slick zawarł porozumienie z Vince’em – mówił dalej Lee. – Vince zaczął go przekonywać, że mają wspólny cel, a że Slick poszukiwał dodatkowego wsparcia, więc dość łatwo dał się przekonać. Dlatego Vince znalazł się tam wczorajszej nocy...

Zamilkł na chwilę.

– Jeszcze nie udało nam się znaleźć Vince’a – dorzucił.

To nie była dobra wiadomość.

Lee odwrócił się z powrotem do Eddiego.

– Mace bierze urlop. Będzie ścigał Vince’a. Ma jakieś pieprzone zadanie do wykonania. Będzie dwóch ludzi mniej, kiedy on odejdzie i kiedy zapewniam ochronę dla Jet. Będę musiał wycofać Bobby’ego. Mace miał przydzieloną robotę, więc Bobby musi go zastąpić. Ike będzie do dyspozycji, kiedy będziesz go potrzebował.

Eddie także nie wyglądał na uszczęśliwionego tą informacją.

– Co ten Mace ma w głowie?

– Mace pracuje pewne problemy – wyjaśnił Lee.

To naprawdę zmartwiło Eddiego. Od razu się tego domyśliłam, widząc, jak zaciska szczęki.

– Vince ma przejebane, o ile go nie znajdę – stwierdził Eddie.

– Vince ma przejebane, o ile go nie znajdziesz – zgodził się Lee.

Eddie rzucił kilka nieładnych słów w dwóch językach.

– Nie mogę uwierzyć, że muszę ochraniać tego zasranego gnojka.

Ja także nie mogłam w to uwierzyć.

– Muszę wyjść – skończył Eddie, obejmując mnie ramieniem.

– Idź. Dam sobie radę.

Potem odwróciłam się do Lee.

– Nie musisz przysyłać mi ochroniarzy – powiedziałam. – Mam przecież Texa i...

Ale Lee nie pozwolił mi dokończyć.

– Teraz głównym celem Nightingale Investigation jest zapewnienie ci ochrony. Tu, w poczekalni szpitala, jesteś bezpieczna, ale gdy stąd wyjdiesz, musisz mieć zabezpieczenie.

– Ale...

Lee zwrócił się do Indy.

– Ona ma stąd nie wychodzić, jeśli nie będzie miała ochrony.

Indy skinęła głową.

– Nie mogę przecież prosić cię o... – zaczęłam, ale on znowu mi przerwał.

– O nic nie prosiłaś.

– Lee... – spróbowałam ponownie.

Spojrzał na mnie i od razu zamknęłam buzię.

Tak, pomyliłam się w ocenie, sądząc, że Lee nie jest przerażającym facetem. Indy najwyraźniej wcale nie uważała, że Lee jest przerażający. Indy uśmiechała się szeroko.

Eddie, Bobby i Lee opuścili nas, a my musiałyśmy uzbroić się w cierpliwość.

Lavonne co dwadzieścia minut wychodziła na zewnątrz, żeby zapalić papierosa.

Zastanawiałam się, czy do niej nie dołączyć. Chociaż nigdy nie paliłam, to w obecnej sytuacji byłoby to całkiem usprawiedliwione. Jednak od razu wyobraziłam sobie, że jeśli tylko wyściubię nos poza szpitalną izbę przyjęć, chłopcy z Nightingale Investigations Team w czarnych kombinezonach antyterrorystów zrobią na mnie nalot. Opuszczą się na linach po ścianie budynku, zakują mnie w kajdanki i zamkną w pokoju bezpieczeństwa. Zdecydowałam, że zacznę palić, kiedy następnym razem ktoś, kogo kocham, zostanie wyrzucony z jadącego samochodu.

Eddie najwyraźniej sam także wykonał kilka telefonów, bo przyjechały Blanca i Elena i na zmianę z Indy, Ally, Daisy i Adą przywoziły nam kawę i pilnowały, żeby żadna z nas nie była zbyt długo sam na sam ze swoimi myślami.

– Nie byłam dla niego zbyt miła ostatnim razem, gdy rozmawialiśmy – szlochała Lottie.

Uścisnęłam jej dłoń.

– Przestań. Teraz w niczym to nie pomoże, więc przestań.

Oddała mi uścisk.

– Kocham cię, Jet – wyszeptwała, patrząc w ścianę.

Kolejny raz przełknęłam łzy.

– Ja też cię kocham.

Kilka godzin później wyszli do nas lekarze. Podali garść informacji na temat obrażeń taty i tego, co z nim robili, ale zarejestrowałam jedynie to, że tata żyje.

Leżał na oddziale intensywnej terapii w stanie krytycznym. Pozwolono nam do niego wejść, jedna po drugiej. Najpierw weszła Lottie (ponieważ miała parę rzeczy do powiedzenia), potem mama (ponieważ podejrzewałam, że ma parę rzeczy do powiedzenia), a na końcu ja. Nic nie mówiłam, jedynie przez chwilę trzymałam go za rękę. Spał głęboko, ale wyglądał lepiej, głównie dlatego, że już nie był cały we krwi.

Wysłałam z oddziału intensywnej terapii. Byłam z dala od pozostałych, daleko w głębi korytarza. Zadzwoiłam do Eddiego.

– Tak?

– Żyje, stan krytyczny, leży na oddziale intensywnej terapii.

Byłam zbyt wyczerpana, by używać wyrafinowanego języka. Na przykład mówić pełnymi zdaniami.

Eddie milczał przez chwilę.

– Zostajesz tam?

Zastanawiałam się, czy chcę zostać.

– Myślę, że chyba mam ochotę zrobić chili – odparłam. – Masz coś przeciwko, że zrobię je w twojej kuchni?

– Nie.

– A masz coś przeciw temu, że zaproszę wszystkich?

– Nie.

– Jeśli nie zdążysz przyjechać, zostawię ci trochę.

– Czy twoje chili jest tak samo dobre jak stek z kurczaka? – spytał.

Co mogłam powiedzieć? Nawet jeśli naprawdę lubiałam moje chili.

– Jest niezłe.

– Ale pieprzysz głupoty.

Ike zjawił się i wszyscy zaczęli wykonywać zadania, które im wyznaczyłam. Reprezentacja udała się do mojego mieszkania, żeby zabrać stamtąd ogromny garnek z grubym dnem, w którym zwykle robiłam chili, oraz rozmaite kuchenne utensylia, które były niezbędne. Druga grupa pojechała do sklepu monopolowego (gorzała się przyda). Sama zabrałam Lottie i Ike'a do King Soopers i w moim zwykłym, szaleńczym tempie przebiegłam z nimi przez sklep.

Ike był kolejnym z chłopaków Lee, którego nie znałam zbyt dobrze. Nie wyglądał mi na faceta,

który pija kawę – raczej na takiego, który woli pić surowe jajka, a tego specjału nie podawaliśmy w Fortnum. Ike był Mulatem, wyższym ode mnie o jakieś dziesięć centymetrów. Żyłasty i łysy, nosił jeden z tych tatuaży, które zaczynają się w innym miejscu, ale ty widzisz tylko tę część, która wślizguje się na kark i spływa po ramieniu.

Zeszliśmy się przed domem Eddiego i wszyscy weszli do środka. Mama i Trixie natychmiast zaczęły rozglądać się z wyrazem niekłamane go podziwu, zupełnie jakby wkroczyły do wnętrza Tadż Mahal.

– Eddie jest właścicielem tego mieszkania? – spytała Trixie, albo raczej wyszeptała bez tchu. Cudownie.

– Tak – powiedziałam krótko, a potem zajęłam się noszeniem toreb z zakupami do kuchni. Daisy już tam była.

– Czy to jest ten ekspres do kawy? – spytała, wskazując na KitchenAid.

Wiem, że przeciągałam strunę, zwłaszcza że Pan Bóg pozwolił mojemu tacie przeżyć ten dzień, ale znowu wzniosłam do Niego prośbę.

– O co chodzi z ekspresem do kawy? – zainteresowała się mama.

– Eddie i Jet kupili go razem – odpowiedziała Daisy.

Odpowiedź z nieba brzmiała tak, że Pan Bóg nie ma ochoty pracować w nadgodzinach.

Mama i Trixie gapły się na mnie w oszołomieniu.

Nie mogłam im tego zrobić. Widziałam nadzieję lśniąca w ich spojrzeniach, a nadzieja była czymś, czego wszyscy dzisiaj potrzebowaliśmy, więc po prostu skinęłam głową i pozwoliłam, żeby magia ekspresu do kawy podziałała.

Zrobiłam ogromną ilość chili. Zwykle przygotowywanie chili nie kosztowało mnie wiele wysiłku. Teraz było znacznie trudniej, bo Blanca wisiła nade mną.

– Musisz dać więcej cayenne – orzekła po spróbowaniu parującej potrawy.

– Okay.

Nie miałam zamiaru się sprzeczać. Wrzuciłam więcej cayenne i zamieszałam łyżką.

Blanca znowu spróbowała.

– Więcej kminu rzymskiego.

Westchnęłam w duchu i dorzuciłam kmin. Blanca nabrała następną łyżkę.

– Jeszcze trzeba dorzucić jalapeños. Zaraz pójde do sklepu.

Zabrała Elenę i wyszły. Wróciły z siedmioma torbami pełnymi zakupów. Z czego większość przeznaczona była dla Eddiego i dla mnie, żebyśmy mogli żyć na kocią łapę i przez kolejny miesiąc uprawiać niczym niezmacony seks, oczywiście po to, żeby dać Blance upragnionego wnuka.

Zjedliśmy. Wypiliśmy. Vance wpadł na chwilę, dostał miskę chili i zdecydował, że zostaje. Chyba musiał zadzwonić do Matta i Bobby'ego, bo oni także się zjawili. Zapas piwa się wyczerpał, więc Lottie wyszła, żeby przynieść więcej puszek, a ponadto zaopatrzyć nas w szybko kurczące się zapasy chipsów.

Niebawem zjawili się Duke i Dolores, więc szybko pobiegłam do kuchni i odłożyłam sporą ilość chili do lodówki, żeby Eddie miał co zjeść, kiedy wreszcie dotrze do domu.

Właśnie wtedy zabręczała moja komórka.

Wiedziała, że to nie było mądre. Ike, Vance, Bobby i Matt siedzieli w sąsiednim pokoju, nie wspominając o Texie i Duke'u. Miałam tylu ochroniarzy. Mogłam poprosić. Mogłam podjąć ryzyko. Ale tego nie zrobiłam. Ryzyko było zbyt wielkie. Chodziło o Lottie.

Rozumiecie, na moim telefonie zobaczyłam połączenie przychodzące od Lottie. Odebrałam.

– Mam twoją siostrę – odezwał się od razu głos Vince'a. – Jeśli nie chcesz, żeby to, co miało przydarzyć się tobie, przydarzyło się jej, spotkamy się na parkingu 7-Eleven na rogu Louisiana i Pearl. Żadnego ogona, żadnych ochroniarzy... Masz tam być zaraz. Zrozumiałas?

Koniec połączenia.

Kurwa mać! Kurwa, kurwa, kurwa mać! W tym momencie mojego życia niewiele obchodziło mnie, że klnę jak szewc.

Stałam na środku kuchni i marnowałam całe dwie sekundy, zastanawiając się nad podjęciem jakiejś decyzji. Potem złapałam kluczyki, które Blanca zostawiła na blacie, i wymknęłam się tylnymi drzwiami. Blanca zaparkowała na uliczce z tyłu domu, obok garażu. Widziałam ją, kiedy przyjechała z zakupami. Jeździła srebrną hondą accord. Auto było prawie nowe i bardzo sympatyczne, i naprawdę miałam nadzieję, że Blanca nie będzie mi miała za złe, że je po prostu ukradłam. Co więcej, miałam nadzieję, że pozostanę przy życiu, żeby samej się o tym przekonać.

7-Eleven na rogu Louisiana i Pearl znajdowało się niecałe pięć minut jazdy od domu Eddiego, ale ja pokonałam tę drogę w rekordowym tempie. Wjechałam na parking. Stało tam kilka samochodów, ale na samym końcu zobaczyłam jeden, w którym siedzieli ludzie. Już z daleka zauważyłam blond włosy Lottie.

Wysiadłam, schowałam kluczyki do kieszeni i ruszyłam w tamtym kierunku.

Vince także wysiadł, wyciągając Lottie przez fotel kierowcy. Była blada jak trup i wyraźnie się trzęsła. Miała szeroko otwarte oczy, a ręce skute lub skrępowane na plecach.

– Jet, nie powinnaś była... – zaczęła.

Byłam już całkiem blisko. Vince popchnął Lottie, zanim zdążyła dokończyć zdanie, następnie złapał mnie za rękę i wepchnął do samochodu od strony kierowcy. To wszystko trwało parę sekund. Nie zdążyłam nawet krzyknąć. Widziałam, że Lottie usiłuje wstać bez pomocy rąk. Vince trzymał auto na biegu jałowym, więc teraz wypadliśmy z parkingu 7-Eleven w takim tempie, że prawie udało mu się przejechać Lottie.

Pędził jak szalony, a ja trzymałam się kurczowo, ale wciąż byłam przytomna na tyle, żeby sprawdzić, czy uda mi się otworzyć drzwi i wypaść z samochodu. Nie sądziłam, że to mnie zabije. To pewnie będzie bolało, ale na pewno zostawi mi mniej psychicznych urazów niż cokolwiek, co planował Vince.

W samochodzie nie było klamki ani zamka. Cudownie. Mogłam rzucić się na Vince'a, spowodować wypadek, ale nie byłam przypięta pasami, a przy tej prędkości mogłam zginąć, więc jedyną opcją pozostawało okno. Postanowiłam spróbować siły perswazji.

– Vince...

Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, ponieważ walnął mnie wierzchem dłoni prosto w usta i natychmiast poczułam na wargach smak krwi. Najwyraźniej rozmowa także nie wchodziła w grę. Postanowiłam czekać na swoją szansę. Jakaś szansa musiała się trafić, po prostu musiała. Uczepiłam się tej myśli, podczas gdy Vince pędził przed siebie.

Zabrał mnie gdzieś, gdzie nigdy dotąd nie byłam. Wjechaliśmy w płataninę betonowych słupów pod masywną konstrukcją rozjazdu autostrady, z której nie było wyjazdu. Nad nami znajdowała się potężna estakada, ale wokół nas nie było niczego poza surowym betonem oraz śmieciami, przypuszczalnie pozostawionymi przez bezdomnych i narkomanów.

Vince zatrzymał auto. Wyciągnął mnie na zewnątrz przez siedzenie kierowcy i zanim zdążyłam zacząć z nim walczyć albo próbować ucieczki, wyszarpnął zza paska spodni pistolet. Potem przystawił mi go do głowy.

– Długo czekałem na ten moment – powiedział, prowadząc mnie gdzieś dalej. – Rozpinaj spodnie.

Zaczęłam się nieco denerwować. Okazja, na którą czekałam, jakoś się nie nadarzyła i powoli poddawałam się przerażeniu. Dlatego też zawahałam się.

Nagle Vince oderwał lufę od mojej skroni i wystrzelił. Podskoczyłam, przekonana, że właśnie mnie zabił, ale on strzelił gdzieś w bok. I znów przystawił mi broń do głowy.

– Rozpinaj te pieprzone spodnie.

Zrobiłam, co mi kazał. Może śmierć przed pohańbieniem była jakimś wyjściem z sytuacji, ale

w tym momencie nie brałam tego pod uwagę.

Ledwie zdążyłam rozpiąć guzik i rozsunąć suwak, gdy Vince obrócił mnie dookoła i zmusił, żebym przywarła ciałem do maski samochodu. Potem przycisnął krocze do moich pośladków i położył się na mnie całym ciężarem, nie odrywając lufy rewolweru od mojej skroni.

– Najpierw zerznę cię na samochodzie, a potem zrobimy to na piaska – wyszeptał mi wprost do ucha.

Serce waliło mi jak młotem, łapałam oddech urywanymi haustami, a w głowie miałam absolutną pustkę. Ale Vince jeszcze nie skończył.

– Potem wezmę butelkę i wyjebię cię tą butelką. A potem ją stłukę i zrobię to samo samą szyjką od butelki. Mocno. Rozerwę cię od środka. Kiedy następnym razem twój meksykaniec włoży w ciebie kutasa, będziesz wrzeszczała z bólu.

Właśnie wtedy doszłam do wniosku, że jednak śmierć przed pohańbieniem jest najlepszym rozwiązaniem.

– Najpierw będziesz mnie błagać – powiedział.

Spróbował ściągnąć mi dżinsy. Problem w tym, że nie było to łatwe, kiedy on w jednym ręku trzymał mi przy głowie pistolet, ja zaś leżałam zgięta w pół.

– Błagaj mnie, suko! – zażądał.

Doprawdy.

Co za dużo, to niezdrowo.

– Pierdol się! – wrzasnęłam i z całej siły walnęłam go pośladkami. Trafiłam na coś szpiczastego i miałam nadzieję, że Vince'a to zabolalo, bo mnie bolało jak diabli.

Poderwałam się, podnosząc go z sobą. Próbował zmusić mnie, żebym znowu się położyła, ja jednak ruszyłam z nim naprzód, ale odrobinę skręciłam i ostatecznie zaklinowałam się między nim a samochodem. Walczyłam i w końcu udało mi się tak przesunąć, że znalazłam się z nim twarzą w twarz. Natychmiast poderwałam rękę, żeby złapać pistolet. Szamotaliśmy się, żeby przejąć kontrolę nad bronią. W końcu posadziłam tyłek na masce samochodu, poderwałam kolana i z całej siły uderzyłam Vince'a stopami w brzuch. Poleciał jak długi na ziemię. Zeskoczyłam i runęłam na niego, zanim zdążył się otrząsnąć.

Może powinnam była uciekać, ale nie uciekłam. Byłam zbyt wściekła, żeby uciekać. Vince zamienił moje życie w prawdziwe piekło i teraz tylko ta myśl kołatała mi się po głowie. Pewnie postąpiłam głupio, ale wcale mnie to nie obchodziło. Usiadłam na nim okrakiem, poderwałam wysoko zaciśniętą pięść i z rozmachem trzasnęłam go w twarz.

– Ty pieprzona suko! – zawarczał Vince.

Podniósł pistolet i usiłował skierować go w moją stronę.

Dostrzegłam ten ruch, zrobiłam unik, jednocześnie uderzając go w przedramię. Broń poszybowała w powietrzu.

– Skurwysynu! – wrzasnęłam i obiema rękoma mocno złapałam Vince'a za głowę. Szarpnęłam w górę, a potem z całej siły uderzyłam nią o beton.

Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się uderzyć o beton czyjaś głową i cała akcja obudziła we mnie dziwaczne uczucie, które mogłabym opisać jako obrzydliwe, ale dające mocnego kopa. Nie musiałam zadawać sobie pytania, czy jestem złym człowiekiem. W owej chwili byłam nim i już. Przysunęłam z powrotem rękę i zgięłam ją w łokciu, żeby wymierzyć następny cios, ale Vince złapał mnie za nadgarstek, zrzucił z siebie i przeturlał na plecy. Teraz on siedział na mnie.

Hm. To chyba nie była pozycja, która dawała mi przewagę. Miałam niewiele czasu na rozważanie tej kwestii, ponieważ Vince w jednej sekundzie znajdował się na mnie, w drugiej zaś leciał w powietrzu.

Zamrugalam i podniosłam wzrok.

Nade mną stał Mace. Przyglądał mi się z kamienną twarzą. Chyba musiał uzyskać pewność, że jestem cała i zdrowa, bo obszedł mnie dookoła, żeby zająć się Vince'em.

Leżałam tam jeszcze przez chwilę, oddychając ciężko, ogarnięta dziwnym uczuciem. Nagła ulga, że nie jestem tu sama, przenikała moje ciało. W porządku, dostałam nauczkę. Najwyraźniej Pan Bóg nie

zajmował się jakimś zasranymi pierdołami. Wtrącał się dopiero wtedy, kiedy sprawa wyglądała naprawdę nieciekawie. Dobrze wiedzieć. Drżąc na całym ciele, usiadłam i przekonałam się, że nie tylko nie jesteśmy sami; naprawdę nie byliśmy sami.

Z otaczających nas cieni zaczęły formować się ludzkie kształty. Pierwszy wyszedł Darius, razem za nim Lee. Z tyłu wyłonił się Hank. Willie Moses zmaterializował się nie wiadomo skąd, tylko tym razem ubrany po cywilnemu.

Eddie także tam był. Zanim zdążyłam dobrze się rozejrzeć, on już zakuł Vince'a w kajdanki i przycisnął do maski samochodu w ten sam sposób, w jaki Vince wcześniej przyciskał mnie (z wyjątkiem oczywistych różnic).

Radiowóz, prowadzony przez Briana, partnera Williego, zatrzymał się obok samochodu Vince'a.

– Jasny gwint! – wyszeptałam w podziwie.

Wyglądało to prawie jak Liga Sprawiedliwych, tylko zamiast superbohaterów była Liga Seksownych Facetów.

Serce wciąż waliło mi jak młotem, oddech nadal nie chciał się uspokoić, a w dodatku nie wiadomo dlaczego trzęsłam się z zimna. Stałam w miejscu, gapiąc się na nich, niezdolna do wykonania najlżejszego ruchu. Eddie popatrzył na mnie, a potem szarpnięciem podniósł Vince'a z maski samochodu i popchnął go w kierunku Williego.

Podszedł do mnie. Zatrzymał się blisko i zasłaniając widok, sięgnął do moich dżinsów. Nawet nie drgnęłam, być może także nie oddychałam, kiedy je zapinał. Przez cały ten czas patrzył mi prosto w oczy.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

Skinęłam głową. To było kłamstwo. Nie czułam się dobrze. Byłam przerażona jak diabli.

– Byłbym bardziej tego pewny, gdybyś zaczęła oddychać – zauważył.

Wypuściłam z płuc strumień powietrza.

Eddie zamknął oczy, oparł się czołem o moje czoło, a potem znów spojrzął.

– Teraz lepiej – mruknął.

– Zabieram to ścierwo na posterunek – zawołał Willie.

Eddie odwrócił się i skinął głową. Wtedy Willie odszedł, mówiąc coś do Vince'a, a Brian otworzył przed nimi drzwi radiowozu.

Było po wszystkim. Dobry Boże, nareszcie było po wszystkim. Nie wiedziałam, czy lepiej będzie wybuchnąć śmiechem, czy zalać się łzami. Nie miałam szans, żeby zdecydować. Lee podszedł do nas i Eddie zwrócił się ku niemu. Jego twarz się zmieniła, pojawił się na niej gniew. Straszny gniew. No dobrze, może jeszcze nie wszystko się skończyło.

– Musimy zamienić kilka słów – oświadczył Eddie, zwracając się do Lee.

Oho! Zamienić kilka słów z Eddiem? Uch!

– Przez cały czas wszystko było pod kontrolą – odparł Lee.

Całkiem zdezorientowana spoglądałam to na jednego, to na drugiego. Dezorientacja okazała się czymś pozytywnym. Mogłam ją wykorzystać. Dzięki niej odzyskałam zimną krew i opanowałam drżenie.

Darius, Hank i Mace także podeszli bliżej, ale myślę, że po prostu chcieli być obok na wypadek, gdyby doszło do wymiany ciosów między Eddiem a Lee.

– *Hombre*, on za cholerę nie powinien kłaść na niej swoich parszywych łapsk, a już zdecydowanie nie powinien rozpinąć jej spodni – oświadczył Eddie tym budzącym przerażenie spokojnym „Tonem Eddiego”.

Może zresztą Eddie wcale nie czuł gniewu. Może to uczucie oscylowało kilka kresek powyżej.

– Vince przeszedł od dwóch przypadków uprowadzenia do dwóch przypadków uprowadzenia plus jedno usiłowanie gwałtu, skoro zdążył rozpiąć jej spodnie – powiedział Lee, zachowując nieziemski spokój.

Zamrugalam. Eee... Słucham?

– Słucham? – powtórzyłam szeptem.

Eddie przesunął się o centymetr, ale ten ruch budził przestach. Zupełnie mnie zignorował, a jego postawa i mina świadczyły o narastającej wrogości, choć głos nadal emanował spokojem.

– Tak? Więc to ci pasuje? Dobrze się z tym czujesz?

– Darius był tutaj przez cały czas – powiedział Lee.

– Pierdol się, Lee! Wykorzystałeś moją kobietę jako przynętę! – wrzasnął Eddie.

Och!

Znowu to słowo na „k”, tym razem w połączeniu z jeszcze gorszym słowem na „p”.

– O czym wy mówicie? – zawołałam.

Lee zwrócił się do mnie, a Eddie przesunął ręką po włosach.

– Dzisiaj w szpitalu wsunąłem ci do dzinsów urządzenie naprowadzające. Vance wtajemniczył Lottie w plan, kiedy byliście wszyscy w mieszkaniu Eddiego. Mace już wcześniej namierzył Vince’a, więc wiedzieliśmy, że cię obserwuje. Lottie wyszła z mieszkania bez ochrony, ale miała swój nadajnik. Vince połknął przynętę. Teraz jest już po wszystkim.

Słuchając słów Lee, czułam, jak mój wzrok zasnuwa się czerwienią. Przeróżający czy nie, Lee zasłużył sobie na to.

– Wykorzystałeś moją siostrę, żeby zwabić Vince’a w pułapkę?! – wrzasnęłam.

Po raz drugi tego wieczora zaryzykowałam własne życie i z całej siły walnęłam Lee w ramię.

Eddie natychmiast złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie, a następnie objął mnie w tali ramieniem.

– Ja też ją namierzałem, Lee. Była bezpieczna. Willie miał ją na oku – oświadczył Eddie.

Zupełnie zignorował moje uczucia i nadal trzymał się poprzedniego tematu (co było dość samolubne, gdyby ktoś pytał mnie o zdanie).

– Willie był tu o pięć minut za późno – powiedział Lee.

Walczyłam, żeby wyrwać się z objęć Eddiego.

– Wykorzystałeś moją siostrę jako przynętę?! – wrzasnęłam ponownie.

Po raz pierwszy w życiu czułam, że chcę, żeby cała uwaga skierowana była na mnie. Spojrzenie Lee powędrowało do mnie.

– Ubezpieczałem twoją siostrę – powiedział.

Och! No cóż. To już było coś. Zaprzestałam walki.

– Już po wszystkim – przemówił w końcu Darius. – Czy ma znaczenie, jak to się stało? Wszyscy oddychamy, do cholery, więc może byście przestali skakać sobie do oczu?

Powiedział to takim tonem, jakby miał za sobą lata praktyki w rozdzielaniu Eddiego i Lee.

Eddie i Lee spoglądali na siebie.

Czekałam w napięciu. Hm... Nie wyglądało na to, żeby mieli przestać skakać sobie do oczu. Taaak... Typowi mężczyźni.

– Zrobiłam chili – wypaliłam.

Wszyscy spojrzeli na mnie. Po sekundzie opasujące mnie ramię wyraźnie się rozluźniło.

– Jeśli nikt z tych, którzy zostali u Eddiego, nie dobrał się do garnka, powinno jeszcze zostać – mówiłam dalej.

Próbowałam jakoś rozładować atmosferę. Niestety, moje wysiłki spелżyły na niczym.

– Muszę lecieć – mruknął Darius.

Wyglądał tak, jakby był gotów rozplynać się z powrotem w ciemności.

Odwrociłam się do niego.

– Zostało mnóstwo chili.

Zobaczyłam biały błysk zębów i już go nie było. Widzicie, miałam rację. Darius to porządny chłopak. Spojrzałam na Hankę, bez słów wyraźnie dając mi do zrozumienia, że życie zdecydowanie składa się z odcieni szarości. W odpowiedzi Hank mrugnął do mnie. Wszystko jedno. Odwróciłam się. Ramię Eddiego nadal mnie obejmowało, tylko teraz przesunęło się na plecy. Podniosłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Eddie, nie walcz z Lee. Lepiej pojedźmy do szpitala, żeby sprawdzić, co z tatą, a potem

wracajmy do domu.

Usiłowałam przemawiać słodkim, przekonującym głosem, ale Eddie raczej nie był w nastroju do poddawania się słodkim namowom.

– W życiu byś nie zaryzykował, żeby Indy znalazła się w takiej sytuacji – powiedział do Lee, wyraźnie przeciągając strunę.

– Zgadza się, w życiu bym nie zaryzykował – odparł Lee. – Ale przede wszystkim Indy by nie zaryzykowała. Przypominam, że dwa dni temu, kiedy wiedzieliśmy już, że Vince spiknął się ze Slickiem, i chcieliśmy zaproponować Jet udział w tej akcji, ty nie wyraziłeś zgody. Osobiście sądzę, że Jet by się zgodziła.

Wykręciłam się dookoła, żeby popatrzeć na Lee, i wybałuszyłam na niego gały. To, co powiedział, zupełnie mnie zaskoczyło. Ale jeszcze bardziej zaskoczyło mnie to, że Lee miał rację. Rzeczywiście bym się zgodziła.

– Wolałbym, żebyś wcześniej o wszystkim wiedziała – powiedział do mnie Lee.

Wow. To było coś. To było nawet coś w rodzaju trzęsienia ziemi, że nie tylko wzięłabym to na siebie, ale że Lee wiedział, że bym to zrobiła.

– Dziękuję – powiedziałam i naprawdę to miałam na myśli.

W tym momencie Eddie doszedł do wniosku, że już wystarczy. Ruszył się, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą. Domyśliłam się, że dla mnie także sprawa jest zamknięta.

– Nie zapomnijcie wpaść na chili! – zawołałam do Lee, Hanka i Mace’a.

Stali, naradzając się nad czymś, ale na dźwięk moich słów odwrócili głowy. Każdy z nich podniósł lekko podbródek i uśmiechnął się szeroko.

Eddie zaprowadził mnie daleko, naprawdę daleko, aż do miejsca, gdzie zaparkował wóz. Pomógł mi wsiąść na fotel pasażera, a następnie sam usiadł za kierownicą.

Zanim włączył silnik, odwrócił się do mnie.

– Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? – spytał.

Uśmiechnęłam się, kiwając głową.

– Już po wszystkim – oznajmiłam, niemal oszołomiona myślą, że teraz jest odpowiedni moment, żeby wybuchnąć śmiechem albo płaczem, albo jednym i drugim naraz.

Znów byłam w błędzie.

Nagle Eddie wyciągnął mnie z fotela, odwrócił i posadził sobie na kolanach. Objął mnie mocno, a jego usta znalazły się na mojej szyi.

– Ja pierdolę – mruczał.

Miał rację. To był moment na przeklinanie, ostatni i wieńczący wszystkie poprzednie.

– Możesz powiedzieć to jeszcze raz – oznajmiłam.

Podniósł głowę, przesunął ręką po mojej szyi, aż otulił palcami tył głowy, a potem pocałował mnie. To był długi, namiętny, głęboki pocałunek. Był także słodki, miękki i naprawdę miły.

– Przyjęłabym propozycję Lee – zauważyłam, kiedy wreszcie Eddie podniósł głowę.

– Wiem. Dlatego nie pozwoliłem, żeby ci o niej powiedział.

Wow, to także było coś w rodzaju trzęsienia ziemi. Tak czy owak, przywołałam groźne spojrzenie. Eddie potrząsnął głową, jakby nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia. Nie naciskałam. To nie był dobry moment, żeby się kłócić, zwłaszcza kiedy była pewna nierozwiązana kwestia.

Położyłam mu ręce na ramionach, palcami jednej ręki gniotąc wycięcie T-shirtu.

– Hm... Jest pewien mały problem – powiedziałam.

Eddie znieruchomiał.

– Żartujesz, prawda?

Hm... No cóż, nic z tych rzeczy...

– Właściwie ukradłam samochód twojej mamy – przyznałam.

Ręka w moich włosach ześlizgnęła się na plecy i Eddie przyciągnął mnie do siebie.

– Och, myślę, że mama ci to wybaczy – powiedział.

Poczułam prawdziwą ulgę.

Rozdział dwudziesty szósty

Puste miejsce po mojej torbie

Zabrzączał budzik. Eddie wyłączył alarm i wytoczył się z łóżka. Wtuliłam się głębiej w poduszkę, przekonana, że Eddie da mi ułaskawienie. Bądź co bądź właśnie przeżyłam dwa najbardziej traumatyczne tygodnie w moim życiu, których kulminacją było porwanie i próba zgwałcenia.

Palce Eddiego zacisnęły się dookoła mojego nadgarstka i po chwili zostałam wyciągnięta z łóżka.

– Eddie! – zawołałam, kiedy włókł mnie przez pokój. – Zasłużyłam na przynajmniej jedną drzemkę! Wczoraj mnie porwano i o mało nie zostałam zgwałcona!

Zatrzymał się. Wpadłam na niego i spojrzałam w górę. Hm... Och!

– Na ten temat także nie będziemy żartować – powiedział.

– Wcale nie żartuję – chlipnęłam.

Obiema rękoma chwycił T-shirt, który miałam na sobie i za chwilę koszulki już nie było.

– Poczujesz się lepiej, kiedy weźmiemy prysznic.

Miał rację.

Po prysznicu wróciłam do łóżka, a Eddie wyszedł do pracy.

Kiedy wreszcie ocknąłam się na dobre, chwiejnym krokiem podążyłam do łazienki i rzuciwszy jedno spojrzenie do lustra, przekonałam się, że nowa fryzura wystylizowana przez Trixie niestety straciła kształt. Nie należy kłaść się spać z mokrą głową. Jednym słowem, wyglądałam strasznie.

Ściągnęłam opatrunek ze skroni, żeby sprawdzić, czy draśnięcie zaczęło się zblizniać. Zmoczyłam włosy, w drodze powrotnej do sypialni zgarnęłam porzucony T-shirt, włożyłam go i wpatrzyłam się w swoją podróżną torbę, która stała w kącie. Gdzieś po drodze musiała wybuchnąć w niej bomba. Od bardzo dawna nie miałam czasu, żeby zrobić tam porządek. Dlatego też postanowiłam zrobić go teraz. Najpierw jednak zadzwoniłam do Fortnum i powiedziałam, że mocno się spóźnię, a być może wcale nie przyjdę.

Potem zdjęłam pościel, znalazłam schody, które prowadziły z kuchni do piwnicy, i zaniiosłam całą bieliznę do pralni. Znalazłam czyste prześcieradła, posłałam łóżko, a następnie posprzątałam dom. Przez cały czas intensywnie rozmyślałam.

Poprzedniej nocy Eddie zawiózł mnie na posterunek, żebym porozmawiała z detektywem Markerem i złożyła zeznania, bo tylko wtedy będzie można wnieść legalne oskarżenie. Później zawiózł mnie na krótką wizytę do taty, ale jego stan się nie zmienił. Po wszystkim pojechaliśmy do domu Eddiego, gdzie Eddie zajął się jedzeniem chili, ja zaś zostałam poddana drobiazgowym oględzinom przez każdego z gości.

Kiedy okazało się, że jestem cała i zdrowa i że nie ma niebezpieczeństwa, że lada moment doznam załamania nerwowego, wszyscy odetchnęli z ulgą i ruszyli każdy w swoją stronę. Wtedy Eddie dał mi T-shirt i poszliśmy do łóżka.

Teraz było już po wszystkim. Slick i Vince siedzieli pod kluczem, a tata jakoś się trzymał.

Koniec.

Jestem bezpieczna. Znów mogę być Zwyczajną Jet. Podjęcie decyzji wcale nie wymagało długiego zastanawiania się. Było całkiem proste.

Ubrałam się, nałożyłam lekki makijaż i związałam włosy w koński ogon. Zadzwoniłam po Lottie, żeby mnie stąd zabrała, spakowałam torbę, zgarnęłam z kuchni swoje rupiecie i wyczyściłam ekspres do kawy.

Lottie przyjechała wypożyczonym autem i odwiozła mnie prosto do mojego mieszkania.

– Wszystko w porządku? – spytała po drodze, przesuwając na mnie spojrzenie.

– Byłoby lepiej, gdyby wszyscy przestali wreszcie pytać, czy u mnie wszystko w porządku – odpowiedziałam.

– Cóż, po prostu zależy nam na tobie – odparła urażonym tonem.

Westchnęłam.

– Naprawdę wszystko w porządku.

– A co z tymi tobołami? Wracasz do domu?

– Tak – przyznałam.

– Czemu?

– Bo to już koniec.

– Koniec czego? – pytała.

Wyrzałam przez okno.

– Wszystkiego.

– Jet...

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Jet...

Odwróciłam się do niej.

– Zdaje się, że powiedziałam, że nie chcę o tym rozmawiać.

Obrzuciła mnie pełnym gniewu spojrzeniem.

– Wiesz, że jesteś jak wrzód na dupie?

– Tak – odpowiedziałam ze spokojem, choć serce pękało mi z bólu. – Wiem.

Zataszczyłyśmy moje bagaże po schodach na górę.

Uniknęłam pogawędki z mamą (choć bez trudu zorientowałam się, że mama ma wielką ochotę na rozmowę), bo wstawiłam pranie i szybko uciekłam.

Po raz pierwszy od dwóch tygodni wsiadłam do swojego samochodu i uruchomiłam silnik. Samochód zamruczał jak kociątko. Wspaniale. Kto by pomyślał, że chciałabym, żeby moje auto było nieco bardziej swarliwe?

Pojechałam do Credit Union, pomachałam na powitanie Jody i Amy i zapukałam do drzwi Nicki, menadżerki oddziału.

– Cześć, Jet! – zawołała na mój widok, a kiedy przyjrzała się uważniej, jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. – Jasna cholera, co się stało z twoją głową?

– Rana postrzałowa – odparłam takim tonem, jakby takie sprawy przydarzały się codziennie.

Oczy Nicki prawie wyskoczyły z orbit. Zignorowałam jej przerażenie.

– Czy możemy porozmawiać? – spytałam.

Porozmawiałyśmy. Poprosiłam, żeby z powrotem przyjęła mnie do pracy. Odparła, że na razie nie ma wakatów, i obiecała zadzwonić, jeśli coś zmieni się w tej kwestii. Pogadałam chwilę z Jody i Amy, starannie unikając tematu moich niedawnych cierpień i rany na głowie, choć ich wzrok wciąż podążał w tym kierunku. Potem pojechałam do Smithiego. Jego lokal był otwarty przez cały dzień, ale dzienna obsada załogi zdecydowanie należała do drugiego sortu. Przykro to mówić, ale taka była prawda. Weszłam do środka.

– Hej, zobaczcie, kto przyszedł – zawołał Smithie na mój widok. – Słyszałem, że wczoraj w nocy udało ci się wreszcie ogarnąć to gównno.

W ten oto sposób w przyspieszonym tempie dowiedziałam się, że Darius nie umie trzymać języka za zębami. Skinęłam głową.

La Teesha, jedna z kobiet Smithiego, stała za barem naprzeciw niego. Smithie trzymał w szafach ciuchy dla czterech różnych kobiet i zdaje się, że nie miały nic przeciwko temu, by używać ich na zmianę. To świadczyło o tym, że nie musiał zbytnio się wysilać. Mogło to także oznaczać, że Smithie potrafił je wszystkie uszczęśliwić, albo może po trochu chodziło o jedno i drugie.

– Cześć, kochanie, jak leci? – spytała La Teesha, zamykając mnie w uścisku.

– Teraz znacznie lepiej, dzięki – odpowiedziałam i odwzajemniłam uścisk.

Kiedy mnie wypuściła, odwróciłam się do Smithiego.

– Czy mogłabym wrócić do pracy?

Wysoko uniósł brwi.

– Wydawało mi się, że twoja siostra miała służyć ci pomocą.

– Na pewno tak.

– Więc dlaczego nadal chcesz zapierać na dwa fronty?

– Rezygnuję z roboty w Fortnum, bardziej opłaca mi się pracować tutaj.

Smithie przez chwilę gapił się na mnie, potem spojrzał na LaTeeshę, a potem znowu na mnie.

– A co myśli o tym twój przyjaciel gliniarz?

– Zrywamy ze sobą – powiedziałam.

Smithie z powrotem popatrzył na La Teeshę. Zagryzała wargi i gapiła się na mnie.

– Kurde, możesz to powtórzyć? – spytał Smithie, odwracając się w moją stronę.

– Zrywamy ze sobą – powiedziałam jeszcze raz.

– Zrywacie czy zerwaliście? – dopytywał się Smithie.

– Jeszcze mu o tym nie powiedziałam – wyznałam w przypiływie szczerości.

Smithie i La Teesha wymienili spojrzenia.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała.

Pokręciłam głową, ale uśmiechnęłam się.

– Jedyne, czego chcę, to dowiedzieć się, czy mogę wrócić do pracy – powiedziałam.

Smithie westchnął.

– Jak raz zostajesz dziewczyną Smithiego, to zawsze nią jesteś. Jeśli chcesz wrócić, zaczynasz w poniedziałek wieczorem. Jeśli nie chcesz, mam to gdzieś. Zawsze będziesz tu mile widziana, wszystko jedno, czy przyjdiesz założyć fartuszek, czy zamówić drinka. Myślałem, że pozwolisz trochę popracować swojej siostrze, a sama będziesz żłopać drinki, ale co ja tam wiem, do kurwy nędzy? Tak samo nie sądzę, że powinnaś zrywać z tym twoim chłoptasiem, który dla ciebie narażał własną dupę.

– Smithie... – wtrąciła łagodnie La Teesha.

Zignorowałam Smithiego. Cóż, tak naprawdę wcale go nie zignorowałam, ponieważ jego słowa dotknęły mnie do żywego, ale nie dałam mu tego po sobie poznać. Skinęłam głową.

– W porządku, w poniedziałek jestem tu o siódmej.

– Albo nie, twój wybór – odparł Smithie, zanim odwrócił się ode mnie.

Wtedy wyszłam.

Podjechałam do King Soopers i nakupiłam całe mnóstwo różnych rzeczy. Zataszczyłam je do mieszkania, poszłam prosto do kuchni, po drodze wołając „cześć” do mamy, Lottie i Ady, które siedziały w salonie.

Wyjęłam wszystko z toreb i od razu zabrałam się do pieczenia, jakbym była jakąś maniaczką domowych wypieków. Mama, Lottie i Ada nie czekając na zaproszenie, przyszły do mnie do kuchni.

– Co robisz? – spytała mama.

– Zabieram się do pieczenia – odpowiedziałam i otworzyłam mąkę z nieco większym rozmachem, niż potrzeba. Rozległo się donośne „puf”, a dookoła uniósł się biały obłoczek.

– Zabierasz się do pieczenia? – odpowiedziała mama pytaniem.

– Nie mogę sobie pozwolić, żeby wszystkim w podziękowaniu kupić jakieś ładne rzeczy, więc postanowiłam upiec dla nich ciasto – wytłumaczyłam.

– To miłe – odparła Ada.

Lottie oparła się biodrem o blat.

– Ja i mama odbyłyśmy pewną rozmowę.

Cudownie. Mama rozmawiała z Lottie. To oznaczało dla mnie totalną katastrofę, taką przez duże „k”.

– O czym? – spytałam, choć wcale nie chciałam wiedzieć.

– No cóż – zaczęła Lottie. – Mama zadzwoniła do właściciela budynku i powiedziała, że chce zrezygnować z najmu mieszkania. On ma listę oczekujących i chce podnieść czynsz, więc ucieszył się jak dziecko.

Odwróciłam się i wbiłam w nią wzrok.

– Co takiego?

– Przeprowadzam się do Trixie – poinformowała mnie mama.

– Nie możesz przeprowadzić się do Trixie! – prawie wrzasnęłam.

– Dlaczego nie mogę? – zdumiała się mama.

Na to pytanie nie miałam odpowiedzi. Mama faktycznie radziła sobie coraz lepiej. Eddie miał rację. Nie potrzebowała mnie tak bardzo, jak sądziłam, że mnie potrzebuje. Wiedziałam, że nie mogę walczyć, zresztą nie miałam na to energii. Wróciłam do pieczenia.

– W takim razie gdzie ja mam mieszkać? – spytałam.

– Znajdziemy ci jakieś przytulne, malutkie mieszkanie w starym, wiktoriańskim domu gdzieś niedaleko Eddiego – odparła Lottie.

Zamknęłam oczy. Potem je otworzyłam.

– A ty gdzie będziesz mieszkać? – spytałam ją.

– Mam odłożone trochę kasy. Myślę, że coś sobie kupię. Zamierzam także płacić za terapię zajęciową mamy, za jej terapeutów i medyczne rzeczy, a także dawać jakąś sumę Trixie, zanim mama w pełni nie stanie na nogi. Zresztą zostanę z nimi, dopóki nie kupię mieszkania. Ty już jesteś zwolniona z obowiązków.

Odwróciłam się do nich.

– Kto powiedział, że ja chcę być zwolniona z obowiązków? – pytałam.

– Nikt – odparła Lottie. – Po prostu dajemy ci wolne.

Przez chwilę gapiłam się na nią, a potem wróciłam do pieczenia.

– Nieważne – wymamrotałam.

– Posłuchaj, panienko...

Och, mama zwróciła się do mnie słowem na „p”!

– Wiem, że jesteś mocno zdeterminowana, żeby nie zajmować się własnym życiem, więc postanowiłyśmy cię do tego zmusić i nie masz w tej sprawie nic do gadania. Zrozumiano?

Skinęłam głową. Doskonale wiedziałam, że sprzeczka nie ma sensu, kiedy mama wytacza tak ciężkie działa.

– Henrietto Louise...

Mama wiedziała, że nie kiwnęłam głową z pełnym przekonaniem. Dobry Boże. Odwróciłam się i spojrzałam na nią.

– Co? – burknęłam, zdecydowanie uszczypliwie.

– Nie odzywaj się do mnie tym tonem – odparła mama. – Nie wiem, co się z tobą dzieje i dlaczego przywiozłaś do domu tę torbę z ciuchami, ale chcę jasno ci oświadczyć, że jesteś skończoną idiotką, jeśli teraz nie będziesz trzymać się Eddiego Chaveza, i to najmocniej, jak zdołasz!

– Mamo...

Dała mi znak ręką. Wiedziałam, co to znaczy.

– Właściwie bez powodu zerwałaś z Oscarem – powiedziała mama.

– Był zaborczy – wyjaśniłam.

– No i co z tego? – odpaliła mama. – To dobra cecha u mężczyzny, gdyby ktoś mnie pytał o zdanie. Poza tym on cię uwielbiał. Wciąż cię uwielbia, jeśli mam być szczerą.

Taaak... Wróciłam do odmierzania składników. Mama wróciła do wykładu.

– Zerwałaś z Luisem, kiedy tylko poprosił cię o rękę.

– On mieszkał ze swoją matką – przypomniałam jej.

– No to co? Dla ciebie byłby się od niej wyprowadził – odparła mama.

– Czy naprawdę musimy wałkować ten temat? – poprosiłam.

Mama zaczęła przemawiać do sufitu.

– Nawet nie wiem, co ci nie pasowało z Alexem. To był taki miły chłopak.

No cóż, wygląda na to, że musimy odbyć tę rozmowę. Właśnie wtedy Ada podeszła do mnie i złapała mnie za nadgarstek. Przerwałam robotę i spojrzałam na nią. Popatrzyła mi prosto w oczy, uśmiechnęła się tym swoim delikatnym, smutnym uśmiechem i puściła moją rękę.

– Wiecie, za chwilę zaczynają się *Najbardziej nieprawdopodobne policyjne pościgi*. Możemy obejrzyć je u mnie – powiedziała do mamy i Lottie.

Obie, moja mama i moja siostra, otworzyły buzie, żeby wyrazić sprzeciw, ale Ada spojrzała na nie z ukosa. Nie miałam pojęcia, że Ada w ogóle potrafi patrzeć z ukosa, ale podziałało, nieważne, jak tego dokonała. We trzy wyszły z mieszkania.

Przez dłuższy czas gapiłam się na miejsce, gdzie przed chwilą stały, nadludzkim wysiłkiem starając się oczyścić umysł. Potem zajęłam się pieczeniem ciasta.

Zajrzałam do szpitala, żeby odwiedzić tatę. Powiedziano mi, że w tym momencie nie istniało już bezpośrednie zagrożenie życia i jeśli sprawy dalej będą szły w dobrą stronę, tata miał niebawem zostać przeniesiony z oddziału intensywnej terapii na zwykły oddział.

Dowiedziałam się także, że przez chwilę był przytomny, ale gdy weszłam, żeby go zobaczyć, znowu spał.

Siedziałam przy łóżku, trzymając w dłoniach jego dłoń i opowiadając mu o swoim dniu. Potem wyjaśniłam, dlaczego podjęłam taką, a nie inną decyzję. Nie odpowiedział. Nie osądzał mnie, nie pokazywał negatywnego nastawienia, nie dawał dobrych rad, no i naturalnie nie wygrażał mi ręką.

Pomyślałam, że z jednej strony to dobrze, ale z drugiej wołałabym, żeby nie osądzał mnie ani nie udzielał dobrych rad dlatego, że nie chciał, a nie dlatego, że był w śpiączce.

Potem pojechałam do Fortnum. Dotarłam na pół godziny przed zamknięciem, niosąc torby pełne puszek z napojami i pudełek, w których znajdowało się ciasto, ciasteczka i herbatniki.

Wszyscy tam byli: Lee, Indy, Ally, Tex, Duke, Jane i Hank.

– Jet! – wrzasnęła Indy na mój widok i podbiegła, żeby mnie mocno uściskać.

Już miałam jej powiedzieć, że u mnie wszystko w porządku, kiedy nagle odsunęła się i pokazała mi dłoń. Na serdecznym palcu nosiła pierścionek z wielkim kamieniem.

– O mój Boże! – krzyknęłam z entuzjazmem.

Rzuciłam torby, objęłam ją i razem zataczałyśmy się na boki z radosnym śmiechem.

– Wychodzisz za mąż! – zawołałam, kiedy zdołałam się nieco odsunąć.

Skinęła głową.

– Lee oświadczył mi się przy śniadaniu z szampanem. – Pochyliła się w moją stronę. – Właśnie wyszliśmy z łóżka, jakąś godzinę temu – dokończyła szeptem.

Wyprostowała się z powrotem, z oczyma rozjaśnionymi szczęściem, ja zaś skinęłam głową jak wszytkowiedząca przyjaciółka.

– Miło – powiedziałam, przeciągając to słowo.

– Żebyś wiedziała – odparła Indy.

Wszyscy byli w nastroju do świętowania, a to było nieskończenie lepsze niż nastrój smutku i rozpacz, więc poddałam się bez namysłu. Postanowiłam, że o swojej rezygnacji powiem Indy później.

Rozdałam ciastka, ciasta i herbatniki, oddając Lee całą jedną torbę, żeby zabrał ją do biura. Z początku byłam nawet zadowolona, że zaręczyny Indy i Lee odwróciły uwagę od prezentów, choć to nie do końca się udało, zważywszy na spojrzenia i uściski, jakimi mnie obdarzano. Jednak teraz wszyscy znali mnie wystarczająco dobrze, żeby nie robić z tego wielkiej sprawy.

Właśnie zamykaliśmy sklep, żeby pojechać do mieszkania Indy i Lee na drinka, kiedy wpadła Daisy, niosąc coś, co wyglądało na przynajmniej dwadzieścia kolorowych magazynów.

– Ally przysłała mi esemesa. Przywiozłam „Narzeczoną”, „Nowoczesną Pannę Młodą”, „Dzisiejszą Oblubienicę”, „Narzeczoną z Denver”, „Magazyn Ślubny”, „Wesele Marthy Stewart” oraz

„Vogue’a”. Tak naprawdę tylko po to, żebyśmy popatrzyły sobie na zdjęcia, bo kto dziś ubiera się w taki sposób? Mam także „People”, bo jakaś odjechana celebrytka chyba właśnie się zaręczyła, więc można będzie ukraść pomysły.

Ally się uśmiechnęła.

– Święta prawda.

– Według mnie to powinno wystarczyć – zauważyła Indy.

– Ja pierdolę – mruknął Hank, wyraźnie przerażony.

Rzuciłam mu radosny uśmiech. Odebrał go, a potem objął mnie za szyję i przytulił ostrożnie, po przyjacielsku, tak jak należy przytulać Kobietę Eddiego.

Mój uśmiech zmienił się w udawany grymas. Zignorowałam bolesny skurcz w głębi brzucha.

Będzie mi brakowało tych chłopaków.

Pół godziny po tym, jak dotarliśmy do apartamentu Indy i Lee, zjawili się tam Tod i Stevie, prowadząc na smyczy Chowleenę. Między sobą nieśli coś, co wyglądało na tuzin butelek schłodzonego, musującego wina oraz grę Yachtzee.

– Przygotowywaliśmy się na ten dzień, odkąd Lee się tu wprowadził – wyjaśnił Stevie. – Teraz mamy w lodówce mnóstwo miejsca.

Razem z Todem zasiedli w damskim gronie w salonie Indy i zajęli się studiowaniem magazynów ze ślubną modą.

Pozostali panowie (Lee i Hank, do których dołączyli Vance, Matt oraz Bobby) siedzieli na górze i oglądali mecz, opróżniając przy tym kolejne puszki piwa. Duke wrócił do domu do Dolores. Tex także wrócił do domu, do swoich kotów, zaś Jane po prostu wróciła do siebie, ponieważ nie lubiła tłoku.

– Aj! – wrzasnął Tod. – Czy to „Nowoczesna Panna Młoda”? Uwielbiam „Nowoczesną Pannę Młoda”!

– Przesuń się! – zarządził i nie tylko przesunął mnie, ale po prostu zepchnął z fotela, w związku z czym wylądowałam pupą na podłodze, a potem zwyczajnie wyrwał mi z ręki magazyn, który właśnie przeglądałam.

– Uważam, że najlepsze kolory na wesele to zielony i żółty – zdecydował, ale zaraz zmienił zdanie. – Nie, jednak jasnorożowy i burgund. Albo lepiej – szafirowy i lodowy.

Nie miałam pojęcia, że „lodowy” to w ogóle jakiś kolor.

Indy zachichotała.

Stevie otworzył butelkę musującego wina.

– Przyniescie kieliszki! – zawołał, a potem rozejrzał się dookoła. – Do diabła, przecież świętujemy, a wina jest tyle, że każdy może dostać swoje własne!

Z tymi słowami pociągnął z butelki spory łyk.

Wszyscy graliśmy w Yachtzee.

Wysączyłam już znaczną ilość mojego własnego wina, siedząc przy stole w pokoju stołowym u Indy, wciśnięta między Hanka a Vance’a. Stół został rozłożony specjalnie na tę okazję, więc był naprawdę spory, ale i tak jedenaście osób musiało niezłe się stłoczyć, żeby wszyscy się zmieścili. Właśnie nadeszła moja kolejka na wykonanie kilku rzutów, kiedy zabrzączała komórka, którą trzymałam w kieszeni.

Wyciągnęłam ją i zerknęłam na wyświetlacz. Eddie.

– Cholera... – szepnęłam.

Pociągnęłam z butelki łyk od serca, podczas gdy Hank i Vance obserwowali mnie uważnie. Byłam całkiem pewna, że zobaczyli imię na wyświetlaczu, więc nie mogłam nie odebrać połączenia, choć właśnie tak chciałam zrobić.

Pstryknięciem otworzyłam klapkę.

– Cześć – powiedziałam.

– Gdzie jesteś? – zapytał Eddie.

Rozejrzałam się dookoła. Wszyscy gapili się na mnie. Cudownie. Nienawidziłam takich sytuacji.

– Jestem u Indy i Lee, sączę musujące wino i gram w kości. Indy i Lee właśnie dziś ogłosili zaręczyny, więc świętujemy – wyjaśniłam.

Cisza.

– Eddie? Słyszałeś, co mówiłam? Indy i Lee się zaręczyli.

Znowu cisza.

Hm...

– A ty gdzie jesteś? – zapytałam w końcu.

– Stoję w sypialni i patrzę na puste miejsce, gdzie jeszcze niedawno była twoja torba.

Och! Uśmiechnęłam się blado do obecnych przy stole, podniosłam się z krzesła i ruszyłam w kierunku kuchni.

– Miałam zamiar ci powiedzieć – oświadczyłam, nie przerywając marszu.

– Kiedy? – spytał krótko Eddie.

Tak naprawdę wcale nie zamierzałam mu mówić. Zamierzałam unikać go, dopóki nie będę miała okazji zastanowić się, co właściwie chciałabym mu powiedzieć. Co oznaczało, że muszę rozkminić, co dalej robić z własnym życiem, załatwić sprawy w Fortnum i u Smithiego, a potem grzecznie się pożegnać. Trochę zdekoncentrowałam się przez to nieformalne party zaręczynowe, musujące wino i Yachtzee.

Przeklinałam w duchu magazyny ze ślubnymi kolekcjami, szampana oraz grę w kości i czym prędzej pomknęłam do kuchni.

– Może porozmawiamy o tym później? – zaproponowałam.

– Kiedy?

Doszłam do wniosku, że Eddie musi nieźle sobie radzić w pokoju przesłuchań.

– Eddie...

– Będę tam za dziesięć minut.

Nie. Nie, nie, nie.

– Za moment muszę stąd wyjść – skłamałam.

Wcale nie chciałam wychodzić. Zdobyłam punkty premiowe i zmierzałam wprost do wygranej (a przynajmniej do miejsca w pierwszej trójce). Miałam tylko full house i została szansa, chociaż Tod powiedział, że łatwo jest uzyskać full house.

– Jeśli cię tam nie będzie, kiedy przyjadę, to i tak cię znajdę, ale wtedy nie będzie przyjemnie – ostrzegł Eddie.

Dobry Boże.

– Eddie... – spróbowałam ponownie, ale on zdążył się rozłączyć.

Eddie przyjechał tak, jak zapowiedział, ale na szczęście został zmuszony do świętowania z tego prostego powodu, że było co świętować. Objął Indy, potem po męsku uściśnął Lee (to znaczy po przyjacielsku walnął go w plecy, po czym zapewne na pamiątkę został siniak), jednocześnie ściskając mu dłoń.

Następnie skierował wzrok na mnie. Jego oczy lśniły. Niedobrze.

Wróciłam na swoje miejsce między Vance'em a Hankiem. Hank odsunął się odrobinę na bok, Lee przyniósł krzesło i Eddie wcisnął się w szparę, którą zostawił Hank. Siedział teraz blisko mnie, bardzo blisko. Poczułam, jak palcami obejmuje mnie za szyję i przyciąga do siebie, potem jego usta dotknęły mojego policzka i przesunęły się w stronę ucha.

– Nawet o tym nie myśl – wyszeptał.

Żołądek ścisnął mi się boleśnie i byłam pewna, że zaraz dostanę palpitanie serca.

– Yachtzee! – wrzasnął Stevie, aż podskoczyłam.

Eddie uwolnił mnie, więc usiadłam do następnej gry, popijając co chwilę z mojej butelki wina. W pewnej chwili chciałam poprosić o następną, bo upicie się do nieprzytomności zdecydowanie

wydawało się najlepszym wyjściem z sytuacji.

Kiedy gra dobiegła końca, Daisy pierwsza wstała od stołu.

– Marcus pewnie zastanawia się, gdzie się podziwiam – oświadczyła.

Pożegnała się, rozdając uściski na prawo i lewo i przesyłając dłonią pocałunki, po czym wyszła.

W jej ślady poszli Stevie i Tod, a Bobby i Matt zdecydowali, że wracają do domów, do swoich dziewczyn (to była niespodzianka, bo nie wiedziałam, że obaj mają stałe partnerki).

Vance odebrał jakiś telefon, po którym wyraźnie zrzędała mu mina. Rzucił Lee wiele mówiące spojrzenie, a następnie opuścił towarzystwo.

– Może zagramy w rozbieranego pokera – zaproponowała Ally, kiedy drzwi zamknęły się za Vance'em.

Dobry Boże, ratunku!

– Ale ja nie będę grać w rozbieranego pokera z własną siostrą – oświadczył Hank.

Dziękuję ci, Boże, choć za tak niewielką łaskę.

– Pora wracać do domu – oznajmił Eddie, odsuwając krzesło, żeby wstać.

Popatrzyłam na niego. Mógł świetnie udawać, że jest w uroczystym nastroju, ale wystarczyło jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, że to tylko pozory.

Spojrzałam na stół.

– Może zagramy w normalnego pokera? – zasugerowałam.

Nagle czyjaś ręka złapała mnie za nadgarstek i zmusiła do podniesienia się z krzesła.

– Na pewno Indy i Lee chcą zostać sami – powiedział Eddie.

Pewnie miał rację.

Wystarczyło rzucić okiem na Lee, żeby wiedzieć, że Eddie zdecydowanie miał rację. Wszyscy się rozeszli po wzajemnych uściskach i pocałunkach, aż w końcu ja i Eddie wyszliśmy przez frontowe drzwi.

– Mój samochód stoi przy Fortnum – powiedziałam do niego.

– Zawiozę cię tam rano, żebyś go sobie odebrała – odparł, prowadząc mnie do swojego wozu.

Rozległ się przerywany dźwięk odblokowywanych zamków, więc pociągnęłam rękę, żeby się uwolnić. Nic z tego.

Eddie zatrzymał się dopiero przy drzwiach pasażera.

– Jadę do domu – oznajmiłam.

– Już ci mówiłem, że wolę spać we własnym łóżku – odparł.

– W porządku. Zatem ty śpisz w swoim, a ja w swoim.

Niewłaściwa odpowiedź. Przycisnął mnie do auta jedną ręką, trzymając ją na moim brzuchu.

– Chcesz dyskutować o tym tutaj na ulicy czy może wolisz, żebyśmy porozmawiali u mnie w domu?

W ogóle nie chciałam rozmawiać, ale chętnie skorzystałabym z szansy, żeby porozmawiać w późniejszym terminie. Postanowiłam więc spróbować.

– Myślałam, że najlepiej byłoby rozmawiać jutro.

– No to źle myślałaś.

Słodki Jezu!

– Eddie...

Otworzył przede mną drzwiczki.

– Wsiadaj do samochodu, Jet – powiedział.

Przybrałam więc inną postawę, bo najwidoczniej zagrywka na przerażonego tchórza zawiodła na całej linii. Obrzuciłam Eddiego piorunującym spojrzeniem.

– Jesteś niewiarygodnie bezczelny! – warknęłam.

– Wsiadaj do samochodu, Jet – powtórzył.

Odwróciłam się, żeby odejść.

– Idę po swój samochód – oznajmiłam.

Natychmiast zostałam pociągnięta do tyłu, bo Eddie zahaczył palec o szlufkę w moich džinsach.

Z powrotem przycisnął mnie plecami do samochodu i sam zatrzymał się tuż przede mną.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że nie mam zamiaru dłużej tolerować twojego pieprzenia?

Wydawał się mocno wkurzony, tak bardzo, że słowa uwięzły mi w gardle, więc tylko skinęłam głową.

– Miałem na myśli także takie bzdurne gadanie, więc powtarzam, wsiadaj do samochodu.

– Ja naprawdę wcale cię nie lubię – powiedziałam, wciąż próbując grać naburmuszoną kretynkę.

Znowu dokonałam złego wyboru.

Eddie na moment znieruchomiał, a potem przysunął się jeszcze bliżej.

– Teraz po prostu rzucasz mi wyzwanie, więc mam zamiar udowodnić ci, że jesteś w błędzie – oznajmił spokojnym tonem. – Kiedy to zrobię, będziemy mogli porozmawiać.

Och! Co mogłam powiedzieć? Jak ostatnia kretynka dałam się złapać w pułapkę. Mimo wszystko, zanim wsiadłam do auta, obrzuciłam go raz jeszcze wściekłym spojrzeniem.

Tak po prostu.

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozmowa

Pomyślałam, że podczas jazdy do domu Eddiego najlepiej będzie zachować milczenie.

Zaparkował w garażu i weszliśmy do środka kuchennymi drzwiami. Położyłam torebkę na blacie, a Eddie od razu skierował się do salonu. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam za nim. Odwrócił się w moją stronę, oparł ręce na biodrach i wbił we mnie spojrzenie.

– Może zechcesz wytłumaczyć, jak to się stało, że kiedy wróciłem do domu, okazało się, że się wyprowadziłaś? – zapytał.

Na szczęście zrezygnował z udowodnienia mi, jak bardzo jestem w błędzie, mówiąc, że go nie lubię. Na nieszczęście nie zaproponował, żebyśmy usiedli na kanapie i odpoczęli, oglądając jakiś mecz, zanim zaczniemy rozmawiać. No cóż, pomyślałam, teraz albo nigdy. Podeszłam blisko, objęłam go ramionami, przywierając doń całym ciałem, i wtuliłam twarz w zagłębienie na ramieniu.

– Nie bardzo – wyszeptalam z ustami tuż przy jego szyi.

– *Chiquita...*

Stanęłam na palcach, przesunęłam nieco usta i pocałowałam go tuż za uchem.

Nigdy dotąd nie musiałam uwodzić Eddiego. Jeśli chodzi o seks, Eddie był typem faceta, który lubi przejmować kontrolę (no dobrze, Eddie był typem faceta, który lubi kontrolować każdą dziedzinę życia), więc jeśli miał ochotę, to po prostu to robił i już.

Tak naprawdę nigdy dotąd nie musiałam uwodzić kogokolwiek, więc nie bardzo wiedziałam, jak się do tego zabrać. Miałam nadzieję, że gdy tylko zacznę działać, Eddie od razu przejmie inicjatywę.

– Jet, zadałem ci pytanie – odpowiedział.

Przesunęłam dłonie dalej. Eddie miał przyjemne w dotyku plecy, wyczuwałam pod palcami twarde zarys mięśni. Czułam także zapach skóry i połączenie tych dwóch czynników mocno uderzało mi do głowy.

– Słyszałam – powiedziałam, nie odrywając ust.

Przesunęłam wargi i pocałowałam go.

– Masz zamiar mi odpowiedzieć? – spytał, a ja odniosłam wrażenie, że chyba on wcale nie zamierza mi ulec.

Pomyślałam tak dlatego, że wciąż trzymał obie ręce oparte na biodrach. To była prawdziwa porażka, zważywszy, że z każdą sekundą mój plan coraz bardziej mi się podobał. Zabrałam ręce z pleców Eddiego i objęłam go za szyję. Następnie wsunęłam mu palce we włosy i odchyliłam głowę do tyłu, jednocześnie przyciągając jego głowę niżej.

– Odpowiem ci... później...

Wpiłam się w jego usta namiętym pocałunkiem. Powinnam była od tego zacząć. Z początku nie reagował, ale ja nie dawałam za wygraną i czubkiem języka pieściłam jego zaciśnięte wargi. Ledwo zaczęłam to robić, on objął mnie ciasnym uściskiem i zaczął odwzajemniać pocałunek. Po chwili przejął inicjatywę, mocno wbijając się językiem w głąb moich ust. Czułam, jak cała się rozplątam, a moje ciało przesywa dreszcz.

W końcu Eddie podniósł głowę.

– Mniemam – wyszeptalam.

Naprawdę wcale nie chciałam tego mówić, po prostu mi się wyrwało. Otworzyłam oczy i ujrzałam w jego spojrzeniu dobrze znaną miękkość.

Wtedy Eddie ruszył w kierunku sypialni, wciąż obejmując mnie ramionami. Ja się cofałam, on posuwał się naprzód, zaś jego ręce nie przestawały wędrować po mnie. Zaraz zamknął mi usta namiętym pocałunkiem.

To było coś więcej.

Chwilę później (całkiem długą chwilę), po tym, kiedy pozwolił mi znowu przejąć inicjatywę (na krótko) i kiedy znów zaczął działać (przez dłuższą chwilę), wreszcie przewrócił mnie na plecy, rozszerzył mi nogi i w końcu wszedł we mnie.

– *Chiquita...*

Otworzyłam oczy na jego wezwanie, wtedy wcisnął się we mnie głęboko.

– Tak? – wyszeptalam, obejmując łydkami jego uda.

– Podoba mi się sposób, w jaki próbujesz odwrócić moją uwagę, ale w końcu i tak musimy porozmawiać – odparł.

Tak więc Eddie rozszyfrował moje zamiary.

Już po wszystkim przytuliłam się do jego boku, Eddie zaś spoczywał na plecach. Jedną rękę trzymał nisko na moim biodrze i w zamyśleniu wodził po nim palcami.

Planowałam rozproszyć jego uwagę na tyle, żeby rozmowa się nie odbyła albo żeby przynajmniej udało się odłożyć ją do jutrzejszego poranka. W blasku dnia łatwiej będzie mi znaleźć słowa, żeby wyrazić to, co chciałam powiedzieć.

Były także inne, bardziej istotne aspekty mojego planu. Dzięki niemu mogłam ten ostatni raz być z Eddie. Potrzebowałam z nim być. Zasługiwałam na to. Zasługiwałam, żeby uprawiać z nim miłość, spać u jego boku, wciągać w nozdrza jego zapach i czuć na skórze dotyk jego skóry. Żeby wszystko zapadło mi głęboko w pamięć i towarzyszyło później przez długi, długi czas. To, co nas łączyło, naprawdę mogło stać się pięknym wspomnieniem. Objęłam go ramieniem i wtuliłam się głębiej.

– Myślisz, że udało ci się wywinąć – zamruczał Eddie i mogłabym przysiąc, że uważał to za szalenie zabawne.

– Nie – odpowiedziałam szczerze. – Ale mam nadzieję, że czujesz się na tyle odprężony, żeby poczekać z rozmową do jutra.

– Jet...

Podparłam się na łokciu, żeby spojrzeć na niego.

– Eddie, proszę. Czy możemy spędzić tę jedną jedyną noc bez żadnej sprzeczki? Proszę.

Przyglądał mi się przez moment, potem podniósł rękę, wsunął ją w moje włosy i przyciągnął do siebie, żeby musnąć mnie wargami.

– Tę jedną noc – powiedział z ustami na moich ustach.

Odpowiedziałam uśmiechem.

Przesunął dłoń na mój podbródek i kciukiem pogłaskał kącik ust, przez cały czas nie spuszczać ze mnie oka.

– Mam nadzieję, że teraz, kiedy wreszcie te twoje gówniane sprawy zostały załatwione, częściej będę widywał ten uśmiech.

Położyłam się i z powrotem przytuliłam. Eddie nie będzie widywał mojego uśmiechu, ale tam, gdzie się znajdę (z dala od niego i wszystkich jego przyjaciół), zapewne tak czy inaczej nie będę miała zbyt często powodu, żeby się uśmiechać.

Usłyszałam brzęczenie komórki. Eddie odsunął mnie na bok, schylił się, sięgnął po dzinsy i z tylnej kieszeni wyciągnął telefon. Położył się znowu, przytulił mnie i dopiero wtedy jedną ręką otworzył kłapkę telefonu.

– Tak?

Słuchał przez chwilę, ja zaś czułam, jak jego ciało się napina. Podparłam się na łokciu, żeby na niego popatrzeć, i zobaczyłam, jak Eddie wbija we mnie wzrok.

– Jaja sobie ze mnie robisz – powiedział do telefonu.

Słuchał jeszcze przez chwilę, a potem zabrał rękę, którą dotąd mnie obejmował, i przetarł nią oczy.

– Racja. Tak. Później.

Zatrzasnął telefon i rzucił go na nocną szafkę.

– Co się stało? – spytałam.

Znowu wbił we mnie spojrzenie.

– Znaleźli Fratellego w celi. Nie żyje. Ktoś złamał mu kark.

Wciągnęłam głośno oddech.

– Dobry Boże... – westchnęłam, wypuszczając powietrze.

Otoczył mnie ramionami. Teraz obydwójce leżeliśmy na boku, twarzami zwrócenymi do siebie.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Jak do tego doszło?

– Nikt nie wie. Prowadzą śledztwo. On nie siedział w areszcie. Był zamknięty w osobnej celi.

Poczyli pewne ustalenia, bo doszedłem do wniosku, że Marcus może złamać warunki umowy.

– Myślisz, że to jego sprawa?

Eddie jeden raz wzruszył ramionami.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziałam i rzeczywiście tak było.

Nie chciałam, żeby Vince umarł. Może chciałam, jeśli mam być szczerą sama przed sobą, żeby ktoś trochę go poturbował, ale nie zabijał.

– A ty dobrze się czujesz? – zapytałam z naciskiem.

– Dla mnie to bez znaczenia. Po prostu odpadł mi jeszcze jeden kawałek gówna – odparł, wzruszając ramionami.

Jednak Eddie był jednym z tych dobrych chłopaków. Wpatrywałam się w niego.

– Zabójstwo to zły czyn – powiedziałam po chwili.

Eddie przewrócił mnie na plecy i położył się na mnie, przywierając do mnie prawie całym ciałem.

– Masz rację – zgodził się ze mną.

– Potwornie zły czyn – mówiłam dalej.

Ręce Eddiego objęły z obu stron moją głowę.

– Wcale nie czujesz się dobrze – zauważył.

– Nie obchodzi mnie los Vince'a. Powiedział mi, że ma zamiar mnie zgwałcić potłuczoną butelką.

Wzrok Eddiego wyraźnie się zmienił. Wcześniej był częściowo zrezygnowany, a częściowo nieufny, teraz zaś stał się aktywny, przerażająco aktywny.

– Tak ci powiedział?

Skinęłam głową.

– W takim razie naprawdę gówno mnie obchodzi, że on nie żyje.

– Ale przecież jesteś gliniarzem! – zawołałam.

– I co z tego?

– Hank powiedział mi, że wy jesteście z tych dobrych chłopców. Gracie według ustalonych reguł, a morderstwo jest złem, wszystko jedno, kto je popełnia i dlaczego.

Musnął wargami moje usta, a potem odwrócił się na plecy, zabierając mnie ze sobą, tak że teraz ja znalazłam się na górze.

– Hank jest zupełnie innym gliniarzem niż ja – zwierzył mi się Eddie. – Jeśli jakiś kutas zamienia życie mojej kobiety w piekło, a potem grozi jej gwałtem przy użyciu stłuczonej butelki, to kurwa, nie mam zamiaru przestać sypiać po nocach tylko z tego względu, że pieprzony gnój przestał oddychać.

– Tak więc Hank gra według reguł, ty zaś widzisz odcienie szarości – podsumowałam.

Eddie zatrząsł się ze śmiechu.

– Hank gra według reguł – powtórzył, jakby to był znakomity kawał.

– A nie gra? – spytałam.

– *Chiquita*, Hank ma cały zbiór przepisów i założy się, że pilnie je studiuje, ale jestem pewien, że brakuje tam różnego badziewia, a na marginesie jest sporo pieprzonych uwag.

Hm...

– Och – wymamrotałam.

Widzicie, miałam rację. Hank był przerażająco dobrym chłopakiem.

– Może porozmawiajmy o tym, co powiedział ci Vince – zaproponował Eddie.

Westchnęłam, wtuliłam w niego twarz i otoczyłam ramionami.

– Lepiej o tym nie rozmawiajmy.

– Będziesz musiała o tym rozmawiać.

– Dlaczego? Wszystko przecież skończone. Ty się umawiałeś i to ty poczyniłeś ustalenia. Ja wyszłam z tego obronną ręką, podobnie jak wszyscy, których kocham. Oczywiście z wyjątkiem taty, ale mam nadzieję, że on wyzdrowieje. Vince był palantem. Teraz nie żyje. Koniec tematu.

Eddie zamknął mnie w ciasnym uścisku i powiedział po hiszpańsku parę słów, które brzmiały łagodnie i czule.

Podniosłam głowę.

– Co takiego? Nie rozumiałam ani słowa.

Znów przekręcił się tak, że znalazł się na mnie.

– Nie chcesz rozmawiać? W takim razie nie będziemy rozmawiać – powiedział.

Potem mnie pocałował.

Przez następną godzinę rozlegały się pomruki, które trudno było nazwać je rozmową.

Zadzwoił budzik. Eddie go wyłączył i przeturlał się w moją stronę, objął mnie ramionami i przytulił się do moich pleców.

Była sobota. Sobota oznaczała, że nie trzeba nastawiać drzemki. Wpasowałam pupę w krocze Eddiego i zaczęłam odpływać w sen. Nagle usłyszałam jego głos.

– Obudź się, *cariño*, pora porozmawiać.

Cholera! Niech to diabli!

– Chcę jeszcze pospać... – wymamrotałam.

– Będziesz mogła spać, ile chcesz... Po rozmowie i po tym, jak się będziemy kochać. Ale najpierw musimy porozmawiać.

W moim brzuchu obudziły się motyle. Zignorowałam to uczucie.

– Ale ja chcę spać teraz.

Częściowo chodziło o to, że chciałam uniknąć rozmowy, częściowo nie chciałam myśleć o Kochaniu się z Eddie, a częściowo naprawdę marzyłam, żeby dłużej pospać.

Eddie odsunął się i przetoczył mnie na plecy. Potem oparł się na łokciu i patrzył na mnie z góry.

– Później – oświadczył.

Zasłoniłam ręką oczy.

– Muszę napić się kawy.

– Później.

Wyglądało na to, że nie uda mi się z tego wykręcić ani odłożyć, ani pospać choćby odrobinę.

Odsunęłam obejmujące mnie ramię i spojrzałam na Eddiego. To było całkiem serio spojrzenie, bez negatywnego nastawienia, bez wciskania kitu.

– Zanim zaczniemy rozmawiać, muszę napić się kawy.

Eddie popatrzył na mnie, zauważył moją powagę, więc wysunął się z łóżka, pociągając mnie za sobą.

Założyłam jedną z jego flanelowych koszul (pomyślałam, że chętnie ją ukradnę, jeśli uda mi się zrobić to niepostrzeżenie), a Eddie wciągnął na siebie dzinsy.

Zaparzyliśmy kawę. Znaleźliśmy przepyszny chleb, który Blanca kupiła na stoisku z pieczywem, i zrobiliśmy grzanki, zerwawszy metkę z nowego tosterka, zakupionego przez Eddiego. Posmarowaliśmy grzankę prawdziwym masłem (kupionym przez Blankę) oraz dżemem z winogron (także kupionym przez Blankę).

Usiedliśmy w jadalni. Eddie oparł się wygodnie, wyciągając przed siebie nogi i krzyżując je w kostkach. To nie była dobra sytuacja, właśnie dlatego, że była dobra i że była całkiem nowa.

Nie miałam dotąd okazji przebywać w towarzystwie Eddiego, który wydawał się całkiem odprężony, siedział wygodnie przy stole we własnej jadalni i nie miał na sobie niczego poza dzinsami.

Znałam jedynie tego Eddiego, który przychodził do Fortnum, Eddiego człowieka czynu albo co najwyżej Eddiego siedzącego na kanapie ze mną na kolanach i oglądającego mecz. Ale nawet gdy rozpierał się na kanapie, było w nim coś aktywnego, czujnego, gotowego do działania, skoncentrowanego, jakkolwiek to określić.

Teraz także był skupiony, ale poprzedniej nocy uprawialiśmy często seks i ja zgodziłam się rozmawiać. Nie wspominając już o tym, że siedziałam przy stole w jadalni Eddiego, ubrana w jego koszulę i jadłam grzankę.

Był skupiony, lecz zarazem wyluzowany. Wyglądał przy tym niesamowicie przystojnie i obie te rzeczy mocno utrudniały mi zadanie.

Ugryzł kęs grzanki i patrzył na mnie.

– Znowu masz taką minę, jakbyś w każdej chwili była gotowa stąd zwiewać – zauważył, przełknąwszy kęs.

Sięgnął po kawę i upił łyk, nie spuszczając mnie z oczu.

– Naprawdę nie sądziłam, że będziesz zły, kiedy się wyprowadzę. Tak naprawdę przecież nigdy się do ciebie nie wprowadziłam. Po prostu przebywałam tu przez pewien czas... – zaczęłam, ale nie pozwolił mi dokończyć.

– Oczywiście, że się nie wprowadziłaś. Nie byliśmy gotowi na to, żebyś się wprowadziła. Mimo wszystko mogłaś mnie uprzedzić i mogłaś zostać tu jeszcze przez pewien czas. Przynajmniej dopóki twoja siostra nie znajdzie sobie jakiegoś lokum.

– Mama zrezygnowała z najmu naszego mieszkania. Ona i Lottie przeprowadzają się do Trixie.

Nie odrywał ode mnie oczu, ale w jego wzroku pojawiło się ożywienie.

– Szybko zdecydowała. A ty gdzie będziesz mieszkać?

– Znalazły mi jakieś mieszkanie. Rezygnuję z pracy w Fortnum. Zostaję u Smithiego, dopóki w Credit Union nie będzie rekrutacji. Potem mam zamiar wrócić na posadę w banku.

Eddie wciąż mnie obserwował.

– Wolałbym, żebyś zrobiła odwrotnie. To znaczy została w Fortnum, a zrezygnowała ze Smithiego.

– U Smithiego zarabiam więcej kasy.

– W takim razie wprowadzasz się tutaj, dopóki nie będziesz mogła pozwolić sobie na własne mieszkanie.

Potrząsnęłam głową.

– *Chiquita*, to jest propozycja nie do odrzucenia. Nie chcę, żebyś nadal pracowała u Smithiego.

– Eddie... – zaczęłam, odkładając grzankę. – Obawiam się, że nie masz zbyt wiele do powiedzenia.

Jego oczy zaczęły się zmieniać. Och! Odchyliłam się do tyłu i wzięłam głęboki oddech.

– Zrywam z tobą – powiedziałam wprost.

W okamgnieniu oczy Eddiego przestały się przeistaczać.

– Słucham? – zapytał spokojnie.

– Zrywam z tobą – powtórzyłam.

Nie tylko jego oczy były teraz całkiem inne. Z ciała zniknęło leniwe odprężenie. Nie zmienił pozycji, ale widziałam jasno, że jest czujny i całkiem świadomy. Bardzo czujny i bardzo świadomy.

– Ja... – zaczęłam, ale przerwałam, żeby przełknąć, i spróbowałam raz jeszcze. – Ja chcę podziękować ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Mam w samochodzie ciasteczka...

– Nie chcę twoich zaszranych ciasteczek.

Hm. Niedobrze. Eddie lubił moje ciasteczka. Specjalnie dla niego upiekłam takie z masłem orzechowym.

– Eddie...

– Czego ty się, kurwa, boisz? – spytał.

Zamrugalam.

– Przepraszam?

Przez chwilę wpatrywał się we mnie.

– Jesteś tak niewiarygodnie zdezorientowana.

Wyprostowałam się na krześle.

– To nie było miłe.

– Ale to jest dobre – odparł.

– Co jest dobre? – spytałam.

– My.

Szarpnęłam głową. On miał rację. To było dobre. Właśnie o to chodziło. Wstałam.

– Chyba powinnam już iść.

Ruszyłam w stronę sypialni, po drodze rozmyślając ponownie nad kradzieżą koszuli. Z Eddiem było mi trochę trudniej zerwać niż z Oscarem czy Luisem, a Luis przecież zaproponował mi małżeństwo. W tym momencie nie sądziłam, żeby Eddie docenił fakt zabierania jego ubrań.

Zdażyłam ująć może trzy kroki, kiedy Eddie złapał mnie za rękę i odwrócił ku sobie. Nie miałam zamiaru słuchać, co ma mi do powiedzenia, więc postarałam się go uprzedzić.

– Chcę już wyjść. Zadzwoń do Lottie i ona przyjedzie po mnie.

– Nigdzie nie pójdziesz. Musimy przegadać ten syf.

– Nie ma o czym gadać.

– Do cholery, lepiej zacznij myśleć, że jednak jest.

– Eddie, proszę. Przestań.

– *Chiquita*, jesteś jak wrzód na dupie, ale nie jesteś nieciekawa, nie jesteś normalna i nie jesteś przeciętna. W tym rzecz. Fajnie, że nie zdajesz sobie sprawy, jak cholernie jesteś urocza, oczywiście z wyjątkiem chwil, kiedy pozwalasz się całować albo zasypiasz z głową na kolanach innych facetów. Twoja nieśmiałość jest słodka, ale twój charakterek jest jeszcze lepszy.

– Charakterek musiałam okazywać wtedy, kiedy chodziło o Slicka i Vince’a. Teraz, kiedy ich już nie ma...

– Charakterek był dobrze ukryty. Slick i Vince, a przypuszczalnie także Indy i Ally, pomogli wydobyć go na wierzch.

– Naprawdę nie sądzę...

Eddie otoczył mnie ramionami i mocno przyciągnął do siebie, a potem pochylił głowę w moją stronę.

– Eddie... – Podniosłam na niego wzrok.

– Nie zrywasz ze mną i nigdzie nie odchodzisz. Najpierw skończymy kawę i grzankę, a potem zabiorę cię do sypialni i zerznę tak mocno, że ten twój głupi mózg nie będzie myślał o niczym innym, tylko o tym, że jestem w tobie. A potem zaczniemy zwykły, normalny dzień, robiąc zwykłe, normalne rzeczy, dopóki następny kryzys nie wpędzi nas w kolejne pandemonium.

– Nie będzie następnego kryzysu – zauważyłam.

– Kryzysy zawsze się zdarzają.

– Eddie, pozwól mi już iść.

– Nie ma mowy.

Zaczęłam poddawać się panice. To była opóźniona reakcja, ale w końcu zdałam sobie sprawę, że sprawa nie zmierza w dobrym kierunku. Zupełnie i całkowicie.

– Eddie, pozwól mi wyjść! – prawie krzyknęłam.

Zacieśnił uścisk i potrząsnął mną.

– W życiu na to nie pozwolę! – odpowiedział wrzaskiem.

Okay, w tym momencie spanikowałam na całego.

– Musisz pozwolić mi wyjść! – To był normalny krzyk.

– Dlaczego? – spytał.

– Bo po prostu musisz.

Znowu mną potrząsnął.

– Dlaczego?

Czułam w gardle pieczenie wzbierających łez. Nie, sprawa naprawdę zmierzała w całkiem niedobrym kierunku.

– Jet, porozmawiaj ze mną – zażądał.

Potrząsnęłam głową i próbowałam wysunąć się z jego objęć. W odpowiedzi przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie.

– Eddie, puść mnie!

– Lubisz mnie. Nie chcesz mnie lubić, ale lubisz, i to właśnie największa bzdura.

– Nie lubię cię! – wrzasnęłam.

– Cholernie mnie lubisz! – także wrzasnął.

Szarpnęłam się z całej siły i łzy, które dotąd piekły mnie w gardle, teraz napłynęły do oczu. Nie zdołałam ich przełknąć, więc popłynęły obfitym strumieniem.

Eddie znowu mnie chwycił i przyciągnął z powrotem.

– Chcesz, żebym ci to udowodnił? – spytał znowu spokojnym tonem, ale przez to jeszcze bardziej przerażającym niż poprzedni krzyk.

– Nie lubię cię.

Znowu mną potrząsnął.

Odsunęłam się na tyle, żeby znaleźć się z nim twarzą w twarz.

– Nie lubię cię! – krzyknęłam. – Ja cię kocham! Kocham cię od chwili, kiedy cię zobaczyłam!

Boże!

Spojrzałam na sufit i przesunęłam dłonią po policzkach, żeby wytrzeć ślady łez.

– Jesteś porządnym chłopakiem, od razu to było widać. Jesteś miły dla przyjaciół, a oni cię kochają. Jesteś cholernie przystojny i nie zawahałeś się stanąć w mojej obronie... I robiłeś wszystko, żebym była bezpieczna, i... – zająknęłam się, a potem wypaliłam bez namysłu: – I masz super wóz!

Przez sekundę Eddie stał jak sparaliżowany, ale potem w jego spojrzeniu pojawiło się ciepło. Wyciągnął do mnie rękę.

Zakręciłam się, spanikowana ponad ludzką miarę i na granicy chwilowej niepoczytalności. Co sobie właściwie myślałam, tak wywalając bez zastanowienia, że go kocham? To była całkowita niepoczytalność. Rzuciłam się do ucieczki, ale zdążył mnie złapać. Odwrócił mnie do siebie, a potem zaczął iść, aż moje plecy oparły się o ścianę. Wtedy przywarł do mnie całym ciałem.

– Nie! – wrzasnęłam. – Nie będziemy uprawiać seksu na stojąco! Ja naprawdę muszę iść!

– Spoko, nie będziemy kochać się przy ścianie.

Popatrzyłam na niego, choć nie powinnam była tego robić. W spojrzeniu Eddiego było ciepło, ale także rozbawienie. Pewnie myślał, że to wszystko jest śmieszne. Dla mnie to w ogóle nie było śmieszne.

– Muszę iść.

– Nigdzie nie pójdziesz.

– Eddie...

– *Chiquita*, uspokój się.

Potrząsnęłam głową. Uspokojenie się nie wchodziło w grę. Serce waliło mi tak głośno, że myślałam, że je słyszę.

– Dlaczego się boisz? – pytał.

Potrząsnęłam głową.

– Dlaczego koniecznie chcesz ze mną zerwać?

Znów pokręciłam głową, ale odpowiedziałam. Odpowiedziałam szczerze.

– Bo to nie może się udać. Ja o tym wiem. Wolę więc zakończyć to teraz, kiedy po prostu będzie bolało, niż zakończyć później, kiedy ból rozerwie mnie na strzępy.

Walczyłam z Eddie, żeby się wyrwać, ale on przycisnął mnie mocniej. Czułam jego zapach i przestałam walczyć. Musiałam zachować nieco sił w rezerwie. Nie mogłam wypalić się zbyt szybko. Należało zostawić na zapas tyle energii, by w końcu się stąd wydostać.

– Dlaczego według ciebie to nie może się udać? – pytał dalej Eddie.

– Bo to nigdy się nie udaje.

– Ale dlaczego?

– Nie wiem. Po prostu nie udaje się i już. Możesz kogoś bardzo kochać, dobrze traktować i robić dla niego wszystko, a ten ktoś i tak odchodzi. To się zdarza. Widziałam, jak zdarzyło się mojej mamie, i nie chcę powtarzać tamtej historii. Ona całkiem się wycofała. Miałam wrażenie, że patrzę, jak rozsypuje się na kawałki. Była silna i jest silna, a mimo to tamta sprawa ją zniszczyła.

Przemawiałam teraz do szyi Eddiego. To był jedyny sposób, żeby wyrazić, co czuję.

Eddie wciąż napierał na mnie całym ciałem, ale teraz podniósł ręce, objął moją twarz i zmusił, żebym na niego popatrzyła.

– Jet, nie wiem, co jeszcze się wydarzy, i niczego nie chcę ci obiecywać, ale wiem jedno. Nie chcę, żeby to się skończyło. Bo to, co nas łączy, jest naprawdę dobre. Jest tak pieruńsko dobre, że po prostu jest wspaniałe.

– Eddie...

– Żadne tam „Eddie”. Jeśli odejdziesz, ja pójdę za tobą i sprowadzę cię z powrotem. Odejdziesz, to zrobię to samo jeszcze raz. Chcesz zrezygnować z Fortnum, proszę bardzo, zrezygnuj. Ale co wieczór będę przyjeżdżał do Smithiego, żeby cię stamtąd odebrać. Powiedziałem, że złamię twój opór, i myślałem, że gdzieś tam doszedłem, ale zdaje się, że mam robotę do wykonania.

– Przestań – wyszeptałam.

– Wiem, że go kochasz, ale twój ojciec jest skończonym dupkiem.

Potrząsnęłam głową, ale poczułam, jak coś we mnie wzbiera, niezależnie od mojej woli i całkiem poza kontrolą. Mój charakterek. Nikt nie będzie nazywał mojego ojca dupkiem. Okay. Cóż, może Eddiemu ujdzie to płazem, ale nie bez małego prztyczka, którym zamierzałam go poczęstować.

– A twoja mama miała gówniany gust, jeśli chodzi o facetów – mówił dalej Eddie.

Przestałam potrząsać głową i teraz wpatrywałam się w niego jak urzeczona. Musnął wargami moje usta. To całkiem mnie zmroziło.

– Ale ty nie – wyszeptał.

Odsunął mnie wreszcie od ściany i wziął w ramiona. I uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Ty masz wspaniały gust, jeśli chodzi o facetów – dokończył.

Te słowa wyrwały mnie z odrętwienia. Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie.

– To wcale nie jest śmieszne! – warknęłam.

– Mylisz się. To jest cholernie śmieszne. Kochasz mnie, a mimo to próbujesz ze mną zerwać.

Oparłam ręce na biodrach jak uosobienie obrażonej diwy.

– Ja nie próbuję. Ja naprawdę z tobą zrywam.

Szeroki uśmiech zmienił się w zwykły, taki z błyskiem białych zębów, dołeczkami i tak dalej.

– Ale opowiadasz pierdoły.

Naprawdę? Czy on mówił serio?

– Eddie...

– *Callate, mio amor*. Już skończyliśmy rozmowę. Teraz zabieram cię do sypialni.

Zaparłam się z całej siły.

– Wcale nie skończyliśmy rozmowy!

Przycisnął mnie z powrotem.

– Ach, więc jednak masz ochotę na seks przy ścianie? – spytał miękko, a potem jego usta znalazły się na mojej szyi.

– Przestań mnie ignorować, kiedy próbuję z tobą zerwać – warknęłam.

– Ja cię nie ignoruję. Ja po prostu nie słucham twoich bzdur.

– Eddie...

Pocałował mnie. To był dobry pocałunek. Nie, to był wspaniały pocałunek. Zacisnęłam palce na pasku dżinsów Eddiego.

– Ja naprawdę cię nie lubię – wyszeptałam pod jego ustami, gdy dłonią otulał moją pierś.

– Wiem. Ty mnie kochasz.

Próbowałam przywołać na pomoc mój charakter, próbowałam wykrzesać panikę, ale na próżno. Wszystkie złe emocje zaczęły się rozplýwać. Potem zniknęły. Tak po prostu.

– Nigdy nie usłyszę końca tej rozmowy, nieprawdaż? – spytałam.

Przesunął kciukiem po moim sutku. Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Przypuszczalnie nigdy – odpowiedział.

No cóż. Wszystko jedno.

Podziękowania

Na początku chcę podziękować Kelly „Kelicie” Brown za to, że od ponad dwudziestu lat jest moją najlepszą przyjaciółką, że dzięki niej dowiedziałam się, że słowa „jako tako” mogą być cholernie zabawne, że nauczyła mnie, jak gra się w pijacką wyliczankę, że nadała swojej córce moje imię i że w czasie szkolnych wakacji zajęła się redagowaniem tego tekstu.

W drugiej kolejności dziękuję moim największym fankom, czirliderkom The Premiere Rock Chicks, Cat „Lily-Landa” Kruzek i Denie „Kwiat Lotosu” Cocetti, i mojemu guru, Willowi Womackowi, że przeczytaliście wszystko od deski do deski, że podobało się wam każde słowo... i że nie omieszkaliście mi o tym powiedzieć. Kocham Was za to!

Po trzecie dziękuję moim czytelnikom, mojej rodzinie i moim przyjaciołom za wspieranie mnie w pisaniu i w tworzeniu pierwszej serii Rock Chick. Tak przy okazji – tę książkę możecie od razu przerzucić do rozdziału... Hm... Nie, na pewno nie chcielibyście stracić takiej zabawy! ;)

Na końcu dziękuję mojemu ojczymowi, Reggiemu „Reggae” Lovellowi za to, że pokazał mi, czym jest bezwarunkowa miłość, kiedy mama doznała udaru mózgu. Dziękuję ci, że zajmowałaś się mamą przez te wszystkie lata po udarze (i przez wiele lat wcześniej). I dziękuję, że kochałaś mnie taką... taką wariacką miłością.

Ślę pozdrowienia...